

Nr 24

Filadelfia

Grudzień 2019

Chrystus w was, nadzieja chwały. Kol. 1:27

ISSN 2082-727X

Kielich mój pić będziecie...



„Czy możecie pić kielich, który Ja pić będę?”

(Mat. 20:22, BW).

Spis treści:

Piotr Paweł Maciejewski

WSTĘP str. 3

Piotr Paweł Maciejewski

UROCZYSTY SZABAT - POWRÓT JEZUSA CHRYSYTA str. 4

Piotr Paweł Maciejewski

KIELICH MÓJ PIĆ BĘDZIECIE... (część pierwsza) str. 13

Beata Maciejewska

KIELICH MÓJ PIĆ BĘDZIECIE... (część druga) str. 23

Piotr Paweł Maciejewski

ŻYCIE ŚWIADOME CELU (część pierwsza) str. 30

Beata Maciejewska

ŻYCIE ŚWIADOME CELU (część druga) str. 48

Piotr Paweł Maciejewski

PRZYMIERZE (część pierwsza) str. 63

Beata Maciejewska

PRZYMIERZE (część druga) str. 76

Piotr Paweł Maciejewski

DAJ SIĘ ZWIĄZAĆ (część pierwsza) str. 83

Beata Maciejewska

DAJ SIĘ ZWIĄZAĆ (część druga) str. 100

Piotr Paweł Maciejewski

SYNOSTWO NA MIARĘ DZIEDZICTWA (część pierwsza) str. 113

Beata Maciejewska

SYNOSTWO NA MIARĘ DZIEDZICTWA (część druga) str. 121

Piotr Paweł Maciejewski

TAKIM BYĆ JAK JEZUS (część pierwsza) str. 127

Beata Maciejewska

TAKIM BYĆ JAK JEZUS (część druga) str. 136

Bezpłatne Czasopismo Chrystian Dnia Siódmego

e-mail: zborydomowe.chrystianie@gmail.com

Zespół redakcyjny:

Piotr Paweł Maciejewski tel.: 609-981-808, filadelfiamedia@gmail.com

Beata Maciejewska tel.: 723-807-444, beata.chrystianie@gmail.com

Layout: Marcin Sołóciuk tel.: 887-420-001, marcin.chrystianie@gmail.com zdjęcia: (pixabay)

Wydawnictwo Filadelfia

Glinik Zaborowski 166

38-100 Strzyżów

Tel. kom. 609-981-808

www.filadelfiamedia.com

Święto Namiotów Glinik Zaborowski 13-20 październik 2019

Drodzy Bracia i Siostry!

Dziękujemy w naszych modlitwach Bogu za tę możliwość spotkania się w tym tak szczególnym czasie, w czasie Święta Namiotów, w którym posłał On nam Słowo ku pokrzepieniu naszych serc. Co prawda, to Słowo nas nie głaskało, gdyż to nie jest też i czas głaskania, więc potrzebowaliśmy i potrzebujemy raczej słowa, które będzie ciepło, które wytnie i spali w ogniu to wszystko co jest w nas jeszcze ziemskiego, doczesnego i cielesnego. Żyjemy w czasie przesiewu, selekcji, jednym słowem – w czasie sądu nad ludem Bożym. Na tym sądzie nasz Odkupiciel wstawia się za nami. Chrystus śle nam Słowo, w mocy którego pragnie nas uzdrowić, odnowić i przygotować do zapieczętowania, abyśmy z podniesionymi czołami mogli powitać Go zstępującego na obłokach nieba.

„Zobaczyłem też innego anioła. Zbliżał się od wschodu słońca i miał pieczęć Boga żywego. On to zwrócił się z takim oto rozkazem do czterech aniołów którzy mieli dokonać spustoszenia na ziemi i na morzu: Nie wyrządzajcie szkody ani ziemi, ani morzu, ani drzewom, aż nie wyciśniemy pieczęci na czołach sług Boga naszego [dopóki nie opatrzymy pieczęcią sług Boga naszego na czołach ich, BW]” (Obj. 7:2-3, BWP).

Czyż nie są to wstawiennicze słowa samego Jezusa Chrystusa? On już szykuje się do zakończenia Swojej wstawienniczej posługi i do opuszczenia Świątyni. Dlatego też Jan widzi Go zbliżającego się od wschodu słońca. A Ezechiel widzi Go jako męża odzianego w lnianą szatę z przyborami do pisania, do którego to Bóg zwrócił się w takich oto słowach:

„Idź przez środek miasta Jeruzalem i wypisz znak Taw na czołach tych wszystkich mężów, którzy boleją i smucą się z powodu obrzydliwości wypełniających miasto. Słyszałem też, jak do innych [mężów] powiedział: Idźcie przez miasto i zabijajcie. Nie litujcie się nad nikim, nie oszczędzajcie nikogo [nie spoglądajcie z litością i nie przebaczajcie, EŚP; Niech oczy wasze nie patrzą ze współczuciem, BP]! Starych i młodych, panny, niemowlęta, kobiety i wszystkich zabijajcie, co do jednego [mordujcie starców, młodzieńców, dziewczęta, dzieci i kobiety, EŚP]. Ale nie wolno wam nawet dotknąć żadnego z tych, którzy mają

wypisane Taw na czole. Zaczynjcie od mojego przybytku...” (Ezech. 9:4-6, BWP).

Czy to polecenie Boga Jahwe pasuje wam do Chrystusa, jakiego do tej pory znaliście? O jakim czasie jest mowa w tych słowach? Czego one dotyczą? Jest to czas przesiewu i jednocześnie czas pieczętowania, w którym właśnie żyjemy, a o którym to czasie niewiele ma pojęcie i jest go świadomym. Dlatego też nominalny lud Boży jest przesiewany jako plewy przeznaczone na spalenie w ogniu w dniu powrotu Jezusa, gdyż brak mu poznania (zobacz: Ozeasz 4:6-7).

*„Znajdujemy się wśród niebezpieczeństw ostatnich dni. Wkrótce nastąpi czas, kiedy prorocтво z Księgi Ezechiela 9-go rozdziału zostanie wypełnione. Powinno ono być dokładnie studiowane, bowiem **wypełni się dosłownie**” (E. G. White, 1888 Materials, 1303).*

To było napisane ponad 100 lat temu, a dzisiaj właśnie żyjemy w tym czasie. Tylko te czoła, na których będzie wyciśnięta pieczęć Boga żywego, będą mogły być podniesione i zwrócone ku nadchodzącemu Odkupicielowi. To tylko ta pieczęć spowoduje, że ci, którzy zostaną nią zapieczętowani nie doświadczą doczesnej śmierci.

A co oznacza tajemniczy znak, czy pieczęć „Taw”? Już rozważaliśmy tą kwestię i jest ona opublikowana w Filadelfii nr 20, w artykule „Korona stworzenia”. Przypomnę tylko krótko, że już w pierwszym wersecie Słowa Bożego, w Księdze Rodzaju 1:1 *„Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię”*, występuje w źródłowym tekście hebrajskim dwukrotnie (przed „niebo” i przed „ziemię”) słowo „et” składające się z dwóch liter: Aleph i Taw, które nie jest tłumaczone, ani w angielskich, ani w polskich przekładach. Aleph jest pierwszą literą alfabetu hebrajskiego, a Taw ostatnią. Skoro zatem te dwie litery umieszczone zostały właśnie w biblijnej relacji o dziele stworzenia świata, oznaczają początek i koniec istnienia wszechrzeczy oraz obecność Bożą - Szekinę.

„Taw” jest więc symbolem pełni, całkowitości, znakiem nieśmiertelności, pieczęcią własności, która brzmi: „należę do Boga”, przepustką do ocalenia, czytelnym dla wszystkich podpisem Boga Wszechmogącego.

W takim razie zwróćmy się do Tego, który dzierży

w Swoich rękach pieczęć Boga żywego z prośbą, aby to pieczętowanie nie ominęło nas, ale abyśmy okazali się godnymi otrzymania tej pieczęci, i w jej mocy rozślawili imię Boże po całej ziemi.

Dlatego też „*zabiegajcie nie o pokarm, który ginie, ale o pokarm, który trwa, o pokarm żywota wiecznego, który wam da Syn Człowieczy: na nim bowiem położył Bóg Ojciec pieczęć swoją*” (Jan 6:27, BW).

144000 otrzymają tę samą pieczęć.

Ale „*Jezus, pragnąc uświęcić swoją krwią lud cały,*

cierpiał poza miastem. Zatem i my winniśmy wyjść do Niego poza obóz, ażeby być z Nim w chwilach Jego po-hańbienia [dzieląc z Nim Jego zniesławienie, BP; dzieląc z Nim Jego urągania, BT]” (Hebr. 13:12-13, BWP).

Ale czy jesteśmy na to gotowi? Przekonamy się o tym po zapoznaniu się z poselstwem z tegorocznego Święta Namiotów.

■ *W błogosławionej nadziei*
Piotr Paweł Maciejewski

Uroczysty Szabat – powrót Jezusa Chrystusa



Pewien mądry człowiek powiedział, że ludzie na ogół nas nie zauważają, a jeżeli nawet już nas zauważą, to nie pozwalają nam mówić. Jak już pozwolą nam mówić, to najczęściej nas nie słuchają. Jeżeli nawet słuchają, to zazwyczaj nie rozumieją co mówimy. Jeśli nawet rozumieją, to najczęściej nie uwierzą nam. A jeśli nawet uwierzą, to nie zapamiętają.

Cóż, tyle jest wart ludzki przekaz drugiemu człowiekowi. Czy w ten sam sposób odbierano również to co mówił Jezus? Tak! Słuchali Go, ale nie słyszeli, patrzyli na Niego, ale Go nie widzieli, rozpoznawali Go, ale Go nie poznali. Dlatego też w pewnym momencie opuścili Go, wydali i zamordowali.

„*Odtąd wielu Jego uczniów wycofało się [odeszło wstecz, NBG; odeszli do tyłu, PI] i już więcej z Nim nie chodziło. Jezus zapytał Dwunastu: Czy i wy chcecie*

odejść? [Czy nie i wy chcecie odchodzić? PI]” (Jan 6:66-67, EŚP).

Jednak jedenastu z nich rozpoznało w słowach Jezusa życie wieczne.

„*Odpowiedział mu Szymon Piotr: Panie, do kogo odejdziemy? Słowa życia wiecznego masz...*” (Jan 6:68, PI).

Pan Jezus przemawiał do setek, tysięcy ludzi, a tylko nieliczni rozpoznawali w tych słowach Słowa życia wiecznego. A jednak pomimo tego rozpoznania, nawet i tych jedenastu opuściło Go i uciekło w czasie próby ich wiary i miłości.

Pan Jezus większość ludzi rozczarował, nie takiego Mesjasza się spodziewali, nie takie mieli o Nim wyobrażenia. Element rozczarowania cały czas towarzyszy tym, którzy są przez Boga powoływani, a

to, jak przechodzą te rozczarowania, czyni ich również wybranymi, lub niestety nigdy nie doczekają się tego wybrania. Rozczarowanie jest stałym elementem w przewodzeniu ludowi Bożemu, służy Bogu jako próba wiary i rozpoznawania Prawdy w odróżnieniu od fałszu i kłamstwa. Służy również do weryfikowania ludzkich zachowań w obliczu rozczarowania.

Pan Bóg nie może pozwolić Sobie na to, aby w Niebie znaleźli się ludzie przypadkowi, żeby do Nieba przesmyknął się ktoś, kto w pewnym czasie powtórzy bunt Lucyfera. Dlatego lud Boży musi być poddawany próbom, rozczarowaniom i przeróżnym doświadczeniom, które wykażą ich wartość i to czy są godni życia wiecznego w Królestwie Bożym.

Mogliśmy teraz przywoływać dziesiątki przykładów ludzkiego rozczarowania Bogiem, Jego sposobem prowadzenia, Jego decyzjami w życiu jednostki czy Jego przewodzeniem ludowi Bożemu. Ale ufam, że jeżeli studiujemy Słowo Boże, to będziemy w stanie wychwycić te elementy rozczarowań, które przechodził lud Boży na przestrzeni 6000 lat, jak i różne jednostki związane z Bogiem.

Już samo wyjście z Egiptu stało się dla Izraela rozczarowaniem, kiedy np. stanęli nad brzegiem Morza Czerwonego. A następnie niemalże na każdym etapie ich wędrówki przeżywali rozczarowanie, zawód, dlatego szemrali, narzekali, byli ciągle niezadowoleni. Nawet już przed samym wejściem do Ziemi Obiecanej przeżyli największe rozczarowanie, gdyż będąc tuż, tuż przed spełnieniem się ich marzeń, zobaczyli, że ta ziemia w zasadzie jest nie do zdobycia z powodu olbrzymów, synów Anaka i obwarowanych miast (zobacz: 4Mojż. 13:28-34).

I w jaki sposób zareagowali w tym swoim rozczarowaniu?

„Obyśmy byli pomarli w Egipcie albo na tej pustyni obyśmy pomarli! Po cóż Pan prowadzi nas do tej ziemi? Abyśmy padli od miecza? Aby nasze żony i dzieci stały się łupem? Czy nie lepiej nam wrócić do Egiptu? I mówili jeden do drugiego: Obierzmy sobie wodza i wróćmy do Egiptu!” (4Mojż. 14:2-4, BW).

Wielu uczniów Chrystusa również się wycofało jak czytaliśmy wcześniej, odeszło wstecz. A więc widzimy, że ten element rozczarowania Bogiem cały czas występował, występuje i występować będzie, jako swoisty rodzaj przesiewu i selekcji wśród ludu Bożego, gdyż do Nieba dostaną się jedynie ci, których poznanie Boga będzie właściwe i Prawdziwe. Poznanie Jego charakteru, sprawiedliwości i miłości. Tylko takie poznanie będzie dla Boga gwarancją, że bunt nigdy nie powtórzy się w Jego Królestwie.

W swojej wędrówce do ziemi obiecanej Izraelici narzekali również na jedzenie, że nie takie jakiego by chcieli, na brak wody, na trudy, na przywództwo Mojżesza, które również się im nie podobało.

To samo i dzisiaj dokonuje się na płaszczyźnie

jednostki, małżeństwa, rodziny i społeczności ludu Bożego. Dla jednych element rozczarowania staje się wzrostem ich wiary, poznania i weryfikowania ich dotychczasowych przekonań i wyobrażeń, a dla drugich ten sam element rozczarowania staje się przyczynkiem do wycofania się, do opuszczenia tej drogi, po której Pan Bóg prowadzi Swoją lud. Do obrania sobie innego wodza, który poprowadzi ich już według ich własnych wyobrażeń i oczekiwań.

Co ciekawe, nawet i to pokolenie ludu Bożego, które pod przywództwem Jozuego weszło do literalnej ziemi obiecanej – nie weszło jednak do odpocznienia Bożego, które znamionuje ostateczne pojednanie się człowieka z Bogiem.

„Gdyby Jozue zdołał wprowadzić lud do miejsca owego odpocznienia, nie mówiłby chyba potem Bóg o jeszcze jednym dniu” (Hebr. 4:8, BWP). „Zatem wejście w odpoczywanie jest pozostawione dla ludu Boga” (Hebr. 4:9, NBG). „Pozostaje więc odpocznienie ludowi Bożemu” (KJV).

A dlaczego Jozue nie zdołał wprowadzić Izraela do owego odpocznienia?

Gdyż „tamtych słowo usłyszane nie przydało się na nic, gdyż nie zostało powiązane z wiarą tych, którzy je słyszeli” (Hebr. 4:2, BW).

„Wynika z tego, że wejdą tam inni, skoro nie weszli ci, którzy otrzymawszy wcześniej dobrą nowinę nie weszli z powodu swego nieposłuszeństwa” (Hebr. 4:6, BWP).

I oto stoimy właśnie nad brzegiem Jordanu jako ostatnie pokolenie ludu Bożego.

„Dlatego Bóg wyznacza ponownie swoje dzisiaj, powtarzając po upływie dłuższego czasu przez usta Dawida słowa już dawno przedtem wypowiedziane: Dzisiaj, gdy usłyszycie głos Jego, nie zamykajcie serc waszych [nie znieczulajcie, BP; nie zatwardzajcie, BW]” (Hebr. 4:7, BWP).

Gdyby zarówno prawda jak i kłamstwo były nagie, to ludzie potrafiliby bardzo łatwo rozpoznać i odróżnić prawdę od kłamstwa. Ale kiedy zarówno prawda jak i kłamstwo przywdziewają ubranie, wówczas nie jest już tak łatwo rozpoznać prawdę od kłamstwa, gdyż niejednokrotnie kłamstwo zostaje ubrane w pozorną prawdę, a wygląd ubrania, w które przyodziewana jest prawda, nie jest rozpoznawany jako prawda. Dlaczego jawi się to wszystko tak skomplikowanie?

Prawdę Pan Bóg ubiera po to, „aby [ludzie] nie widzieli oczami swymi i nie rozumieli sercem swym [nie pojęli, SK], i żeby się nie nawrócili, i żeby ich nie uzdrowił” (Jan 12:40, BW) – mówi Bóg. Czyli, aby nie dostali się do Nieba przypadkowi ludzie. Dlaczego? Dlatego, że „nie wszyscy okazali posłuszeństwo dobrej nowinie [nie wszyscy byli posłuszni ewangelii, UBG]” (Rzym. 10:16, PI). Nie dla wszystkich dobra nowina jest dobrą nowiną, „ponieważ wiara nie jest dla wszystkich” (2Tes. 3:2, NBG).

Jezus Chrystus „chociaż był Synem, przez cierpienia nauczył się posłuszeństwa [doznał, czym jest posłuszeń-

stwo, BP]. Tak udoskonalony, stał się przyczyną wiecznego zbawienia dla wszystkich, **którzy są Mu posłuszni**” (Hebr. 5:8-9, EŚP). Czy dla wszystkich? Nie! Tylko dla tych, którzy również tak jak On stali się posłuszni, posłuszni dobrej nowinie, którą nam przyniósł.

„...gdy Pan Jezus z nieba objawi się w otoczeniu aniołów Jego mocy. On płomieniem ognia będzie karać tych, **którzy nie poznali Boga i nie są posłuszni Ewangelii** [dobrej nowinie, PI] naszego Pana, Jezusa. Zostaną oni ukarani wieczną zagładą – pozabawieni oglądania Boga i blasku Jego potęgi” (2Tes. 1:7-9, EŚP).

Czy widzicie tę kluczową rolę posłuszeństwa w naszym zbawieniu? Ktoś ostatnio nam zarzucił, że my zbyt dużo mówimy o posłuszeństwie, a przecież właśnie posłuszeństwo jest istotą, czy też warunkiem naszej wiecznej egzystencji. Nawet uświęcenie naszej duszy i czy też jej oczyszczenie zależne jest od naszego posłuszeństwa prawdzie.

„Posłuszni prawdzie dostąpiliście uświęcenia...” (1Piotra 1:22, BWP).

„Posłuszni prawdzie oczyszciliście swoje dusze...” (EŚP).

„Dusze wasze uczyniwszy nieskalanymi w posłuszeństwie prawdzie” (PI).

A między innymi w jakim celu?

„aby osiągnąć szczerą miłość braterską [z czystego serca, PI]...” (1Piotra 1:22, EŚP).

Bez posłuszeństwa, bez uświęcenia i oczyszczenia jest niemożliwością osiągnięcie szczerzej, prawdziwej miłości. Gdyż prawdziwa, Boża miłość może wypływać jedynie z serca uświęconego i oczyszczonego.

Sam Jezus Chrystus, chociaż był Synem Boga Ojca, musiał nauczyć się posłuszeństwa, gdyż to właśnie przez posłuszeństwo stał się doskonałym, a tym samym stał się przyczyną zbawienia dla wszystkich, którzy nauczą się tego samego posłuszeństwa, przez co również zostaną doprowadzeni do doskonałości. Chrystus stał się przyczyną, czyli umożliwił ludzkości, czy też wypracował, określił warunki powrotu do Ojca i wytyczył drogę, nadał właściwy kierunek tym, którzy pragną i szukają drogi powrotu w Ojca dom.

Bez znajomości Boga, jest rzeczą niemożliwą aby być posłusznym. Dlatego w płomieniach ognia zginą na wieki ci, którzy nie poznali Boga, przez co też i nie byli posłuszni dobrej nowinie, gdyż dla nich ta nowina nie okazała się dobrą. Nie tak wyobrażali sobie Niebo, nie o to im chodziło w egzystencji poza ziemskiej. W tej duchowej rzeczywistości, w której nie ma miejsca dla cielesnego zmysłu, dla grzesznej natury w której się rodzimy, dla ludzkiego egoizmu, musi nastąpić przeobrażenie starego w nowe. Musi nastąpić zmiana ludzkiego myślenia na Boże myślenie, odnowienie umysłu, serca, natury i ducha.

I o tym właśnie mówi nam poselstwo z tegorocznego Święta Namiotów, które z kolei pomoże nam dojrzeć określone przez Niebo warunki, po spełnieniu których otrzymamy pieczęć Nieba – zostaniemy za-

pieczętowani błogosławieństwem późnego deszczu w mocy którego dzieło Boże zostanie zakończone w nas i przez nas.

Wracając do kwestii przemawiania i słuchania, to jeżeli przemawiający nie spotka się ze słuchającymi w Prawdzie, głoszone poselstwo nie osiągnie swojego celu. Tylko w jedności ducha Słowo Prawdy może dokonać tego z czym zostało posłane.

Dosyć często Pan Jezus zwracał się do słuchających w takich słowach: „Kto ma uszy, niechaj słucha!” (Mat. 13:43, BW). Można by rzec, że trochę dziwny jest ten zwrot, bo przecież wszyscy ludzie mają uszy. Ale w innych wypowiedziach, dodaje Pan Jezus jeszcze jeden zwrot: „Jeśli ktoś ma uszy **do słuchania**, niech słucha” (Mar. 7:16, UBG). A więc można co prawda mieć uszy, ale jednak nie mieć ich do słuchania, czyli słuchając, nie słysząc i nie rozumiejąc tego co się słyszy. Innymi słowy, niezrozumienie tego co się słyszy skutkuje nieposłuszeństwem słowu, które zostało do nas skierowane.

Nie wiem czy zdajemy sobie z tego sprawę, ale tacy ludzie określani są mianem tych, którzy nie będą po prostu zbawieni.

„Gdy ktoś słucha słowa o Królestwie, **a nie rozumie**, przychodzi zły i porywa to, co zostało zasiane w jego sercu. To jest ten posiany **przy drodze**” (Mat. 13:19, UBG).

A dlaczego można słuchać, a jednak nie rozumieć?

„Ci, co są **obok drogi**, to ludzie, którzy słuchają słowa Bożego, lecz potem przychodzi szatan, zabiera z ich serc słowo, ażeby nie byli przez wiarę zbawieni [żeby nie uwierzyli i nie byli zbawieni, BT]” (Łuk. 8:12, BWP).

Można słuchać, ale nie rozumieć tego co się słyszy, a tym samym nie uwierzyć i nie być uratowanym. Ci ludzie nie wchodzi na tę wąską drogę, lecz stoją obok, przy drodze i tylko przysłuchują się.

I to jest niestety najczęstsza przypadłość tych, którzy co prawda słuchają słów o Królestwie Bożym, ale nie wierzą im, gdyż ich nie rozumieją. A jeżeli ich nie rozumieją, to w ten sposób pozwalają złemu na to, aby zabrał on to słowo, które usłyszeli, a które zostało przecież zasiane w ich sercach.

Dlaczego nie rozumiemy? Gdyż nasze umysły otępiały. Pozwólcie, że przytoczę teraz dłuższy fragment ze Słowa Bożego, aby ukazać nam cały ten mechanizm, który sprawia, że nie docierają do naszych uszu Słowa Prawdy.

„Chcielibyśmy jednak z twoich własnych ust usłyszeć, jakie są twoje przekonania, gdyż o **sekcje, do której należysz, wiadomo, że spotyka się z powszechnym sprzeciwem**. Na wyznaczony uprzednio dzień zgromadzili się jeszcze liczniej w jego mieszkaniu, a on przytaczał im wiele wypowiedzi na temat królestwa Bożego i od rana aż do wieczora mówił im z największym przekonaniem o Jezusie, posługując się tym, co jest napisane w Prawie Mojżeszowym i u Proroków. **Jedni poculi się przekonani jego wywodami, ale drudzy nie wierzyli** [jedni dali się przekonać jego słowom, a inni nie uwierzyli EŚP]. Do-

*szło nawet do rozdwojenia między nimi i już zamierzali wyjść, kiedy Paweł powiedział do jednego z nich: Bardzo słusznie powiedział Bóg ojcom waszym przez proroka Izajasza: Pójdiesz do tych ludzi i powiesz im tak: Będziecie słyszeć, ale nic nie zrozumiecie; będziecie patrzeć, ale nic nie zobaczycie. Zatwardziały są bowiem serca tych ludzi [otępią serce tego ludu, BP]; słuchali bardzo niechętnie i zamknęli oczy, żeby przypadkiem nie zobaczyli oczyma i nie usłyszeli uszami, **by nie pojęli umyślnie**, żeby się nie nawrócili i żeby ich nie uleczył” (Dz. Ap. 28:22-27, BWP).*

Do kogo Paweł skierował te słowa? Do ludzi ze świata, czy do ludzi wierzących? Nie tylko do ludzi wierzących, ale do ludu Bożego. Podobnie ma się rzecz i dzisiaj. Tam gdzie jest głoszona Prawda i gdzie jest ona obecna, tam spotyka się ona ze zdecydowanym sprzeciwem. Tam gdzie nie występuje ten sprzeciw, tam nie ma Prawdy, tam nie jest ona głoszona i nie jest obecna. Podobnie i dzisiaj są też i tacy, którzy chcą posłuchać, zobaczyć i się przekonać. Ale jedni dają się przekonać, a inni nie. W ten sposób powstają rozdwojenia i podziały. Zauważmy również, że zarówno wtedy jak i dzisiaj, dajemy się przekonać lub nie, słowom człowieka, przez którego Pan Bóg śle słowo Prawdy. Zatem musimy umieć rozpoznać, jakimi narzędziami posługuje się Bóg, a jakimi szatan, gdyż zarówno i Pan Bóg i Jego przeciwnik posługują się ludzkim czynnikiem. Lecz Ten pierwszy w ratowaniu człowieka, a ten drugi w jego zgubie.

Nie bójcie się więc tego, że być może usłyszycie, że należycie do sekty. To jest niesamowity przywilej należeć do Prawdy i być tymi, którzy z Prawdy Bożej są i do niej należą. Rozpoznawalność Prawdy, w tym dzisiejszym zamieszaniu babilońskim jest niezwykle darem Bożym i Bożym miłosierdziem dla tych, którzy całym sercem jej szukają, gdyż pragną swoje życie bezwarunkowo oddać Bogu i być Mu posłusznymi, aby mógł On dokonywać w nich i przez nich Swoich dzieł.

Należy z całą stanowczością podkreślić, że ci, którzy mówią, że znają Boga i że On ich prowadzi, a jednocześnie nie zachowują Słowa Bożego w swoim życiu, w swoich małżeństwach i rodzinach – są kłamcami!

*„Kto mówi, że Go zna, a nie przestrzega Jego przykazań, **jest kłamcą** i nie ma w nim prawdy. Kto natomiast zachowuje Jego słowa, w tym naprawdę miłość Boża jest doskonała – **po tym rozpoznajemy, że jesteśmy w Nim**. Kto mówi, że trwa w Nim, powinien tak żyć, jak On żył [postępował, BW]” (1Jana 2:4-6, EŚP).*

Mylnie te słowa są interpretowane szczególnie przez adwentystów, którzy sądząc, że zachowują dziesięć biblijnych przykazań, są na właściwym miejscu i są bezpieczni. W tych słowach nie chodzi o dekalog, lecz o Słowo, które wychodzi z ust Boga, a które zawsze jest jednocześnie przykazaniem. A napisane jest: *„Nie samym chlebem będzie żył człowiek, ale **każdym** [wszelkim, BWP] **słowem pochodzącym z ust Boga**” (Mat. 4:4, BWP).*

Bez rozpoznania tego Słowa, które pochodzi z ust Boga, będziemy zgubieni. Bez zrozumienia tego Słowa, również będziemy zgubieni. Bez uwierzenia temu Słowu, również zginiemy na wieki.

Pan Jezus powiedział, że bez znaczenia jest jakkolwiek przyznawanie się do Niego, jeżeli nie wykonuje się Jego Słowa: *„Czemu to mówicie do Mnie: Panie, Panie! a jednak nie czynicie tego, co nakazuję [co mówię, BW]?” (Łuk. 6:46, BWP).*

Bądźmy więc wykonawcami Słowa Bożego, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi samych siebie, gdyż tylko wykonawca Słowa będzie błogosławionym w swoim działaniu (zobacz: Jak. 1:22-25).

Niechaj zatem to słowo, usłyszane na tegorocznym Świątce Namiotów, a opublikowane w niniejszej Filadelfii, dokona w nas właściwego przekonania. A że jest ono prawdą, każdy będzie mógł sam się przekonać, jeżeli tylko pozwoli temu słowu dokonać w sobie samym tego z czym zostało ono posłane. To ziarno Słowa Bożego, które Bóg nam dzisiaj posyła, wyda owoc pieczęci późnego deszczu. Nie pozwólmy więc złemu na wyrwanie nam tego słowa z naszych serc, lecz pielęgnujmy je, a przede wszystkim w czyn je obróćmy, wchodząc na tę wąską drogę, która prowadzi ku wieczności.

„Na ten temat trzeba będzie wam dużo powiedzieć i włożyć wiele trudu w wyjaśnienie, bo niechętni z was słuchacze [ponieważ ociężali jesteście w słuchaniu, BT]” (Hebr. 5:11, BP).

Wybaczcie, ale tacy właśnie jesteście. Słowo, które Pan Bóg nam już od tylu lat posyła nie dokonało w nas jak dotąd tego z czym je Bóg posłał. Pora temu zaradzić i wreszcie stanąć na wysokości zadania i z wdzięcznością przyjąć Słowo ratunku dla ludu Bożego, które nas odnowi i zreformuje na miarę czasu końca, a w ostateczności zapieczętuje pieczęcią Boga żywego.

Skoro spotkaliśmy się w pierwszy dzień Świątce Namiotów, które Słowo Boże określa jako szczególne święte zgromadzenie, a który to dzień nazwany jest również szabatem, pozwólmy zatem Bogu ubłogosławić nas Słowem Bożym, które zapieczętuje w nas Prawdę i wzniesie nasze serca ku Bożemu dziedzictwu przygotowanym dla tych, *„...którzy według postanowienia jego są powołani [wezвани, BP]” (Rzym. 8:28, BW).*

Świątko Namiotów obchodzone w Izraelu było zakończeniem głównej części roku rolniczego oraz dorocznego cyklu świąt (zobacz: 2Mojż. 34:22; 3Mojż. 23:34-38). Nie było już nic po nim. Obchodami Świątce Namiotów Izrael kończył cały ten cudowny obraz, czy też Boży plan zbawienia człowieka, czyli przywrócenie człowiekowi utraconego Edenu, a tym samym ponownego związania go ze swoim Stwórcą. W ziemskiej rzeczywistości nie było już nic dalej... a więc w duchowym wymiarze na tym Świątce kończyła się ziemska rzeczywistość i zaczynała się niebiańska. Świątko Namiotów jest swoistym murem granicznym

pomiędzy ziemią a Niebem. Tak też się stanie w czasie ostatniego Święta Namiotów na tej ziemi. Święto Namiotów rozpoczniemy jeszcze na ziemi, ale zakończymy je w ósmym dniu Święta już w Niebie.

W czasie wędrówki Izraela po pustyni, słup obłoku w dzień, a ognia w nocy symbolizował obecność Boga i Jego przewodnictwo. Według tradycji Żydowskiej, po raz pierwszy ów słup ognia ukazał się Izraelowi właśnie piętnastego Tiszri, w pierwszym dniu Święta Namiotów. Tego dnia według podania, Mojżesz zszedł z Góry i ogłosił ludowi, iż przybytek Boga ma być wystawiony pośród niego.

Zwróćmy również uwagę na to, że poświęcenie Świątyni Salomona i ukazanie się w niej chwały Boga, Szekiny, również miało miejsce w czasie Święta Namiotów (zobacz: 2Kron. 7:1-22).

Poświęcenie Świątyni trwało od 15-tego do 21-go Tiszri, 22-go odbyło się zakańczające uroczyste zgromadzenie, a 23-go Salomon rozesłał swój lud.

Dokładnie w taki sam sposób w czasie Święta Namiotów, Pan Bóg ponownie objawi się w Swojej świątyni w ogniu późnego deszczu, w pieczęci Jego ducha, którym pobłogosławi Swoją lud. W Ziemi Izraela rozpoczynała się wówczas pora deszczowa, a zbiory zależały od obfitości opadów. Dokładnie tak samo będzie w zwiastowaniu ostatniego poselstwa temu światu i wezwaniu ludu Bożego do opuszczenia Babilonu. Obfitość deszczu spowoduje okazały plon i zebranie go do Bożego spichlerza.

Natomiast w ostatnie Święto Namiotów na tej ziemi, Jezus Chrystus przyjdzie po tych, którzy są Jego. Przyjdzie 15-tego Tiszri w pierwszy dzień Święta, po czym siedem dni w niewysłowionej radości będziemy wznosili się ku Niebu, aby 22-go Tiszri, ósmego dnia Święta Namiotów spotkać się na Uroczystym Zgromadzeniu w Niebie z Bogiem Ojcem. Natomiast 23-tego Tiszri lud zbawionych zostanie rozesłany do swoich obowiązków, które będą skupiały się wokół sądu nad niezbawionymi.

Święte zgromadzenie w dniu ósmym Święta Namiotów uroczyste zamykało doroczny cykl świąt. Ten dzień również nazwany był szabatem. Tak więc na jedno Święto przypadały aż dwa szabaty.

„Piętnastego dnia siódmego miesiąca, kiedy zbierzecie plony ziemi, będziecie obchodzić święto Pana przez siedem dni. Pierwszego dnia jest uroczysty szabat. Ósmego dnia także uroczysty szabat” (3Mojż. 23:39, BT).

W te dwa dni nie można było wykonywać żadnej pracy, a więc dokładnie tak samo, jak w cotygodniowym szabacie.

Przypomnijmy sobie teraz jeszcze raz ten niezwykle przekaz, który Pan Bóg zawarł właśnie w Święcie Namiotów, a w którym to oznajmia nam bardzo dokładnie czas powrotu Jezusa Chrystusa.

„Będziesz obchodził Święto Namiotów przez siedem dni po zebraniu plonów z twego klepiska i tloczni. W to święto będziesz się radował...” (5Mojż. 16:13, BT).

Zwróćcie proszę uwagę jeszcze raz na długość czasu obchodzenia tego święta i kiedy ma ono się rozpocząć. Ma trwać siedem dni i następuje po zebraniu plonów. Kiedy więc dzieło ewangelii dobiegnie końca, jęczmień i pszenica zostaną zebrane, wówczas w symbolu Święta Namiotów przychodzi Ten, Który zawsze rozbija „namiot wśród nas” – Jezus Chrystus.

„A Słowo pełne łaski i prawdy stało się cielesną naturą oraz rozbiło wśród nas namiot” (Jan 1:14, NBG).

Dlatego też to Święto jest świętem radości, a ostatnie Święto Namiotów na tej ziemi będzie wprost niepojętą radością i uwielbieniem dla naszego Zbawiciela. Ale czytamy dalej.

„Powiedz synom izraelskim tak: Piętnastego dnia tego samego siódmego miesiąca będzie przez siedem dni Święto Szalasów dla Pana. Pierwszego dnia będzie święte zgromadzenie. Żadnej ciężkiej pracy wykonywać nie będziecie, przez siedem dni będziecie składać Panu ofiarę ogniwą. Ósmego dnia będziecie mieli święte zgromadzenie i złożycie Panu ofiarę ogniwą. Jest to uroczyste zgromadzenie, żadnej ciężkiej pracy wykonywać nie będziecie” (3Mojż. 23:34-36, BW).

Dlaczego Pan Bóg kazał obchodzić to święto przez siedem dni z podkreśleniem dnia pierwszego, a następnie w szczególny sposób i to dwukrotnie podkreślając ważność dnia ósmego, jako święte i uroczyste zgromadzenie?

„Lecz piętnastego dnia siódmego miesiąca, gdy zbieracie plony ziemi, obchodzić będziecie święto Pana przez siedem dni. W pierwszym dniu będzie całkowity odpoczynek i w ósmym dniu będzie całkowity odpoczynek. W pierwszym dniu weźmiecie sobie owoce ze szlachetnych drzew, gałązki palmowe, gałązki z drzew rozłożystych i z wierzby znad potoku i będziecie się weselić przed Panem, Bogiem waszym, przez siedem dni. Będziecie je uroczyste obchodzić jako święto Pana przez siedem dni co rok. Jest to wieczna ustawa dla waszych pokoleń. W siódmym miesiącu będziecie je obchodzić, będziecie mieszkać w szalasach przez siedem dni” (3Mojż. 23:39-42, BW).

Czy kojarzycie znaczenie tego pierwszego dnia Święta Namiotów ze szczególną radością, weseleniem się przed Bogiem i z gałązkami palmowymi?

„Nazajutrz wielki tłum, który przybył na święto, usłyszawszy, że Jezus przybywa do Jerozolimy, wziął gałązki palmowe i wybiegł Mu naprzeciw. Wołali: Hosanna! Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie oraz Król izraelski!” (Jan 12:12-13, BT).

Czy zatem symbolika Święta Namiotów nie sięga swoją wymową i proroczym przesłaniem do powrotu Chrystusa na obłokach nieba?

Zatem pierwszym dniem ostatniego Święta Namiotów na tej ziemi będzie właśnie powrót Jezusa, będzie to szczególny i uroczysty dzień, a więc uroczyste zgromadzenie i całkowity odpoczynek. Następnie przez siedem dni tego Święta, wraz z Chrystusem i aniołami będziemy unoszeni ku Niebu „...i będziecie się weselić przed Panem, Bogiem waszym, przez siedem

dni”. Aby z kolei w ósmym dniu uczestniczyć w kolejnym świętym zgromadzeniu, ale już tym w Niebie.

„Wszyscy wstąpiliśmy w obłok i **przez siedem dni wznosiliśmy się ku szklanemu morzu**” (E. White, „Doświadczenia i widzenia, str. 15, wyd. Poselstwo wyzwolenia, wyd. III).

A dlaczego dopiero w ósmym dniu dotrzemy do Nieba? Dlatego, że ósemka symbolizuje nowe życie, zupełnie nowy okres. Osieć osób rozpoczęło nową erę po potopie. Tak samo ósme tysiąclecie rozpoczyna życie na nowej ziemi. Tak samo i ósmy dzień Święta Namiotów jest szczególnym zgromadzeniem zbawionych w Niebie, który to dzień rozpoczyna siódme tysiąclecie w Niebie, tzw. tysiąclecie, czy też millenium.

Ostatnie na tej ziemi Święto Namiotów rozpoczyna się właśnie szabatem i kończy się szabatem. A więc będą to dwa najbardziej uroczyste szabaty w historii ludu Bożego. W tym czasie szabat ceremonialny spotyka się z szabatem tygodniowym i to dwukrotnie, w pierwszym dniu Święta Namiotów i w ósmym dniu Święta Namiotów. Kiedy to będzie miało miejsce?

15 października 2027 roku rozpoczyna się Święto Namiotów powrotem Jezusa Chrystusa. Jest to zarówno szabat tygodniowy, jak i szabat ceremonialny – szczególne święte zgromadzenie.

Następuje siedmiodniowa wędrówka zbawionych do Nieba w niewysłowionej wprost radości.

22 października 2027 roku kończy się Święto Namiotów. Jest to ósmy dzień Święta Namiotów, który również jest szabatem zarówno tygodniowym jak i ceremonialnym i szczególnym świętym zgromadzeniem. Będzie to dzień, w którym dotrzemy do Nieba na uroczyste zgromadzenie uwieczniające dzieło odkupienia upadłego człowieka i zarazem pełnego zrehabilitowania Boga Ojca w oczach Jego stworzeń. W ten sposób Święto Namiotów spotyka się ze swoim wypełnieniem w rzeczywistości duchowej.

W roku 2027 spotykają się również dwa kalendarze, w którym 15 Tiszri i 22 Tiszri siódmego miesiąca według kalendarza księżycowego są dokładnie 15-tym dniem i 22-gim dniem października według naszego kalendarza.

Na przykład w roku obecnym 2019, według kalendarza księżycowego, Święto Namiotów przypadło na 13-20 października naszego kalendarza. Natomiast w 2027 roku te daty pokryją się ze sobą, aczkolwiek z uwagi na współczesny kalendarz, w którym dni są liczone od północy do północy, 22-gi Tiszri wypadnie na 22/23 października. A więc w piątek wieczór będzie jeszcze 22-dniowy październik, ale według kalendarza księżycowego w piątek wieczór rozpoczyna się 22-gi Tiszri i będzie trwał do wieczora, czyli do zakończenia szabatu, który to dzień w naszym kalendarzu będzie już 23-cim października.

Jak już wiemy z dotychczasowego światła, w 2027 roku rozpoczyna się czterdziesty jubileusz od rozpoczęcia się mesjańskiej służby Jezusa Chrystusa w 27-

tym roku. Kończy się również 6000 lat diabelskiego zniewolenia, od upadku w grzech Ewy i Adama. Cztery tysiące lat przed Chrystusem i dwa tysiące lat po Chrystusie, co daje nam w sumie 120 jubileuszy, które stanowią zamknięty przedział czasu, w którym Pan Bóg pozwolił złu dojrzeć i w pełni obnażyć zakusy Lucyfera, a jego oskarżenia uczynić bezpodstawnymi, szczególnie przez ostateczne i zwycięskie świadectwo 144000 pierwocin.

Takim uroczystym szabatem, a więc szabatem, w którym pokrywał się szabat ceremonialny z szabatem tygodniowym było również Święto Przaśników, które w czasie ukrzyżowania Jezusa, trwając siedem dni, również rozpoczęło się szabatem i zakończyło się szabatem tygodniowym.

Ponieważ Święto Przaśników przypada również na piętnasty dzień miesiąca, czyli identycznie tak jak pierwszy szabat Święta Namiotów, te dwa najwznioślejsze wydarzenia w historii tej ziemi wskazują jednocześnie na dwa odkupienia – śmierć Jezusa i Jego powrót.

Proszę zwrócić uwagę na następujący fakt odnośnie ceremonialnych szabatów, których było siedem:

15 Nisan – pierwszy dzień Święta Przaśników

(3Mojż. 23:5-7)

21 Nisan – siódmy dzień Święta Przaśników

(3Mojż. 23:8)

6 Siwan – dzień Pięćdziesiątnicy

(3Mojż. 23:15-21)

1 Tiszri – Święto Trąbienia (3Mojż. 23:24-25)

10 Tiszri – Dzień pojednania (3Mojż. 23:27-32)

15 Tiszri – pierwszy dzień Święta Namiotów

(3Mojż. 23:34-35)

22 Tiszri – ósmy dzień Święta Namiotów

(3Mojż. 23:36)

Czy zauważacie, że na pierwsze święto i ostatnie święto przypadały aż dwa szabaty?

„**A piętnastego dnia tegoż miesiąca jest Święto Przaśników Pana. Przez siedem dni będziecie jedli przaśniki**” (3Mojż. 23:6, BW).

„**Ten miesiąc będzie dla was początkiem miesiący, będzie on pierwszym miesiącem roku**” (2Mojż. 12:2, BP).

„...**Piętnastego dnia tego samego siódmego miesiąca będzie przez siedem dni Święto Szatasów dla Pana**” (3Mojż. 23:34, BW).

A więc w pierwszym miesiącu mamy początek cyklu świątecznego, rozpoczynający się Paschą czternastego Nisan i Świętem Przaśników, które zaczyna się dnia następnego (piętnastego) pierwszego miesiąca. Natomiast piętnastego dnia siódmego miesiąca mamy zakończenie całego cyklu i jest to ostatni miesiąc w kalendarzu świątynnym, czy religijnym Izraela.

Święto Przaśników miało trwać siedem dni począwszy od 15-tego do 21-go Nisan (pierwszy miesiąc) i Święto Namiotów również miało trwać siedem dni, począwszy od 15-tego do 21-go Tiszri

(siódmy miesiąc). Natomiast o ósmym dniu Święta Namiotów, czyli 22-gim Tiszri powiemy sobie jeszcze za chwilę.

Teraz bardzo znaczącym jest porównanie tych dwóch świąt, pierwszego i ostatniego, i dojście do nich wielu podobieństw. Pierwsze święto rozpoczęło odkupienie, ostatnie święto je zakańcza uwieńczeniem ofiary Chrystusa, którym są rzesze zbawionych.

A więc „Zbliżało się już święto Przaśników, zwane Paschą” (Łuk. 22:1, BWP).

W czasie ukrzyżowania Jezusa, Jan sprawozdaje, że ów dzień szabatu był „uroczysty” (Jan 19:31, BW), co wskazuje, że łączył go z Paschą i ze Świętem Przaśników.

„Ponieważ był to dzień Przygotowania, aby zatem ciała nie pozostawały na krzyżu w szabat – ów bowiem dzień szabatu był wielkim świętem – Żydzi prosili Pilata, aby ukrzyżowanym połamano gołenie i usunięto ich ciała” (Jan 19:31, BT).

W 2Mojż. 12:18 czytamy: „w pierwszym miesiącu, od wieczora czternastego dnia do wieczora dnia dwudziestego pierwszego, będziecie jeść przaśny chleb” (EŚP).

A w innym miejscu napisane jest: „pierwszego miesiąca, czternastego dnia tego miesiąca, od zmierzchu poczynając, obchodzić będziecie Paschę na cześć Jahwe” (3Mojż. 23:5, BWP).

Widzimy więc, że już wieczorem czternastego dnia rozpoczynało się spożywanie przaśnego chleba, co pokrywało się jednocześnie ze spożywaniem Baranka. W ten sposób Pascha łączyła się ze Świętem Przaśników.

„Przez siedem dni będziecie jedli przaśniki, ponieważ pierwszego dnia pozbędziecie się zakwasu z waszych domów. Ktokolwiek jadłby chleb na zakwasie, od pierwszego aż do siódmego dnia, zostanie usunięty spośród Izraelitów. **Pierwszego dnia zwołacie święte zgromadzenie i siódmego dnia również zwołacie święte zgromadzenie.** W tych dniach przerwiecie wszelkie wasze zajęcia, będziecie mogli przyrządzać tylko to, co każdy potrzebuje do jedzenia. Będziecie przestrzegać zasad dotyczących Przaśników, gdyż w tym dniu wyprowadziłem was w szyku bojowym z ziemi Egiptu. Będziecie obchodzić ten dzień przez wszystkie pokolenia jest to wieczne przykazanie. **W pierwszym miesiącu, od wieczora czternastego dnia do wieczora dnia dwudziestego pierwszego, będziecie jeść przaśny chleb**” (2Mojż. 12:15–18, EŚP).

Zwróćmy uwagę na te słowa. Pierwszego dnia należy usunąć wszelki kwas z domów. Z kolei pierwszy dzień Święta Przaśników ma rangę szabatu, jest świętym zgromadzeniem – z zakazem wykonywania wszelkiej pracy. Zatem kiedy należało usunąć wszelki kwas z domów – właśnie 14-tego Nisan. Tym samym dzień 14-ty Nisan, między spożyciem Paschy a pierwszym dniem Przaśników był dniem Przygotowania właśnie do Święta Przaśników, a tym samym w czasie ukrzyżowania Jezusa również i dniem przygotowania do szabatu tygodniowego.

A zatem Ostatnia Wieczerza musiała mieć miejsce w czwartek po zmroku. Po Wieczerzy Jezus został

pojmany, w nocy przesłuchiwany i w piątek przed zachodem słońca ukrzyżowany.

Z Ewangelii Jana wynika, że Jezus został ukrzyżowany „w dniu przygotowania” w piątek, a więc oficjalna uroczystość Paschy (złożenie ofiary w Świątyni) wypadła właśnie tego roku w piątek, a pierwszy Dzień Przaśników przypadał na szabat 15-tego Nisan, który zaczynał się w piątek po zachodzie słońca.

A więc tuż przed zachodem słońca, w którym rozpoczął się 15-ty Nisan, ciało Jezusa zostało złożone do grobu, w czasie, gdy rozpoczynał się właśnie tygodniowy szabat i jednocześnie pierwszy dzień Święta Przaśników.

Tak więc Święto Przaśników w czasie śmierci Jezusa również połączyło szabat ceremonialny z szabatem tygodniowym, stąd Jan nazwał go wielkim, czy uroczystym.

Dokładnie tak samo będzie w czasie powrotu Jezusa, kiedy to 15-tego października 2027 roku szabat ceremonialny połączy się z szabatem tygodniowym, przez co stanie się wielkim i niezwykle uroczystym szabatem – świętym zgromadzeniem odkupionych.

Zarówno Święto Przaśników jak i Święto Namiotów miały trwać siedem dni i rozpoczynały się dokładnie tym samym dniem, tylko pierwsze święto w pierwszym miesiącu, a ostatnie święto w siódmym miesiącu. Zarówno pierwsze święto jak i ostatnie miało trwać siedem dni, od 15-tego do 21-go. Natomiast ósmy dzień, 22-go Tiszri był szczególnym dniem, ostatnim Uroczystym Zgromadzeniem zakańczającym ostatnie ze Świąt.

Zwróćmy uwagę jeszcze na pierwsze święto, że ono również trwało osiem dni, gdyż zaczynało się tak naprawdę już 14-tego dnia pierwszego miesiąca świętem Paschy i łącząc się ze Świętem Przaśników trwającym do 21-go dnia pierwszego miesiąca, w sumie trwało osiem dni. Dlaczego do 21-go, a nie tak jak Święto Namiotów np. do 22-go? Gdyż 22-gi jest szczególnym dniem i został zarezerwowany na zakończenie dzieła Bożego i spotkanie się wszystkich zbawionych na niezwykłym Uroczystym Zgromadzeniu w Niebie.

A czy ta data 22-go października przypomina wam coś? Tak, według prorocstwa z Księgi Daniela o 2300 wieczorach i porankach, dokładnie 22-tego października 1844 roku rozpoczął się sąd przedadwentowy, co z kolei interpretowano jako powtórne przyjście Jezusa na sąd ostateczny. Data się zgadzała, jednak źle zinterpretowano wydarzenia. Ale Pan Bóg w pewnym sensie uhonorował jednak wiarę naszych pionierów, gdyż zmartwychwstały lud Boży właśnie 22/23-go października w 2027 roku stanie na Uroczystym Zgromadzeniu w Niebie przed obliczem Boga Ojca.

Biorąc pod uwagę kwestię ósmego dnia Święta Namiotów, muszę wam powiedzieć, że do tej pory nie obchodziliśmy nigdy ósmego dnia, gdyż świętowaliśmy tylko siedem dni. Podobnie również i w tym roku. Ale od przyszłego roku, już dzisiaj zapowiadam, że będziemy obchodzili osiem dni Święta Namiotów.

„Zbliżało się już święto Przaśników, zwane Paschą” (Łuk. 22:1, BWP).



Dodam jeszcze, że począwszy od roku 2020 do 2027 roku, aż czterokrotnie Święto Namiotów rozpoczynało się będzie tygodniowym szabatem i kończyło się będzie ósmego dnia tygodniowym szabatem. A więc będzie miało to miejsce już za rok, czyli w 2020 roku, rozpoczynającym ostatnie siedem lat. Następnie w roku 2023, w 2026 i w 2027. Lecz tylko w 2027 roku 15-ty Tiszri pokrywa się z 15-tym października według naszego kalendarza.

Tak więc w przyszłym roku Święto Namiotów rozpoczyna się w piątek wieczorem 2-go października i kończy się w ósmym dniu w szabat wieczorem 10-tego października.

Zwróćmy jeszcze naszą uwagę na układ tych świąt w ciągu roku. Rok świątynny ma regularny, cykliczny charakter. Kulminacja przypada na dwa okresy świąteczne - wiosną i jesienią. Trzy pierwsze święta przypadają na początek żydowskiego roku, następne wypada 50 dni później, a trzy kolejne występują jesienią.

Wśród tych siedmiu świąt występują trzy święta pielgrzymie, których obchodzenie wiązało się z odbywaną trzykrotnie w ciągu roku pielgrzymką do Jerozolimy.

Są to:

- Święto Paschy/Przaśników
- Święto Tygodni/Pięćdziesiątnica
- Święto Namiotów

„Trzy razy do roku każdy mężczyzna pokaże się przed twoim Bogiem, Jahwe, na miejscu, które On wybierze: w Święto Przaśników, Święto Tygodni i Szalasów...” (5Mojż. 16:16, BP).

Dlaczego akurat te święta były w taki sposób wyszczególnione? Dlatego, że symbolizowały najważ-

niejsze wydarzenia w dziejach ludu Bożego.

Pierwsze z nich symbolizowało odkupienie, czyli śmierć Mesjasza. Nazwę je pierwszą fazą wyzwolenia. Drugie symbolizowało wylanie wczesnego deszczu, a więc rozpoczęcie dzieła ewangelii, czyli zwiastowania dobrej nowiny o Królestwie Bożym. Trzecie, ostatnie święto, symbolizuje ostateczne żniwo (resztki/ostatków) w mocy późnego deszczu i powrót Jezusa po tych, którzy przyjęli wiarą Jego odkupieńcze dzieło i stali się posłusznymi dobrej nowinie. Nazwę je więc drugą fazą wyzwolenia, gdzie wolność od grzechu poprzez życie, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa połączyła się już z całkowitym i ostatecznym wyzwoleniem ludu Bożego z ciemienia go przez przeciwnika Bożego.

Przyjrzyjmy się jeszcze raz tym trzem świętom pielgrzymim.

Święto Paschy i Święto Przaśników (zobacz: 3Mojż. 23:5-6) – wieńczyło pierwsze żniwa w roku. Zbierało się wtedy jęczmień (zobacz: 3Mojż. 23:10-15).

Święto Tygodni (Pięćdziesiątnicy) – przypadające pięćdziesiąt dni po Święcie Paschy. Wieńczyło wówczas czas kolejnego żniwa – tym razem pszenicy (zobacz: 2Mojż. 23:16; 34:22).

Święto Namiotów (święto jesiennego zbioru) – to ostatni w roku zbiór pozostałych plonów (zobacz: 2Mojż. 23:16, 34:22).

Tak jak Jezus jest jęczmiennym zbiorem, czyli tym pierwszym i doskonałym, a następnie pszenica, która symbolizuje owoc Jego służby w mocy wczesnego deszczu, tak też w jesiennym cyklu zbiorów, musi zostać najpierw zebrany jęczmień, a później pszenica. A

więc najpierw musi zostać zebrana i poślubiona oblubienica, a następnie dokona się zmartwychwstanie sprawiedliwych – pszenicy.

Nie jest również przypadkiem fakt, że Pan Jezus przyszedł na świat w pierwszy dzień Święta Namiotów, a dnia ósmego został obrzezany. Swoją służbę rozpoczął również w czasie Święta Namiotów. Wylanie późnego deszczu również nastąpi w czasie Święta Namiotów, tak jak wczesny deszcz został wylany w czasie Święta Tygodni/Pięćdziesiąticy. I ostatecznie na obłokach nieba również nasz Odkupiciel pojawi się w czasie Święta Namiotów w pierwszym jego dniu, a ósmego dnia będziemy uczestniczyli w niepojętym, uroczystym i świętym zgromadzeniu w Niebie na spotkaniu z naszym Ojcem. **Nic nie dokonywało się i nie będzie się dokonywało spoza tego cyklu świąt, gdyż to właśnie w nich Pan Bóg zawarł cały Swój plan zbawienia.** Te siedem miesięcy i tych siedem świąt są pełnią, zamkniętym cyklem. Tym bardziej, że znamionuje je cyfra siedem.

Siedem miesięcy stanowił rok świątynny, w którym obchodzono siedem świąt. Co siódmy rok następował rok szabatowy, a siedem lat szabatowych kończyło się rokiem jubileuszowym. Ten obraz widzimy również w czasie Święta Tygodni, w którym liczono siedem tygodni razy siedem dni, co daje nam 49 dni, a w pięćdziesiątym dniu następowała pięćdziesiątka. Jest to taki miniaturowy obraz ostatecznego wyzwolenia, który nastąpi w roku jubileuszowym, czyli licząc siedem lat szabatowych, które następowały co siedem lat razy siedem, daje nam również 49 lat, a rok pięćdziesiąty był rokiem jubileuszu – symbolem ostatecznego wyzwolenia. Czas wylania wczesnego deszczu był takim

właśnie pokazowym czasem, czy też rozpoczęciem wyzwolenia ludu Bożego z niewoli grzechu poprzez zwiastowanie w szczególnej mocy Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego.

Również i siedem tysiącleci zamyka erę grzechu. Na końcu siódmego tysiąclecia, a więc już po okresie tysiącletniego sądu w niebie, zostaje wykonany wyrok w jeziorze ognia na tych, którzy nie byli zapisani w księdze życia (zobacz: Obj. 20:15). Do jeziora ognia zostają również wrzuceni diabeł ze swoimi demonami, zwierzę i fałszywy prorok (zobacz: Obj. 20:10). W tym samym ogniu skąpana/oczyszczona zostanie również ziemia (zobacz: 2Piotra 3:7,13).

Następuje czas ósmego tysiąclecia, era nowej ziemi z nowymi jej mieszkańcami. Ponownie ziemia zostaje oddana w ręce człowieka, ale tym razem w ręce człowieka odnowionego na obraz Boga Elohim. 144000 odzyskują to, co utracił Adam wraz ze swoją małżonką.

Jak więc widzimy, wszystko odbywało się i odbywa w cyklu siódmkowym i dwukrotnie zarówno rok pięćdziesiąty, jak i dzień pięćdziesiąty mają swoje znaczenie i przesłanie.

Podczas każdego następnego obchodu Święta Namiotów, zwracajmy szczególną uwagę na pierwszy dzień Święta i na ostatni, aby w naszych umysłach głęboko wyrył się obraz tych szczególnych świętych zgromadzeń, które w swojej symbolice kryją najwspanialsze dwa wydarzenia w dziejach ludzkości – powrót Jezusa i spotkanie się odkupionych z Bogiem Ojcem w Niebie. Amen

■ *W błogosławionej nadziei*
Piotr Paweł Maciejewski



Kielich mój pić będziecie...

(część pierwsza)

Drodzy Przyjaciele, czy posiadacie w swoich sercach na tyle bojaźni Bożej, żeby nie kwestionować Słowa Bożego? Pytam dlatego, gdyż dzisiejsze chrześcijaństwo funkcjonuje raczej na zasadzie popkultury kościelnej, a nie na faktycznym przesłaniu Słowa Bożego i Jego duchowym wymiarze, które z kolei przekłada się na bardzo praktyczne życie, w życiu jednostki, małżeństwa, rodziny i społeczności.

Popkulturą kościelną skażone jest dzisiaj niemalże wszelkie nauczanie religijne, a to co wykracza jak gdyby poza to powszechnie przyjęte nauczanie, jawi się jako radykalizm, czy wręcz fanatyzm. I w zasadzie tą popkulturą religijną objęte są wszystkie dzisiejsze kościoły.

Zdefiniujmy teraz dokładnie to określenie „popkultura”, abyśmy mogli lepiej dojrzeć niebezpieczeństwo jakie wynika z takiego podejścia do spraw duchowych, a zarazem znaleźć drogę wyjścia, jeżeli tylko uświadomimy sobie, że również i my sami jesteśmy zainfekowani tą powszechną popkulturą religijną, czy też kościelną.

Przed wszystkim, popkultura przeznaczona jest dla masowego odbiorcy. Co prawda, określenie to nawiązuje do gatunku muzycznego pop, czyli muzyki popularnej, to jednak chcę się nim posłużyć, aby uświadomić nam, jak bardzo to określenie pasuje do dzisiejszego spostrzegania spraw religijnych, a nawet

i spostrzegania duchowej rzeczywistości.

Popkultura w widoczny sposób kształtuje naszą rzeczywistość. Według większościowego spostrzegania, popkultura jest rozrywką dla mas, relaksem dla mało wybrednych, kulturą trafiającą w przeciętne gusta. Jest to charakterystyczny typ kultury popularnej, powszechnie dostępnej i praktykowanej (faworyzowanej, lubianej) przez „masy”, „lud”, czyli przez liczne i szerokie rzesze ludzi. Tworzy się ją co prawda w zróżnicowanej jakości, ale tylko dlatego, aby mogła odpowiadać na gusta jak największego grona odbiorców. Kultura popularna bardzo często kieruje się również chęcią zysku i aktualną modą.

Co jakiś czas, można ją określić również mianem czegoś, co jest aktualnie „na topie”. A więc coś, co w danej chwili cieszy się popularnością, jest w modzie i na czasie.

I dokładnie w taki sam sposób, Lucyfer wraz ze swoimi demonicznymi zastępami prowadzą ludzkie masy na zagładę aplikując im popkulturę kościelną. A więc kształtują ludzi wierzących, czyli ludzi świadomych potrzeby duchowości, według swoich własnych kryteriów, prowadząc ich poprzez wszelkiej maści duchownych, prostą drogą do wiecznego unicestwienia. Jakże więc te masy wierzących ludzi będą zdziwione, kiedy usłyszą od Chrystusa, że Ten ich nie zna. A myśleli przecież, że cały czas to Jemu właśnie służyli w

swojej religijnej gorliwości.

Popkultura kościelna głosi tylko to, co są w stanie przyjąć masy ludzkie i jeszcze za to zapłacić. Dokładnie tak samo jak w popularnej kulturze, popkultura kościelna również jest zróżnicowana, ze względu na różnorakie potrzeby ludzi w zakresie ich duchowości. A więc moce ciemności w tej różnorodności wydają popkulturę religijną w postaci np. katolickiej, protestanckiej, świadkowej, adwentowej i w wielu innych pomniejszych popkulturach wyznaniowych. A słyszeliście już może kiedyś z kościelnych ambon nawoływania, abyśmy właśnie pomimo tej różnorodności stawali się jedno? Jedność w różnorodności – nawet z ambon zborów adwentowych słyszałem tego rodzaju sformułowania. Popkultura religijna jest jedna, niezależnie od tego jak bardzo jest zróżnicowana. A łączy ją jedna rzecz: odstępowanie w nauczaniu i w życiu od Słowa Bożego. Słowo Boga zastępuje się ludzką demagogią, sofistyką, filozofią, czczym gadaniem, a nawet bajdurzeniem.

Czy jedność pomiędzy Ojcem i Synem jest jednością w różnorodności? O nie! A jest to przecież jedność, o którą Chrystus modlił się dla swoich braci, dla Swojej społeczności wywołanych.

Stopniowo, na coraz większą skalę będzie umniejszało się znaczenie Słowa Bożego, nie traktując go jednoznacznie i zgodnie z jego przesłaniem. A tych, dla których Biblia jest nieocenionym skarbem i drogocenną wskazówką – jak żyć, aby Bogu się podobać – będzie się oskarżało o fundamentalizm religijny, o fanatyzm, radykalizm, jako tych, którzy biorą dosłownie przekaz Słowa Bożego i są mu wierni.

To nie żaden kościół jest drogą do Nieba; to nie żaden kościół jest prawdą; to nie żaden kościół obdarzy cię życiem. Drogą, Prawdą i Życiem jest nasz Zbawiciel, który wywołuje swój lud z ciemności tego świata, z Babilonu, czyli z zamieszania religijnego. Przebaczenie nie przychodzi przez kościół, ani jego przywódców.

Tylko Bóg może przebaczyć, oczyścić i obdarzyć każdego z nas życiem Swego Syna. Musimy już odwrócić swój wzrok od jakichkolwiek kościołów, a zwrócić go w kierunku Chrystusa – prawdziwego Jezusa Chrystusa jako Syna Boga. A wtedy, jeżeli Bóg z nami, to któż przeciwko nam?

„Wychodź z niego, mój ludu! Niech każdy ratuje swe życie przed żarem gniewu Jahwe!... Wy, ocaleni spod jego miecza, uchodźcie, nie przystając! (Jer. 51:45,50, BP).

Nastał już dzisiaj taki czas, że pozostawanie w jakimkolwiek kościele i w jego strukturach, staje się dla każdego z dzieci Bożych niebezpieczne, zważywszy na zintensyfikowaną siłę zwiedzenia za sprawą mocy ciemności, przybierających postać aniołów światłości. Tylko wierność Słowu Bożemu może nas zabezpieczyć przed wymagowanym nauczaniem duchownych z wszelkiej maści kościołów, którzy mają za zadanie zwieść i wybranych.

Tegoroczne poselstwo ukaże nam, w jakich obszarach naszej własnej religijności, musimy i my sami zmienić nasze myślenie, jeżeli faktycznie pragniemy znaleźć się w grupie 144000. Jest to wprost niepojęte wyzwanie, jedynie na miarę ostatniego pokolenia, które ma nie doznać doczesnej śmierci.

Nie będziemy więc mówili wam tego, co chcielibyście usłyszeć, aby poczuć się lepiej. Nie będziemy wam mówili tego, co by łechtało wasze ucho. Usłyszycie natomiast to, co być może was wzburzy, dotknie, zrani, ale tylko po to, aby was uleczyć, obdarzyć wiecznym pokojem i uśmiercić w was to wszystko, co nigdy nie dostanie się do Nieba i przez co nigdy nie posiadziecie Nowej Ziemi – jeżeli nie zostanie raz na zawsze oczyszczone i wymazane.

Zapomnijcie więc o swoim pochodzeniu, o swoich kościołach, o swoim ziemskim dziedzictwie, gdyż jakiegokolwiek by ono nie było, stanowi jedynie o tym, że zostaliście skazani na śmierć.

Pomimo tego, że Żydzi szczylicili się swoim pochodzeniem jako potomkowie Abrahama, usłyszeli od Jezusa takie słowa:

„Wiem, że jesteście potomstwem [nasieniem, PI] Abrahama, lecz chcecie mnie zabić, bo słowo moje nie ma do was przystępu [słowo moje nie ma miejsca w was, PI]... Dlatego, że nie potraficie słuchać słowa mojego [nie jesteście w stanie, BWP]” (Jan 8:37,43, BW).

Jezus podkreślił, że On wie o tym, że Żydzi są nasieniem/potomkami Abrahama i wcale temu nie zaprzeczał. On wie również, że większość z nas jest adwentystami lub pochodzi z adwentyzmu. Ale co z tego, skoro Jego Słowo nie ma do nas przystępu, nie ma w nas miejsca na Jego Słowo, gdyż nie potrafimy słuchać, nie jesteśmy w stanie. A dlaczego? Dowiemy się tego z tegorocznego poselstwa.

Dosyć często można usłyszeć, zresztą sami też o tym mówimy, że powinniśmy sięgać do korzeni adwentyzmu, aby móc na tym fundamencie dalej budować. Ostatnio coraz popularniejsze staje się również sięganie przez różne grupy religijne do korzeni judaizmu i na tym budują swoje przesłanie, czy też wiarę.

Jako ostatnie pokolenie ludu Bożego musimy jednak sięgnąć głębiej, jeżeli chcemy być tymi, którzy się ostoją w czasie wielkiego ucisku i zaświadczą o potędze swego Stwórcy. Musimy zatem sięgnąć do korzeni Edenu, gdyż tam zamierzamy powrócić bez doświadczenia doczesnej śmierci. Jeżeli komukolwiek wystarczą korzenie Judaizmu, protestantyzmu, czy też adwentyzmu, nie mając przy tym potrzeby sięgnięcia głębiej, to słowo skierowane do ostatniego pokolenia ludu Bożego nie będzie miało do niego przystępu.

Jeżeli przed nami jest ucisk jakiego jeszcze nie było, to również i Pan Bóg potrzebuje społeczności, jakiej jeszcze nie było, aby mogła sprostać swojemu powołaniu. Do tej pory, to wszystko co nas otacza w religijnym świecie – już było... co też niestety wielu z was powieli i na tym się skupia, lub chce tak samo

budować, gdyż tego byliście nauczani, w tym żyliście i tak byliście do tej pory prowadzeni. Ale osobiście nie zamierzam ani tego powielać, ani w tym uczestniczyć. Tak więc, jeżeli poprzestajecie na tym co było - to nie jest nam po prostu po drodze. Wokół nas jest całe multum społeczności, grup, grupki, kościołów, organizacji religijnych - całe spektrum przeróżnych popkultur religijnych... gdzie na pewno każdy z was znajdzie coś miłego dla siebie.

Ale jeżeli potraficie oczami wiary sięgnąć szerzej, dalej, wyżej i głębiej; jeżeli pragniecie uchwycić się tego czegoś, czego jeszcze nie było, a co jest możliwe tylko przez wiarę; jeżeli naprawdę chcecie wyjść z Babilonu i zostać uwolnionymi - to musicie odnaleźć miejsce, w którym przebywa Chrystus. Musicie opuścić Laodyceę, gdyż tam Go nie ma. A to wezwanie nie jest moim, tylko samego Chrystusa, który do każdego z was indywidualnie woła, gdyż osobiście pragnie z wami wieczerzać. Tylko poprzez osobiste zamieszkanie Chrystusa w każdym z nas, jesteśmy w stanie rozpoznać to miejsce, któremu Jezus udziela światła; to miejsce w którym jest On obecny i tę społeczność, którą On osobiście prowadzi, ale nie inaczej, jak tylko w porządku ewangelii.

W tej chwili Jezus Chrystus zadaje pytanie każdemu z nas: „Czy możecie pić kielich, który Ja pić będę?” (Mat. 20:22, BW). Jakiej odpowiedzi udzielił dzisiaj, bracie i sestro, na zadane przez Jezusa pytanie? Jakiej odpowiedzi udzielili Jezusowi Jego pierwsi uczniowie? Odpowiedzieli buńczucznie: „Możemy”. Być może ty również w swoim sercu odpowiadasz w tej chwili, że możesz ten kielich pić. Ale pragnę was przestrzec drodzy, że tak jak uczniowie Pana Jezusa nie zdawali sobie sprawy z ich własnego stanu, myśląc, że są gotowi na picie kielicha ich Mistrza, tak samo i wy nie jesteście świadomi braku gotowości do wypicia tego kielicha. Buńczuczna odpowiedź uczniów Jezusa skończyła się tym, że przy najbliższej próbie wykazania się wiarą, odwagą i miłością do swego Zbawiciela - uciekli i zostawili Go samego. Rozczarowani, wystraszeni i kompletnie zawiedzeni.

„...wszyscy uczniowie opuścili Go i uciekli” (Mat. 26:56, BT).

Podobnie jest z nami, z tym, że nasze pokolenie naśladowców Jezusa jest w dużo gorszym położeniu aniżeli pierwsi uczniowie. Bo wystarczy np. tylko posłać słowo napomnienia do kogokolwiek z nas, a od razu otwierają się wrota samousprawiedliwiania, obrazy dumy majestatu i niechęci do osoby napominającej.

W tegorocznym poselstwie, Pan Bóg w swej łasce, będzie chciał uświadomić nam nasz własny stan, a więc przyjrzymy się sobie oczami Nieba, a z drugiej strony pošle nam Słowo, które jeżeli tylko zostanie przyjęte, przygotowuje nas na wypicie kielicha Pańskiego.

Jako ostatnie pokolenie ludu Bożego jesteśmy skazani na wypicie tego kielicha, czy tego chcemy czy nie. Bez wypicia - jesteśmy zgubieni na wieki.

Czym zatem jest ów kielich, dla ostatniego pokolenia ludu Bożego? W tej chwili na pewno wyobrażamy sobie najróżniejsze prześladowania, które staną się udziałem ostatniego pokolenia i zadajemy sobie pytanie, czy ja to wytrzymam? Czy sprostam temu wszystkiemu, czy pozostanę wierny do samego końca, czy wytrwam? To, czy okażesz się zwycięzcą w ostatecznej próbie, jest weryfikowane każdego dnia w twoim pielgrzymowaniu już dzisiaj. Jesteś weryfikowany jako mąż, ojciec, żona, matka, dziecko, jako sługa Boży, jako starszy, jako pracownik, jako przedsiębiorca, jako uczeń, uczennica, jako starsza niewiasta, jako młodsza niewiasta i jako młody mężczyzna, czy starszy mężczyzna.

Każdego dnia poddawani jesteście próbie. Jakiej próbie? Próbie picia z kielicha Pańskiego. I jak się przekonacie, większość z nas odsuwa od siebie ten kielich, nie chcąc z niego pić.

Dam taki bardzo prozaiczny przykład: W zeszłym roku podczas Święta Namiotów, zostało ogłoszone, że przez ten jeden tydzień naszych spotkań, nie będzie podawane pieczywo, a więc, że nie będzie chleba. Posiłki były w taki sposób przygotowywane, aby zaspokoić wszystkie nasze potrzeby odżywcze, a zarazem dać nam możliwość poznania samych siebie w obliczu braku chleba. Zostało również nam przedstawione z jakich powodów, podczas zeszłorocznego Święta Namiotów nie był podawany chleb.

Nie trzeba było długo czekać na wasze reakcje, które były przeróżne. Ale najsmutniejsza była ta reakcja, z powodu której chleb jednak pojawił się na stole, gdyż ktoś przyniósł po prostu swój własny chleb do posiłku. A na który to chleb pojawiło się jeszcze sporo osób chętnych (z głodniałych), aby go spożyć.

Cóż, jest napisane, że „w owym dniu uchwyci się siedem kobiet jednego mężczyzny, mówiąc: **Swoją własny chleb będziemy jadły** i swoim własnym odzieniem będziemy się przyodziewały, niech tylko twoim imieniem się nazywamy [tylko niech będzie ustanowione nad nami twoje imię, NBG]...” (Izaj. 4:1, BW). Oto obraz dzisiejszego chrześcijaństwa, dla którego Jezus, jest jedynie nic nie znaczącą etykietą reklamującą dany kościół. Poprzez posługiwanie się tą reklamową etykietą, kościoły wiążą ludzi ze swoją organizacją, ze swoimi doktrynami, kościelnymi prawami, tradycją - ale nie z Chrystusem.

Pamiętacie szemranie Izraela z powodu ciągłego spożywania manny z nieba? Czy dostrzegacie w sobie te same przymioty charakterów, które objawiały się w tych, których ciała legły na pustyni? Z jakiego powodu? Między innymi z powodu jedzenia, z braku wdzięczności za określony pokarm, który otrzymali od Boga.

Można być człowiekiem religijnym, a można być człowiekiem duchowym. Na czym polega różnica? Człowieka religijnego prowadzi ciało; człowieka duchowego prowadzi duch Boży. Na zewnątrz mogą się

niczym nie różnić, a nawet dosyć często człowiek duchowy gorzej się prezentuje aniżeli człowiek religijny. Dokładnie tak samo wyglądało to w czasach Jezusa.

Moi drodzy, są wśród nas ludzie religijni i ludzie duchowi. Nie stanowimy jeszcze społeczności, która będąc zapieczętowaną późnym deszczem, „zapaści kornie w głąb i wyda owoc w górze” (2Król. 19:30, BW).

Śmiem nawet twierdzić, że większość z nas to tylko ludzie religijni. Ale Pan Bóg w swojej niepojętej łasce, pragnie skruszyć nasze serca i obdarzyć nas nowym sercem, które będzie już było tylko dla Niego, dla Jego chwały, bez względu na własny koszt.

Jedną z prób, przez którą będzie musiała przejść resztką ludu Bożego, będzie doświadczenie głodu. I wyobraź sobie teraz siebie, jeżeli już dzisiaj nie potrafisz obyć się bez chleba, i to tylko przez jakiś krótki czas, mając pod dostatkiem innego pokarmu, to w jaki sposób obędziesz się w ogóle bez jedzenia, zachowując przy tym pokój i wdzięczność Bogu za to co cię spotyka?

Jesteśmy chorzy na tle jedzenia i ze strachu przed zabraniami nam tych potraw, które lubimy, lub bez których nie wyobrażamy sobie życia. Kwestia jedzenia, a więc podtrzymywania naszego doczesnego życia paraliżuje nas do tego stopnia, że nie jesteśmy w stanie nawet panować nad swoimi odruchami i zachowaniami.

Czy nadal jesteście gotowi na picie z kielicha Pańskiego? To jest dopiero początek.

Jeżeli kiedykolwiek odrobimy lekcję z wędrówki Izraela po pustyni i zrozumiemy dlaczego Pan Bóg karmił go przez czterdzieści lat jednym i tym samym pokarmem, jeżeli zrozumiemy powody ich szemrania i niezadowolenia i domagania się np. mięsa - to odniesiemy zwycięstwo, które pozwoli nam wejść na wyższą świadomość niebiańskiej rzeczywistości. Doświadczymy wówczas jak niemalże decydujący wpływ na naszą duchowość ma to co jemy, jak jemy i ile jemy. Izrael z czasów ich wędrówki, Eliasza, Jan Zanurzyciel – oni wszyscy byli poddani różnym doświadczeniom na tle jedzenia. Jan Zanurzyciel również żył na bardzo skromnej i stałej diecie, a więc jak najmniej różnorodnej. A był tym, który... zwiastował pierwsze przyjście Jezusa. A czyż my również nie jesteśmy pokoleniem, które ma zwiastować drugie przyjście Chrystusa?

Podczas tegorocznego Święta Namiotów, na pewno nikt głodny nie będzie, ale postaraliśmy się o to, aby jedzenie było skromne i w zasadzie takie samo przez cały tydzień, bez tej konsumpcyjnej różnorodności, która zalewa ten świat. Pragnąłbym abyście potrafili docenić takie właśnie odżywianie i abyście doświadczyli chociażby tylko przez ten tydzień, Bożego błogosławieństwa, które wynika z nastawienia się przede wszystkim na pokarm duchowy.

Kiedy Pan Jezus karmił tłumy ludzi, którzy się wokół Niego gromadzili, to czy w tym momencie sam również jadł? Nawet jego uczniowie nie jedli, tylko usługiwali ludowi. A czy nie byli głodni? Oczywiście,

że tak. Ale dopiero wtedy, kiedy nakarmieni zostali wszyscy ludzie, zostały zebrane okrucy, którymi posilili się uczniowie i Pan Jezus.

„Jezus nauczał bez jedzenia i odpoczynku cały dzień, był błądliwy ze zmęczenia i głodu...” Po rozmnożeniu przez Jezusa pożywienia, „samych uczniów nie zachęcił do jedzenia... po zaspokojeniu potrzeb ludzi zebrano resztki i **dopiero wtedy Chrystus oraz Jego uczniowie również jedli** zesłane z nieba pożywienie” (E. White, *Życie Jezusa*, str. 280, 283-284, wyd. VII).

Podobnie było przy studni Jakuba, podczas rozmowy Jezusa z samarytanką. Zmęczony, głodny i spragniony, oczekujący na pożywienie, które mieli przynieść Jego uczniowie, usiadł aby odpocząć. Ale po rozmowie z samarytanką, na ponaglenie Go przez uczniów, aby coś zjadł, Jezus odrzekł im: „*Ja mam do jedzenia pokarm, którego wy nie znacie*” (Jan 4:32, BWP).

Ile oni zrozumieli z tej odpowiedzi?

„Zaczęli więc pytać uczniowie jeden drugiego: *Czy może ktoś przyniósł Mu coś do jedzenia?*” (Jan 4:33, BWP). Ot i całe ich zrozumienie. A wcześniej jeszcze byli tak zaabsorbowani, czyli pochłonięci kwestią jedzenia, że nie tylko zdziwili się, że Jezus rozmawiał z niewiastą samarytańską, ale nawet kompletnie nie interesowało ich, o czym Jezus z nią rozmawiał (zobacz: Jan 4:27). Skupiali się jedynie na tym, aby ich Mistrz zaczął jeść.

W tamtym czasie, przed odrodzeniem, którego jeszcze nie doświadczyli, byli po prostu typowymi ludźmi religijnymi, aczkolwiek z gorącymi pragnieniami... hmm..., no właśnie, z pragnieniami czego? Władzy, panowania, wywyższenia i zabiegania o sprawy doczesne związane z ziemską rzeczywistością.

Pan Jezus poprzez swoją służbę, miłość, przykład i głoszone słowo, objawiał im królestwo ducha. Zachęcał ich do głębszego spojrzenia na sprawy duchowej rzeczywistości, do oderwania ich wzroku i serca od tego co cielesne, przyziemne i doczesne. W niezwykle przejmujący sposób, pełen cierpliwości, miłości i usługiwania im, Pan Jezus odkrywał przed nimi to, co do tej pory było dla nich zakryte, a co było wskazywaniem im drogi do Ojca.

Widząc, że kompletnie nie rozumieją kwestii pokarmu, wprost w niezwykle sposób powiedział im o pokarmie, którego oni do tej pory nie znali.

„*Pokarmem dla Mnie jest wypełniać wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło*” (Jan 4:34, BWP).

Dokąd to doprowadziło Chrystusa? Dokąd doprowadziło Go wypełnianie woli Ojca i dokonywanie Jego dzieła?

„*Ale to Panu upodobało się utrapić go cierpieniem [złamać Swojego gnębnego, NBG; zetrzeć go i zgniebić, UBG; wolą Jahwe było zetrzeć go w cierpieniu, BP; zmiażdżyć Go cierpieniem, BT]...*” (Izaj. 53:10, BW).

Jak to możliwe?! Ojcu upodobało się zmiażdżyć Swego Syna cierpieniem? Zetrzeć Go, zgniebić i złamać? Czy to jest jakaś niedorzeczność? I my teraz



mamy właśnie do takiego Ojca podążać, kochać Go i tęsknić za Nim? A co, jeśli spodoba się Mu i nas również w podobny sposób potraktować?

Z jakiego kielicha pijesz drogi bracie i siostrze? Jaki kielich jest udziałem twojego życia? Co pijesz i z której ręki bierzesz kielich?

Spróbuj napić się z dwóch kielichów jednocześnie. Jest to niemożliwe, gdyż zawartość tych kielichów się po prostu rozleje i nie dotrze do twojego gardła.

I w rzeczy samej tak jest, gdyż nie można pić z dwóch kielichów.

„...nie chcę, abyście mieli społeczność z demonami. Nie możecie pić kielicha Pańskiego i kielicha demonów; nie możecie być uczestnikami [częścią, NBG] stołu Pańskiego i stołu demonów” (1Kor. 10:20-21, BW).

Nie można być rozdwojonym. Człowiek rozdwojony sam siebie oszukuje. Kosztuje co nieco pokarmu ze stołu Pańskiego, a za chwilę idzie i zasiada do stołu z demonami.

Czym zatem jest kielich Jezusa? Jeżeli go nie rozpoznamy, i to jeszcze w kontekście kielicha babilońskiego, to również w czasie próby/prób będziemy wylęknieni, rozczarowani, zdezorientowani i zawie-

dziemy, lub już teraz, po prostu zawodzimy. W jaki więc sposób nie zawieść pokładanego w nas zaufania?

Co tak naprawdę wydarzyło się w rozmowie matki Jana i Jakuba, czy też w rozmowie ich samych z Jezusem? (zobacz: Mat. 20:20-28; Mar. 10:35-45).

Dlaczego pozostałych uczniów oburzyło to, że Jan i Jakub domagali się specjalnych względów? Gdyż byli tacy sami jak oni i tego samego pragnęli – wywyższenia i szczególnych względów.

A więc kielich Jezusa, to przede wszystkim kielich unizonej służby, usługiwania, pokory i nie zabiegania o cokolwiek w naszym życiu, a wręcz nieustająca wdzięczność za wszystko. Za wszystko, co nas spotyka i za wszystko co otrzymujemy lub nie otrzymujemy. Jego kielich to uległość i poddanie, i wynikające z tego posłuszeństwo. Jego kielich to pełna miłości zgoda na dokonywanie w nas Bożych dzieł niezależnie od kosztów, które musimy z tego tytułu ponosić. Jego kielich to poddanie swojej woli, woli Boga Ojca. Jego kielich, to szanowanie Bożego porządku i zachowywanie go w każdym aspekcie naszego życia.

Z jakiego kielicha Jezus czerpał? I co to był za napój?

To jest teraz najważniejszy moment naszego rozważania.

„...czyż nie mam pić kielicha, który mi dał Ojciec?” (Jan 18:11, NBG).

Zanim jeszcze rozpatrzmy kielich, który Jezus otrzymał z rąk Ojca, to zastanówmy się nad wzorcem, którym Jezus powinien być dla każdego swojego naśladowcy/ucznia, a tym samym dla odrodzonego Bożego syna.

Zauważmy, że tylko w jeden sposób możemy dołączyć do usynowienia Bożego – poprzez narodziny z Boga Ojca (zobacz: Jan 1:13). Wówczas otrzymujemy tego samego ducha, którego posiadał Chrystus, jako Boży Syn.

„...Gdy nadeszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego, który się narodził z niewiasty i podlegał zakonowi, aby wykupił tych, którzy byli pod zakonem, abyśmy usynowienia doszliśmy. A ponieważ jesteście synami [na dowód tego, że jesteście synami, BT], przeto Bóg zesłał Ducha Syna swego do serc waszych, wołającego: Abba, Ojczule! Tak więc już nie jesteś niewolnikiem, lecz synem, a jeśli synem, to i dziedzicem przez Boga” (Gal. 4:4-7, BW).

„Abba” (aramejski) - Mój Ojczule - wyraża nie tylko tradycyjne uwielbienie Boga: „Wystawiam Cię, Ojczule, Panie nieba i ziemi” (Mat. 11:25, BT), ale w ustach Jezusa wyraża świadomość wyłącznej i jedynej relacji, jaka zachodzi między Ojcem a Nim, i między Nim a Ojcem. Wyraża właśnie to, co w sposób tak prosty, a zarazem niezwykły, zostało utrwalone w zapisie ewangelii Mateusza: „Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić [odstąpić, PI]” (Mat. 11:27, BT). Słowo „Abba” nie tylko objawia tajemnicę wzajemnej więzi pomiędzy Ojcem a Synem, ale zarazem streszcza całą poniekąd prawdę o życiu wewnętrznym Boga w Jego dogłębnej relacji ze swoim Synem; objawia owo wzajemne poznanie Ojca i Syna, z którego płynie odwieczna miłość.

I teraz, do tej niezwykłej więzi ze Swoim Ojcem, Jezus pragnie zaprosić każdego z nas, a w zasadzie objawić, czy też odstąpić tajemnicę owej relacji tym, którym zechce służyć.

Do tekstu z Gal. 4:4-7 jeszcze nie raz powrócimy podczas naszych rozważań, ale w tym miejscu pragnę jedynie zaznaczyć niezwykłość tej wypowiedzi i głębię, na której zasadza się tegoroczne poselstwo.

Jeżeli myślicie, że to owo upodobanie Ojca w utrapieniu i zmiżdżeniu Swojego Syna, było zarezerwowane wyłącznie dla Niego, to jesteście w błędzie.

„**To się bowiem podoba Bogu, jeżeli ktoś ze względu na sumienie uległ Bogu znosi smutki i cierpi niesprawiedliwie. Co bowiem za chwala, jeżeli przetrzymacie chłostę jako grzesznicy? - Ale to się Bogu podoba, jeżeli dobrze czynicie, a przetrzymacie cierpienia. Do tego bowiem jesteście powołani. Chrystus przecież również cierpiał za was i zostawił wam wzór, abyście szli za Nim Jego śladami**” (1Piotra 2:19-21, BT).

Czy byliście świadomi takiego powołania? Do znoszenia smutków, cierpień i niesprawiedliwego traktowania, do nie walczenia o swoje prawa? Pan Jezus zostawił nam wzór postawy, która cechuje syna, jeżeli tylko jesteśmy zrodzeni na nowo z Boga Ojca.

Każdy z nas prawdopodobnie jest świadom różnorodnych prześladowań, których doświadczali pierwsi chrześcijanie. Pomijając bardzo znane wydarzenia z początków chrześcijaństwa, jak te, w których chrześcijanie ginęli masowo na arenach lub paleni byli żywcem, pragnę zwrócić waszą uwagę na mniej znane wydarzenia i sposób w jaki byli oni doprowadzani przed trybunały sądownicze i skazywani między innymi na śmierć.

Męczeństwo pierwszych chrześcijan było dla nich karą i jednocześnie widowiskiem dla pospólstwa. Paganie oskarżali chrześcijan przed urzędnikami, którzy znajdowali podstawę prawną do karania w przepisach państwowych. Stawiano im trzy zasadnicze zarzuty: ateizm, wrogość wobec innych oraz organizowanie orgii. Niewiara w bałwochwalstwo była traktowana jako ateizm. Z tego powodu w tamtych czasach nie było miejsca dla wiary w „nowego” Boga. Odwrócenie się od bałwochwalstwa ku Bogu prawdziwemu traktowano jako bezbożność i naruszenie państwowych przepisów prawnych, i na mocy tychże przepisów oskarżano chrześcijan o ateizm, który był wówczas karany.

W czasach panowania cesarza Decjusza, w 250 roku został wydany edykt, na mocy którego wszyscy mieszkańcy państwa zostali zobowiązani do złożenia ofiar rzymskim bogom dla odwrócenia nieszczęść od cesarstwa i uproszenie ich o opiekę. Wykonanie owego edyktu poddano kontroli specjalnych komisji. Ci, którzy odmawiali, byli wtrąceni do więzień. Choć w dokumencie nie wymieniono chrześcijan, to był on skierowany szczególnie przeciw nim. Wielu nie wytrzymało próby, stając się odstępcami od wiary.

Parę lat później chrześcijanie znowu byli prześladowani, tym razem za panowania cesarza Waleriana. Początkowo był on przyjazny Kościołowi, ale gwałtowna zmiana dokonała się w czwartym roku jego rządów. Bezpośrednią przyczyną stała się trudna sytuacja finansowa cesarstwa. Konfiskowano wówczas posiadłości chrześcijan. Zakazano im również kultu i zebrania na cmentarzach. Na przymusowe prace w kamieniołomach skazano wtedy wielu chrześcijan. Prześladowania w niektórych prowincjach były bardzo krwawe.

W historii prześladowań chrześcijan zapisał się również cesarz Dioklecjan, który panował w latach 284-305. Przyjął on tytuł Jowisza, czyli syna najwyższego bóstwa Jupitera. Aby wzmocnić swoją ubóstwowaną władzę, wydał szereg edyktów uderzających w chrześcijan. Dokument z 303 roku zarządzał między innymi zniszczenie świątyń chrześcijańskich, przejęcie i spalenie ich ksiąg świętych, surowo też zakazywał gromadzenia się chrześcijan. Liczby ofiar prześlado-

wania nie udało się ustalić dokładnie, przyjmuje się jednak, że kilka tysięcy osób poniosło wówczas śmierć męczeńską.

Wybrałem akurat tylko tych kilka sprawozdań historycznych, aby unaocznic nam niemalże ten sam scenariusz, który wydarzy się już wkrótce.

Nieszczęścia w cesarstwie, trudna sytuacja finansowa cesarstwa i uznanie boskości władcy cesarstwa. Są to bardzo kluczowe powody, które posłużyły władzom na znalezienie kozła ofiarnego, aby w ten sposób odwrócić uwagę społeczeństwa od prawdziwych powodów tych przeróżnych problemów i kłopotów, które osiągały cesarstwo.

Dokładnie te same nieszczęścia, problemy finansowe jak i ustalenie jednej ogólnowiatowej religii na czele z fałszywym bóstwem, spowoduje te same prześladowania wobec tych, którzy pozostaną wierni Bogu prawdziwemu, Bogu Biblii.

Wolność sumienia będzie stale ograniczana w imię ogólnego dobrobytu i bezpieczeństwa ludzkości. Zaczyną być wprowadzane ustawy ograniczające wolność sumienia podobne do tych, które już obowiązują np. w Rosji. Prawo antyterrorystyczne uchwalone w tym kraju w 2016 roku wymierzone zostało przeciwko prozelityzmowi (nawracaniu innych na swoją wiarę), w tym rozpowszechnianiu materiału religijnego i aktywności kaznodziejskiej. Restrykcje te nie dotyczą jednak prawosławnych. Z kolei według ustawy z 2002 roku Prawo o Zwalczaniu Aktywności Ekstremistycznej pozwala władzom na ograniczanie wolności sumienia w imię walki z ekstremizmem. A więc ustawy te podobnie jak te z czasów cesarstwa rzymskiego nie uderzają bezpośrednio w wiernych Chrystian, ale w sposób zakamuflowany ograniczają wolność sumienia, pozostawiając ją jedynie uznanym kościołom przez

Rządy Państw, czy przez Świątą Radę Kościołów.

„Nie należy uprawiać prozelityzmu” – twierdzi również papież Franciszek. A w dokumencie „Ewangelii Gaudium” napisał, że Kościół nie rośnie przez prozelityzm, ale „przez przyciąganie”.

Tak więc uznane kościoły przyciągają, a te grupy, które nie są i nie będą uznawane, będą oskarżane o prozelityzm, który w niedługim czasie będzie zabroniony we wszystkich krajach.

Szatan zrobi wszystko co tylko będzie mógł, aby prawda nie docierała do zniewolonej i zwiedzionej ludzkości.

Dlatego szczególnie w czasie końca, mocą ewangelii ma być nie tyle głoszenie i nawracanie innych na swoją wiarę, lecz świadectwo życia, które nie pozostanie anonimowe, lecz dotknie każdego, kto z takim życiem się zetknie. Dla jednych będzie to woń śmierci ku śmierci, a dla innych woń życia ku życiu (zobacz: 2Kor. 2:16).

Wspominam o tym wszystkim tylko dlatego, aby wykazać, że to już było, ale i znowu będzie, według słów Kaznodziei Salomona:

„*To, co było, znowu będzie, a co się stało, znowu się stanie: nie ma nic nowego pod słońcem. Czy jest coś, o czym można by powiedzieć: Oto jest coś nowego? Dawno to już było w czasach, które były przed nami*” (Kazn. Sal. 1:9-10, BW).

I na pewno Pan Bóg pragnie nas przygotować na picie tego kielicha, aby nasza postawa nie zawiodła Go i aby Jego dzieło mogło zostać doprowadzone do samego końca.

Ale pomimo tego, że znane są nam tego rodzaju prześladowania, jeżeli już nie z doświadczenia, to na pewno z historii - jednak to, co czeka 144000, przerasta wszystko, przez co do tej pory przechodził lud Boży w minionych wiekach.

Słowo Boże jasno nam podkreśla, że wydarzy się jednak coś, czego jeszcze wcześniej nigdy nie było.

„*W owym czasie powstanie Michał, wielki książę, który jest orędownikiem synów twójego ludu, a nastanie czas takiego ucisku, jakiego nigdy nie było, odkąd istnieją narody, aż do owego czasu*” (Dan. 12:1, BW).

„*Wtedy bowiem nastanie wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż do tąd, i nie będzie*” (Mat. 24:21).



Jeżeli więc nie mamy punktu odniesienia w historii do takich wydarzeń i doświadczeń, to znaczy, że trudno jest nam nawet sobie to wszystko wyobrazić.

I faktycznie, E. White wspomina o tym w Świadectwach:

„Mający nadejść czas ucisku i trwogi wymaga takiej wiary, która zniesie **trudy, zwłokę i głód** – wiary, która się nie zachwieje nawet w najgorszych pokusach... Czas ucisku, jakiego jeszcze nie było, wkrótce nastanie; **będziemy potrzebowali wtedy doświadczenia, jakiego jeszcze nie posiadamy, a na zdobycie którego wielu nie ma ochoty**. Często się zdarza, że trudności są większe w wyobraźni niż w rzeczywistości, ale w przypadku czekających nas wydarzeń będzie odwrotnie. **Największa wyobraźnia nie może ogarnąć wielkości nadchodzącej próby**” (E. White, *Wielki Bój*, str. 503, 504, wyd. VII).

Tak jak już wspominaliśmy w zeszłym roku, dla takiego przygotowania się, potrzebna jest inna ewangelia, od tej jaką do tej pory znaleźliśmy. Inna, nie w sensie odstępczej ewangelii, ale inna, w sensie okoliczności jakim trzeba będzie sprostać i okazać się ostatecznie zwycięzcami.

Tą właśnie ewangelią pragniemy w tym roku się z Wami dzielić. Dzielimy się tym, co i nas samych dotknęło, przez co nasze serca zostały jeszcze wyżej wzniesione przed oblicze Najwyższego. Pragniemy wspólnie, razem z wami, wybrać się w Chrystusie przed Tron Chwały i zakosztować wieczności – niebiańskiej rzeczywistości.

Trud, zwłoka, głód, najgorsze pokusy, doświadczenia, jakich jeszcze nie posiadamy, próba przekraczająca jakąkolwiek naszą wyobraźnię - oto kielich Pański dla ostatniego pokolenia ludu Bożego.

Wydawać by się mogło, że w zasadzie nie powinny to być doświadczenia, które nie były już udziałem innych Chrystian. A jednak, przeszłym pokoleniom zawsze w podobnych doświadczeniach towarzyszyła obecność Chrystusa i duch Boży wspierał ich, wzmacniał i mogli z nadzieją spoglądać w przyszłość.

W tym przypadku, jednak lud Boży będzie pozbawiony obecności Chrystusa, a duch Boży będzie wycofany z ziemi. Czy ktoś już wcześniej stanął w obliczu takiego lub podobnego doświadczenia? Tak, tylko Chrystus.

„Okolo godziny dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: *Boże mój, Boże mój, czemu mnie opuścicie?*” (Mat. 27:46, UBG).

Nasz Zbawiciel został opuszczony, gdyż za nas, za każdego z nas stał się grzechem.

„Tego, który nie znał grzechu, uczynił grzechem za nas, abyśmy my się stali sprawiedliwością Bożą w nim” (2Kor. 5:21, BJK).

„On dla nas zrzucił winę na Tego, który nie popełnił żadnego grzechu, abyśmy w Nim osiągnęli sprawiedliwość Bożą” (BP).

Zapłacił cenę popełnionego przez nas grzechu i popełnianych grzechów. Co było tą ceną? Opuszcze-

nie Go przez Ojca i wieczne odłączenie od Bożego oblicza, czyli śmierć wieczna, która jest zapłatą za grzech. Chrystus nie wykupił nas od śmierci doczesnej, gdyż ludzkość cały czas nadal umiera śmiercią doczesną. On nas wykupił od śmierci wiecznej, na którą została skazana cała ludzkość za sprawą grzechu Ewy i Adama.

Pomimo tego, że wcześniej Jezus był świadom zmartwychwstania, to jednak kiedy stał się grzechem w nasze miejsce, nie widział już niczego poza grób. Został opuszczony przez najbliższych Mu ludzi i przez własnego Ojca. Nic więc dziwnego, że pękło Mu serce. Umierał ze świadomością wiecznej rozłąki ze swym Ojcem.

Dlatego w Swoim przerażeniu zanim jeszcze skończył, ponownie zawołał donośnym głosem „...i oddał ducha” (Mat. 27:50, BW).

Tego typu doświadczenie mógł przejść zwycięsko tylko Syn Boży, gdyż Jego uległość i poddanie wobec Ojca było bezwarunkowe i doskonałe, bo miłował swego Ojca miłością doskonałą.

I teraz w obliczu końca wszechrzeczy, ponownie, tylko Chrystus będzie mógł przejść zwycięsko czas próby, która nawiedzi ostatnie pokolenie ludu Bożego. W tym to właśnie czasie objawi się tajemnica Boża „*Chrystus w was nadzieja chwały*” (Kol. 1:27, BW), gdyż tylko On, w pełni objawiony w 144000 może tego dokonać.

„*Nasz Zbawiciel nie poddawał się pokusie nawet w myślach... Szatan nie mógł znaleźć w Synu Bożym nic, co pomogłoby mu w odniesieniu nad Nim zwycięstwa, Chrystus zachowywał przykazania Ojca i nie było w nim grzechu, który szatan mógłby wykorzystać. Tacy właśnie muszą być wszyscy, którzy chcą przetrwać w czasie ucisku*” (E. White, *Wielki Bój*, str. 504, wyd. VII).

- nie poddawanie się pokusie nawet w myślach
- brak czegokolwiek w nas, nad czym szatan mógłby odnieść zwycięstwo
- zachowywanie przykazań Ojca
- bezgrzeszność

Tylko tacy ludzie zwyciężą w czasie ucisku. W tych słowach jest postawiony znak równości pomiędzy Chrystusem, a resztą ludu Bożego, ludu, który żywo doczeka powrotu Jezusa, nie doświadczywszy doczesnej śmierci. Dlatego też, ostatnie pokolenie ludu Bożego musi dorosnąć, dojrzeć, dojść, do pełni wymiarów Syna Bożego, „...do rozmiarów owej doskonałości, jaką jest Pełnia Chrystusa [do osiągnięcia doskonałego człowieczeństwa i wielkości na miarę Pełni Chrystusa, BP]” (Efesz. 4:13, BWP).

Nie ma innej miary, nie ma innej wielkości, nie ma innej doskonałości, nie ma innej dojrzałości i pełni, jak tylko ta, którą osiągnął Chrystus. „*A osiągnąwszy pełnię doskonałości, stał się dla wszystkich, którzy mu są posłuszni, sprawcą zbawienia wiecznego*” (Hebr. 5:9, BW). Czy faktycznie dla wszystkich? Nie! Tylko dla tych, którzy są Mu posłuszni. Którzy w Nim trwają i pozwalają na

Nasz Zbawiciel nie poddawał się pokusie nawet w myślach... Szatan nie mógł znaleźć w Synu Bożym nic, co pomogłoby mu w odniesieniu nad Nim zwycięstwa, Chrystus zachowywał przykazania Ojca i nie było w nim grzechu, który szatan mógłby wykorzystać. Tacy właśnie muszą być wszyscy, którzy chcą przetrwać w czasie ucisku



to, aby Jego słowo trwało w nich (zobacz: Jan 15:4-8).

Wyobraźmy sobie teraz sytuację, że od jutra nie ma już Orędownika w Niebie, a więc od jutra nie ma już przebaczenia grzechów. Jak byś się wówczas poczuł? Świadomość tego, że jeżeli jutro zgrzeszę w myśli, w słowie lub w czynie, to nie będzie już dla mnie przebaczenia, w jaki stan cię wprowadza?

Jakże czasami beztróska podchodzimy do kwestii grzechu, czy też wad naszych charakterów, do cech, nawyków, przyzwyczajzeń, zachowań, które przecież nie mają nic wspólnego z charakterem Chrystusa i z Jego usposobieniem. Czy doprawdy myślimy, że jakoś to po prostu będzie? Czas łaski nie będzie trwał wiecznie, czas łaski już się kończy dla nominalnego ludu Bożego. A gdzie my jesteśmy? Zakotwiczeni w doczesności, w kościelnictwie, które symuluje nam dobre samopoczucie w naszej religijności. Czas nie stoi w miejscu, czy myślicie, że tak po prostu z dnia na dzień staniemy się święci i czysti jak sam Chrystus, i ot tak, osiągniemy w Nim pełnię doskonałości na miarę Jego wielkości? Czy myślicie, że po końcu czasu łaski będziemy drzeć i w taki sposób pilnować siebie, aby tylko teraz nie zgrzeszyć w myśli, słowie i czynie? Doświadczenie zwyczajnego życia ma się dzisiaj stać naszym udziałem, a nie jutro. Ma ono być naszym naturalnym stanem, jako odrodzonych synów Bożych.

Beztróska, opieszałość, gnuśność, lenistwo, brak chęci dla jakiegokolwiek samozaparcia, nadwrażliwość na swoim punkcie, fałszywa samoocena, pozorantstwo, hipokryzja, pokrętność, niechęć do przyjmowania jakichkolwiek napomnień, pouczeń i rad, samostanowienie, niezależność, duma, całkowita niechęć, a wręcz niezgoda do podporządkowania się zwierzchnościom/głowom w porządku ewangelii. I teraz myślimy sobie, że z całym tym bagażem grzesznej natury wybierzemy

się do Nieba. Albo czekamy na coś, co nas w cudowny sposób odmieni, bez naszego w tym udziału. Takie myślenie jest iluzją, którą spreparował dla nas szatan, szczególnie dla tych, którzy właśnie wybierają się do Nieba, którzy tego pragną i myślą, że podążają we właściwym kierunku, bo przecież są ludźmi religijnymi. To właśnie tacy ludzie religijni byłiby pierwszymi, którzy krzyczeliby dzisiaj: „ukrzyżuj, ukrzyżuj”, gdyby tylko Jezus pojawił się wśród nich. Notabene już to robią, kiedy tylko ktoś podważy ich przekonania religijne. Spróbuj dzielić się prawdziwą ewangelią w zborach adwentowych, lub w jakichkolwiek innych; spróbuj mówić tam prawdę o Bogu i Jego Synu – a przekonasz się. Spróbuj mówić Prawdę w jej mocy, która przenika ludzkie serca, a przekonasz się jak bardzo jej nie znoszają pozoranci religijni.

Zważywszy na czas jaki nam pozostał, w zasadzie już od dziś powinniśmy przestać się zajmować w ogóle kwestią grzechu, a spojrzeć głębiej i wyżej, pozwalając Bogu już tylko na ostateczne dopełnianie w nas, doszlifowywanie w nas charakteru Chrystusa.

Pan Jezus poinformował swoich uczniów, że będą pić Jego kielich, a ich dalsze życie tylko ukazało świadectwo picia z kielicha Pańskiego. Jednak to nie do Niego należy decyzja, odnośnie miejsca, roli, czy też zadań lub przeznaczenia dla kogokolwiek z nas w nieprzemijającej wieczności.

„...przyznawanie miejsc po mej prawicy i lewicy nie należy do Mnie; są bowiem tych, którym przeznaczył je mój Ojciec [te miejsca zajmą ci, dla których przygotował je mój Ojciec, BP]” (Mat. 20:23, BWP).

Przyszłość tych, którzy zdecydują się na picie z kielicha Pańskiego leży w rękach Boga Ojca. To On przygotował im miejsca w wieczności. Ale najpierw musisz je rozpoznać tutaj na ziemi i z wdzięcznością

je przyjąć.

Jeżeli sam Jezus wzdragał się przed wypiciem tego kielicha, to jaka nam samym może przyświecać nadzieja?

W jaki sposób reagujesz na trudy swego życia?

W jaki sposób znosisz zwłokę?

Jak radzisz sobie w sytuacji, kiedy ssie cię w zółtku?

Czy jesteś otwarty i masz zgodę na nowe doświadczenia, które nie były jeszcze twoim udziałem?

W jaki sposób przechodzisz próby dnia codziennego? W relacjach małżeńskich, rodzinnych, w pracy, w szkole, w relacjach z braćmi i siostrami?

Czy w tych wszystkich życiowych okolicznościach przejawia się w tobie Chrystus?

Czy emanujesz Jego uległością i pokorą, a zarazem niezłomnością, wiernością i bezkompromisowością?

Czy Twoje życie funkcjonuje w porządku ewangelii?

Czy jesteś zadowolony i wdzięczny z miejsca, które wyznaczył ci Bóg?

„*Poddawajcie samych siebie próbie, czy trwacie w wierze, doświadczajcie siebie; czy nie wiecie o sobie, że Jezus Chrystus jest w was? Chyba żeście próby nie przeszli [chyba, że nie wytrzymujecie próby, BP; Chyba że zostaliście odrzućeni, UBG]*” (2Kor. 13:5, BW).

Jeżeli nie przechodzimy prób, jeżeli ich nie wytrzymujemy, może się okazać, że zostaliśmy odrzućeni. A to oznacza, że nigdy nie pozwoliliśmy Bogu na wylanie na nas wczesnego deszczu, na doświadczenie nowonarodzenia. Tym samym nie otrzymamy pieczęci deszczu późnego. A więc nasz los jest już dzisiaj przesądzony. Uświęcenie rozpoczyna się dopiero wówczas, kiedy ustaje w nas wszelki związek z grzechem, a to dokonuje się na bazie nowozrodzenia z nieskazitelnego ziarna Słowa Bożego. A więc wtedy, kiedy to Słowo może dokonywać w nas dzieł Bożych poprzez nasze posłuszeństwo temu Słowu, poprzez trwanie w tym Słowie.

A kiedy te próby przechodzimy? Wtedy, kiedy na przykład mąż prosi żonę o wykonanie czegoś. Kiedy rodzice proszą dzieci o uwagę. Kiedy pracodawca prosi pracownika, aby został po godzinach w pracy. Kiedy starsza niewiasta radzi młodszej, w jaki sposób ma wychowywać swoje dzieci i być mężowi uległą i posłuszną. Kiedy Chrystus prosi o pozbycie się naszej woli i podporządkowanie jej Bogu Ojcu.

Drodzy Przyjaciele, dzieli nas jeszcze przepaść od tego jakimi powinniśmy być już dzisiaj, aby z kolei zdążyć stać się takimi, jakimi pragnie nas widzieć Bóg, aby móc nas zapieczętować pieczęcią wieczności.

Każdy kolejny dzień mija bezpowrotnie. Nie da się już go cofnąć, albo więc został zmarnowany, albo poszliśmy w nim o krok dalej naprzód, ku wieczności, ku Bożemu sercu, ku Jego obliczu.

W każdym z nas indywidualnie nie dokonało się jeszcze ostateczne pojednanie, a co tu dopiero mówić

o pojednaniu pomiędzy nami, abyśmy mogli stworzyć prawdziwą rodzinę Bożą, rodzinę, która staje się odbiciem rodziny w Niebie.

„*My posiadamy świadomość, że przeszliśmy ze śmierci do życia, ponieważ miłujemy braci. Kto miłości nie ma, trwa w śmierci*” (1Jana 3:14, SK).

Oni to wiedzieli i byli tego świadomi. A czy my, możemy to samo powiedzieć o sobie samych? O naszej społeczności, o naszych małżeństwach i rodzinach?

Pieczęcią późnego deszczu mamy zostać zapieczętowani jako społeczność, a nie jako indywidualne jednostki, które same o sobie stanowią i postępują niezależnie od porządku ewangelii, w którym powinny funkcjonować każde małżeństwa, rodziny i społeczność wywołanych. Ciało Chrystusa nie składa się z indywidualności, lecz ze społeczności tych, którzy zostali wywołani z ciemności do światłości i osiągnęli pomiędzy sobą tę jedność, o którą modlił się Jezus. Tę samą jedność, którą stanowią Ojciec i Syn.

Spójrzcie na swoje ciała. Czy ciało każdego z was nie jest zespolone i to tak ściśle, że w zasadzie żaden członek waszego ciała nie może funkcjonować niezależnie? Czy wyobrażacie sobie, aby np. wasza ręka robiła sobie co chciała i nie była podległa, poddana głowie? Oczywiście, jak najbardziej, może wieść niezależne samodzielne życie, ale kiedy? Tylko wtedy, kiedy zostanie od ciała odcięta.

„*Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem [zgodnie, BB; jednomyślnie, BG] na tym samym miejscu*” (Dz. Ap. 2:1, BT).

Przeogromnym przywilejem i zaszczytem jest należeć do ciała Chrystusowego, i tutaj każdy indywidualnie musi toczyć bój, aby należeć do tego ciała, a następnie, jeżeli został już wszczepiony, dalej toczyć bój wiary, aby pozostać w tym ciele, aby się w nim utrzymać, wrastać i osiągnąć pełne zespolenie z Głową, aby doskonale, jako pełnoprawny członek móc funkcjonować w ciele dla chwały Głowy.

Zauważyliście to kluczowe słowo w powyższym fragmencie Słowa Bożego: „razem”? Oni byli razem i to zgodnie i jednomyślnie, i tylko dlatego mogli otrzymać błogosławieństwo wczesnego deszczu. A więc stać się tym ciałem Chrystusowym, na którym mogło znaleźć swoje wypełnienie Święto Tygodni (pięćdziesiątnica).

Aby to osiągnąć, każdy z nich musiał indywidualnie do tego zostać przysposobionym, przygotowanym. Ale celem ich życia, było stać się razem zgodnie i jednomyślnie ciałem Chrystusa, do którego On się przyznał i powrócił do nich w duchu wczesnego deszczu.

Oby dobry Bóg przysposobił nas w porę, do wydania świadectwa na miarę czasu końca... Świadectwa, które poruszy narody i doprowadzi je wszystkie do ostatecznego wyboru – komu oddadzą cześć i za kim opowiedzą się ich serca. Amen.

■ *W błogosławionej nadziei*
Piotr Parweł Maciejewski



Kielich mój pić będziecie...

(część druga)

Jaka cecha charakteru będzie tą jedną jedyną, która jeśli nie oddasz jej Jezusowi, spowoduje, że zginiesz na wieki?

Duma! Duma, która powoduje brak uległości i posłuszeństwa głosowi Boga wypowiedzianego do Ciebie przez drugiego człowieka. Ktoś mówi do Ciebie coś, co ma Cię wznieść na wyższy poziom, a Ty nie rozpoznajesz w tych Słowach, głosu Boga i buntujesz się. Odzywa się w Tobie duma.

Typowy schemat! Działa w zasadzie niezawodnie!

Czym jest duch Chrystusowy? Uległością! Podda- niem! To jest duch jaki wiąże ze sobą Boga Ojca i Jego Syna. Uległość Jezusa wobec Ojca! To jest duch jaki musimy odtworzyć i posiadać w dzisiejszych czasach, w których panuje dokładnie odwrotny duch: „...nie będziesz mi mówić co mam zrobić... wiem sam/a co mam robić”.

Można by zapytać dlaczego akurat kobieta ma być uległa mężczyźnie, a nie odwrotnie? Dlaczego tak się Panu Bogu upodobało skoro niejednokrotnie „jakby widać” w naszych małżeństwach, że kobiety radzą sobie o wiele lepiej z życiem. Ciągłe tych mężów „ustawiają”, „zmieniają”, „poprawiają”; są ciągle „niezadowolone” z ich działań... komentują działania mężów. Przecież gdyby tylko Pan Bóg po grzechu ustawił to tak, że to Adam byłby podporządkowany Ewie, to widać, że Ewa szybko naprawiłaby swój błąd i sprawnie doprowadziła Adama z powrotem do Boga!

Ot, co! I byłoby po kłopotcie! Tymczasem Pan Bóg dał władzę nad nami mężczyznom o czym czytamy w 2Mojż. 3:16:

„Do niewiasty powiedział: Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twojej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie **panował nad tobą [a on rządzić będzie tobą, BP]**” (1Mojż. 3:16, BT).

I dlatego tak się to wszystko ciągnie... bo mężczyzna nie radzi sobie z tym panowaniem, czy rządzeniem w nas, jak tłumaczą inne Biblie.

Czyż nie tak drogie Siostry?

A jednak Pan Bóg się przecież nie pomylił skoro władzę nad nami oddał mężczyźnie.

A wiecie dlaczego musiał władzę oddać mężczyźnie?

„Bowiem Adam został stworzony pierwszy, potem dopiero Ewa. I nie Adam został zwiedziony, lecz kobieta, która zgrzeszyła, ulegając pokusie [**lecz zwiedziona kobieta popadła w przestępstwo, BT**]. Ona będzie zbawiona, jeśli rodząc dzieci, wychowa je roztropnie w wierze, miłości i świętości [skromności, BP; w umiarkowaniu, BWP]” (1Tym. 2:13-15, EŚP).

Bo Pan Bóg stworzył kobietę, a nie kobietę, stworzył mężczyznę i to wokół mężczyzny się wszystko nazwijmy to „kręciło” i „kręci”. Podczas gdy w dzisiejszym świecie wszystko „kręci się” wokół kobiety i dziecka – tak szatan odwrócił porządek Ewangelii.

Ewa powstała z żebra Adama tylko dlatego, że on potrzebował pomocy i było mu samemu źle! Nie odwrotnie! Adam istniał zanim powstała Ewa! I żył! I potrafił żyć! I potrafił trafnie ponazywać zwierzęta!!! Nie musiał mieć do tego pomocy Ewy!!! Ewa powstała później jako TOWARZYSZKA i POMOC dla Adama, a nie jego przewodniczka czy krytyk.

„Rzekł też Pan Bóg: Nie dobrze być człowiekowi samemu; uczynię mu pomoc, która by była przy nim. A gdy stworzył Pan Bóg z ziemi wszelki zwierzę polny, i wszelkie ptactwo niebieskie, tedy je przywiódł do Adama, aby obaczył jakoby je nazwać miał; a jakoby nazwał Adam każdą duszę żywiącą, tak aby było imię jej. Tedy dał Adam imiona wszystkiemu bydłu, i ptactwu niebieskiemu, i wszelkiemu zwierzęciu polnemu. Lecz Adamowi nie była znaleziona pomoc, która by przy nim była. Tedy przypuścił Pan Bóg twarde sen na Adama, i zasnął; i wyjął jedno żebro jego, i napełnił ciałem miasto niego. I zbudował Pan Bóg z żebra onego, które wyjął z Adama, niewiastę, i przywiódł ją do Adama. I rzekł Adam: Toć teraz jest kość z kości moich, i ciało z ciała mego; dla tegoż będzie nazwana mężatką, bo ona z męża wzięta jest. Przeto opuści człowiek ojca swego i matkę swoją, a przyłączy się do żony swojej, i będą jednym ciałem” (1Mojż. 2:18-24, BG).

Ponadto wcale nie od razu nazywała się Ewą. Ewą została po grzechu. Najpierw była w nim jako ADAM – jej tożsamością był on – Adam! Ona nie miała osobnej tożsamości!

Ponadto to Ewa została ZWIEDZIONA, nie Adam!

Czy Wy to rozumiecie, moje Drogie Siostry? To kobieta została ZWIEDZIONA!!! Adam nie został zwiedziony...

Można to przełożyć na bardziej przystępny język, że Adam zachował zdrowy rozsądek, a kobiecie rozum odjęło!

Czy ten stan trwa w nas kobietach od czasu gdy Ewa została zwiedziona, czy to tylko Ewa została zwiedziona, a my jej potomkinie już nie jesteśmy zwiedzione? Naiwnym byłoby sądzić, że tak jest... wszystkie jesteśmy zwiedzione.

I to jest powód, dla którego nie mamy prawa nauczać, ani wynosić się nad męża, bo jesteśmy zwiedzione!

Gdy mój mąż zapytał mnie w tym roku tak z uśmiechem na twarzy, jakie będę miała poselstwo podczas tegorocznego Święta Namiotów, to podałam mu dwa teksty:

„Nauczać zaś kobiecie nie pozwalam ani też przewodzić nad mężem lecz chcę, by trwała w cichości” (1Tym. 2:12, BT).

Drugi tekst:

„Bóg bowiem nie jest Bogiem zamieszania [nieporządku, BW], lecz pokoju. Tak jak to jest we wszystkich zgromadzeniach świętych, kobiety mają na tych zgromadzeniach milczeć; nie dozwała się im bowiem mówić, lecz

mają być poddane, jak to Prawo nakazuje. A jeśli pragną się czego nauczyć, niech zapytają w domu swoich mężów! Nie wypada bowiem kobiecie przemawiać na zgromadzeniu” (1Kor. 14:33-35, BT).

Mojego męża jednak te teksty nie zbiły z tropu i podsumował to tak: czyli, Ty kobieta będziesz mówiła o tym jak to kobieta powinna być cicha i milczeć? I dodał: to może w tym roku wstawimy Cię w godzinach porannych?

Mój mąż nie jest ani szydercą ani nie jest zwiedziony, ufam, że wie co mówi.

To Prawda, że wołałabym żyć w społeczeństwie i wśród ludzi, którym nie trzeba opowiadać takich kwestii, wołałabym swoje myśli i doświadczenia zachować dla siebie i wykorzystywać w osobistych relacjach. Wołałabym być wśród ludzi, którzy sami w swoim cichym kontakcie z naszym Stwórcą doszliby sami do tych pięknych myśli, które darzą życiem i wtedy nie musiałabym nic publicznie mówić, ale tak nie jest. I mój mąż wierzy, że to co mogę powiedzieć jest ważne i pomoże innym.

Dlaczego Jael z Ks. Sędziów 4 rozdział... Dlaczego Ellen White? Pewnie nie pamiętacie Jael – Jael to kobieta, która podstępem zabiła Syserę – Kananejczyka, który miał być wydany w ręce Baraka wodza Izraelitów, ale ponieważ Barak jakby zląkł się czy też nie uwierzył, że na Słowo prorokini Debory może iść i walczyć z Syserą i pokonać Syserę – Bóg wydał Syserę w ręce kobiety o imieniu Jael i to kobieta zabiła wroga Izraela. Tę historię będziemy jeszcze studiować pod innym kątem w ostatnim wykładzie.

Zanim chwala zwycięstwa nad wrogami Izraela oddana została w ręce Jael, Bóg poprzez Deborah zwrócił się do Baraka. „Przyprowadzę ci do potoku Kiszon Sisere, wodza wojska Jabina, z jego rydwanami i hufcami i dam je w twoje ręce. Odpowiedział jej Barak: Jeżeli ty pójdziesz ze mną, pójdę, lecz jeśli ty nie pójdziesz ze mną, nie pójdę. **Pójdę więc z tobą – odpowiedziała mu – lecz chwala nie okryje drogi, po której pójdziesz, albowiem przez ręce kobiety Pan wyda Sisere.** Powstała więc Debora i razem z Barakiem udała się do Kedesz.”

Zanim urząd proroka został oddany Ellen White, proponowany był dwóm mężczyznom.

Dlaczego?

Pewnie dlatego, że panowie choć nie są zwiedzeni, to w większości jednak odpuścili sobie **trudną rolę** panowania i rządzenia w zwiedzonej Ewie. Zniewieścili, nie mają wewnętrznej siły moralnej by okiełznać zwiedzoną naturę żon. Odpuścili sobie na tyle głębokie relacje ze Swoim Stwórcą, że nie wiedzą jaki On jest i nie naśladują Go, aby być mężami w domach, kapłanami swoich rodzin. Toteż niewielu jest takich, którzy mogliby tu wystąpić i z mocą Eliasza głosić przygotowanie na Przyjście Pana Naszego i Zbawiciela.

I wtedy Pan Bóg zwraca się do kobiety... a kobieta, która poddaje się Panu Bogu i swemu mężowi,

oczyszcza się i wtedy jej umysł przestaje być zwiędziony, choć nadal musi być uległa i poddana. Nic się nie zmienia. A dlaczego? Bo powstała TYLKO ze względu na mężczyznę:

„Podobnie też mężczyzna nie został stworzony dla kobiety, lecz **kobieta dla mężczyzny** [ze względu na mężczyznę, BW]” (1Kor. 11:9, BT).

A więc byłoby dobrze gdybyśmy przeanalizowały kto jest dla kogo?

W tych relacjach pomiędzy mężem a żoną, Pan Bóg chce pokazać i zobrazować relacje pomiędzy Nim - Ojcem a Jego Synem! Pomiedzy Jego Synem a Jego ludem. Pomiedzy matką a jej dziećmi, pomiędzy gospodarzem a gościem. W tych relacjach chce ukazać czym jest duch Synostwa, wołającego ABBA Ojciec! A więc czym jest ULEGŁOŚĆ! Co to jest to coś, co pozwoliło Janowi położyć głowę na piersi Jezusa, a Marii powiedzieć: „otom ja służebnica Pańska – niechaj mi się stanie według Słowa twego”?

Osobiście wierzę, że stojąc tutaj przed Wami, **po-**
magam memu mężowi przekazać wszystko to co najważniejsze, że dopełniam jego poselstwo wymiarem bardziej praktycznym jak sami posłuchacie/przeczytacie, i że to sam Pan Bóg powołuje mnie, abym mogła podzielić się z innymi niewiastami swoim doświadczeniem, czyli swoją oliwą.

Trochę jest też tak, że brakuje mężczyzn, że jakby jeszcze nie powstałi.

„Upłynęło wiele czasu i powinniście sami stać się nauczycielami innych, tymczasem was właśnie trzeba jeszcze nauczać i przekazywać wam rzeczy najbardziej elementarne z nauki Bożej. Zamiast odżywiać się już solidnym pokarmem, wy jeszcze ciągle potrzebujecie mleka

niczym niemowlęta” (Hebr. 5:12-14, BWP).

To, że mogę przemawiać podczas Święta Namionów zawdzięczam temu, że mam Bożego męża, który odważył się **rządzić we mnie/w kobiecie**, co w świecie grzechu jest niełatwym zadaniem i niewielu mężczyzn się tego podejmuje. Czyli, że to, że mogę tu przemawiać też pochodzi od mojego męża, czyli od mojej Głowy. To on rozpoznaje drogi Boże i on wie co komu dać.

Oliwę, którą chce się przekazać innym, można na być tylko na bazie własnego doświadczenia i przekazywać tym co sami wchodzą w głębokie doświadczenie z Bogiem i ta oliwa, a więc doświadczenie na bazie, którego rodzi się poselstwo *przychodzi do mnie tylko dlatego, że mam męża, któremu chcę być uległa*, aby ujmę Słowu nie przynoszono. Boże przyzwolenie, które odczuwam, aby móc stanąć i przemawiać, jest formą nagrody, wywyższenia, przywileju udzielonego za to, że pragnę powrócić do korzeni i istoty tego co Bóg chciał zawrzeć w stworzeniu Adama **i poddaję się pod niełatwą i wcale niekoniecznie zawsze przyjemną** Bożą obróbkę, aby móc służyć innym... Czyli w zasadzie mam udzielony głos, bo jestem jedną z nielicznych niewiast, które chcą Panu Bogu pomóc zatrzymać zalew feminizmu, który z kolei ma za zadanie zatrzeć pamięć o Nim na ziemi. Tę oliwę pragnę przelać do naczyń innych kobiet, jak również pragnę tak jak uczyniła to Debora - zainspirować innych mężczyzn do tego by stanęli do walki z wrogami duchowości i **zapragnęli chcieć rządzić w kobiecie/w swojej żonie**, pomimo, że nie jest to łatwe zadanie, i w ten sposób odbudować instytucję małżeństwa co jest niezbędne w zakończeniu ery grzechu na ziemi i utworowaniu drogi

„Podobnie też mężczyzna nie został stworzony dla kobiety, lecz
kobieta dla mężczyzny [ze względu na mężczyznę, BW]”
(1Kor. 11:9, BT).



przyjścia po nas naszemu Zbawicielowi.

Tegoroczne POSELSTWO, które Pan Bóg włożył w moje serce dotyczy tematu: CZYM JEST ULEGŁOŚĆ?

„Kobieta niechaj się uczy w cichości z całym poddaniem się [w pełnej uległości, BW]” (1Tym. 2:11, BT). „Kobieta niech przyjmuje pouczenie spokojnie i ulegle” (BP).

„Tak samo żony niech będą poddane swoim mężom, aby nawet wtedy, gdy niektórzy z nich nie słuchają nauki, przez samo postępowanie żon zostali dla wiary pozyskani bez nauki, gdy będą się przypatrywali waszemu, pełnemu bojaźni, świętemu postępowaniu. Ich ozdobą niech będzie nie to, co zewnętrzne: uczesanie włosów i złote pierścienie ani strojenie się w suknie, ale wewnątrz serca człowieka o nienaruszalnym spokoju i łagodności ducha, który jest tak cenny wobec Boga. Tak samo bowiem i dawniej święte niewiasty, które miały nadzieję w Bogu, same siebie ozdabiały, a były poddane swoim mężom. Tak Sara była posłuszna Abrahamowi, nazywając go panem. Stałyście się jej dziećmi, gdyż dobrze czynicie i nie obawiacie się żadnego zastraszenia” (1Piotra 3:1-6, BT).

Z czego się bierze uległość? Z pragnienia, z tęsknoty za czymś głębszym, za Bogiem, z poznania Boga; z pogłębiającej się świadomości, że jestem zwiedziona, więc potrzebuję pomocy!

Mężczyzna z kolei powinien sobie uświadomić swój stan niemocy i bezsilności i udać się z tym do Zbawiciela.

Uległość bierze się też z wdzięczności... kiedy nie ma wdzięczności nie ma słuchania!

Uległość bierze się z miłowania! Miłość musi być motywacją i motorem uległości i chęci służenia mężowi, dzieciom, gościom i ludziom w ogóle.

Uległość zamyka usta, uczy wstrzemięźliwości w słowach i myślach, daje pokój.

Uległość wytwarza dystans w nas do wszystkiego, co dzieje się dokoła, a w tym dystansie odzyskujemy czas, by pomyśleć zanim palniemy bzdurę.

Uległość względem Prawd biblijnych zatrzymuje nas na chwilę i pozwala pomyśleć, zastanowić się...

Z każdym rokiem poselstwo staje się tak głęboko duchowe, że coraz trudniej jest je przekazać ludzkimi słowami – ono się dzieje w duchu i duchem je trzeba odbierać. Z roku na rok przepaść pomiędzy światem ludzi ducha Bożego a ludzi ducha tego świata staje się tak głęboka, że jak sami na pewno doświadczacie w swoich domach – nie ma porozumienia między najbliższymi sobie ludźmi.

Zachowania nazywane kulturalnymi zaczynają odchodzić do wiecznego zapomnienia. Króluje bardziej lub mniej zawołowana buta, arogancja, duma i niezależność. Duch trójcy i niezależności działania przenika, przesiąka nas do szpiku kości.

Ludzkość osiąga stan zepsucia z czasów Sodomy i Gomory – a nawet gorszy – a więc oznacza to tylko jedno, że koniec jest bliski i to ze względu na wybranych, bo to nam – dzieciom Bożym chce Pan

Bóg ulżyć – żniwo zaczyna dojrzewać a zło nabiera gigantycznych kształtów i Pan Bóg położy temu kres. Zanim jednak to się stanie, musimy pomóc Ojcu oczyścić Jego imię i swoją Miłością do Niego zaświadczyć wobec świadków widzialnych i niewidzialnych, że miłujemy Jego Prawdę i Sprawiedliwość tak bardzo, że niczym co pochodzi ze świata nie damy się zwieść czy oderwać od Jego miłości.

To co mam przekazać w tym roku na Świącie Namiotów jest doświadczeniem mądrych panien, które może i zasnęły, ale przebudziwszy się na głos Oblubieńca i Oblubienicy, nie zostały zaskoczone brakiem oliwy w lampach.

A czym jest ta oliwa? Hmm..., i to jest właśnie to sedno tegorocznego poselstwa, które chciałabym Wam przekazać. Ta oliwa to moje i Twoje osobiste doświadczenie z Bogiem, które doprowadzi nas do JEDNOŚCI w NIM z braćmi i siostrami takiej jaka panowała wśród pierwszych Chrystian, czyli za czasów, jak mówimy apostołskich. Moje Słowa mogą tylko potwierdzić Tobie Twoje doświadczenie, ale nie mają mocy przekonywania, namawiania, ani nie są szkołą, lekcjami czy wykładami w postaci wskazówek typu suchy instruktaż jak postępować, aby być zapieczętowanym. Te wykłady *mogą* stać się takim „instruktażem”, ale tylko dla tych, co włożą w szukanie Boga całe swoje serce i siły i umysł i oddadzą się Mu bezwarunkowo, tak jakby byli oderwani i odłączeni od całego świata! Oliwy do lampy nabywasz sam w doświadczaniu Boga. W pokonywaniu dla Niego swoich lęków i uprzedzeń. W cichym słuchaniu Jego Głosu każdego dnia i wykonywaniu Jego woli choćby Ci była bardzo niemiła. Oliwa to głębia Twoich przeżyć. Oliwa to Mądrość z Nieba nabywana w modlitwie i w wykonywaniu Bożej woli. Jeśli Twoje serce jest dalekie od takiego podejścia do kwestii nabywania oliwy, a tylko Twój rozum i rozsądek nakazują Ci czytać te słowa, to jeszcze długa droga przed Tobą.

Są tematy i obszary, których się drugiemu nie przekaże – tylko własne doświadczenie i przeżycie pewnych doświadczeń pozwoli ludowi Bożemu się odnaleźć, zbudować most pomiędzy sobą nawzajem, zgromadzić się i stać się JEDNO.

Czuję się powołana do badania i zgłębiania kobiecych tematów, a więc to wszystko o czym mówiłam w zeszłym roku, a co dotyczy życia w domu, w pracy, diety, porządku, higieny jest niezwykle bliskie memu sercu. Ale najważniejszym tematem mego życia była zawsze i będzie MIŁOŚĆ do męża oraz MAŁŻENSTWO.

Wiedzą to też Ci, co przeczytali artykuł pt. „Przepis na dom” w *Filadelfii nr 19*. **Dla mnie miłość i małżeństwo jest istotą, sednem i celem życia.** Jednak nie pozostałam wolna od błędów w pojmowaniu tego jak Pan Bóg będzie chciał moje małżeństwo wykorzystać, ani nie pozostawił mnie wolnej od błędnych wyobrażeń o moich relacjach z mężem.

Lata wychowania w domu, nauki w szkołach, filmy i owa wspomniana przez mojego męża popkultura wytworzyła we mnie głód na miłość - choć prawdziwą, to jednak pełną egoizmu nazywanego romantyzmem z cieniem feminizmu i sentymentalizmu, a może też i lekkiego infantylnizmu. Zderzenie z rzeczywistością wywołało rozczarowania, a czasem nawet wewnętrzny bunt. Przeżyliśmy w naszym małżeństwie szerokie spektrum uczuć i odczuć, również po to, aby wiedzieć czym *jest* małżeństwo dla większości ludzi i aby wiedzieć, że nie ma tak ciężkiej i beznadziejnej sytuacji pomiędzy małżonkami, których połączył Bóg, aby nie mogli jej pokonać w miłości w taki sposób, by *nie* pozostawić w swoich sercach zdry, zawiści, frustracji, goryczy, niechęci, muru, zamykania się w sobie, czy braku przebaczenia...

Wszystko o czym będę mówiła w wymiarze duchowym, a co przełożę na praktyczny wymiar - będzie dotyczyło relacji męża i żony, oraz dzieci. Moje poselstwo głównie skierowane jest do żon. I to żon w małżeństwie, które zostało przez Pana Boga wybrane i przez Niego połączone. W tym roku nie mówię już nic do tych co pozostają cały czas w nierównych jarzmach - one powinny były już dawno być zerwane. Nie mówię też już nic do żon, które choć nawet są Bożymi żonami swoich Bożych mężów, to jednak nie chcą słuchać Bożych Prawd. Niechaj dalej się buntują - ich wybór.

W tym roku kieruję poselstwo do tych żon w połączonych przez Boga małżeństwach, które są świadome celu do jakiego zostały powołane i pragną tę świadomość pogłębiać.

Wiem, że te słowa będą czytać również mężczyźni, którzy potem pomogą swoim żonom to poselstwo zrozumieć. Wiem, że czytać je będą również osoby samotne, które dobrze byłoby gdyby podczas czytania - pytały Pana Boga jakie zastosowanie *dla nich* to poselstwo będzie miało w ich rodzinach, miejscach zamieszkania i miejscach pracy.

Kielich mój pić będziecie - taki tytuł nosi ten rozdział. Cóż to oznacza w praktyce? Tyle, że kielich goryczy, bólu, cierpienia, niezrozumienia stanie się w życiu naszym udziałem. Zastanowimy się więc jacy mamy się wtedy okazać gdy przyjdzie nam go wypić?

Każda z nas, gdy wychodzi za mąż w pierwszym uniesieniu miłości, myśli że jest wstanie pić kielich goryczy tej miłości. Mniej lub bardziej świadome brzemienia odpowiedzialności wypowiedzanego w ślubowaniu małżeńskim, sądzimy że tak kochamy naszych mężów, że udźwigniemy w tej miłości i siebie i jego!

Tymczasem w większości małżeństw szybko przechodzi rozczarowanie i okazuje się, że kielich był nie do wypicia...

Różnie sobie radzimy z rozczarowaniem małżeńskim. Na ogół kobieta popada w gorycz frustracji i zrzędzenia. Jest wiecznie niezadowolona i niespełniona. Realizuje się albo zawodowo, albo łączy ją za duża nić pseudo porozumienia z dziećmi zamiast z mężem. Czasem stajemy się po prostu poprawne małżeńsko, ale czegoś głębszego i takiego żywego w takim związku brakuje. Brakuje iskry namiętności. On zamyka się w swoim świecie. I mur pomiędzy nimi rośnie.

Powody dlaczego kielich okazał się jednak nie do wypicia są też różne w każdej z nas:

- Może zabrakło miłości w sercu, bo nie dość się jednak kochało.
- A może Miłość do własnej niezależności wygrała...
- A może to nieprzygotowanie do tak ogromnego rozczarowania wzięła górę...?

I teraz dopiero okazuje się z jakiej gliny jesteśmy ulepione. To jak zareagujemy na rozczarowanie i jak postąpimy - co z nim zrobimy - zdeterminuje całą naszą przyszłość małżeńską - a nawet wieczność.

To jest moment, kiedy musimy się nauczyć wlewać oliwę do lamp i... powoli odbudowywać tę pierwszą miłość. Z serca musi zniknąć cień zwątpienia, cień

To jak zareagujemy na rozczarowanie i jak postąpimy - co z nim zrobimy - zdeterminuje całą naszą przyszłość małżeńską - a nawet wieczność.



szemrania, narzekania, niezadowolonia...

Jest to moment, w którym musimy nauczyć się żyć w ogromnym poczuciu ogromnej samotności, odrzucenia, poczuciu odepchnięcia... jest to czas, gdy musimy się nauczyć żyć głęboko w Bogu... jest to czas, gdy JEDYNYM naszym powiernikiem spraw małżeńskich może być TYLKO Jezus. Żadna inna osoba nam nie pomoże.

Zwierzanie się innym, oznacza wynoszenie spraw domowych poza krąg ogniska domowego! Zwierzanie się w tym momencie oznacza obnażanie spraw i świata męża przed innymi ludźmi. Nie tak musimy sobie poradzić gdy rozczarowanie w małżeństwie Bożym rośnie. Kielich jaki musimy wtedy wypić okazuje się wielką próbą miłości każdego z małżonków, które będzie przez Pana Boga w taki sposób poddawane próbie.

Czy jest to możliwe, aby powrócić do stanu tej pierwszej miłości... kiedy zaszło się dość daleko we wzajemnych urazach?

Stare powiedzenie mówi, że nigdy nie jest za późno.

Jeśli nie podejmiesz się próby wypicia tego kielicha i to do dna z rozumnym zrozumieniem sensu takiego działania – zginiesz na wieki, a Twoje małżeństwo razem z Tobą. W życiu masz wybór, albo wygrać albo przegrać...

Możesz uciec z takiego małżeństwa, a możesz trwać w nim, prosząc Pana Boga, abyś trwając, mogła jak najwięcej zrozumieć głębi jaką chce Ci przekazać w tym okresie i cierpliwie czekać na koniec tej małżeńskiej próby! Koniec na pewno przyjdzie i miłość zajaśnieje pełnym blaskiem!

Mój mąż w swoich wykładach przytoczył przykład ludzi religijnych i ludzi prowadzonych duchem Bożym.

Taki sam podział możemy zrobić wśród żon – żony religijne, a te prowadzone duchem Bożym.

Żona, która podejmie się wypicia małżeńskiego kielicha goryczy, podejmie się niełatwego, a wręcz pełnego bólu i cierpienia aż do rozdarcia i wydarcia duszy zadania. Dokona tego, aby przeciwstawić się diabłu i doprowadzić w mocy Zbawiciela do ostatecznego pojednania i uczynienia z dwojga JEDNO.

Tak jak Ojcu upodobało się zmiądzzyć Swego Syna cierpieniem, aby stał się uległy przez to co wycierpiał, tak każda żona musi wziąć na siebie cierpienie przychodzące na nią z rąk czy ust jej męża (nie opisuję w tej chwili cierpień męża, które i on w tym czasie przeżywa – zajmuję się tylko stroną niewiasty), aby pomóc swemu mężowi osiągnąć kompletność w Bogu.

Aby tego dokonać każda z nas musi wyjść z tego w czym i jak była wychowana i pod dyktando głosu ducha Bożego przywracać w sobie obraz Jezusa, aby z kolei swojemu małżeństwu przywrócić jego pierwotny wymiar z Edenu i ostatecznie odnaleźć swoje miejsce odpocznienia u boku swego męża.

To z ust i rąk męża przyjdzie dla nas kielich goryczy. W swoich słowach i czynach mąż poda nam cierpienie i ból – mąż zakwestionuje w nas wszystko, co do tej pory zrobiłyśmy, osiągnęłyśmy, będzie chciał nas zmieniać – poda kielich goryczy. I my teraz mamy właśnie do takiego męża podążać, kochać Go i tęsknić za Nim, prowadzić do niego jego dzieci? Tylko bardzo dojrzała duchowo kobieta zrozumie, że w jej małżeństwie przyjdzie też i taki czas, kiedy będzie musiała wziąć na siebie emocje jej męża, a jest to dla niewiasty bardzo trudne... i łatwe, gdy się kocha i gdy się jest świadomym celu, o czym przeczytamy w następnym rozdziale. A skąd bierze się świadomość celu? Ze stałego przebywania w bliskości i obecności Ojca, w świątyni... i z chęci słuchania... z szacunku do męża i wsłuchiwania się w jego duchowe potrzeby!

Pierwsza lekcja pokory przyjdzie, gdy dowiesz się, że nic nie znaczysz, że w zasadzie Ty – oczko w głowie Pana Boga, ta którą umiłował i za którą oddał życie Swego Syna – nie znaczysz nic w obliczu Twego męża! Stałaś się niczym! Teraz to jego problemy są jedynymi! To jego życie się tylko liczy, wszystko „kręci się” wokół niego, a Ty masz milczeć, cierpieć swój ból w milczeniu i samotności i służyć jemu tak *jak on tego chce!* Dowiesz się, że zaistniałaś TYLKO ze względu na niego! Dowiesz się, że choć może do tej pory byłaś ulubienicą Nieba, to teraz szybko możesz się okazać wcale nie taką niezastąpioną, jeśli nie zechcesz wykonać swojej powinności wobec męża. Dowiesz się, że *wszystko*: całą siebie, swoje myśli i duszę musisz poddać jemu – mężczyźnie z krwi i kości, który nie jest przecież jeszcze doskonały! Popęlnia błędy – może nawet i nie chcący, ale popęlnia je, czym cię rani i krzywdzi.

Wiele razy będziesz cierpieć niesprawiedliwie, by wieczorem z miłością i wybaczeniem oddać mu się w niezakłamaną chęć służenia mu całą sobą.

Dowiesz się, że tylko do tego zostałaś powołana! Że istniejesz TYLKO ze względu na swego męża, że niejednokrotnie to on jest Twoim sumieniem, tak jak Ty jesteś głową swoich dzieci i możesz rządzić ich sumieniami w prowadzeniu ich do Boga.

Przeczytałam Wam pewien list: *„Kiedy zdecydowałam się, że spiszę uwagi dotyczące mojego męża, które mogłyby się przydać podczas pisania książki pt. „jakimi mężami powinni być mężczyźni”, przytrafiło mnie się coś niezwykle zabawnego! Obudziłam się w środku nocy i nie mogłam zasnąć, postanowiłam więc wstać i wykorzystać bezsenność na spisanie wszystkiego, co miałam do powiedzenia. Nadszedł mój czas!*

Gdy usiadłam z zamiarem spisania wszystkich skarg dotyczących mojego męża i generalnie mężczyzn, jakie przychodziły mi do głowy, duch Boży oświecił mnie i Pan Bóg ukazał mi zupełnie inną perspektywę. Zaczęłam przed Nim szlochać, ponieważ skłonił mnie do okazania skruchy i spisanie 30 krzywd, które wyrządziłam swojemu mężowi i za które powinnam go przeprosić i poprosić o wybaczenie. Uległam przemianie w dostojnym tego

słowa znaczeniu – z kobiety, która z radością przystępowała do wypisania setek zjadliwych komentarzy na temat własnego męża, stałam się skruszoną, pełną grzechu żoną, korzącą się przed swym Bogiem.

Doświadczenie to było zarazem upokarzające, bolesne jak i oczyszczające oraz... pokrzepiające! Napisałam pełen skruchy list do mojego męża, stając się nowym stworzeniem w Chrystusie, po czym wróciłam do łóżka. Następnego ranka dałam list swojemu mężowi i nigdy już nie byliśmy tacy sami. To był początek zupełnie nowego małżeństwa i całkowicie nowego życia! Obecnie stoję się taką pomocą i dopełnieniem mojego męża, jaką powinnam była być od początku małżeństwa. On także się zmieniał! Odkąd okazałam żal za grzechy i dokładnie przyjrzałam się własnemu grzechowi, nie patrzę na swego męża jak dawniej. Widzę w nim jedno – Bożego mężczyznę, który zabiega o własne zbawienie z bojaźnią i drżeniem, nie zaś 'ś...o) lenia', jak o nim myślałam wcześniej, który siedzi cały dzień na kanapie zamiast wstać i zrobić cokolwiek!"

Aby oddać chwałę Bogu, małżeństwo na tej ziemi, MUSI dostąpić drugiego pojednania. Pierwszego pojednania doznali w dniu ślubu, ale teraz po pierwszych rozczarowaniach i po latach budowania muru, musi nastąpić proces odwrotny i musi się on zakończyć ostatecznym pojednaniem między nimi i powrotem do pierwszej miłości. Cudownym byłoby gdyby małżonkowie zdążyli się pojednać na tyle szybko, by móc innym służyć swoim doświadczeniem i jako JEDNO – pracować i żyć dla Boga i bliźnich.

Kielich goryczy podany przez męża to nie tylko pakiet jego cudownych wad, który nas pali jak ogień – ale to również pakiet *naszych własnych wad*, na które on nam może zwracać uwagę, a my jemu nie!

Wiele z nas w czasie związku małżeńskiego odkryje w sobie takie wady, o jakie siebie nie podejrzewałyście. Od tego jak przyjmiecie zwróconą uwagę, zależy będzie dalszy los Waszego małżeństwa i Waszych dzieci.

I nie ważnym jest jak została zwrócona nam uwaga, ważnym jest co z nią zrobimy!

Łatwiej jest być głową w relacjach, a gorzej być poddanym i uległym. Małżeństwo, jeśli podejdziesz do niego uczciwie i poważnie, zmusi Cię do szukania rozwiązań i narzędzi, które pomogą Ci najpierw przetrwać, a potem stać się użyteczną, gdy pociski skierowane w Twoją stronę będą niezawinione, gdy cierpieć

będziesz niesprawiedliwie. W każdym takim doświadczeniu zobaczysz jak Bóg sam o Ciebie zawalczy, a i jeszcze czegoś Cię przy okazji nauczy.

„To się bowiem podoba Bogu, jeżeli ktoś ze względu na sumienie uległ Bogu znosi smutki i cierpi niesprawiedliwie” (1Piotra 2:19, BT).

A największą nagrodą za ten poligon ćwiczebny dla naszych emocji, będzie niesamowite zdziwienie, że w Bogu choć zraniona, poniżona, odepchnięta... nie chowam urazy. Zawsze służę mężowi i Bogu z radością, pogodą ducha, wiernością i mam w tym pokój i radość oraz poczucie bezpieczeństwa.

Wypity w uległości kielich goryczy, choć chwilowo gorzki, okaże się słodki, kiedy już przeminie ból i cierpienie.

A to z kolei zapieczętuje nas żony na wydarzenia jakie czekają nas przy końcu czasów, które będą odzwierciedlać okres jaki Jezus przeżył od modlitwy w ogrodzie Getsemane do śmierci krzyżowej i nie zgrzeszył!

To co opowiedziałam przed chwilą o małżeńskim pozyciu i kwestii rozczarowania nie musi występować w każdym małżeństwie z takim samym natężeniem. Może się różnie dokonywać, ale na pewno zaistnieje, bo każda miłość musi być wypróbowana.

To co przełożyłam na życie małżeńskie – inni, co nie pozostają w związku małżeńskim, muszą sobie przełożyć na swoje relacje z ludźmi ze swojego otoczenia, czy to w rodzinie, czy w miejscu pracy i zamieszkania lub w zborze/kościelce.

We wszystkich relacjach i we wszystkich wiekach Pan Bóg sam czy przez kogoś podawał kielich goryczy, tak jak musiał go podać Swemu Synowi i przyjęcie go w uległości i wypicie do samego dna jest koniecznym elementem chrześcijańskiej drogi. Już dzisiaj zacznijmy o tym myśleć i być gotowi na wypicie w uległości tego kielicha goryczy podanego nam przez różne osoby w naszym życiu, rodziców, pracodawców, niewdzięczne rodzeństwo, przyjaciół, braci i siostry.

Bardzo dogłębnie przemyślny wtedy, co Pan Bóg chce nam i im powiedzieć poprzez postawę jaką w takiej sytuacji przyjmijemy... czy przyjmę ów kielich z pokorą i wdzięcznością uznając raczej za przywilej, że mogę niezasażenie cierpieć dla Jezusa i wypiję go do dna - czy odmówię przyjęcia go. Pomyślny nad tym...

■ Beata Maciejewska



Życie świadome celu

(część pierwsza)

- 1.....
- 2.....
- 3.....
- 4.....
- 5.....

Jaki postawiłeś sobie w życiu cel? Co jest celem twojego życia? Do jakiego celu w swoim życiu zmierzasz?

Ludzie tego świata stawiają sobie przeróżne cele życiowe i wielu z nich je osiąga. Są też ludzie, którzy w ogóle żadnych celów sobie nie stawiają, tylko idą z prądem życia, a wystarczy im, że mają co jeść i za co używać przeróżnych przyjemności.

Ludzie, którzy stawiają sobie życiowe cele są w stanie wiele poświęcić i na wiele się zdobyć, aby je osiągnąć. Politycy, sportowcy, muzycy, aktorzy, śpiewacy, biznesmeni, trenerzy, ileż w nich jest determinacji, aby osiągnąć cele, które sobie wyznaczyli. Ileż potrafią poświęcić, aby dopiąć celu, aby zdobyć to co sobie zamierzali. A to wszystko tylko po to, aby zdobyć przemijający laur, lub aby osiągnąć tylko coś, co i tak przemienie wraz z nimi samymi.

Zaznajamiając się z wieloma biografiami ludzi, którzy osiągnęli w swoim życiu niewymierne sukcesy w różnych dziedzinach życia, niejednokrotnie było mi wstyd za ludzi wierzących, za ludzi, którzy deklarowali się, że są wierzącymi, za ludzi, których znałem, znam, za ludzi, którzy na swych ustach noszą imię Boga. Nie tylko jest mi wstyd za ogólnie powszechne chrześcijaństwo, ale nawet za tych najbliższych memu sercu ludzi wierzących, którzy otrzymali największe poznanie w dziejach chrześcijaństwa – za adwentystów.

Co jest twoim celem Drogi Bracie i Siostrze? Na pewno w swoim życiu realizujecie tzw. doczesne cele, które sobie gdzieś tam w różnych okresach swojego życia stawiacie. I na pewno z większym lub z mniejszym powodzeniem realizujecie i osiągacie je. Ale... jeżeli już zadeklarowałem się jako człowiek wierzący,

obojętnie czy to poprzez chrzest, czy przystąpienie do jakiegoś kościoła, czy poprzez nawracanie innych ludzi na swoją wiarę (w pojęciu określonych doktryn), to czy w zasadzie zdaję sobie sprawę z celu, jaki Bóg mi wyznaczył? Czy zdaję sobie sprawę z tego, że nie powinien być w moim życiu już żadne pośrednie cele i że zostałem powołany tylko do osiągnięcia jednego celu?

„... *Teraz Syn Człowieczy został uwielbiony i Bóg został uwielbiony w Nim*” (Jan 13:31, BP).

„... *Oto teraz objawiła się chwała Syna Człowieczego, a w Nim Bóg został otoczony chwałą*” (BWP).

Kiedy było to „*teraz*”? W momencie, kiedy Judasz odszedł od stołu i wyszedł, aby zdradzić Chrystusa. Od tego momentu kolejne wydarzenia były już tylko konsekwencją tej zdrady i wydania Jezusa na śmierć.

„*Judasz opuścił górną izbę i Chrystus został sam z jenedenastoma. Zamierzał mówić o zbliżającym się rozstaniu; jednak zanim to zrobił, wskazał na wielki cel swojej misji. To było to, co zawsze miał przed oczyma. Jego radość wynikała z przekonania, że Jego poniżenie i cierpienie przyniesie chwałę imieniu Ojca. Na ten właśnie fakt skierował najpierw myśli uczniów*” (E. White, *Pragnienie wieków*, str. 535 [DA 662]).

Zanim będziemy rozważali kwestię naszego życiowego celu, chciałem podkreślić z całą stanowczością, że ten cel nie powinien oscylować wokół nas, wokół naszego istnienia, naszej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, lecz wokół spraw Nieba, a przede wszystkim wokół samego Boga Ojca i Jego woli, którą możemy rozpoznać i wykonać jedynie w Chrystusie.

Ale najprawdopodobniej nie jesteśmy tego świadomi, gdyż po nawróceniu, zostaliśmy zaangażowani w wir działalności kościelnej i ponaglani do ewange-

lizowania, aby w ten sposób odwdziżyć się Bogu za uratowanie nas dla wieczności.

W moim przypadku, bardzo szybko, ten ulotny wpływ ducha Boga, który doprowadził mnie do nawrócenia, zamieniłem na gorliwe działanie religijno-kościelne, sądząc, że tego właśnie Pan Bóg ode mnie oczekuje. Zresztą tego oczekują od nas zawsze przywódcy kościelni i współwyznawcy. I w ten właśnie sposób jesteśmy nauczani i prowadzeni przez najemników kościelnych.

W moim życiu, tego pierwszego powiewu i oddziaływania ducha Boga na moją duszę doświadczałem jako dziecko, od moich najwcześniejszych lat. Już niejednokrotnie wspominałem i również o tym pisałem, że mój tata był moim pierwszym i w zasadzie jedynym nauczycielem religii w szkółce sobotniej. Rozkoszowałem się historiami bohaterów wiary. Szabat i nabożeństwo były dla mnie czymś wyjątkowym i czymś nie z tego świata. Mógłbym wtedy w zasadzie cały czas spędzać tylko w zborze na nabożeństwie i cieszyć się tym niezwykłym dniem szabatu, towarzystwem moich rodziców, wujków i cioc. Było mi błogo i czułem się bezpieczny. Nie chciałem wracać do świata na kolejnych sześć dni. Ale niestety musiałem. Niestety musiałem chodzić do szkoły, być poniewierany przez nauczycieli i dzieci z uwagi na to, że byłem „kociakiem”, lub nawet w oczach pewnej nauczycielki „Żydem”, gdyż święciłem szabat. Byłem inny. Coraz bardziej sobie to uświadamiałem i widziałem, że w zasadzie funkcjonuję w dwóch różnych światach. Pragnąłem być z Jezusem, pragnąłem być towarzyszem Mojżesza, Abrahama, Daniela, pragnąłem żyć w ich świecie. Niestety, szara rzeczywistość dnia codziennego obdzierała mnie z tych duchowych tęsknot i pragnień.

Nadszedł wreszcie moment, w którym ta doczesna rzeczywistość całkowicie obdarła mnie z rzeczywistości duchowej. Rozpoczynałem wówczas życie nastolatka, a okoliczności życia, w których się znalazłem, całkowicie zdeptały w mej duszy to co duchowe i zacząłem na całego kosztować doczesnej rzeczywistości... Nie będę teraz opisywał, z czym to się wiązało, gdyż nie jest to budujące, a wystarczy tylko spojrzeć na świat wokół nas, aby dojrzeć grzech w całej jego okazałości.

Mój objazd trwał kilka lat, aż w pewnym momencie, zamroczony przez alkohol, pobity i skopany, konający z dziurą w głowie, w rozpacz zacząłem wołać do Boga o ratunek. O dziwo, wysłuchał mnie. Przywrócił mi życie, zdrowie i ducha Swego. Wróciłem, wróciłem na ścieżki Boże, a Jego duch ponownie zagarniał mą duszę i całe moje jestestwo w uwielbieniu śpiewało Bogu hymny.

Ledwo tylko dotknąłem ponownie duchowej rzeczywistości, ledwie jej tylko musnąłem, a od razu zostałem rzucony w wir działania, w wir religijnej gorliwości. Przecież trzeba okazać Bogu wdzięczność

i zacząć dla Niego pracować! Tym razem mój objazd, choć już życia religijnego, był znacznie dłuższy i trwał ponad 25 lat.

Ten cudowny duch Boga, który swoją obecnością okraszał mą duszę od dzieciństwa, ponownie gdzieś się zapodział. Ale czy był mi potrzebny? Przecież teraz byłem „porządnym” człowiekiem i to jeszcze bardzo religijnym, gorliwym, działającym. A że zdarzały się grzechy, a że zdarzały się złe zachowania, że zdarzały się nawet powroty do grzechów sprzed nawrócenia, cóż – tak przecież było z każdym wierzącym, którego znałem. Podobno to było „normalne”. W taki sposób uspakajali mnie pastory. Mogę co prawda mieć bardzo wygórowane ideały, mogę nawet starać się być takim jak Jezus, ale to są standardy nie do osiągnięcia. Wystarczy już tyle, że się staram. Kiedy przyjdzie Pan Jezus, to wszystkie moje braki uzupełni. Tak byłem nauczany przez wybitnych pastorów ówczesnego kościoła adwentowego, którzy zresztą do dzisiaj są bardzo czynni zawodowo, choć już w podeszłym wieku.

Jeżeli ktoś czytywał *Filadelfię*, to tam w którymś artykule, napisałem, że po moim nawróceniu otworzyłem Biblię i przeczytałem: „...za przykładem świętego, który was powołał, sami też bądźcie świętymi we wszelkim postępowaniu waszym, ponieważ napisano: Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty” (1Piotra 1:15-16, BW).

W tych Słowach otrzymałem bezpośrednio od Boga najwyższy z możliwych standardów, do którego miałem dążyć, do którego zostałem powołany i który postawiłem sobie za życiowy cel. Tak więc zacząłem się starać jak tylko mogłem stać się świętym. Na mojej drodze doświadczałem wzlotów i upadków, zwycięstw i porażek, powodzeń i niepowodzeń. Typowe doświadczenia człowieka, o którym czytamy w Liście do Rzymian 7:14-24.

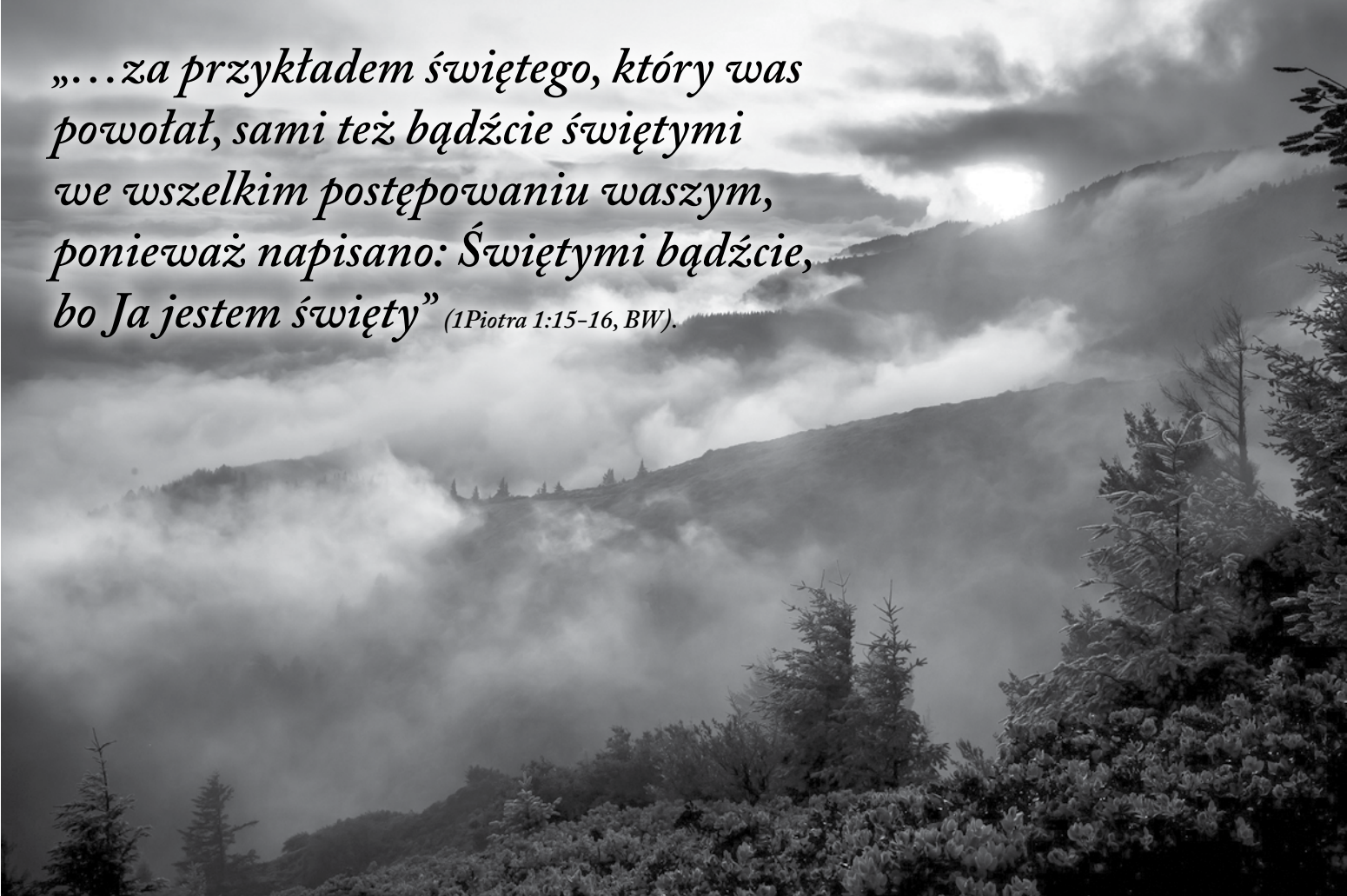
Określenie życiowego celu to jedno, ale osiągnięcie go, to drugie.

Nie wiem, czy zdajecie sobie sprawę z tego, że to właśnie określenie sobie celu, lub odnalezienie tego celu, do którego zostaliśmy powołani, przyczyni się do takiego zjednoczenia między nami, jakiego do tej pory doświadczyli tylko pierwsi uczniowie. Jeżeli nasze życie zacznie funkcjonować w świadomym dążeniu do wyznaczonego nam przez Boga celu i w określonym przez Niego sposobie aby go osiągnąć – to doświadczymy takiego zespolenia i jedności, które pozwolą Bogu na zapieczętowanie nas mocą późnego deszczu.

Otwórzmy teraz nasze Biblię i zapoznajmy się z tym przez Boga określonym dla nas celem. A wyznaczyl nam go Bóg już na samym początku Swego Słowa:

„I rzekł Bóg: Uczynimy człowieka na obraz nasz, na podobieństwo nasze...” (1Mojż. 1:26, KJV).

Czy widzicie teraz gdzieś wokół was, albo w was samych, ten obraz, to samo podobieństwo? Osobiście go nie widzę, a najmniej spostrzegam go w sobie samym. A dlaczego go nie widzimy? Za chwilę dowiemy



„...za przykładem świętego, który was powołał, sami też bądźcie świętymi we wszelkim postępowaniu waszym, ponieważ napisano: Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty” (1Piotra 1:15-16, BW).

się tego również ze Słowa Bożego.

„Adam żył sto trzydzieści lat i zrodził syna **na podobieństwo swoje, na obraz swój...**” (1Mojż. 5:3, BW).

W tym wersecie użyte są dokładnie te same słowa, których Pan Bóg użył przy stwarzaniu człowieka. A więc „obraz” i „podobieństwo”. W czym przejawiało się to Boże podobieństwo i obraz? W umyśle, osobowości, charakterze, uczuciach, woli, czystości, świętości, zachowaniu, sprawiedliwości. I co się z tym wszystkim stało, kiedy Adam zgrzeszył? Adam wybrał inną drogę życia, niż tą, którą wyznaczył mu Bóg. Zaczął polegać na sobie. Usunął Boga z centrum swego życia i sam zajął to miejsce. Wybrał egocentryzm za przewodnika w swoim życiu. I na ten sam obraz i podobieństwo zrodził swoje potomstwo. I tak jest aż do dzisiaj. Z tym, że dzisiaj, ludzki egocentryzm osiągnął swoje apogeum, gdyż najpełniej przejawia się on właśnie w religii, co w szczególny sposób uwłacza Bogu. Więc „*Jaki był ziemski człowiek, tacy są i ziemscy ludzie...*” (1Kor. 15:48, BW). Gdyż „*jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkich ludzi śmierć przyszła, bo **wszyscy** zgrzeszyli... **wszyscy** zboczyli, **razem** stali się nieużytecznymi, nie masz, kto by czynił dobrze, nie masz ani jednego... **wszyscy** zgrzeszyli i brak im chwały Bożej...*” (Rzym. 5:12; 3:12,23, BW).

Ale powiesz Drogi Bracie i Siostrze, że wy doskonale o tym wiecie. Cóż, wielu ludzi wierzących o tym wie. I co z tą wiedzą robią dalej? Podoba się wam taki

obraz i takie podobieństwo? Obraz grzechu, nieużyteczność, brak chwały Bożej, śmierć! To się wam podoba? Na pewno zaraz odpowiecie, że przecież Pan Jezus nas z tego wszystkiego wykupił. Oczywiście! W takim razie gdzie widzicie ten pierwotny obraz i podobieństwo Boże? Pokażcie mi, gdzie je widzicie? Osobiście, wszędzie widzę tylko podobieństwo do upadłego Adama i to jego obraz ciągle przed moimi oczami się przewija. Ale tak nie musi być, to się może zmienić.

Jesteśmy trędowaci, jesteśmy skażeni trędem grzechu i dlatego jesteśmy w zasadzie skazani na śmierć. Cały świat czeka na swoją egzekucję. Jakikolwiek pozytywne samooceny są jedynie przejawem ludzkiej pychy, dumy i własnej sprawiedliwości. W swoich oczach ciągle widzimy jeszcze coś wartościowego w sobie samych, dostrzegamy dobro. Jesteśmy zadowoleni ze swojej gorliwości, poświęcenia w pracy dla Pana. Uważamy, że potrafimy kochać i że w rzeczy samej kochamy naszego Zbawiciela. A wiecie czym to wszystko jest tak naprawdę z pozycji obserwującego nas Nieba? Odrzą, splugawioną szatą, pieczołowicie tkaną przez nas samych, przez naszą religijność i wzniosłe mniemania o sobie samych. Cała nasza dusza pokryta jest wrzodami, które raz po raz pękają i z których wydziela się po prostu smród naszych reakcji, kiedy ktoś nas dotknie, zwróci uwagę lub napomni. Wydziera się smród naszych zachowań, przyzwyczajień, plotkowania, obmawiania, pomówień. Po prostu

zdegenerowany do szpiku kości Adam. A tym bardziej zdegenerowany, czym bardziej religijny. Aby cokolwiek się w naszym życiu zmieniło, nie wystarczy zniechęcić grzechu, który ciągle nas pokonuje, a w wyniku którego, te później ropiejące wrzody staramy się przypudrować, ukryć tak, aby inni nie widzieli. Musimy zniechęcić samych siebie, do tego stopnia zniechęcić, aby życzyć już sobie tylko śmierci, jako uwolnienia nas od nas samych, od tego kim jesteśmy i jacy jesteśmy.

Bo „*Kto miłuje życie swe, straci je. A kto w nienawiści ma życie swe na tym świecie, uchwyci je na życie wieczne*” (Jan 12:25, SK).

Mówimy o rzeczach świętych, o przykazaniach, o świątyni, nawet o miejscu najświętszym w świątyni. Ale to Golgota nie wykonała jeszcze w nas swego dzieła. Chcemy wejść do miejsca najświętszego? Z czym tam chcemy wejść? Kto może wejść do tego miejsca i ostać się, aby nie zostać porażonym śmiercią? Kto może stanąć przed majestatem świętego Boga? Tylko Chrystus!

Z czym my tam chcemy wejść? Z naszym owrzodziałym życiem? Skupiamy się na świątyni, na miejscu najświętszym, a pomijamy Golgotę. To nasz stary człowiek, nasz Adam dąży do uświęcenia. Ale w starym człowieku nie ma żadnej wartości, nie ma nic, z czym mógłby przyjść do Boga. I doprawdy, żadne jego poświęcenie i gorliwość nie może być przez Boga przyjęte. Ani jego poczciwość, jego dobroć, sprawiedliwość, jego miłość, świętość, jego przestrzeganie przykazań – wszystko to jest ohydą i przyprawia Jezusa o odruchy wymiotne. Dlatego napisane jest, że Laodycea zostanie zwymiotowana.

„...*Ponieważ jesteś letni a więc ani gorący, ani chłodny zamierzam cię zwymiotować z moich ust*” (Obj. 3:16, NBG).

Oryginał grecki jest jeszcze dobitniejszy: „...*skoro letni jesteś i ani gorący ani zimny, zamierzam cię wyrzucić z ust moich*” (PI). Takie słowa w ustach Chrystusa? Być może w rozważaniu pt. „Takim być jak Jezus” poznać Jezusa, jakiego jeszcze do tej pory nie znaliśmy.

Dzisiejsze chrześcijaństwo powszechnie uważa, że Pan Bóg przyjmuje każdego z nas w Chrystusie, w Jego sprawiedliwości i w Jego dokonanym dziele. I w ten sposób całe chrześcijaństwo buja w obłokach w poczuciu fałszywego bezpieczeństwa, a którym to diabelscy najemnicy mają ludzi w kościołach.

Stary człowiek najbardziej zakamufłowany jest właśnie w otoczce swojej religijności. Nie dziwny się zatem, że Jezus wypowiedział pełne bólu słowa: „...*czy Syn Człowieczy, kiedy przyjdzie, znajdzie [jeszcze, BWP] wiarę na ziemi?*” (Łuk. 18:8, BP).

Jak to? Przecież setki milionów ludzi jest wierzących. Przecież chrześcijaństwo jest wiodącą religią. Nawet Kościół Adwentystów Dnia Siódmego chlubi się tym, że ich liczba na świecie przekroczyła już 20 milionów.

Czy czasami Pan Jezus nie przesadził z tym określeniem? A może jednak nie przewidział, że w czasie końca będą miliony ludzi, którzy będą wołać: Panie, Panie...?

Modlimy się i prosimy o moc, o siły do świętego życia, o to aby się zmienić. Ale „stary człowiek” tego nie otrzyma, gdyż Bóg może przyjąć jedynie śmierć starego człowieka. Natomiast szatan bardzo chętnie udziela mocy i światła staremu człowiekowi, aby ten stale wzrastał w swojej własnej świętości i miał się z czego chlubić. Zamiast śmierci, widzi w sobie ciągle zmienianie się na bycie kimś lepszym. To jest diabelskie oszustwo, pułapka i zwiedzenie, które uplasuje ciebie w czołówce peletonu do samounicestwienia, do zasilenia grupy religijnych ludzi, którzy będą wołać: Panie, Panie...

A więc śmierć?! Tylko śmierć? Tylko tego od nas Pan Bóg oczekuje? Przecież wtedy nie będziemy mieli się już z czego chlubić? No właśnie, i na tym polega ten cały paradoks, że od samego początku, jak tylko pojawił się grzech na tej ziemi, każdy człowiek został skazany na śmierć, gdyż przychodził na ten świat w grzesznej naturze, której początek dał pierwszy Adam.

„...*jak przez jednego człowieka [Ewę i Adama] pojawił się na świecie grzech [grzech na świat wszedł, PI], wskutek zaś grzechu śmierć, i w ten sposób śmierć dotknęła [przeszła na, PI] wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli [za to/dlatego wszyscy zgrzeszyli, PI]*” (Rzym. 5:12, PB). Innymi słowy, wszyscy stali się grzechem, grzesznikami, grzeszną naturą.

Po pierwsze, człowiek, to Adam i Ewa, a nie sam Adam. Pamiętajmy o tym, abyśmy później potrafili właściwie zrozumieć cel, do którego wielu z nas zostało powołanych, jako ostatnie pokolenie ludu Bożego.

„*Adam nie był zwiedziony, ale niewiasta zwiedziona będąc, przestępstwa przyczyną była*” (1 Tym. 2:14, BG). To również jest bardzo ważna myśl, gdyż jeżeli nie uświadomimy sobie prawdziwej przyczyny przestępstwa, czy też grzechu, który został jak gdyby zainicjowany w małżeństwie, to nie znajdziemy również lekarstwa, czy też sposobu na osiągnięcie tego celu, jaki został wyznaczony ostatniemu pokoleniu ludu Bożego. Bo tak jak już wspominałem wcześniej, poznać Boży cel dla naszego życia, to jedna rzecz, ale wiedzieć jak ten cel w pełni osiągnąć i to teraz w czasie w jakim przyszło nam żyć, to druga rzecz.

Wyrazy: „inicjować, czy też „inicjalizować” wywodzą się z tego samego łacińskiego rzeczownika „initium”, co oznacza „początek” i „initio”, co oznacza: „zaczynam”. A więc Adam dał początek grzesznej naturze i zaczął zradzać kolejne pokolenia ludzi z grzeszną naturą. Dlatego też świadectwo Słowa Bożego określa ludzkość/człowieka między innymi w takich słowach jak:

Trawa – „*Trawa usycha... zaprawdę: Ludzie są trawą!*” (Izaj. 40:7, BW); „...*usycham jak trawa*” (Ps.

102:12, BW); „Dni człowieka są jak trawa...” (Ps. 103:15, BW); „... Jak trawa, która znika” (Ps. 90:5, BW); „który ginie jak trawa” (Izaj. 51:12, BW); „przemienie jak kwiat trawy” (Jak. 1:10, BW); „Gdyż wszelkie ciało jest jak trawa, a wszelka chwała jego jak kwiat trawy. Uśchła trawa, i kwiat opadł” (1Piotra 1:24, BW).

Obłok, rosa, plewa, dym – „... jak obłok poranny i jak rosa, która szybko znika lub jak plewa porwana z klepiska i jak dym z okna” (Oz. 13:3, BW).

Para – „... parą jesteście, która ukazuje się na krótko, a potem znika” (Jak. 4:14, BW).

Tchnienie – „... zaprawdę, tylko tchnieniem jest każdy człowiek” (Ps. 39:12, BW).

Dostrzegacie tę ulotną i przemijającą „chwałę” ludzkości? Chcecie jeszcze nadal chlubić się swoim istnieniem? Swoimi możliwościami, swoją religijnością i jakimkolwiek znaczeniem w tym świecie?

„Co zaś do mnie, niech mnie Bóg uchowa, abym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa... Albowiem uznałem za właściwe nic innego nie umieć między wami, jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego” (Gal. 6:14; 1Kor. 2:2, BW).

Jak to?! Nic innego i tylko jedna rzecz? A co z całą teologią? A co z całym poselstwem adwentowym? A co z przykazaniami, itd.? Podczas naszych tegorocznych rozważań przekonacie się, że jest tylko jedna rzecz na której powinniśmy się skupić i tylko jeden cel wyznaczony dla każdego z nas.

Patrząc na dzisiejsze chrześcijaństwo, patrząc na adwentystów i na samych siebie, wiecie co zauważyłem? Że dla ludzi wierzących krzyż jest zgorszeniem, a dla niewierzących głupotą – co już nie jest takie odkrywczym, tylko stanowi przykrą prawdę. Ale dlaczego akurat dla ludzi wierzących krzyż jest zgorszeniem, czy też kamieniem obrażenia? Bo cały czas podrażnia ich sumienia i przypomina im o ich stanie, pomimo tego, że uważają się za ludzi wielce religijnych, poczciwych, dobrych, gorliwych, wierzących. Natomiast krzyż zmiata to wszystko ze sceny ich życia i zatapia w czełściach grobu. Skończyło się, nie ma już czym się chlubić, koniec... Ale my nie chcemy końca naszego życia, my nie chcemy krzyża. Proszę tylko nie mylić krzyża z drogą krzyżową, która kojarzy się nam raczej z utrapieniami dnia codziennego, trudnościami, wysiłkiem, problemami. Nie! Krzyż oznacza tylko jedno – śmierć!

Tak więc „podczas gdy Żydzi znaków się domagają, a Grecy mądrości poszukują, my zwiastujemy Chrystusa ukrzyżowanego, dla Żydów wprowadzicie zgorszenie, a dla pogan głupstwo, natomiast dla powołanych – i Żydów, i Greków, zwiastujemy Chrystusa, który jest mocą Bożą i mądrością Bożą” (1Kor. 1:22–24, BW).

Powołanych do czego? Do ukrzyżowania! Tak Moi Drodzy, aby cokolwiek z Bożego pierwiastka mogło się rozpocząć w naszym życiu, najpierw to nasze stare życie musi zawisnąć na krzyżu.

Powracając jeszcze do ucieczki uczniów Pana Je-

zusa, bardzo trafnie przyczynę tejże ucieczki określił Waggoner, pionier adwentyzmu:

„**Krzyż stał się kamieniem obrażenia dla uczniów i to on przyczynił się do ich ucieczki, jak i do tego, że Piotr zaparł się swego Pana...** stało się tak dlatego, że stanęli twarzą w twarz z okolicznościami, których wcześniej nie przewidzieli. Kiedy poszli za Jezusem nie wzięli pod uwagę tego, że krzyż przyniesie im wstyd. Jezus co jakiś czas powtarzał im słowa, które mówiły o tej hańbie po to, aby mogli przygotować się do tej chwili, która ich zaskoczyła. Jednak uczniowie nie przyjęli do wiadomości Jego słów. **Nie wzięli pod uwagę ceny, którą przyjdzie im zapłacić.** Pragnęli przyjąć Chrystusa jako Króla, nawet pomimo Jego ubóstwa, pomimo tego, że kapłani i starsi nienawidzili Go, ponieważ Jego moc zmanifestowała się wyraźnie przed nimi. Ale uczniowie nie nauczyli się jeszcze tego, że Bóg zezwala na pozorny brak czegoś, co w gruncie rzeczy wcale nie udaremnia Jego zamiarów. Dlatego kiedy wydawało się, że Jezusa opuściła wszelka moc, gdyż dostał się w ręce motłochu, a następnie na krzyż – upadli” (E. J. Waggoner, Komentarz do Ewangelii Jana, str. 135–136, wyd. Filadelfia).

Jeśli więc równie nie chcemy upaść w ten sam sposób, musimy zrozumieć dzieło krzyża w naszym życiu, które musi zostać dokonane, aby zwycięstwo nasze stało się faktem i to ostatecznym! Ostatnie pokolenie ludu Bożego nie będzie już miało drugiej szansy, kolejnego czasu łaski. Upadając, upadniemy już ostatecznie i to na wieki.

„Z Chrystusem jestem ukrzyżowany...” – znaczenie to określenie? A potrafilibyście tych samych słów użyć w stosunku do siebie samych?

„Żyję już nie ja...” – stwierdzenie zgonu starego człowieka – możecie stwierdzić swój zgon? Zaświadczycie o nim?

A jeżeli nie jesteście w stanie wydać świadectwa o swoim ukrzyżowaniu z Chrystusem, a tym samym stwierdzić swojego zgonu, to... jest rzeczą niemożliwą, aby kiedykolwiek życie Chrystusa objawiło się w tobie, czy we mnie. Większość z nas żyje dzisiaj w agonii, pomiędzy śmiercią, a życiem, pomiędzy światem a świątynią, pomiędzy krzyżem, a drogą krzyżową. Jeszcze dyszy w nim stary człowiek, a tym samym nie narodził się nowy. Potworna mordęga, gdyż taki człowiek niczego nie zyskuje w tym świecie i niczego w Chrystusie. Żyje w zawieszeniu, siedzi okrakiem na płocie. Jest chwiejny, ciągle wystraszony, niespełniony, samotający się ze sobą samym i z otoczeniem. Ale potrafi jak nikt inny zakłamywać prawdziwy obraz rzeczywistości, aby jeszcze choć trochę móc się jednak z czego chlubić.

Zanim więc dojdziemy do sedna celu dla każdego powołanego, a następnie określimy jaki jest cel dla ostatniego pokolenia – najpierw musimy określić, czym jest śmierć starego człowieka. Nie może powstać nic nowego, jeżeli jeszcze istnieje stare. Nie może się nikt na nowo narodzić, skoro żyje jeszcze w nim stary

człowiek, potomek Adama. Jeżeli przerobimy kwestię krzyża, czyli naszej śmierci, a następnie stanie się ona faktem, rzeczywistym faktem, to jest nadzieja, że zostaniemy odrodzeni z nieskazitelnego nasienia Słowa Bożego, którym jest życie Jezusa Chrystusa. Gdyż co prawda „trawa usycha, kwiat więdnie, ale **słowo Boga naszego trwa na wieki**” (Izaj. 40:8, BW).

Bracie i Siostrze, jeżeli poważnie potraktujesz to wezwanie, to niepojęte powołanie, to być może zasilisz szeregi tych, którzy pozwolili Bogu na przeprowadzenie w ich życiu procesu odnowy (zobacz: Ps. 80:8,15,20).

Zatem „*Spraw nam odnowę, Boże zbawienia naszego, I zaniechaj gniewu swego na nas!*” (Ps. 85:5, BW).

Następnie:

- staniesz się nowym stworzeniem (zobacz: 2Kor. 5:17);
- porzucisz wszelki grzech (zobacz: Hebr. 12:1);
- oczyścisz się od wszelkiej zmazy (zobacz: 2Kor. 7:1);
- będziesz dążył do uświęcenia/świętości (zobacz: Hebr. 12:14);
- będziesz gorliwy w dobrych uczynkach (zobacz: Tyt. 2:14);
- będziesz miłował Jezusa Chrystusa (zobacz: 1Piotra 1:8);
- będziesz służył Mu i siedł za Nim (zobacz: Jan 10:27);
- przejdziesz ze śmierci do życia wiecznego (zobacz: Jan 5:24);
- nie zginiesz na wieki (zobacz: Jan 10:28);
- będziesz stanowił nowy rodzaj człowieka, narodzonego z Boga (zobacz: 1Jana 5:1,18);

- będziesz człowiekiem z Nieba (zobacz: 1Kor. 15:48);

- będziesz wyrwany z wszystkiego tego, czego dotyczy skazujący wyrok Boży (zobacz: Rzym. 8:1).

A jak to się stać może? Przez wiarę! Gdyż „*sprawiedliwy z wiary żyć będzie*” (Rzym. 1:17, BW).

Moja matka zmarła na początku 2018 roku. Zapraszam was na cmentarz w Strzyżowie, pokażę wam jej grób. Niech wówczas ktokolwiek z was spróbuje ją czymś zdenerwować lub obrazić. Możecie ją również kusić jak tylko chcecie, na przeróżne sposoby. Możecie jej złorzeczyć, opluwać, oskarżać – jej reakcja zawsze będzie taka sama, czyli żadna. Nic ją nie wzruszy, nic jej nie zaskoczy, nic jej nie rozgniewa, zachowa spokój i w żaden zły, czy grzeszny sposób nie zareaguje na jakikolwiek atak przeprowadzony na nią samą. A dlaczego?! Gdyż jest umarła!

„*Kto bowiem umarł, uwolniony jest od grzechu*” (Rzym. 6:7, BW). To właśnie oznacza ukrzyżowanie starego człowieka wespół z Chrystusem (zobacz: Rzym. 6:6). Ale to jeszcze nie wszystko. Jaką śmiercią umarła moja matka? Śmiercią doczesną. A jaką śmiercią na krzyżu umarł Jezus Chrystus? Jaką cenę zapłacił, stając się za nas grzechem i przyjmując nasze winy na Siebie? Zapłatą za grzech jest śmierć druga, wieczna. Śmierć doczesna jest jedynie skutkiem grzechu, ale nie jego zapłatą.

A więc teraz, „*кто bowiem умарł...*”, o jaką śmierć dla grzechu tutaj chodzi? A tym samym o jakie uwolnienie? Chciałbym abyście wiarą wzbili się do samego Nieba i teraz w tej chwili uchwycili niepojęty dar wolności od grzechu, czyli od nas samych, od naszego starego życia, od dziedzictwa Adama.

**„Kto bowiem umarł,
uwolniony jest od grzechu”**
(Rzym. 6:7, BW)



„*Jeśli więc umarliśmy z Chrystusem, wierzymy, że również żyć z Nim będziemy. Wiemy, że zmartwychwstały Chrystus nie umiera już więcej i śmierć nie ma już nad Nim żadnej władzy. To bowiem, co umarło, raz na zawsze umarło dla grzechu; to zaś, co żyje, żyje dla Boga. Tak również i wy uważajcie się za takich, którzy umarli dla grzechu, a żyją dla Boga w zjednoczeniu z Chrystusem Jezusem*” (Rzym. 6:8-11, BP).

To wszystko zaczyna się od słowa, które jest kluczowe: „Jeśli”. Tylko wtedy, jeśli umarliśmy z Chrystusem, tylko wtedy grzech nie ma nad nami władzy tak samo jak i nad Nim tej władzy nie miał. Tak jak Chrystus raz na zawsze umarł dla grzechu, tak samo i my w Nim umarliśmy dla grzechu, ale tylko wtedy, jeśli stało się to faktem, tylko wtedy, jeśli nasza śmierć na krzyżu jest współuczestnictwem w Jego śmierci, gdyż tylko wtedy Jego zmartwychwstanie jest naszym zmartwychwstaniem do nowego życia (zobacz: Rzym. 6:3-4). Jakiego życia? Życia Jezusa Chrystusa! Proszę zwrócić uwagę na bardzo ważną rzecz. Nasza śmierć w Chrystusie nie jest śmiercią dla naszego grzeszenia. Nasza śmierć w Chrystusie dotyczy śmierci dla grzechu! A grzechem jesteśmy my sami, którzy rodzimy owoc grzechu. To korzeń musi zostać usunięty, to nasza grzeszna natura musi zostać unicestwiona, a może to się dokonać jedynie poprzez śmierć na krzyżu, gdyż tam nasz stary człowiek w Chrystusie został pogrzebany. Wierzcie w to?! Trudno w to uwierzyć, jeżeli jeszcze nie uświadomiliśmy sobie potrzeby. Tak, potrzeby śmierci nas samych. Jeżeli dostrzegamy w sobie choć trochę dobra i jakkolwiek wartość, to nigdy nie zapagniemy śmierci. Nigdy nie zawołamy w rozpacz: „*nędzny ja człowiek! Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci?*” (Rzym. 7:24, BW).

To czego nas dotąd uczono i czego uczy się we wszystkich kościołach, to abyśmy traktowali grzech wyznaniem (zobacz: 1Jana 1:9) – to znaczy – dopiero wtedy, kiedy grzech zostanie popełniony i poczyni spustoszenie w naszym życiu. I oczywiście jest to konieczne, ale pozostając tylko na takim traktowaniu grzechu, skupiamy się jedynie na konsekwencjach, a nie na źródle problemu. Musimy dotrzeć do źródła i odciąć strumień grzechów zanim zostaną one popełnione. Czy popełniony grzech i nawet wyznany, nie spowodował jednak zniszczenia w nas, w naszej duszy? Potrzebujemy oczywiście przebaczenia w krwi Chrystusa za to co zrobiliśmy, ale przede wszystkim potrzebujemy wyzwolenia od tego, jacy jesteśmy. A to wyzwolenie dokonało się na krzyżu i tylko w nim jest jeszcze jakkolwiek nadzieja dla nas, dla naszej przyszłości.

Niebo będzie bezpieczne jedynie wtedy, kiedy jako grzeszna ludzkość, umrzemy dla grzechu śmiercią wieczną. To właśnie w taki sposób zostanie potraktowany grzech – Bóg potraktuje go wiecznym unicestwieniem. Również i tych, którzy wcześniej nie pozwolili w ten właśnie sposób potraktować siebie, jako

źródło wszelkiego grzechu – potraktować krzyżem – śmiercią naszego Zbawiciela, który w ten oto sposób zapłacił za nasz grzech, za grzeszny rodzaj upadłej ludzkości.

Śmierć jest zarówno końcem, jak i początkiem. Dokładnie w taki sam sposób objawiło się to w Chrystusie. W Jego śmierci na krzyżu, grzech został raz na zawsze unicestwiony. „*Jego śmierć była śmiercią dla grzechu raz na zawsze, Jego życie natomiast jest życiem dla Boga. Tak i wy uważajcie siebie za umarłych dla grzechu, żyjących zaś dla Boga w Chrystusie Jezusie*” (Rzym. 6:10-11, EŚP).

Czy widzicie tutaj ten znak równości? Tak jak On umarł raz na zawsze dla grzechu, tak samo i my mamy uważać się za umarłych raz na zawsze dla grzechu, gdyż tylko wtedy możemy żyć dla Boga.

Bez śmierci starego człowieka zanurzamy się jedynie w ludzkiej formie moralności, uznając ją za swoją własną chlubę i w ten sposób realizujemy się w religii. Nasze własne ja kwitnie, stajemy się nawet ekspertami w dziedzinie moralności i teologii. Ci, którzy osiągnęli jak najlepsze wyniki okraszone religijnością, stają się autorytetami dla innych, przewodnikami, głosem, z którym należy się liczyć. Tacy ludzie w dość zdecydowany sposób wpływają na poglądy i życie innych. Czym więcej takich ludzi ma szatan, tym efektywniej przeprowadza on swoje zamiary, aby przygotować ludzkość na swoje pojawienie się wśród nich. Sam Lucyfer spersonifikuje się, ogłaszając siebie Chrystusem/Mesjaszem. Praktycznie jego posługa będzie nie do odróżnienia od posługi prawdziwego Chrystusa. I to nie dopiero wtedy, tylko już dzisiaj fałszywy Chrystus króluje w kościołach i w sercach ludzi wierzących. Posługa wielu ludzi staje się bardzo podobna do posługi samego Chrystusa i to w przeróżnych kościołach. I wierzcie mi, że tylko prawdziwy Chrystus jest w stanie przeciwstawić się temu fałszywemu. I aby mógł On tego dokonać, potrzebuje naszej śmierci, śmierci starego człowieka...

A teraz, skoro omówiliśmy już sobie potrzebę śmierci, potrzebę ukrzyżowania nas samych wraz z Chrystusem, dotknijmy teraz nowo zrodzenia.

Czy ktokolwiek z was miał jakkolwiek wpływ na to, że zostaliście poczęci przez waszych rodziców i narodziliście się jako potomkowie Adama? Nie mieliście na to żadnego wpływu i nie była to też wasza decyzja, ani wasz wybór.

Pan Bóg stwarzając człowieka dał mu prawo rozmnażania się. Wpisał to prawo w gatunek ludzki i nie odebrał tego prawa po tym, jak człowiek zgrzeszył. Aczkolwiek skutki grzechu i upadku rodzaju ludzkiego widzimy gołym okiem, a cierpienie ludzkości, którego zarzewiem i przyczyną jest sam Lucyfer sprawia, że ludzkość w jej ostatecznym wyborze wyrzuci już całkowicie ze swojej świadomości istnienie Boga. Lucyfer zatryumfuje, aczkolwiek nie osiągnie pełnego zwycięstwa, gdyż jego supremacji sprzeciwi się garstka

nowego rodzaju ludzkości, nowego człowieczeństwa, 144000, które staną się pierwocinami nowostworzenia.

Abyście mogli jak najlepiej zrozumieć dokończony dzieło Boga, posłuchajcie się wypowiedzią pewnego niemieckiego teologa, który żył w okresie przebudzenia adwentowego. Sam nie ująłbym tego lepiej, tak więc oto ta wypowiedź, która dotyczy zrodzenia na nowo przez moc Słowa Bożego:

„Chodzi o takie studium Słowa, o takie jego rozważanie, w czasie którego Bóg napędza człowieka właściwym sobie Duchem i Życiem jako zasadą, a to w tym celu, aby zostały one przez niego przyswojone, przyjęte. W objaśnieniu, które jest niczym innym jak przekazywaniem tego, co Boże w osobiste życie jednostki. Bóg jako Życie, chcąc stworzyć ludzi Bożych, musi się najpierw wcielić w pojedynczego człowieka, który jest częścią ludzkości. Dlaczego tak? Rozważmy coś w oczywisty sposób nowego, coś, co dotychczas nie istniało na ziemi, np. jakiś nowy gatunek roślin. Zanim rozmnoży się on w wiele okazów, musi najpierw całą pełnią właściwej sobie natury zawrzeć się w jednej żywej jednostce. Podobnie dla stworzenia ludzi Bożych trzeba było kogoś, w kim Boża natura mogła się ucieleśnić.

Był człowiek, w którym się to dokonało, w którym ucieleśniła się cała pełnia Bożego objawienia. Człowiekiem tym był Jezus Chrystus, Pośrednik, tzn. Ktoś, za pośrednictwem kogo nieznaną dotąd Boży organizm, w całej swojej pełni Ducha i Życia, zdradza się w innych ludziach. Z wejściem Jezusa Chrystusa w istotę człowieka rodzi się w nas życie Boże. Przestaje ono być abstrakcją, zaczyna być po prostu rzeczywistością tak, że **człowiek staje się istotą nie tylko stworzoną przez Boga, ale też istotą przez Niego zrodzoną.**

W miarę jak życie jednostki przekształca się w życie Chrystusa, rozwija się i doskonali jej osobiste życie z Bogiem, w Bogu i dla Boga. Rozwija się nie tylko w stronę doskonałości moralnej, nie tylko w stronę coraz bardziej zażyłej społeczności z Bogiem, **rozwija się ono jako współuczestnictwo w jednej naturze!**” (J. T. Beck).

I właśnie to nieskazitelne ziarno/nasienie Słowa Bożego, które ciałem się stało, daje początek takiemu życiu z jakiego samo pochodzi – daje początek życia Chrystusa.

„Odrodzeni [zrodzeni, EŚP] będąc nie z nasienia skazitelnego, ale z nieskazitelnego...” (1Piotra 1:23, BG).

I dopiero teraz możemy przejść do kolejnej części

świadczenia apostoła Pawła, w którym to, po ukrzyżowaniu wraz z Chrystusem, oznajmia, że „nie żyję już ja lecz żyje we mnie Chrystus” (Gal. 2:20, NBG).

„Jesteście **ponownie narodzeni** przez Słowo żyjącego i trwającego na wieczność Boga, nie z nasienia, co ulega zniszczeniu, ale z niezniszczalnego” (1Piotra 1:23, NBG).

Dlatego też taki człowiek nawet nie może grzeszyć, bo „każdy, kto narodził się z Boga, nie grzeszy, gdyż trwa w nim nasienie Boże, taki nie może grzeszyć, bo się narodził z Boga” (1Jana 3:9, BT).

Pionier adwentyzmu, E. J. Waggoner, w taki oto sposób wyraża to nowe życie:

„Życie Chrystusa jest po prostu tym, kim On sam jest w każdym szczególe. **Ktokolwiek otrzymał życie Jezusa, będzie żył tak jak On – w myśli, słowie i uczynku.** Komuśkolwiek brakuje czegoś z tego życia, popełnia grzech, który sam w sobie jest brakiem chwały Bożej (Rzym. 3:23). Komuśkolwiek brakuje chwały Bożej, niezależnie od tego jakie zajmuje stanowisko, tym samym żyje grzesznym życiem. Lecz Jezus przyszedł by wybarwić swój lud od grzechów ich, czyli przyszedł, abyśmy mogli w naszym życiu być napełnieni całą pełnią Bożą i by nie brakowało nam Jego chwały. **Zatem nasze własne myśli, słowa i czyny nie mają prawa się objawiać.** ‘Bo jeśli wrosliśmy w podobieństwo Jego śmierci, wrosniemy również w podobieństwo Jego zmartwychwstania...’ (Rzym. 6:5).” (E. J. Waggoner, Komentarz do Ewangelii Jana, str. 75, wyd. Filadelfia).

I ponownie widzimy ten warunek: „jeśli”! Wszystko co możemy zrobić, to zgodzić się na śmierć, przestać istnieć z całym tym swoim mniemaniem o sobie, z całym tym bagażem grzechu, zepsucia i nieczystości, ale również i z tą całą naszą miłością i dobrocią. Tylko w śmierci na krzyżu jest nasze wyzwolenie i to wyzwolenie od nas samych, nie od ciągłego grzeszenia, ale od korzenia grzechu, którym jesteśmy my sami i to od samego naszego poczucia. Teraz potrzebujemy śmierci, aby jeżeli tylko Bóg zechce, ponownie zrodził nas z nasienia życia Jego Syna.

Pionier adwentyzmu A. T. Jones w takich oto słowach nam tę prawdę przekazuje:

„**On był zrodzony z Ducha Bożego. Innymi słowy Jezus Chrystus był nowonarodzony.** Przyszedł z nieba, pierworodny Boga, na ziemię, **gdzie został ponownie zrodzony.** Wszystko jednak w życiu Chrystusa przebiegało przez przeciwieństwo do nas samych: On, bezgrzeszny, stał się grzechem, abyśmy mogli w Nim stać się

„każdy, kto narodził się z Boga, nie grzeszy, gdyż trwa w nim nasienie Boże, taki nie może grzeszyć, bo się narodził z Boga” (1Jana 3:9, BT).

Bożą sprawiedliwością. On, żyjący, księżę i twórca życia, umarł, abyśmy my mogli żyć. On, którego istnienie od dni wieczności, pierworodny Boga, został na nowo zrodzony, abyśmy my mogli być na nowo zrodzeni. Gdyby Jezus Chrystus nigdy nie był na nowo zrodzony, czy ty i ja moglibyśmy być kiedykolwiek na nowo zrodzeni? Nie. Lecz On był na nowo zrodzony ze świata sprawiedliwości do świata grzechu, abyśmy my mogli być nowonarodzeni i uczynieni uczestnikami boskiej natury. On był na nowo zrodzony na ziemi, w grzechu i dla człowieka, abyśmy my mogli być nowonarodzeni dla nieba, dla sprawiedliwości i dla Boga” (A. J. Jones, 01.09.1899; ‘Lessons on Faith’, str. 154).

Pan Bóg poprzez poczęcie z Ducha stwarza nową istotę ludzką. Człowiek taki staje się synem Bożym w Jezusie Chrystusie. W jego życiu wszystko staje się NOWE (zobacz: 2Kor. 5:17). Nie zmodyfikowane, lecz NOWE. Otrzymuje on nowe serce i Ducha Bożego do swego wnętrza (zobacz: Ezech. 36:25-31). Staje się jedno w Duchu (w umyśle) z Jezusem (zobacz: 1Kor. 6:17). W głębię jego nowego serca zostaje zasiane nasienie życia Jezusa Chrystusa.

Na każdym etapie jego rozwoju jest ono nieskazitelne, bo takim jest nasienie z którego został on zrodzony. *„Tak jest z Królestwem Bożym, jak z nasieniem, które człowiek rzuca w ziemię. A czy on śpi, czy wstaje w nocy i we dnie, nasienie kiełkuje i wzrasta; on zaś nie wie jak. Bo ziemia sama z siebie owoc wydaje, najpierw trawę, potem kłos, potem pełne zboże w kłosie. A gdy owoc dojrzeje, wnet się zapuszcza sierp, bo nadeszło żniwo” (Mar. 4:26-29, BW).*

Czy zatem to nasienie jest doskonałe? Tak! A czy jego zarodek również? Tak! A czy kielik wyrastający z zarodka również jest doskonały? Tak! A czy ta trawa i później łodyga również są doskonałe? Tak! A kłos również? Tak! A pełne zboże w kłosie? Również jest doskonałe. A dlaczego? Gdyż od samego początku jest to nasienie nieskazitelne, doskonałe, gdyż takie jest Słowo Boże, przez które Bóg dokonuje zasiewu/odrodzenia nowego człowieka – gdyż takim od samego początku był Chrystus.

W naszym nowonarodzeniu; uświęceniu i doskonałości, jedynie Jezus jest doskonałym wzorcem. Bóg zna ten Wzorzec i tylko On może spowodować, abyśmy w doskonałości, stosownie do tego Wzorca wzrastali, gdyż w tym wzrastaniu jest ta sama moc, to samo czyste i bezgrzeszne życie, które było we wroście Jezusa Chrystusa.

Jeżeli człowiek zostaje zrodzony z nasienia nieskazitelnego (zobacz: 1Piotra 1:23), to odpowiednio do jego rozwoju jest on w tym stadium tak doskonały jakim będzie kiedy jego rozwój zostanie zakończony – kiedy dojrzeje. Jest dlatego doskonałe, bo takim je zrodził Bóg. Wszystko co wychodzi z rąk Bożych jest doskonałe, nie pozwólmy sobie na wmawianie przez duchownych, że jesteśmy odrodzeni pomimo tego, że popełniamy ciągle grzechy. Nie tak było w życiu Jezu-

sa Chrystusa (naszego Wzoru) i nie tak jest z każdym człowiekiem, który z Boga zostaje zrodzony (zobacz: Jan 1:13).

Dlatego też, kiedy łotr na krzyżu doświadczył śmierci i nowonarodzenia, zanim jeszcze zmarł doczesną śmiercią, otrzymał zapewnienie o swoim zbawieniu. A więc pomimo tego, że dopiero ledwo co się nowonarodził z nieskazitelnego ziarna Słowa Bożego, to ten zarodek był już doskonały i gotowy do Nieba. Gdyby tylko żył dalej, to zaczęłby kiełkować, a następnie wrastać w trawę, łodygę itd. i na każdym z tych etapów byłby doskonały, gdyż takim było życie Chrystusa, które od tego momentu, kiedy uwierzył i złożył swoje życie w śmierci Chrystusa, został również na nowo zrodzony w Jego zmartwychwstaniu. To doświadczenie było wprost niesamowitym wzmocnieniem dla Chrystusa, kiedy na krótko jeszcze przed swoją śmiercią, ujrzał owoc swojej ofiary. I podobnie jest z każdym człowiekiem, który wiarą przyjmuje swoją śmierć w Chrystusie i zarazem nowe życie – Życie Jezusa Chrystusa.

W kolejnych naszych rozważaniach będziemy mówili o różnicy pomiędzy uczniostwem a synostwem, ale już teraz pragnę was przestrzec, abyście potrafili odróżnić nawrócenie od nowonarodzenia. Praktycznie nowonarodzenie prawie nie występuje w dzisiejszym świecie religijnym. Tym samym również wszelki wzrost w uświęceniu jest tylko fasadą i pozorem pobożności.

Gdyż napisano: *„Kiedy bowiem byliście niewolnikami grzechu, byliście wolni od służby sprawiedliwości [gdy bowiem byliście sługami grzechu, byliście dalecy od sprawiedliwości, BW; byliście niepodlegli sprawiedliwości, NBG]. Jakiż jednak pożytek mieliście wówczas z tych czynów, których się teraz wstydzicie? Przecież końcem ich jest śmierć. Teraz zaś, po wyzwoleniu z grzechu i oddaniu się na służbę Bogu [staliście się sługami Boga, UBG], jako owoc zbieracie uświęcenie [przynosicie owoce, które prowadzą do świętości, EŚP]. A końcem tego – życie wieczne” (Rzym. 6:20-22, BT).*

Nie ma żadnego pożytku z religijnej gorliwości starego człowieka, która prowadzi go do zguby, gdyż utrzymuje go w przeświadczeniu o sobie samym jako słudze Bożym, który głosi, działa, ewangelizuje i czyni wiele dobra. Dla niego nie ma znaczenia to, że ciągle pojawia się grzech w jego życiu. Zastania się wówczas fałszywą ewangelią, której był uczony w kościele. Myśli, że jeżeli kiedyś popełniał więcej grzechów, a dzisiaj popełnia ich mniej, to znaczy, że jest na właściwej drodze. Niestety, nie jest to droga prawdziwego uświęcenia, gdyż ono rozpoczyna się dopiero wtedy, kiedy ustaje już wszelkich związek z grzechem. A związek ten może ustać tylko poprzez śmierć starego człowieka na krzyżu, a nie poprzez redukcję grzeszenia.

„... Tam gdzie nie ma życia, nie może być wzrostu [uświęcenia]. To jest wzrost w poznaniu Boga, wzrost w mądrości Bożej, wzrost w charakterze Bożym, wzrost w

Bogu; dlatego to może się tylko dokonać przez życie Boże. *A to życie zostaje zaszczerpię człowiekowi przy nowonarodzeniu... A jakie jest to nasienie? Jest ono doskonałe, gdyż jest od Boga*” (A. T. Jones, RH.18.07.1899).

„*Tak uwolnieni od grzechu, staliście się sługami sprawiedliwości*” (Rzym. 6:18, BWP). Tylko w taki sposób uwolnieni od starego człowieka możemy stać się sługami sprawiedliwości. Grecki oryginał jeszcze dobitniej to stwierdza: „*uwolnieni zaś od grzechu, daliście się uczynić niewolnikami sprawiedliwości*” (PI). Co oznacza, że zgodziliśmy się, by sprawiedliwość uczyniła nas swymi niewolnikami.

„*Z Chrystusem jestem ukrzyżowany...*”, nie podaję tego stwierdzenia teraz jako wypowiedź ap. Pawła, ale jako wypowiedź każdego z nas. **Nie ma większej wolności, jak ta, która zamyka nad nami wieko trumny.** Gdyż jest to wolność od nas samych, od grzechu, od natury grzechu, która rodzi nieprzerwanie grzech, poprzez nasze myśli, słowa i czyny, a nawet wtedy kiedy śpimy. Czyż nie jest cudownym stan, w którym cokolwiek ktokolwiek do mnie powie, to nigdy jego czy jej słowa nie mają wpływu na wyprowadzenie mnie z błędnego pojednania ze Zbawicielem?

Musimy dogłębnie zrozumieć, że Jezus przez swoje ucieleśnienie, a więc przez przyjęcie naszej upadłej natury, przyjął tę obcą Bogu naturę po to, aby doprowadzić ją z powrotem do boskiej doskonałości.

Oto kilka myśli ze Świadectw w tym temacie:

„*Chociaż [Jezus] na swoim charakterze nie miał żadnej skazy grzechu, to jednak łaskawie zniżył się, aby związać naszą upadłą naturę ze swoją Boskością. Przez takie przyjęcie człowieczeństwa, zaszczycił ludzkość. A potem, gdy już przyjął naszą upadłą naturę, pokazał, czym ona może się stać, gdy przyjmie owe dostatnie zabezpieczenia, które dla niej przygotował i gdy stanie się uczestnikiem Boskiej natury*” (E. White, *Special Instruction Relating to the Review and Herald Office, and the Work In Battle Creek*, 26.05.1896, s. 13).

„*Jezus nie przejawiał żadnych cech i nie posługiwał się żadnymi mocami, których ludzie nie mogliby osiągnąć przez wiarę w Niego. Doskonale człowieczeństwo, które przejawiał, mogą osiągnąć wszyscy Jego naśladowcy, jeśli będą poddani Bogu, tak jak On był poddany*” (E. White, *Pragnienie wieków*, str. 537; DA 664).

A więc wyraźnie widzimy, że Człowieczeństwo Jezusa było bezgrzeszne, ponieważ przebywał On w Ojcu. Sam Chrystus w takich oto słowach wyrażał swoją zależność od Ojca:

„...*przekonajcie się, że Ojciec jest we Mnie, a Ja w Ojcu*” (Jan 10:38, BP); „*Wszystko to, co wam powiedziałem, nie pochodzi ode Mnie. To Ojciec, który pozostaje we Mnie, dokonuje w ten sposób swego dzieła*” (Jan 14: 10, BWP); „...*Ja żyję przez Ojca...*” (Jan 6:57, BP); „*Ja sam z siebie nic nie mogę uczynić. Wydaję sąd zgodny z tym, co słyszę, i sąd mój jest sprawiedliwy. Nie szukam bowiem własnej woli, lecz woli Tego, który Mnie posłał*” (Jan 5:30, BWP).

Człowieczeństwo Chrystusa polegało na Bogu, ufało Bogu, radowało się w Bogu i odpoczywało w woli Boga Ojca. Jezus nie czynił niczego sam od Siebie. Jego szata sprawiedliwości została utkana na krosnach w Niebie. W niej nie było żadnej nitki ludzkich wymysłów. W ten więc sposób objawił On doskonały obraz Boga w człowieczeństwie.

„*Chrystus nie tylko uzdalnia nas do czynienia woli Bożej, ale wzbudza w nas miłość do niej*” (E. J. Waggoner, *Komentarz do Ewangelii Jana*, str. 149, wyd. Filadelfia).

„*Nowostworzenie stało się rzeczywistością i zostało przygotowane dla wszystkich... Krzyż Chrystusa jest mocą Bożą (zobacz: 1Kor. 1:18), a ta moc jest mocą stwórczą (zobacz: Rzym. 1:20). Krzyż stwarza. W Chrystusie odtworzone będą wszystkie rzeczy tak, jak były one na początku, kiedy wszystko, co stworzył Bóg, było 'bardzo dobre' a człowiek – doskonały człowiek – panował nad wszystkim. Dzieło Boże dokonane jest od początku stworzenia (zobacz: Hebr. 4:3) i dlatego zgotowane zostało również odpocznienie. Dowodem na to jest fakt, że 'odpoczął Bóg dnia siódmego od wszystkich dzieł swoich' (Hebr. 4:4). Zakończone dzieło koniecznie musi przynieść odpoczynek. W Chrystusie odnowione zostało stworzenie tak, że proponuje on każdemu, kto do Niego przyjdzie, odpocznienie (zobacz: Mat. 11:28, BG). Chrystus daje taki sam odpoczynek, jaki Bóg dał człowiekowi na początku, a znakiem tego jest dokładnie to samo, czyli Szabat Pański; on jest znakiem i pieczęcią krzyża Chrystusowego*” (E. J. Waggoner, *Komentarz do Ewangelii Jana*, str. 148, wyd. Filadelfia).

Czy pragniesz wejść w to zakończone dzieło, które miało miejsce w Edenie? W to odpocznienie, które zgotował dla nas Chrystus? Czy zatem pragniesz zostać ukrzyżowanym? To pragnienie może wynikać jedynie z potężnego duchowego głodu, którego nic nie zaspokoi, jak tylko twoja śmierć, niebyt starego człowieka i to niebyt na wieki. Przyjmij więc ten błogosławiony krzyż, przyjmij go wiarą, gdyż nic innego ci nie pomoże i nikt inny ci nie pomoże, jak tylko Chrystus, i to ukrzyżowany.

A gdy Bóg zechce i tak postanowi, to zrodzi cię do nowego życia i staniesz się błogosławionym niewolnikiem sprawiedliwości. Zmartwychwstaniesz wraz z Chrystusem do nowego życia. Sam nie jesteś w stanie wskresić się do nowego życia...

„*Gdy zechciał, [z własnej woli, BP; gdy postanowił, NBG] zrodził nas przez Słowo prawdy, abyśmy byli niejako pierwszym zarodkiem jego stworzeń [początkiem stworzenia jego, BJW; jako niektóre pierworództwa stworzenia jego, BB; pierwocinami Jego stworzeń, BT; pierwociną jakąś, PI]*” (Jak. 1:18, BW).

„*Powodowany tylko własną wolą powołał nas do istnienia jedynie przez słowo prawdy, pragnąc, byśmy stanowili część najznakomitszą wśród Jego stworzenia*” (BWP).

„*Lituję się, nad kim chcę się litować, okazuję miłosierdzie temu, komu chcę je okazać. Tak więc wybranie zależy*”

nie od woli ani wysiłku człowieka, lecz od miłosierdzia Bożego” (Rzym. 9:15-16, BWP).

Oto dzieło Boże, które w żadnej mierze nie zależy od kogokolwiek z nas. Pojawiliśmy się na tym świecie, ale kiedy sobie uświadomimy naszą potrzebę, to okaże się, że tylko i aż po to, aby wraz z Chrystusem umrzeć na krzyżu. Z powodu upadku Ewy i Adama nasze życie jest bezwartościowe, gdyż jest grzechem i naturą złego. Dlatego to właśnie z tego powodu nasz kochany Bóg Ojciec posłał swego Syna, aby Ten odkupił Mu Jego własność, po czym na nowo w Nim odrodził nowego syna człowieczego, który zapoczątkuje to co było na samym początku, a co niestety zostało przerwane przez upadek pierwszego człowieka – męża i mężatkę.

„O jedno proszę Jahwe i tego tylko pragnę gorąco [o to zabiegam, BW]: bym mógł przebywać w Domu Jahwe po wszystkie dni mojego życia, doświadczając łaskawości Jahwe [by oglądać piękno Pana, BW; by naparwać się urokiem Boga, NBG] i odwiedzając Jego Świątynię” (Ps. 27:4, PB).

Czy pragniesz tego samego? Czytaliśmy powyżej o zrodzeniu nas jako pierwociny, jako pierwszego zarodka, a w greckim oryginale użyte jest słowo: „*pierwociną jakąś*”. Ta myśl nie wyraża, czy też nie przekazuje nam o jakąś pierwocinę chodzi, czy też o jakie pierworództwo, zarodek. O jaki więc zarodek chodzi w tych słowach, o jakie pierwociny?

Pan Jezus bardzo często w stosunku do Siebie samego używał określenia: „*Syn człowieczy*”. Jak myślicie, dlaczego? Na co pragnął zwrócić naszą uwagę, określając Siebie mianem Syna człowieczego?

Zapoczątkował nowy gatunek człowieka, a w zasadzie w Sobie samym przywrócił to co Adam utracił. W Sobie samym połączył to co Boskie z tym co ludzkie. Zwyciężając tam, gdzie poległ Adam, potępiając grzech w naszym grzesznym ciele, w naszym upadłym człowieczeństwie, stał się zarodkiem nowego życia, nowej ludzkiej natury, która oparła się grzechowi. Dlatego tylko w Nim i przez Niego możemy osiągnąć to samo zwycięstwo. Dlatego nasz stary człowiek musi wraz z Nim zostać ukrzyżowany, aby w ten sposób ofiara krzyża stała się dla nas skuteczna. Jeżeli w naszym doświadczeniu opieramy się wyłącznie na przebaczeniu korzystając z przelanej za nas krwi Zbawiciela, to pomimo tego, że zostało nam przebaczone, to jednak nie osiągniemy nowego życia, jeżeli nie przyjmiemy drugiego aspektu krzyża – czyli ukrzyżowania nas samych, naszego starego życia, aby ten nowy zarodek Chrystusowego człowieczeństwa mógł w nas zostać zaszczipiony i zaczął się rozwijać jako życie Chrystusa.

To właśnie, i tylko to, jest tą wspaniałą, dobrą nowiną, czyli ewangelią, przez którą my sami stajemy się żywą ewangelią, a nie tylko zwykłymi pozorantami religijnymi. Patrząc wtedy na ciebie ludzie muszą zobaczyć obraz Chrystusa i dopiero wtedy twoje słowa mogą mieć jakieś znaczenie. W innym przypadku

przekazujesz tylko informacje religijne, wiedzę teologiczną, doktryny, które w taki sposób są spreparowane, aby dotarły do ludzkiego intelektu, aby danego człowieka wszczepić w kościelną retorykę i wysłać go do pracy na rzecz danego kościoła, aby przyprawdzał następnych. Przecież to właśnie z tych zdobytych później duszyczek żyją kościelni watażkowie, którzy są na usługach złego.

Być może teraz was zszokuję, ale dwa przedziały świątyni w Niebie funkcjonowały od zawsze z chwilą upadku człowieka i są tożsame z dwoma aspektami Golgoty – przelanej krwi i śmierci na krzyżu. Tak jak miejsce święte dotyczy przebaczenia, służby codziennej, tak samo przelana krew Chrystusa dotyczyła przebaczenia. Ale przebaczenie dopiero umożliwia nam dotknięcie i doświadczenie drugiego aspektu krzyża, a zarazem błogosławieństwa miejsca najświętszego w świątyni – śmierci i zmartwychwstania. Śmierci w Chrystusie starego człowieka i zmartwychwstania w Chrystusie do nowego życia – Jego Życia! Szerzej powiemy sobie o tym w rozważaniu o Przymierzu. Pamiętajmy o tym, że do miejsca najświętszego przed samo oblicze Boga może wejść jedynie Chrystus.

Syn człowieka – na przykładzie Chrystusa widzimy człowieka, który miał narodzić się Adamowi i Ewie, gdyby oni nie upadli w grzech. Tak miał wyglądać rodzaj ludzki i przez taki rodzaj ludzki miało zostać pokonane zło i Bóg Ojciec miał zostać zrehabilitowany w oczach całego Uniwersum. Lucyfer wiedząc o tym, bardzo szybko przystąpił do kontrataku, aby pokrzyżować Bogu Jego plany. Ale nie spodziewał się tego, że Pan Bóg miał już z góry zapewnione pewnego rodzaju zabezpieczenie, plan, który został ułożony wraz z Synem Bożym na górze narad, na którą to Lucyfer nie mógł się dostać. Nie spodziewał się, że Bóg Ojciec będzie w stanie złożyć taką ofiarę, a Syn Boży się na to zgodzi, aby przywrócić godność Bożego stworzenia i pokonać raz na zawsze uzurpatora, który przejął władzę nad ziemią, odbierając ją Adamowi.

I teraz przejdziemy do najtrudniejszego momentu, do określenia celu dla ostatniego pokolenia.

Aby dzieło Boże mogło zostać ukończone, Pan Bóg będzie musiał działać w nadnaturalny sposób i to w wielkiej mocy. Ale może tego dokonać wyłącznie poprzez nowy rodzaj ludzki, poprzez Syna Człowieczego, którego zarodek, czy też nasienie wyda stokrotny plon w tych, którzy całym sercem staną po stronie Boga Ojca – Boga Prawdziwego!

„*Albowiem oczy Pańskie przepatrują całą ziemię, aby dokazywał mocy swojej przy tych, którzy przy nim stoją sercem doskonałym*” (2Kron. 16:9, BG).

„*Spojrzenie Jahwe ogarnia bowiem całą ziemię, by wesprzeć swą potęgą tych, którzy trwają przy Nim sercem nieskażonym*” (BP).

Czy Jego oczy zwrócą uwagę na ciebie, na mnie? Już zwrócili, stąd otrzymujemy już od lat niesamowite wręcz poselstwa, które mają nas uzdolnić do tego, aby

posiąć nową ziemię na własność. Aby odebrać naszą własność uzurpatorowi i wyprowadzić go na pustynię, czyli tam, gdzie zginie już na wieki, a z nim całe to zło, którego stał się zarzewiem.

Chciałbym wam teraz powiedzieć, że aby osiągnąć ten kulminacyjny moment w naszym pielgrzymowaniu, motyw miłości nie jest wystarczający. To nie tylko miłość, choć jest niezwykle ważna, ma nas determinować do osiągnięcia ostatecznego celu. Proszę, żebyście mnie dobrze zrozumieli. Jak najbardziej miłość jest dobra, ważna i konieczna jako motyw naszego oddania się Bogu, naszej służby i poświęcenia. Ale niewystarczająca. Pan Bóg pragnie nam dać coś o wiele jeszcze wspanialszego, coś, co sięga nawet ponad motyw miłości – pragnie nas skierować ku motywowi życia. Chodzi o to, że podłożem, czy też przyczyną wszystkiego czym i kim jesteśmy, co robimy, powinna być już nie miłość, lecz Życie!

„*Dla mnie bowiem życiem jest Chrystus...*” (Filip. 1:21, BP). A dla ciebie? Posiadając w sobie Chrystusa posiadasz wszystko. Posiadając Jego zarodek życia, który rozwijając się i wzrastając aż do pełnego ziarna w kłosie, posiadasz nie tylko Jego miłość, ale pełen owoc Jego życia, które jako jedyne może zostać przez Boga przyjęte i przez które jako jedyne zostanie zakończone dzieło Boże. Chrystus je rozpoczął osobiście, a teraz Pan Bóg zradzając cię do nowego życia – życia Syna Bożego czyni cię takim samym synem człowieczym, jakim był Chrystus. Pamiętajmy też o tym, że owoc ducha, to nie owoce ducha, lecz jeden pojedynczy owoc, w którym jest pełen pakiet cech Chrystusa. Nie oszukuj się. Jeśli myślisz, że jesteś dobrym człowiekiem, bo np. posiadasz cierpliwość, ale brakuje ci np. wstrzeźliwości, to nie żyjesz życiem Chrystusa – to jest jedynie religijne życie starego człowieka, który coś tam w sobie wypracował siłą woli, czy samodyscypliną, ale to nie jest życie Chrystusa. Pamiętajcie, że nasienie Chrystusa, zarodek, kiełek, trawa, łądyga i pełne ziarno w kłosie na każdym etapie swego rozwoju są życiem Chrystusa – jakim życiem? Doskonałym! A to doświadczenie może rozpocząć się w twoim życiu, tylko wtedy, kiedy wcześniej złożysz je do grobu. Paradoks prawda?

Życie za życie! **Chrystus nie tyle się poświęcił dla nas czy też dla Boga Ojca, co w pełni się zaangażował w sprawę Ojca, w sprawę Jego Królestwa.** Poświęcenie można określić jako *coś co muszę*, natomiast zaangażowanie jako *coś czego chcę i czego pragnę*. Jest to bardzo znacząca różnica. Bez *pełnego zaangażowania się*, nigdy nie poczujesz pełnego smaku życia w Chrystusie, a w zasadzie nawet nie doświadczysz tego, czym to życie w ogóle jest. Na ogół to właśnie życie starego człowieka poświęca się Bogu, czego też i Pan Bóg przyjąć nie może. On może przyjąć jedynie nowe życie zawarte w życiu Chrystusa i tylko wtedy nie tyle istotne jest nasze poświęcenie, co pełne zaangażowanie się w sprawę Ojca, gdyż takim było życie Jego Syna.

Tak więc wszystko zależy od naszego przyjęcia wiarą darów Bożych. A tym najcenniejszym darem jest życie Syna Człowieczego. Wówczas to On staje się naszą mocą, mądrością, sprawiedliwością, uświęceniem (PI), odkupieniem, miłością, radością, pokojem, cierpliwością, uprzejmością, dobrocią, wiernością, łagodnością, wstrzeźliwością, wszelkim poznaniem (zobacz: 1Kor. 1:24,30, PI; Gal. 5:22-23; Kol. 2:3).

Ale to jeszcze nie wszystko. Nauczono nas, abyśmy prosili Boga o wszelkie błogosławieństwo, a więc aby pobłogosławił nas, błogosławił tych, za których się modlimy, błogosławił nam w przeróżnych przedsięwzięciach, w pracy, w nauce, w służbie, itd. Życzymy sobie również błogosławionego szabatu. Ale powiem wam teraz, że jest to strata czasu i zupełnie nietrafione z naszej strony nastawienie na coś, co już w Chrystusie otrzymaliśmy, a co powinno być tylko przez wiarę przyjmowane z wdzięcznością i z radością jako Boży dar dla nas.

„*Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który nas ubłogosławił w Chrystusie* **wszelkim duchowym błogosławieństwem niebios**” (Efez. 1:3, BW).

Spostrzegacie ten cudowny dar Bożego wszelkiego błogosławieństwa, które już otrzymaliśmy w Chrystusie? To w Jego życiu mamy wszystko. Pełnię, pełen pakiet wszelkich błogosławieństw. Na czym więc powinniśmy się skupiać? Na proszeniu o błogosławieństwa, które już mamy zapewnione, czy raczej na tym aby to w pełni pobłogosławione Życie stało się naszym życiem?!

To samo dotyczy szabatu, który już w siódmym dniu stworzenia został przez Boga pobłogosławiony (zobacz: 1Mojż. 2:3). Już w samym szabacie, w tym siódmym dniu tygodnia to błogosławieństwo jest zawarte i każdy kto wiarą przyjmuje ten dzień za święty i oddziela się w tym dniu od spraw doczesnych, codziennych i pospolitych, zostaje automatycznie błogosławionym i może wiarą czerpać wszelkie błogosławieństwa, które w tym dniu zostały już zawarte, gdyż Pan Bóg w ten sposób zakańczając Swoje stwórcze dzieło, zlał wszelkie Swoje błogosławieństwo na ten właśnie dzień.

Wszystko jest darem, a ten dar skupia się, czy też zasada w darze jaki otrzymaliśmy w Chrystusie, który stał się Synem Człowieczym, i w którym poprzez Jego życie, Jego ofiarę i Jego zmartwychwstanie otrzymaliśmy wszystko! To od nas teraz zależy tylko pokorna umiejętność przyjęcia tego daru wiarą, z wdzięcznością i uwielbieniem dla naszego Stwórcy.

Ale nawet pełnia Chrystusa w tobie i we mnie, nie jest jeszcze uwieńczeniem ewangelii wiecznej i zakończeniem wielkiego boju. Aczkolwiek jest nierozłączna i dla ostatniego pokolenia ludu Bożego stanowi o ich życiu wiecznym jako życiu każdej jednostki, czy to kobiety, dziecka, czy też mężczyzny.

Aby ostatecznie zakończyć wielki bój, Pan Bóg

potrzebuje świadectwa, które zostało zbrukane przez pierwsze małżeństwo, a więc przez człowieka, który jako mężczyzna i niewiasta napluli po prostu swojemu Stwórcy w twarz i rozpętali wojnę damsko-męską, zrywając w ten sposób przymierze wieczności.

Powróćmy zatem jeszcze raz do określenia celu, który podałem na samym początku naszego rozważania. Ale teraz zacytuję ten tekst posiłkując się przekładem z oryginału.

„Stworzył więc Bóg [Elohim, PI] człowieka [mężczyznę, Adama, PI] na swój obraz, na obraz Boży [w obrazie Elohim, PI] go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (1Mojż. 1:27, BT).

Jest to wprost niesamowite dzieło stwórcze i w zasadzie brak słów, na wyrażenie tej wspaniałości Bożej. Pewne myśli w tej materii podałem już w zeszłym roku, ale w tym roku pragniemy zwrócić wam uwagę na coś, czego w zasadzie nie usłyszycie nigdzie poza tym namiotem.

Kilka lat temu miałem sen, w którym znalazłem się na zgromadzeniu starszych. Był to długi prostokątny stół i zasiadało przy nim kilkunastu mężczyzn. Byli to starsi, jak gdyby przedstawiciele wielu pokoleń. Na samym początku tego stołu siedział ktoś, kto swoim wyglądem świadczył raczej o tym, że był najstarszy z tego grona. Jego twarz wyglądała tak, jak gdyby przyszedł on z zaświatów, z zupełnie innej epoki. Wtedy myślałem, że to może być przedstawiciel naszych pionierów adwentowych, ale dzisiaj wiem, że to był przedstawiciel z czasów Edenu. Po drugiej stronie stołu siedziałem ja i jeszcze jeden brat naprzeciwko mnie. Przed nami nie było już nikogo więcej, a więc byliśmy ostatni w tym rzędzie starszych. W ten sposób symbolizowaliśmy już ostatnie pokolenie ludu Bożego. Ten brat, który siedział naprzeciwko mnie symbolizował naukę o Ojcu i Synu, gdyż nie tylko sam, ale z całą swoją grupą przez wiele lat obnażał dogmat trójcy, który wdarł się do Kościoła Adwentowego. Na naszej stronie internetowej jest jego książka pt.: „Fundament naszej wiary”. Tak, to był brat Allen Stump, który mieszka w USA i jest pastorem niezależnej grupy adwentowej, która odrzuciła naukę o trójcy. Uwaga wszystkich starszych była skierowana na nas, gdyż obaj byliśmy przedstawicielami ostatniego pokolenia. Zaczęła się dyskusja na temat najważniejszego poselstwa na czas końca. Allen Stump oznajmił, że jest nim prawda o Bogu Ojcu i Jego Synu, jako przeciwstawienie się dogmatowi trójcy. Wspomniał również o tym, że powinno wydawać się jak najwięcej książek w tym temacie. Natomiast ja stwierdziłem, że najważniejszym poselstwem na czas końca jest temat małżeństwa. Allen Stump się z tym nie zgodził. Nie mogliśmy dojść do porozumienia, więc głos zabrał ten starszy, który siedział na samym przedzie stołu, a który był najstarszym przedstawicielem ludzkich pokoleń. Powiedział tak: najważniejszym poselstwem

na czas końca jest poselstwo na temat małżeństwa. Na tym zgromadzeniu była tylko jedna kobieta, a była nią moja żona. Nie siedziała przy stole, ale stała przy mnie, co też miało swoją wymowę, jako że mówiłem właśnie o małżeństwie. Tyle sen.

W rzeczywistości, kilka lat temu w Mediolanie, razem z żoną spotkaliśmy się z Allenem Stumpem i rozmawialiśmy na temat małżeństwa. Nie oponował, ale i nie był zbyt tym tematem zainteresowany. Poza tym dowiedzieliśmy się, że jego żona odeszła od niego.

Oczywiście trudno byłoby teraz dać wiarę temu co się usłyszało we śnie. I faktycznie, jeszcze kilka lat temu nie przykładaliśmy aż tak wielkiego znaczenia do snów. Ale dzisiaj, kiedy Pan Bóg w bardzo wyraźny sposób prowadzi nas również przez sny i przekazuje czasami wprost - bardzo kluczowe dla nas informacje, objawiając nam nawet w niektórych dziedzinach naszego życia naszą przyszłość, trudno byłoby nam ot tak po prostu zbagatelizować to przesłanie. Ale co najważniejsze, poselstwo o małżeństwie na czas końca nie wynika ze snu, lecz ze Słowa Bożego.

Jakiś czas temu pewien adwentysta nie zgodził się z naszym nauczaniem odnośnie małżeństwa, gdyż na podstawie wypowiedzi apostoła Pawła stwierdził, że temat ten jest marginalny. Podkreślił, że są rzeczy dużo ważniejsze od kwestii małżeństwa. Cóż, akurat w tym zakresie swojego życia poniósł porażkę, gdyż będąc razem z rodziną adwentystami, po wielu latach związku małżeńskiego, jego żona wróciła do katolicyzmu i pociągnęła za sobą również dzieci, co pozostawiam Bogu i sumieniu tego brata. Natomiast jego doświadczenie tylko mi potwierdziło jak ważne jest to poselstwo.

Przeczytajmy więc kilka wypowiedzi apostoła Pawła na temat małżeństwa, na które to powoływał się ten brat.

„Jesteś związany z żoną? Nie szukaj rozłączenia. Nie jesteś związany z żoną? Nie szukaj żony. A jeśli się ożeniłeś, nie zgrzeszyłeś, a jeśli panna wyszła za mąż, nie zgrzeszyła; wszakże tacy będą mieli doczesne kłopoty, ja zaś chciałbym wam tego oszczędzić. A to powiadam, bracia, czas, który pozostał, jest krótki; dopóki jednak trwa, winni również ci, którzy mają żony, żyć tak, jakby ich nie mieli... Chcę, abyście byli wolni od trosk; kto nie ma żony, troszczy się o sprawy Pańskie, o to, jak by się Panu podobać; a żonaty troszczy się o sprawy tego świata, o to, jak by się podobać żonie, i żyje w rozterce. Także kobieta niezamężna i panna troszczy się o sprawy Pańskie, aby być świętą i ciałem i duchem; mężatka zaś troszczy się o sprawy tego świata, jakby się podobać mężowi. A to mówię dla własnego dobra waszego, nie aby sidła na was zarzucać, lecz abyście postępowali przystojnie i trwali przy Panu ustawicznie. A jeśli ktoś uważa, że wobec swej panny zachowuje się niewłaściwie, bo już przekwitła, a powinna była wyjść za mąż, niech czyni, co chce, nie zgrzeszy, niech się pobiorą. Kto jednak mocno postanowił w sercu swoim, bez przymusu, a panuje nad wolą swoją, i rozstrzygnął we własnym sercu, że zachowa swoją pan-

Najważniejszym poselstwem na czas końca jest poselstwo na temat małżeństwa



nę w dziewictwie, dobrze uczyni. Tak więc, kto poślubia pannę swoją, dobrze czyni, ale kto nie poślubia, lepiej czyni. Żona związana jest tak długo, dopóki żyje jej mąż; a jeśli mąż umrze, wolno jej wyjść za mąż za kogo chce, byle w Panu. Ale według mojego zdania jest szczęśliwsza, jeśli tak pozostanie; a sądzę, że i ja mam Ducha Bożego” (1Kor. 7:27-40, BW).

Cóż, trudno teraz dyskutować z kimś takim jak apostoł Paweł. Ale jeżeli w pełni zgodzimy się z tym, że posiadał on ducha Bożego, a pewnie każdy z nas się z tym zgadza i jeżeli my również tego samego ducha posiadamy, to przez tego samego ducha Pan Bóg pokaże nam Prawdę. Nie ulega wątpliwości, że w tych wypowiedziach kwestię małżeństwa faktycznie Paweł marginalizuje. Osobiście jednak wierzę, że jest to najważniejszy temat w tym ostatnim czasie, gdyż stanowić on będzie o powodzeniu Bożego dzieła i uwieńczeniu ewangelii wiecznej. Nawiasem mówiąc, gdyby tak wszyscy mężczyźni i kobiety posłuchali Pawła i nie chcąc mieć doczesnych trosk nie pobierali się, to w zasadzie rasa ludzka by wymarła. A na pewno my sami nigdy byśmy się nie narodzili. Po prostu do naszych czasów ludzkość by nie dotrwała, bez pojawiania się kolejnych pokoleń od czasów apostoła Pawła.

Spróbujmy więc wyjaśnić tę pozorną sprzeczność. Po pierwsze całą tę wypowiedź Paweł zaczyna takimi słowami: „Pozostałym zaś mówię ja, a nie Pan...” (1Kor. 7:12, UBG). Bardzo uczciwe podejście Pawła, gdzie nie mając żadnych wskazówek, czy też Bożych nakazów, po prostu stwierdza, że mówi to od siebie, aczkolwiek posiadając ducha Bożego, jego wypowiedzi, czy też rady na pewno są natchnione. Ale aby was naprowadzić na jeszcze głębsze wejrzenie w tę kwestię, posłużę się przekładem Biblii Poznańskiej, która w tej wypowiedzi w piękny sposób oddaje pełen

kontekst: „Pozostałym małżeństwu oświadczam ja, a nie Pan...” (BP). Dostrzegacie teraz różnicę? O jakie pozostałe małżeństwa Pawłowi chodzi? Z jego dalszych wypowiedzi wynika, że dotyczą one małżeństw pogańskich, czy też ludzi niewierzących, w których to związkach jedno ze współmałżonków nawraca się i przyjmuje Chrystusa. I teraz w takich przypadkach Paweł radzi, w jaki sposób strona wierząca powinna postępować. Ale jest to wyłącznie natchniona rada, a nie nakaz Pański, o którym apostoł wspomina wcześniej w kontekście małżeństw ludzi wierzących, czyli w kontekście Bożych małżeństw, a więc tych, które Bóg połączył. I cały ten dalszy wywód Pawła o małżeństwach, dotyczy ludzi w świecie, którym śle on różne rady po ich nawróceniu, biorąc również pod uwagę jego własne doświadczenia i czas w jakim oni żyją.

I jeszcze jedna bardzo ważna rzecz. W tym samym liście, Paweł szczerze mówi o sobie, że: „...teraz poznanie moje jest cząstkowe...” (1Kor. 13:12, BW). I w rzeczy samej tak jest. I nie oznacza to, abyśmy wynosili się ponad apostoła Pawła, ale abyśmy byli świadomi tego, że ostatnie pokolenie ludu Bożego będzie miało pełne poznanie co do każdej kwestii zakończenia dzieła Bożego. Przecież sam Daniel również nie rozumiał wszystkiego o czym pisał, czy nawet widział w widzeniach. Czytamy również w księdze Daniela, że wzrośnie poznanie, a więc poznanie ma tendencję wzrostową. W czasie końca nastąpi więc pełne poznanie, aby tym samym mogło nastąpić pełne objawienie chwały Boga. A kiedy ten czas nadejdzie? Właśnie w tym czasie żyjemy!

Gdzie zatem szukać prawdy na temat małżeństw i tego niepojętego wprost znaczenia, które nosi w sobie ta „wielka tajemnica” (Efesz. 5:32, NBG), jak to określił Paweł w temacie małżeństwa?

Sam Pan Jezus w kontekście małżeństwa skierował

naszą uwagę do początku:

„...na początku stwarzania uczynił Bóg mężczyznę i kobietę” (Mar. 10:6, BWP).

Poza tym jeszcze raz przytoczę ten bardzo ważny tekst, którym posłużyłem się już w zeszłym roku:

„Wspomnijcie sobie na rzeczy pierwsze, które się działy od wieku; bom Ja Bóg, a nie masz żadnego Boga więcej, i nie masz mnie podobnego; Który opowiadam od początku rzeczy ostatnie [deklarując koniec od początku, KJV], i z dawna to, co się jeszcze nie stało [ciągle mówię, że to, co zamierzam, nastąpi i że zrobię to wszystko, co uznaję za słuszne, BWP]” (Izaj. 46:10-11, BG).

„Ogłasza z początku koniec, i z zamierzanych czasów rzeczy, jakie się jeszcze nie wydarzyły” (PI).

A więc jeszcze raz skierujmy naszą uwagę na sam początek:

„Stworzył więc Bóg [Elohim, PI] człowieka [mężczyznę, Adama, PI] na swój obraz, na obraz Boży [w obrazie Elohim, PI] go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (1Mojż. 1:27, BT).

Zanim jednak rozważymy ten cudowny obraz Elohim, na który to został stworzony człowiek Adam, w którym znajdowała się również jego małżonka, to skierujmy najpierw naszą uwagę na przeznaczenie, do którego zostaliśmy powołani jako jednostki, a które Bóg zawarł w Chrystusie. W tej wypowiedzi posłużę się kilkoma przekładami, aby uchwycić pełnię przekazu, jaki Bóg zawarł w tych słowach. Niektóre przekłady bardzo zubożają ten przekaz, tak więc sięgniemy do tych najbardziej wiernych oryginałowi:

„Wiemy, że miłującym Boga wszystko pomaga ku szlachetnemu postępowaniu tych, co według zamysłu są zaproszonymi. Bo których wcześniej widział także z góry przeznaczył, jako podobnie ukształtowanych do wizerunku Jego Syna, aby On był pierwotnym wśród wielu braci. Zaś których przeznaczył tych i powołał. A których powołał tych i uznał za sprawiedliwych. A których uznał za sprawiedliwych tych też wyniósł” (Rzym. 8:28-30, NBG).

„Wiemy przecież, że tym, którzy kochają Boga i którzy zostali powołani zgodnie z Jego wcześniejszym zamysłem, wszystko służy dla ich dobra. Zostali oni wezwani według wcześniejszego zamysłu. Tych, których Bóg wcześniej poznał, tych też przeznaczył, aby byli obrazem Jego Syna, pierwotnego pośród wielu braci. Tych zatem, których przeznaczył, tych powołał, a których powołał, tych usprawiedliwił, usprawiedliwionych zaś otoczył chwałą” (EŚP).

Jeszcze tylko w przekładzie interlinearnym podam jeden fragment z tej wypowiedzi: „Bo których wcześniej poznał, przeznaczył aby stali się mający kształt tożsamy z obrazem Syna Jego...” (PI).

Kształt tożsamy z obrazem Syna Jego – Oto przeznaczenie dla... no właśnie dla kogo? Po pierwsze dotyczy to tylko mężczyzn, gdyż jest mowa o braciach, po drugie dotyczy to tych, którzy Boga umiłowali, następnie tych, którzy według Bożego zamysłu zo-

stali zaproszeni, wezwani, powołani, a których On już wcześniej poznał, widział i przeznaczył ich do pełnej tożsamości z obrazem Jego Syna.

Być może w tej chwili nasuwa się wam w myślach tekst z Gal. 3:28, który mówi nam, że w Chrystusie nie ma znaczenia czy ktoś jest Żydem, czy Grekiem, kobietą czy mężczyzną, gdyż oni wszyscy są jedno w Chrystusie. Zatem dlaczego Chrystus może być w pełni ukształtowany tylko w mężczyźnie? Przeczytajmy szerszy kontekst wypowiedzi z Listu do Galacjan:

„Wszyscy bowiem jesteście synami Bożymi przez wiarę w Chrystusa Jezusa. Bo wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyodzialisście się w Chrystusa. Nie ma Żyda ani Greka, nie ma niewolnika ani wolnego, nie ma mężczyzny ani kobiety [nie istnieje od-tąd Żyd ani Grek, nie istnieje niewolnik ani wolny, nie istnieje mężczyzna i kobieta, BP]; wszyscy bowiem jedno jesteście w Chrystusie Jezusie” (Gal. 3:26-28, UBG).

A teraz zapytam się was, czy od chwili zanurzenia w Chrystusie przestają istnieć Żydzi, Grecy, niewolnicy i wolni, a tym samym również mężczyźni i kobiety? Oczywiście, że nadal istnieją i nawet wiele wypowiedzi Słowa Bożego jest skierowanych zarówno do niewolników jak i do kobiet. A więc w jaki sposób rozumieć te wypowiedzi? Na wstępie czytamy, że przez wiarę w Chrystusa jesteśmy synami Bożymi, czy zatem niewiasty również stają się synami? Czy w takim razie zmieniają swoją płęć? Oczywiście że nie i szerzej będziemy o tym mówili podczas rozważania o duchu synostwa. Ale teraz tylko nadmienię, że nie ma zbawienia poza Chrystusem, a więc poza Jego życiem, które jako jedyne jest życiem darzącym zbawieniem, a więc jedynym, które jest życiem wiecznym. I to życie musi się stać zarówno życiem Żyda, czy Greka, niewolnika czy wolnego, mężczyzny czy kobiety. Posiąść życie Chrystusa, to nic innego jak posiąść Jego ducha, czyli narodzić się na nowo. Już to rozważaliśmy, więc nie będę się powtarzał. Nie ma więc znaczenia kto jest kim w kwestii potrzeby nowo zrodzenia z nieskazitelnego ziarna Słowa Bożego, które stało się ciałem, a więc Chrystusem, Synem Bożym objawionym w ciele.

Bycie jedno w Chrystusie oznacza to samo co bycie jedno Chrystusa z Jego Ojcem. Ale wcale nie oznacza to jednak równouprawnienia. To właśnie dogmat trójcy jest zakamuflowanym przesłaniem dla równouprawnienia.

Zwróćcie proszę uwagę na pewien hierarchiczny porządek, który przedstawiony jest nam w Słowie Bożym.

„Chcę abyście wiedzieli, że głową każdego mężczyzny jest Chrystus, a głową niewiasty mąż, a głową Chrystusa Bóg” (1Kor. 11:3, NBG).

Co oznacza głowa? A co ona oznacza w naszym ciele? Oznacza zarządzanie, oznacza podporządkowanie się ciała głowie. Na tym właśnie polega jedność w pojęciu Biblijnym – w porządku ewangelii, a więc w porządku niebiańskim.

Bardzo znaczącym jest również fakt, że niewiasta dostępuje zbawienia poprzez macierzyństwo, jeżeli jej dzieci wytrwają w miłości, wierze i umiarkowaniu, a więc jeżeli owocem jej wychowania będzie zbawienie jej dzieci. Jest to przeogromna odpowiedzialność i zarazem przywilej dla każdej matki (zobacz wg oryginału: 1Tym. 2:15).

Biorąc teraz pod uwagę słowa samego Chrystusa w kontekście małżeństw, że po zmartwychwstaniu nie będą się żenili ani za mąż wydawali, lecz zbawieni, którzy zmartwychwstaną będą jako aniołowie, równi aniołom (zobacz: Mat. 22:23-30; Mar. 12:18-25; Łuk. 20:27-36), musimy zrozumieć dwa różne przeznaczenia, do których zostało szczególnie powołane ostatnie pokolenie ludu Bożego. Jedno przeznaczenie wynika z drugiego, gdyż przeznaczenie które dotyczy małżeństw może wynikać jedynie z pierwszego przeznaczenia, którym jest ukształtowanie każdego z małżonków na obraz Chrystusa. Dopiero z tego ukształtowania może wyniknąć przeznaczenie ich do najbardziej zaszczytnego celu, do jakiego mogą jedynie zostać powołane małżeństwa – do przywrócenia w nich obrazu Elohim, na który to obraz i podobieństwo zostali stworzeni na samym początku dzieła Bożego – jako mąż i mężatka.

Dosyć szeroko na ten temat studiowaliśmy podczas Święta Namiotów w 2016 roku, a ślad po tym poselstwie możecie znaleźć w *Filadelfii* nr 20 „Korona stworzenia”. Co prawda, to poselstwo nie było jeszcze wtedy nagrywane, więc nie można go nigdzie posłuchać, ale można przeczytać w powyższej *Filadelfii*. Zakradł się tam jedynie jeden błąd dotyczący tekstu z

Księgi Zachariasza 13:8-9. Jedna trzecia zbawionych nie dotyczy jednej trzeciej całej ludzkości, jak tam wówczas podałem, lecz jednej trzeciej ludu Bożego z całego okresu 6000 lat. A więc resztki, która okazywała się Bogu wierna i pozwalała na wytapianie ich, a poddawana próbom okazywała się oczyszczonym złotym kruszcem. W zeszłym roku, w tej właśnie tabelce, na której przedstawiałem zbawionych, których symbolizuje Mojżesz, oraz tych, których symbolizuje Eliaz, podałem już właściwie, że jedna trzecia zbawionych dotyczy jednej trzeciej z ludu Bożego. „*Bo, choćby twój lud, Izraelu, był tak liczny jak piasek morski, tylko resztką z niego się nawróci*” (Izaj. 10:22, BW).

Jedna trzecia zmartwychwstałych zbawionych jest tożsama z jedną trzecią upadłych aniołów, których miejsca zajmą właśnie ludzie zbawieni ze wszystkich pokoleń ludu Bożego. Dlatego właśnie Pan Jezus powiedział, że ci którzy zmartwychwstaną będą jako aniołowie i w ich przypadku jest bez znaczenia to, czy za swego życia byli żonaci, czy nie. Na miarę ich świadomości, w procesie ich wzrostu w uświęceniu, zasnęli w doczesnej śmierci, posiadając w sobie ducha Chrystusa.

„...*jeśli ktoś nie ma Ducha Chrystusa, ten nie jest Jego [gdy ktoś nie posiada Ducha Chrystusowego, nie jest Jego własnością, BP]. Zaś jeśli jest w was Chrystus, to ciało jest martwe z powodu grzechu, ale Duch to życie z powodu sprawiedliwości. Więc jeśli mieszka w was Duch, który wzбудził Jezusa z martwych, to poprzez mieszkającego w was Jego Ducha przywróci też do życia wasze, poddane śmierci ciała*” (Rzym. 8:9-11, NBG).

MOJŻESZ	ELIASZ
Z martwych wzbudzeni	Ci, którzy nie zakosztują doczesnej śmierci
Synaj	Syjon
Dzieci Syjonu (córki i synowie), święci odkupieni	„Poszukiwana”, zacne miasto nie opuszczone
Goście weselni (roztropne panny)	Oblubienica
Żniwo pszeniczne	Pierwszy snop jęczmienny (pierwociny)
Smyrna	Filadelfia
Wielki tłum (jedna trzecia, wierna resztką z każdego pokolenia ludu Bożego)	144000
Opieczętowani wczesnym i późnym deszczem	Opieczętowani pieczęcią Boga żywego
Jako aniołowie	Korona stworzenia – małżeństwa

Zwróćmy się jeszcze raz do Słowa Bożego z Listu Jakuba:

„*Gdy zechciał, [z własnej woli, BP; gdy postanowił, NBG] zrodził nas przez Słowo prawdy, abyśmy byli nie-jako pierwszym zarodkiem jego stworzeń [początkiem stworzenia jego, BJW; jako niektóre pierworództwa stworzenia jego, BB; pierwocinami Jego stworzeń, BT; pierwociną jakąś, PI]” (Jak. 1:18, BW).*

„*Pierwociną jakąś...*”, a więc jaką? Zarodkiem, początkiem Bożego stworzenia. A co, czy kto był początkiem Bożego stworzenia? Człowiek jako mąż i żona!

Obraz Jezusa Chrystusa nie jest tożsamy z obrazem Elohim. Utracony Eden może zostać odzyskany jedynie poprzez małżeństwo, gdyż to właśnie małżeństwo go utraciło, to małżeństwo zhańbiło Boga Elohim, czyli Ojca i Syna oraz aniołów, więc to małżeństwo musi przywrócić ten obraz na jaki zostało stworzone i tylko w ten sposób zrehabilitować Boga Elohim. Tylko w ten sposób zło zostanie raz na zawsze zniszczone, imię Boże zrehabilitowane i usprawiedliwione, a Lucyfer w pełni obnażony, osądzony i skazany, co z kolei pozwoli Bogu na dokonanie na nim egzekucji po okresie siódmego tysiąclecia.

Pragnę teraz, abyście dostrzegli niezwykłą rzecz, a mianowicie, że w małżeństwie, mąż jest obrazem i odbiciem chwały samego Boga. A kobieta, na wzór samego Chrystusa, który jest odbiciem chwały Boga Ojca, również staje się odbiciem chwały męża, jeżeli tylko faktycznie duch Jezusa w niej zamieszkuje.

„*Mąż... jest obrazem i odbiciem [odblaskiem, SK; wyobrażeniem, PI] chwały Bożej; lecz kobieta jest odbiciem [odblaskiem, SK; wyobrażeniem, PI] chwały męża” (1Kor. 11:7, BW).*

„*W tych czasach ostatecznych przemówił do nas przez usta Syna swego; jemu wszystko oddał w posiadanie i przez niego stworzył świat. On jest odblaskiem chwały jego i odbiciem [wizerunkiem, istoty Jego, niosąc także wszystko słowem mocy Jego..., PI]” (Hebr. 1:3, SK; zobacz: Kol. 1:15).*

Dokładnie takim samym odblaskiem chwały męża, ma być niewiasta. Być wizerunkiem swego męża. Słowo „niosąc” można przetłumaczyć na wiele innych jeszcze znaczeń, jak: podtrzymując; kierując, dostarczając; dając; przenosząc; sprawiając; tworząc; kształtując. W ten właśnie sposób małżonka służy swemu mężowi, dla jego chwały.

Ten przepiękny obraz Elohim ponownie musi zostać ukazany, zademonstrowany i to w taki sposób, w jaki istniał on jeszcze przed upadkiem pierwszego małżeństwa. Tylko w ten sposób zostanie również objawione piękno szabatu, który jest niczym innym, jak rzeczywistością niezwykłej relacji zachodzącej pomiędzy Bogiem Elohim i Jego stworzeniem.

Dzieło nie zostanie zakończone zanim nie zostaną złożone pierwociny, a więc doskonały snop uwieńczonego dzieła Bożego, jakim jest przywrócenie tego co zostało utracone. Utracone zostało wyobrażenie, czy

też obraz chwały Bożej, którego odbiciem było właśnie małżeństwo – jako mąż – Bóg, a żona – Jezus. To jest właśnie obrazem Elohim, na który to obraz/wyobrażenie został stworzony człowiek. Bez przywrócenia tego wyobrażenia/obrazu, nie może zostać zakończone dzieło. Dlatego też 144000 mają wypisane na swych czołach zarówno imię Baranka/Chrystusa – małżonka i Boga Ojca – mąż (zobacz: Obj. 14:1).

W Izraelu najpierw rozpoczynało się żniwo jęczmienia i to z jęczmienia był składany pierwszy doskonały snop i dopiero później rozpoczynało się żniwo pszeniczne, które również miało swoje pierwociny.

Pierwociny jęczmienne – to w pełni przywrócony obraz Elohim w małżeństwie.

Pierwociny pszeniczne – to w pełni, przywrócony obraz Chrystusa w mężczyźnie.

O ile osiągnięcie pełni w Chrystusie, pełnej doskonałości było zawsze możliwe, w każdym pokoleniu, o tyle osiągnięcie pełnego obrazu, wyobrażenia Elohim w człowieku – mężu i mężatce, zarezerwowane jest wyłącznie dla ostatniego pokolenia. Gdyż taki wydzźwięk mają słowa Jezusa, w których powiedział, że przy zmartwychwstaniu nie będą się żenili ani za mąż wydawali, a więc że nie będzie małżeństw wśród ludzi z martwych wzbudzonych. Stąd prosty wniosek, że tylko ci, którzy nie doświadczą doczesnej śmierci mogą przywrócić obraz, wyobrażenie Elohim, na który to obraz został stworzony Adam, a jego małżonka była w nim i z niego została wzięta i ukształtowana dla jego chwały, służąc mu jako jego pomoc w dziełach, do których mąż został przeznaczony przez Stwórcę.

Podobnie Jezus Chrystus od zawsze był w Ojcu, ale Jego początki od „...prawieku, od dni zamierzchłych” (Mich. 5:1, BW).

„*A Syn Boży mówi o sobie: Pan mię miał przy początku drogi swej, przed sprawami swymi [na początku swych dzieł, BW], przed wszystkimi czasy... [Przed wiekami byłam ustanowiona, od początków, przed powstaniem świata, gdy jeszcze nie było morza, zostałam zrodzona, BW] splotzona...’ Przep. 8:22-23, BG” (E. White, Patriarchowie i prorocy, str. 17-18, wyd. III).*

Adam również otrzymał małżonkę przy początku swojego dzieła, do którego Bóg go przeznaczył. Została ona zrodzona z niego samego jako kość z jego kości i ciało z jego ciała (zobacz: 1Mojż. 2:23). I podobnie jak Syn Boży został wzięty/zrodzony z Boga Ojca, tak samo mężatka „...z męża została wzięta” (1Mojż. 2:23, BW).

Małżeństwo miało być więc wyobrażeniem Bóstwa, przez które to wyobrażenie Pan Bóg chciał w sposób demonstracyjny objawić Swoje dzieła, pochodzenie Swojego Syna i poprzez małżeństwo dokonać ostatecznego zakończenia wielkiego boju pomiędzy Nim, a Jego wrogiem i jego poplecznikami.

Już na samym początku Lucyfer uderzył bez pardonu w małżeństwo, wiedząc, że tylko po to ono **zaistniało, aby pokonać jego samego.** Dlatego dokonał

wszelkich starań, aby zwieść małżonkę Adama, a przez nią osiągnąć swój cel w pokonaniu jej męża. I jak wiemy udało mu się. I do dnia dzisiejszego dokładnie w taki sam sposób zwodzi kobiety i pokonuje mężczyzn.

Eliasz ma położyć kres temu odstępstwu i przywrócić porządek – porządek ewangelii, porządek Królestwa Bożego, który został zachwany.

Szczerze wam powiem, że żal mi jest tych mężczyzn, którzy chodzą na postronkach swoich żon czy matek, gdyż w ten sposób hańbią imię Boga i przyczyniają się do wysmiewania się z dzieła Bożego. Dążenie kobiet do równouprawnienia, do zdobywania wszelkich możliwych męskich stanowisk, do wynoszenia się nad mężów – jest szydzeniem z Boga i braniem udziału w zmasowanej walce przeciwko Stwórcy. Każdy mężczyzna, który na to pozwala, staje się marionetką w rękach szatana i służy mu w osiągnięciu przez niego zamierzonego celu – całkowitego wymazania z ludzkich umysłów i serc obrazu Boga.

Czym zatem są pierwociny? Czymś pierwszym, najlepszym i jedynym! Dlatego też „...*nikt się tej pieśni nie mógł nauczyć, jak tylko owe sto czterdzieści cztery tysiące tych, którzy zostali wykupieni z ziemi... z pomiędzy ludzi jako pierwociny dla Boga i dla Baranka*” (Obj. 14:3-5, BW).

Wykupieni z ziemi dla Nowej Ziemi, wykupieni z pomiędzy ludzi, jako pierwszy zarodek nowego człowieka – męża i mężatki, do życia na nowej ziemi, w celu kontynuowania dzieł Bożych.

Nasze przeznaczenie

Cel dla każdej jednostki – poprzez współuczestnictwo w śmierci Chrystusa, narodzenie się z tego samego ziarna Słowa Bożego, z którego narodzony został Syn Człowieczy. Wzrastanie w tym życiu aż do pełni w Nim, dla chwały Boga Ojca jako synowie i córki Boże zrodzone z nieskazitelnego ziarna Słowa Bożego.

Cel dla każdego małżeństwa – poprzez współuczestnictwo w śmierci Chrystusa, narodzenie się z tego samego ziarna Słowa Bożego, z którego narodzony został Syn Człowieczy. Wzrastanie do pełni objawienia obrazu Boga Elohim w porządku ewangelii, w porządku jaki panował i panuje w Królestwie Bożym. Przywrócenie wzniesłego powołania swego, do którego została powołana instytucja małżeńska przy stworzeniu ziemi i człowieka jako męża i żony.

Bo „*Czego pragnie ten Jeden? Potomstwa Bożego [aby szukali nasienia Bożego, BG]. Bo stworzenie z tęsknotą [z upragnieniem, BT; niecierpliwym wypatrywaniem, BWP] oczekuje objawienia synów Bożych... wiemy bowiem, że całe stworzenie wspólnie wzdycha i wspólnie boleje aż dotąd [aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia, BT; cierpi straszne udreki aż do tej pory]...*” (Mal. 2.10-16; Rzym. 8.18-23, BW).

144000 zapoczątkują nowe życie na nowej ziemi,

kontynuując dzieło Adama i Ewy, z tym, że swoją próbę przejdą zwycięsko przy końcu 6000 lat grzechu i tam gdzie pierwsze małżeństwo upadło, tam oni, pomimo dziedzictwa sześciu tysięcy lat grzechu – zwyciężą i odbiorą z ręki uzurpatora władzę nad ziemią. W nieskalanym nasieniu Bożym, ziemia zostanie ponownie zaludniana, ale już bez choćby najdrobniejszego ziarna zła. Kolejne pokolenia będą się rodziły jako synowie człowieczy w tej naturze, jaka w Chrystusie została odkupiona i przeznaczona do niepojętych dzieł Bożych.

„*Potomstwo będzie mu służyć, będzie opowiadać o Panu przyszlętemu pokoleniu. Przyjdą i ogłaszać będą sprawiedliwość jego ludowi, który się urodzi, gdyż tak uczynił*” (Ps. 22:31-32, BW).

Małżeństwo zbudowane na mocy Słowa Bożego przywraca Bogu cześć jako Stwórcy i usprawiedliwia Jego imię i przywraca odwieczny porządek, który został zburzony przez Lucyfera.

Takim jakim jesteś obrazem chwały Boga Ojca, takim obrazem twojej chwały jest z kolei twoja małżonka. Tak więc Drodzy Bracia, nie zrzucajcie winy na wasze żony z powodu ich braku uległości i że są dalekie od ducha Chrystusowego. Całą winę za ten stan rzeczy ponosicie wy sami. To, że dzisiejsze małżeństwa są jedynie karykaturą instytucji małżeńskiej, którą Bóg powołał dla swojej chwały, wynika z braku mężów Bożych. Wynika z miałości ich charakterów, wynika z ich tchórzostwa, sentymentalności i z braku znajomości Słowa Bożego i jego mocy w praktycznym przełożeniu na każdy zakres ich życia. Przeciwnik Boży chcąc całkowicie zniekształcić obraz Boga, spowodował, że mężczyźni zniewieścili, a kobiety zaczęły przejawiać cechy męskie. Drodzy Bracia, stajecie się narzędziami złego, jeżeli dajecie się w ten sposób ubezwłasnowolnić kobietom, waszym żonom, matkom czy nawet córkom.

Wejrzyście w Słowo Boga i pozwólcie Bogu odbudować to co sami zburzyliście, przez co Boży porządek rzeczy został przewrócony do góry nogami. Umiejętności panowania nad żoną, czy też rządzenia w niej, możemy nauczyć się jedynie od Boga Ojca, natomiast małżonki, jedynie od Chrystusa mogą nauczyć się co to znaczy być uległą. Ale jest rzeczą niemożliwą, aby ktokolwiek nauczył się tego będąc człowiekiem cielesnym, zmysłowym. Najpierw śmierć starego, a następnie musi zasadzić się w każdym z nas Boże życie i dopiero wtedy będziemy w stanie czerpać niepojęte wprost dary Niebios w kształtowaniu nas na obraz, na który zostaliśmy stworzeni jaką mąż i małżonka – na obraz Boga Elohim. Amen

■ *W błogosławionej nadziei*
Piotr Paweł Maciejewski

Życie świadome celu

(część druga)

- 1.....
- 2.....
- 3.....
- 4.....
- 5.....

Urodziłam się bardzo świadoma celu... tylko, że pewne stereotypy myślowe i wychowania oraz edukacyjne - jak i moje własne ograniczenia charakteru nie pozwoliły Panu Bogu od razu wyjaśnić mi wszystkiego do samego końca...

Moim jedynym życiowym celem było mieć męża. Mój Tato pragnął dla mnie bardziej wykształcenia aniżeli małżeństwa czy miłości... przynajmniej tak ja to odbierałam... a może po prostu z troski o mnie, chciał mnie najpierw zabezpieczyć wobec świata zanim miał mnie komuś oddać??? W każdym razie nie podzielał z entuzjazmem mojego parcia wręcz do jednego i jedyne go celu jaki miałam... a ja w umyśle miałam od młodej nastolatki... męża, troje dzieci i psa! Tę rodzinę pragnęłam budować na bazie fundamentu wielkiej miłości pomiędzy mną a mężem. Pan Bóg słyszał te moje pragnienia serca, albo bardziej precyzyjnie: On sam te pragnienia wlał do mego serca i ja odpowiadałam na nie pozytywnie tyle, że wiele budowałam na bazie własnych pragnień i wyobrażeń... Więc Pan Bóg zbadał mnie... i postanowił dać mi coś o wiele więcej niż *tylko* rodzinę tu na ziemi! Nie rozumiałam Jego postępowania wobec mnie przez wiele lat i dlatego wrywałam się i chodziłam trochę własnymi drogami, a trochę Bożymi i zmarnowałam wiele, wiele lat, które już wcześniej mogłam spędzić z *moim mężem*.

Już nawet jako osoba świadomie wierząca, nie na tyle głęboko studiowałam Biblię, aby rozpoznać od początku cel do jakiego zostałam stworzona. Nie byłam świadoma do czego mnie Pan Bóg powoływał.

Nawet gdy poznałam już w końcu mego męża, gdy moje serce wreszcie odkryło tego, który w nim został

zapisany, zachowałam się jak Jeruzolima, która nie rozpoznała czasu nawiedzenia swego.

Przyszło rozczarowanie. Pragnęłam rodziny, domu, dzieci... i trochę takiego „normalnego” życia. Nie rozpoznałam od razu charakteru swego męża i nie uznawałam jego powołania i misji jaką miał i ma do zrealizowania. Niejednokrotnie przeszkadzałam mu w realizacji jego celów. Na szczęście, to jednak miłość i tęsknota za nim zawsze wygrywały... i to ja musiałam zmieniać moje podejście do wielu kwestii życiowych.

Mój mąż w swoim wykładzie o tym samym tytule powiedział/napisał takie słowa:

„Być może teraz was zszokuję, ale dwa przedziały świątyni w Niebie funkcjonowały od zawsze z chwilą upadku człowieka i są tożsame z dwoma aspektami Golgoty – przelanej krwi i śmierci na krzyżu.”

W Bożym małżeństwie te dwa przedziały obrazują dwa etapy: miejsce święte rozciąga się tak długo w czasie dopóki żona robi i wykonuje wszystko posłusznie jak mąż chce, ale robi to jakby z przymusu, a w sercu niekoniecznie się ze wszystkim zgadza, ale wykonuje - i to już jest błogosławione przez Boga, aż pewnego dnia przechodzi do miejsca najświętszego, w którym zaczyna być Prawdziwie zaangażowaną i zainteresowaną sprawami męża. Ona wtapia się w jego świat i staje się jego światem zapominając o swoim świecie.

Mój mąż powiedział/napisał:

„Chrystus nie tyle się poświęcił dla nas czy też dla Boga Ojca, co w pełni się zaangażował w sprawy Ojca, w sprawy Jego Królestwa.”

W moim życiu nauczycielstwo, które trwało 20 lat i wszystko co dotyczyło i toczyło się wokół spraw szkolnych było *moim światem*. Ten etap dotyczy czasu

sprzed poznania mego męża jak i pierwszych kilku lat naszego małżeństwa. Szybko zauważyłam, że będąc żoną Piotra Maciejewskiego nie dam rady być taką nauczycielką jaką zawsze byłam, czyli bardzo zaangażowaną w szkołę. Szkoła pochłania dużo czasu domowego: przygotowania do lekcji, sprawdzanie sprawdzianów, rady pedagogiczne, pisanie sprawozdań, ocen opisowych, spotkania z rodzicami, wycieczki, projekty, przedstawienia, spektakle, kółka zainteresowań, indywidualna praca z dziećmi szczególnej troski itd. itp. Tymczasem mój mąż po spotkaniu się ze mną czyli odkryciu *swojego* Prawdziwego żebra, poczuł pomoc we mnie tak doskonałą, że rozwinął żagle, w które powiał wiatr z taką siłą i mocą, że zaczął nadrabiać to co w tamtym życiu nie mogło być przez niego rozwijane w takim tempie, że ledwo starczało mi tchu... Szybko zorientowałam się, że nie dam rady być przy nim dobrze przygotowaną do lekcji nauczycielką. Przejście jednak w świat męża... jawiło mi się nie jak obiecane przy Bożym mężu NIEBO, ale jak *piekło*... bo świat mego męża to transport, spedycja, a w wymiarze duchowym – to mnóstwo ludzi dokoła, różnych ludzi o bardzo zróżnicowanych charakterach, z którymi niejednokrotnie sama z siebie bym się nie zaprzyjaźniła... a którzy jakoś tam zetknęli się z *Filadelfią*.

Czas mojego przebywania w miejscu świętym trwał prawie 8-10 lat, zależy jak liczyć... wykonywałam wszystko, ale „szemrałam” jak nazywał to mój mąż, a ja nazwałabym to, że żaliłam się Panu Bogu na jak uważałam: złe traktowanie, na niezrozumienie, na za duże obciążenie... brakowało mi wiary... tylko wielka Miłość do męża trzymała mnie przy jego boku... nie wyobrażałam sobie żyć bez niego... ponadto w głębi serca widziałam go i nadal widzę jako człowieka, do którego lgną zwierzęta, człowieka który potrafi przystanąć w lesie by posłuchać ptaków, zachwycać się wysokimi, starymi drzewami i nie ścinać ich. Oczami Miłości widzę w nim odbicie Jezusa jakim ostatecznie się staje i to pomagało mi znosić jego tamtejsze niedoskonałości, które pewnie na moim charakterze, jako słabszego rodzaju niewieściego odbijały się o wiele gorzej! W takim stanie mijały lata bogate w przeróżne doświadczenia o przeróżnym natężeniu. Wraz z nami po tej drodze wędrowali różni ludzie, przez nasze życie i dom przewinęło się na pewno z dwieście, a może i więcej osób...?

Ostatni rok był dla nas niezwykle bogaty w zmiany. Dotknął w zasadzie wszystkich sfer naszego życia: zawodowej, prywatnej oraz duchowej. Zewnętrznym wyrazem tych zmian była zmiana charakteru naszej pracy zawodowej. W różnym czasie całą rodziną odeszliśmy z firmy transportowej, w której do tej pory pracowaliśmy i założyliśmy własną firmę transportową, własną firmę sprzątającą oraz małą szkółkę nauki języka angielskiego. W zasadzie w 100% weszłam w świat transportu, zajmując się spedycją naszych 3 aut dostawczych, wystawianiem faktur, przygotowywa-

niem dokumentów dla księgowości i zaangażowałam się w działania można je nazwać biznesowe, które do tej pory mnie nie interesowały i nie miałam na nie ochoty. Po drodze muszę zdać jeszcze egzamin na certyfikat przewoźnika. Z nauczycielstwa tego klasycznego nie zostało nic. Tamto moje życie zostało rozbite w proch. A siedem lekcji angielskiego jakimi mnie Pan Bóg obdarował mają bardzo nowoczesny charakter, gdyż prowadzę je online przez SKYPE i zupełnie sama ustalam co jest tematem lekcji.

Dopiero teraz na tym etapie naszego małżeństwa, które mogę porównać do przejścia do miejsca najświętszego, jesteśmy z mężem razem w biznesie, rodzinie i w służbie. Wszystko robimy razem. Oczywiście są z nami i pomagają nam Marcin, Piotr i Damian oraz Jurek i żona Piotra Elwira.

Dopiero teraz odczuwam, że nasza praca ma MOC i siłę przez co dodaje *nam* sił i wzmacnia nas, bo prowadzona jest według Bożych zasad i nikt i nic nam już nie przeszkadza i nie zaburza naszych działań, a wręcz przeciwnie, nasza praca bardziej raduje, toteż pojawia się coraz więcej owej słodkiej miłości, którą jest fundamentem Bożego charakteru i zasadą życia.

Co ciekawe, pomiędzy pracą - Pan Bóg *daje* mi chwile odpoczynku i możliwości bycia kobietą we własnym domu.

Aby tak się mogło stać, musiałam w Bogu oddać siebie w 100% do dyspozycji memu mężowi; wszystkie sprawy urzędowe, firmowe załatwiać pod jego dyktando, ufnie i bez zastrzeżeń, z zaangażowaniem i wiarą! Musiałam zapomnieć o swoim zawodzie i chcieć stać się kimś innym, a kogo on potrzebuje!

Mój mąż powiedział/napisał:

Aby ostatecznie zakończyć wielki bój, Pan Bóg potrzebuje świadectwa, które zostało zbrukane przez pierwsze małżeństwo, a więc przez człowieka, który jako mężczyzna i niewiasta napluli po prostu swojemu Stwórcy w twarz i rozpętali wojnę damsko-męską, zrywając w ten sposób przymierze wieczności.

Praca w domu, w zawodzie oraz ta na niwie duchowej wykonywana wspólnie przez małżeństwo, musi być świadectwem ich jedności małżeńskiej, ich harmonii, jedności myśli, celów i działań i po prostu zwykłego faktu, że jest im razem dobrze ze sobą i że lubią ze sobą być i przebywać i dlatego razem żyją, pracują i służą! Dopiero wtedy są gotowi, aby razem pracować w Największej Firmie Wszechświata prowadzonej tu na ziemi przez Naszego Zbawiciela w celu oczyszczenia imienia Boga Ojca i ratowania ludzkości.

Jeżeli tkwisz w Bożym małżeństwie, połączonym przez Boga, bo o nierównych jarzmach to już w tym roku w ogóle nie wspominam, w którym cały czas odbywa się walka sił, przeciąganie liny, pretensjonalność, duch niezależności, buty, braku współpracy i zaufania, to wiedz, że cały czas przegrywasz i musisz się zdobyć na akt wydobycia Was jako małżeństwa z tego impa-



Praca w domu, w zawodzie oraz ta na niwie duchowej wykonywana wspólnie przez małżeństwo musi być świadectwem ich jedności małżeńskiej, ich harmonii, jedności myśli, celów i działań i po prostu zwykłego faktu, że jest im razem dobrze ze sobą i że lubią ze sobą być i przebywać i dlatego razem żyją, pracują i służą!

su. Musisz przekonać współmałżonka, że dalej tak żyć nie możecie. Musicie określić Wasze cele, czy chcecie przez wieczność iść jako para małżeńska czy też tyle lat ile już razem przeżyliście na tej ziemi Wam wystarczy!

Wiele małżeństw nie zdaje sobie chyba sprawy z tego, że w ogóle nie chcą ze sobą być na wieczność i dlatego tak niemądrze powtarzają, że przecież na nowej ziemi nie będzie małżeństw. Jak bym się czuła gdybym chciała żyć z moim mężem Piotrem tylko przez okres doczesnego życia a w wieczności już nie...? To oznaczałoby, że jednak coś nam nie wyszło... Spróbowaliśmy być razem, ale żeby tak na wieki - to może jednak nie. Dziękujemy. Dalej wolimy być aniołami. Niepodzielnymi – jednostkowymi bytami. Zauważmy, że wiele istot stworzonych na ziemi, są na obraz Elohim. Większość zwierząt tworzy pary - jest samiec i samica - czynnik męski i żeński.

Ta pełnia pojednania małżeńskiego, a więc mężczyzny i niewiasty, męża i mężatki, o której pisał mój mąż, a teraz i ja, jest możliwa właśnie w naszym, ostatnim pokoleniu i to jest celem naszego małżeństwa.

Mój mąż powiedział/napisał :

O ile osiągnięcie pełni w Chrystusie, pełnej doskonałości było zawsze możliwe, w każdym pokoleniu, o tyle osiągnięcie pełnego obrazu, wyobrażenia Elohim w człowieku – mężu i mężatce, zarezerwowane jest wyłącznie dla ostatniego pokolenia.

Mój mąż powiedział też, że powstanie Ewy z żebra Adama obrazuje jak Ojciec zradził Syna; jak Syn zrodził się do życia z części ciała Boga Ojca... Tak i

my żony musimy sobie uświadomić, że powstałyśmy z kawałka ciała naszych mężów w określonym celu... aby stać się dla męża pomocą dla niego odpowiednią na każdy czas dogodny i niedogodny. Na *jego* czas, tak jak *on* nas potrzebuje.

Małżeństwo miało być więc wyobrażeniem Bóstwa, przez które to wyobrażenie Pan Bóg chciał w sposób demonstracyjny objawić Swoje dzieła, **pocho-dzenie Swojego Syna i poprzez małżeństwo doko-nać ostatecznego zakończenia wielkiego boju pomiędzy Nim, a Jego wrogiem i jego poplecznikami.**

Już na samym początku Lucyfer uderzył bez pardonu w małżeństwo, wiedząc, że tylko po to ono zaistniało, aby pokonać jego samego. Dlatego dokonał wszelkich starań, aby zwieść małżonkę Adama, a przez nią osiągnąć swój cel w pokonaniu jej męża. I jak wiemy udało mu się. **I do dnia dzisiejszego dokładnie w taki sam sposób zwodzi kobiety i pokonuje mężczyzn.**

Dlatego żono musisz uświadomić sobie cel do jakiego zostałaś stworzona i do jakiego dążysz. Aby zrealizować cel jaki przyświecał Panu Bogu przy powstawaniu niewiasty, musi umrzeć w Tobie Twoje ja, Twoja stara natura. Wszystko musi stać się nowe. Musisz bez reszty schować się w świecie swojego wierzącego męża, ufać mu i czynić to co on ci mówi, jednocześnie będąc w stałym, silnym kontakcie ze swoim osobistym Zbawicielem Jezusem Chrystusem. Jeśli tak czynisz, to On przeprowadzi Cię z miejsca świętego twojego małżeństwa do najświętszego, a stamtąd żywo zostanieie razem przeniesieni do Królestwa Niebios, gdy

przyjdzie już na to czas. Pamiętaj, że Wasza miłość będzie musiała być bardzo wypróbowana w swoim pierwszym okresie, dokładnie tak samo jak naśladowcy Chrystusa muszą być wypróbowani czy są godni nieść krzyż Swego Zbawiciela i umrzeć na nim.

Twoją śmiercią na krzyżu jest zapomnienie o sobie - i życie tylko dla męża i na jego chwałę.

Każdego ranka musisz budzić się dziękując Bogu, że pozwolił Ci być żoną twego męża i prosić Ojca Niebieskiego o pełną gotowość na wykonywanie wszystkiego o co Cię mąż danego dnia poprosi. W ten sposób pracujesz na chwałę swego męża i jego imienia, które nosisz, i w ten sposób uczysz twoje dzieci aby pracowały, żyły, uczyły się na chwałę imienia ich ojca, aby ojcu wstydu nie przynosiły i tym samym nie znieważały imienia Boga Ojca.

Kobieta zbawiona będzie...

...jeżeli jej dzieci wytrwają w miłości, wierze i umiarkowaniu, a więc jeżeli owocem jej wychowania będzie zbawienie jej dzieci.

Twój krzyż to śmierć dla samej siebie a życie dla męża. Tak świadoma celu swojej egzystencji na pewno nie zblądzisz. Już dziś zacznij realizację swojego posłannictwa. Wychowuj swoje dziecko w taki sposób w jaki i o jaki prosi Cię Twój wierzący mąż. Módl się, abyś była jego dopełnieniem, a nie niezależnym, samodzielnym bytem obok niego! Schowaj swoją głowę w jego głowie i staraj się, aby jego myśli mogły być twoimi myślami. Aby tak było musisz mu ufać, a żeby mu zaufać, musisz go poznać. A gdy go poznasz i zaufasz mu, zaczniesz okazywać mu wdzięczność za drogę, po której Cię prowadzi ku wyzwoleniu, ku Niebu. Z wdzięczności okażesz mu lojalność i wierność. I tak wytrwasz do końca. A wiemy, że to co ma na nas przyjąć potrzebuje wielkiej manifestacji naszej miłości wzajemnej. Wierność musi być taką jaką okazuje wdzięczny za troskę i pomoc swemu panu wierny mu pies.

Już dziś słuchajmy głosu Eliasza gdyż... jak mówił mój mąż:

Eliasz ma położyć kres temu odstępstwu i przywrócić porządek – porządek ewangelii, porządek Królestwa Bożego, który został zachwiany.

Jak bardzo zachwiany? Poczytajmy. Tak bardzo, że pojawił się i rośnie w siłę feminizm, homoseksualizm. Mają one za zadanie zatrzeć w człowieku obraz Boga. A w kobietach siać nienawiść do mężczyzn, a mężczyzn poddawać dalszemu niewieścieniu. Proces zapominania Boga ma być również doprowadzony w człowieku do swoistej „doskonałości” – taki z kolei jest zamysł szatana i posługuje się w tym celu feministkami, homoseksualistami oraz innymi niemądrymi ludźmi...

Dlatego już dziś rozpoznaj w modlitwie cel do jakiego zostałaś/zostałeś powołana/y jako jednostka i zacznij realizować cel jaki został Ci nadany. Jako małżeństwa, rozpoznajcie cel nadany każdemu Boże-

mu małżeństwu, a jest nim na pewno: (tutaj przytoczę cytaty z wykładu mego męża z pierwszej części) „wzrastanie do pełni objawienia obrazu Boga Elohim w porządku ewangelii, w porządku jaki panował i panuje w Królestwie Bożym. Przywrócenie wzniesłego powołania, do którego została powołana instytucja małżeńska przy stworzeniu ziemi i człowieka jako męża i żony” oraz pełne odwagi przeciwstawianie się zalewowi niewiary i buntu oraz odejścia od Boga, które objawiają się „kosmiczną” znieczulicą... i wypraniem mózgów. Niechaj Waszym celem będzie **zaczęcie Prawdziwej pracy dla Jezusa jaką jest tworzenie Bożych małżeństw, rodzin i domów, które będą centrami – sanatoriami - szpitalami dla ratowania jeszcze tych, którzy w ogóle dają się uratować.**

Pewnej nocy miałam sen o takiej treści:

Śniło mnie się stare miasto: stare kamieniczki, domy... to miasto stopniowo traciło swój charakter typowego starego miasta gdyż stopniowo zanikały jego stare ulice, domy, sklepy i coraz bardziej upodabniało się do kosmicznego miasta ze statkami kosmicznymi, dziwnymi pojazdami, szklanymi kopułami na platformach, mieszczącymi jedną osobę zamiast domów. Byli tam ludzie, którzy coraz bardziej zapominali normalność.

Czułam się w nim obco, staromodnie, starodawnie, samotnie...

Byli tam dzieci, młodzież, dorośli już zupełnie niepodobni w cechach charakteru do normalnych ludzi; byli tacy jak na wojnie, przypominali roboty, ludzi bez uczuć z wypranymi mózгами, zmaltretowanymi cierpieniem, w znieczulicy, którzy dla bytu i egzystencji dawali się tak traktować; Kto czytał czy oglądał film na podstawie książki George’a Orwella ‘Rok 1984’, ten wie o czym mówię.

Ale była tam dziewczynka/dziewczyna z krótkimi a jednak w kucyka związanymi rudymi włosami ok 15-18 letnia, która widziała moje zagubienie i jako jedyna rozumiała i miała ludzkie odruchy w tym mieście. Odczuwałam jej życzliwość i chęć pomocy... ona jeszcze jako jedyna coś więcej rozumiała niż inni...

Mówiła, że nawet te pozostałe resztki domów zostaną od ludzi wykupione i zamienione w kosmiczne orbitalne, szklane budowle... Ludzie podczas tego wykupu będą oszukani, będą myśleć, że dostaną w zamian coś lepszego, gdy tymczasem czeka ich wyzuta z wyższych uczuć kosmiczna poniewierka, samotność i zagubienie.

Mówiła, że wszystko zostanie tak zmienione... i że w tym trzeba się pogodzić, umysł musi to zaakceptować i że trzeba się w tym odnaleźć... mówiła to z troską o mnie...

Powiedziałam jej jednak na to, że nie, że jest jeszcze inne wyjście, że nie trzeba się z tym wszystkim godzić, ani w to wierzyć, i że tak nie musi być, i że trzeba dalej żyć według tego w co się wierzy w sercu i niczego nie zdradzić, ani nie zaniechać choćby się miało z tego powodu umrzeć... mówiłam jej, że lepiej jest umrzeć niż w coś takiego uwierzyć... że nawet śmierć jest lepszym rozwiązaniem.

Zbadaj swoje serce, na jakim etapie wyprania mózgu jesteś? Czy świat New Age, w którym homoseksualizm i feminizm tak nas zastrasza i zmienia sposób myślenia, że boimy się mówić o tym co odwieczne i Prawdziwe, odmienił też Ciebie? Czy nie tylko boisz się *mówić*... ale przede wszystkim *żyć Prawdziwie, tak jak mówi Słowo Boże?! Słowo to jedno, ale za słowem musi iść odpowiedni duch. Niektórzy umieją pięknie pisać, ale co z tego skoro spod ich słów zionie duch trójcy oraz nieprzejednany duch samowoli, niezależności i liberalizmu. Słowo już nie przekona nikogo jeśli za nim nie idzie praktyczne życie! Choćbyśmy mieli i umrzeć za to w co wierzymy, musimy pozostać wierni z wdzięczności za to, że Bóg Ojciec poprzez Naszego Zbawiciela pozostawia nam jasne, pełne Prawdy umysły! Bo ten Wielki Bóg to walka o umysł! Zbadaj czym odbiciem chwały jesteś? Zbadaj, czy po tym jak przeczytasz tę *Filadelfię* powrócisz do swoich złych nawyków? Czy z łatwością włączysz telewizor, czy kupisz i zjesz chipsy? Co jest w Twoim sercu? Co myślisz, gdy czytasz te słowa? ...że to przesada? Jakie będzie Twoje życie, gdy już dojdiesz do ostatniej strony? Czym obrazem jesteś? Co odbija Twoje życie, jaki wzór?*

Mój mąż powiedział:

Takim jakim jesteś obrazem i odbiciem chwały Boga Ojca, takim obrazem i odbiciem Ciebie będzie twoja małżonka.

(Ja to czasem parafrazuję, że żona warta jest męża, a mąż żony). To wielka odpowiedzialność dla męża Bożego być odbiciem Swego Boga, bo tylko w ten sposób nie zagubi on swojej rodziny. I dokładnie takim samym odblaskiem chwały swego wierzącego męża, ma być jego żona. Ma być wizerunkiem swego męża. I tylko w taki sposób poprowadzi do niego ich dzieci.

Mój mąż przytoczył werset:

„W tych czasach ostatecznych przemówił do nas przez usta Syna swego; jemu wszystko oddał w posiadanie i przez niego stworzył świat. On jest odblaskiem chwały jego i odbiciem [wizerunkiem, istoty Jego, niosąc także wszystko słowem mocy Jego..., PI]” (Hebr. 1:3, SK; zobacz: Kol. 1:15).

Pisał, że Słowo „niosąc” można przetłumaczyć na wiele innych jeszcze znaczeń, jak: podtrzymując; kierując; dostarczając; dając; przenosząc; sprawiając; tworząc; kształtując. W ten właśnie sposób małżonka służy swemu mężowi, dla jego chwały.

Podtrzymuje wiarę w domownikach, kieruje domem, swoją postawą nakierowuje myśli domowników ku Bogu i temu co święte, dostarcza, daje, przenosi, sprawia, tworzy, kształtuje...

A więc podsumowując, czy jesteś świadoma celu dla jakiego pojawiłaś się na tym świecie? Czy zadawałaś już w modlitwie pytanie: Po co zostałaś powołana na ten świat? Czy jesteś gotowa umrzeć dla wszystkiego co „*twoje*” aby w pełni wejść w świat swojego męża i funkcjonować tylko w tym czego pragnie twój mąż?

Jeśli tak, to możesz spać spokojnie, bo choćby wróg

postawił obóz wokół twego namiotu, Tobie nic nie grozi. Nikt nie zabierze Ci twego umysłu!

Pan Bóg dał w tobie Adamowi czyli twemu mężowi najcenniejszy dar, jaki mężczyzna może otrzymać – kobietę/żonę, jako POMOC dla niego odpowiednią. Nie otrzymał on żony jako centrum wszechświata wokół którego teraz ma toczyć się jego życie, tylko jako pomoc w realizowaniu *jego* życia! Wiesz co to znaczyć pomagać komuś? To znaczyć robić i spełniać prośby jakie ten ktoś wypowiada, a nie wtrącać swoje trzy grosze i swoje rady i swoje komentarze i rządzić i jeszcze narzekać!

Bóg mówi, że nie jest dobrze, aby mężczyzna był sam, a odpowiedzią na jego potrzeby jest żona, nazywana dobrem i pomocą jemu odpowiednią. Co więcej, mężczyzna zyskuje łaskę u Pana, znajdując żonę. Jeśli jesteś żoną, to musisz uświadomić sobie, że zostałaś stworzona po to, aby pomagać swemu mężowi odzyskać dojrzałość i doskonałość w Bogu, którą utracił jakby przez Ciebie, jako potomkinię Ewy i teraz dzięki właściwym dla kobiety predyspozycjom - jesteś zdolna do pomocy mężowi i Bogu, aby doprowadzić swego męża do doskonałości. Jesteś dobrem i pomocą odpowiednią do sprostania potrzebom i wypełnieniu braków swego męża. Taką właśnie Bóg Cię stworzył i **to jest sens Twojego istnienia**. Jesteś przez Boga Ojca wyposażona we wszystko to, czego potrzebujesz, aby być pomocą i wsparciem dla swego męża. Zostałaś stworzona jako jego dopełnienie, a nie po to, **by równolegle do niego, szukać swego własnego osobistego spełnienia**. Każda z nas niby to wie i o tym marzy, ale wyobraża to sobie na swój własny romantyczny sposób: że on uwielbia malować piękne pejzaże, więc ona będzie mu muzą trzymającą pędzle i będą kochać się na łąkach obsianych kwiatami, a jeść wolno rosnące owoce z drzew!

Tymczasem rzeczywistość sprowadza nas na ziemię i pokazuje np. wady mężczyzny, bo każdy mężczyzna jest grzesznikiem - niezależnie od jego dobrych chęci. A wzięwszy pod uwagę fakt, że Ty też jesteś stworzeniem z wadami, wypracowanie cudownego małżeństwa wymaga naprawdę wiele wysiłku i wiele miłości. Tu trzeba kochać i umieć kochać! Dobrze małżeństwo, jak wszystko co wartościowe, wymaga właściwego postępowania każdego dnia... w każdej godzinie... w każdym momencie, a jak wiemy MIŁOŚĆ to zasada postępowania, a niekoniecznie tylko uczucie!

Dobrze, gdy żona uświadomi sobie, że bycie dopełnieniem swego męża, to nie od razu trzymanie pędzli, a jej mąż to nie od razu cudowny poetycznie - romantyczny malarz pejzaży... Potrzebujesz jako żona czasu i wiele samozaparcia zanim odkryjesz, że suma summarum *w Bogu* - jesteś jego muzą, a on Twoim malarzem, jednak Twój mąż, to człowiek z krwi i kości, z milionem wad i to przykrych wad, takich jak i Twoje, więc trzeba czasu i wysiłku, aby dotrzeć do tych kwiecistych łąk!

Zanim nauczysz się jako żona doceniać fakt, że pozwolono Ci się narodzić jako dopełnienie i pomoc dla swego męża i że nawet te jego wady, służą Twojemu rozwojowi - przejdziesz z nim przez dolinę cienia własnej śmierci, przejdziesz czas, który może i Tobie wydrze duszę, przejdziesz gorycz, frustrację, ból, cierpienie... rozczarowanie... i możesz się w tym miejscu zatrzymać i np. odejść... a możesz iść z tym na kolana i prosić Ojca w Niebie o *Mądrość bycia żoną* i wtedy dowiesz się, że kroczysz dobrą drogą... że kiedy pomagasz swemu mężowi, poprzez poddawanie się Bogu, tak aby On mógł kształtować i rozprostowywać wady Twego męża, a przy okazji i Twoje, pracujesz na rzecz Chrystusa!

Czy każdego dnia Twego małżeństwa budzisz się rano, dziękując Bogu za swego męża? Czy każdego poranka dziękujesz Bogu, że dał Ci tak cudowne zadanie jak być żoną Twego męża? Czy Twój mąż podziela zachwyt Adama, kiedy spogląda na Ciebie? Czy budzisz się każdego ranka gotowa uczynić swojego męża szczęśliwym i błogosławionym człowiekiem, służyć mu najlepiej jak potrafisz i być mu szczerze pomocną? Czy wykazujesz aktywną dobrą wolę wobec niego? Taki jest właśnie doskonały plan Boży dla Ciebie. Kiedy szanujesz swego męża, szanujesz Boga. Gdy jesteś posłuszna swemu mężowi, jesteś posłuszna Bogu. W takim stopniu w jakim okazujesz szacunek mężowi, w takim okazujesz go Stwórcy. Służąc swoim mężom, służymy Bogu. A znieważając własnych mężów, znieważamy Boga.

Nigdy nie starajmy się jako żony przejąć jego przywódczą rolę. Zawsze będzie o wiele lepiej, gdy Twój mąż przewodzi – choćby robił to marnie - niż Ty miałabyś to czynić.

Mężczyźni są stworzeni by być pomocnikami Boga w tym Wielkim Boju o oczyszczenie imienia Boga wobec Wszechświata. Jezus chętnie został pomocnikiem Ojca. Być pomocnikiem to znaczy nic innego jak być uległym temu komu się pomaga! Ta uległość przekłada się potem na relacje w Społeczeństwie, które jest tak zorganizowane, że mężczyźni i kobiety muszą podporządkować się władzom takim jak rząd, pracodawcy, policja, urząd skarbowy, sądy itd. bo bez tego żylibyśmy w totalnym chaosie i bezhołowności – a prawo przecież nas strzeże.

„Bo i ja jestem człowiekiem podległym władzy i mam pod sobą żołnierzy; i mówię temu: Idź, a idźcie; innemu zaś: Przyjdź, a przychodź; i studź swemu: Czyń to, a czyni. Gdy Jezus to usłyszał, zdziwił się i rzekł do tych, którzy szli za nim: Zaprawdę powiadam wam, u nikogo w Izraelu tak wielkiej wiary nie znalazłem” (Mat. 8:9-10, BW).

„Każdy człowiek niech się poddaje władzom zwierzchnim; bo nie ma władzy, jak tylko od Boga, a te, które są, przez Boga są ustanowione. Przeto kto się przeciwstawia władzy, przeciwstawia się Bożemu postanowieniu; a ci, którzy się przeciwstawiają, sami na siebie potępienie ściągają.”

gają. Rządzący bowiem nie są postrachem dla tych, którzy pełnią dobre uczynki, lecz dla tych, którzy pełnią złe. Chcesz się nie bać władzy? Czyń dobrze, a będziesz miał od niej pochwałę; jest ona bowiem na służbie u Boga, tobie ku dobremu. Ale jeśli czynisz złe, bój się, bo nie na próżno miecz nosi, wszak jest sługą Boga, który odplaca w gniewie temu, co czyni złe” (Rzym. 13:1-4, BW).

Podporządkowanie się, uległość nie oznacza utraty godności, jeśli służy wyższemu celom.

Powróćmy do zadań żony: Bóg stworzył Cię byś była pomocą dla swego męża, więc możesz podnosić go na duchu, czyniąc go bardziej produktywnym i skutecznym we wszystkim, czymkolwiek postanowi się zająć. Nie zasiadasz w rodzinnej radzie nadzorczej z równym prawem głosu. Nie leży w twoich kompetencjach ustalanie porządku obrad. Jeśli jednak mąż może Ci zaufać, uczyni Cię swoim najbliższym doradcą, swoim powiernikiem, rzecznikiem prasowym, głową państwa, wiceprezydentem, swoim ambasadorem, ekspertem od public relations może nawet autorem swoich przemówień – wszystko to według zaufania jakie może w tobie położyć.

Idealna żona, nie wymaga listy obowiązków, ale sama rozgląda się i zauważa rzeczy, o których wie, że mąż byłby zadowolony, gdyby zostały zrobione. Nie wynajduje sobie wymówek by ich nie wykonać. Jeśli żona stanie się taką pomocą, to mąż wie, że znalazł cudowną kobietę. Inni mężczyźni będą szanowali takiego szczęśliwego męża, podziwając i chwając jego pracowitą żonę. *„Koroną męża jest dzielna żona” (przyp. 12:4, BT).*

Idealna żona zawsze na pierwszym miejscu postawi potrzeby męża, a potem dzieci.

Stare filmy pokazują jak żona na wsi rozdzielala kiedyś pokarm przy stole: najlepszy kawałek mięsa był dla męża! Mężczyzna ciężko pracował na roli i trzeba było o niego zadbać! Dzieci dostawały to co zostawało – o czym potem wspomniane jest w Biblii: *„Ona Mu odparła: Tak, Panie, lecz i szczenięta pod stołem jadają z okruszyn dzieci” (Mar. 7:28, BT).*

Boża żona ma zawsze radość w sercu w myśl słów: zawsze radujcie się! Radość serca jest podstawą zdrowia i szczęścia! Dzień w którym osiągniesz radość serca, będzie pierwszym dniem odbudowy twojego małżeństwa, by stało się cudownym darem, którym miało dla Was być.

Kiedy się w sobie zakochaliście, byłaś pełną radości i śmiechu kobietą. Do głębi swej istoty byłaś nim zachwycona. Każdego dnia od momentu przebudzenia planowałaś, co moglibyście wspólnie zrobić. Czy on wciąż ma za żonę tę słodką kobietę, czy też stałaś się zgorzkniałą i narzekanie zaczyna przechodzić u Ciebie w nałóg? Miłość jest jak kwiat, po którym nie możesz spodziewać się wzrostu bez światła słonecznego. Czy Twój ukochany widział w Tobie ostatnio Twoje światło? Czy jest wciąż Twoim ukochanym? Co on by powiedział?

„*Serce radosne twarz rozwesela*” (Przyp. 15:13, BT). To kim jesteś i co sobą reprezentujesz, znajduje odzwierciedlenie na Twojej twarzy. Czy Twój mąż widzi w Tobie szczęśliwą, wdzięczną kobietę? Czy się uśmiecha kiedy na Ciebie patrzy? Czy wierzysz, że choć widzisz i czasem boleśnie odczuwasz na sobie jego wady, że to Pan Bóg Cię z nim połączył, a więc On osiągnie w nim Swoje dzieło i doprowadzi twego męża do doskonałości, więc nie ma co teraz tak dramatycznie skupiać się na jego wadach, ale zaufać i wg słów apostoła Piotra, *bez słów* czy jak mówi Biblia KJV *in chase conversation with fear*, a więc *w czystej pokornej mowie okazującej bojaźń*, zdobywać jego serce dla Jezusa!

Istniejesz po to, aby pomóc swojemu mężowi pokonać jego wady! Istniejemy jako ludzie, aby pomóc innym ludziom pokonywać ich wady. Biblia podaje jacy mamy być, aby innych wspomóc w pokonaniu wad aby żyli dla Chrystusa: „Mówcie prawdę jedni drugim (...) bo tylko prawda was wyswobodzi”; „Grom, ucz, napominaj...”

PRAKTYKA ŻYCIA

Podam Wam teraz kilka przykładów z życia wziętych i to niestety dotyczących również małżeństw połączonych przez Boga!

Bo to, że Bóg połączył dwoje ludzi, nie jest jeszcze gwarantem ich sukcesu, to jest fundament i posag, a gwarantem sukcesu jest to co zbudują na tym fundamencie i jak wykorzystają ten posag!

Przykłady te będą dotyczyły kwestii, które wyda się nam, że nie istnieją wśród ludzi wierzących, a jednak okazuje się, że nierzadko są swoistą tajemnicą domową. Podam takie bardzo wyraziste przykłady, ale można w ich miejsce podać inne, jakoby pomniejsze, a jednak pochłaniające całą energię i czas męża, jak jego hobby, sport, alkohol oraz te najmniejsze złe nawyki, często i te dziedziczne jak niecierpliwość, brak stanowczości, lenistwo... posłuchajmy:

Przykład nr 1:

Jako przykład podam coś co niby nie powinno mieć miejsca wśród ludzi wierzących, a jednak zdarza się: Twój mąż wplątał się w romans np. ze swoją sekretarką.

Co robić? Jak myśleć? Tym bardziej, że on bez wątpienia postępuje niewłaściwie. Byłoby cudownie gdyby był w tym momencie pobożny i mądry, ale chwilowo taki nie jest! Zresztą gdyby w tym momencie był pobożny i mądry to nie wplątałby się w romans. W Bożym małżeństwie jeśli Pan Bóg dopuścił do tego romansu, to znaczy, że poprzez to doświadczenie chce oczyścić męża i żonę z jakichś cech, które ich odgradzają od Niego i od siebie nawzajem. Po tym doświadczeniu jeśli przejdą je zwycięsko – będą wzmocnieni i

jeszcze bardziej sobie bliscy! Jego wdzięczność wobec niej, będzie przeogromna, a ona zaskarbi sobie przychylność Nieba. Więc czy nie warto poskromić swoją urażoną dumę i ból serca?

Pan Bóg zatroszczył się o uświęcenie twego męża, poprzez ciebie - jego żonę, więc podejmij się wyzwania. To Prawda, że mąż, który zdradza żonę, zachowuje się jak szalony głupiec bo igra z pokusą i przymyka oko na grzech. Ty to widzisz i reagujesz zazdrością i gniewem... „*bo jak śmierć potężna jest miłość, a zazdrość jej nieprzejeżdżana jak Szeol, żar jej - to żar ognia, płomień Pański*” (PnP 8:6, BT). On najwyraźniej nie odczuwa teraz wstydu, który jest *Twoim* udziałem.

Jesteś teraz w sytuacji jakie przeżywały już miliony żon. Twoje reakcje są jakoby „normalne” biorąc pod uwagę urażoną dumę, zranioną duszę, ale jeśli pozostaniesz w „tej normie”, zamiast działać w Mądrości Bożej i będziesz upominać się o swoje prawa, wycofując się z kontaktu z mężem do czasu, aż on udowodni swoją lojalność wobec ciebie jedynej, dotrzesz do „normalnego” finału jakim jest rozwód. Tak, on błędzi, ale Twoje urażone i dumne reakcje, *choć uzasadnione*, z pewnością doleją jeszcze oliwy do ognia i doprowadzą do zniszczenia waszego małżeństwa. Możesz unosić się wściekłością i oburzeniem, możesz zamknąć się w sobie, popaść w depresję, możesz obstawać przy swoich prawach i przy prawdzie, ale to nie uratuje Twojego małżeństwa. Kiedy już stracisz męża i zostaniesz sama, kiedy twoje dzieci będą w przedszkolu lub w szkole, a ty będziesz się starała opłacić czynsz za jakieś obskurne mieszkanie i jeszcze nie mieć co włożyć do garnka, zawsze będziesz mogła sobie przypomnieć, że obstawałaś przy zasadach, wzywałaś go do skrucy i nie pozwoliłaś mu się poniżyć i żyć jak hipokryta. Żądałaś żeby wykonał pierwszy krok. On będzie gdzieś w świecie, żyjąc w grzechu z tamtą kobietą, a ty, jedyna sprawiedliwa, wciąż będziesz upominać się o swoje prawa – ale spać samotnie!

Musisz zmierzyć się z faktami. Zmierz się z problemem: masz konkurentkę! Ona jest twoją rywalką, wrogiem pragnień twego serca. Twoje negatywne reakcje nie sprawią, że twój chwilowo zwiedziony mąż stanie się nagle dojrzałym mężczyzną, który postępuje tak jak powinien. Jest takie powiedzenie: „**Żaden mężczyzna nie stał się lepszym człowiekiem pod wpływem krytyki ze strony swojej żony, niezależnie od tego jak uzasadnione było jej potępienie.**”

Nigdy nie dasz rady zmusić męża, żeby Cię kochał, nawet jeśli jesteś jego żoną. Nigdy chętnie nie opuści uśmiechniętej np. sekretarki, żeby iść do domu, do nadszanej żony. Nie dasz rady być tak godną pożalowania, by to go zmusiło do pokochania Ciebie. Możesz mu mówić jak bardzo rani dzieci, jak niszczy swoje dziedzictwo, jak opuszcza Boga i kościół, a on w odpowiedzi wyjdzie na kolację np. z sekretarką, żeby zobaczyć jej uśmiech bez żadnych podtekstów i pretensji. Tak to wygląda. W takiej chwili mężczyzna nie działa



Żaden mężczyzna nie stał się lepszym człowiekiem pod wpływem krytyki ze strony swojej żony, niezależnie od tego jak uzasadnione było jej potępienie

w ramach powinności moralnych. Jest samotny i szuka swej tożsamości w aprobachie i podziwie kobiety.

Rozgniewana i krytycznie nastawiona żona nie zaspokoi tej jego potrzeby i nie wzbudzi w nim skruchy.

Więc jedyne co możesz zrobić to nie zrażając się przysłowiową sekretarką, dalej okazywać mu ducha uległości, życzliwości, zainteresowania nim, aby odzyskać jego uwagę. Być mu również w tym trudnym okresie uległą w każdej chwili dnia i nocy... **Jeśli go kochasz i chcesz go ratować i siebie – to będzie Cię na to stać.**

Uświadom sobie, że jesteś na wojnie o utrzymanie najszlachetniejszej Bożej instytucji na tej ziemi – małżeństwa oraz rodziny, Twojej rodziny!!!

Stań się bardziej „pociągająca” od sekretarki w myśl słów z Listu ap. Piotra będąc czystą, bogobojną, cichą, łagodną...

Możesz wygrać jeśli poświęcisz swoją dumę!!!

Jeśli chcesz zatrzymać męża i ojca swoich dzieci, bo go KOCHASZ, musisz działać tak jakbyś występowała w otwartych zawodach z sekretarką o swego własnego męża!!!

Twojego męża przyciągnie to co jest dla niego bardziej urokliwe, spokojne i dające mu spokojną przystań, a więc **musisz być od niej bardziej urocza, spokojniejsza i bezpretensjonalna!** Musisz zwyciężyć ją w jej własnej konkurencji. A wtedy on przypomni sobie spędzone z Tobą lata, przysięgę małżeńską, dzieci – wróci mu rozum!!! Sam zdziwi się jak to się w ogóle mogło stać, sam zrozumie, że poddał się chwilowej złudzie... opętaniu...

Mężczyznę pociąga w kobiecie wrażliwość – ów rumieniec potrzeby i zależności, jej bezradność i ufne poddanie w oczekiwaniu na jego pomoc.

Kiedy ona jest w widoczny sposób pod jego wrażeniem i jest świadoma jego obecności oraz potrzebuje go – on będzie nią zafascynowany.

Jeśli kobieta da mężczyźnie poznać, że przynosi jej ukojenie, że czuje się przy nim bezpieczna – on zareaguje. Niechaj tą kobietą nie będzie sekretarka! Tym bardziej, że jej *pozorna uległość* jest tylko i wyłącznie

siłdem w jakie chce go złapać szatan, więc pomóż swemu mężowi uciec od tej pokusy i nie dopomagaj mu wplątać się w coś co nie jest tego warte! Walcz o jego życie! Przecież go kochasz! Więc nie pozwól mu zginąć! Często: **Kobieta popełnia błąd uznając, że swoją pozycję żony otrzymała raz na zawsze...**

Nigdy nie żądaj, aby mężczyzna kochał Cię i dbał o ciebie z obowiązku, no bo tak już jest więc pewnie tak będzie zawsze! Zdobywaj każdy uśmiech i każdą wspólną chwilę. Kultuwyj miłość, którą dla Ciebie żywi. Módl się żebyś wciąż przypominała mu urok i piękno, jakie na początku przyciągnęły go do Ciebie. Mężczyznę trzymają delikatne niteczki podziwu, wdzięczności, rozkoszy i po prostu zwykłej zabawy. On musi słyszeć zadowolenie i nutkę podziwu w Twoim głosie, gdy do niego mówisz, nawet gdy rozmowa dotyczy zwyczajnych, codziennych spraw. Potrzebuje tego bardziej niż zaspokojenia w obcowaniu fizycznym. **Wyzwól się więc z przewrażliwienia na swoim tle, wyzwól się z ran jakie Ci zadał, wyzwól się z dumy i w taki sposób WALCZ o SWOJEGO mężczyznę! – jeśli, oczywiście go kochasz!**

Słowa pewnej piosenki mówią tak: „Kobiet takich jak Ty (czyli jak ta sekretarka) jest na pęczki, wszędzie można je znaleźć. Żebyś mogła mego męża zdobyć, ja musiałabym zniknąć, **ale nigdzie się nie wybieram.**”

Pamiętaj, że walczysz z kobietą jakich jest dużo. Co bardzo źle świadczy też o kobietach!!! Są wszędzie gotowe ukraść serce mężczyzny, który czuje się zaniedbany i niedoceniony.

Twoją bronią jesteś Ty sama: kochająca, życzliwa, zachwycająca, promienna i pełna uwielbienia, mądra, rozważna, pobożna, nie okazująca paniki, nie dająca się niczym nastraszyć.

Zapytasz skąd wziąć w sobie tę siłę skoro czujesz się zraniona i to słusznie, a Twój mąż postępuje i zachowuje się nikczemnie.

Odpowiedź: ze świadomości kim dla siebie jesteście, ze świadomości, że połączył Was Bóg; z życia bardzo świadomego celu! – z MIŁOŚCI do niego! I z Miłości do Boga, który pragnie ratować twego

męża, a może to zrobić tylko przy Twojej pomocy, bez Ciebie Bóg nic nie zdziała. Jeśli Ty odmówisz – on zginie. To tak jak gdyby Jezus Chrystus odmówił swojej roli w planie zbawienia – i wszyscy ludzie musieliby zginąć!

Kiedy stajesz wobec sytuacji, która prowokuje zazdrość, całkiem naturalnym w grzesznej naturze i całkiem usprawiedliwionym jest odczuwać złość, niechęć, ból, zranienie; Istnieje przecież też Boża zazdrość (zobacz: 2Kor. 11:2).

Jeśli masz ochotę to przyjdź do jego biura i bądź atrakcyjną, mądrą, wyciszoną i taką pokaz się jego sekretarce, ale nie poniżaj przy tym męża. Jakkolwiek naiwnie to brzmi – to chodzi o zasadę postępowania. Wtedy wszyscy w biurze będą po Twojej stronie, a to wzmocni duchowo Twego męża.

Mężczyzna doceni żonę, której tak na nim zależy, że gotowa jest walczyć o niego. Taka kobieta będzie dla niego pociągająca. Tak więc Twój gniew musi ustać, zanim słońce zajdzie i zaciągniecie zasłony.

Nie napadaj na niego wypełniona podejrzeniami, nie baw się w detektywa i nie próbuj go śledzić. Nie zamykaj się w życiu w swoich żalach i urazach wobec męża. Nie unos się dumą.

Wiele kobiet sądzi, że ich mężowie nie są warci takiego wysiłku. Wydaje się im, że byłoby dla nich upokorzeniem kochać go, kiedy to on jest winowajcą. **Nie**

daj się zwieść. Kiedy kobieta gotowa jest przebaczyć i odzyskać uczucie swojego męża, zyskuje znacznie więcej niż jego przywiązanie. Kiedy tylko mężczyzna dojdzie do siebie i dostrzeże, że bliski był utraty wszystkiego, co jest mu drogie, wzbudzi to w nim głęboką wdzięczność wobec żony, która towarzyszyła mu swoją miłością także wtedy gdy stracił rozum. Uświadomi sobie, że jest to taka kobieta, która wytrwa przy swoim mężu, a to wzbudzi w nim zarówno jego szacunek jak i miłość.

Niewiele kobiet naprawdę wie, co to znaczy być UMIŁOWANĄ przez swojego męża, ale jeśli przeprowadzisz go w miłości przez problem tego rodzaju, będziesz umiłowana. **A być umiłowaną to o wiele, wiele więcej niż po prostu być kochaną. Jest to warte wszelkich Twoich wysiłków. A Bóg jest po Twojej stronie, więc idź i walcz.**

Bóg jest z Tobą gdy trwasz przy swoim mężu. Natomiast jeśli się uprzesz, żeby obstawać przy swoich prawach, zostaniesz sama.

Zawsze pamiętaj, że gdy przestajesz się uśmiechać, przestajesz się starać o wspaniałe małżeństwo i jest to pierwszy krok na drodze do procedur rozwodowych.

Każdego dnia pamiętaj, że to Pan Bóg dał Ciebie temu mężczyźnie jako dar, abyś była jego towarzyszką, pomocą i wsparciem! Tyle przykład.

Tę postawę można przełożyć na szereg sytuacji



międzyludzkich, kiedy unoszenie się dumą w jakiejkolwiek sytuacji okazuje się najgorszym z możliwych rozwiązań! Tak pomiędzy szefem a pracownikiem, siostrami, braćmi... jak i w naszej relacji z Panem Bogiem, gdy czujemy się przez Niego źle potraktowani. Nigdy nie bądźmy przybici, niezależnie od tego, jak bardzo urażeni mielibyśmy prawo się czuć – a regularnie miewamy do tego powody, bo ktoś coś powiedział, bo coś nam zrobił, napisał, nie tak się odniósł. Raczej dziękujemy Bogu, za każdy cierń wbity w nasze głowy, za biczowanie słowami jakie nie raz otrzymujemy od innych, za rany, urazy... Pan Bóg je dopuścił, aby nas uleczyć, abyśmy oddali Mu to co może potem stać się przyczółkiem złego, aby nas pokonać.

Przykład nr 2:

Pewien ojciec nie uważał, że oglądanie TV i reklam telewizyjnych ze swoimi dziećmi ma na nie rujnujący duchowo wpływ. Jego żona była bardziej świadoma tego problemu, zwracała uwagę mężowi, ale bez efektu. W końcu stała się mu niechętną, była coraz częściej na niego zła aż przestała czuć szacunek i miłość. Chciała jednak dotrzymać przysięgę małżeńską.

Wyobraź sobie, że jako żona tego mężczyzny, swoim narzekaniem, pouczeniem go, ostentacyjnym wyłączeniem TV doprowadzasz do sytuacji, że on pewnego dnia odchodzi... Nie ma już TV, ani reklam. Nie ma też ciepłego łóżka, ale jest mnóstwo samotnych nocy i świadomość, że postawiłaś na swoim. Dni pełne pracy, aby zarobić na dom. Dzieci w domu z nianią, a może... właśnie gdy Ty pracujesz na dom, one oglądają TV i reklamy? Przecież Ciebie nie ma w domu... nie możesz ich kontrolować... chyba, że wyrzucisz z domu telewizor... Odkrywasz, że możliwości towarzyskie dla rozwiedzionej kobiety są bardzo skromne.

Stało się tak, bo porzuciłaś go w sercu, więc i on opuścił cię emocjonalnie – a wszystko dlatego, że odgrywałaś rolę *ducha świętego, rolę jego sumienia*. Przekazywałaś mu swoje złe myśli, i on też zaczął je pielęgnować i zastanawiać się czy gdzieś indziej nie będzie mu lepiej.

Szybko zorientujesz się teraz, że szatan tylko czyha aby skraćć dusze twoich dzieci, a wcale nie dokonałby tego tak doskonale przez programy TV oglądane *w obecności ich ojca, a twego męża*, jak zrobi to teraz przez twoje zniewagi wobec swego męża i postawienie na swoim!

Twoje dzieci były bezpieczniejsze pod opieką Twojego męża choć oglądali razem TV, aniżeli są teraz gdy Ty niby oczyściłaś dom ze złych wpływów!

To co teraz odczuwasz, jeśli masz uczciwe sumienie to przerażająca, bezdena otchłań i pustka, która wyrzywa duszę i każe krzyknąć: „góry, pagórki przykryjcie nas!”

Bóg dając Adamowi małżonkę dał mu pomoc, a nie jego sumienie! Adam miał sumienie zanim jego

małżonka była stworzona! Nie sugeruję tutaj, że powinnaś zaniżyć standardy swojego postrzegania czym jest TV, to raczej Twój mąż powinien je podwyższyć, ale twoja krytyka i zrzęczenie nie pobudzą go do prawości. Idealnie byłoby gdybyś utrzymała swój język i zasady na wodzy udając się bez emocji pod tron Swego Osobistego Zbawiciela po Mądrą radę i zastosowała się do niej, i zatrzymała swego męża i ojca swoich dzieci przy sobie.

W Bożym małżeństwie tylko sytuacje patologiczne mogą spowodować, że Bóg Ojciec dopuści, aby żona męża opuściła na jakiś czas, czy postawiła zdecydowane granice i tamy dla jego złych zachowań tylko w celu ratowania męża. Kochająca żona będzie wiedziała co robić i jak reagować, bo Bóg będzie jej pomocą i to od Niego na kolanach otrzyma wskazówki co i jak i kiedy ma robić. To Bóg Ojciec stworzy jej okoliczności, aby rozprawić się z wadami jej męża, jak i ją samą doprowadzić do męskiej doskonałości.

Przykład nr 3:

Pewien wierzący mąż, padł ofiarą pornografii. Wydaje się to niemożliwe. A jednak, choć smutno to powiedzieć, jest ona również udziałem ludzi wierzących. Zamykał się wieczorami w pokoju pod pretekstem, że musi popracować. Żonę zaczęły niepokoić te nocne nadgodziny męża, aż pewnego dnia zakradła się by przez okno zajrzeć co robi i dowiedziała się prawdy. Coś w nią wstąpiło, coś co mogło pochodzić tylko od Boga, zawsze uległa i szanująca męża, teraz wpadła do jego gabinetu i siłą tornada rozwaliła ekran komputera. W jej czynie było tyle smutku i żalu a zarazem tęsknoty za mężem jakiego kiedyś pokochała oraz uzasadnionego bólu, że zrobiła tym ogromne wrażenie na swoim mężu... po wielu łzach, porozmawiali o tym... ona pomagała mu zrozumieć samego siebie bezpretensjonalnie... i zaczęli *na nowo*, on dał jej prawo do sprawdzania go, bo wiedział, że musi na nowo zdobyć jej zaufanie. Zrozumiał, że ma w niej przyjaciela, kogoś kto o niego walczy i dla kogo warto się pokonywać.

Przykłady, które podałam opisują postawy żony wobec męża, która kocha go, a który chwilowo błądzi. W Bożym małżeństwie, gdy oboje są przez Boga połączeni i żadne z nich się Go nie zaparło, i w gruncie rzeczy tym co ich łączy jest MIŁOŚĆ..., zakończenie tych rodzinnych dramatów zawsze będzie szczęśliwe. Bo to sam Bóg Ojciec czuwa nad przebiegiem tych wydarzeń i On je kontroluje i wspiera tak żonę jak i męża!

Prawdziwa Miłość jest darem Bożym. Może być dana każdemu kto tak czystej i żarliwej miłości pragnie. Miłość to nie uczucie tylko zasada życia. Bóg może taką miłością obdarować tylko takiego człowieka czy niewiastę, którzy we wszystkich dziedzinach

życia kierują się zasadą miłości! On czyni to w jednym celu:

„Z żebra męża Bóg stworzył niewiastę, aby mu była towarzyszką i pomocą, by była jedno z nim, by była jego szczęściem, on zaś, aby był jej silnym opiekunem. Wszyscy, którzy zawierają związek małżeński w tym świętym celu – mąż, aby otrzymać czyste uczucie niewieściego serca, żona, aby uszlachetnić i rozwinąć charakter męża, by osiągnął swoją zupełność – spełniają zamiar Boży” (E. White, Chrześcijański Dom, str. 59).

LIST

Przytoczę teraz pewien list pewnej kobiety:

„Chciałam opowiedzieć moją historię, aby była przestrogą dla innych. Mam 52 lata i od 23 lat jestem sama. Nigdy nie sądziłam, że taki los mnie spotka. Nigdy nawet mi przez myśl nie przeszło, że mąż mnie opuści.

W moich relacjach z mężem popełniałam wiele błędów. Dziś widzę i słyszę, jak wiele młodych żon, a także tych starszych, bezmyślnie popełnia te same błędy wobec swoich mężów. Uważają za oczywiste, że on nigdy je nie porzuci i nie wniesie sprawy o rozwód. To poczucie bezpieczeństwa zdaje się sprawiać, że uważają iż mają prawo na tysiące sposobów przeciwstawiać się błędom, upadkom i niedoskonałościom swoich mężów. Widzę w tym albo niewiedzę, albo pychę życia, albo odmowę posłuszeństwa Bożym nakazom i napomnieniom dla żon. Nie mogę odpowiadać za zobowiązania mojego męża. To jest sprawa pomiędzy nim a Bogiem. Gdybym jednak wtedy wiedziała to co wiem dzisiaj na temat Bożych przykazań dla żon, zupełnie inaczej bym się zachowywała.

To, co robiłam i czego nie robiłam, choć powinnam była, to nie były ciągle, codzienne, otwarte działania prosto w twarz. To były rzeczy subtelne, miały swoje przypiływy i odpływy, ale tak czy inaczej były.

- Kiedy mój mąż zachowywał się w domu samolubnie i pozwalał sobie na wybuchy gniewu, a czasami nawet przeklinał, a potem szedł ze mną do kościoła i zachowywał się jak człowiek religijny, powinnam była wtedy z pozytywnym nastawieniem modlić się za niego, zamiast wycofywać się emocjonalnie i pozwalać, by mój cynizm i brak zaufania wobec niego były aż tak widoczne. Powinnam była otwarcie okazywać mu miłość i akceptację, takiemu, jaki był, zamiast czekać niecierpliwie aż poprawi swoje postępowanie.

- Kiedy sprawiał zawód dzieciom, zawodził w swych zobowiązaniach, zawodził jako chrześcijanin i jako przywódca rodziny, którym powinien być, powinnam była wtedy całkowicie ufać Bogu i zachować jedność, cześć, szacunek i poddanie z ufny i pogodny sercem. Powinnam była wtedy podtrzymywać w dzieciach szacunek dla niego i zachęcać do modlitwy za tatę, zamiast tak otwarcie

obnosić swą męczeńską postawę.

- Kiedy wyrażał jakieś zdanie o kimś lub o czymś, nie powinnam była zawsze deprecjonować jego opinii, dając mu do zrozumienia że znów się myli.

- Kiedy zachowywał się źle, powinnam była siedzieć cicho i modlić się za niego, powinnam była kochać go mimo to, i nie dawać mu do zrozumienia, co myślę o nim i jego zachowaniu.

- Kiedy próbował wynagrodzić mi niektóre swoje złe zachowania, nie powinnam była przyjmować jego starań tak chłodno, czekając aż „pocierpi” jeszcze trochę i stanie się bardziej żarliwy i szczerzy w swych przeprosinach.

- Kiedy wydawał pieniądze, których jak sądziłam, nie mieliśmy, powinnam była milczeć i ufać Bogu. Powinnam była okazywać mu niezmiennie zaufanie, niezależnie od decyzji.

- Kiedy chciał, żebym coś zrobiła, a ja nie chciałam tego zrobić, powinnam była usłuchać go pogodnie, zamiast sprawiać, żeby żałował, że w ogóle poprosił. Zatwardziałość nie jest cechą, którą jakakolwiek kobieta ujęłaby mężczyznę.

- Kiedy potrzebował kobiety, która by w niego uwierzyła i wierzyła, podziwiała go, aprobowała jego działania i akceptowała go mimo wszelkich niedociągnięć, powinnam była trwać przy nim, żeby mu to wszystko zapewnić.

- Kiedy sądziłam, że stawianie mu wciąż przed oczy wszelkich jego błędów - drobiazgów, które zrobił lub powiedział – i pełne rezerwy wstrzymywanie się przed okazaniem aprobaty to jedyny sposób, aby go zmienić, powinnam była zamilknąć i nie poddawać go presji.

- Kiedy nie dość zdecydowanie występował w interesach czy w rozmowach z przyjaciółmi, powinnam była siedzieć cicho i nie wtrącać się ze swoją „pomocą”.

- Kiedy byliśmy wśród jego rodziny i wspólnych przyjaciół, nie powinnam była przyjmować pozy męczennicy, gdy on chciał gdzieś iść czy zrobić coś sam.

- Kiedy on nie umiał mi okazywać miłości, a ja czułam pustkę emocjonalną, powinnam była iść z tym na kolanach do Jezusa i wszystko znosić i we wszystkim pokładać nadzieję, i kochać go bezwarunkowo, zamiast wewnętrznie dawać za wygraną i zwracać się do rodziny i przyjaciół po wsparcie dla zaspokojenia własnych potrzeb emocjonalnych. Nigdy nie widziałam potrzeby, żeby go sobie zjednać. Uważałam za rzecz oczywistą, że on wypełni moralny obowiązek męża i będzie mnie kochał.

Czas upłynął. Nasze małżeństwo upadło pod ciężarem błędów, grzechów i egoizmu każdego z nas. Pewnego dnia, ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, on po prostu odszedł. Razem z dziećmi popadłam niemalże w nędzę. On nie odczuwał już naturalnego pragnienia, żeby chronić i wspierać swoją rodzinę. Dostałam minimalne alimenty. Na nic nie wystarczały. Kiedy w domu czy w samochodzie coś się psuło,

miałam za mało pieniędzy na naprawę albo nie miałam ich wcale. Powoli wszystko się rozpadało. Ludzie by pomogli, ale nikt za dobrze nie wie, co robić z rozbitymi rodzinami. Lato mnie przerażało. Kiedy wyjeżdżałam rano do pracy, umierałam z niepokoju o dzieci, które musiały zostawać same, zamknięte w domu na 10h dziennie, gdy nie było mnie stać na opiekunkę albo nie mogłam znaleźć nikogo godnego zaufania. Były już za duże na przedszkole, a wciąż za małe, żeby pozostawać całe dni same w domu. Na początku kiedy chorowały, nie było nikogo, kto mógłby z nimi zostać, chyba, że ja wzięłam wolne. Pewnego razu zdarzyła się grypa trwająca cały tydzień, a wzięcie wolnego na te dni, mogło dla mnie oznaczać utratę pracy. Nie miałam żadnego przygotowania zawodowego, więc zaczynałam od najniższych funkcji, za które ledwo co płacono. Zapadłam na przewlekłą chorobę, pogarszaną przez stres i depresję, ale i tak musiałam iść do pracy każdego dnia. Nie miałam wyboru. Bóg jednak był nadzwyczaj dobry i nigdy nie chodziliśmy głodni czy zziębnięci, ale samotność w domu, poczucie odrzucenia i opuszczenia, i trudności finansowe towarzyszyły mi każdego dnia, rok po roku. Wiem, że moje życie mogło potoczyć się zupełnie inaczej, gdybym w początkach mojego małżeństwa знаła Boży plan i zamiśl dla kobiet i była tym zaleceniom posłuszna. Niektóre z nas nie wierzą, że może się to przydarzyć właśnie im. Prawdopodobnie myślą sobie, iż byłoby dla nich ulgą, gdyby mogły się pozbyć męża z domu. Myślą: 'jestem zdrowa i silna; jestem stabilna emocjonalnie. Poradzę sobie. Jestem ładna i znajdę porządnego mężczyznę. Mam rodzinę, która mi pomoże. Mam kościół, który mnie wesprze, mogę skorzystać z poradnictwa itd. Przynajmniej będę

miała spokój w domu i mogłabym żyć tak jak bym chciała. Nie miałabym wszystkich tych problemów na głowie.' To wszystko są myśli niemądrej żony. A ja swoje przeżyłam i teraz wiem lepiej. Moje doświadczenie, jak też tysięcy innych kobiet, dowodzi, że tego typu poglądy są fałszywe."

Niechaj ten list będzie dla nas przestrogą i motywem dla głębokiej refleksji.

Nie wiem czy zwróciliście uwagę powyżej, na fragmenty, w których zostało powiedziane, że żonie która walczyła o sprawiedliwość i uzyskała tym tylko rozwód – pozostały samotne noce i walka o byt. Wiele kobiet powie na to: wolę spać sama i harować na swoje utrzymanie, byleby nie żyć z tym, który mnie zdradził, czy źle potraktował.

I tu właśnie odzywa się przez nie duma, głupota i... brak wdzięczności oraz brak bojaźni Bożej. A pojawiło się to stąd, że stałyśmy się zanadto samowystarczalne, wykształcone i pracujące zawodowo... bo kiedyś gdy kobieta nie miała tylu możliwości, była bardziej zależna od mężczyzny i od Boga i to utrzymywało ją w większej pokorze. Dziś kobiety – nie potrzebują mężczyzn (niestety mężczyźni też dolali oliwy do ognia albo poprzez brutalne traktowanie kobiet, albo poprzez zniewieszczenie. Dwie typowe skrajności, ale ja zajmuję się stroną niewiast, pozostawiając mężów ich Głowie).

Ten element lęku przed utratą bytu, domu, towarzystwa męża na różnych spotkaniach duchowych choć jest niewystarczającą motywacją do tego by nie unosić się za szybko dumą, a ze wszystkim iść do Jezusa, to jednak powinien odgrywać ważną rolę podczas chwil kiedy dokonujemy wyboru jak się wobec naszego męża zachowamy. Wdzięczność za dom, za to, że on jest -



powinna odgrywać dużą rolę w nas gdy chcemy coś postawić na ostrzu noża. W ogóle powinniśmy sobie zawsze zadać pytanie, czy postępujemy wobec naszych błędzących Bożych mężów zgodnie z instrukcjami Bożej woli! Czy to co do nich w takich chwilach mówimy i jak działamy usłyszałyśmy na kolanach jako Bożą instrukcję postępowania. Musimy wiedzieć czy w chwilach stawiania pewnych kwestii na ostrzu noża, jesteśmy tylko narzędziami i głosem Boga wobec nich czy działamy same z siebie. Nie możemy nigdy mówić do nich czy działać z pobudek cielesnych, jak np. z powodu urażonej dumy. To tylko Pan Bóg w nas, poprzez Jezusa może postawić coś wobec naszych mężów na ostrzu noża!

Często jednak odzywamy się, jak to się mówi, z ciała. Kobiety znane są z ciągłego narzekania i niezadowolonia. **Tymczasem niezadowolenie nie jest dziełem okoliczności, choć ciężko w to uwierzyć, ale jest cechą charakteru!**

Kobieta wierząca powinna uznać, że nad wszystkim czuwa jej Niebiański Ojciec i On ma każdy jej dzień i wszystko co się w nim wydarza pod kontrolą - jej sen i czas wyjścia i wejścia - więc czy ma prawo do niezadowolenia?

Niezadowolenie to stan umysłu - stan duszy! Pamiętamy Izrael na pustyni i ich szemranie, narzekanie oraz ciągłe niezadowolenie? To była główna przyczyna ich upadków! Przez to poginęli na pustyni.

Będąc niezadowolonymi możemy rzucić naszą duszę w otchłań mrocznych nastrojów i narzekania. To zadziwiające, jak wielką władzę mają usta nad duszą. Możesz uśmiechnąć się i powiedzieć: „Dziękuję Ci mężu, dziękuję Ci Boże za mój dzisiejszy trud!”, a możesz sarknąć, szemrać i narzekać, że wszystko jest nie tak. Masz wybór!

Ćwicz się w radości serca i wdzięczności. Zatrzymaj się i zaśmiej nad tym jakie to drobiazgi próbowały Ci dzisiaj zabrać pokój serca!

Na następny raz gdy mąż Cię o coś poprosi zrób to z radością! On się zdziwi, a Twoje depresje znikną! **Nie komplikuj sobie życia dopominając się ciągle, aby to Ciebie dobrze traktowano.** Niezależnie od okoliczności, to Ty sprawiaj jemu przyjemność. Nie możemy oczekiwać, aby mężowie nas lubili kiedy jesteśmy takie antypatyczne! Niechaj na naszych twarzach widzą uśmiech i radość. Zachowuj się jak królowa jego serca!

Żyj dziękczynieniem, przebaczeniem i radością, i ciesz się każdą chwilą tak jakby była Twoją ostatnią!

Wdzięczność to klucz do duchowego zwycięstwa. Nosimy w sobie dużo żalu o wiele rzeczy. Bóg rani i patrzy jak sobie radzimy, czy będziemy wierni pomimo ogromnego zranienia i bólu!

„*Chodźcie, zawróćmy do Pana! On nas rozszarpał, On nas też uleczy, zranil i opatrzy nasze rany!*” (Ozeasz 6:1, BW).

Dziękczynienie obudzi radość w twoim sercu!

Zachowuj się w myśl słów: „Będę doceniać tych

wszystkich ludzi, których Bóg postawił na mojej drodze.” Jeśli nie masz w sercu za to wdzięczności, wtedy okazywanie jej musi się stać Twoim wysiłkiem ofiarnym!

Powiecie, a co zrobić gdy po latach małżeństwa nie czują nic prócz bólu; mąż mnie źle traktuje, szorstko, brutalnie, jest leniwy, przyklejony do telewizora, samolubny, a mówi, że wierzy w Boga i co szabat idzie do zboru na nabożeństwo...

Masz dwie drogi: Po pierwsze, możesz zwątpić w Boga i powiedzieć, że na pewno nie wymaga od Ciebie aż takiego poświęcenia, aby trwać przy *takim* mężu lub drugie wyjście: możesz podjąć się wypełniania swojej powinności wobec niego i służenia mu pomimo tego jak jest ciężko. Żeby stworzyć dobre małżeństwo, nie skupiaj się na tym czy kochany przez Ciebie mąż jest dobry czy porządny, ale bądź **gotową czcić Boga poprzez wypełnianie powinności żony według Jego zamysłu. Służysz Chrystusowi, służąc swojemu mężowi, niezależnie od tego, czy mąż na to zasługuje czy nie.**

Gdy podejmiesz się służenia swemu błędzącemu mężowi, nie ufaj cielesnym odruchom swego serca i nie słuchaj rad jakie otrzymasz od świata!

Powołanie kobiety nie jest łatwe gdyż jest prawdziwym wyzwaniem pozwolić, by ktoś inny rządził twoim życiem, a nawet sumieniem - to jest czasem znacznie trudniejsze niż przejąć władzę choć o wiele mniej odpowiedzialne.

Znajdziesz pokój i radość w świadomości, że spełniasz tę rolę, do której jako żona została stworzona i powołana - **Im bardziej starasz się być posłuszną Bogu, będąc dobrą żoną dla swojego męża, tym bardziej on dochodzi do poznania Boga, a im lepiej Ty poznasz swojego męża, tym bardziej będziesz się troszczyć o rzeczy, które on ceni. Wejdiesz głębiej w jego świat, o ile ten świat nie jest światem grzechu.**

Tylko Boża mądrość uzdalnia kobietę do zrozumienia mężczyzny, jego duszy, jego czułego serca i silnych potrzeb. **Wiele mądrości trzeba by zrozumieć jak destrukcyjne jest obrażanie się za to, że zrobił coś co nas obraziło, dotknęło czy ubodło. To dar mądrości pomoże Ci zrozumieć, że Bóg uraduje się Tobą gdy zechcesz zadowolić i rozradować swojego męża, pomimo ran i zranienia.**

Potrzebujesz cennego daru Mądrości, abyś pamiętała, że te Boże zasady *nie* istnieją wcale po to, by Cię wpędzić w niewolnictwo, ale żeby Cię wspomóc i sprawić, że mężczyzna będzie chciał dbać o Ciebie, chronić Cię i kochać. Dar Mądrości nauczy i uzdolni Cię do szanowania męża tak jak powinnaś szanować Boga. A wtedy odnajdziesz odpocznienie i spełnienie w swojej kobiecej naturze.

Gdy kobieta zaczyna się starzeć i uświadamia sobie, że nie ma mężczyzny, który by ją kochał i dbał o nią, doświadcza ogromnie przygnębiających uczuć. **Oznacza to ni mniej ni więcej że rozminęła się z celem,**

dla którego została stworzona – bycia odpowiedzią pomocą dla mężczyzny. Tymczasem najtrudniej właśnie jest napomnieć i dać te Boże rady właśnie starszym kobietom, one szczególnie nie chcą tych słów słuchać... Czy to poczucie przegranego życia je przytłacza? Bardzo ciężko jest powstrzymać starszą kobietę i próbować zmieniać jej sposób myślenia, dlatego napisane jest, aby to starsze napominały młodsze, gdyż młodsze szybciej szukają Bożych rozwiązań i łatwiej przyjmują rady i napomnienia (zobacz: Tyt. 2:3-5). Ale jak mają starsze kobiety pouczać młodsze skoro same nie mają Mądrości? One same toczą się po równi pochyłej w dół w swoich zwątpieniach, niewierze, zgorzknieniu, frustracji i pielęgnowaniu żalów.

Wiele zgorzkniałych tzw. „uduchowionych” kobiet w średnim wieku jest rozczarowanych swoimi „nieuduchowionymi” mężami i szukają kogoś kto stanąłby po ich stronie przeciwko tym w cudzysłowie „zwyrodnialcom”.

Brakuje starszych mądrych niewiast, toteż i młodsze niewiasty często właśnie zaczynają pielęgnowanie swoich żalów od pierwszych lat swoich małżeństw i całe koło nieszczęścia toczy się z pokolenia na pokolenie.

Potrzebujemy pomocy Jezusa, by nie stać się zgorzkniałe, znerwicowane i rozgoręczone. Kobieta, która naprawdę pozna Boga, będzie wiedziała, że prawdziwa duchowość to posłuszeństwo Słowu Bożemu, a nie kultywowanie własnej „duchowej” nadwrażliwości.

Żadna kobieta, która zlekceważyła posłuszeństwo Bogu w odniesieniu do roli żony, jako cudownego pomocnika swojego męża, nigdy nie była szczęśliwa.

Kiedy kobieta usiłuje żyć dla Boga w sprzeczności ze Słowem Bożym, wtedy jej „duchowość” jest jak grzech wróżbiarstwa, ponieważ lekceważąc Słowo odrzuca wolę Najwyższego. Bóg nazywa taką kobietę Jezabel. Pod wpływem takiego jadu tak zwiedzionej kobiety, jej niegdyś zaradny i silny mąż, stał się lękliwy i godny pożałowania. Taką kobietę może nawiedzić szaleństwo i Bóg na to zezwala.

Kiedy sprzeciwiamy się działaniu ducha Bożego w naszym życiu - nawiedza nas opętanie - nagle zaczynamy mówić rzeczy, których wcale byśmy nie chcieli powiedzieć. Bojaźń Boża nas chroni, ale gdy przestajemy się bać, zaczynamy przekraczać pewne granice.

Kobieta, która bez ustanku ćwiczy się w niezadowolaniu, będzie uderzać w nutę goryczy w każdej jednej sprawie. Zgorzknienie stanie się jej naturalną cechą, przestanie mieć nawet tego świadomość. Zwykle definiuje samą siebie jako osobę, która sprzeciwia się pysze i złu: „Czynię to, co słuszne, nawet jeśli nikt inny tego nie czyni.” Z biegiem czasu, w miarę jak narasta w niej skłonność do skrajnych i zmiennych nastrojów, taka kobieta uświadamia sobie, że nie jest już w stanie kontrolować siebie. Któregoś dnia nerwy jej puszczają i traci panowanie nad sobą, wrzeszcząc jak wariatka i ohydnie przeklinając ukochane jej osoby.

Powie później, że to był taki zły dzień pod względem hormonalnym, ale rodzina znacznie się zastanawia czy nie dzieje się z nią coś złego. Bliscy uczą się tolerować jej okazjonalne wybuchy, a ona dalej wciąż się ćwiczy w budowaniu złych nawyków myślowych. Po wizycie u lekarza owa niby wierząca niewiasta jest spokojniejsza... bliższa tej dawnej. Doktor zmienił jej zestaw leków. Taka choć niby wierząca kobieta oczekuje, że rodzina będzie się starała ją dopieszczać, gdy spotka ją jakakolwiek przeciwność. Czuje się urażona, gdy bliscy zachowują się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Rak szaleństwa nawiedza jej duszę, aż „Pan dotknie cię/ją obłędem, ślepotą i niepokojem serca” (5Mojż. 28:28).

„Początek słów jego/jej ust to głupstwo, a koniec jego/jej mowy to szaleństwo” (Kazn. Sal. 10:13).

Pokój jest owocem ducha. Pokój jest tą namacalną obecnością uczucia odprężenia i zaufania, którego doświadczamy, gdy wszystko jest tak, jak być powinno (nawet gdy poszczególne sprawy nie są). Jeżeli będziesz dzieckiem Boga żywego to Twoi najbliżsi będą wiedzieć, że przy Tobie można odnaleźć pokój.

Za każdym razem, gdy okażesz irytację i chęć rzucania oskarżeń na innych, pamiętaj, że ziemia drży, gdy jako zamężna kobieta jesteś godną pogardy!

Istnieje dziś nowa rasa kobiet. W zasadzie wszystkie do tej rasy należymy gdy okazujemy dumę - tyle że w różnym stopniu i nasileniu i natężeniu.

Oto fragment pewnego listu: „Samotne kobiety. Samotne w małżeństwie i samotne dosłownie przez różne wybory życia, czasem samotnie wychowujące dzieci. Wcześniej się starzeją, daremnie starając się zadbać o niesforne dzieci, dla których żaden mężczyzna nie chce być ojczymem. Popadają w zgorzknienie. ‘A przecież to nie była twoja wina.’ ‘Nie, to twój mąż popełnił cudzołóstwo, to on wpadał w złość albo w uzależnienie od pornografii’ – więc pomogłaś mu odejść... dopięłaś swego, ale teraz to on w porównaniu z Twoją niewesołą sytuacją, zdaje się wieść lepsze życie i do tego ma więcej pieniędzy. Co któryś weekend zabiera wasze dzieci i rozpieszcza je, sprawiając, że czują do Ciebie niechęć. Wydaje się tak pełen życia i cały w uśmiechach. Stać go na rozrywki dla nich, podczas gdy Ty liczysz się z każdym groszem. Twoje dzieci sądzą, że jego młodziotka dziewczyna jest naprawdę świetna. Kiedy znajdujesz w piersi guzek, twoich nastoletnich dzieci nic to nie obchodzi, bo nie rozumieją powagi sytuacji. Samotnie zmagasz się z lękiem i idziesz do lekarza, wiedząc, że nawet jeśli nie skończy się to śmiercią i tak oznacza to koniec nadziei. A wszystko to zaczęło się wtedy kiedy byłaś wściekła o reklamę w TV albo kiedy on spędzał sobotnie popołudnie, śpiąc zamiast czytać z Tobą Słowo Boże. Pogorszyło się gdy chciał byś kochała się z nim wieczorem po tym jak nieuprzejmie się do Ciebie odezwał... nie pozwól, aby ten typowy scenariusz przydarzył się również tobie.”

Dlaczego Mądrości i Miłości do swego męża nie

zdobywałaś u stóp Jezusa? Dlaczego Jemu u stóp nie złożyłaś bólu swego serca? On by Cię wspomógł i powiedział jak masz postępować, by ratować męża i siebie i Wasze małżeństwo.

Nader często traktujemy naszych mężów jak małych niemądrych synków.

Pozwalamy sobie, aby każdego dnia przez nasz umysł przeleciało się ok. 40.000 niepoehlebnych myśli o naszym mężu, i w ten sposób wypracowujemy sobie nawyki, które tak bardzo w nas wrastają, że stają się być przyrodzoną częścią nas samych - naszej osobowości. Zgniły sposób myślenia może tak bardzo wejść nam w nawyk, że staje się uzależnieniem, które przejmuje władzę nad ciałem i oszukuje umysł. Bóg ostrzega nas żebyśmy strzegły naszego umysłu.

Idź do Boga Ojca na kolanach i błagaj by zmusił Twój umysł do innego sposobu myślenia, gdy przychodzą Ci do głowy niepoehlebne myśli o mężu, blokuj je i natychmiast wzywaj Boga o pomoc. Błagaj, abyś właśnie w takiej chwili umiała pomyśleć o nim życzliwie. Błagaj o przebaczenie i uzdolnienie do bycia taką jaką Ojciec Niebieski chce Cię widzieć wobec Twego męża.

Pomyśl sobie, że Twoja krytyczna postawa wobec niego, jest o wiele cięższym grzechem niż jego złe nawyki. Krytykując męża winna jesteś bluźnierstwa wobec Słowa Bożemu.

Z tych kobiet wykształciła się jeszcze inna grupa i rasa kobiet – feministki...

One w ogóle nie chcą mieć z mężczyznami nic wspólnego i wręcz działają na szkodę mężczyzn. Uważają, że „wyzwolenie feministyczne uwalnia ludzkość od Boga i całego Jego zła, od męskich wartości, takich jak małżeństwo, wierność, rodzina, władza, moralność”.

Droga do New Age – prowadzi również przez zniszczenie biblijnego różnicowania męsko damskiego (stąd Unisex w modzie – te same ubiory i kroje dla kobiet i mężczyzn, ideologia gender neutral, a więc wychowywanie poza świadomością swojej płci). Feminizm chce zemsty i wymazania wartości biblijnych, a bezmislne chrześcijanki wsiadają do tego samego pociągu przez mówienie np.: „my też mamy prawo pracować, nie wolno nas ograniczać w ramach domu – mamy prawo do samospelnienia i samorealizacji.” Szatański program ma zniszczyć całe społeczeństwa, aby Bóg nie miał narzędzi w nas do przekazywania praworządności z pokolenia na pokolenie. Obyśmy nie byli tymi co w swojej głupocie przykładają do tego swoją cegielkę.

W dzisiejszej kulturze nie jest łatwo wstać i powiedzieć głośno: „kobietom nakazano kochać mężów i kochać swoje dzieci, pracować w domu i podlegać mężowi.” Natychmiast odezwie się oburzenie!

A przecież Bóg ustanowił Swoje standardy i zostawił je nam spisane w Swojej księdze. Nie

podlegają one negocjacjiom. I powiem Wam to, jeśli jako ciało Chrystusowe nie obudzimy się wkrótce i nie będziemy posłusznymi Słowu Bożemu, zginiemy.

Odwiedziła nas kiedyś pewna wierząca niewiasta, która wprost powiedziała, że strony biblijne, które mówią o podległości niewiast mężom – powinny być wydarte z Biblii! Wydawałoby się to niemożliwe, ale takie słowa padły z ust rzekomo wierzącej niewiasty, zresztą adwentystki dnia siódmego... przerażające, prawda?

Jeszcze raz pragnę podkreślić, że tegoroczne poselstwo jest do Bożych małżeństw, do tych których połączył Bóg i którzy byli dla siebie wyborem Boga, ale co nie oznacza, że wszystko co się w ich małżeństwach dzieje jest od razu doskonale. Oni muszą pracować nad swoim małżeństwem, uczyć się współpracy z Bogiem i podejmować przeogromnych wysiłków w pokonywaniu siebie jeśli chcą odzwierciedlić obraz Elohim. Muszą wiedzieć, czy jako małżeństwo zostali powołani do doczekania żywo przyjścia Jezusa, a to oznacza, że ich małżeństwo musi stać się taką Jednością w myśli i czynie, jaka istniała pomiędzy Ojcem a Synem. Taka miłość musi ich łączyć i taka radość wspólnego przebywania jakie łączą Ojca i Syna.

Życie świadome celu! Każdy z nas musi się dowiedzieć na kolanach do jakiego celu został stworzony? Czy żywo doczeka przyjścia Pan Jezusa czy nie?

Nie mówię w tym roku do małżeństw określonych jako nierówne jarzma, a więc związków opisanych w 10-tym rozdziale Księgi Ezdrasza. Musisz zdobyć świadomość czy żyjesz i mieszkasz ze *SWOIM* mężem! Bo jeśli związana/y z osobą, która wcale nie miała być Twoim małżonkiem to należałoby ten związek rozwiązać, tak jak jest to opisane w księdze Ezdrasza. Jest to reforma absolutnie konieczna w czasach końca gdy przygotowujemy się na powrót Jezusa. Szeroko opisywałam tę reformację w Filadelfii nr 14 w artykule pt. „Odrodzenie i reformacja.”

Podsumowując: Żono, idź do domu, Kochaj męża, miej dzieci, wychowuj je w prawości i pobożności, dbaj o czystość i wierność. Tego właśnie mają uczyć starsze niewiasty – młodsze... tymczasem z pokolenia na pokolenie przekazujemy sobie jako kobiety niechęć i rozczarowanie wobec mężczyzn i instytucji małżeństwa.

ZATEM TERAZ JEST CZAS, ABY TO PRZERWAĆ I ZMIENIĆ BIEG NASZYCH MYŚLI I RELACJI MAŁŻEŃSKICH oraz międzyludzkich - INACZEJ ZGINIEMY WSZYSCY.

A więc czas najwyższy zacząć życie świadome celu!

W tych rozważaniach korzystałam nie tylko ze swoich własnych doświadczeń i przemyśleń, ale również z doświadczeń innych wierzących niewiast, które znalazłam między innymi w książce Debi Pearl „Kobieta jakiej pragnie twój mąż”.

■ Beata Maciejewska

Przymierze

(część pierwsza)



W Słowie Bożym przymierze występuje w podwójnym znaczeniu, jako przymierze tzw. stare i przymierze tzw. nowe. Oczywiście w tej chwili znacznie uprościłem to zagadnienie, ale w zasadzie w świecie religijnym o tych dwóch przymierzach mówi się powszechnie i te dwa przymierza są ogólnie znane, aczkolwiek różnorako tłumaczone i interpretowane. Według więc jakiego przymierza żyjecie? Jakie przymierze każdy z was zawarł z Bogiem i czy w ogóle takowe zawarliście?

A co to w ogóle jest przymierze? Osobiście nazywałbym je harmonią/odpocznieniem. W języku polskim można wyraz „przymierze” podzielić na „przy” - „mierze”, a więc coś co się mierzy, miara. Kiedy jesteście w sklepie i chcecie kupić sobie jakieś ubranie, to wcześniej musicie je przymierzyć, aby sprawdzić, czy jest ono dopasowane do waszego ciała.

A więc przymierze w znaczeniu biblijnym jest niczym innym, jak taką przymiarką, czy też przymierzaniem siebie do życia w zupełnie innym świecie, w Królestwie Bożym, na nowej ziemi, która powstanie po siódmym tysiącleciu.

W tym rozważaniu nie chcę mówić o żadnych z tych wcześniej wymienionych przymierzach, ale w zasadzie o jedynym jakie ma znaczenie, a które wiąże się z faktyczną wiecznością, z nieprzemijaniem.

Zapewne znamy różnorodne przymierza, jakie Bóg zawierał ze Swoim ludem na przestrzeni dziejów biblijnych. Przymierze z Noem, z Abrahamem, Mojżeszem, Dawidem i tzw. nowe przymierze zapisane w Jer. 31:31-34. Są to wszystko bardzo ważne i istotne przymierza, ale one są jedynie drogą, czy też pośrednim drogowskazem do osiągnięcia celu, Bożego zamiaru, który dotyczy głównie ostatniego pokolenia

ludu Bożego.

Nowo zrodzenie nie jest li tylko kwestią porządzenia sobie ze swoim grzechem, ze swoją grzeszną przeszłością. Przymierze jakie Stwórca pragnie zawrzeć z ostatnim pokoleniem Swego ludu zaczyna się od nowonarodzenia, które jest powstaniem do życia zupełnie nowej istoty. Stara istota umiera, gdyż zapłatą za grzech jest śmierć – śmierć wieczna, wieczne unicestwienie. Aby w ogóle było możliwe dla ciebie podejście do zawarcia z Bogiem przymierza, Jego Syn zapłacił wieczną śmiercią za całe twoje grzeszne istnienie, wziął na Siebie wszystkie twoje winy, grzechy, jak i całą twoją grzeszną naturę i... uśmiercił ją w Sobie poprzez ofiarę na krzyżu. Ale ty również musisz tę śmierć ponieść, jako stary, grzeszny człowiek i na nowo zostać narodzony poprzez zmartwychwstanie twojego Zbawiciela, jak również i twoje zmartwychwstanie w Nim. Jezus Chrystus poprzez swoje życie, śmierć i zmartwychwstanie uutorował drogę każdemu z nas – drogę powrotu do Ojca. To nie jest jakaś fikcja, czy też ulotne, emocjonalne doświadczenie – to się musi stać faktem. Faktyczne życie Jezusa musi się w tobie narodzić. I w tym momencie zostaje zawarte z tobą przymierze. O ile wytrwasz do samego końca w wierności temu przymierzemu, to Bóg obiecuje, że przysposobi ciebie do życia w Jego obecności, już bez potrzeby Pośrednika. Również bez potrzeby wstawiennictwa i bez potrzeby funkcjonowania świątyni jako zbawczego centrum. Wówczas sami stajemy się świątynią, w której Bóg Ojciec wraz z Chrystusem zamieszkują przez Swego ducha i w pełni się w niej objawiają.

Przymierze wieczności nie jest odnowieniem, obmyciem, czy też odrestaurowaniem starego człowieka,

lecz jest jego uśmierceniem. To razem z Chrystusem umieramy i razem z Chrystusem zmartwychwstajemy do nowego życia – wiecznego życia – życia Chrystusa. I to Jego życie w nas dokonuje Bożych dzieł dla chwały Boga Ojca i rozślawienia Jego Imienia po całej ziemi.

Teraz przedstawię wam przymierze, o którym pragnę mówić i które mam nadzieję zostanie zawarte pomiędzy nami jako ostatnim pokoleniem ludu Bożego a naszym Stwórcą. A zapisane jest ono w 1Mojż. 1:26-31.

„*Na koniec powiedział Bóg [Elohim, PI]: Stworzymy człowieka [mężczyznę, Adama, PI] na wzór i podobieństwo nasze, aby mógł panować nad istotami, które żyją w wodzie, i nad ptactwem, które lata w powietrzu, nad zwierzętami napętlającymi ziemię i nad płazami, które się po niej czołgają. I tak stworzył Bóg [Elohim, PI] człowieka [mężczyznę, Adama, PI] na obraz swój, stworzył go na swoje własne podobieństwo [w obrazie Elohim, PI] – stworzył mężczyznę i niewiastę. I błogosławił im, mówiąc: Bądźcie płodni i rozmnażajcie się; zaludniajcie ziemię i bierzcie ją w posiadanie! Dla was są ryby w morzu, ptaki w powietrzu i wszelka istota żywa, która się porusza na ziemi. Powiedział Bóg [Elohim, PI] także: Dla was są też wszelkie rośliny rodzące ziarno, gdziekolwiek są na całej ziemi, oraz wszelkie drzewa, w których owocach są nasiona. Niech wam służą za pożywienie. Wszelkie zaś zwierzęta polne, ptaki latające w powietrzu, płazy czołgające się po ziemi i dające oznaki życia niech się żywią zielonymi roślinami. I tak też było. I widział Bóg [Elohim, PI], że wszystko, co stworzył, było **bardzo dobre**. I tak upłynął wieczór i poranek dnia szóstego” (BWP).*

„*Stworzył ich mężczyznę i kobietę; błogosławił ich i nadał im imię Adam w dniu, w którym zostali stworzeni” (1Mojż. 5:2, UBG).*

A więc to przymierze zostało zawarte z Adamem. Jego małżonka nosiła to samo imię: Adam, byli jedno, byli jednym ciałem i duchem. W tym czasie małżonka Adama nie posiadała swojego własnego imienia. Nie miała własnej tożsamości. Jej największą wartością i tożsamością był jej mąż. Jej istnienie tylko w mężu nadawało istoty jej życiu, skąd zresztą zaistniała, gdyż „...z męża została wzięta” (1Mojż. 2:23, BW). I tak było aż do upadku, do czasu, kiedy małżonka Adama zwiodła go i stała się przyczyną zaistnienia przestępstwa/grzechu (zobacz: 1Tym. 2:14, BG).

Wówczas Pan Bóg podał bardzo wyraźnie Adamowi przyczynę z kolei jego upadku:

„...*Ponieważ usłuchałeś głosu żony swojej [Iżes był posłusznym głosowi żony twojej, BB]...” (1Mojż. 3:17, BW).*

Komu mężczyzna/mąż ma być posłuszny? Swojemu Stwórcy, którego jest odbiciem i chwałą. A dlatego, że posłuchał, okazał posłuszeństwo głosowi swojej żony, zerwał tym samym przymierze ze swoim Stwórcą. Odtąd to pierwsze małżeństwo, które zostało stwo-

rzony w obrazie Elohim, czyli na podobieństwo Ojca i Syna, przestało być jednością. Małżonka nie mogła już nosić imienia Adam, więc jej mąż nadał jej nowe imię: Ewa (zobacz: 1Mojż. 3:20). A więc dopiero po upadku, po grzechu, małżonka Adama otrzymała od niego nowe imię. Wcześniej, nosząc imię męża: Adam, występuje w Biblii jako małżonka. Co to oznacza?

Chwałą Ojca jest Jego Syn, który dobrowolnie, bo z miłości realizuje wszystkie zamysły Swego Ojca, w ten sposób otacza Go chwałą, a Bóg przez to wywyższa Go nad swoim domem (stworzeniami). I analogicznie, w Bożej rodzinie, chwałą mężczyzny jest kobieta realizująca dobrowolnie, bo z miłości, wszystkie zamysły swego męża, otaczając go chwałą wobec jego dzieci, a przez to on wywyższa ją nad swoim domem (dziećmi). Jeśli więc Boski porządek (obraz Elohim) wygląda następująco: Bóg Ojciec – Jego Syn – aniołowie; mąż – żona – dzieci, to podważając na ziemi jakiegokolwiek ognio z tego Boskiego porządku, z perspektywy Nieba stajemy jednoznacznie po stronie buntu Lucyfera.

Syn Boży również otrzymał nowe imię przychodząc na naszą ziemię, naradzając się z niewiasty, gdyż wcześniej nie nosił imienia Jezus. Tak więc odtworzenie obrazu Elohim przez małżeństwo może dokonać się wyłącznie za sprawą Jezusa. A to w ten sposób, że małżonka, otrzymując, czy też będąc na nowo zrodzoną z nieskazitelnego nasienia Słowa Bożego, w której duch i życie Chrystusa zaczyna kiełkować, zaczyna przejawiać dokładnie takie same cechy i postawę wobec swojego męża, jakie to cechy i postawę wobec Boga Ojca przejawiał Jego Syn. Tylko w ten sposób może powrócić do imienia swego męża, stając się jedno z nim, tak jak jedno są Bóg Ojciec i Jego Syn Jezus Chrystus. W ten sposób ponownie otrzyma tożsamość swego męża, nazywając się jego imieniem.

W takim porządku uległość ma iść od dołu do góry, to jest: dzieci wobec matki, żony wobec męża, męża wobec Chrystusa, a Chrystusa wobec Boga Ojca. Ale ta uległość może zadziałać tylko w jeden sposób: najpierw od góry do dołu musi przyjść miłość: Boga Ojca wobec Jego Syna, Jezusa Chrystusa wobec mężczyzny/męża, a męża wobec swojej żony i matki wobec dzieci. O ile Boża miłość i miłość Chrystusa nie zawodzi, o tyle miłość męża wobec żony i jej miłość wobec dzieci zawodzi i to na całej linii, i w żaden sposób taka rodzina nie może odzwierciedlić, objawić obrazu Elohim. Bez tego łańcucha Bożej miłości, każde małżeństwo i rodzina stają się destrukcją, chaosem, obrazem tego świata, którego władcą jest uzurpator. Bez tego łańcucha Bożej miłości nie zaistnieje niebiańska hierarchia w rodzinie, która polega na akceptacji swojego miejsca w Bożym porządku. Proszę tylko nie mylić Bożej miłości z ludzkimi, sentymentalnymi uczuciami, które z reguły prowadzą do fałszowania tego co Boskie. Ludzka miłość, czy ludzkie uczucia nie mają niczego wspólnego z Bożą miłością. Więcej powiemy sobie o tym na ostatnim wykładzie.

A dlatego, że najczęściej ten porządek zawodzi, właśnie z powodu mężów, którzy nie będąc posłusznymi Słowu, jednocześnie nie są przewodnikami dla swoich rodzin, nie są również tym łańcuchem prawdziwej miłości Bożej spływającej na nich od Chrystusa, aby w ten sposób scalać swoje małżeństwo i rodzinę w prawdzie i w Bożym porządku ewangelii. Stąd też jest wprost niepojęta rola właśnie żon, o której to roli wspominała już moja żona w swoich wykładach, aby męża nieposłusznego Słowu Bożemu przywrócić ponownie do posłuszeństwa temuż Słowu, o czym zresztą czytamy również w pierwszym liście apostoła Piotra w trzecim rozdziale. Ale jeżeli i żony nie staną na wysokości zadania, to taka rodzina nie ma już szans zostać się w tej zawierusze czasów ostatecznych i popłynie wówczas z prądem doczesnej nicości.

Pierwsze małżeństwo otrzymało imię „Adam”, jednak imię Adam zostało przy mężu, jako przy tym, który miał pierwszeństwo w tym imieniu. Jego małżonka jedynie w Chrystusie może ponownie otrzymać prawo do tego imienia, gdyż to imię zawiera jej naturę, materię z której została stworzona, czyli staje się ponownie kością z kości swego męża i ciałem z jego ciała (zobacz: 1Mojż. 2:23). Wówczas, tylko ona potrafi zrozumieć zamysły swego męża, gdyż jest jedno z nim.

Dokładnie tak samo imię Jahwe zostaje przy tym, który ma pierwszeństwo w tym imieniu, czyli przy Bogu Ojcu, jednakże nie oznacza to, że Pan Jezus nie ma prawa do tego imienia, gdyż On dzieli z Ojcem Jego Boską naturę, która wyraża się znaczeniem imienia Jahwe: „Jestem, który jestem” i analogicznie tylko On jest Jedynym, który może pojąć zamysły i zamierzenia Boga Ojca.

Człowiek wierzący w Tróję nie może pojąć, że może istnieć równość z racji jej nadania, a jednocześnie hierarchiczność z racji starszeństwa, pozycji, powołania, wybrania.

I teraz bardzo ważna rzecz. Apostoł Paweł użył imienia „Adam”, również w stosunku do Jezusa (zobacz: 1Kor. 15:45), gdyż tam gdzie pierwszy Adam zawiódł, tam drugi Adam zwyciężył, przez co na mocy swego świętego, bezgrzesznego życia w grzesznym ciele, na mocy swojej śmierci dla grzechu i za nasze grzechy oraz na mocy swego zmartwychwstania, przywrócił nam możliwość odzyskania tego, co utraciliśmy. Lecz władzę nad naszą ziemią utraciło małżeństwo i tylko małżeństwo może ponownie je odzyskać.

Powróćmy jeszcze do przymierza jakie Bóg zawarł z Adamem. Nie we wszystkich tłumaczeniach Biblii jest poprawnie oddany ten tekst, który mówi o stworzeniu człowieka. Najczęściej używa się w nim wyrazu: „człowiek”, a tak naprawdę wyraz ten dotyczy mężczyzny Adama. Według konkordancji Stronga, słowo użyte w 1Mojż. 1:26 to: אָדָם [H0121], co oznacza – pojedynczego mężczyznę Adama - tłumacze Biblii oddali ten zwrot jako: „człowiek”, a w innych miejscach Słowa Bożego oddają ten zwrot jako: „ludzie”, czy „syn

człowieczy”.

W języku hebrajskim jest różnica pomiędzy tym powyższym wyrazem, który jest użyty przy stworzeniu Adama, a wyrazem, który określa płeć: אָדָם [H02145], co oznacza mężczyznę jako jego płeć, w odróżnieniu od płci żeńskiej, czy dziecko płci męskiej, a nawet w ten sposób odróżnia samca od samicy.

Tą różnicę widzimy wyraźnie w poniższym tekście: „Stworzył ich mężczyzną אָדָם [H02145] i kobietą; błogosławił ich i nadał im imię Adam אָדָם [H0121] w dniu, w którym zostali stworzeni” (1Mojż. 5:2, UBG).

546 razy pojawia się w 520 wersach słowo Adam (אָדָם - âdâm), które oznaczone jest jako [H0120] według numeracji Stronga, w hebrajskiej konkordancji do Biblii w przekładzie KJV. I choć tłumacze oddają je jako „człowiek”, „ludzie”, czy „syn człowieczy”, to jednak jest to niezmiernie znaczący fakt, że słowo to utożsamia pierwotne pochodzenie i naturę tego, który został stworzony w obrazie Elohim. Co z kolei nadaje temu pierwotnemu znaczeniu szaczone pochodzenie i pokazuje określony cel, jaki stawiany jest przed każdym mężczyzną, mężem i ojcem.

Jest rzeczą wprost niemożliwą, aby odzyskać utracony Raj, bez przywrócenia obrazu Elohim, w całym tym niebiańskim porządku, harmonii, jako ostateczne pojednanie. W ten sposób lud Boży dochowa przymierza i odziedziczy ponownie nową ziemię.

„Jeśli ukrywałem swoje przestępstwa jak Adam אָדָם [H0121] i chowałem w zanadrzu swoją nieprawość” (Hiob 33:31, UBG). Na przykład w tym cytacie, przekład UBG oddaje ten tekst prawidłowo, ale w innych przekładach, słowo to jest tłumaczone jako: „człowiek”, „inny”, „inni”, „ludzie”. Natomiast Hiob w swojej sprawiedliwości, właśnie w kontekście upadku Adama, podkreśla swoją wierność Bogu. A pamiętajmy, że to sam Bóg powiedział o Hiobie, że jest sprawiedliwy i że nie ma mu równego. A z kolei doświadczenie Hioba jest typem, czy też obrazem doświadczenia 144000, przez które będą musieli przejść w czasie wielkiego ucisku.

Dzisiaj żyjemy w pierwszej fazie tego doświadczenia, a więc w okresie szczególnych Bożych błogosławieństw, które zostaną uwieńczone otrzymaniem mocy zawartej w pieczęci późnego deszczu. Druga faza tego doświadczenia nastąpi w czasie wielkiego ucisku, podczas trwogi Jakubowej.

A więc „czy znasz porządek [zarządzenie, ustawę, PI] nieba? Czy możesz ustanowić jego panowanie na ziemi? [czy możesz pokazać ich odbicie na ziemi? BWP; powołać, naprawić?, PI]” (Hiob. 38:33, BW).

To „Wasze winy [wasze nieprawości, UBG; złości wasze, BB] obaliły [zaktóciły, EDS] ten porządek, a wasze grzechy pozbały was dobrego” (Jer. 5:25, BW).

Niestety, od wielu lat nauczam i powtarzam, że bez przywrócenia tego pierwotnego, Bożego porządku, a więc zawarcia z Bogiem przymierza z Edenu, nie ma możliwości zdobycia Ziemi Obiecanej. Jest to po pro-

stu niemożliwe. Pan Bóg nadaje nam bardzo konkretny plan, czy też ustawia szyk bojowy, w którym chce nas przeprowadzić przez Jordan (błogosławieństwo późnego deszczu) i poprowadzić do zdobycia niebiańskiego Jeruzalem.

Przeczytajmy jeszcze ten wiersz w szerszym kontekście:

„*Naród ten ma serce oporne i buntownicze; stoją się oni odszczepieńcami i odchodzą. Nie powiedzieli w swych sercach: Chcemy bać się Pana, Boga naszego, który daje w swoim czasie deszcz wczesny i późny, który zapewnia nam ustalone tygodnie żniw (Jer. 5:23-24, BT).* „*Porządek ten zniweczyliście waszymi grzechami, wskutek waszych występków nie ma więcej deszczu*” (Jer. 5:25, BWP).

Nie ma i nie będzie deszczu, bez podporządkowania się Bożemu porządkowi, który On ustanowił i od zawsze ustanawia. Tylko w tym niebiańskim porządku istnieje jeszcze nadzieja na zdobycie Nieba. Nie łudźcie się, że ktokolwiek otrzyma pieczęć późnego deszczu, jeżeli w swoim życiu, w swoim małżeństwie i rodzinie nie zaprowadzi, czy też nie naprawi, nie powoła obrazu, odbicia porządku Nieba. Ale aby tego dokonać, należy dogłębnie ten porządek poznać, przyjąć go według Bożego przewodnictwa, w którym również musi objawiać się porządek dla całej społeczności tych, którzy zmierzają do niebiańskiego Kanaanu.

I teraz, aby to owo przymierze mogło być przez Boga Ojca uwieńczone przywróceniem mężczyźnie/Adamowi władzy nad ziemią, odzyskania swego dziedzictwa – nasz kochany Ojciec posyła Swego Syna, aby to On dla nas odzyskał to co utraciliśmy. W ten sposób Bóg Ojciec wykazał się swoją wiernością temu przymierzu, które zawarł z Adamem. Poprzez drugiego Adama - Jezusa Chrystusa, umożliwił również i nam wykazanie się wiernością i dochowanie owego przymierza. A więc przymierze to zostało okupione krwią Syna Bożego.

„*Ten kielich, to nowe przymierze we krwi mojej, która się za was wylewa*” (Łuk. 22:14-20, BW).

I teraz ten „*Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czyż nie jest społecznością krwi Chrystusowej?*” (1Kor. 10:16, BW).

A więc jest to przymierze krwi, najgłębszej więzi jaka tylko może zawiązać się pomiędzy tymi, którzy takie przymierze między sobą zawierają. Ale nie

tylko Syn Boży miał ten kielich wypić, ale na mocy tego przymierza obwieszcza się nam, że jeżeli tylko pragniemy dochować wierności temu przymierzu, to również mamy z tego samego kielicha pić co pił Jezus.

„*Kiedy Chrystus wisiał na krzyżu, widział swoją matkę stojącą nieopodal, widział również swojego umiłowanego ucznia Jana i powiedział do matki: 'Niewiasto, oto syn twój!' Potem rzekł do ucznia: 'oto matka twoja!'* Jan błyskawicznie wychwycił sens owej relacji, biorąc niewiastę do swojego domu. Jest to coś więcej niż zwykły fragment historii. Zapisano to po to, by nauczyć nas, że jesteśmy w najbliższym związku z wszystkimi tymi, którzy są bliskimi Chrystusa. Jezus powiedział: 'ktokolwiek czyni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten jest moim bratem i siostrą i matką' (Mat. 12:50). *Zatem, skoro jesteśmy z tymi ludźmi więzami krwi i to krwi Chrystusowej, powinniśmy uważać ich za członków naszej rodziny...*” (E. J. Waggoner, *Komentarz do Ewangelii Jana*, str. 149, wyd. Filadelfia).

Oto prawdziwa rodzina, prawdziwe synostwo, ojcostwo, braterstwo... rodzina, która nie przeminie.

To przymierze daje nam coś, czego tzw. stare przymierze nigdy dać nie mogło: uwolnienie od mocy grzechu, czyli od nas samych, od starego Adama i ponowne narodziny w drugim Adamie. Tym samym otrzymujemy wolność do posłuszeństwa Bogu.

„*Wszyscy bowiem zgrzeszyli i wszyscy są pozbawieni chwały Bożej, dostępują zaś usprawiedliwienia darmo, dzięki Jego łasce, przez odkupienie dokonane w Chrystusie Jezusie, którego uczynił Bóg przez wiarę narzędziem prześlania w krwi Jego [Bóg uczynił Go ołtarzem prześlania, EŚP]. Okazał przez to swoją sprawiedliwość wskutek pobłażliwego znoszenia grzechów popełnionych kiedyś [przedtem popełnionych grzechów, BW; odpuszcza dawniej popełnione grzechy, BP], czasu cierpliwości Bożej, ujawniając tym samym sprawiedliwość czasu obecnego, kiedy to On sam jest sprawiedliwym i usprawiedliwiającym każdego, [z wiary Jezusa, PI]. Gdzież więc powód do przechwalania się? Został usunięty!*” (Rzym. 3:23-27, BWP).

Chciałbym zwrócić naszą uwagę na dwa bardzo ważne aspekty z powyższego fragmentu Słowa Bożego. W naszym odkupieniu wszystko zależy tylko od naszego wdzięcznego przyjęcia. Przyjęcia przebaczenia za nasze przeszłe grzechy, przyjęcia naszej śmierci

Nie łudźcie się, że ktokolwiek otrzyma pieczęć późnego deszczu, jeżeli w swoim życiu, w swoim małżeństwie i rodzinie nie zaprowadzi, czy też nie naprawi, nie powoła obrazu, odbicia porządku Nieba.

na krzyżu w śmierci Chrystusa, przyjęcia Jego życia w mocy Jego zmartwychwstania, a tym samym Jego wiary. W wielu miejscach Słowa Bożego wiarę utożsamia się z naszą wiarą, a tymczasem według oryginalnego tekstu chodzi o wiarę Jezusa, a nie o naszą. Przecież jeżeli poprzez nowo zrodzenie otrzymujemy życie Jezusa, tym samym otrzymujemy również Jego wiarę, w której mamy wzrastać tak jak i On wzrastał.

Na przykład w Liście do Galacjan 2:20, apostoł Paweł po obwieszczeniu swojego ukrzyżowania wraz z Chrystusem, stwierdza: „*Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Żyję teraz na ziemi [w ciele, PI], żyję w wierze Syna Bożego, który mnie umiłował i ofiarował się za mnie*” (BP).

Akurat w tym przekładzie prawidłowo jest oddana ta myśl, w której Paweł mówi nam, że żyjąc w ciele, żyje w wierze Syna Bożego, a nie jak większość tłumaczy: „*obecne życie moje w ciele jest życiem w wierze w Syna Bożego*” (BW).

Jedno wyklucza drugie, bo skoro w Pawle żyje już tylko Chrystus, to również i wiara Jezusa staje się jego wiarą, a nie jego wiarą „w” Jezusa.

Nawiązując jeszcze do naszych poprzednich rozważań, musimy zdać sobie sprawę z tego, że właśnie dlatego w miłosierdziu Bożym przebaczone są nam przeszłe grzechy, gdyż nowych już nie popełniamy, jeżeli tylko faktycznie doświadczyliśmy nowych narodzin z drugiego Adama. Drugi Adam już nie grzeszy, życie Chrystusa obecne w tobie czy we mnie nie dopuszcza się już grzechu, gdyż nawet nie może, jak stwierdza nam apostoł Jan w swoim pierwszym liście w trzecim rozdziale i wierszu dziewiątym. Drugi Adam, czyli Jezus Chrystus nie jest sługą grzechu, lecz sprawiedliwości. Problem ludzi wierzących polega nam tym, że nie są nauczani prawdziwej ewangelii i myślą, że skoro na ustach mają Jezusa i przyjęli intelektualnie jakieś tam prawdy, czy określoną teologię, to są już w drodze do Nieba. Niestety, nawrócenie nie daje przepustki do Nieba, lecz tylko nowonarodzenie z ducha Chrystusa. Nikodem jak najbardziej był człowiekiem nawróconym, czyli wierzącym, bogobożnym i religijnym, a zarazem zgubionym na wieki.

Drugim aspektem tekstu z Rzym. 3:23-27, jest przebłagalnia, czy też ołtarz przebłagania, którym na mocy swojej przelanej krwi stał się sam Chrystus dla każdego wierzącego, który przyjmuje tę ofiarę i korzysta z przebaczenia i usprawiedliwienia.

W starym przymierzu, jedynym miejscem przebłagania za grzechy była przebłagalnia Arki Przymierza. Natomiast od dwóch tysięcy lat, również tylko jedno jest miejsce przebłagania, a jest nim krzyż Jezusa Chrystusa.

I teraz będzie chyba dla was najtrudniejsza część do przyjęcia z tego poselstwa, gdyż dotyczyć będzie Prawa i Świątyni.

Żydzi posiadali Prawo i Świątynię, cały czas celebrowali służbę świątynną i przestrzegali szabatu, a jed-

nak zamordowali swojego Prawodawcę, a więc Tego, od którego to prawo otrzymali i Tego, który objawił swoją obecność w Świątyni – czyli Pana szabatu.

Jak to możliwe? Cóż, taka jest właśnie natura złego, którą dziedziczymy bezpośrednio po upadłym Adamie, a pośrednio od samego Lucyfera.

A więc bez znaczenia jest nasze przestrzeganie Prawa i skupianie się na służbie świątynnej i jej znaczeniu, jeżeli nie jesteśmy odrodzeni z nieskazitelnego ziarna Słowa Bożego, z nasienia Jezusa Chrystusa.

Dzisiejszy adwentyzm popadł dokładnie w taką samą pułapkę, w jaką wpadli Żydzi, a którą zastawił na nich sam możnowładca tej ziemi – szatan. Dlatego też, ostatnie pokolenie ludu Bożego musi odrobić swoją lekcję, aby uniknąć tej zastawionej przez moce ciemności pułapki.

Nasz Ojciec w Niebie w tym ostatnim czasie potrzebuje takiej społeczności wywołanych, która nie będzie potrzebowała Prawa. Ostatnie pokolenie ludu Bożego będzie pokoleniem, które nie będzie potrzebowało Prawa/Dekalogu, aby żyć świętym życiem. Mało tego, 144000 nie będzie potrzebowało Świątyni, ani Pośrednika w tej świątyni.

Czy w tej chwili podważam poselstwo adwentowe? Oczywiście, że nie, tylko pragnę nadać mu właściwe i głębsze znaczenie, które z kolei okaże się taką mocą Słowa Bożego, które przygotowuje nas do zapieczętowania i przemienienia.

Co jest normatywnym naszej moralności? Prawo/zakon, czy życie Chrystusa? Musimy osiągnąć, czy być tak samo moralni jak Bóg. Czy zatem ten stopień moralności osiągniemy poprzez przestrzeganie przykazań, czy przez życie Jezusa - posiadanie Jego serca i umysłu? A jeżeli przez życie Chrystusa, to na czym mamy się skupiać, na prawie, czy na Chrystusie?

Prawo można dowolnie interpretować, różnie rozumieć, i w różny sposób go przestrzegać, a życie - serce i umysł Jezusa, albo się je posiada, albo nie.

„*Ten, kto posiada Syna, posiada także życie, a kto nie ma Syna Bożego, w tym nie ma również życia*” (1Jana 5:12, BWP).

Czy w tym życiu Syna Bożego jest przestrzegane Prawo? A jeżeli tak, to w jaki sposób? Doskonały! Nikt z nas, ale to nikt, nie jest w stanie w sposób, który równa się moralności samego Boga przestrzegać Dekalogu. Jest to po prostu niemożliwe, gdyż już tylko sama grzeszna myśl jest łamaniem Prawa, chociażby pojawiła się tylko na sekundę. W życiu Chrystusa, nawet taka sekundowa grzeszna myśl, nigdy się nie pojawiła. Dlatego też napisane jest:

„*Człowiek duchowy zaś rozsądza wszystko, lecz sam przez nikogo nie jest sądzony. Kto bowiem poznał umysł Pana? Kto go będzie pouczal? Ale my mamy umysł Chrystusa*” (1Kor. 2:15-16, UBG).

„*Człowiek duchowy natomiast ocenia wszystko, lecz sam nie jest przez nikogo oceniany. Kto bowiem poznał myśl Pana, która mogłaby go pouczać? Oto my znamy*

myśl Chrystusa” (EŚP).

Posiadając w sobie życie Chrystusa, obojętnie w jakim stopniu rozwoju, posiadamy również Jego umysł, znamy Jego myśli, zamysły, gdyż On Swym duchem jest po prostu obecny w człowieku, który wraz z Chrystusem został ukrzyżowany i wraz z Nim zmartwychwstał do nowego życia.

Tak jak Świątynia posiada dwa przedziały, tak samo krzyż posiada dwa aspekty, którymi jest przelana krew i śmierć. Miejsce Święte jest tożsame z przelaną krwią Chrystusa, co z kolei oznacza przebaczenie i oczyszczenie z przedtem popełnionych grzechów.

Miejsce Najświętsze tożsame jest z drugim aspektem krzyża, a mianowicie ze śmiercią, co z kolei oznacza śmierć starego człowieka z jego grzeszną naturą, a następnie nowonarodzenie, świętość, doskonałość.

Niestety ci wszyscy, którzy ciągle pozostają pod krzyżem, czerpiąc przebaczenie, a tym samym tkwią w miejscu świętym – nie mogą dostąpić ostatecznego pojednania, gdyż ich życie jest ciągłym, stałym grzeszeniem i przebaczeniem, grzeszeniem i przebaczeniem, grzech – baranek, grzech – baranek. Nigdy ten drugi aspekt krzyża Golgoty, którym jest śmierć, nie stał się ich doświadczeniem, a tym samym nie weszli do miejsca najświętszego Świątyni, gdzie ich życie wówczas staje się zgodne z moralnością Boga, o czym zaświadcza Prawo, które tam w Arce Przymierza zostało złożone. Sprawiedliwość Chrystusa staje się jednocześnie ich sprawiedliwością. W miejscu najświętszym i w doświadczeniu, które wynika z przejścia do tego miejsca, życie Chrystusa wypełniając duszę człowieka nowonarodzonego jest stanem, a więc czymś co jest już stałe i stale wzrasta ku pełni wymiarów Chrystusowych.

Ale czy faktycznie Prawo Boże, takim jakim je znamy z Biblijnego Dekalogu, istniało zanim jeszcze został stworzony nasz świat, a tym samym od początku stworzenia ziemi? I czy było i będzie wieczne tak jak wieczny jest Bóg? Co niektórzy powołują się np. na poniższe teksty, jako argumentu na rzecz wieczności Dekalogu:

„*Panie, słowo twoje trwa na wieki, Niewzruszone jak niebiosa*” (Ps. 119:89, BW).

W tym fragmencie Słowa Bożego nie ma mowy o Prawie, lecz o Słowie Boga. Kolejny tekst:

„...*gdzie bowiem nie ma zakonu, nie ma też przestępstwa*” (Rzym. 4:14, BW).

Te słowa miałyby świadczyć o tym, że zakon istniał od zawsze. Ale one o niczym takim nie świadczą, tylko apostoł Paweł stwierdza w nich, że tam gdzie nie ma świadomości Prawa, czyli, że ktoś grzeszy nieświadomie, tam nie jest mu ten grzech policzony, czy też przypisany. A w innym miejscu czytamy, że nawet ci, którzy zakonu nie znają, sądzeni będą na bazie swojego sumienia (zobacz: Rzym. 2:14-15).

„*Czymże więc jest zakon? Został on dodany z powodu przestępstw, aż do przyjścia potomka, którego dotyczy*

obietnica; a został on dany przez aniołów do rąk pośrednika” (Gal. 3:19, BW).

A więc jeżeli został dodany, to znaczy, że wcześniej go nie było. Natomiast ten tekst jest w ten sposób tłumaczony przez Adwentyzm, że chodzi w nim o zakon ceremonialny, który został dodany. A faktycznie chodzi o prawo moralne, które zostało dodane z powodu przestępstw. I dalej czytamy, że „...*zakon był naszym przewodnikiem do Chrystusa, abyśmy z wiary zostali usprawiedliwieni. A gdy przyszła wiara, już nie jesteśmy pod opieką przewodnika...*” (Gal. 3:24-25, BW).

Dlaczego? Bo jeżeli zostaliśmy zrodzeni na nowo z ducha Chrystusa, posiadając nasienie Jego życia, to stajemy się „*synami Boga przez wiarę w Pomazańcu [Chrystusie] Jezusie*” (Gal. 3:26, PI). Czy potrzebujemy wówczas jakiegokolwiek prawa? Nie, a dlaczego? Gdyż tylko Chrystus wypełnił je doskonale i tylko takie wypełnienie prawa może zostać przyjęte przez Boga Ojca. „...*Żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus...*” (Gal. 2:20, BW).

Ludzkie sumienia zostały do tego stopnia wypaczone przez grzech, że potrzeba było nadania pisanego Prawa, aby regulowało ono ludzkie postępowanie. Ale Prawo Boże nie było, nie jest i nie będzie wieczne! I sam Chrystus nam o tym powiedział:

„*Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić. Zaprawdę, powiadam wam: **Dopóki niebo i ziemia nie przemina i dopóki nie wypełni się wszystko, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie***” (Mat. 5:17-18, BP).

Czy zwróciliście kiedykolwiek uwagę na fakt, że tylko dopóki niebo i ziemia nie przemina i dopóki nie wypełni się wszystko, nic nie zmieni się w Prawie? Co oznacza, że kiedy niebo i ziemia przemina, wówczas przemienie również i Prawo. Przekład Biblii Gdańskiej podaje bliżej oryginałowi to stwierdzenie Jezusa: „*Aż przemienie niebo i ziemia*” (BG). W tych słowach Pan Jezus wprost informuje, że Prawo jest czasowe i podkreśla ramy tego czasu, aż przemienie niebo i ziemia.

Jeżeli zakładamy, że Prawo było wieczne, to czy aniołowie musieli stosować się do przykazań o czci wobec rodziców, czy o cudzołóstwie? Przecież nie posiadali rodziców, ani nie byli żonaci.

Nie ma żadnego tekstu w Słowie Bożym, w którym Pan Bóg informowałby nas, że Jego Prawo istniało zanim jeszcze świat powstał, czy też przed nadaniem go na Synaju. Zaznaczam tutaj, że mówię o Prawie określonym w Dekalogu, gdyż Prawo jako takie, rozumiane w szerokim, odwiecznym znaczeniu jest tak rozległe jak sam Bóg Stwórca, który Sam funkcjonuje w obrębie różnych praw, które są tak naturalne jak Jego po prostu doskonała natura.

Pragnę zwrócić naszą uwagę na fakt, że nasze pojęcie chociażby już tylko samego Dekalogu, jest tak mgliste i tak płytkie, że nasze zachowania, postawy, słowa, myśli nie przystają do duchowego wymiaru

Panie, słowo twoje trwa na wieki, Niewzruszone jak niebiosa (Ps. 119:89, BW)



choćby tego Prawa, a co tu dopiero mówić o naturze Samego Boga.

Znam ludzi, którzy potrafią być niezwykle uprzejmi, serdeczni, ciepłi, a nawet przyjaźni, a z drugiej strony zakłamani, fałszywi, obłudni, oszczerzy. Oni oczywiście przestrzegają Dekalogu, święcą szabat, itd. Już wspominałem wcześniej, że ówczesny lud Boży przestrzegał Prawa i jednocześnie zamordował swego Prawodawcę.

Moralność osoby wierzącej w prawdziwego Boga, była, jest i powinna być regulowana poprzez osobistą więź ze swoim Stwórcą.

„Ja jestem Bogiem Wszchemocnym. Żyj ze Mną w zażyłości i bądź bez skazy [nieskazitelny, BT; sprawiedliwy, BWP]” (1Mojż. 17:1, EDS).

„Jam jest Bóg Wszchemogący; chodź przed obliczem moim [trwaj w społeczności ze mną, BW], a bądź doskonały” (BG).

Będąc w takiej społeczności z żywym Bogiem, chodząc przed obliczem Jego, czy potrzebne jest do tego jakiegokolwiek prawo poza prawem Miłości? Czy małżeństwo kochające się Bożą miłością, potrzebuje cały czas zerkać na Prawo, aby nie dopuścić się cudzołóstwa? Czy wyobrażacie sobie, że przez całą wieczność będziemy spoglądali na Prawo, aby tylko nie popełnić grzechu i nie powtórzyć buntu Lucyfera?

Dla kogo jest Prawo i dlaczego zostało dodane?

*„Wiemy przecież, że Prawo jest dobre, jeśli je ktoś stosuje zgodnie z duchem Prawa [BP]. Przy tym należy pamiętać, że **Zakon nie jest postanowiony [ustanowio-***

*ny, BW] dla sprawiedliwego, lecz dla ludzi nieprawych, krnąbrnych [nieposłusznych, BW; niesfornych, BT; niepodporządkowanych, PI; niepoddanych, BG; którzy się buntują, BWP], dla bezbożnych i grzeszników, dla świętokradców i niegodziwców, dla takich, co potrafią zabić ojca i matkę, dla morderców, nierządników, pederastów [mężczyzn współżyjących ze sobą, UBG; homoseksualistów, NBG], dla bandytów, którzy porywają ludzi, dla kłamców, krzywooprzysięzców i na wszystko, co się sprzeciwia zdrowej nauce. **Tak uczy Ewangelia chwały Boga błogosławionego, która mi została powierzona” (1Tym. 1:8-11, SK).***

Nawiasem mówiąc, każdy kto marginalizuje istotę posłuszeństwa i podporządkowywania się, niech sam zobaczy, że w takim przypadku jest równany z homoseksualistami, mordercami i bezbożnikami.

Poza tym czasem było tylko prawo czy też zasada Miłości i przez całe wieki tylko Miłość będzie jedynym prawem regulującym relacje pomiędzy Stwórcą a Jego stworzeniami.

To samo hebrajskie słowo, dotyczące społeczności z Bogiem, czy też chodzenia przed obliczem Jego, użyte jest w przypadku Enocha. Enoch nie potrzebował Prawa, aby nie doświadczywszy doczesnej śmierci zostać zabrany do Nieba.

„Henoch chodził z Bogiem [chodził w bojaźni Bożej, BB], a potem już go nie było, bo Bóg go zabrał” (1Mojż. 5:22, UBG).

„Żyjąc w przyjaźni z Bogiem, pewnego dnia zniknął; Bóg go zabrał do siebie” (BWP).

Czy widzicie tutaj jakąś wybujałą filozofię lub zawiłą teologię? Jedyne i odwieczne przymierze Stwórcy ze Swym stworzeniem jest przymierzem wiecznej miłości, pokoju, harmonii, jedności i przyjaźni. Właśnie to odwieczne przymierze miłości zerwał Lucyfer, a później również i Adam.

„Z oddali Jahwe mu się objawił: Miłością odwieczną cię umiłowalem, dlatego [przyjaźnie, EŚP] przyciągam cię w swej łaskawości [swoim miłosierdziem, UBG; jestem ci życzliwy, BWP]” (Jer. 31:3, BP).

Bóg Ojciec wraz ze swoim Synem po upadku Adama szukali społeczności z Adamem, pragnęli chodzenia z nim, relacji, przyjaźni...

„Wtedy usłyszeli głos [Jahwe Elohim, PI] **chodzącego** po ogrodzie w powiewie dziennym. I Adam, i jego żona **ukryli się przed obliczem**[Jahwe Elohim, PI] wśród drzew ogrodu” (1Mojż. 3:8, UBG).

A jaki warunek Pan Bóg stawiał i stawia również nam, aby zawrzeć z nami odwieczne przymierze miłości? Przeczytajmy jeszcze raz:

„...**chodź przed obliczem moim** [trwaj w społeczności ze mną, BW; żyj ze Mną w zażyłości], a bądź doskonały [bez skazy, EDS; nieskazitelny, BT; sprawiedliwy, BWP, a zawrę moje przymierze między mną a tobą... UBG]” (1Mojż. 17:1, BG).

Oto kilka słów na temat takiego chodzenia z Bogiem, które było udziałem Enocha.

„Życie i charakter Enocha, które były tak uświęcone, że nie oglądawszy śmierci, zabrany został do niebios, przedstawiają życie i charakter, jakie posiadać muszą wszyscy, jeśli podobnie jak on, mają być zabrani kiedy pojawi się Chrystus. Jego życie było tym, czym może stać się życie każdego, **jeśli ściśle połączy się z Bogiem**” (E. White, OHC 278).

„W pośrodku świata, przez własny grzech skazanego na zagładę, życie Enocha pozostawało w tak ścisłej łączności z Bogiem, że nie pozwolono mu ulec mocy śmierci. **Pobożny charakter tego proroka reprezentuje stan świętości, jaki musi być osiągnięty przez wykupionych z ziemi** (Obj. 14:3) w czasie drugiego przyjścia Chrystusa... Jak Enoch, który przed zrujnowaniem ziemi wodą, został zabrany do nieba, tak też żywi sprawiedliwi będą z niej zabrani, zanim zostanie zniszczona ogniem” (E. White, PP 84–89).

To przymierze wyraża właśnie szabat – odpocznienie w Bożej miłości, pokoju, harmonii, przyjaźni, jedności. Na nowej ziemi już nie będzie potrzebny szabat, gdyż cała wieczność będzie szabatem.

Dlatego przymierze Elohim z Adamem zawierało istotę małżeństwa jako obrazu Elohim, podobieństwa do Elohim, czyli do Boga Ojca i Jego Syna. Zawierało w sobie również dary Boże, które Pan Bóg dał Adamowi, jak zwierzęta, które miały służyć człowiekowi, a on miał nad nimi panować w miłości. Otrzymał również określone pożywienie, które miało odżywiać jego organizm. I wreszcie zawierało szabat – cudowne odpocznienie w swoim Stwórcy poprzez chodzenie

przed Jego obliczem w przyjaźni i miłości.

Możemy albo się kryć przed Bożym obliczem, albo chodzić w Jego obliczu, w przyjaźni, jedności, pokoju, pojednaniu, w szacie Jego świętości, w chwale Jego majestatu.

Największą wartością szabatu jest nasz intymny, osobisty związek z Bogiem Elohim i nasze relacje z Nim. Dopiero na drugim miejscu jest cała reszta, jak nabożeństwa i społeczność między sobą. Natomiast przeróżne formy spędzania szabatu, które są praktykowane, głównie wzięły się z tradycji czy to żydowskiej czy adwentowej.

Drugi Adam pokazał nam co znaczy więź z Ojcem i co z takiej więzi wynika, jakie życie. Pokazał nam to, co utracił pierwszy Adam, a czym była właśnie istota szabatu – jako czas i symbol odpocznienia w Bogu. I do tego odpocznienia mamy właśnie powrócić, a nie tworzyć adwentowej tradycji w przestrzeganiu szabatu.

Bardzo trafnie określił również istotę szabatu pionier adwentyzmu E. J. Waggoner:

„Jezus został oskarżony o pogwałcenie Sabatu i rzeczywiście złamał On sabat żydowski, ale nie Pański... Sabat Pański jest całkowitym odpoczynkiem w Nim i w Jego Słowie – poleganiem na Jego życiu; a ponieważ Jego życie polega na byciu aktywnym w służbie dla innych, może zdarzyć się, że prawdziwe przestrzeganie Sabatu będzie wymagać poważnego wysiłku. Czy ktokolwiek mógłby pokusić się o sporządzenie listy rzeczy, które można dokonać w Sabat, a których nie? Żadna taka lista dozwolonych lub niedozwolonych czynów nie może powstać, z wyjątkiem tej reguły: jeśli jakakolwiek praca niezbędna jest by ulżyć cierpieniu ludzkości, niezależnie od tego czy choroba dotknęła czyjś ciało czy duszy i jeśli z tytułu tej pracy jej wykonawca nie osiąga absolutnie żadnego zysku czy korzyści, oprócz tej, która wynika ze świadomości Bożej obecności, wtedy taka praca w Sabat jest właściwa. Prawdziwe zachowywanie Sabatu jest odpoczynkiem w Bogu – całkowitym i bezwzględnym przyjęciem Jego Słowa... Nikt nie może uważać, że sam zachowuje Sabat, jeśli ktokolwiek pracuje w tym czasie w jego zastępstwie. Ktokolwiek zleca wykonanie pracy innemu człowiekowi, wykonuje ją w istocie sam” (E. J. Waggoner, Komentarz do Ewangelii Jana, str. 43, wyd. Filadelfia).

Przeczytajmy jeszcze szerszy kontekst z Listu do Galacjan:

„Otóż Bóg dał pewne obietnice Abrahamowi i jego potomstwu. Pismo nie mówi o potomkach Abrahama tak jakby chodziło o wiele osób lecz o jednym potomku, wskazując przez to wyraźnie na jedną osobę, to jest na Chrystusa. Otóż pragnę wam przypomnieć, że testamentu, ustanowionego przez Boga, Prawo ogłoszone czterysta trzydzieści lat później nie mogło obalić; nie mogło też unieważnić obietnic związanych z owym testamentem. Jeżeli bowiem ktoś staje się dziedzicem na mocy Prawa, to tym samym nie jest nim z racji obietnic. Otóż Abrahamowi okazał Bóg swoją łaskawość poprzez obietnice. Wobec

tego po co w ogóle Prawo? Otóż zostało ono dane po to, by człowiek poznał, co jest wykroczeniem. Miało ono trwać do czasu przyjścia Potomka Abrahama, to jest do chwili spełnienia się obietnic. Zostało ogłoszone przy współdziałaniu aniołów i poprzez człowieka, który służył za pośrednika. W przypadku jednak, gdy chodzi o jedną osobę, pośrednik nie jest potrzebny. Otóż Bóg jest właśnie jeden. Czyż wobec tego Prawo sprzeciwia się obietnicom? Ależ nie! Gdyby zostało dane Prawo, które byłoby w stanie dać życie wieczne, to człowiek rzeczywiście dostępowalby usprawiedliwienia przez Prawo. Lecz Pismo wyraźnie mówi, że cała ludzkość znajduje się pod władzą grzechu, aby obietnica objęta swym zasięgiem [wierzących, dzięki wierze Jezusa Chrystusa, PI]. Do czasu przyjścia wiary byliśmy trzymani w więzach pod strażą Prawa, oczekując na objawienie się owej wiary [Chrystusa]. Tak więc Prawo było naszym wychowawcą aż do przyjścia Chrystusa, abyśmy dostąpili usprawiedliwienia przez wiarę. Teraz jednak, gdy nadszedł czas wiary, nie pozostajemy już pod władzą wychowawcy. Wszyscy zaś jesteście przez wiarę synami Bożymi dzięki waszemu zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem” (Gal. 3:16–26, BWP).

„A teraz proszę cię, Pani, abyśmy się wzajemnie miłowali. Nie piszę ci nowego przykazania, lecz to, **które mamy od początku**. Miłość polega na tym, że żyjemy według Jego przykazań. A przecież **przykazaniem, które słyszeliście od początku, jest to, abyście żyli w miłości**” (2Jana 5–6, EŚP).

„A teraz proszę cię, pani! Nie jako przykazanie nowe pisząc tobie, ale któreśmy mieli od początku, abyśmy jedni drugich miłowali. A to jest miłość, abyśmy chodzili wedle nauki jego. A to jest nauka, **abyście jako od początku tak w nim chodzili**” (BB).

Innymi słowy, ten przekaz nawołuje nas do tego, abyśmy po prostu chodzili z Bogiem w miłości i to w Jego miłości, która jest miłością wieczną. Zwraca naszą uwagę do początku, do pierwotnego przykazania – przykazania miłości. I abyśmy w tej nauce chodzili i według niej postępowali. Nigdzie nie czytamy w Biblii, że Adam otrzymał od Boga Dekalog żeby go przestrzegać. Po prostu otrzymał Słowo, na mocy którego miał wykazać się posłuszeństwem, zaufaniem i lojalnością. Ale niestety nie posłuchał tego Słowa, lecz słowa swojej małżonki. Nie przeszedł więc próby miłości do swego Stwórcy.

Gdybyśmy chcieli według ludzkich kryteriów usprawiedliwiać Boga na podstawie Jego własnego Słowa i działania, to nie jesteśmy w stanie tego dokonać, gdyż w Słowie Bożym napotykamy na tak dużo sprzeczności i to dotyczących postępowania wbrew przykazaniom, a jednak z Bożego nakazu, że dosłownie nikt nie jest w stanie wytłumaczyć Bożych motywów postępowania. Możemy więc zrobić tylko jedno – uwierzyć, że jedynym Bożym motywem w Jego postępowaniu jest miłość i sprawiedliwość.

I to co nie mieści się w ludzkiej głowie, że takie czy inne postępowanie, czy Boże decyzje mogą wpływać

z miłości i sprawiedliwości, osobiście przyjmują wiarę. Po prostu wierzę, że to wszystko co czytam o Bożym działaniu i postępowaniu, wypływa z Jego miłości i sprawiedliwości, gdyż Bóg jest miłością i sprawiedliwością. Więcej w tym temacie powiem sobie podczas naszego ostatniego rozważania.

„Słowo Twe **jest prawdą od początku** i każde z twych sprawiedliwych orzeczeń wytrwa na zawsze” (Ps. 119:160, PI). „Na zawsze, Jahwe, słowo twoje utrwalo-
nym w niebie” (Ps. 119:89, PI).

Jako adwentyści doskonale orientujemy się, że Jezus Chrystus w 1844 roku przeszedł z miejsca Świętego do Najświętszego w niebiańskiej Świątyni. Chciałbym teraz uściślić pewne kwestie związane właśnie ze Świątynią w Niebie.

Po pierwsze to, że bez krzyża Świątynia nie ma żadnego znaczenia, a więc dopiero wtedy, kiedy w nas samych dokona się dzieło krzyża, możemy mieć pożytek ze służby Jezusa w Świątyni.

Czy od roku 1844 Jezus służy tylko i wyłącznie w miejscu Najświętszym Świątyni? Gdyby tak było, to w zasadzie nikt nie mógłby zostać już uratowanym, poza tymi którzy w tamtym czasie i od tamtego czasu poszli za Jezusem do miejsca Najświętszego.

Ponadto, gdyby od pojawienia się grzechu, aż do teraz nie funkcjonowała cała Świątynia, z jej wszystkimi przedziałami z dziedzicem włącznie, to nikt nie tylko nie mógłby osiągnąć doskonałości, lecz nawet nie mógłby zostać w ogóle odkupiony.

Czy zatem osiągnięcie doskonałości w Chrystusie jest zarezerwowane wyłącznie dla ostatniego pokolenia? Nie może tak być, zważywszy na słowa z Listu do Hebrajczyków. Przeczytajmy je w szerokim kontekście abyśmy potrafili odróżnić dwa przymierza, z których jedno symbolizowane jest przez górę Synaj, a drugie przez górę Syjon.

„Rzeczywistość, do której otrzymaliście dostęp, nie jest dotykalna [EŚP]. Bo nie przyszliście jak ongi Izraelici do góry, której nie można dotknąć i którą ogarniają płomienie ognia, mgła, ciemności i burze, z wnętrza zaś rozlega się głos brzęmiących trąb i słowa tak potężne, iż wszyscy, którzy je słyszeli, pragnęli, by już zapanowała cisza [prosilili, aby Bóg więcej do nich nie przemawiał, BP]. Nie mogli bowiem znieść rozkazu, który brzmiał: Wszelkie stworzenie choćby to było nawet zwierzę skoro tylko dotknie się tej góry, winno być ukamienowane. Wszystko zaś razem było tak straszne, iż Mojżesz powiedział: Przerażony jestem i drżę cały. [Wy natomiast otrzymaliście dostęp do góry Syjonu, do miasta Boga żywego, niebiańskiego Jeruzalem; do niezliczonej rzeszy świętujących aniołów; na zgromadzenie pierworodnych, zapisanych w niebie; do Boga, sędziego wszystkich; do duchów sprawiedliwych, **które już osiągnęły doskonałość [ludoskonalnych w pełni, BP]; do Jezusa, pośrednika Nowego Przymierza; do pokropienia krwią, która przemawia mocniej niż krew Abła. Uważajcie, abyście nie sprzeciwili się Mówiącemu! Jeśli bowiem tamci nie uniknęli kary za to, że sprzeciwili się**

przemawiającemu na ziemi, to o ileż bardziej my jej nie unikniemy, jeśli odwrócimy się od Tego, który przemawia z nieba! Jego głos wówczas wstrząsnął ziemią, EŚP], teraz zaś zwraca się do nas z takim oto ostrzeżeniem: Jeszcze raz poruszę nie tylko ziemię, ale i niebo! Wyrażenie: jeszcze raz każe się domyślać, że ulegnie całkowitej zagaładzie wszystko, co zostało stworzone i jest zniszczalne, pozostanie zaś nienaruszone to, co jest rzeczywiście niezniszczalne. Otóż my powinniśmy być wdzięczni za to, że otrzymujemy w posiadanie królestwo niezniszczalne; powinniśmy też służyć [w sposób bardzo podobający się, PI] Bogu ze czcią i bojaźnią [z pobożnością, EŚP], gdyż Bóg nasz jest ogniem wszystko pochłaniającym [pożerającym, EŚP]" (Hebr. 12:18-29, BWP).

Otrzymaliśmy dostęp do góry Syjon, na której to górze Jan widzi Baranka, a z nim 144000. Przez Jezusa Chrystusa jako naszego Pośrednika mamy dostęp do miasta Boga żywego, do niezliczonej rzeszy aniołów, na zgromadzenie pierworodnych zapisanych w niebie, do Boga jako naszego Sędziego i do duchów ludzi sprawiedliwych, którzy zapewne śpią w prochu ziemi czekając na zmartwychwstanie, a którzy to ludzie osiągnęli doskonałość i to w pełni.

To kompletne dzieło mogło się dokonywać i nadal może, poprzez posługę Chrystusa w niebiańskiej Świątyni, której to swego czasu obrazem była ziemská Świątynia.

W ziemskiej Świątyni rok w rok odbywało się składanie ofiar, następnie każdego dnia miała miejsce posługa w miejscu Świętym zwana służbą ustawiczną, czy też codzienną, i raz w roku następowała służba w miejscu Najświętszym, nazwana służbą pojednania, czy też sądu. Ta całoroczna służba świątynna była pewnego rodzaju weryfikacją każdego wierzącego Żyda, który uczestniczył w niej, a który jeżeli tylko przeszedł pozytywnie ostateczny osąd jego życia, mógł uczestniczyć w ostatnim radosnym Świątynie, którym było Świątynie Namiotów.

Czy zatem teraz, jeżeli Pan Jezus w 1844 roku przeszedł z miejsca Świętego do Najświętszego rozpoczynając w ten sposób ostateczny etap swojej posługi, którym jest sąd nad ludem Bożym, w wyniku którego nastąpi ostateczne pojednanie człowieka z Bogiem - zaprzestał posługi zwanej codzienną czy też ustawiczną? A tym samym, czy dzieło krzyża, które symbolizowane było i jest przez dziedziniec/ołtarz ofiarny, również przestało już funkcjonować?

Gdyby tak było, to każdy człowiek od roku 1844 nie miałby już możliwości skorzystania z ofiary Jezusa na krzyżu, nie mógłby również skorzystać z posługi ustawicznej/codzienniej.

A pamiętacie z zeszłorocznego studium 12-tego rozdziału Księgi Daniela, ten znaczący moment, czy też czas, od którego należy liczyć te trzy okresy prorocze? Są tam podane dwa znaczące wydarzenia, które umiejscawiają nas w konkretnym czasie historii tej ziemi, zakańczają czas łaski dla ludu Bożego i rozpo-

czynają ostatnie już wezwanie w mocy późnego deszczu do świata z ostrzeżeniem o jego końcu i wywołaniem z Babilonu tych, którzy nie zgięli jeszcze swoich kolan przed Baalem.

O jakie wydarzenia chodzi? Przypomnijmy sobie:

„A od tego czasu, kiedy zostanie zniesiona codzienna [ustawiczna, BG] i będzie postawiona obrzydliwość spuszczenia, upłynie tysiąc dwieście dziewięćdziesiąt dni” (Dan. 12:11, UBG).

Specjalnie pomijam słowo „ofiara”, gdyż to słowo zostało dodane przez tłumaczy. A więc czym jest codzienna, czy też ustawiczna? Czy jest posługą w miejscu Najświętszym? Oczywiście, że nie, gdyż ta posługa była dokonywana tylko raz w roku.

Służba codzienna czy też ustawiczna była związana z ołtarzem na dziedzińcu i miejscem Świętym w Świątyni, składała się głównie z codziennej porannej i wieczornej służby, składania indywidualnych ofiar.

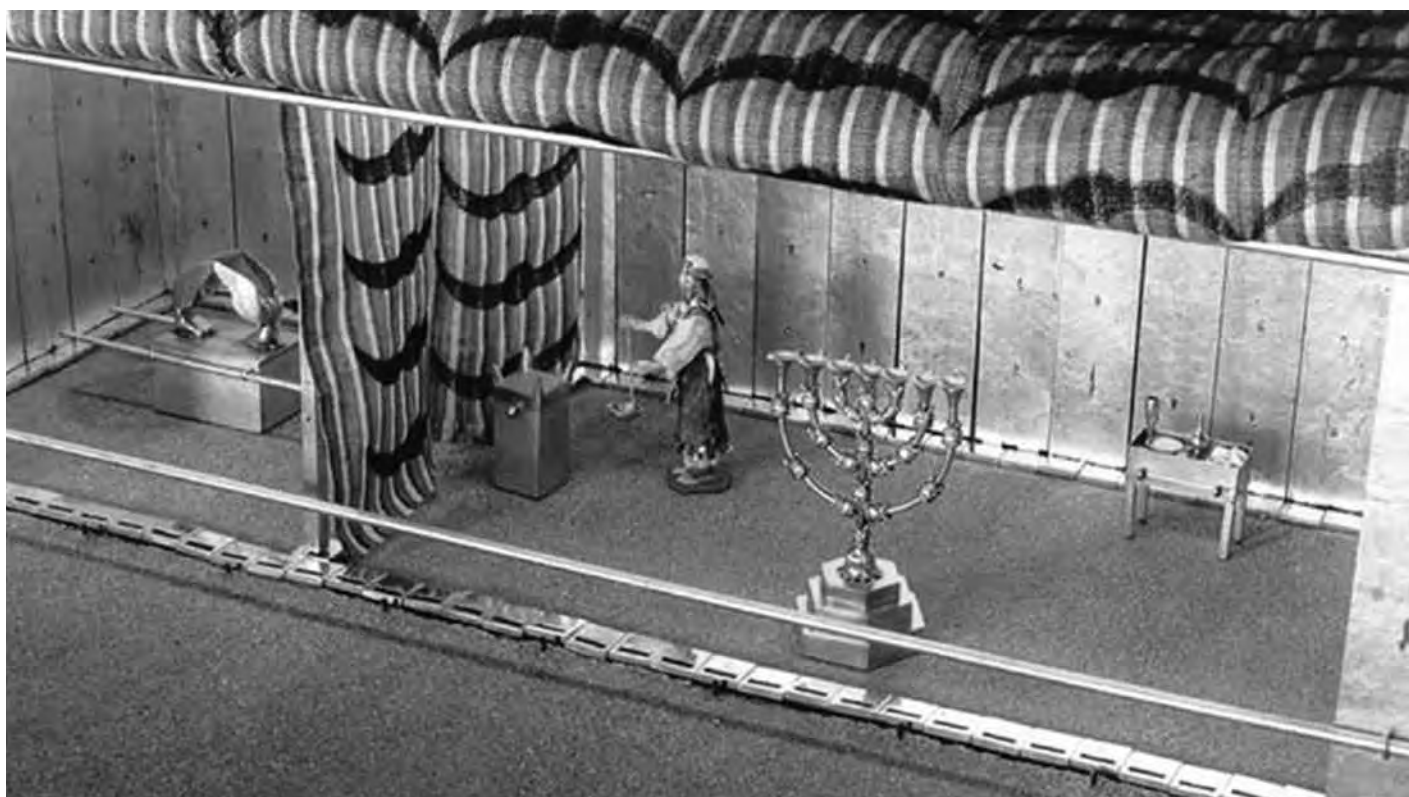
Służba poranna i wieczorna miała bardzo ważne znaczenie. W pierwszej części przybytku arcykapłan składał w ofierze kadzidło na złotym ołtarzu oraz przycinał knoty i rozpałał lampy świecznika (zobacz: 2Mojż. 30:8). Prócz kapłana, nikt nie mógł wykonywać tej świętej służby, która symbolizowała dodawanie wonnego kadzidła sprawiedliwości Chrystusa do modlitw ludu Bożego, aby okazały się dzięki temu godne przyjęcia przez Boga (zobacz: Obj. 8:3-4). Skoro grzechy ludzi były codziennie symbolicznie przenoszone na Świątynię, miejsce Święte stawało się skalane i wymagało oczyszczenia. Zostało to przedstawione w symbolach Dnia Pojednania, który odbywał się raz w roku i dotyczył drugiego przedziału świątyni, zwanego miejscem Najświętszym.

A teraz nawiązując do przypowieści Jezusa o uczcie weselnej, przybliżmy sobie tę Jego wstawieniczą służbę. A więc Świątynia składała się z dwóch pomieszczeń. W pierwszym z nich służba była dokonywana codziennie przez cały rok, co wskazywało na dzieło zapraszania gości i zebrania ich na ucztę weselnej. Przy końcu roku jeden dzień był poświęcony na służbę w drugim przedziale świątyni. Przedstawiał on dzieło badania przez króla wielu zebranych, którzy przyjęli zaproszenie, jak to miało miejsce w przypowieści.

A więc dzieło Chrystusa składa się z dwóch odrębnych faz; pierwsza – dokonywana w pierwszym przedziale Niebiańskiej Świątyni, oraz druga, mająca miejsce w drugim jej przedziale.

Czy zatem od 1844 roku, nie rozsyłane jest już zaproszenie na ucztę weselną? Oczywiście, że nadal zaproszenie jeszcze rozbrzmiewa, a tym samym służba Chrystusa w miejscu Świętym również musi mieć miejsce, a tym samym Golgota/krzyż cały czas jest do dyspozycji skruszonego grzesznika.

Szata weselna przedstawia sprawiedliwość Chrystusa, a więc od 1844 roku zarówno rozbrzmiewa zaproszenie jak i jednoczesne badanie zaproszonych gości przez



Gospodarza, gdyż „...wielu jest powołanych [zaproszonych, EŚP], lecz mało wybranych” (Mat. 22:1-14, BT).

Nie ulega wątpliwości, że 22 października 1844 roku Jezus przeszedł z miejsca Świętego do Najświętszego, ale to nie oznacza, że zarówno krzyż jak i miejsce Święte przestało mieć znaczenie. Co dokładnie się dokonało i w dalszym ciągu się dokonuje?

Otóż rozpoczął się sąd nad ludem Bożym, a tym samym weryfikowanie wszystkich ludzi wierzących poprzez miejsce Najświętsze Świątyni, w którym to znajduje się Skrzynia Przymierza wraz z normą prawną, na bazie której od tego momentu wszyscy wyznający Chrystusa zaczęli być sądzeni.

Tym samym, grubą kreską zostali odłączeni/oddzieleni ci, którzy na swoich ustach nadal mieli Chrystusa, lecz odrzucili jedyną moralną normę, która mogła wskazać im ich prawdziwy stan i uświadomić potrzebę prawdziwego Chrystusa – Pana szabatu.

Dokładnie w tym czasie Lucyfer zintensyfikował swoją działalność jako fałszywy Chrystus i rozpoczął swoją kampanię ostatecznego i pełnego podporządkowania sobie całego chrześcijaństwa. Pod egidą bóstwa trójcy jednoczy całe chrześcijaństwo i u końca czasu objawi się jako wybawiciel świata, którego świat z entuzjazmem przyjmie. A dlaczego? Gdyż już go przyjął i to jemu oddaje się hołd, cześć i uwielbienie. Pozostało jedynie puste nazewnictwo takie jak: Bóg, Jezus, duch święty, za którymi to słowami kryje się syn zatracenia, przeciwnik Boży, uzurpator i możnowładca tej ziemi.

W tym sensie właśnie E. White napisała, że sam

szatan zasiadł jak gdyby w miejscu świętym i to do niego zanoszone są modlitwy o ducha i to od niego ludzie wierzący otrzymują jego własnego ducha, w którym jest dużo światła i moc. Jest to faktyczna duchowość, ale nie z tego źródła, którym jest Bóg prawdziwy, Bóg miłości, porządku i sprawiedliwości. Co za tragedia. Cały świat nie zostanie zwiedziony przez zło, lecz przez pozorne dobro, pozorne światło, pozorną pobożność i przez wzniosłe idee mówiące o jedności, miłości, pokoju i bezpieczeństwie.

Niewielka resztką wiernego ludu Bożego zostanie oskarżona o najgorsze rzeczy, o sianie zamętu, niepokoju, o wszczynanie awantur, o fanatyzm, a wreszcie o przyczynę całego zła jakie roztoczy się na tym świecie. A więc będzie musiała być zgładzona.

Jak zatem zrozumieć otwarte drzwi do Najświętszego, a zarazem zamknięte do miejsca Świętego? Bez otworzenia drzwi do miejsca Najświętszego, czyli możliwości wstępu na górę Syjon, nie byłoby możliwości przygotowania się ludu Bożego na zapieczętowanie, a zarazem na ostateczną demonstrację obrazu Elochim w małżeństwach ostatniego pokolenia ludu Bożego. Zamknięcie drzwi do miejsca Świętego nie oznacza, że nikt z ludzi od tamtej chwili nie może skorzystać z wstawienniczej posługi Jezusa Chrystusa, którą nazywa się codzienną czy też ustawiczną, a tym samym z ołtarza/krzyża, a więc z Jego ofiary. Dzieło zbawienia i dokończenia całego planu Bożego związane jest z całością posługi świątynnej, a nie tylko z jedną jej częścią.

Dlatego też, ustanie „codziennej” wiąże się jedno-

czeń z końcem czasu łaski dla nominalnego ludu Bożego, który musi zostać zapieczętowany i posłany w mocy późnego deszczu do wywołania resztki ludu Bożego z Babilonu.

Zamknięcie drzwi do miejsca Świętego zaznaczyło również dzień od którego nastąpiła możliwość odróżnienia prawdziwego Chrystusa od fałszywego poprzez nie tylko *poznanie całego prawa moralnego*, które złożone było w Arce w miejscu Najświętszym, ale przede wszystkim z możliwości otrzymania szaty sprawiedliwości Chrystusa. Gdyż tak jak już wspominałem wcześniej, to nie Prawo jest normatywem co do naszego postępowania, zachowania, postawy i stanu, lecz życie Chrystusa, który jako jedyny wypełnił w sposób doskonały moralne Prawo Boże. I tylko poprzez Jego życie w nas, możemy stać się tak samo moralni jak Bóg.

Tylko w ten sposób będąc zrodzonymi ponownie, nie potrzebujemy Prawa, ani Pośrednika, więc będziemy gotowi na to, aby stanąć w miejsce Chrystusa i zakończyć dzieło Boże i w czasie ucisku ostać się do samego końca, aż do powitania naszego Zbawiciela na obłokach nieba.

Taki lud Boży nie będzie potrzebował również już ofiary ani wstawiennictwa.

„Gdzie zaś jest ich odpuszczenie, tam nie potrzeba już ofiary za grzech” (Hebr. 10:18, UBG).

Dlatego Jezus będzie mógł opuścić już Świątynię i udać się po swój zapieczętowany lud Boży, który odkupił na mocy swojego świętego życia, swojej śmierci i swojego zmartwychwstania.

Tylko wtedy może zostać nam przywrócony Eden na Nowej Ziemi i obcowanie z Bogiem i Jego Synem twarzą w twarz, tak jak miało to miejsce przed upadkiem w grzech pierwszego małżeństwa, Adama i jego małżonki, którzy *„z Bogiem obcowali bezpośrednio” (E. White, Patriarchowie i prorocy, str. 31, wyd. III).*

Czy znacie z własnego doświadczenia modlitwy, podczas których już nie macie czego wyznawać, gdyż po prostu nie grzeszycie? Czy znacie z własnego doświadczenia czym jest chodzenie z Bogiem w szacie Jego świętości i sprawiedliwości? To jest nasz cel i Boży cel dla naszego życia. Jedynie takie doświadczenie jest prawdziwym zawarciem z Bogiem przymierza wieczności.

Skupianie się na Prawie Bożym i na jego przestrzeganiu jest pułapką, w którą wpadli Żydzi, przez co zamordowali swego Prawodawcę. To do nas samych należy teraz wybór co do naszej służby i wedle jakiej chwały pragniemy dalej egzystować, czy tej przemijającej, której symbolem jest właśnie Prawo wyryte na kamiennych tablicach, czy tej nieprzemijającej, której rzeczywistością jest Chrystus.

Przeczytajmy teraz uważnie obszerny fragment ze Słowa Bożego:

„Czyż ponownie zaczniemy samych siebie zalecać? Albo czy potrzebujemy, jak niektórzy, listów polecających

*do was lub od was? Wy jesteście naszym listem, pisany w sercach naszych, listem, który znają i czytają wszyscy ludzie. Powszecznie o was wiadomo, żeście listem Chrystusowym dzięki naszemu posługiwaniu, listem napisanym nie atramentem, lecz Duchem Boga żywego; nie na kamiennych tablicach, lecz na żywych tablicach serc. A dzięki Chrystusowi taką ufność w Bogu pokładamy. Nie żebyśmy uważali, że jesteśmy w stanie pomyśleć coś sami z siebie, lecz wiemy, że ta możliwość nasza jest z Boga. On też sprawił, żeśmy mogli stać się sługami Nowego Przymierza, przymierza nie litery, lecz Ducha; litera bowiem zabija, Duch zaś ożywia. Lecz jeśli **posługiwanie śmierci**, utrwalone literami w kamieniu, dokonywało się w chwale, tak iż synowie Izraela nie mogli spoglądać na oblicze Mojżesza z powodu jasności jego oblicza, która miała przeminać, to o ileż bardziej pełne chwały będzie posługiwanie Duchem? Jeżeli bowiem posługiwanie potępieniu jest chwałą, to o ileż bardziej będzie obfitować w chwałę posługiwanie sprawiedliwości! Wobec przeogromnej chwały okazało się w ogóle bez chwały to, co miało chwałę tylko częściową. Jeżeli zaś to, co przemijające, było w chwale, daleko więcej cieszy się chwałą to, co trwa. Żywiąc przeto taką nadzieję, z jawną swobodą postępujemy, a nie tak, jak Mojżesz, który zakrywał sobie twarz, ażeby synowie Izraela nie patrzyli na koniec tego, co było przemijające. Ale stępiły ich umysły. I tak aż do dnia dzisiejszego, gdy czytają Stare Przymierze, pozostaje nad nimi ta sama zasłona, bo odstania się ona w Chrystusie. I aż po dzień dzisiejszy, gdy czytają Mojżesza, zasłona spoczywa na ich sercach. A kiedy ktoś zwraca się do Pana, zasłona opada. Pan zaś jest Duchem, a gdzie jest Duch Pański – tam wolność. My wszyscy z odstąpieniem twarzą **wpatrujemy się w jasność Pańską** jakby w zwierciadle; za sprawą Ducha Pańskiego, coraz bardziej jaśniejąc, upodabniamy się do Jego obrazu” (2Kor. 3:1-18, BT).*

Gdzie mamy patrzeć? Na Zakon, czy na pełen blasku i chwały majestat Chrystusa? Sami sobie odpowiedzcie na podstawie tych powyższych słów. Ta pierwsza chwała jest przemijająca, natomiast ta druga jest wieczna, gdyż jest nią życie Jezusa Chrystusa.

*„Przeto, ktokolwiek by jadł chleb i pił z kielicha Pańskiego niegodnie, winien będzie ciała i krwi Pańskiej. [Każdy więc człowiek, zanim przystąpi do spożywania tego chleba i picia z kielicha, powinien naprzód zbadać siebie samego, BP]. Albowiem kto je i pije niegodnie, nie rozróżniając ciała Pańskiego, sąd własny je i pije. **Dlatego jest między wami wielu chorych i słabych, a niemało zasnęło**” (1Kor. 11:27-30, BW).*

Dlaczego? Gdyż pijemy niegodnie z kielicha Pańskiego, nie rozróżniając ciała Pańskiego, gdyż nie dajemy Bogu dostępu do siebie samych, do zbadania nas Słowem Boga, które jest mieczem obosiecznym i tnie. Dlatego jesteśmy słabi, chorzy i umieramy... Całe nasze życie jest niegodne ofiary Chrystusa, gdyż jest jedynie etykietą o nazwie „Jezus”. Póki co, na naszych czołach nie widnieje jeszcze imię Baranka i Boga Ojca, lecz wyłącznie etykietka „Jezus”, reklamująca

nas jako ludzi wierzących. Smutne to, ale taka jest rzeczywistość. Po rozpakowaniu zawartości naszego życia okazuje się, że jest ono puste, gdyż nie ma tam „Chrystusa w nas nadziei chwały”, lecz fałszywka ludzkiego produktu o nazwie: „religia”.

Ciałem Chrystusa jest ta społeczność, w której On jest obecny i którą prowadzi Swoim duchem w porządku ewangelii, posyłając jej Słowo Prawdy i oświecając ją blaskiem Swojej obecności. Brak rozpoznania ciała Chrystusowego również skutkuje słabością, czyli życiem bez mocy, chorobami i umieraniem bez doczekania powrotu Jezusa.

Ale Bóg w swej łasce posłał nam lekarstwo, posłał nam Słowo Prawdy, w którym to Słowie sam jest obecny. Jeżeli je rozpoznamy i przyjmujemy jako pochodzące z Nieba, wówczas zapewniam was, że deszcz ducha Bożego skropi nasze dusze, a wkrótce przerodzi się w potężną ulewę.

Tylko w ten sposób zawierając z Bogiem ostateczne przymierze Jego wiecznej miłości, pozwolimy Mu jednocześnie dać się związać. Gdyż tylko jako związani powrozami/łańcuchami Jego miłości będziemy w stanie zakończyć dzieło Boże na tej ziemi.

„Połączyłem ich ze sobą [Adamowymi אָדָם {H0121}, PI] więzami, łańcuchem prawdziwej miłości [powrozami miłości, BW]...” (Oz. 11:4, BWP).

Posłużyłem się w tym tekście oryginalnym stwierdzeniem, w którym Pan Bóg odnosi się do pierwotnego przymierza, czy też więzów, którymi połączył

się, czy też związał z Adamem, a którymi to więzami były po prostu powrozy, czy też łańcuch Jego miłości, a który to łańcuch Adam zerwał.

Tylko w przekładzie Biblii Jakuba Wujka ten tekst został właściwie oddany: „*Powrozami Adamowymi pociągnę je, związkami miłości...*” (BJW).

Bardzo znaczącym jest również pierwsze słowo w tym tekście, które według numeracji Stronga [H4900] oznacza: rysować, wyciągać z dołu; ciągnąć za sobą, przyciągać, prowadzić, wyprowadzać, kontynuować, a więc robić coś co trwa i jest stałe.

Właśnie w ten sposób od chwili upadku Adama, Pan Bóg stale szuka tych, którzy odpowiedzą na Boże pragnienie ponownego połączenia się z Nim, czy też związania się z Nim przymierzem wiecznej miłości. On wówczas wyrysuje w nas Swoją oblicę, wyciągnie z dołu zagłady, pociągnie za Sobą, poprowadzi i będzie tę służbę stale kontynuował aż do spotkania się z Nim w nadchodzącej wieczności.

Obyśmy potrafili rozpoznać czas nawiedzenia naszego i nie poszli za przykładem niewierności ludu Bożego, który na przestrzeni dziejów sprzeniewierzał się Bogu, stawał się niewierny, zawodził, popadał w odstępstwo i wybierał marność tego świata nad Bożą przychylną opiekę, Jego obecność, przewodnictwo i prowadzenie. Amen

■ *W błogosławionej nadziei*
Piotr Paweł Maciejewski



Przymierze

(część druga)



Przymierze - jedno z głównych pojęć teologicznych w Biblii, wyrażające relację między Bogiem a ludźmi, w której człowiek zobowiązuje się, że będzie zawsze żył zgodnie z wolą Bożą i uczyni to chętnie i z pogodą ducha oraz z wdzięcznością.

W świecie *przymierze* to:

1. Umowa międzynarodowa, w której strony zobowiązują się do współpracy politycznej i wojskowej oraz do udzielania sobie wzajemnej pomocy w określonej umową sytuacji.

2. Zgodne współżycie, harmonia z otaczającym światem.

Przymierze pomiędzy dwojgiem ludzi tej samej płci to przyjaźń, wspomnijmy tu biblijną przyjaźń pomiędzy Jonatanem a Dawidem, czy Lutrem a Melancthonem; pomiędzy dwoma rodzinami i również pojedynczymi osobami. „Przymierze” to we współczesnym języku przyjazna i braterska społeczność...

W naszym poselstwie skupiamy się najmocniej na instytucji małżeńskiej i na relacjach pomiędzy żoną a mężem, bo wierzymy, że takie poselstwo położył nam Bóg na sercach. Ewidentnie naszym poselstwem jest słowo do 144000, a więc do tych co żywo doczekają przyjścia Jezusa, a wierzymy, że będą to tylko małżeństwa, ba! 144000 to tylko mężczyźni... a niewiasty są w nich! Tak jak Jezus był w łonie Ojca, a więc razem będzie ich 288000.

Inni natomiast, którzy umrą wcześniej i przy zmartwychwstaniu, jak i potem, będą jako aniołowie w Niebie – choć nie odtworzą po siódmym tysiącleciu na nowej ziemi, tego co Adam z Ewą zaprzepaścili – to jednak słuchając dziś tego poselstwa i przekładając je na swoje życie i relacje w rodzinach, z rodzicami, brać-

mi, siostrami, przyjaciółmi, pracodawcami - również doprowadzą swoje życie do takiego stanu, aby w określonym czasie mogli zasnąć w Chrystusie. Czyli na pewno skorzystają słuchając i wprowadzając w swoje życie zasady na jakich zbudowane ma być małżeństwo. A dlaczego?

Bo małżeństwo jest odbiciem relacji ELOHIM a więc Ojca i Syna. Czyli że jest odbiciem ducha Ojca i Syna jaki pomiędzy nimi istnieje.

A to *przecież* jest **taki sam duch** jaki powinien zawsze w nas rządzić bez względu na to czy jesteśmy w roli męża, żony, dziecka, czy przyjaciela, pracownika lub obywatela...

A więc zasady o jakich mówimy w tym roku, które polegają na okazywaniu ducha uległości i poddania, a więc ducha Synostwa wołającego *Abba! Ojcie!* - muszą cechować relacje pomiędzy żoną a mężem i w naturalny sposób muszą przekładać się na wszystkie inne normy i relacje społeczne, gdyż od pojedynczego małżeństwa tworzy się całe społeczeństwo.

A jak w jednym słowie zawrzeć istotę tego ducha? Uległość, poddanie, służenie, posłuszeństwo... W świecie nazywano to kiedyś kulturą osobistą, która w dzisiejszych czasach zanika wraz z odejmowaniem przez Boga - Jego ducha z tego świata.

A więc to co cechuje relacje Ojca i Syna to tzw. PIONOWE relacje... a więc coś dokładnie odwrotnego do ducha tego świata – ducha trójcy, w którym panują relacje POZIOME.

Co ja przez to rozumiem? Relacje PIONOWE zawsze oparte są na poddaniu i uległości, i występują zawsze w porządku o ustalonej „hierarchii”. Szatan dobrze o tym wie, i wie, że jest to relacja doskonała,

dlatego wszystkie swoje masonskie organizacje zbudował w ten sposób i odzwierciedla je obraz piramidy.

Natomiast światu, czyli dla mas - dał relacje POZIOME a więc coś co z gruntu wprowadza chaos, zamieszanie, zagubienie - a co nazywa się równouprawnieniem wszystkich - w teorii niby każdy służy każdemu, a tak naprawdę każdy jest egoistą, i w efekcie każdy walczy o panowanie, głosząc jednak hasła, że wszyscy są równi, niezależni - a więc duch trójcy.

Zauważmy, że przyjaźń pomiędzy Jonatanem a Dawidem, też nie miała charakteru równouprawnienia tych dwóch mężczyzn wobec siebie nawzajem. Ale jeden służył drugiemu. Jonatan Dawidowi, co nie oznacza, że Dawid źle zachowałby się wobec Jonatana. Jednak ich przyjaźń cechowała relacja PIONOWA.

Apostoł Jan położył swą głowę na piersi Mistrza. Uznał jego przewodnią rolę - a więc relacja PIONOWA.

Nawróceni pierwsi Chrystianie składali swe majątkowości u stóp apostołów. Pamiętajcie co spotkało Ananiasza i Safirę? A więc znowu relacja PIONOWA. A przecież to były ich pieniądze i mogli z nimi robić co chcieli i jak chcieli. Jednak skoro chcieli stać się członkami rodziny Niebiańskiej i reprezentować ducha Ojca i Syna - a więc ducha zależności, poddania, uległości, w której każdy ma swoje miejsce - nie wolno im było zrobić niczego poza społecznością co dotyczyło ich własnych pieniędzy - bo tak się zadeklarowali.

Apostoł Paweł napomniął apostoła Piotra - relacja PIONOWA.

Paweł odmówił dalszej drogi z Janem Markiem, uważając go za nowicjusza nienadającego się na dalszą z nim drogę - relacja PIONOWA.

Kobiety niechaj na zgromadzeniach milczą, niechaj pytają mężów swoich - relacje PIONOWE.

W Bożych relacjach układ jest zawsze pionowy gdzie jedno podlega drugiemu, a nie taki jaki szatan zaserwował ludziom czyli poziomy, gdzie wszyscy jesteście równi, choć w *swoich* bezpośrednio mu podlegających organizacjach takich relacji nie uznaje.

Społeczeństwa z ideologią, że wszyscy jesteście równi i niezależni to wytwór humanizmu... wiary w człowieka i odrzucenia Boga, bo każdy jest jak bóg - mocny, silny, wiele może osiągnąć i sobie to zawdzięcza...

Niestety społeczeństwa i małżeństwa, w których był czy jest układ pionowy, a więc poddania, ale **bez Boga** zawsze prowadzi do nadużyć i wręcz przemocy - stąd zostało oplute. Muzułmanizm i ich traktowanie kobiet, patriarchalne domy, w których kobiety są poniżane czy bite. Ucisk jednych narodów nad innymi. Nam słowa *uległość* czy *poddanie* bardzo źle się kojarzą. Ludzie, którzy pastwią się nad zwierzętami w imię ich oddania i uległości są dziś normą.

Dlatego musimy wrócić do tego co dziś zagrzebane głęboko pod hasłami feministek, organizacji gejowskich, wymysłów typu ideologia gender lub uni-

sex czy politycznej poprawności. Musimy wrócić do źródła wszechrzeczy - a ono jest w Bogu!

Gospodarz i gospodyni - to nie goście... co przystoi jednym tego nie wolno drugim. To my jako goście w Niebie musimy poznać cechy charakteru ELOHIM a więc Gospodarza i musimy poznać relację pomiędzy Ojcem a Synem... to my musimy dostosować się do zasad Gospodarza Nieba, jeśli chcemy się tam znaleźć a wtedy to On sam usłuży nam przy pięknym długim stole! Ale nie na odwrót! To nie Gospodarz biega po domu za gośćmi i toleruje ich niegrzeczne zachowania.

Miałam niedawno taki sen: *w naszym dużym domu było mnóstwo kobiet... były niegrzeczne wobec mnie, unikały mnie i biegały po całym domu, panosząc się w nim. Czułam się zupełnie bezsilna... nawet nie chciało mnie się już reagować... usiadłam sobie w kuchni, w której służyły jakieś dwie osoby... i była tam jedna z tych kobiet, pamiętam jej twarz. Było gorąco - siedziałam na krześle i osoby pracujące w kuchni trochę odgradzały mnie od tej kobiety. Ona była spocona pod włosami... zerknęła czy ja nie widzę i wzięła jeden z moich ręczników kuchennych do naczyń i wytarła swój pot w niego... ręce mi opadły, ona myślała, że ja tego nie widzę... i łagodnie z bezsilności powiedziałam tylko, że to chyba nie najlepszy pomysł ocierać swój pot w ściereczkę kuchenną do naczyń a potem odkładać jakby nigdy nic. Potem wstałam i poszłam zobaczyć co się dzieje w domu i w korytarzu natknęłam się na kolejne dwie kobiety, które mnie nawet nie zauważyły... nawet się nie rozstały w moim domu, abym mogła przejść wąskim korytarzem, nawet nie zareagowały jakby nie zauważyły gdy się o nie lekko obitałam, bo było wąsko... a one tańczyły wpatrzone w siebie. Duchem bardzo mi kogoś przypominały...*

Poszłam dalej i weszłam do salonu. Był wielki i przestronny i biegały po nim inne kobiety roześmiane, rozchichotane, lekko szydercze... unikały mnie, zachowywały się jak sfory małych szczeniaczek biegające tu i tam, tyle że szczeniaczki są w tym niewinne, a one miały w sobie ducha złośliwości... wymyśliły, że zrobią porządek... i za kanapą znalazłam wszystkie moje grube książki takie jak słowniki języka angielskiego czy konkordancje wyrzucone niedbale i tam przyciśnięte... tego było mi już za wiele... i postanowiłam zwołać je z całego domu i powiedzieć im parę słów... ale po latach walki, oskarżeń pod moim adresem... nie miałam już siły przemawiać do nich z wiarą, że je cokolwiek zmieni... raczej odczuwałam w sobie bezsilność wobec ich niefrasobliwej i bezczelnej postawy. One się cały czas śmiały. Stały w szeregu i powiedziałam im, że nawet nie zapytały czy w ogóle chciałam, żeby sprzątały... kto je o to prosił? Kto im kazał? Zapytałam dlaczego w taki sposób potraktowały moje książki? Ale one działały tak, żeby mnie celowo doprowadzić do złego stanu a potem powiedzieć, widzicie to jest niby ta Beata z Filadelfii... zobaczcie jak się zachowuje... były po prostu okropne!!!

Wróćmy do tematu małżeństwa. Czym jest przymierze w praktycznym przełożeniu na życie kobiety i mężczyzny? Bo zgodzimy się z tym, że małżeństwo

jest przymierzem, prawda?

Czy ślub zawarty w USC między dwojgiem ludzi to przymierze?

Czy obcowanie to przymierze?

Z praktyki życia wiemy, że nie do końca. Ślubowanie w USC wcale nie czyni małżonków JEDNO, obcowanie też nie. Choć tak być powinno, ale tak nie jest w 99%.

A więc co czyni ich Jednym?

Co sprawia w nich jeden umysł, jednomyślność w mowie i czynie oraz celach? Tylko i wyłącznie udzielony im duch Ojca i Syna. **A więc świadomość celu i roli do jakiej się zostało powołanym oraz świadomość tego Kogo się reprezentuje - napędza życie małżonków duchem Ojca i Syna i wtedy stają się jedno ze sobą nawzajem jak i z Ojcem i Synem.**

Niestety z powodu niewiasty, która zgrzeszyła posłuchawszy szatana, bo dała mu się zwieść, a potem z powodu grzechu Adama, który nie był zwiedziony, ale nie chciał stracić niewiasty i nie zaufała Swojemu Stwórcy – grzech wszedł na ziemię... Pierwsze małżeństwo na wieczność straciło możliwość bycia *tych* małżeństwem na wieki... i najprawdopodobniej nie odbudują raju po siódmym tysiącleciu. To przez nich na ziemię wtargnął chaos, zamieszanie, bo zły duch szatana znalazł sobie drzwi/furtkę do wejścia na ziemię. Tą furtką była niewiasta, a mąż poszedł za nią gdyż jej posłuchał.

I aby odbudować ten stan, można to zrobić tylko odwracając ten proces.

To tak jak z domino... wyobraźcie sobie mnóstwo klocków domino... które za jednym lekkim dotknięciem pierwszego klocka - upadają... i teraz gdy już wszystkie upadną... wyobraźcie sobie siłę jakiej by trzeba było, aby zaczynając teraz od ostatniego klocka domino, również za jednym dotknięciem palca odwrócić ten proces upadku, aby wszystkie powstały... to właśnie dzieje się dziś w świecie duchowym, to musi się wydarzyć, aby przywrócić społeczność Chrystuso-

wą – zaczynając od końca, od tego najbardziej przyniesionego elementu, pomagamy powstać innym.

Co czytamy w Biblii po tym jak grzech wszedł na ziemię? Co mówi Bóg przez Jezusa?

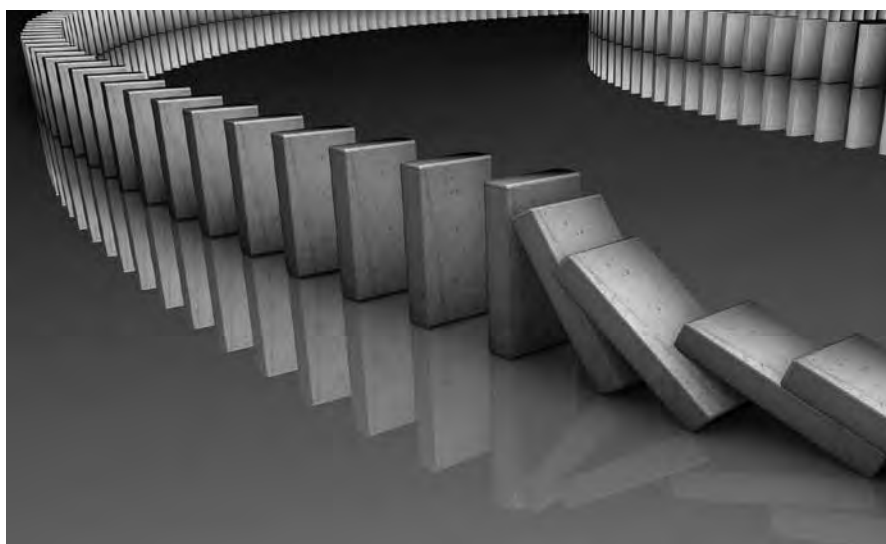
„*Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ona zmiążdży ci głowę, a ty zmiążdżysz mu piętę. Do niewiasty powiedział: Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twjej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą. Do mężczyzny zaś Bóg rzekł: Ponieważ posłuchałeś swej żony i zjadłeś z drzewa, co do którego dałem ci rozkaz w słowach: Nie będziesz z niego jeść - przekłeta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia. Cierni i oset będzie ci ona rodziła, a przecież pokarmem twym są płody roli. W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz! Mężczyzna dał swej żonie imię Ewa, bo ona stała się matką wszystkich żyjących. Pan Bóg sporządził dla mężczyzny i dla jego żony odzienie ze skór i przyodział ich. Po czym Pan Bóg rzekł: Oto człowiek stał się taki jak My: zna dobro i zło; niechaj teraz nie wyciągnie przypadkiem ręki, aby zerwać owoc także z drzewa życia, zjeść go i żyć na wieki. Dlatego Pan Bóg wydalil go z ogrodu Eden, aby uprawiał tę ziemię, z której został wzięty. Wygnawszy zaś człowieka, Bóg postawił przed ogrodem Eden cherubów i połyskujące ostrze miecza, aby strzec drogi do drzewa życia” (1Mojż. 3:16-24, BT).*

Aby ratować sytuację i pomóc nam odwrócić ten proces, jak i zapewnić nam zbawienie, a Sobie oczyszczenie Bożego imienia, Ojciec Niebiański ustanowił po grzechu - pewną hierarchię... teraz już nazwana Ewą - niewiasta miała być uległą mężowi swemu. Przed grzechem też na pewno miała mu być uległą czy posłuszną z racji tego do czego w ogóle została powołana do życia, ale bardziej niż w pionie - była u boku męża. Teraz, aby mogli zdobyć w grzesznym świecie jednomyślność, niewiasta musi okazać uległość swemu Panu jakim jest dla niej jej Boży mąż.

A więc jak odbudować społeczność – ciało Chrystusowe?

Eliasz ma położyć kres temu odstępstwu i przywrócić porządek – porządek ewangelii, porządek Królestwa Bożego, który został zachwiany.

W *Filadelfii* nr 14 „Odrodzenie i reformacja” pisałam o reformacji Zorobabela, Ez-



drasza i Nehemiasza – jako o tej, którą Ellen White nazwała reformacją obrazującą tę, która musi nastąpić przed przyjściem Jezusa Chrystusa. A pamiętacie te kwestie, które były kluczowe dla tej reformacji?

- Odbudowa *Świątyni* i murów świątynnych.
- Przywrócenie świętości szabat.
- Reaktywowanie obchodzenia *Święta Namiotów*.
- Oczyszczenie, odbudowanie i doprowadzenie do stanu świętości w Bogu instytucji *małżeństwa*.

A więc to wszystko o czym od 10-ciu lat mówimy w Gliniku – to wszystko o czym pisaliśmy w czasopiśmie *Filadelfia*.

Małżeństwo jako obraz ELOHIM na wzór jakiego zostali stworzeni, aby odbijać relację jaka zachodzi pomiędzy Bogiem Ojcem a Jezusem Chrystusem, Jego Synem.

Dwoje ludzi spotykając się na ślubnym kobiercu wnosi do małżeństwa osobne dwa światy, dwie historie życia, inne nawyki, zwyczaje... teraz mają się stać Jedno i w tej Jedności wychować dla Boga swoje potomstwo.

Z powodu grzechu Ewy, to głównie niewiasta w tym związku będzie tą, od której będzie się wymagało więcej w kwestii poddania, gdyż to przez jej przodkinię Ewę grzech wszedł na świat. I ta pierwsza Ewa przekazała nam swoją grzeszną, zwiedzioną naturę. Toteż współczesne Ewy muszą „odkupić” grzech pierwszej Ewy. Czytaliśmy o tym powyżej. Przeanalizujmy jeszcze raz obowiązki Adama i obowiązki Ewy:

Ewa: *Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia (BT). [Będziesz musiała znosić wiele cierpień i trudy twojej brzemienności. W bólu będziesz rodziła potomstwo. Będziesz pożądała swego męża, a on będzie nad tobą panował, BWP]. [Obficie rozmnożę boleści twoje, i poczęcia twoje; w boleści rodzić będziesz dzieci, a wola twa poddana będzie mężowi twemu, a on nad tobą panować będzie, BG]. [Pomnożę po wielokroć cierpienie twych brzemienności. W boleściach będziesz rodziła dzieci, wszakże do męża będziesz lgnęła, a on rządzić będzie tobą, BP].”*

Adam: *on zaś będzie panował nad tobą. Ponieważ posłuchałeś swej żony i zjadłeś z drzewa, co do którego dałem ci rozkaz w słowach: Nie będziesz z niego jeść – przeklęta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia. Cierni i oset będzie ci ona rodziła, a przecież pokarmem twym są płody roli. W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz! (BT).*

Jak widzimy, główne obowiązki Ewy to macierzyństwo zakończone sukcesem zbawienia jej dzieci, a Adama, to rządy w Ewie i praca w pocie czoła na wyżywienie.

Ewa stała się bezpośrednią bramą, przez którą grzech zawitał na ziemię, tak więc dzisiejsze Ewy muszą stać się bramą/drzwiami w swoich domach do

procesu odwrotnego. Pamiętacie domino?

Jeśli małżeństwo, a w szczególności niewiasta nie zdadzą sobie sprawy z celu i zadań do jakiego zostali powołani, to takie małżeństwo na pewno nie ostoi się na wieki, a kto wie czy i docześnie nie czeka go klęska.

To Ewa, czyli kobieta będzie musiała teraz swoim postępowaniem, słowami, myśleniem pomóc mężczyźnie odbudować się do wymiarów Adama sprzed grzechu. Ona sama słaba, z wyniszczonym złym sposobem myślenia, musi być teraz tym ostatnim „klockiem domino”, który podniesie do góry całą resztę! I pomoże w ten sposób odbudować upadłą społeczność Chrystusową.

Jeśli jakieś współcześnie żyjące małżeństwo tutaj na ziemi nie czuje czy wręcz nie chce żyć ze sobą wiecznie, to na pewno nie będzie! Jeśli nie do końca mamy ochotę przebywać ze sobą tu na ziemi... to czy będziemy chętnie chcieć przebywać ze sobą przez wieczność? Wyobraź sobie teraz żono i mężu, że w takich relacjach jakie macie teraz, zostaniecie przeniesieni do Nieba na wieczność! Chcecie tego?

Jeśli w małżeństwie zarówno żona jak i mąż mówią, że przy zmartwychwstaniu będą jako aniołowie i łatwo im przychodzi godzić się z tym... to pewnie będą jako aniołowie... bo widać, nie mają nawet potrzeby spędzenia ze sobą wieczności w głębszych ze sobą relacjach nadal polegających na tym, że kobieta jest pomocą męża.

Gdy czytałam tekst przysięgi małżeńskiej zarówno tej z USC co jest oczywistym, ale i tej kościelnej z Kościoła Katolickiego, to nie ma tam słowa o wieczności!!!

Tekst przysięgi brzmi: „Ja (imię Panny Młodej) biorę Ciebie (imię Pana Młodego) za męża i ślubuję Ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz to, że Cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący w Trójcy Jedyny i Wszyscy Święci.”

Zapytajcie natomiast mojego męża, Piotrka, Elwirę czy mnie... każdego z osobna, czy chcemy przez wieczność kroczyć jako aniołowie... to wiem, że odpowiemy Wam, że nie wyobrażamy sobie związani być ze sobą tu na ziemi a w wieczności już nie. Jeśli zapytacie mnie czy Elwirę czy czeka na Niebo jako na wyzwolenie się spod rządów męża nad nią – to odpowiemy Wam, nie! Nadal będziemy chciały przez wieczność być mężom oddane i uległe i ta rola będzie z nami na wieczność. Tak jak Jezus już na wieczność będzie w człowieczym ciele i z bliznami po ranach zadanych na krzyżu!

Świadomość związania, przymierza, towarzyszy nam jako wieczne bycie razem w określonej hierarchii!!!

I skoro tu na ziemi jako małżeństwa ledwo ze sobą wytrzymujemy, irytujemy się na siebie nawzajem, denerwuje nas to czy tamto w sobie nawzajem, wcale nam się ze sobą razem dobrze nie odpoczywa, czy

wręcz przestaliśmy lubić swoje nawzajem towarzys-
stwo, dusimy się od zależności w tym związku... i nic
już razem nie odkrywamy... to czy nasz ślub złożony
w USC czy wspólne obcowanie zmieni cokolwiek???

Jak na ulgę czekać będziemy aż wreszcie się od sie-
bie odłączymy i każde do NIEBA pójdzie swoją dro-
gą! I czy tak ma być?

Tegoroczne poselstwo przypominam jest tylko
dla małżeństw połączonych przez Boga. Nie mówię
tu już w ogóle o nierównych jarzmach, czy związkach
na tyle chorych, że powinno się było w nich zatrzy-
mać pewne chore procesy stanowczym działaniem.

Wszyscy Ci, którzy nie zrobili do dziś porządku
we własnych domach lub nie odłączyli się od bezboż-
nych współmałżonków... odłączyli się od nas...

W tym roku mówimy tylko do tych, których Pan
Bóg połączył i do tych którzy Boga wybierają, sami
będąc przez Niego wybranymi.

Nie, nie wszystkie takie Boże małżeństwa tutaj na
ziemi, będą ze sobą wieczne. Być może pomogą so-
bie nawzajem do jakiegoś etapu, ale dalej faktycznie
każde ze współmałżonków pójdzie osobno i będą jako
aniołowie w Niebie.

Są jednak i muszą być i takie małżeństwa, które
tak się zjednoczą w umysłach, że jako jedno zostaną
przeniesieni żywo z ziemi do Nieba.

Są takie małżeństwa, w których niewiasta
jest w pełni świadoma, że jej posłannictwem jest
odbudowanie jej męża, wydzwignięcie go z niedoli
grzechu w jaki popadł przez grzech jej przodkini i jej
grzesznej natury.

Są niewiasty świadome na tyle, że wiedzą iż ich
własne *ja* musi umrzeć, ich *ego* musi być poddane
Bogu, a same mają służyć swoim mężom i synom i
tego ducha uległości przekazywać własnym córkom.

Żona w małżeństwie musi zapomnieć o pojęciu
pt. „własny świat”, jeśli ten koncept miałby kolidować
z jej służeniem mężowi; musi zapomnieć o własnych
potrzebach jeśli one kolidują z potrzebami męża.
Żona musi służyć mężowi i jeśli proces wyciągania
męża ze stanu grzechu staje się czasem chwilowo bar-
dzo trudnym i przykrym doświadczeniem, musi mieć
zgodę na to by cierpieć w samotności i milczeniu.

Żona musi chcieć wejść w świat męża. Poznać go i
pragnąć tego samego co on! Wyobraźcie sobie relacje
między Ojcem a Synem! Taki jaki był Jezus wobec
Boga taką musi być Ewa wobec Adama!

(Jakąż odpowiedzialność to kładzie na sercu Ada-
ma! Jeśli nadużyje swojej władzy nad Ewą straci ją i
zatraci siebie na wieki!)

Mój mąż mówił o prawie Bożym, czyli o nazwijmy
je warunkach jakie musi spełnić człowiek jeśli chce być
w przymierzu z Bogiem.

Człowiek, który musi cały czas spoglądać na listę
10-ciu „warunków” - przykazań i zastanawiać się co
ma powiedzieć i jak zareagować, a czy to mu wolno
czy nie - by zadowolić Boga, nie jest pewnie najszczę-

śliwszym na ziemi. Już dobrze jest gdy w ogóle chce
na tę listę spoglądać, ale pewnie o wiele doskonalej był
gdyby po prostu sam z siebie umiał rozsądzić i od
razu wiedział co może a czego nie.

Idealnie jest, gdy po prostu posiada Boży umysł i
serce. A prawa Boże ma w serce wpisane!

I tak samo żona. Ta, która dajmy na to, godzi się,
aby otrzymać listę warunków od męża jakie musi speł-
nić, aby pomóc mu się odbudować w Bogu, już jest
cudem! Bo żony na ogół chcą postawić swoje warun-
ki! Tak więc taka, która godzi się na jakies warunki,
aby mężowi służyć – już jest cudem. Ale na pewno
przeżyje wiele chwil frustracji chcąc go zadowolić. Bo
zerkanie na listę warunków – jest frustrujące. Rozum,
rozsądek będzie chciał wykonać to co na liście, ale ser-
ce będzie odporne!

To tak jak z 10-ciomą przykazaniami. Ciągłe pa-
trząc na nie i pohamowując się przed tym by męża nie
zdradzić, tylko dlatego, że jest napisane: Nie będziesz
cudzołożył! – jest już dużym osiągnięciem, ale czy do-
skonałym? „Nie zdradzę Cię, bo tak jest napisane w
Dekalogu, ale moje serce wcale za tym nie podąża!” –
czy chcemy takich relacji w małżeństwie?

Panu Bogu chodzi o to, abyśmy zawarli z Nim
takie przymierze, w którym ma się Jego umysł, Jego
myśli, Jego cele i nic o co nas prosi – nie jest dla nas
za trudne!

Dlatego drogą o wiele doskonalszą jest, aby żona
tak poznawała swojego męża i tak *chciała* mu służyć,
aby umysł Boga i męża, Boże zamysły stawały się jej
własnością – jej umysłem.

Niechaj tak się w niego wtopi i tak w nim scho-
wa, aby jego myśli i słowa i pragnienia stawały się jej
własnymi.

„*Posłuchaj, córko, spójrz i nakłoń ucha, zapomnij o
twym narodzie, o domu twego ojca! Król pragnie two-
jej piękności: on jest twym panem; oddaj mu pokłon!*” (Ps.
45:11-12, BT).

„*Posłuchaj, córo, patrz i nakłoń ucha: zapomnij o twym
narodzie i o domu twego ojca! Król rozmiłował się w twojej
piękności; on teraz twoim panem, bądź mu uległa!*” (BP).

Wszystko co w niej stare, jej dawne życie, jej dawne
zwyczaje, nawyki, nawet te dobre, jeśli w danym czasie
nie służą na chwałę ich małżeństwa, bo mąż ich nie
podziela i nie chce - muszą zostać unicestwione! Jej
walka o swoje prawa zrujnuje ich małżeństwo.

Powtórzę jeszcze, że mówię w tym roku tylko i wy-
łącznie do niewiast i żon w połączonych przez Boga
małżeństwach, w których Głową męża jest Chrystus.
Nie mówię do żon tkwiących w związkach z psycho-
patami, zbrojeńcami, chorymi na dumę, upór czy
pseudo religijnymi mężami, bo to, jak już mówiłam,
było omawiane w poprzednich latach. Takie relacje
należało zerwać albo przynajmniej zaprowadzić moc-
ne porządki. W tym roku mówię tylko do żon w Bo-
żych małżeństwach, które nie muszą się bać uległości i
poddania, bo ich Boży mąż, jeśli nawet chwilowo zrani

i uderzy w nasze czułe miejsca swoim złym postępowaniem, to jednak w ogólnym rozrachunku nigdy nas nie zrani, ani nie uderzy. To tak jak w relacjach z Panem Bogiem:

„Chodźcie, zawróćmy do Pana! On nas rozszarpał, On nas też uleczy, **zranił** i opatrzy nasze rany!” [Chodźcie, powróćmy do Pana! On nas zranił i On też uleczy, On to nas pobił, On ranę zawiąże, BT; W utrapieniu swoim rano mię szukać będą, mówiąc: Pójdźcie, a nawróćmy się do Pana; bo on porwał, a uzdrowi nas; uderzył, i zawiąże rany nasze, BG; Chodźcie, wracajmy do Pana naszego! To On nas zranił, On też nam rany uleczy, to on nas pokaleczył, więc On nas opatrzy, BWPJ] (Ozeasz 6:1, BW).

Taka śmierć dla swojego życia sprzed małżeństwa, a narodzenie się dla życia - tylko dla i ze względu na swego męża - jest jak duchowe nowonarodzenie. I tak jak duchowe nowonarodzenie jest rzadkim już na świecie, a nawet wśród ludzi religijnych/wierzących zjawiskiem, tak i żona, która zabija czyli pozwala umrzeć całemu swojemu poprzedniemu życiu, aby narodzić się tylko dla męża i tylko jemu służyć jest w dzisiejszych czasach zupełnie rzadkim zjawiskiem. Żona, która troszczy się o teściową, zabiega o teścia i pragnie dbać o rodzinę ze strony męża jest dziś rzadkością. Ale czyż nie jest rzadkością mąż, który pragnie zadbać o matkę żony i jej ojca i jej rodzinę i im usłużyć?

Pragnąc każdego dnia budzić się i dziękować Bogu, że uczynił mnie żoną w moim przypadku Piotra Maciejewskiego; pytać Ojca o to jak mogę służyć memu mężowi i co dzisiaj zrobić, aby mu pomóc; pytać o to co i jak robić, aby mąż był zadowolony - oto problemy prawdziwej żony.

Prosty, nieskomplikowany świat kobiety... kobiecie i życie... które... w świecie jest wręcz wyśmianym, potępionym i uznawanym za niezdrowy i krzywdzący dla kobiet stan. Feministki zabiłyby mnie teraz, a kto wie, czy za kilka lat za takie słowa nie pójde po prostu do więzienia, a nasz dom i rodzina nie zostanie uznany za niebezpieczną, piorącą ludziom umysły sektę. Normalność i to wszystko do czego zostaliśmy stworzeni zanika. Wszechobecnym ma być kult niezależności, szukania własnej przyjemności i kult humanizmu, czyli wiary w możliwości człowieka.

Pewien ksiądz katolicki „...*Massimiliano Pusceddu* został ukarany przez swojego biskupa zakazem wypowiedzi publicznych. Wszystko wskutek kazania wygłoszonego 28 maja 2016 roku. W homilii poświęconej związkom cywilnym i homoseksualizmowi, ks. Pusceddu zacytował św. Pawła. Liberalne media rozpetęły antykatolicką burzę.

Ks. *Massimiliano Pusceddu* w homilii podkreślił piękno małżeństwa kobiety i mężczyzny. Zaakcentował również społeczną wartość rodziny tworzonej przez matkę, ojca i dzieci. Podkreślił, że ta Boska idea została zniszczona przez legalizację „małżeństw” homoseksualnych przez włoskie państwo. Cytując List św. Pawła do Rzymian, ks. *Massimiliano Pusceddu* chciał pokazać, co o homoseksu-

alizmie uważa sam Bóg. Prawda głoszona przez kapłana nie spodobała się liberalnym mediom.

Homo aktywiści przeprowadzili protest przed kościołem, w którym posługuje ks. *Massimiliano Pusceddu*. Przygotowali także petycję do Papieża Franciszka z prośbą o... usunięcie kapłana. Wtedy biskup Sardynii *Arrigo Miglio* postanowił zainterweniować. Jednak nie w obronie prawdy i głoszącego ją kapłana, ale w obronie poprawności politycznej. W czasie konferencji prasowej biskup otwarcie zaatakował księdza *Pusceddu* oraz poinformował o tym, że ukarał go nakładając na niego zakaz wystąpień publicznych.

Łączę się w bólu i cierpieniu z tymi wszystkimi, którzy poczuli się urażeni przez tę sytuację, która miała miejsce. Przepraszam za to w swoim imieniu i naszego Kościoła diecezjalnego. Kapłan nie reprezentuje tylko siebie, szczególnie kiedy przystępuje do ołtarza” - napisał w oświadczeniu bp *Miglio*. “Proszę wszystkich o codzienną modlitwę za kapłanów, szczególnie zaś za tych, którzy popełniają błędy, ale także za tych, którzy są czasami niestusznie oskarżani, a zwłaszcza za tych, którzy na co dzień służą Panu i braciom w ciszy, aby się nie zniechęcali i zawsze byli blisko Pana Jezusa. Szczególnie wtedy, gdy oddychają atmosferą wrogości i nieporozumienia” - czytamy w komunikacie zatytułowanym ‘Miłość przeciw dyskryminacji’(!).

“Wystarczy tylko powiedzieć w kazaniu, że akt homoseksualny jest grzechem śmiertelnym, a kończy się w maszynie do mięsa mediów” - zauważa *Riccardo Cascioli*, redaktor portalu ‘*Nuova Bussola Quotidiana*’. Kapłani zobaczyli wyraźnie, że nie będą mogli liczyć na pomoc swoich biskupów - kontynuuje *Cascioli* - gdy zostaną zaatakowani przez media za głoszenie Słowa Bożego.

Decyzja biskupa *Arrigo Miglio* została bardzo pozytywnie przyjęta przez włoskie media. Tym bardziej, że została ona wydana w... przeddzień ‘*Sardegna Gay Pride*’”. (Był to fragment artykułu prasowego).

Jak widzimy w dzisiejszym świecie powrót do normalności, do źródła jakim jest SŁOWO BOŻE będzie nas dużo kosztować!

Przytoczę też fakty z życia zawodowego mego męża. Jeżdżąc po całej Europie, niejednokrotnie był zaczepiany przez homoseksualistów czy to na parkingach, czy to w ubikacjach publicznych. Najgorzej było właśnie w Rzymie, gdzie aż strach było wychodzić na parkingu z ciężarówki udając się do ubikacji, jako że od razu podążał za nim homoseksualista. A wystarczyłoby, że niegrzecznie by się wobec nich zachował, mógłby się wtedy narazić po prostu na pobicie przez większą grupę homoseksualistów. Podobnie jest w Hiszpanii, czy we Francji. Na parkingu koło Barcelony, w ogóle nie mógł wyjść z ciężarówki, aby się załatwić, bo cały czas stali przy jego samochodzie, aby tylko jak wyjdzie, od razu przystąpić do oferowania swoich usług. Sodoma, Gomora. A jak odmówisz, może cię to kosztować przebitymi oponami lub innym przykrym zdarzeniem.

A te właśnie kraje roszczą sobie prawo do uczenia nas Polaków praworządności i wartości moralnych.

Pisząc ten rozdział poselstwa tegorocznego Święta Namiotów 2019 zrobiłam sobie w Bogu analizę mego małżeństwa i życia i jasno zobaczyłam, że przeszliśmy przez wszystkie fazy w naszym małżeństwie od momentu przedstawienia nas sobie przez Pana Boga i nasze zakochanie oraz miłość, choć niedojrzała, poprzez czas rozczarowania, które było niezwykle głębokie, a potem przez cały proces wychodzenia z rozczarowania, aby teraz zacząć zbliżać się do kulminacji i uwieńczenia jakim jest drugie pojednanie i zawarcie przymierza na wieki!!!

Mogę też Wam powiedzieć, że moja ciężka praca zawodowa przypadała na lata rozczarowań, natomiast pierwszy okres zakochania i teraz okres wieńczący dzieło przybliżył mnie do domu. Jako kobieta jestem w domu i jeśli nawet pracuję nadal, to robię to z pozycji domu!

Pierwsze pojednanie odbywa się na krzyżu, analogicznie pierwsze pojednanie w małżeństwie odbywa się podczas ich ślubu i pierwszej nocy podczas obcowania, a drugie pojednanie – to ich przymierze zawarte po latach rozczarowań! To ich wspólne wejście do miejsca najświętszego gdzie następuje drugie pojednanie! To drugie pojednanie jest tym przymierzem, które z dwojga umysłów czyni JEDNO! JEDNO SERCE i JEDEN UMYŚŁ!

Być może są małżeństwa, które potrafiły przejść swoje życie bez rozczarowań lub na tyle z delikatnymi rozczarowaniami, że tylko po prostu cały czas się w siebie wtapiali, to chwała Panu Bogu! Jednak większość kończy swoją egzystencję na etapie rozczarowań, niewiele idzie dalej...

Przez około 10 lat naszego małżeństwa wykonywałam wszystko o co mąż mnie prosił, ale bardziej rozumem i rozsądkiem aniżeli sercem i wtedy ciężko pracowałam zawodowo poza domem.

Teraz wróciłam do domu, pracuję z domu, mam biuro w najbardziej intymnej części naszego domu, bo w naszej sypialni i wszystko o co prosi mnie mąż, wykonuję, bo tak wierzę, bo razem z nim myślę, wiem czego pragnie i jak mu pomagać!

Długą drogę przeszłam przez te około 10 lat do 2019 roku, który zapisze się w moim życiu jako bardzo piękny i bardzo szczególny rok, kiedy nareszcie zjednoczyliśmy się z mężem w JEDNO i jedynie doskonalimy teraz tę JEDNOŚĆ!

Co ciekawe i dla mnie zupełnie oczywiste, ten rok zbiegł się z wyprowadzeniem z naszego życia ludzi, którzy od początku nie byli bezwarunkowo oddani Prawdzie. Odejdzie tych ludzi z naszego życia, zaprowadziło pokój, spokój i ład w naszym domu.

To tak jakby Pan Bóg odciął wielkimi nożycami tych, co robili tylko dużo szumu i duchowego hałasu, a praktycznej drogi Prawdy nie chcieli poznać ani nią kroczyć!

Podsumowując dzisiejszy wykład możemy powiedzieć, że:

Przymierze, to związek przynajmniej dwojga dusz, dwojga serc i umysłów; to jedność celu, działań, motywów i zamiarów. W Bogu przymierze zawsze zawierane jest w relacji pionowej – zawsze ktoś będzie „wyżej” a ktoś „niżej”, ale nigdy ten co jest wyżej nie nadużyje swojej władzy w chory sposób nad tym, który jest niżej. Zawsze Pan Bóg i Jego Syn będą stali na szczycie tej *Bożej „piramidy”*. I osoba na samym dole – podległa wszystkim do samej góry – może się czuć bezpiecznie właśnie dlatego, że wszyscy do samej góry muszą się nią opiekować! Jest bezpieczna nawet wtedy gdy jej Głowa popełnia błąd i chwilowo wysyła ją na dwór faraona, w czym o mało co może zostać zhańbiona, a jednak nadal może się czuć bezpieczną, bo będąc na swoim miejscu w Bożym porządku – nic jej nie grozi. Sam Bóg Ojciec nad nią czuwa.

Niechaj każdy z nas po tym wykładzie zastanowi się na jakim etapie jest w drodze do zawarcia ostatecznego Przymierza z Bogiem. Czy nasze relacje z otoczeniem i współmałżonkiem odzwierciedlają wspaniałą harmonię relacji jaka panowała pomiędzy Ojcem a Synem. Niechaj przełoży to na nasze ziemskie relacje z otoczeniem, jak i przede wszystkim z małżonkiem; niechaj każda żona przeanalizuje czy może o sobie powiedzieć, to co powiedział o sobie Jezus w relacji z Ojcem, że:

Mój mąż jest zawsze ze mną, nie zostawia mnie samej, a ja zawsze czynię to co się jemu podoba (Jan 8:29).

Nie mogę sama od siebie niczego uczynić, tylko to co widzę, że mąż mój czyni (Jan 5:19).

Staram się spełnić nie moją wolę, ale wolę mego męża (Jan 5:30).

To co słyszę od swego męża, to mówię innym ludziom (Jan 8:26).

Ja i mój mąż jesteśmy jedno (Jan 10:30).

Ja jestem w moim mężu, a mój mąż jest we mnie (Jan 10:38).

Kto mnie widzi, widzi również mego męża, gdyż jestem odbiciem jego chwały (Jan 12:45; 1Kor. 11:7).

Pragnę, aby mój mąż był uwielbiony poprzez moją postawę i abym zawsze przysparzała mu chwały (Jan 14:13; 17:4).

Mój mąż jest większy ode mnie. Świat musi poznać, że miłuję mego męża i czynię zawsze to co mi poleca uczynić (Jan 14:28,31).

Pragnę być z nim doskonale zjednoczona (Jan 17:23).

Pragnę aby miłość, którą mnie umiłował była we mnie i abym mu ją oddawała z powrotem z wdzięcznością i szacunkiem (Jan 17:26).

Zostałam twoją żoną mój mężu, nie aby wypełniać swoją wolę, lecz twoją (Jan 6:38).

Nie utraciłam żadnego dziecka, które zrodziłeś i każde z nich zachowałam dla królestwa niebios (Jan 6:39; 18:9).

■ Beata Maciejewska

Daj się związać

(część pierwsza)



Boicie się tego tematu? Boicie się być związanymi? Chyba każdy człowiek boi się być związanym, gdyż związanie oznacza niewolę, ograniczenie, brak swobody, unieruchomienie, zależność, obezwładnienie, podporządkowanie, poddanie, brak stanowienia o sobie samym. A więc związanie kojarzy się nam raczej z czymś negatywnym. Aczkolwiek związanie oznacza również: połączenie, scalenie, zespolenie, zjednoczenie, złączenie. Te określenia być może nie brzmią już tak złowieszczo, aczkolwiek dotyczą tak samo zwrotu: „związanie”. Tak więc, teraz tylko od nas samych będzie zależało w jaki sposób podejmiemy do kwestii związania, w jaki sposób zrozumiemy to przesłanie i czy pozwolimy Bogu na to, aby Jego Słowo związało nas w tej prawdzie.

Proszę powiedzieć mi, czy uważacie się za ludzi wolnych? Prawdopodobnie odpowiecie, że tak. A ja wam powiem, że nie ma na tej ziemi człowieka, który nie byłby związany. Już od samego naszego poczęcia jesteśmy związani. Jesteśmy związani przez naturę złego, w której się rodzimy. Chyba, że nasi rodzice byli osobami nowonarodzonymi, więc i poczęte dziecko już w łonie matki napełnione było duchem Bożym. A więc urodziło się już jako nowonarodzone. Tym samym, związane zostało jarzmem Chrystusa.

Czy to poniższe stwierdzenie, które teraz zacytuję

brzmi jak stwierdzenie człowieka wolnego?

„...nie czynię dobrego, które chcę, tylko złe, którego nie chcę, to czynię. A jeśli czynię to, czego nie chcę, już nie ja to czynię, ale grzech, który mieszka we mnie” (Rzym. 7:19-20, BW).

Ten człowiek jest związany przez grzech, czyli przez złego. Czy jest wolny? Nie! A znacie ten stan z własnego doświadczenia? Jeżeli tak, to jako wolni ludzie, dlaczego dajecie się w taki sposób związać?

A czy Pan Jezus był wolnym człowiekiem? Nie! Gdyż sam wspominał o jarzmie, czyli o zniewoleniu. Jarzmo jest niczym innym jak związaniem i przymuszaniem tego kogo się związało do pełnienia swojej własnej woli. A więc ten kto jest w jarzmie, czy jest związany, nie posiada już własnej woli!

Jak się wam to podoba? Wolność a wolna wola to są dwa różne aspekty w życiu każdej jednostki na tym świecie. Nie ma na tej ziemi człowieka wolnego, gdyż albo jesteś niewolnikiem złego, albo niewolnikiem sprawiedliwości, czyli niewolnikiem Boga.

Natomiast wolna wola pozwala ci na podjęcie decyzji czyim niewolnikiem chcesz zostać.

Pan Jezus skierował do nas słowo, w którym zachęca nas do poddania się w niewolę Boga Ojca, do nałożenia Jego jarzma, którym On Sam był związany ze Swoim Ojcem.

„*Włóżcie na siebie moje jarzmo i bądźcie podobni do Mnie. Ja jestem cichy i pokornego serca. A wówczas znajdziecie ulgę [ukojenie, BT; odpocznienie, BG] dla dusz waszych*” (Mat. 11:29, BWP).

Prawdopodobnie do tej pory uważaliście, że w tych słowach Pan Jezus mówi nam, aby iść z Nim w jednym jarzmie. Ale te słowa nie mówią nam o tym, lecz Jezus mówi nam o swoim jarzmie, którym jest związany z Bogiem Ojcem i wprost apeluje, abyśmy w tym Jego chodzeniu w jarzmie byli podobni do Niego. Wynikiem chodzenia w Jego jarzmie jest Jego cichość i pokora, a tym samym ulga czy też odpocznienie dla duszy.

Jak to możliwe, aby być zakutym w jarzmo, zostać związanym, a jednocześnie żyć w ukojeniu, odpocznieniu duszy?

I to jest ten moment, którego nie rozumie większość ludzi wierzących i dlatego nie znają czy też nie doświadczają prawdziwego odpocznienia, a tym samym nie są cisi i nie są pokorni.

Nie można oczywiście pozwolić sobie nałożyć Bożego jarzma, jeżeli jest się związanym przez jarzmo diabelskie, przez jarzmo naszej grzesznej natury, przez grzech.

Dlatego też w innych słowach Pan Jezus oznajmia nam, że „*żaden sługa nie może dwom panom służyć, bo albo będzie miał jednego w nienawiści miłując jednocześnie drugiego, albo do jednego przyłgnie, a drugim wzgardzi...*” (Łuk. 16:13, BWP).

Nie wiem czy zdajecie sobie z tego sprawę, ale pomimo tych słów Jezusa, powszechnie stosuje się jednak służenie dwom panom, gdyż na ustach ludzie mają Boga, a swoimi myślami, słowami i czynami zapierają się Go, obwieszczając tym samym, że jednak można dwom panom służyć. Oczywiście życie takie jest rozdwojeniem jaźni, a wręcz bycie „plastikowym” ludzikiem, który mając na swym czole etykietę „Jezus”, mniema, że może uchodzić za człowieka wiary.

Nie sposób zostać związanym poprzez Boże jarzmo, chodząc jednocześnie w obcym jarzmie. A cały paradoks ludzi wierzących, tak zwanych wolnych, polega na tym, że chodząc w diabelskim jarzmie, Boże jarzmo spostrzegają jako zakucie ich w kajdany, związanie i ubezwłasnowolnienie. Szatan uzyskał, czy też doprowadził niemalże w sposób perfekcyjny ludzi wierzących do stanu, w którym myślą oni, że są wolni, że służą Bogu, a tym czasem służą fałszywemu Chrystusowi chodząc w diabelskim jarzmie jego zniewolenia, aczkolwiek w religijnym jarzmie. Jakże się zdziwią, kiedy pojawi się prawdziwy Chrystus i powie im, że ich nie zna.

Zanim przejdziemy do sedna poselstwa o byciu związanym, przytoczę kilka wypowiedzi Jezusa, aby pokazać na czym polegało Jego jarzmo i pozwolenie się Bogu Ojcu związać i to w taki sposób, w którym to sposobie Jego Ojciec mógł dokonywać Swoich dzieł i to bezwarunkowo, bez względu na wszystko.

Pan Jezus będąc przerażony perspektywą wiecznego odłączenia od Swego Ojca, w swej udręce zwrócił się do Niego słowem „Abba, Ojcze”, a więc powołał się na to najgłębsze, wyłączone i jedyne związanie, które cechowało Ich relacje, jak i pochodzenie Syna Bożego.

„*I mówił: Abba, Ojcze! Ty wszystko możesz! Weź więc ode Mnie ten kielich, lecz niech się stanie nie to, czego Ja chcę, ale to, czego Ty pragniesz*” (Mar. 14:36, BWP).

„*I po raz drugi odszedł i tak się modlił: Ojcze mój, jeśli muszę go wypić, niech spełnia się Twoja wola*” (Mat. 26:42, BP).

Wola Ojca ponad wszystko, bez względu na koszt własny, bez względu na skalę cierpienia. A co z naszym picciem z kielicha Pańskiego? Zaraz do tego dojdziemy.

Prześledźmy tylko jeszcze kilka wypowiedzi Jezusa w kwestii Jego związania się z Ojcem:

„... *niczego nie czynię sam z siebie, lecz to głoszę, czego nauczył mnie Ojciec... zarwsze czynię to, co się Jemu podoba*” (Jan 8:28-29, EŚP).

„... *Syn nie może nic uczynić od siebie, jeśli nie widzi działającego Ojca. Wszystko bowiem, co On czyni, czyni również Syn*” (Jan 5:19, EŚP).

„*Ja nie mogę sam nic uczynić od siebie... gdyż kieruję się wolą Tego, który Mnie posłał, a nie własną wolą*” (Jan 5:30, EŚP).

„... *Ojciec jest we Mnie, a Ja w Ojcu*” (Jan 10:38, EŚP).

„... *Ojciec większy jest ode Mnie... Ja miłuję Ojca i czynię tak, jak nakazuje Mi Ojciec...*” (Jan 14:28,31, BWP).

Po takich stwierdzeniach ktoś mógłby rzec, że Jezus musiał być ubezwłasnowolniony. Niczego nie czynił sam z Siebie; czynił tylko to co się Ojcu podobało; kierował się wyłącznie wolą Ojca, a nie swoją własną i czynił tylko to co nakazywał Mu Ojciec, gdyż... po prostu Go kochał.

Powrócimy jeszcze do tych myśli podczas wykładu o synostwie.

A teraz pragnę zwrócić waszą uwagę na słowa Jezusa, w których bardzo wyraźnie i to wielokrotnie podkreślał, że „*nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni [czyni, BG; spełnia, BP; wypełnia, UBG] wolę Ojca swojego, który jest w niebie*” (Mat. 7:21, BW).

„*Bo kto wypełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie, ten jest moim bratem, siostrą i matką*” (Mat. 12:50, EŚP).

Tylko wtedy jesteśmy rodziną Bożą, tylko wtedy należymy do tych, którzy zamieszkają w Królestwie Bożym.

W jaki więc sposób rozpoznać wolę Boga Ojca, aby nie rozminąć się z naszym przeznaczeniem? Rozpoznanie tej woli to jedno, ale później wykonywanie jej, spełnianie, czynienie, to drugie.

Nie sposób ani rozpoznać woli Boga Ojca, ani tym bardziej czynić jej, jeżeli nie pozwolimy się Bogu związać tak samo, jak związany z Nim był Jego Syn.

A to z kolei jest możliwe tylko wtedy, kiedy to życie Chrystusa zostanie w nas wszczepione, czy też po prostu narodzi się z tego samego ducha, z tego samego nieskazitelnego ziarna Słowa Bożego. Dlaczego to jest tak istotne? A dlatego, że człowiek cielesny, aczkolwiek religijny, nigdy nie pozwoli się dać związać! Może czytać Biblię, znać wszystkie doktryny i zasady wiary, może być nawet uczonym w Piśmie, a jednak przy powrocie Jezusa usłyszeć od Niego: „nie znam cię”. A dlaczego? „Gdyż nie czyniłeś woli mego Ojca tak jak Ja ją czyniłem, czy też wypełniałem. Nie pozwoliłeś się dać związać mojemu Ojcu, tak jak Ja pozwoliłem Mu się związać” – odpowie Jezus.

Wola Ojca jest nam objawiona w Słowie Boga, ale pomimo znajomości Biblii przez powszechne chrześcijaństwo, Słowo to nie dokonuje w ludziach tego z czym zostało do nich posłane, gdyż nie przyjmuje się go z wiarą, z której wynika bezwarunkowe posłuszeństwo, z nabożną czcią, z pokorą i z wdzięcznością, i w ten sposób człowiek nie pozwala Bogu na to, aby to Słowo związało go w jego sumieniu.

„Albowiem to jest łaska, jeśli ktoś **związany w sumieniu przed Bogiem** znosi utrapienie i cierpi niewinnie” (1Piotra 2:19, BW).

Wiedzieliście, że to jest właśnie łaska? Inny przykład mówi nam w tych słowach, że to jest właśnie dowodem na posiadanie łaski, kiedy ma się związane sumienie i tym samym Pan Bóg może poddawać próbom naszą wiarę, wystawiając nas na przeróżne trudne doświadczenia, w których jednak świadczymy na rzecz naszego Stwórcy, okazując niezachwianą wiarę, miłość, zaufanie i pokój i dziękczynienie wobec Niego, niezależnie od skali cierpienia, które nas spotyka lub niesprawiedliwe traktowanie. Posiadając takich wiernych, Pan Bóg może zamykać usta Swojemu przeciwnikowi, wskazując na bezwarunkową miłość swoich poddanych. Związane sumienie jest niczym innym jak po prostu uległością.

A więc można mieć na swoim czole etykietę z napisem „Jezus”, można chodzić do kościoła, można być religijnym, a nawet dokonywać wielu cudów, a mimo to zostać zgubionym. A tylko z jednego powodu: nie pozwalając się Bogu dać związać, czyli nałożyć na siebie to samo jarzmo, jakie nosił Chrystus, Syn Boży.

Nie łudźmy się więc kochani, że będziemy w stanie pić z kielicha Pańskiego, jeżeli najpierw nie pozwolimy Bogu na związanie nas powrozami Jego miłości i to miłości bezwarunkowej, miłości, która nie oczekuje nagrody.

„Bóg pokazał mi, że dał Swojemu ludowi do wypicia gorzki kielich, aby go oczyścić i wybielić. Napój ten jest gorzki, ale sarkania, skargi i niezadowolone mogą uczynić go jeszcze bardziej gorzkim. Wszyscy ci, którzy go w ten sposób przyjmują, muszą otrzymać jeszcze inny napój, gdyż pierwszy niedostatecznie podział na ich serca. A gdy i ten drugi nie poskutkuje, muszą otrzymać jeszcze jeden i jeszcze jeden, aż osiągnie pożądaną skuteczną, lub też

pozostaną nieczystymi i plugawymi. Widziałam, że ów gorzki kielich może być osłodzony przez cierpliwość, wytrwałość i modlitwę, i że odniesie pożądaną skuteczną w sercach tych, którzy go w ten sposób przyjmą, natomiast Bóg zostanie przez to uczczony i uwielbiony. Nie jest bagatelą być chrześcijaninem, przyjętym i uznanym przez Boga.

Pan pokazał mi niektórych, którzy wyznają obecną Prawdę, a jednak nie żyją tak, jak powinni. **Zaniżyli standard pobożności i żyją w oddaleniu od biblijnej świętości.** Jedni biorą udział w niepotrzebnych i nieprzyzwyczajonych rozmowach, inni znów wywyższają własne ‘ja’. Nie możemy oczekiwać, że żyjąc i postępując według świata, korzystając z przyjemności i radości z przebywania w świeckim towarzystwie, będziemy panować z Chrystusem, w chwale.

Musimy stać się uczestnikami cierpienia Chrystusa, jeśli w przyszłości chcemy uczestniczyć w Jego chwale” (E. White, Doświadczenia i widzenia, str. 38-39, wyd. III, wyd. Poselstwo wyzwolenia).

Zanim więc będziemy gotowi na to aby pić z kielicha Pańskiego, musimy zostać do tego przygotowani poprzez doświadczenia i próby naszej wiary. Te próby i doświadczenia mogą być osłodzone tylko poprzez związanie się z Bogiem jarzmem Chrystusowym, o którym Pan Jezus powiedział, że „moje jarzmo jest łatwe do niesienia [wdzięczne jest, BG; jest zbawienne, NBG; jest słodkie, BP; jest miłe, BW], a mój ciężar lekki” (Mat. 11:30, EŚP).

Jeżeli tylko uwierzymy w to, że kiedy pozwolimy Bogu na związanie nas w porządku ewangelii, stanie się to dla nas zbawienne, słodkie, wdzięczne i miłe, wówczas wejdziemy już bezpośrednio na drogę, na końcu której otrzymamy Bożą pieczęć. Musimy być świadomi tego, że nasze wdzygnięcie się przed porządkiem ewangelii jest niczym innym jak oporem naszej grzesznej natury, a tym samym naszego własnego „ja”.

A więc aby zło panujące na tym świecie mogło zostać zakończone, Bóg Ojciec potrzebuje ludu, który pozwoli dać się Mu związać i to w taki sposób w jaki dał się związać Bogu Ojcu Jego Syn, gdyż to w miejsce Chrystusa mamy dokonać dzieła zakończenia ery grzechu.

A jest to możliwe tylko pod jednym warunkiem: „...**jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przemigło, oto wszystko stało się nowe.** A wszystko to jest z Boga, który nas pojednał z sobą przez Chrystusa i porucił [dał, PI] nam służbę pojednania, to znaczy, że Bóg w Chrystusie świat z sobą pojednał, nie zaliczając im ich upadków, i powierzył nam słowo pojednania. Dlatego w miejsce Chrystusa poselstwo sprawujemy [jesteśmy posłami jako Boga, PI], jak gdyby przez nas Bóg upominał [zachęcał, PI]; w miejsce Chrystusa prosimy: Pojednajcie się z Bogiem” (2Kor. 5:17-20, BW).

A więc tylko wtedy, gdy ktoś staje się w Chrystusie nowym stworzeniem, wszystko staje się nowe; jeśli jest pojednany z Bogiem - zostaje powierzone mu słowo pojednania. Nie można głosić pojednania, jeżeli same-

mu nie jest się pojedyńcym. Nie można stanąć, czy też zająć miejsca Chrystusa, jeżeli to nie Jego życie jest w nas obecne, przez co stajemy się zupełnie nowym stworzeniem, takim jakim był Syn Boży.

Nowe stworzenie w Chrystusie samo staje się ewangelią, samo staje się poselstwem. Dzisiejsze głoszenie, czy tzw. ewangelizowanie, najczęściej sprowadza się jedynie do przekazywania informacji biblijnych, trafiania do ludzkiego intelektu, który jedne doktryny zamienia na drugie – to nie jest służba pojednania!

Co to więc znaczy w miejsce Chrystusa sprawować poselstwo? Kto w Jego miejsce może takie poselstwo, czy też posłannictwo sprawować, głosić? Tylko ten, kto wraz z Nim został ukrzyżowany, a więc nie żyje już on... ale żyje w nim zmartwychwstały Chrystus. Już rozważaliśmy ten aspekt naszego życiowego celu. Bez tego doświadczenia jesteśmy jedynie religiantami, lub cały czas pozostajemy jeszcze na etapie uczniostwa. Co prawda, jeżeli tylko wytrwamy w uczniostwie, poznamy Prawdę, a Prawda wyzwoli nas z diabelskiego jarzma niewoli. Wówczas narodzimy się ponownie jako synowie Boży, a tym samym będziemy związani z Nim na wieczność (zobacz: Jan 8:31–36).

A zatem kto, jak, kiedy i komu ma dać się związać? I tutaj zaczyna się poprzeczka, której do tej pory nie przeskoczył żaden lud Boży na przestrzeni dziejów tego upadłego świata. Również i społeczność, która zawiązywała się do tej pory wokół *Filadelfii*, raczej nie przeszła tej próby, a nawet nastąpił podział i wielu poszło drogą na skróty, myśląc, że w ten sposób łatwiej będzie się im dostać do Ziemi Obiecanej. Niestety, doświadczą przeogromnego rozczarowania, gdyż do niebiańskiego Kanaanu nie dojdzie się na skróty. A ta jedyna, która została nam wytyczona w czasie końca jest tak wąska, że nie sposób przejść jej w jarzmie naszej upadłej natury. Tą drogę przeszedł zwycięsko tylko Jezus i tylko On żyjąc w nas przejdzie ją ponownie.

Niestety, nie wszyscy, którzy wyznają Jezusa nadają się do Królestwa Bożego. Przykre jest to stwierdzenie, ale ono zostało wypowiedziane przez samego Jezusa:

„*Żaden, który przyłoży rękę do pługa i ogląda się wstecz, nie nadaje się do Królestwa Bożego*” (Łuk. 9:62, BW). „*Nie jest godzien królestwa Bożego ten, kto uchwyciwszy pług, ogląda się do tyłu*” (BWP). „*Ten, kto przyłożył rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie jest przydatny w królestwie Bożym*” (EŚP).

Czymże jest to oglądanie się wstecz? Wszystkim co dotyczy naszej ziemskiej egzystencji, wraz z ludzkim pokrewieństwem. Człowiek, który ogląda się na cokolwiek i na kogokolwiek poza Chrystusem i sprawami Nieba, nie nadaje się do Królestwa Bożego, nie jest tego Królestwa godzien, ani nie będzie w nim przydatny do czegokolwiek, co dotyczy dzieł Bożych.

Dlatego też „*muszą być pośród was podziały, aby ci wiarygodni mogli stać się widocznymi między wami*” (1Kor. 11:19, NBG). „*Zresztą nawet muszą być wśród was rozdarcia, żeby się okazało, którzy są wypróbowani*

[*w cnotcie, SK*]” (BT).

Od zawsze w sprawach dotyczących Królestwa Bożego dokonywał się określony przesiew, gdyż nic nieczystego nie może dostać się do Nieba. Na bazie bardzo skrupulatnej selekcji, tylko resztką okazywała się wierna i nadająca się do Królestwa Bożego. Tym bardziej dzisiaj, w obliczu końca świata, w obliczu przygotowań do zapieczętowania i do powitania Chrystusa na obłokach nieba, selekcja, czy też przesiew wśród ludu Bożego jest tak szczegółowy i drobiazgowy, że tylko jednostki przechodzą tę weryfikację pozytywnie i tylko jednostki mają prawdziwy pożytek z obchodów Święta Namiotów i tylko jednostki zostaną w czasie tego Święta już niebawem zapieczętowane.

Większość z ludu Bożego jest zbyt mialkimi, w miękkie szaty odzianymi religiantami, aby nie tylko wytrwać na tej drodze przesiewu i Boskiej selekcji, ale nawet wzdygają się na samą myśl wejścia na tę coraz to węższą drogę. Ale za to ich usta są pełne wzniosłych i religijnych słów.

„*Lecz oni knują zwodnicze podstępny, mają upodobanie w kłamstwie. Swymi ustami chwala, a złorzeczą w sercu*” (Ps. 62:5, EŚP).

„*Oni tylko knują podstępny i lubią zwodzić; kłamliwymi ustami swymi błogosławią, a przeklinają w sercu*” (BT).

„*Więc swoimi ustami Mu schlebiali, swoim językiem Mu kłamali. Ale przy Nim nie wytrzymało ich serce i nie byli wierni Jego Przymierzcu [serce ich nie było szczere przed Nim, BG; nie byli stali, BT]*” (Ps. 78:36–37, NBG).

„*A Pan mówi: Ponieważ ten lud zbliża się do Mnie tylko ustami i czci Mnie tylko wargami, lecz jego serce jest daleko ode Mnie i jego cześć dla Mnie to tylko ludzkie nakazy i pouczenia [jest wyuczona ludzką formalnością, BP], dlatego nadal w przedziwny sposób będę postępował z tym ludem. Będę mnożył rzeczy przedziwne tak, że na nic nie przyda się mądrość jego mądroców, a roztropność jego roztropnych okaże się daremna. Biada tym, którzy kryją się przed Jahwe i tają przed nim swoje zamysły. Planują w ciemności swoje czyny i mówią: Któż nas widzi? Kto się o nas dowie? O, jak jesteście przewrotni!*” (Izaj. 29:13–16, BW).

Można zwodzić, można udawać świętego, można manipulować, kłamać, przeinaczać fakty, oskarżać innych i ciągle się wybielać, robiąc to wszystko w białych rękawiczkach, ale nikt nie jest w stanie podrobić związanego sumienia. Związane sumienie jest przede wszystkim uległe, a ta cecha prawie nie występuje w dzisiejszym powszechnym chrześcijaństwie. Dlatego też kwestia związania jest kluczową w odróżnieniu pozornej pobożności od prawdziwej. Jest kluczową w zakresie rozpoznania prawdy i oddzielenia jej od fałszu. Ducha uległości nie da się podrobić ani go udawać. Tylko człowiek związany jest uległy, a tym czasem prawie nikt nie pozwala na to aby dać się związać Bogu, tym samym nie ma ludzi uległych, którzy podporządkowując się, odnajdują swoje miejsce w porząd-

ku ewangelii.

Jeżeli ktoś mniema, że jego życie jest związane z Bogiem, bo o Nim mówi, Jego głosi, święci szabat i wiele innych jeszcze form religijnych praktykuje, to niech wie, że to nic nie znaczy i że sam siebie zwodzi, jeżeli jego serce nie jest uległe w porządku ewangelii. A jeżeli jego serce nie jest uległe, to znaczy, że nie jest odrodzone, a jeżeli nie jest odrodzone, to znaczy, że jest zgubione na wieki.

Tak moi drodzy, pozwolenie Bogu na związanie nas oznacza wejście na bardzo wąską drogę, która prowadzi do niebiańskiego Kanaanu, na drogę, na której społeczność wywołanych jest od siebie współzależna. Jest to droga określonego porządku, gdyż w ten sposób Pan Bóg uczy nas tego samego porządku, w którym funkcjonuje Niebo. Jeżeli mamy się tam znaleźć, to najpierw musimy poznać zasady na jakich funkcjonuje Niebo i się do nich przymierzyć, a więc zawrzeć z Bogiem przymierze wieczności, wiecznej miłości. Jeżeli tylko w nim wytrwamy, otrzymamy wówczas obiecane wieczne dziedzictwo.

„W rozproszeniu Izrael był rozdarty i pobity, ale teraz Bóg zwiąże go i uzdrowi” (Niepublikowane świadectwa manuskryptów/rękopisów E. White, ‘Spalding and Magan Collection’; Copy of Three Early Visions, s. 1) {SpM 11}.

Tylko w związaniu tkwi moc uzdrowienia. Zatem ta społeczność, która pozwoli się Bogu związać, zostanie zjednoczona i przygotowana do zapieczętowania.

Następnym światłem jakie otrzymaliśmy zaraz po poselstwie o powracającym Chrystusie w określonym czasie, było poselstwo o porządku ewangelii. Było to poselstwo o wolności, a zarazem uległości w teokracji. Jakże więc musi być ono ważne, skoro było następnym przesłaniem jakie skierowało do nas Niebo (zobacz: Filadelfia nr 9 i 16).

Przypomnę teraz tylko krótki fragment ze Świadectw, w którym E. White również określiła skalę ważności porządku ewangelii. Już dwa lata temu cytowałem ten fragment, ale pragnę go przypomnieć, gdyż czasami odnoszę wrażenie, że przeróżni nasi adwersarze nie chcą przyjąć do wiadomości tego faktu, że bez związania się społeczności, która przyjmie od Boga określony porządek i tylko w nim pozwoli się Bogu poprowadzić – nie ma możliwości otrzymania pieczęci Bożej, ani zdobycia niebiańskiego Kanaanu, a tym samym zakończenia dzieła Bożego na ziemi.

*„Widziałam że drzwi, którymi wchodzi wróg, by siać zamęt i niepokoić trzodę, mogą być zamknięte. Zapytałam anioła, jak to może się stać? Anioł odpowiedział: **Zbór musi uciec się do Słowa Bożego i być ustanowiony we-***

Tylko w związaniu tkwi moc uzdrowienia. Zatem ta społeczność, która pozwoli się Bogu związać, zostanie zjednoczona i przygotowana do zapieczętowania.



**dług porządku Ewangelii, co zostało pominięte i zanie-
dbane.** *'A to jest niezbędne w celu doprowadzenia zboru
do jedności wiary'* (E. White, *Doświadczenia i widzenia*,
str. 80, wyd. III, *Poselstwo wyzwolenia*).

W dalszych słowach nawiązanie jest do zboru aposto-
lskiego, który funkcjonował w porządku ewangelii
między innymi w ten sposób, że wybierano „...mężów,
mających dobre świadectwo i umiejących rządzić własnymi
domami, utrzymujących porządek we własnych rodzi-
nach” (E. White, *Doświadczenia i widzenia*, str. 80, wyd.
III, *Poselstwo wyzwolenia*).

Zauważmy więc jak istotny jest porządek ewange-
lii począwszy od życia jednostki poprzez małżeństwa
i funkcjonowanie rodzin, a skończywszy na społeczno-
ści wywołanych, czy też na funkcjonowaniu zboru.

I jeszcze jedna myśl:

„*W niebie panuje porządek. Porządek panował rów-
nież w zborze, podczas pobytu Jezusa na ziemi, a po Jego
odejściu uczniowie także go ściśle przestrzegali. Obecnie,
w tych ostatecznych dniach, gdy Pan Bóg chce zaprowadzić
wśród swoich dzieci jedność wiary, porządek jest bar-
dziej potrzebny, niż kiedykolwiek przedtem, bowiem w
czasie jednoczenia przez Boga Swoich dzieci, szatan ze
swymi aniołami czyni wszystko, aby zapobiec tej jedności
i ją rozbić*” (E. White, *Doświadczenia i widzenia*, str. 77,
wyd. III, *Poselstwo wyzwolenia*).

Jeżeli te słowa wypowiedział sam anioł do E. Whi-
te, to czy możemy je zbagatelizować? Wszelkie funk-
cjonowanie jakiegokolwiek zboru, małżeństwa czy ro-
dziny, jeżeli nie funkcjonuje według określonego przez
Niebo porządku – jest bez znaczenia, gdyż Bóg nie jest
obecny ani w takiej społeczności, ani w takim małżeń-
stwie, ani w takiej rodzinie! A bez obecności Bożej,
każdy zbor, małżeństwo i rodzina są jedynie ludzką
karykaturą tego co Boskie.

Bez funkcjonowania w porządku ewangelii otwie-
ramy drzwi złemu, który sięje spustoszenie zarówno
w małżeństwie i rodzinie, jak i w społeczności/zborze.

Czy zatem zależy Wam na Bożej obecności w wa-
szym życiu i na Bożym prowadzeniu? Czy zależy wam
na Bożym prowadzeniu naszej społeczności, na Bożej
obecności i przewodnictwie?

Pomijając teraz kwestię porządku w małżeństwie
i rodzinie, gdyż już wielokrotnie o tym mówiliśmy i
pisaliśmy, pragnę przekazać wam istotę Bożego prze-
wodnictwa w społeczności wywołanych.

Generalnie w małżeństwie i rodzinie, to żona jest
uległa mężowi, a dzieci rodzicom, z kolei młodsze ro-
dzeństwo starszemu rodzeństwu. W społeczności, czy
też w zborze, starsze i doświadczone niewiasty mają
prawo pouczać młodsze, a młodzi mężczyźni mają z
szacunkiem zwracać się do starszych mężczyzn i być
im uległymi. Tak mówi Słowo Boże, a pamiętajcie, że
to w Słowie Bożym Bóg zawarł, czy też objawia nam
Swoją wolę, a Jezus nam powiedział, że tylko ten na-
leży do rodziny Bożej, kto pełni wolę Boga Ojca. To
są bardzo ważne i znaczące sprawy, gdyż bez takich

postaw, które kształtuje Słowo Boga, stajemy się wy-
łącznie religijnymi marionetkami w rękach demonów,
ludźmi o różnorodnych doktrynach, przekonaniach, za-
patrywaniach i intelektualnym realizowaniu się w ko-
ścielno-religijnych działaniach.

Zatem „**Przygotuj się! Ustaw swój dom w porząd-
ku**” (*Niepublikowane świadectwa manuskryptów/rękopi-
sów E. White, 'Spalding and Magan Collection'; Copy of
Three Early Visions, s. 2*) {SpM35}.

Od tego należy zacząć, od swojego własnego życia,
małżeństwa, rodziny i uporządkować to wszystko co
wymaga uporządkowania według Słowa Bożego. W
ten sposób wniesiecie bracia i siostry do społeczności
wywołanych nową jakość, będąc wzorem i przykładem
dla innych i świadectwem Boga działającego w wa-
szym życiu.

Jeżeli nie rozpoznamy Bożego przewodnictwa
według Jego ustanowienia, to będziemy dryfowali na
mieliznie ludzkiej religijności, mniemając że służymy
Bogu.

WYBORY

Jest jedna bardzo znacząca różnica pomiędzy Bo-
żym przewodnictwem a ludzkim. A jest nią kwestia
wyborów. Jak to się odbywa w polityce? Na bazie wy-
borów. A więc w państwach demokratycznych naród
wybiera tych, którzy mają nimi rządzić. Wygrywa ta
partia, która otrzymuje większość głosów. Najczęściej
jest więc tak, że część narodu danego kraju jest rządo-
na przez ludzi, których nie wybierali, gdyż np. część
ludzi nie poszła do wyborów, kolejna część głosowała
na partię, która niestety przegrała. Muszą się więc po-
godzić z tym, że będą rządzili przez tych, których wy-
brała większość głosujących. Oczywiście ludzka natura
nie może pogodzić się z tym, że przegrała, więc zaczy-
niają się działania opozycyjne. Politycy przekonują do
siebie wyborców najczęściej obietnicami, ale również i
światopoglądem, przeróżnymi wzniosłymi ideami, itd.

A jak jest w kościołach? Tak samo! Wszystko od-
bywa się na bazie głosowania w wyborach. Nawet pa-
pież jest wybierany poprzez głosowanie, aczkolwiek
nie w wyborach powszechnych, lecz tylko przez wą-
skie grono kardynałów, tzw. konklawe, czyli kolegium
kardynalskie, składające się ze 120 osób.

W kościołach protestanckich na stanowiska zbo-
rowe również wybiera się poszczególne osoby po-
przez głosowanie członków zboru. Natomiast wyższe
władze danego kościoła są wybierane również przez
wąskie grono tzw. Rady Kościoła, a więc to radni wy-
bierają władzę danego kościoła. Tak to wygląda np. w
Kościele Adwentystów Dnia Siódmego, przeczytajmy:

„*Organem sprawującym władzę w imieniu Zjazdu
Kościoła (tzw. Synodu Kościoła) pomiędzy jego zwyczaj-
nymi sesjami, jest Rada Kościoła, wybierana co pięć lat.*

*Rada Kościoła sprawuje władzę w imieniu Zjazdu
Kościoła (tzw. Synodu Kościoła) pomiędzy jego zwyczaj-*

nymi sesjami włącznie z prawem wyboru lub odwołania z ważnych przyczyn Przewodniczącego Kościoła, urzędników Kościoła, dyrektorów sekretariatów oraz innych osób wchodzących w skład Rady Kościoła z wyboru, a także członków rad, komitetów i innych osób wybranych przez Zjazd Kościoła.

Do kompetencji Rady Kościoła należy także uzupełnianie składu rad, komitetów, sekretariatów lub urzędów wybranych przez Zjazd Kościoła w przypadku powstania w nich wakatów z powodu śmierci, rezygnacji, odwołania lub innych przyczyn; powoływanie komitetów i określanie ich kompetencji; zatrudnianie personelu niezbędnego do jej właściwego funkcjonowania; udzielanie i cofanie uwierzytelnień lub licencji; zarządzanie i rozporządzanie finansami Kościoła i jego majątkiem.

W skład Rady Kościoła wchodzi: przewodniczący, sekretarz i skarbnik Kościoła, wszyscy przewodniczący Diecezji Kościoła, wybrani przez Zjazd Kościoła członkowie laikatu (niezatrudnieni w Kościele), przedstawiciel duchowieństwa, przedstawiciel instytucji i przedstawiciel Wydziału Transeuropejskiego (TED). Posiedzenie Rady Kościoła wyznacza Przewodniczący Kościoła, który z urzędu jest jego Przewodniczącym. Może się ono odbywać w każdym miejscu i czasie” (Radni Rady Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego w RP; <https://adwent.pl/struktura/radni/>).

Generalnie w przeróżnych partiach politycznych wybory władz odbywają się „przez zjazd partii”, a tutaj: „przez Zjazd Kościoła”. W każdym z tych przypadków, na system, czy też na sposób wyboru władzy w danej partii nie mają wpływu szeregowi członkowie tychże organizacji. Na przykład „Zjazd Kościoła” nie obejmuje szeregowego członka tego Kościoła, lecz tylko radnych wydelegowanych przez daną diecezję. A więc wierni danego kościoła nie mają wpływu na wybór ciała kierowniczego.

Nie będę teraz rozwodził się w temacie Statutu Kościoła ADS, o jego zjazdach zwyczajnych i nadzwyczajnych, o delegatach „zwyczajnych” i „pozostałych”, jak i o jego agendach obrad danego Zjazdu i całościowym wewnętrznym Prawie Zborowym, które to prawo reguluje funkcjonowanie danego Kościoła.

Znajdźcie mi proszę teraz Biblijne uzasadnienie takiej właśnie struktury organizacyjnej społeczności wywołanych. Owszem, tak może sobie funkcjonować Kościół, ale w pojęciu Biblijnym taki kościół nie istnieje, a więc jest jedynie ludzką organizacją czy też korporacją religijną, zarządzaną przez ludzi i przez ludzi prowadzoną.

Ale..., czy w odróżnieniu od systemów kościelnych, Pan Bóg kiedykolwiek osobiście prowadził swój lud z pominięciem czynnika ludzkiego? Nie! Zawsze dokonywał tego przez ludzkiego pośrednika. I tutaj mamy teraz bardzo poważny zgryz. W ten sposób, niemalże każdy Kościół uzurpuje sobie Boże przewodnictwo, gdyż przecież od zawsze na czele ludu Bożego stał człowiek, więc niejako uzurpują oni so-

bie prawo do ludzkiego przewodnictwa, aczkolwiek z jedną różnicą, to nie Bóg ich powołuje i wybiera, lecz wybierani są przez ludzkie głosowanie. Poza tym Bóg nie jest obecny w kościołach, które wchodzą przecież w skład Babilonu Wielkiego.

W aspekcie biblijnym, to od postawy i wierności przywódcy zależało powodzenie lub niepowodzenie społeczności ludu Bożego. Przykładów można mnożyć, ale zapewne doskonale znacie historie biblijne mężów Bożych, ich wlotów i upadków i konsekwencje jakie ponosił wtedy cały lud Boży.

Świadoma tego była np. królowa Saby, która w ten oto sposób odezwała się do Salomona:

„Szczęśliwi twoi ludzie, szczęśliwi ci twoi słudzy, którzy stale stoją przed tobą, że mogą słuchać twojej mądrości. Niech będzie błogosławiony Pan, Bóg twój, który cię sobie upodobał, aby cię posadzić na swoim tronie jako króla z ramienia Pana, Boga twego; dlatego że Bóg twój umiłował Izraela, aby się ostał na wieki, ustanowił cię nad nimi królem, abys stosował prawo i sprawiedliwość” (2Kron. 9:7-8, BW).

Niejednokrotnie wierny, pobożny i oddany Bogu dany przywódca wyprowadzał lud Boży z ciemności na światło. A niejednokrotnie niewierny przywódca sprowadzał nieszczęścia na lud i jego ciemnienie. Aczkolwiek jaki lud tacy przywódcy, jacy przywódcy taki lud. Gdyby Izrael pozostawał Bogu wierny, to zawsze mieliby przywódcę z Bożego nadania/wyboru, ale niestety było to rzadkością.

„Rzeczy okropne i ohydne dzieją się w tym kraju. Prorocy prorokują fałszywie, a kapłani nauczają według własnego widzimisię [uczą na własną rękę, BP; dają się przekupić, EŚP]; mój zaś lud kocha się w tym. Lecz co poczniecie, gdy to się skończy [cóż uczynicie, kiedy nadejdzie koniec? UBG]?” (Jer. 5:30-31, BW).

W pewnym okresie w Izraelu, kiedy jeszcze nie było króla, a był to okres Sędziów, w ludzie Bożym działy się takie rzeczy, że aż trudno w to uwierzyć, że ci, którzy wierzyli w Boga prawdziwego mogli dopuszczać się tak bestialskich czynów. Przywołam teraz tylko jedną z historii o pewnym Lewicie, z którym jego żona pokłóciła się i opuściła go odchodząc do domu swojego ojca. Lewita ten poszedł za żoną, aby przyprowadzić ją z powrotem. Po spędzeniu pewnego czasu w domu teścia udał się w drogę powrotną wraz ze swoją żoną. Żona ta naraziła swojego męża na wiele niebezpieczeństw, z powodu czego poniosła wprost niewyobrażalne konsekwencje. Kiedy małżeństwo po drodze chciało się zatrzymać na nocleg, dotarli do Gibei, które do miasta należało do plemienia Beniaminitów. Ale nie było w tym mieście nikogo, kto przyjąłby ich na nocleg. W pewnej chwili pojawił się starzec, który zaproponował im nocleg we własnym domu, choć nie był to Beniaminita, lecz pochodził z pogórza efraimskiego. Ostrzegwał Lewitę, aby ten nie nocował na ulicy. Ale w czasie goszczenia gości, pod dom gospodarza podeszli mieszkańcy Gibei i zażąda-

li wypuszczenia Lewity, gdyż chcieli z nim cielesnie obcować.

„... Wyprowadź męża, który wszedł do twego domu, a będziemy z nim cielesnie obcowali” (Sędziów 19:22, BW).

Sędziwy gospodarz odpowiedział im w taki sposób:

„Nie, bracia moi, nie popelniajcie tego zła! Przecież ten mąż wszedł do mojego domu, nie czynicie tej niegodziwości! Oto córkę moją, pannę, i nałożnicę tamtego wyprowadzę, je zgwałcicie i z nimi zróbcie, co się wam podoba, lecz mężowi temu nie czynicie tej niegodziwości. Lecz mężowie ci nie chcieli go usłuchać, więc ten mąż wziął jego nałożnicę i wyprowadził ją do nich na dwór; obcowali z nią cielesnie i gwałcili ją przez całą noc aż do rana, a puścili ją dopiero, gdy wschodziła zorza” (Sędziów 19:23-25, BW).

Ochrona tego Lewity przez starca była niezwykła, a z kolei to co spotkało żonę tego Lewity było z kolei przestrogą nie tylko dla niej, ale dla każdej niewiasty, która klóci się ze swoim mężem i opuszcza go.

To nie koniec, gdyż po powrocie do domu, ów Lewita poćwiartował nożem swoją zmarłą żoną na dwanaście kawałków i rozesał je do wszystkich plemion izraelskich.

„Kiedy przybył do domu, wziął nóż, zjął z osła ciało swojej żony i pokroił je, część po części, na dwanaście kawałków. Następnie rozesał je po całym obszarze Izraela. Wszyscy, którzy to widzieli, mówili: Nigdy dotąd nie wydarzyło się nic takiego i nie widziano podobnej rzeczy przez cały ten czas od dnia wyjścia Izraelitów z ziemi egipskiej aż do dzisiaj. Zastanówmy się nad tym, naradzmy się i zadecydujmy, co robić” (Sędziów 19:29-30, EŚP).

W ten sposób Lewita powiadomił pozostałe plemiona o tej niegodziwości, która go spotkała od Beniaminitów. Rozpętała się więc bratobójcza wojna, która niemalże doprowadziła do tego, że plemię Beniaminitów wyginęłoby. Nikt z Izraela nie chciał bowiem dawać za żony pozostałym przy życiu Beniaminitom swoich córek, tak więc zarządzono, że aby przetrwało to plemię, pozwolono im brać sobie za żony dziewice z Sylo, które mieli po prostu porywać. Na koniec tej historii napisano:

„W tym czasie nie było jeszcze króla w Izraelu; każdy robił, co mu się podobało [każdy czynił to, co było słuszne w jego oczach, BT]” (Sędziów 21:25, BW).

Zdumiewające, czyż nie? Oto przyczyna całej tej niegodziwości – brak króla. Króla nie było, a czy Boga również nie było w Izraelu? Był, przecież Izraelici pytali się Boga czy mają ruszyć na braci swoich Beniaminitów i otrzymali od Niego odpowiedź: „A Pan odpowiedział: Ruszcie na nich!” (Sędziów 20:23, BW).

Co ciekawe, Pan Bóg przecież nigdy nie chciał, aby Izrael miał króla, ale usankcjonował ich wybór, wybierając mniejsze zło. Po okresie Sędziów, zanim jeszcze powstała w Izraelu era królów, na świat przychodzi Samuel. Prorok, przez którego Pan Bóg prowadzi swój lud. Kiedy się starzeje, wszyscy zastanawiają się co da-

lej, gdyż jego synowie, których chciał uczynić sędziami, nie chodzili drogami Bożymi, więc Izrael zaczął żądać króla, gdyż nie widział innej możliwości funkcjonowania jako naród Boży. Pan Bóg wówczas rzekł do Samuela: „Wysłuchaj głosu ludu we wszystkim, co mówią do ciebie, gdyż nie tobą wzgardzili, lecz mną wzgardzili, bym nie był królem nad nimi” (1Sam. 8:7, BW).

W zasadzie sumując okres Izraela począwszy od wyjścia z Egiptu aż do pojawienia się Mesjasza, widzimy raczej stałe odstępstwo, bałwochwalstwo, niewierność i nieposłuszeństwo Bogu, a wręcz gardzenie Nim. Trudno było Bogu zachować ten naród w taki sposób, aby faktycznie mógł narodzić się w nim Mesjasz. To tylko dzięki wierności jednostkom, Boże dzieło mogło być realizowane i zamysł Boży mógł odnieść określony skutek w pojawieniu się Mesjasza. Ale przed przyjściem Jezusa, już dużo wcześniej i to kilkaset lat wcześniej, w Świątyni nie było już obecności Bożej, ani Arki Przymierza. Tak więc ledwo, ledwo można było zachować linię rodowodową Chrystusa, aby przyszedł na świat jako nasz Wybawiciel.

Okres Sędziów, a więc czas od śmierci Jozuego do początku posługi proroka Samuela, jest pewnego rodzaju przypowieścią wybawiania ludu Bożego. Okres ten poucza Izraelitów o tym, że ucisk jest karą Bożą za niewierność, a zwycięstwo – konsekwencją nawrócenia się do Boga i wierności Bogu.

W tym okresie można wyróżnić dwunastu sędziów, sześciu tzw. „wielkich” i sześciu „mniejszych”, o których jednak jest niewiele wzmianki w Biblii. Ale ta liczba dwanaście ma symbolizować całość ludu Bożego, choć posługa sędziów „mniejszych” nie obejmowała całego Izraela, lecz sięgała jednego miasta czy okręgu. Natomiast „Wielcy” sędziowie są określani jako bohaterzy i wyzwoliciele.

Ten okres można więc podsumować w ten sposób, że kiedy Izraelici byli niewierni Bogu, to On wydawał ich ciemierzcom. Kiedy natomiast Izraelici wzywali Boga i nawracali się do Niego, On posyłał im wybawiciela – sędziego. Jednak ich niewierność się ciągle powtarzała i cała seria zaczynała się na nowo.

Chcę jednak zwrócić uwagę na fakt, że pomyślność ludu Bożego była współmierna do wierności jego przywódcy i że od zawsze Pan Bóg posługiwał się ludzkimi narzędziami w prowadzeniu swego ludu, w przesyłaniu mu światła prawdy i w nadawaniu kierunku w jego pielgrzymowaniu.

Zauważmy, że jest tutaj pewna zależność, a może inaczej; Pan Bóg jest wprost zależny od ludzkiego czynnika. Zobaczcie ile lat musiało upłynąć w okresie Sędziów, zanim pojawiła się bogobojna Anna, która tak bardzo pragnęła dziecka, ale nie tyle dla siebie, co dla chwały imienia Bożego, dlatego obiecała Bogu, że Jemu odda to dziecko, kiedy tylko On pobłogosławi jej łono. Dopiero na podstawie jej wiary i oddania mógł narodzić się Samuel, jeden z największych proroków Bożych, który zjednoczył ple-

miona Izraelskie. Powiedział wówczas do nich tak:

„...Będę wam zawsze wskazywał drogę dobra i sprawiedliwości [uczył dobrego i prawego postępowania, EŚP]” (1Sam. 12:23, BWP).

Kogo więc mieli słuchać? Kto miał wskazywać im właściwą drogę i kto miał ich uczyć? Człowiek! Samuel następnie dodał: *„Bójcie się jedynie Jahwe i Jemu tylko z całego waszego serca **służcie w prawdzie**, bo widzicie, jak wielkich rzeczy dokonał Jahwe wśród was! Ale jeżeli będziecie z uporem nadal czynić zło, zginiecie razem z waszym królem” (1Sam. 12:24-25, BWP).*

W większości okresu królewskiego w Izraelu, tylko nieliczni królowie byli Bogu wierni, a w zasadzie postacią jednostkową. Dlaczego? Tak było zawsze, jest i będzie. Na ziemi mogą być miliardy ludzi, a tylko jednostki znają Boga prawdziwego i są Mu wierne. Jest tak dlatego, że moźnowładcą tej ziemi jest przeciwnik Boży. Jego podstępom, oszustwom i zakłamaniom zdołają oprzeć się jedynie jednostki.

Do czego zmierzam? Otóż, jeżeli w dzisiejszych kościołach Bóg nie jest obecny i w zasadzie nie prowadzi On żadnego kościoła, gdyż poprzez niewierność Bogu został On z tych wszystkich organizacji wypchnięty na poczet rządów człowieka, który powołując się oczywiście na Boga, prowadzi swoją własną religijną szopkę, władając w ten sposób ludzkimi sumienia-

mi – to w czym my dzisiaj żyjemy? ludzie oczywiście sami chcą takich ludzkich rządów, gdyż nie szukają Boga prawdziwego i wystarcza im religijny program, który stale realizują dla nich kościelni watażkowie.

Jeżeli więc w tym całym Babilonie, w którym przyszło nam żyć – nie ma Boga, to gdzie On jest? Gdzie jest Jego lud, którego On prowadzi i któremu objawia Swoje zamysły, któremu posyła światło prawdy, którego strzeże, przewodzi i daje znaki Swojej obecności? Gdzie jest lud, który w tym całym systemie babilońskim pozostaje Bogu wierny i służy Mu w prawdzie?

Śledząc historię ludu Bożego na przestrzeni dziejów, tylko wtedy stał on wysoko w swoim rozwoju i wierności Bogu, kiedy miał silnego, bezkompromisowego, wiernego i oddanego Bogu przywódcę. I to jednego! Można by rzec, że w czasach Jezusa, to On był na krótko widzialnym przywódcą swego ludu. Ale później wszystko się rozdrobniło do tego stopnia, że z tego zaczynu prawdy powstało największe odstępstwo w dziejach ludu Bożego, czyli ciemne średniowiecze hegemoni papieżstwa. Kto do tego doprowadził? Ciało kierownicze ówczesnego kościoła!

To nie w radach, delegatach, zjazdach, synodach, ludzkich wyborach tkwi Boże prowadzenie, lecz w jednostce, którą Bóg osobiście powołuje do przewodzenia swojemu ludowi. A jeżeli jest inaczej, to mu-

*„...Będę wam zawsze wskazywał
drogę dobra i sprawiedliwości
[uczył dobrego i prawego
postępowania, EŚP]”
(1Sam. 12:23, BWP).*

Prorok Samuel w młodości, wsłuchujący się w głos Boga

sielibyście wykazać mi to w Biblii. W Swoich wyborach Pan Bóg nikogo nie pyta o zgodę i nie liczy się z ludzkim spostrzeganiem danego człowieka, z ludzkimi opiniami czy preferencjami.

„...aby utrzymało się w mocy Boże postanowienie wybrania, oparte nie na uczynkach, lecz na tym, który powołuje...” (Rzym. 9:11-12, BW).

„...zamiar Boży urzeczywistnia się według wyboru, nie na podstawie czynów, lecz z woli Tego, który powołuje...” (BP).

To jest bardzo znacząca zasada, na którą nie mają wpływu żadne ludzkie czynniki, ani ludzkie starania.

Biorąc nawet pod uwagę okres reformacji, to wiemy czym się ona skończyła – rozczłonkowaniem się na dziesiątki i setki kościołów, grup i grupiek religijnych, a ich koniec jest taki, że zostali wchłonięci z powrotem przez Babilon.

Kiedy Ruch Adwentowy był silny i wierny Bogu? Kiedy był prowadzony przez proroka. Co się dzisiaj stało z adwentyzmem jako spuścizną po Izraelu? Jest jeszcze gorzej niż było z samym Izraelem, a tak było już za czasów E. White, która złożyła o tym świadectwo:

„Pokazano mi, że duch świata szybko zakwasza kościół. **Idźcie tą samą drogą, którą szedł Izrael.** Zauważa się to samo odchodzenie od waszego świętego powołania jako szczególnego ludu Bożego, które miało miejsce w starożytnym Izraelu. Bratacie się z bezowocnymi dziełami ciemności. Wasze ugodowe związki z niewierzącymi spowodowały Bożą nieprzychylność. Nie znacie spraw, które tworzą wasz pokój i szybko są one zakrywane przed waszymi oczami. Wasza niechęć do podążania za światłem **umiejscowi was w jeszcze gorszym położeniu niż Żydów, nad którymi Chrystus wypowiedział ‘biada’**” (E. White, Testimonies, Vol. 5, pp. 75-76).

„Tak jak starożytny Izrael, kościół zniestał swój Boga poprzez odejście od światła, przez zaniedbanie swoich obowiązków i przez nadużywanie swojego wysokiego i chwalebego przywileju odrębności i bycia szczególnym oraz świętym w swoim charakterze. Członkowie kościoła odrzucili/złamali swoje przymierze, by żyć dla Boga i tylko dla Niego. Połączyli się z ludźmi dumnymi, samolubnymi i kochającymi świat. Duma oraz uwielbienie przyjemności, rozpusta i grzech są ich udziałem, wobec czego **CHRYSZTUS ICH ZOSTAWIŁ.** Jego Duch został zduszony/stłumiony w kościele. Szatan współdziała szeroko po stronie rzekomych chrześcijan; tymczasem oni tak bardzo są pozbawieni duchowego rozpoznania, że nie potrafią Go odnaleźć. **Tacy nie niosą odpowiedzialności dzieła Bożego**” (E. White, Testimonies, Vol. 2, pp. 441-442).

„Rzekomi wyznawcy Boga są egoistyczni, samolubni i dbający tylko o siebie. Miłują rzeczy tego świata i łączą się z siłami ciemności. Odczuwają przyjemność w nieprawości. Nie miłują Boga ani swojego bliźniego. **Są oni bałwochwalcami, a nawet jeszcze czymś gorszym w oczach Boga niż poganie** – wyznawcy rzeźbionych bożków, którzy nie mieli rozpoznania lepszej drogi” (E. White, Testimonies, Vol. 2, 441).

Mocne, nieprawdaż? Czym zatem chlubi się dzisiejszy adwentyzm? Czy ma jakikolwiek powód do chluby? Nie ma żadnego! Dzisiejszy duchowy Izrael jest tak samo przegrany jak jego poprzednik – literalny Izrael.

Co mamy więc dzisiaj? Nie mamy nic! Tam gdzie nie ma obecności Boga, tam nie ma nic. W jaki więc sposób rozpoznać Bożą obecność i czy w ogóle jest na tej ziemi jakiś przyczótek, w którym Bóg prawdziwy się zasadził, aby w ogóle mógł komukolwiek posłać dalsze światło prawdy i z kimkolwiek zakończyć dzieje grzechu na tej ziemi?

Dzisiaj o tyle jest trudniej rozpoznać, czy w ogóle odnaleźć Bożą obecność i Boże przewodnictwo, gdyż według powszechnego chrześcijaństwa Bóg jest wszędzie obecny. Wszędzie są ludzie wierzący, dokonują się cuda, ludzie namacalnie doświadczają Boga, mają sny, wizje, prorokują, następują uzdrowienia, a nawet wskrzeszanie zmarłych. I jak w tych wszystkich okolicznościach i namacalnych dowodach obecności Bożej, uznać, że to nie jest jednak obecność Boga prawdziwego? A należałoby jeszcze dodać, że to jest obecność samego diabła, który przybierając postać anioła światłości zwodzi całą ludzkość.

Ale być może te rzeczy są dla nas czytelne. Ale co zrobimy w takim razie z doświadczeniami, które dokonują się już w samym nominalnym adwentyzmie? A co z doświadczeniami nawet w naszej społeczności, w której występują sny przeciwko snom, prorocтва przeciwko prorocत्वom, wizje przeciwko wizjom, a nauczanie jest bardzo do siebie zbliżone i trudne do rozpoznania na bazie drobnych subtelności, które najczęściej wiążą się po prostu z praktyką życia. Wszyscy są mili, serdeczni, a usta są pełne słów o miłości, prawdzie, itd.

Nie ulega wątpliwości, że szatan posługuje się dokładnie takimi samymi narzędziami jakimi posługuje się Bóg, podrabiając w ten sposób Jego dzieła i prowadzenie.

Ale zostawiając już Babilon, to wewnątrz samego ludu Bożego występują fałszywe prorocтва, widzenia, sny i kłamliwe poselstwa (zobacz: Ezech. 13:1-23). Jak się w tym wszystkim rozeznac?

Żyjemy już w samej końcówce historii tej grzesznej ziemi. Szatan intensyfikuje więc swoje zwodnicze działania i to szczególnie tam, gdzie jest obecna prawda. Tych, którzy są mu już poddani zostawia, tylko jeszcze podkreślając karuzelę charyzmatycznych doznań jako bóg duch święty. Ale dla nominalnego ludu Bożego potrzebuje on o wiele subtelniejszych działań, aby go zwieść i wyprowadzić na manowce.

W jaki sposób się temu oprzeć? W jaki sposób rozpoznać prawdę? W jaki sposób rozpoznać kto jest kim? Tylko poprzez silne przywództwo, które sam Bóg uwierzytelni. W jaki sposób? Tylko On wie w jaki sposób tego dokonać, gdyż dokładnie zna każdą duszę i jej potrzeby. A nikt nie wyrwie z Jego ręki tych, któ-

rzy są Jego, którzy są z prawdy i głosu prawdy słuchają. Tylko Ci, którzy faktycznie pragną czynić wolę Bożą, będą mieli właściwe poznanie i zabezpieczenie przed wewnątrzkościelnym zwiedzeniem i odstępstwem, jak i przed ogólnościowym zwiedzeniem.

Boże przewodnictwo wobec ludzkiego tym się różni, że Pan Bóg nikogo nie pyta się, kim ma się posłużyć i kogo wybrać. On nie dokonuje wyborów poprzez głosowanie nawet istot niebiańskich, a co do dopiero poprzez ludzkie głosowanie. On jest Jeden, tym samym „*Tam, gdzie jest jeden, nie potrzeba pośrednika, a właśnie Bóg jest jeden*” (Gal. 3:20, BP).

Co to znaczy?

Czy widzieliście kiedyś jedną osobę z dwiema głowami? Pokażę wam jak to wygląda. Aczkolwiek ci, którzy są bardzo wrażliwi, proszę aby nie patrzyli.

Jeżeli w świecie fizycznym nie jest to zjawisko naturalne, tym bardziej w świecie duchowym nie mogą

Wyłącznie w systemie jedynkowym, a więc w tym określonym i doskonałym niebiańskim porządku, dzieło Boże zawsze posuwało się naprzód i tylko w ten sposób zostanie zakończone.

Pragnę również zwrócić waszą uwagę na fakt, że małżonkowie są jednym ciałem, a ciało może mieć tylko jedną głowę.

„*Staną się dwoje jednym ciałem. I tak już nie są dwoje, ale jedno ciało*” (Mar. 10:8, EŚP).

Każde małżeństwo, którego nie określa ten porządek, jest tylko karykaturą człowieka/Adama – ciałem z dwoma głowami.

Czy pomiędzy Bogiem Ojcem, a Jego Synem występuje jakiś pośrednik? A czy pomiędzy Chrystusem, a mężem występuje jakiś pośrednik? A czy pomiędzy mężem, a małżonką występuje jakiś pośrednik? A pomiędzy rodzicami a dziećmi? A pomiędzy przywódcą, a społecznością?



istnieć dwie głowy w jednym ciele, gdyż nie jest to naturalny porządek, który został ustanowiony przez Niebo.

Bóg jest jeden jako Głowa
Chrystus jest jeden jako Głowa
Mąż jest jeden jako głowa
Przywódcą jest jeden jako głowa

Prawdopodobnie podniesiecie zaraz kwestię dwunastu apostołów i wielu mężów czy niewiast, którzy byli zaangażowani w dzieło zwiastowania ewangelii w mocy wczesnego deszczu. Zwiastowanie a przywództwo to dwie różne kwestie. Już w czasach apostołskich, np. na linii Paweł i jego służba, a przywództwo w Jerozolimie, dochodziło do nieporozumień. Dlatego też nie bez przyczyny jeszcze za swojego życia Paweł

oświadczył, że „nieprawość już potajemnie rozwija swoją działalność [tajemnica bezbożności już bowiem okazuje swoją moc, BWP], najpierw jednak musi ustąpić ten, który ją powstrzymuje” (2Tes. 2:7, BP).

Nie ma nic gorszego jak ciało kierownicze. Kierownictwo jest zawsze jedno, a ciało jest mu podległe. Nie inaczej jest w ciele Chrystusa, którego owszem On jest Głową, ale jak już mówiliśmy w zeszłym roku, dlatego że jest właśnie Głową, to „**On ustanowił jednych apostołami [dał wysłanników, PI], drugich prorokami, innych ewangelistami [dał głosicieli dobrej nowiny, PI], a innych pasterzami i nauczycielami, aby przygotować świętych do dzieła posługiwania [ku spojeniu świętych, ku pracy usługiwania, BG], do budowania ciała Chrystusowego, aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorostniemy do wymiarów pełni Chrystusowej [abyśmy wszyscy stanowili jedno w wierze i byli pełni poznania Syna Bożego; abyśmy też doszli do prawdziwej dojrzałości duchowej, do rozmiarów owej doskonałości, jaką jest Pełnia Chrystusa; do osiągnięcia doskonałego człowieczeństwa i wielkości na miarę Pełni Chrystusa, BWP]” (Efez. 4:10-13, BW).**

„**W ten sposób** przestaniemy już być dziećmi, unoszonymi przez różne fale i rzucanymi to tu, to tam byle podmuchem pseudopouczeń, wygłaszanych przez ludzi nieuczciwych i przebiegłych w sprowadzaniu innych na manowce fałszu [przez chytrą podejście błędem, BG]. Tymczasem my, żyjąc prawdziwie miłością, mamy sprawiać, by wszystko wzrastało ustawicznie ku Chrystusowi, który jest Głową. Z Niego też całe Ciało zespolone i utrzymywane w jedności dzięki owemu powiązaniu, umacniającemu na swój sposób każdy z członków oddzielnie [stosownie do jego miary, BT], wzrasta coraz widoczniej i buduje siebie w miłości [przyczynia sobie wzrostu, BT]” (Efez. 4:14-16, BWP).

Czy widzicie w tym systemie jednoosobowe ludzkie przywództwo? Widzimy raczej zespół ludzi, którzy będąc powołanymi przez samego Chrystusa, budują wspólnie ciało Chrystusowe. I tylko w ten sposób społeczność wywołanych zostanie uchroniona i przestanie być miotana przez ludzkie nauki, które nie pochodzą od Głowy. Tylko w ten sposób osiągnięciem również jedność jako ciało jednej Głowy. Jeżeli w danej społeczności nie ma Chrystusowego ustanowienia poszczególnych posług i ludzi, którzy zostają do tego powołani, to taka społeczność nie jest świadectwem obecności Boga i Jego przewodnictwa.

Czy w takim razie myślę się co do jednoosobowego ludzkiego przywództwa, które Bóg ustanawia nad swoim ludem aby go prowadził?

Żyjemy w czasie końca, które zobrazowane nam zostało w wędrówce Izraela do ziemi obiecanej. Gdzie więc mamy szukać typologii na zakończenie dzieła Bożego, na przejście Jordanu i zdobycie niebiańskiego Kanaanu?

Pomimo tego, że to słupek ognia w nocy, a obłok w dzień prowadził Izraela, w których to Chrystus był ich

przewodnikiem, to jednak posiadali oni ziemskiego przewodnika/przywódcę.

Znaczący jest fakt, że Słowo Boże wielokrotnie przekazuje nam określoną procedurę, w której to czytamy takie słowa:

...przeprowadzili spis dokładnie według polecenia, które Jahwe wydał Mojżeszowi” (4Mojż. 4:37, BWP).

...z rozkazu WIEKUISTEGO, wydanego przez Mojżesza” (NBG).

...na rozkaz Jahwe, podany za pośrednictwem Mojżesza” (BP).

W całym systemie świątynnym i w zorganizowaniu Izraela, a z tym związanych przeróżnych czynnościach, zadaniach, obowiązkach i powinnościach, ludzie musieli posłuchać Mojżesza, kto co będzie wykonywał, kiedy i jak, i jakie ciężary z tego tytułu będzie nosił.

„Na rozkaz Jahwe, przekazany przez Mojżesza, spisano ich, każdego według jego pracy i ciężaru [jaki miał dźwigać]. Sporządzenie ich spisu nakazał właśnie Jahwe Mojżeszowi” (4Mojż. 4:49, BP).

Czy ktoś się burzył? Oczywiście, ale z historii Izraela wiemy w jaki sposób Pan Bóg się z tym rozprawiał.

Na co warto zwrócić uwagę, Izrael w tamtym czasie był zorganizowany według rodzin, które to rodziny zostawały przeznaczane do określonej służby na rzecz prac około świątynnych i było im wyznaczane co mają robić i jakie ciężary nosić. Czasami Mojżesz przekazywał te instrukcje Aaronowi, a ten wyznaczał poszczególne zadania rodzinom, które były drobiazgowo spisywane i każda z nich przeznaczana do określonego zadania.

„Służbą synów Kebata w Namiocie Zgromadzenia będzie troska o rzeczy najświętsze” (4Mojż. 4:4, UBG).

„Służba Gerszonitów będzie przebiegać pod nadzorem Aarona i jego synów. **Oni powiedzą im, co mają dźwigać i co robić, i powierzą im troskę o wszystko, co będzie przenoszone. Takie jest zadanie Gerszonitów przy Namiocie Spotkania...**” (4Mojż. 4:27-28, EŚP).

Inna natomiast rodzina miała „nosić deski przybytku i jego rygle, jego słupy i jego podstawy, słupy otaczające dziedziniec i ich podstawy, kołki i sznury oraz wszystkie sprzęty i wszystko, co do tej służby należy. Spiszcie według nazw sprzęty, których noszenie będzie ich zadaniem” (4Mojż. 4:32, BW).

Patrząc na dzisiejszy nominalny lud Boży, którego to członkowie podobno wybierają się do Królestwa Bożego, żal ścisła moje serce z braku całkowitego ich rozeznania się w sprawach tegoż Królestwa.

Najczęściej słyszy się: „nie ty będziesz mi mówić co ja mam robić; nie ty będziesz mi dyktował; a czy to jest obowiązek w tym domu? A ja uważam inaczej; nie potrzebuję ciebie słuchać, mam Boga; ja idę za Chrystusem...” itd., itp.

Totalne bezhołowie, buta, duma, arogancja...

„**Pan prowadzi pokornych, gdyż chłoną Jego naukę i chcą być światli. Posiadają szczere pragnienie wiedzy i**

czynienia woli Bożej. Obietnica Pańska brzmi: *Jeśli kto chce pełnić wolę jego, ten pozna, czy ta nauka jest z Boga* (Jan 7:17)... Obietnica ta dotyczy jedynie tych, którzy całkowicie postępują według woli Bożej. Pan nikomu jej nie narzuca. Toteż nie może On prowadzić ludzi, którzy kroczą własną drogą i są za dumni, by być pouczanymi. O takich ludziach, którzy postępują według własnej woli, a głoszą, że słuchają Boga, napisano: *„niechaj nie mniema taki człowiek, że coś od Pana otrzyma”* (Jak. 1:7) (E. White, *Patriarchowie i Prorocy*, str. 290, wyd. II).

Przywołuję akurat te fragmenty ze Słowa Bożego, czy ze Świadcstw, aby unocznić nam wszystkim, że w Bożym dziele nie ma przypadków, nie ma improwizacji, jest natomiast bardzo szczegółowy i szczególny porządek, według którego Pan Bóg postępuje z tymi których wybrał; porządek w jakim ich prowadzi i porządek w jakim dokonuje Swoich dzieł.

A co jest dziełem ostatniego pokolenia ludu Bożego? Wystawienie Bogu ostatniej świątyni! W której to świątyni Elohim objawi się w pełni.

Zarówno budowa tej świątyni, jak i służba w tej świątyni, funkcjonowanie tej świątyni, są bardzo drobiazgowo określone w Słowie Bożym. A to wszystko co działo się wokół starożytnej świątyni jest dla nas lekcją poglądową i to nie tylko w sposobie w jakim należy tę świątynię budować i w poszczególnych wskazówkach, zadaniach i obowiązkach z tym związanych, ale przede wszystkim w poznawaniu charakteru naszego Boga.

W takim razie jak się do tego zabrać i gdzie szukać wskazówek oraz wytycznych do budowania ostatniej świątyni? Nie muszę już chyba dodawać, że tą świątynią jesteśmy my sami, mówiliśmy już o tym w zeszłym roku.

To Pan Bóg wybiera narzędzia, którymi posługuje się w przekazywaniu wytycznych co do najdrobniejszego szczegółu dotyczącego tejże budowy.

Nawet budowanie zwykłego domu musi opierać się na określonych zasadach, prawach budowlanych, określonym planie/projekcie, wytycznych i to jeszcze pod nadzorem kierownika budowy i inspektora budowlanego. A to wszystko dotyczy rzeczy pospolitych. Czy zatem sądzimy, że Bóg jako nasz Budowniczy buduje Swoją świątynię/dom duchowy czasu końca ot tak, według nieokreślonych zasad, w sposób przypadkowy i bez planu i bez jakiegokolwiek zorganizowania tejże budowy?

Człowiek wybrany przez Boga do przewodzenia tej budowie będzie świadom swojej nicości, dlatego przyłgnie do Boga jak niemowlak do piersi matki, aby od Niego czerpać szczegółowe wskazówki i w zasadzie skupiać się tylko na tym aby rozpoznawać Bożą wolę, Jego zamysły i według nich postępować i według nich prowadzić budowę.

Mojżesz świadom swojej nicości, w taki oto sposób zwrócił się do Boga prosząc o Jego przewodnictwo:

*„...jeśli rzeczywiście znalazłem łaskę w Twoich oczach, pozwól mi poznać Twoje drogi, pozwól mi poznać Ciebie samego i przekonać się, iż jesteś dla mnie łaskawy. Popatrz na tych ludzi! Przecież to Twój naród. A Jahwe na to: Moje oblicze będzie szło z tobą, dopóki nie zaznasz odpocznienia. Wówczas rzekł Mojżesz: Jeżeli nie pójdziesz z nami, nie pozwól nam ruszać się z tego miejsca. Po czymże bowiem poznam, że znalazłem łaskę w Twoich oczach, ja i Twój lud, jeżeli nie po tym, że będziesz nam towarzyszył w drodze? **I to właśnie będzie odróżniać mnie i Twój lud od innych narodów, zamieszkujących ziemię**” (2Mojż. 33:13-16, BWP).*

Co zatem odróżnia lud Boży od wszystkich kościołów zjednoczonych w Babilon wielki? Obecność Boga i Jego prowadzenie, które z kolei powierza On ludzkiemu czynnikowi przez Siebie wybranemu, aby strzegł, prowadził, dbał o tych, którzy zostali mu powierzeni i przekazywał bezkompromisowo Słowo od Boga i Jego wytyczne. Bez względu na swoje dobro czy na konsekwencje tychże słów. I na tym właśnie polega silne przywództwo – na bezwarunkowym i bezkompromisowym przekazie Słowa Boga do Jego ludu, będąc przy tym konsekwentnym i zdecydowanym.

We wspomnianej już przeze mnie Filadelfii nr 16, zawarte jest poselstwo, które było wygłaszane na Świącie Namiotów w 2014 roku. Podzielone ono było na trzy tematy: Żyj w światłości; Porządek Ewangelii; Zdobycie Ziemi obiecanej. Nie będę więc teraz przywoływał tych treści, pragnę jedynie podkreślić czy też przypomnieć, że jeżeli nie będziemy żyli w Światłości, to nie będziemy w stanie żyć i funkcjonować w porządku Ewangelii, natomiast jeżeli jako lud Boży nie będziemy funkcjonowali w porządku Ewangelii, to nie zdobędziemy Ziemi Obiecanej, czyli nie wejdziemy do niebiańskiego Kanaanu. Bóg jest Bogiem porządku, który działa w określonym czasie i w określony sposób i tylko ten lud, który rozpozna czas swego nawiedzenia i podda się Bogu bezwarunkowo, aby to On był ich Przewodnikiem w drodze do ziemi obiecanej, aby to On był ich Nauczycielem wskazującym na warunki i sposób przekroczenia Jordanu i zdobycia ziemi obiecanej – posiadzie obiecanie wieczne dziedzictwo.

Biorąc pod uwagę te wszystkie lata, w których dzieliliśmy się tym poselstwem i czas jaki upłynął od otrzymania tego duchowego pokarmu - jako jednostki, małżeństwa, rodziny i społeczność powinniśmy już dzisiaj tworzyć, czy też stanowić tę społeczność, która zostanie zapieczętowana pieczęcią późnego deszczu, a w konsekwencji wyłoni się z niej grupa 144000, która zostanie zapieczętowana pieczęcią Boga żywego, pieczęcią wieczności bez doznania doczesnej śmierci. A tymczasem wszystko jest jeszcze w powijakach, ledwo zaczyna raczkować, przy czym większość nominalnego ludu Bożego tak i tak się buntuje i w swej ślepotce zawraca w kierunku, w którym podążają dzisiaj wszystkie kościoły – w kierunku niezależności, destrukcji, samostanowienia i podążania naprzód według własnego

widzimy się, co niestety nie jest podążaniem naprzód, lecz cofaniem się i powielaniem tych samych błędów, jakie popełniali nasi poprzednicy, poczynając już od czasów Izraela.

Zatem w przekroczeniu Jordanu i zdobyciu Jerycha w Izraelu obowiązywała jedna kluczowa zasada:

„Hetman wojsk Pańskich porozumiewał się tylko z Jozuem. Nie objawiał się całemu zgromadzeniu, któremu nic innego nie pozostało jak uwierzyć lub zwątpić w słowa wodza, przemawiającego w imieniu Boga. Mogli odrzucić lub przyjąć autorytet Boży” (E. White, Patriarchowie i Prorocy, str. 374, wyd. II).

Od uwierzenia lub zwątpienia w słowa człowieka zależało ludzkie życie, przekroczenie Jordanu i zdobycie ziemi obiecanej. Tak jak już wspominałem, więcej w tym temacie można zapoznać się z treści Filadelfii nr 16.

Natomiast teraz pragnę jedynie zwrócić naszą uwagę na kluczowe doświadczenia Izraela, w którym powodzenie ludu Bożego zależało od ich posłuszeństwa ludzkiemu narzędziu, które Bóg wybrał, aby przez nie przewodzić Izraelowi.

Wróćmy na chwilę do pierwszej próby zdobycia ziemi obiecanej. Próba, której doświadczył lud Boży, związana była z ich posłuszeństwem człowiekowi, z uwierzeniem słowu człowieka.

Po powrocie 12-stu zwiadowców z Kanaanu, przynieśli oni wieści, którymi podzielili się z ludem Bożym. Byli oni naocznymi świadkami tego co zobaczyli w ziemi obiecanej. Dziesięciu zwiadowców przedstawiło swoją wersję tego co widzieli, a dwóch zwiadowców przedstawiło swoją wersję. W tym kluczowym momencie lud Boży miał rozpoznać, którzy z nich mówią prawdę i się tej prawdzie podporządkować. Doskonale wiemy czym się to skończyło, jaką tragedią dla tych wszystkich, którzy wyszli z Egiptu z nadzieją zdobycia ziemi obiecanej, aby w niej osiąść i zaznać szczęścia, pomyślności i pokoju – nigdy do niej nie weszli, lecz pomarli na pustyni. Dlaczego? Gdyż posłuchali nie tych których powinni posłuchać. Kolkwalnie mówiąc, postawili na niewłaściwego konia i przegrali, przegrali wszystko. Oczywiście, że w czasie wędrówki przez pustynię, poprzez swoją niewłaściwą postawę zapracowali sobie na to, aby teraz nie rozpoznać prawdy. W bardzo dokładny sposób jesteśmy również i dzisiaj poddawani tym samym próbom i to od naszej jakości pielgrzymowania i stanu pobożności zależy, czy rozpoznamy prawdę. Tak! Prawdę, którą usłyszymy z ludzkich ust!

Izrael nie rozpoznał gdzie leży prawda, nie posłuchał tych, którzy mówili prawdę, a chciał nawet tych dwóch zwiadowców ukamienować za to, że mówili prawdę. Pan Bóg zareagował na to słowami, w których oznajmił im, że swoją postawą Izrael znieważył Boga i to nie im, ale Jemu nie uwierzył (zobacz: 4Mojż. 14:10-11).

To wydarzenie stało się również pewnym symbolicznym przekazem, czy też zapowiedzią podziału jaki

nastąpił w Izraelu po śmierci Salomona. Tak jak w tym przypadku, dwóch zwiadowców pozostało Bogu wiernych, a dziesięciu niewiernych, tak samo Izrael podzielili się na dwa plemiona, które pozostały Bogu wierne i na dziesięć, które stały się Bogu niewierne i w konsekwencji swego buntu zostali zasymilowani z poganami, tzn. pochłonięci przez pogaństwo.

A więc zmierzając do końca tematu dotyczącego związania, moim pragnieniem jest przestrzec tych, którzy dzisiaj również zmierzają do Ziemi Obiecanej, że nam wszystkim również grozi nierozpoznanie tych, za którymi stoi Bóg i przez których śle Słowo Prawdy. Dlaczego? Gdyż nie nauczyliśmy się słuchać, nie nauczyliśmy się posłuszeństwa, nie pozwalamy się pouczać i nie jesteśmy ulegli.

A Boża obietnica brzmi bardzo wyraźnie, że w czasie końca pośle On również jednostkę z konkretnym poselstwem, które ma uczynić lud Boży gotowym do zapieczętowania, do wytrwania w czasie próby i do przemienienia, nie zakosztowawszy doczesnej śmierci.

O kim mowa? O Eliaszu! Tak jak w czasie pierwszego przyjścia Jezusa, Eliasz nie został rozpoznany, tak samo będzie i przed drugim przyjściem Jezusa.

„Proroctwo musi być spełnione. Pan mówi: ‘Oto Ja pošlę wam proroka Eliasza, zanim przyjdzie wielki i straszny dzień Pana’ Mal. 3:23. Ktoś w mocy i duchu Eliaszowym ma nadejść a kiedy się pojawi, ludzie powiedzą: Jesteś zbyt gorliwy, nie interpretujesz Pism w odpowiedni sposób. Pozwól, że powiemy ci jak masz nauczać swojego poselstwa” (E. White, TM 475).

Poselstwo Eliasza można streścić w dwóch słowach: duch Synostwa!

Skąd natomiast wziął się pomysł, że Eliasza czasów końca będą stanowili adwentyści? Lub, że dotyczy to całego ludu Bożego, który ma być Eliaszem? Poza tym, zarówno pierwszy Eliasz, jak i drugi nie byli posłani do świata, lecz do ludu Bożego. Pan Bóg zwraca się do Swojego ludu, a nie do świata i mówi: „pošlę wam”. Pierwszy Eliasz był jednostką, drugi Eliasz był jednostką, to dlaczego trzeci Eliasz miałby być grupą?

Słowo Boże zapisane w Mal. 3:23-24, nie mówi nam o żadnej grupie, lecz o pojedynczej osobie i to jeszcze w kontekście posługi Mojżesza, który również był jednostką.

W Świadectwach również czytamy, że ta obietnica dotyczy jednostki, a nie grupy. Tak więc pozostaniemy wierni temu przekazowi i na siłę nie dodawajmy nic do tego przekazu, lecz raczej z wiarą wypatrujemy spełnienia się tej obietnicy, gdyż jeżeli Eliasz nie zostanie posłany, to zapomnijmy o zdobyciu ziemi obiecanej. Bez Eliasza, a w zasadzie bez jego poselstwa, Pan Bóg obłoży ziemię klątwą, tym samym Pan Jezus nie będzie miał po kogo wrócić z ludzi żyjących w ostatnim pokoleniu.

A tym czasem: *„Widziałam, jak ten ostatni [późny] deszcz nadchodzi tak nagle jak krzyk o północy, tyle, że z dziesięciokrotnie większą mocą” (Niepublikowane*

świadczenia manuskryptów/rękopisów E. White, 'Spalding and Magan Collection'; Copy of Three Early Visions, s. 3) {SpM 43}.

Czy jesteście świadomi tego czym jest pieczęć późnego deszczu i co oznacza? Ten kto zostanie zapieczętowany, będzie wiedział, że został już zbawiony, że został przeznaczony do wieczności i nic się już w jego sprawie nie zmieni. Jest to pieczęć, która nie zostanie już naruszona. Czy zatem zdajecie sobie sprawę z mocy, odwagi, siły, wiary, jakie ogarną lud Boży? Nic i nikt nie stanie im na drodze w zwiastowaniu wieści ze wschodu, czyli w zwiastowaniu powrotu Jezusa Chrystusa. Będą gotowi na wszelkie uciążliwości, trudy, męczeństwo, więzienie i śmierć. Ta ziemia i byt na tej ziemi przestanie mieć dla nich już jakiegokolwiek znaczenie. Oni wiarą będą przebywali już w Niebie.

Te krople późnego deszczu już spadają na nas w tym Słowie jakie otrzymujemy od Boga. Nie chodzi tutaj o uczestniczenie w co sobotnich nabożeństwach i w słuchaniu kazań, które być może wpłyną na chwilę na nasze emocje i choć na kilka dni coś tam sobie przemyślimy, ale tak i tak wszystko pozostanie bez zmian w naszym życiu. Tutaj chodzi o Słowo, w mocy którego zostaniemy przygotowani do zapieczętowania. Słowo, które przeszyje nas do szpiku kości i dokonaw w swojej mocy w nas tego z czym zostało posłane.

„Czy wy nie wiecie, w jakim to poście mam upodobanie? Oto, co Pan i Bóg zawyrokował: zerwiecie pęta niesprawiedliwości, odwiążcie sznury [więzy, EŚP] mocujące brzemię, wypuście na wolność uwięzionych i **wszystkie jarzma połamcie**” (Izaj. 58:6, BWP).

I dopiero wtedy „**Włóżcie na siebie moje jarzmo i bądźcie podobni do Mnie. Ja jestem cichy i pokornego serca. A wóczas znajdziecie ulgę [ukojenie, BT; odpocznienie, BG] dla dusz waszych**” (Mat. 11:29, BWP) – mówi Pan Jezus.

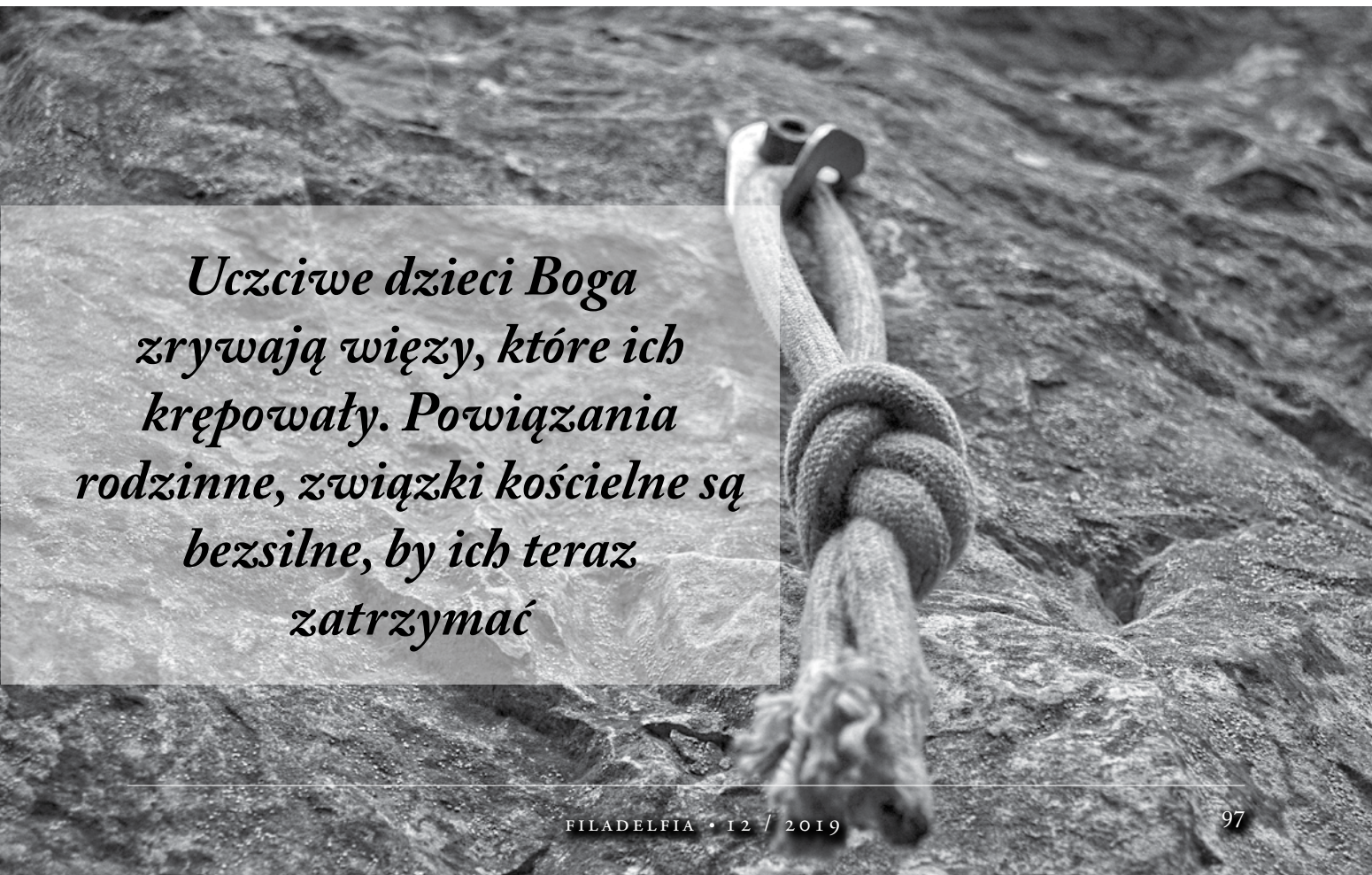
Przez co i przez kogo jesteście drodzy bracia i siostry związani? Przez grzech, przez żonę, męża, przez rodzinę, a nawet i przez dzieci, przez kościół, pastorów?

„**Wiele osób było krępowanych; niektóre żony przez swoich mężów, niektóre dzieci przez swoich rodziców**” (E. White, Doświadczenia i widzenia, str. 200, wyd. III, wyd. Poselstwo wyzwolenia).

„**Kaznodzieje i przywódcy przechadzali się wśród tych różnych grup, aby mocniej zaciągnąć liny; jednak stale dochodziły mnie głosy o wycich poważnych modlitw... widziałam pojedyncze osoby, jak walczyły o wolność i wreszcie zerwały liny, którymi były skrepowane. Oparły się wszelkim wysiłkom, czynionym w celu mocniejszego zaciśnięcia lin i nie zwracały już uwagi na stale powtarzające się twierdzenia: 'Bóg jest z nami, Prawda jest u nas'**” (E. White, Doświadczenia i widzenia, str. 178, wyd. III, wyd. Poselstwo wyzwolenia).

„**Uczciwe dzieci Boga zrywają więzy, które ich krępowwały. Powiązania rodzinne, związki kościelne są bezsilne, by ich teraz zatrzymać**” (E. White, Wielki Bój, str. 429, wyd. 1884 rok).

Musicie drodzy przewartościować sobie wiele spraw i rozpoznać w Bogu, czy nie jesteście czasami przez coś lub przez kogoś związani. I właśnie dlatego wasze życie nie jest światłem ani świadectwem mocy



**Uczciwe dzieci Boga
zrywają więzy, które ich
krępowwały. Powiązania
rodzinne, związki kościelne są
bezsilne, by ich teraz
zatrzymać**

Bożej działającej w waszym życiu.

Zobaczcie dalej z czym musicie się zmierzyć:

„Widziałam, jak szatan działał przez różne narzędzia i w różny sposób. Działał przez kaznodziejów, którzy porzucili Prawdę i zostali poddani ostrym zwiedzeniom oraz uwierzyli kłamstwu, które ich potępi... W czasie wygłaszania kazań, modlenia się lub rozmów, niektórzy wyznawcy Adwentyzmu, odrzucając Prawdę na nasz czas, **posługiwali się hipnozą dla zdobycia sobie zwolenników, a lud ucieszony tym wpływem, wierzył, że jest to wpływ Ducha Świętego. Niektórzy z tych, którzy to stosowali, tak dalece popadli w ciemność i zwiedzenie szatana, że uznawali to za moc Bożą, którą otrzymali, aby się nią posługiwać... Widziałam, że właśnie w czasie pieczętowania, szatan chciał odwrócić uwagę, oszukać i zniszczyć lud Boży.** Widziałam, że niektórzy nie stali nieugięci wobec Prawdy na nasz czas. Ich kolana się trzęsły i usuwał się grunt spod ich nóg, ponieważ nie byli dostatecznie umocnieni w Prawdziwe, i dlatego też nie mogła być nad nimi rozpostarta osłona Wszechmocnego Boga.

Szatan usiłował na różne sposoby zatrzymać ich tam, gdzie się znajdowali, aż minie czas zapieczętowania, aż nad ludem Bożym zostanie rozpostarta osłona... (E. White, Doświadczenia i widzenia, str. 37, wyd. III, wyd. Poselstwo wyzwolenia).

Którzy to kaznodzieje w adwentyzmie porzucili Prawdę? Wszyscy! Dlatego, iż uczestniczą w kulcie fałszywego bóstwa i jeszcze wiążą wyznawców w tym odstępstwie, wmawiając im, że „Bóg jest z nami, Prawda jest u nas”. Czy obecnie żyjemy w czasie pieczętowania? Oczywiście że tak i to od czasu pierwszego obchodzenia Święta Namiotów w naszym kraju, podczas którego Pan Bóg zaczął pieczętować nas Słowem Prawdy. To co wydarzyło się przez te wszystkie lata obrazuje nam ogrom szatańskiego działania na rzecz niedopuszczenia do tego, aby ktokolwiek został zapieczętowany. Stąd te wszystkie ataki na Prawdę Bożą i na tych, którzy tę Prawdę noszą ludowi Bożemu.

To właśnie Słowo Prawdy w swej mocy pieczętuje nas i przygotowuje na wylanie pełni Bożego błogosławieństwa w mocy późnego deszczu. Tylko Ci, którzy przyjmowali to Słowo z wdzięcznością i wprowadzali je w swoje życie, widzą teraz tego owoc w swoim życiu. Inni natomiast dryfują na obrzeżach religijnej nicości, w życiu których nie nastąpiły żadne zmiany, a w wielu przypadkach ich życie stacza się po linii pochyłej ku zatraceniu i pozostania już na zawsze bez pieczęci Boga żywego. Czyli „pozostaną na zewnątrz bez ochrony przed palającym gniewem Bożym” (E. White, Doświadczenia i widzenia, str. 37, wyd. III, wyd. Poselstwo wyzwolenia).

Bądźmy świadomi tego, że „Bóg będzie potężnie działał na rzecz Swego ludu, lecz szatanowi także będzie dozwolone działać” (E. White, Doświadczenia i widzenia, str. 37, wyd. III, wyd. Poselstwo wyzwolenia).

A po naszej stronie leży rozpoznanie tego działa-

nia, aby wiedzieć, które pochodzi od Boga, a które od Jego przeciwnika.

I tutaj ponownie silne przywództwo odgrywa znaczącą rolę, aby chronić lud Boży przed zwiedzeniem i odstępstwem, tym samym nadawać ludowi Bożemu właściwego kierunku w pielgrzymowaniu do niebiańskiego Kanaanu.

Zamiast obruszać się na tych, którzy niosą ten ciężar, powinniśmy w zgodzie z zaleceniami Słowa Bożego raczej wspierać tych, którzy z Bożego nadania podjęli się tej odpowiedzialności.

„Bądźcie **postuszni** przewodnikom waszym i **bądźcie im ulegli** [bądźcie postuszni wodzom waszym i **bądźcie im oddani**, BG; **Ufajcie waszym przełożonym** i bądźcie im postuszni, BP]; oni to bowiem czuwają nad duszami waszymi i zdadzą z tego sprawę; niechże to czynią z radością, a nie ze wzdychaniem, gdyż to wyszłoby wam na szkodę” (Hebr. 13:17, BW).

„Swoich przełożonych słuchajcie i bądźcie im poddani. Czuwają bowiem nad waszymi duszami i muszą, kiedyś zdać z tego sprawę przed Bogiem. Obyż mogli to uczynić z radością, a nie ze smutkiem, który i wam również nie wyszedłby na dobre” (BWP).

„**Ulegajcie** dowodzącym wami i **poddawajcie się, oni bowiem trwają bez snu dla dusz waszych, ponieważ rachunek mają oddać...** (PI).

W społeczności wywołanych nie ma anarchii, lecz jest ustanowiony konkretny Boży porządek. Widzimy, że nic nie zmieniło się po Chrystusie, lecz ta sama zasada nadal obowiązuje. Zarówno przewodnicy jak i członkowie społeczności/ciała Chrystusowego będą odpowiadali przed Bogiem za powierzone im zadania, obowiązki i odpowiedzialności. Każdy na miarę takiej odpowiedzialności do jakiej został powołany i wybrany według postanowienia Bożego.

Takim lokalnym przewodnikiem jest starszy danego zboru, który dogląda powierzonej mu trzody. Takim przewodnikiem jest również każdy mąż i ojciec dla swojej rodziny. Takim przewodnikiem jest również i ten, który otrzymuje od Boga powołanie aby przewodzić całej zawiązującej się społeczności Bożej w danym czasie i miejscu. To wszystko są kluczowe kwestie, aby Pan Bóg mógł być obecny w danej społeczności, rodzinie i mógł ją prowadzić według przez Siebie ustalonego porządku.

Niestety, dzisiaj prawie nikt z ludzi tzw. wierzących nie jest w stanie poddać się takiemu porządkowi.

„W dniach apostołów nie brakło takich błądzących dusz, które głosząc swą wiarę w Chrystusa, nie okazywały szacunku Jego przedstawicielom. **Twierdzili oni, że nie potrzebują żadnego ludzkiego nauczyciela, gdyż uczą się wprost od Chrystusa, bez pomocy sług ewangelii. Byli to ludzie duchowo niezależni, niechętni podporządkowaniu się woli zboru. Takim ludziom groziło poważne niebezpieczeństwo bycia zwiedzionym. (...)** Ludzie zapatrzeni tylko w siebie, odmarwiający zasług innym, mającym doświadczenie w dziele Bożym, **przez**

ową pewność siebie stają się ślepi, niezdolni odróżnić prawdę od fałszu” (E. White, *Działalność Apostołów*, str. 169-170).

Dokładnie to samo ma miejsce również i dzisiaj, z tym, że dzisiejszy nominalny lud Boży jest jeszcze bardziej niezależny, arogancki, pewny siebie, ślepy, a tym samym zupełnie nie potrafi odróżnić prawdy od fałszu.

Już na sam koniec przywołam jeszcze związanie, które cechowało Jonatana względem Dawida, a które było związaniem przyjaźni, jak i związanie ludzi z Dawidem, którzy bezwarunkowo oddali się mu do jego dyspozycji.

„...odpowiedział Jonatan Dawidowi: **Czego tylko życzy sobie dusza twoja, uczynię to dla ciebie**” (1Sam. 20:4, BW).

To za sprawą takiej właśnie przyjaźni, wierności i lojalności Jonatana względem Dawida, Pan Bóg mógł realizować Swoje zamiary względem Swego sługi.

Podobnie w przypadku całego Izraela, który zebrawszy się w Hebronie wyrzekł do Dawida takie słowa: „*Jesteśmy twoją kością i twoim ciałem*” (1Kron. 11:1, EŚP). W ten sposób uznali Dawida za widzialną głowę, która pokieruje swoim ciałem, a z którym to ciałem utożsamiał się cały Izrael.

I kolejny przykład pełnej lojalności i poddania ludzi wobec Dawida:

„A gdy przyszedli do Dawida do warowni niektórzy z Beniaminitów i Judejczyków, Dawid wyszedł do nich i tak się do nich odezwał: *Jeżeli przyszlście do mnie w zamiarach pokojowych, aby mi pomóc, sercem będę z wami związany, lecz jeśli po to, aby mnie zdradzić moim wrogom, choć dłonie moje są czyste od nieprawości, niech wejrzy w to Bóg naszych ojców i niech ukarze [niech osądzi, UBG]. A wtedy duch ogarnął Amasjasza, dowódcę trzydziestu, który zawołał: **Twoi jesteście, Dawidzie, z tobą będziemy**, synu Isajego, *Pokój, pokój niechaj będzie z tobą i pokój z tymi, którzy ci pomagają, Gdyż Bóg twój ci pomaga. Dawid więc przyjął ich i włączył do grona dowódców oddziałów*” (1Kron. 12:17-19, BW).*

I dlatego Pan Bóg mógł w tym czasie dokonywać wielkich rzeczy w Izraelu, gdyż zjednoczony lud i

wierny przywódca stali się skutecznymi narzędziami w rękach Stwórcy. A czy Dawid był doskonały? Oczywiście, że nie, ale to nie zwalniało ludu Bożego ze słuszenia mu, podporządkowania się mu i posłuszeństwa w jego przewodzeniu.

Nie inaczej było jest i będzie po całą wieczność, choć tutaj na ziemi widzimy tylko ulotne okresy tej świetności. Aczkolwiek w ostatnim pokoleniu ludu Bożego nagromadzą się, czy też skumulują wszystkie dotychczasowe zwycięstwa ludu Bożego w jedno ostateczne zwycięstwo, które pozwoli Bogu zakończyć dzieje grzechu i ostatecznie osądzić winnych, a tym samym wykonać na nich ostateczny wyrok wiecznej śmierci.

„*Jedna dobrze zarządzana, dobrze zorganizowana i dobrze zdyscyplinowana rodzina mówi więcej w imieniu Chrystianizmu aniżeli wszystkie wygłoszone kazania razem*” (E. White, AH 32).

A co dopiero cała społeczność wywołanych tak zarządzana, zorganizowana i zdyscyplinowana? Nie inaczej, jak właśnie tylko taka społeczność zakończy dzieło Boże na tej ziemi.

Co skutkować będzie z kolei takim, a nie innym świadectwem tych którzy przyjdą i powiedzą: „*Chcemy iść z wami, albowiem zrozumieliśmy, że z wami jest Bóg*” (Zach. 8:23, BT).

Nie trzeba tych ludzi szukać, oni sami przyjdą przyprowadzeni przez Boga, który będzie mógł powierzyć nam tych, którzy są z Prawdy, gdyż „*każdy, kto z prawdy jest, słucha głosu mego [jest mi posłuszny, EŚP]*” (Jan 18:37, BW) – powiedział Pan Jezus.

Możemy stać się częścią takiej społeczności, zaczynając jednak od zrobienia porządku w swoim własnym życiu, w swoim małżeństwie i rodzinie...

Zatem „**Przygotuj się! Ustaw swój dom w porządku**” (Niepublikowane świadectwa manuskryptów/rękopisów E. White, ‘Spalding and Magan Collection’; Copy of Three Early Visions, s. 2) {SpM35}. Amen.

■ W Błogosławionej nadziei
Piotr Paweł Maciejewski

„**Jedna dobrze zarządzana, dobrze zorganizowana i dobrze zdyscyplinowana rodzina mówi więcej w imieniu Chrystianizmu aniżeli wszystkie wygłoszone kazania razem**”

(E. White, AH 32).

Daj się związać

(część druga)



Cała przyroda i natura cierpi przez grzech.

„Bo stworzenie z tęsknotą oczekuje objawienia synów Bożych, gdyż stworzenie zostało poddane znikomości, nie z własnej woli, lecz z woli tego, który je poddał, w nadziei, że i samo stworzenie będzie wyzwolone [uwolnione, BWP] z niewoli skażenia [zepsucia, BT] ku chwalebnej wolności dzieci Bożych. Wiemy bowiem, że całe stworzenie wespół wzdycha i wespół boleje aż dotąd [w bólach rodzenia, BT]. A nie tylko ono, lecz i my sami, którzy posiadamy zaczątek Ducha [zadatek Ducha, BWP], wzdychamy w sobie, oczekując synostwa, odkupienia ciała naszego [wzdychamy oczekując uwolnienia naszego ciała, BWP]” (Rzym. 8:19-23, BW).

Przed Świętem Namiotów moja uwaga została zwrócona na pewien temat. Często szukam tematów do lekcji angielskiego i właśnie w poszukiwaniu takiego tematu, Pan Bóg podsunął mi obrazy, które pokazałam w czasie wykładów, a które postaram się teraz opisać dla potrzeb wydania treści wykładów w formie artykułu w *Filadelfii*. Są to krótkie filmiki, które wiążą się z tematem związania. Te filmiki dotyczą zwierząt, w tym przypadku - psów.

Jednym z wniosków do jakich doszliśmy z mężem po analizie wielu filmów dotyczących zwierząt, nie tylko psów, gdyż cały rok towarzyszyły mi odkrycia dotyczące delfinów, orek, fok, koni, krów, kotów, był taki, że Adam otrzymał zwierzęta i w ogóle naturę od

Boga, zanim nawet jeszcze pojawiła się towarzyszka jego życia, a na pewno zanim pojawiły się na świecie dzieci Adama, co oznacza, że najpierw Adam miał nauczyć się zarządzać i opiekować naturą, by od natury uczyć się opiekować żoną, a dopiero potem swoim potomstwem.

Zwierzęta, które ochotnie odpowiadają na oddziaływanie ducha Bożego i wchodzą w szczególny kontakt z człowiekiem stają się naszymi nauczycielami i w ten sposób uczymy się od natury postępowania.

„A o wszystkich ludziach pomyślałem sobie, że Bóg pozwala im tak postępować, żeby zobaczyli sami, jakimi są, i żeby się przekonali, że nie różnią się od zwierząt. Taki sam bowiem jest los człowieka, jak i zwierzęcia: podlegają tym samym prawom. Schodzą z tego świata tak jedni, jak drudzy. Oddychają tym samym powietrzem. W niczym tu człowiek nie przewyższa zwierzęcia. I człowiek, i zwierzę to marność. I człowiek, i zwierzę czeka ten sam koniec: z prochu powstał i w proch się obróć. Bo któż wie, czy to prawda, że życie z człowieka ulatuje ku górze, podczas gdy ze zwierzęcia zstępuje do otchłani ziemi?” (Kazn. Salom. 3:18-21, BWP).

Temat tego wykładu dotyczy dania się związać temu, który chce nas uratować, a którego w swej grzesznej naturze i zamknięciu w sobie z powodu urazów odniesionych w życiu w relacjach z innymi – nie rozpoznamy i boimy się.

Temu tematowi pozwolono mi przyrzeć się bardzo dogłębnie poprzez obserwację natury.

Tym razem za przykład posłużyły psy. Na pierwszym etapie naszych rozważań będą to psy bezpańskie, bezdomne - z różnych przyczyn, jak np. wyrzucane na ulicę, lub te które same uciekły przestraszone wybuchami fajerwerków; niektóre zanim wyrzucone zostały na ulicę były maltretowane przez człowieka.

Nie zależy mi teraz na zdobyciu naszego współczucia wobec tych biednych istot, bo wierzę, że jako osoby wierzące, po nawróceniu, nie bylibyśmy skłonni do aż takiego barbarzyństwa, aby maltretować psy i wiem, że każdy z nas ulitowałby się nad pieskiem... czasem nawet może nawet bardziej niż nad człowiekiem, bo i tak bywa, ale chodzi mi o zwrócenie naszej uwagi na *proces związywania tych psów* tak dosłownie jak i w symbolu. To związanie ma na celu przeniesienie ich do nowego życia (zanim opiszę kilka z tych obrazów - filmików, powiem, że słyszałam o żonie, która bardziej w domu dbała o psa i jego legowisko, żeby miał miękko i ciepło oraz o jego posiłki i kupowała pieskowi mnóstwo mięska - aniżeli dbała o posiłki dla męża i dobre łożo, choć mężczyzna wcale nie należał do brutalni i nie był jej niemiłym mężem).

Tak więc nie będzie moim celem zorganizować nas teraz w instytucję pomagającą cierpiącym zwierzętom, a wiem, że pewnie coś takiego się w nas obudzi po przeczytaniu opisów tego co pokazałam w czasie wykładów, ale pragnę naszą uwagę zwrócić na jeden aspekt wszystkich tych filmików:

Moment związania - moment nałożenia jarzma - moment pokazania, że teraz jest ta chwila kiedy musisz się poddać i dać zwiazać, inaczej mówiąc ZA-UFAĆ, ZAMILKNAĆ i dać się poprowadzić komuś innemu... Ten moment przypomina jakby moment śmierci... moment kiedy nie ma się już gdzie uciec. Jest to moment kiedy zamiera w nas wszystko, bo jeszcze nie wiemy czy godząc się na związanie, wszystko wygraliśmy czy... znowu przegraliśmy...

U tych psów jest to jednorazowy moment w życiu. Po związaniu - następuje już raczej ciąg tylko szczęśliwych wydarzeń. Zabrane z ulicy czy z miejsc ich życiowej tragedii, umyte, wyleczone, zadbane, nigdy więcej same z siebie nie chcą powrócić do „tamtego życia”. Tymczasem ileż to razy człowiek, któremu się pomoże wraca do swoich starych złych nawyków?

W życiu człowieka, na Bożej drodze takich momentów związania może być wiele. Każdy etap na jaki coraz wyżej przechodzimy w wędrówce z Jezusem rozpoczyna się wiązaniem, związaniem... aż musi dojść do momentu gdy wiązanie będzie przebiegać tak łagodnie i delikatnie, a nawet ochotnie jak u Izaaka, gdy jako młodzieniec dawał się związywać swemu ojcu i wręcz mu pomagał, by dać się zabić na ołtarzu jako ofiara. Proces wiązania będzie musiał dojść do takiego samego wymiaru jak w życiu Jezusa, gdy zgodził się dobrowolnie na poniesienie ofiary. Zgodził się na na-

rodzenie tu na ziemi jako człowiek i na rezygnację na wieki ze swego wyglądu, a przyjęcie postaci człowieka. Zgodził się na znoszenie przeciwności życia, chłodu, zwłoki, głodu, postów, pokus, trudu, obelg, i zrobił to z godnością i pokorą na miarę Swego dziedzictwa... zgodził się na to, by dać się zwiazać i zaprowadzić na krzyż... na śmierć poprzedzoną biczowaniem, opluwaniem, biciem, szydzeniem... a On słowa złego nie powiedział, nie narzekał, nie wzdychał... nie żalił się, a jeszcze myślał o innych, o kobietach, aby nie płakały nad nim, ale nad sobą, o swojej matce...

Jeśli w Twoim życiu nie ma takich momentów związania - to najprawdopodobniej oznacza to, że żyjesz w niewoli szatana, nieświadomie lub świadomie odmawiając związania, a robiąc tylko to co chcesz i to na co masz ochotę. Oznacza to, że słabo zachodzi u Ciebie proces wyzwiania z okowów tego świata. Oznacza to, że tak ogólnie rzecz biorąc jest Ci dobrze w ramach i procedurach tego świata, mieścisz się w jego granicach i niczego więcej nie potrzebujesz.

A jeśli wiesz, że nie raz już musiałeś się zaprzeczyć samego siebie i wykonać coś wbrew własnej woli lub zacząć myśleć w sposób inny od Twego dotychczasowego i ostatecznie, po krótkotrwałym bólu przyniosło to w Twoim życiu wymierny owoc pokoju i radości w Bogu, to oznacza, że dałeś się zwiazać i ulegając Temu, który Cię związał, otrzymałeś Jego błogosławieństwo.

Pamiętajmy, że stajemy się niewolnikami tego/tych czemu/komu ulegamy, a więc ulegamy zawsze temu/Temu co/który jest z Boga.

Na początku to związywanie jest jakby proste, bo dotyczy kwestii, które są obiektywnie uznane za dobre, a więc porzucenie mięsa, odmawianie pracy w szabat, nie oglądanie TV, ale im dalej się z Panem Bogiem wędruje, polecenia mogą być sprzeczne z Twoim dotychczasowym pojęciem o Chrystianizmie.

Może się okazać, że z Boga wyjdzie polecenie, aby pracować w tygodniu aż 4 całe doby, bez snu; może się okazać, że wolą Bożą jest, aby skłamać, jak uczyniła to Rachab, albo „zabić” czyli oddzielić się od swoich najbliższych jak uczynili to Lewici pod Górą Synaj.

Te pozornie sprzeczne z duchem Bożym polecenia - mają nas nauczyć odróżniania głosu Bożego, od głosu jego przeciwnika.

Opiszę teraz kilka filmików, które pokazują moment związania... nałożenia jarzma...

Pierwszy filmik, który obejrzelśmy podczas wykładu pt. „Daj się zwiazać” na Święcie Namiotów w 2019 roku pokazywał psa mieszkającego na ulicy, któremu później nadano imię Brutus. Brutus był dużym pitbullem. Był głodny i zaniedbany. Pewni ludzie, z pewnej organizacji, która zajmuje się pomocą bezdomnym i chorym psom, dowiedzieli się gdzie ten pies przebywa i pojechali, aby wziąć go z tej ulicy i zaopiekować się nim i nawet ostatecznie znaleźć mu dom, w którym mógłby zamieszkać i ludzi, którzy się nim szczerze opiekują. Jak zawsze w takiej sytuacji zaczęli od przy-

woływania psa i rzucania mu jako przynęty kawałków jedzenia. Pies reagował bardzo przyjaźnie. Zjadał kawałki rzucanego mu jedzenia, podszedł bliżej, od razu merdał ogonem i nawet dał się pogłaskać. Moment założenia na niego obroży ze smyczą, która już na zawsze miała zaprowadzić go do nowego życia, z ciepłym domem i pożywym jedzeniem był dla Brutusa ledwie zauważalny. Po prostu pozwolił sobie nałożyć obrożę i smycz i wręcz od razu okazywał zainteresowanie nowymi „ludzkimi przyjaciółmi”, obwąchiwał ich, chętnie wsiadł do samochodu i w zasadzie od razu, pomimo swego brudnego i oplakanego stanu okazał na pysku radość i pełne zaufanie, że wie, że przydarzyło mu się w życiu coś bardzo dobrego i on w to wchodzi! Podam link gdzie można sobie obejrzeć ten film:

Brutus - Łagodne związanie - <https://www.youtube.com/watch?v=wMmhj-m6KDc>



Brutus - Hope For Paws

Brutus jest przykładem, czy też symbolicznie przedstawia człowieka, który z ufnością i uległością przyjmuje podaną mu pomoc. Duchem wyczuwa, że ludzie choć obcy dla niego na początku, niosą mu pomoc, nawet w tym, że chwilowo muszą nałożyć na niego obrożę i poprowadzić w nieznane. On ufnie idzie i jest gotowy wykonać wszystko o co go proszą, a więc je z ich ręki i wsiada do ich samochodu! Każdy z nas chciałby być tak związany, ale pomyślmy, od kogo zależy to jak przebiega proces związania, od ludzi, którzy powtarzają ten proces po kilka razy dziennie wobec różnych psów? Czy oni są inni gdy pracują z innymi psami? Nie, to są ci sami ludzie. A więc to zależy od psa! To od nas samych zależy, czy proces naszego „związania” przebiegać będzie łagodniej czy dramatycznie.

„Pewien człowiek wyprawił wielką ucztę i zaprosił wielu. Kiedy nadszedł czas uczt, posłał swego sługę, aby powiedział zaproszonym: Przyjdźcie, bo już wszystko jest gotowe. Wtedy zaczęli się wszyscy jednomyślnie wymawiać. Pierwszy kazał mu powiedzieć: Kupiłem pole, muszę wyjść, aby je obejrzeć; proszę cię, uważaj mnie za usprawiedliwionego. Drugi rzekł: Kupiłem pięć par wołów i idę je wypróbować; proszę cię, uważaj mnie za usprawiedliwionego. Jeszcze inny rzekł: Poślubiłem żonę

i dlatego nie mogę przyjść. Sługa powrócił i oznajmił to swemu panu. Wtedy rozgniewany gospodarz nakazał słudze: Wyjdź co prędzej na ulicę i zaułki miasta i wprowadź tu ubogich, ułomnych, niewidomych i chromych. Sługa oznajmił: Panie, stało się, jak rozkazałeś, a jeszcze jest miejsce. Na to pan rzekł do sługi: Wyjdź na drogę i między oplotki i zmuszaj [przymuszaj, BW; usilnie nakłaniaj, BWP] do wejścia, aby mój dom był zapelniony. Albowiem powiadam wam: żaden z owych ludzi, którzy byli zaproszeni, nie skosztuje mojej ucztę” (Łuk. 14:16-24, BT).

Teraz przeczytamy opis, w którym niestety będzie musiało nastąpić przymuszanie, zmuszanie, bo inaczej piesek, nie dałby się zwiazać i groziłoby mu marne życie, a potem pewnie marna śmierć na ulicy. Oto link: Benji - wrywanie się przy wiązaniu - <https://www.youtube.com/watch?v=E1QT3IU9RGY>



Benji - Hope For Paws

Ten piesek żył sobie jak kloszard na ulicy, w kartonach, dzieci przynosiły mu jedzenie. Leżał sobie koło krzaczków, przy chodniku... jednak pewnego dnia dzieci postanowiły zadzwonić do organizacji, która pomaga bezdomnym psom. Miały one jednak obawy, czy dorośli nie oszukują i zapytały dwóch przybyłych ratowników czy czasem nie uśmiercą - uspią pieska, tak jak to się robi często w schroniskach. Zostały zapewnione, że tak się na pewno nie stanie! Biedne dzieci, nie za bardzo jak widać miały zaufanie do dorosłych, tym bardziej tego zaufania nie okazał piesek, któremu potem nadano imię Benji. Benji najpierw ufnie przyjął „odwiedziny” dwóch dorosłych w swoim kartonowym świecie i chętnie zjadał rzucane mu kawałki jedzenia, ale gdy lekkim podstępem założona została mu na szyję obroża, zaczął się biedny wrywać, kwilić, pisać. Był przerażony, ciągnął obrożę i prawie mógłby się zadusić, gdyby nie mądre postępowanie ratujących go ludzi! Padają tam takie słowa, że choć te parę pierwszych chwil związania jawi się tak traumatycznie, to jest warto późniejszego życia w domu, rodzinie gdzie będzie ciepło, będzie jedzenie i zabawa!

Benji jest przykładem ludzi, którzy sami z siebie nie dają na siebie nałożyć Chrystusowego jarzma,

szczególnie gdy przychodzi na nich z rąk innych ludzi. Są zalęknieni, przestraszeni, strasznie krzyczą, bronią się... tylko mądrość człowieka, który ich ratuje, że jednak przymusi, że nie odpuści, pokaże tym ludziom za moment, że warto było wytrzymać jakiś czas niewygody, braku komfortu... że to wszystko się ostatecznie opłacało! Niesamowitym jest oglądać później te same psy gdy najpierw są badane, kąpane, wyczesane, wyleczone, najedzone, radośnie biegające za piłką i bawiące się z innymi psami i ludźmi – okazujące niewiarygodną wręcz wdzięczność ludziom za okazaną determinację w pomocy im. Nigdy wcześniej choć osobiście miałam 16-cie lat psa jako dziecko, a obecnie mamy już 10 lat psy, nie zdawałam sobie sprawy, że pies może tyle wyrażać oczami i wyrazem swego pyska! „**Taki sam bowiem jest los człowieka, jak i zwierzęcia: podlegają tym samym prawom**” (Kazn. Sal. 3:19, BT).

A teraz przeczytamy opis kolejnego przykładu związywania, w którym piesek nie tylko, że się po prostu boi, więc nie chce dać się związać, ale również postanawia się bronić... i gdy ludzie do niego podchodzą warczy, szczyrzy zęby – a więc chce zniechęcić swoich ratowników i skłonić ich by zrezygnowali, by przestraszyli się go i odeszli. Tylko ich wielka mądrość i doświadczenie mówi im, że nie wolno z tego psa zrezygnować pomimo tego, że okazuje się być agresywny i niebezpieczny! Cierpliwe trwanie, mądre grodzenie terenu, aby zawęzić obszar wokół psa i uniemożliwić mu ucieczkę i wręcz zagonienie go do przysłowiowego narożnika skąd nie ma już drogi wyjścia daje oczekiwane efekty. Łagodny dotyk smyczy, łagodny ton głosu – ostatecznie pies rozumie, że nie ma dokąd uciec. Pies podejmuje słuszną decyzję. Ulega. Poddaje się i daje się wziąć do samochodu. Tym razem jest to skołtuniony, zaniedbany pudel, który po przybyciu do kliniki weterynaryjnej, przebadaniu, umyciu, profesjonalnemu strzyżeniu okazuje się być niesamowicie serdeczną i piękną suczką o cudownym charakterze! Nadano jej wdzięczne imię Dolly – Laleczka – bo faktycznie, że umyta, uczesana, zadbana ze swoimi żywymi i pełnymi wdzięczności oczami – przypominała piękną zabawkę. Oto link zajrzyjcie sami: Dolly – niesamowita przemiana skołtunionego, trochę agresywnego pudła :<https://www.youtube.com/watch?v=sBqTNUmHWEA&t=3s>

Dolly jest przykładem ludzi, którzy boją się dać sobie pomoc i chcąc odstraszyć ratującą ich osobę, nawet jakby wbrew sobie „warczą”, a więc są niemili, odpychający, bo przyjęcie pomocnej ręki, oznaczałoby dla nich za dużo zmian i zbyt odważne jak na nich pójście w nieznaną. Wymagałoby za dużo wysiłku, więc lepiej oskarżać, „warczeć” i być nieprzyjemnym. I znowu tylko Mądrość pochodząca z Nieba u osoby ratującej i podpowiedzi Jezusa pomogą osobie ratującej nie zniechęcić się i dalej trwać w pomocy, która czasem musi polegać też na ograniczaniu świata osoby będącej



w potrzebie. Czasem trzeba się podjąć odważnych kroków w ograniczaniu czegoś czy dyscyplinowaniu, aby przymusić i zmusić osobę w potrzebie do poddania się. To wszystko potem okaże się warte wysiłku!

A teraz opis psa, który tak cierpiał i tak już sobie urządził życie w zaroślach koło autostrady, że pójście z obcymi ludźmi jawiło się dla niego czymś zupełnie niemożliwym! Ratownicy rzucali jedzenie jako przynętę – piesek brał, ale cały czas był bardzo czujny, nie spuszczał ich z oczu. Każdą próbę zbliżenia się ratowniczką odpędzał dość groźnym komunikowaniem, że ostatecznie będzie bardzo walczył o swoją niepodległość i niezależność i że nie da się związać bez walki! Obłaskawianie go trwało kilka godzin, ale było zupełnie bezskuteczne. Ostatecznie skończyło się ratownikom jedzenie jako przynęta. Jednak nie chcieli zrezygnować z tego psa. Czuli, że warto wytrwać, ale tym razem musieli się zdobyć na zupełnie inne działanie niż dotychczasowo – w odpowiedniej chwili ratowniczką zdecydowała się na uchwycenie psa za kark! Jest to bardzo niebezpieczne działanie dla ratownika i tym razem też niestety zakończyło się tym, że ratowniczką została przez pieska pogryziona, ale nie puściła go mimo bólu, nadbiegł jej kolega z pomocą. Schwytyany piesek, nie mógł się już uwolnić, trochę dał się obłaskawić i wtedy oboje ratownicy zauważyli, że miał odrąbaną część tylnej łapki. Czy to ból i urazy i niechęć do kolejnego cierpienia sprawiały, że bronił się tak zaciekle przed związaniem? Pewnie tak. Jednak dzięki determinacji tych ludzi i ich mądrości i odwadze jak i poświęceniu ten piesek już w samochodzie zupełnie odpuścił sobie nieufność i zaczął się zaprzyjaźniać ze swoimi wyzwoliczami – pojechał do kliniki weterynaryjnej, gdzie miał operację, został wykąpany, oczyszczony, najedzony i dostał dom i rodzinę. Jego wdzięczność, nie ma sobie równej! Pieskowi nadano imię Washington – jest przykładem ostrego zadziałania ratowników

i ugryzienia przy związaniu. Oto link: <https://www.youtube.com/watch?v=iFJFbHBilyw>

Washington - Hope For Paws



Washington to przykład ludzi, którzy wiele pewnie wycierpieli przez własne złe wybory jak i niezawinione okoliczności życia i którzy na tyle się zagubili, że nie rozpoznają już tego co do nich przychodzi i *co jest* dobre. Sami sobie urządzili życie i trwają w swoim „śmietniku” życia, nikogo i niczego do niego nie dopuszczając. Szybciej przyjmą pomoc, która tylko jawi się niby pomocą, a wcale nią nie jest, aniżeli rozpoznają Prawdziwe zdecydowane, kompleksowe Boże działanie. Jeśli jednak Pan Bóg widzi w nich Swoje dziecię, to nie odpuści i poprzez swoje wierne narzędzia będzie tych ludzi ratował, choćby musieli oni chwilowo zadziałać wobec takiej osoby bardzo drastycznie i np. „uchwycić ją za kark”, aby bez pytania ją wziąć i oczyścić jej życie, aby potem ostatecznie mogła cieszyć się Bożą radością.

Następny opis dotyczy niesamowicie ambitnej i dzielnej pitbullki. Nazwana później Yara, uczyniła sobie schronisko w zaroślach koło drogi. Kiedy ratownik zbliżył się do jej kryjówki, okazała wielką agresję. Jej alarmujące szczekanie i warczenie mówiło jedno: trzymaj się ode mnie z daleka! Ratownik rzucał jej jedzenie, które brała, ale nie pozwalała mu się zbliżyć ani na krok. Ratownik zdecydował się użyć specjalny sprzęt – długą, sztywną jak pręt smycz z pętlą na końcu, którą jakimś cudem nałożył na szyję pitbullki. Teraz próbował ją ciągnąć do wyjścia, ale ona bardzo się opierała, on jednak nie odpuszczał. W taki sposób udało mu się zaciągnąć ją w pobliże auta. Po drodze zorientował się, że jej przednia łapa jest dosłownie zmiażdżona i wisi bezwładnie. Musiała bardzo cierpieć. Przy samochodzie kładła się bezwładnie na ziemi, cały czas warcząc i pokazując kły. Zrobiła coś więcej. Jakimś sposobem uwolniła się i choć cała w bólu i z wielkim trudem – wróciła z powrotem do swojej kryjówki, z której tak ciężko było ją wyciągnąć. Trwało to już chyba ze dwie godziny i zakończyło się fiaskiem, gdyż cała sytuacja wróciła do

punktu wyjścia! Można by się zniechęcić i podarować sobie ratowanie tego upartego psa. Ale ratownik nie zrezygnował, a wręcz przeciwnie, przystąpił do drugiej rundy z jeszcze większą determinacją niż poprzednio. Skończyło mu się jedzenie, nie miał już przynęty. Jedynie mógł podawać jej wodę, którą chętnie piła, ale tylko wtedy gdy udało mu się zaciągnąć ją w pobliże miski! Postanowił, że teraz nie będzie się z nią „cackał”. Do tej pory przemawiał do niej łagodnie, teraz zdecydował się mówić bardziej stanowczo i zdecydowanie, a w jego głosie nie było przyzwolenia na rezygnację. Powiedział stanowczo, że nie zostawi jej tutaj i że ma się ruszyć! Yara była niezwykle oporna, ale ratownik nie patrzył już nawet na to, że ciągnąc ją sprawia jej ból, gdyż jej bezwładna łapa albo wlecze się albo jest zanadto uciskana. Udało mu się doprowadzić ją znowu do auta. Tym razem nałożył na nią dwie sztywne smycze. Ale jednak zdał sobie sprawę, że sam nie da sobie rady. Musiał zadzwonić po pomoc i przyjechała jego koleżanka z pracy. Razem ustawili klatkę otwieraną z dwóch końców. Jedna z osób ciągnęła suczkę z przodu aby weszła do klatki, a druga starała się ją wepchnąć tyłem. Udało się. Pies jednak nawet w klatce nie odpuszczał, cały czas był bardzo agresywny. Wielkie, pełne bólu oczy wyrażały lęk i determinację w samoobronie.

Nawet zawieziona już do kliniki weterynaryjnej cały czas okazywała agresję. Fachowcy wiedzieli jak z nią postępować. Została otoczona pomocą. Niestety musiała mieć operację i niestety łapy nie udało się uratować, trzeba było ją amputować. Po operacji, pitbullka przestała być agresywna, ból minął, trauma też, nareszcie zrozumiała, że ci ludzie chcą jej pomóc. Jej ogon nareszcie zaczął machać oznajmiając jej przyjaźń, wdzięczność i oddanie, a nie stres i napięcie. Miło ją było potem oglądać, po kilku tygodniach czy miesiącach, kiedy na trzech łapach biegała szczęśliwa za piłką i bawiła się w najlepsze. Zawdzięcza to wielkiej determinacji jednego człowieka, który z niej nie zrezygnował! Tak jak my zawdzięczamy nasze nadzieje na wieczne życie dzięki determinacji i nie poddaniu się złemu Jednego Człowieka o imieniu



Yara - Hope For Paws

Jezus, który był Synem Bożym. Oto link do tej opowieści:

YARA – pitbull ze złamaną łapą, przykład determinacji po obu stronach - <https://www.youtube.com/watch?v=bww3nd10ikc>

Ileż to razy spotykamy w życiu ludzi, którzy nie dają sobie pomóc, choć ich życie duchowe i moralne i to codzienne wisi na włosku jak łapa tej suczki! Jednak są zdeterminowani ugryźć, walczyć do krwi o swoją niezależność, o zachowanie tego co w ich mniemaniu jest zachowaniem ich godności. Odpychają od siebie pomoc. Wracają do swoich złych zachowań i marnego życia, w myśl słów: „*Umyta świnia znów się tarza w błocie*” (2Piotra 2:22, BW). Tylko wielkie duchowe rozpoznanie i doskonały kontakt z Bogiem Ojcem, poprzez Jego Syna Jezusa podpowie osobie ratującej, aby nie rezygnować, a wręcz posuwać się do coraz to bardziej stanowczych sposobów działania mających na celu nakłonienie, przymuszenie czy wręcz zmuszenie osoby ratowanej do ostatecznej uległości wobec zastosowanych metod i pozwolenia pomóc sobie tak jak to pochodzi od osoby ratującej, która działa przeciw w Bożej Mądrości!

Czasem konsekwencje poprzedniego złego życia zawinione i niezawinione mogą skutkować różnymi życiowymi amputacjami, aby w myśl słów: „*jeżeli więc ręka twoja albo noga twoja cię gorszy, utnij ją i odrzuć od siebie; lepiej jest dla ciebie wejść do żywota kalekim lub chromym, niż mając oboje ręce lub oboje nogi być wrzucenym do ognia wiecznego*” (Mat. 18:8, BW) – osiągnąć cel, choćby i jako kaleka czy chromy... ale wejść do Królestwa Niebios.

Kolejny opis dotyczy dwóch suczek – przyjaciółek, które mieszkały sobie w opuszczonym budynku, jakby niedokończonej budowie. Suczki otrzymały potem imiona Melody i Macy. Były bardzo przestraszone, bardzo szybko się poruszały, były niezwykle nieufne, jednak chętne by przyjmować kawałki rzucanego im jedzenia. Jednak każda najmniejsza wręcz próba zbliżenia się do nich od razu powodowała, że uciekały do swoich trudno dostępnych dla człowieka kryjówek. Ratownik postanowił zniżyć się do ich poziomu, wykorzystując niezapełniony wodą basen. Wszedł do basenu i teraz mając głowę i oczy na poziomie ich oczu, zaczął im podawać jedzenie. Faktycznie, że teraz skłonne były podejść bliżej, ale nadal były na tyle czujne i wystraszone, że nie można było nałożyć na nie obroży i smyczy, które zmieniłyby całe ich życie na lepsze! Ratownik musiał wyjść z basenu i czekać na łaskawsze dla niego okoliczności. Po jakimś czasie pojawiła się nowa sposobność. Suczki weszły do pewnego pomieszczenia z trzema ścianami a czwartą zbudował ratownik z plastikowego, rozkładanego płotu – w ten sposób suczki zostały zamknięte na pewnej przestrzeni, skąd nie mogły już się wydostać. Pierwsza ich reakcja gdy zdały sobie sprawę, że są w pułapce była oczywiście reakcją ucieczki i biegania

z lewa na prawo... potem stanęły w najbardziej odległym od ratownika miejscu, by jednak pozwolić mu dać się złapać i związać. Zawieszono je do kliniki weterynaryjnej i po zbadaniu okazało się, że jedna z nich była w ciąży! W idealnym momencie została złapana i przeniesiona w lepszy świat, gdzie godnie urodzi swoje potomstwo! Nie muszę chyba znowu opisywać niewysłowionej wręcz wdzięczności tych psów! Ile psi pysk potrafi wyrażać uczuć i emocji! A jaka radość jest u psa gdy jest kąpany i gdy strzyże się go i w ten sposób symbolicznie oczyszcza się go z pozostałości, skołtunionej i brudnej przeszłości życia, to aż nieprawdopodobne! Oto link: <https://www.youtube.com/watch?v=S1sLpIUwhQE>



Melody i Macy są przykładami ludzi, którzy są załknieni i nie objawiają ducha agresji, ale raczej ducha ucieczki i życia w wycofaniu. Każda próba podejścia do nich wycofuje ich jeszcze bardziej, chowają się do swoich trudno dostępnych kryjówek. Zniżanie się do ich poziomu trochę pomaga, okazywanie kompromisów *na krótką metę* okazuje się skuteczne. Generalnie wydaje się, że oni nie chcą pomocy. I tu znowu wielka determinacja ratownika i jego Mądrość pochodząca z Nieba może znaleźć drogę do serca tych ludzi. Ale zanim nastąpi finał, może się okazać, że tą drogą jest odcinanie kontaktów z tym co złe, co oddala ich od Boga. Ta droga to cierpliwe oczekiwanie na okoliczności, które wykreuje w ich życiu Bóg Ojciec i w ten sposób sprawi, że osoby te same wejdą w miejsce, które ratownik otoczy teraz specjalnym murem, aby osoby ratowane nie mogły już uciec. Jeśli Pan Bóg uzna, że warto o nas walczyć, to życie samo zaprowadzi nas w podbramkowe sytuacje, z których będzie już tylko jedna – ta Boża droga wyjścia, a ktoś postawiony na tej drodze przez Boga, jeszcze bardziej zawęzi możliwości działania i wtedy po prostu sami będziemy musieli się poddać, aby ostatecznie wygrać.

Piszę, że „...jeśli Pan Bóg uzna, że warto o nas zawalczyć” – Powiecie, Pan Bóg o każdego walczy! Tak to prawda, ale czy myślicie, że On nie wie kto jest z rodu Kaina, a kto z rodu Seta? Czy On nie wie, które

działania na kogo jak podziałają? On wie wobec kogo użyć więcej determinacji, a kto nigdy, choćby i umarli powstał z martwych i głosili prawdę – to tak i tak nie uwierzą!

Kolejny przykład opisuje jeszcze inną i odmienną taktykę działania ratownika wobec ratowanego psa. Oto Parker i link - <https://www.youtube.com/watch?v=IVZ6F3X7xMM>



Parker - Hope For Paws

Parker został zniecka złapany do siatki. Mała, drobna istota, gdyby jej pozwolić biegać tam gdzie chce, pewnie zagubiłaby się ratownikom wśród samochodów i przechodniów, siatka jak na motyle udaremniła jego ucieczkę. Choć pierwsza chwila była niezwykle traumatyczna, kiedy złapany w sieć nie mógł się z niej wydostać, to jednak sposób okazał się bardzo skuteczny i choć traumatycznie się zaczęło to jednak ostatecznie piesek przeniesiony został do nowego życia. Widziałam też użycie tej siatki narzuconej na psa w momencie gdy spał on na ulicy. Piesek przeżył bardzo brutalne przebudzenie, ale do jakże wspaniałego, odpowiedzialnego nowego życia!

Czasem trzeba i tak, jak Józef nagle być wrzuconym do studni i przeżyć szok, by zacząć nowe odpowiedzialne życie i stąpać pokorniej po ziemi. Józef z dnia na dzień przeżył taką przemianę, która uratowała jego życie i jeszcze przyniosła chwałę Bogu.

A teraz postaram się opisać historię pewnej pitbullki o imieniu Betsy, jej historię możecie zobaczyć w tym linku: <https://www.youtube.com/watch?v=mVEmJHgVrZM&t=151s>

Pitbulle to rasa stworzona do walki ze zwierzętami, m. in. do walk psów. To niecieńce co człowiek robi, a więc przebudźmy się, aby objawili się synowie Boży, żeby ulżyć cierpiącej ludzkości i zwierzętom i naturze. Na pewno wiecie jak ciężka do oparcia się złu jest presja rówieśników, grupy społecznej do jakiej się należy, grupy zawodowej, rodziny... ciężko jest oprzeć się złu gdy wszyscy dokoła naciskają na nas pochlebstwami, milczeniem, groźbą, rękoczynami... tymczasem pewna pitbullka odmówiła walki... dała się prawie

zagryźć innym psom, ale sama nie chciała walczyć. Do kliniki weterynaryjnej trafiła w ciężkim stanie. Miała prawie, że odgryziony kark i uszy, wiszącą skórę na pysku, otwarte krwawe rany na całym ciele... ale nie chciała walczyć... zaufała i doczekała się pomocy... ufnie poddała się tym, co chwilowo też jej od razu nie ulżyli gdyż zajęło im sporo tygodni i podjęli się wielu operacji, aby rany zaczęły się goić. Okazywano jej dużo troski i opieki. Betsy, bo tak ma na imię ta pitbullka, po okresie rekonwalescencji nie czuje do innych psów ani do ludzi urazów. Jest nadal ufna, pełna energii i chętna do zabawy.



Betsy

Historia Betsy była dla mnie ważna z dwóch powodów: po pierwsze, żeby zobaczyć jak cudownie potrafi się kończyć tragiczny etap w życiu jeśli się dobrze wybierze. Po uwieńczonej sukcesem terapii, okazuje się, że Betsy po okresie traumy i dzielnego pełnego wiary wytrwania doznaje teraz życia pełnego zabawy na powietrzu, bawienia się piłeczką, pływania w basenie... To daje nadzieję, że można się postawić całemu światu, skoro nawet suczka - zwierzę potrafiło wybrać dobro i postawić się agresji ludzi dokoła ringu i agresji innych szczutek na nią psów. Zaryzykowała całe swoje życie i całe odzyskała i to w najlepszym wydaniu. Przez tę suczkę Pan Bóg pokazuje mi, że nawet po największej traumie życia nie trzeba żyć dawnymi urazami. W dalszej części zastanowimy się, czy to co nareszcie osiągnęła Betsy po latach strasznej tragedii w swoim życiu jest już końcem w jej rozwoju?

Po drugie, ten film dał mi odpowiedź, jaką mam być gdy wywiera się na mnie presja, aby uczestniczyć w potyczkach słownych, mailowych, życiowych... Pokazał mi, co mam zrobić gdy inni ludzie rzucają się na mnie z oskarżeniami, zaczynają mnie podgryzać, gryźć, szarpać, warczeć, ujadać nad uchem... mam się zachować jak ta pitbullka: dać się pogryźć i ufać, że wyzwolenie nadejdzie! A choćby i nie nadeszło w tym życiu, lepiej dać się pogryźć niż gryźć samemu. A ta pitbullka nie tylko, że dała się pogryźć, ona prawie dała się zagryźć. Jej wytrwałość i ufność została sownie nagrodzona!

Pies, który okazuje wdzięczność swemu panu za wyratowanie z głodu i poniewierki... całym swoim ciałem, postawą, skulonym ogonkiem, lizaniem i wiernym spojrzeniem wyraża swoje bezwarunkowe oddanie i poddanie... a przecież moment związania nie był dla niego za miły w większości wypadków.

Czy my ludzie, gdy zostaniemy wyratowani, do końca okazujemy Bogu wierność, czy wracamy do swoich wymiocin? I czy gdy pokazujemy innym drogę ewakuacji z grzechu, też otrzymujemy ich wierność i wdzięczność?

Czy pies wraca do złego życia? Czy tęskni za nim? Nie. A człowiek? Niestety, jakże często tak.

Zadam też inne pytanie: Czy te wszystkie psy pozostawione same sobie, podeszłyby do swoich wyzwolicieli z własnej woli???

Raczej nie. A jeśli tak, to byłoby to przeogromnie długo rozłożone w czasie – może nawet na kilka dni, w ciągu których nie wiadomo co by się jeszcze wydarzyło ☹

Tak więc ratownicy często decydują się na radykalniejsze metody, które mają im pomóc związać danego psa. Oni wiedzą co czeka tego psa dalej, a więc nie mają skrupułów nieco radykalniej postąpić, aby dać tym psom pełne godności rozwiązanie. Stosowane metody mają swoje natężenie, nie zaczyna się od razu od najbardziej radykalnych działań. W modlitwie i z Bożą mądrością trzeba ocenić sytuację, oszacować stan bezpieczeństwa, poziom agresji, aby próbować przyspieszyć pewne procesy, bo ratownicy nie mają czasu i środków na to, by bawić się nad jednym psem wiele godzin i dni. Poświęcają im tyle czasu ile jest koniecznym. A to tak i tak czasami trwa kilka dni kiedy np. łapią psa mieszkającego swobodnie na pustyni. Potem przecież jeszcze po kilka miesięcy trwa leczenie z urazów i ran: dlatego dziś gdy głos jego usłyszycie – otwórzcie drzwi swych serc! Nie zwlekajcie z daniem się związać!

Ratownicy choć muszą bardzo dostosować swoje metody pracy do tego jednego, konkretnego przypadku, to jednak nie mają tylko jednego psa dziennie do wyratowania. My również sprawując w miejsce Chrystusa swoje poselstwo, nie mamy do czynienia tylko z jedną osobą, której chcemy pomóc. Wyobraźcie sobie szpital polowy na wojnie. Tak właśnie dziś wygląda duchowa rzeczywistość. Dziś musimy umieć w duchu szybko oceniać rany i odniesione obrażenia i szybko umieć stawiać duchową diagnozę, aby szybko umieć podejmować decyzję jakie kroki podjąć lub nie podejmować w ramach jednej już z ostatnich udzielonych pomocy rannym, chorym, chromym...

Zastanówmy się teraz czym jest takie związanie, które opisywałam powyżej w praktyce dnia codziennego i w różnych przedziałach wiekowych naszego życia?

Takim związaniem syna wobec mamy może okazać się jej prosba:

„Proszę zrób najpierw zadanie domowe, a potem jeśli starczy Ci czasu wyjdiesz na dwór do innych dzieci pograć w piłkę.” Reakcja syna zaświadczy o tym, czy dał się rodzicowi związać czy nie. Odpowiedź dziecka: „nieee, no co Ty Mamo. Teraz wyjdę się bawić, bo potem już moich kolegów nie będzie, a poza tym nie chce mnie się teraz odrabiać lekcji, zrobię później” – świadczy o niezależności i braku więzi między rodzicem a dzieckiem, syn nie dał się mamie związać. Natomiast odpowiedź: „Dobrze mamo, choć żałuję, bo potem może już ich nie być, to jednak odrobię lekcje teraz. Bo masz rację, potem byłbym za bardzo zmęczony i mogłoby się skończyć tym, że nie miałbym już siły zrobić zadania domowego. Trudno, w piłkę program jutro albo kiedy indziej” – pokazuje, że dziecko dało się związać Mądrości swej Matki i szanuje ją.

Inny przykład, gdy ojciec mówi do swego już dorosłego syna: „Nie poślubisz tej dziewczyny, bo ona nie uznaje Boga, nie interesuje się dogłębnie sprawami ducha, a Pan Bóg nam rodzicom wskazał, że ona nie jest dla Ciebie.” Jeśli syn odpowie ojcu: „Nie Wy będziecie mi mówić co mam zrobić. Ja też słyszę głos Boga. Nie macie serca, nie ma w Was miłości” – okazuje tym, że nigdy nie dał się związać swoim rodzicom, nie szanuje ich. A reakcja: „Tak Tato, to sam Bóg Ojciec wskazał Wam to. Ciężko mi bo kocham ją, ale będę musiał iść z tym na kolana. Małżeństwo to bardzo ważna kwestia, nie mogę popełnić błędu, choć wydaje mnie się, że ona mnie kocha i że nie możemy bez siebie żyć i że ona w końcu uzna Boga Prawdziwego... ale nie zrobię nic wbrew woli Bożej Wam objawionej.” Czy już zaczynacie zauważać czym jest związanie i co to znaczy dać się związać w codziennym, praktycznym życiu?

Podam jeszcze jeden przykład, gdy starsza niewiasta mówi do młodszej - jako, że mieszkają razem w jednym domu, choć nie w jednym mieszkaniu i dysponują wspólnymi autami:

„Proszę za każdym razem gdy jedziesz do Strzyżowa, zapytaj czy będzie wolne autko, albo czy ktoś jedzie i może Cię podwieźć, powiedz w jakim celu jedziesz i zapytaj czy innym czego nie trzeba ze Strzyżowa.” Reakcja: „Ale przecież ja nie muszę się z niczego tłumaczyć. To moje życie, jestem dorosła i nigdy się nikomu nie tłumaczyłam, po co i gdzie jeżdżę. Poza tym wolę nawet jechać autobusem i iść pieszo” – pokazuje, że choć mieszka razem, to jednak młodsza niewiasta zachowuje się jakby była obcą, mającą coś do ukrycia osobą i jest w dodatku niechętna do współpracy i pomocy. Pokazuje, że nie da się związać, że jej niezależność jest dla niej ponad wszystko w życiu. A inna reakcja: „Oczywiście Ciociu, tak zrobię, na następny raz zapytam. Zobaczymy, może ktoś akurat będzie też jechać, a może pojedzie autobusem, w sumie chętnie też bym się przeszła, ale na pewno zapytam, bo faktycznie może akurat ktoś będzie coś potrzebował ze Strzyżowa”. Ta z kolei reakcja pokazuje, że tworzymy jedność, wspólnotę, życzliwą sobie i pomocną. Nie

ukrywamy niczego, bo sami jesteśmy otwartym dla każdego listem.

Podam jeszcze inny przykład z dnia codziennego. Tym razem mówi mąż do żony, kiedy ta zmywa naczynia i ma jeszcze dużo pracy w kuchni: „Kochanie, prześlij mi jak najszybciej wykłady, najlepiej byłoby od razu.” Jej reakcja: „Teraz? Mam tyle pracy, mokre ręce!” - a „Tak Kochanie, już idę” - pokornie wyciera ręce, włącza komputer i przesyła potrzebne akurat teraz mężowi wykłady. Czy widzicie różnicę?

Oto jeszcze inny przykład: Pracodawca do pracownika: „Panie Piotrze, pojedzie Pan do Portugalii, trafił się doskonały fracht, wiem, że właśnie przyjechał Pan po kilku tygodniach jazdy do domu i miał Pan tydzień pozostać w domu i wiem, że akurat odwiedziła Pana narzeczona, ale taki fracht to niezwykła gratka. Proszę pojechać... zależy mi na tym”. Reakcja kierowcy zdradzi jego stosunek do pracodawcy, czy jest z nim związany czy nie: „Nie, nie, absolutnie, to niemożliwe - muszę odpocząć. Zaplanowałem ten czas inaczej... proszę poprosić innego kierowcę, aby pojechał.” Czy pracodawca odczuje, że pracownik jest z nim związany i szanuje swoją pracę, która daje mu codzienny chleb: „ooo, akurat narzeczona przyjechała, to trudne doświadczenie... Dobrze porozmawiam z nią... pewnie pojedę... skoro tak ma być... dobrze.”

To powyższe wydarzenie spotkało naszego Piotra, gdy Elwira po raz pierwszy przyjechała do niego po Święcie Namiotów, na którym się poznali. Myśleli, że spędzą ze sobą tydzień, a Piotrek przyjechał na jeden, dwa dni i zaraz musiał wyjeżdżać znowu! Wiem, że to była zaaranżowana przez Pana Boga próba ich charakterów. I wiem, że przeszli je wszystkie, bo takich prób mieli wiele - zwycięsko. I Elwira została wielce w oczach Pana Boga ubłogosławiona wydając na świat w naturalny sposób córeczkę, którą naturalnie swym własnym mlekiem wykarmiła. Inni będą sarkać, że to wykorzystywanie pracownika przez pracodawcę, a ja wiem, że postawa Piotra i Elwiry jest mi wzorem Chrystusowej pokory.

Chrystusowa pokora. O Jezusie czytamy, że niejednokrotnie były wkładane na niego dodatkowe prace gdy pracował jako cieśla, bo każdy wiedział, że jest odpowiedzialny i że wykona wszystko tak jak trzeba, a On się nie wymawiał.

Powyższe przykłady pokazywały związaną na bazie słów, ale takie związanie może się odbywać niewerbalnie również np. gdy działania męża i decyzje jakie podejmuje prowadzą jego rodzinę do ogromnych niewygód życia jak np. mieszkanie w mieście zamiast na wsi, niezrozumienia otoczenia czy wręcz oznak ostryzmu. Żona ma w takim momencie wybór: może dać się związać mężowi i znieść wszystko z pokornym i pogodnym zrozumieniem ufając Bogu, że to jest teraz maksimum możliwości jej męża w okazaniu nad nią opieki. Może ufnie milczeć, iść na kolana i Jezusowi opowiedzieć o swoich rozczarowaniach i rozterkach.

Może też rozmawiać z mężem o swoich odczuciach, ale musi to zrobić z wielkim taktem i Mądrością w pokorze i łagodności... musi wiedzieć co chce tą rozmową uzyskać czy tylko poprawę *własnej doli*, czy pełne zrozumienie, że to on teraz przechodzi trudny czas i różne walki i ich sytuacja jest wynikiem też i jego cierpienia. Są w fazie szukania rozwiązań. Ona ma wybór jak wiemy i może zachować się tak jak to opisałam przed chwilą, a może zacząć narzekać, niecierpliwić się, skarżyć, próbować szukać ujęcia dla swoich smutnych stanów u koleżanek czy siostr w Chrystusie. Może podsuwać mu swoje, lepsze rozwiązania... Czy tym drugim wyborem pokaże mu, że jest z nim związana na dobre i na złe? Czy pokaże mu swoją miłość? Uległość? Poddanie? Cierpliwość?

Wszelkie prośby czynione w ramach pionowego układu społecznego, w zależności od tego co w nas wywołują, pokazują nam na ile pozwalamy się związać.

A związanie to moment kiedy musisz poddać się czemuś czego na razie nie rozumiesz bo przekracza twoje normy, może i ogólne normy, lub czemuś co rozumiesz, ale czego nie chcesz lub czemuś z czym się nie zgadzasz. Nie chcesz, bo jest Ci za ciężko, jesteś za leniwy, aby się z czymś zmierzyć, albo boisz się konsekwencji, albo dlatego, że czegoś nie znasz i bronisz się, żeby nie wykonać czegoś o co ktoś inny Cię poprosi, a o czym jeszcze nie wiesz, że jeśli to wykonasz, to będzie to dla ciebie miało uzdrawiający wpływ.

Ale idźmy dalej, bo pokazano mi drogę jeszcze doskonalszą:

„Objawia się gniew Boży z nieba na wszelką bezbożność i nieprawość ludzi, którzy swoją przewrotnością dławią prawdę. To bowiem, co można wiedzieć o Bogu, zostało im objawione. Sam Bóg przecież im to objawił. Poprzez to bowiem, co zostało stworzone, gdy świat zaczął istnieć, poznaje się to, co w Nim niewidzialne, łącznie z Jego odwieczną mocą i Bóstwem [to bowiem, co w Bogu niewidzialne - Jego wiekiusta moc oraz boskość - od stworzenia świata staje się widzialne dzięki rozumnemu oglądaniu dzieł Bożych, EŚP; stało się od początku świata poznawalne dzięki dziełu stworzenia, BP]. Tak więc nie mają już żadnej wymówki. Choć bowiem poznali Boga, to jednak nie oddali Mu chwały jako Bogu i nie złożyli Mu dziękczynienia, lecz w swych pomysłach utracili wszelkie rozeznanie, a ich nierozumne serce znalazło się w ciemnościach” (Rzym. 1:18-21, BWP).

Te wszystkie pieski wyratowane z ulicy i pięknie wymyte, najedzone, choć niesamowicie wdzięczne - radosne - nadal powinny iść głębiej w swoim poznaniu celu dla jakiego zostały stworzone. Okazuje się, że zatrzymanie się na etapie do jakiego dzięki pomocy pewnych ludzi dotarła Betsy, a więc zabawa, pływanie w basenie, rzece, jeziorze, długie spacerki, posiłki - to nie koniec i nie cel, dla którego to zwierzę zostało stworzone! To nie mit o siódmym tysiącleciu radości tu na ziemi jest celem! Bo to fałszywy mit. Tym celem również nie jest *tylko* dawanie przyjemności!

Tym celem jest *służenie* człowiekowi i innym zwierzętom, a nie tylko bawienie się z nim. Tym celem jest także wspomaganie innych, aby jak najwięcej ludzi i zwierząt wyratować dla Królestwa Niebios. Tym wszystkim pieskom, które opisałam powyżej, choć tak cierpiał, *brakuje głębi wyrazu pyska*, który zobaczyłam tylko u jednego psa... Psa, który ma mądrego pana, który wie jak go prowadzić dalej, aby piesek spełniał rolę, do której przede wszystkim został stworzony. A tą rolą jest udział w planie zbawienia jako część natury, od której człowiek ma czerpać Bożą Mądrość. A więc wracamy do korzeni. Porządek Ewangelii musi być odtworzony całkowicie! Adam panuje nad Ewą i zwierzętami i z kontaktu ze Swoim Stwórcą i poprzez naturę uczy się życia i Bożej Miłości.

Wyobraźmy sobie, że tymi wyratowanymi z ulic Babilonu jesteśmy my – Pan Bóg nas ratuje, wiąże, łączy ze Sobą powrozami miłości, obmywa nasze rany, karmi doskonałym pokarmem duchowym i cielesnym. A więc nawracamy się ze ścieżek tego świata, poznajemy Boga i wiele z Jego rozwiązań w naszym życiu zaczyna działać, a nawet przynosić wymierne nagrody... tak jak u Kaina, który Boga słyszał i rozmawiał z Nim, chętnie korzystał z Bożych rozwiązań i błogosławieństw i w poczuciu dumy z tego co osiągnął na drogach Bożych w ofierze przyniósł cudowne płody rolne... Wielu z nas na tym etapie chce się zatrzymać. Uratowani z ulic Babilonu i obmyci, uleczeni, chcemy już na zawsze cieszyć się tylko Bożymi błogosławieństwami. Całe dni spędzać na zabawie, gonieniu za piłeczką i spacerach... nie chcemy tak jak i Kain nie chciał, przynieść Bogu takiej ofiary jakiej On od nas chce i potrzebuje!

I gdy dowiedział się, że nie o taką ofiarę z cudownych plonów Bogu chodziło, zdziwił się i nawet rozgniewał, że zamiast tych cudownych plodów rolnych – Bóg żąda przelania krwi? To czy Bóg jest miłością, skoro on Kain ma iść i zabić baranka i to dopiero usatysfakcjonuje Boga? Nie, on takiego Boga nie uznał... zżymał się na Swego Stwórcę za jego okrucieństwo... i za moment sam okazał się zdolny do... zabicia, ale nie baranka w ofierze, jak o to prosił go Bóg, ale swego rodzzonego brata, a zrobił to z zazdrości i gniewu!!!

No właśnie, wielu z nas zatrzymuje się w swoim doświadczeniu z Bogiem na pewnym etapie, na którym tylko korzysta się z błogosławieństw i darów, ale niewiele daje się od siebie, bo nie rozumiemy Bożych wymagań. Wydaje nam się, że życie z Panem Bogiem, to idylla, sielanka i pasmo błogosławieństw jak to bieżanie za piłeczką! Myślimy o sobie jacy to jesteśmy dobrzy, bo kochamy to co Boże... a nie wiemy, że w pewnych okolicznościach okazemy się po prostu bratobójcami!

Ostatni filmik z Betsy, która nie chciała walczyć pokazuje, najpierw ból, cierpienie, długotrwały okres leczenia, a potem radosne, fajne życie, pełne zabawy... no i oczywiście, że pewnie też chwil siedzenia w domu

samemu, ale generalnie typowe egzystencjonalne życie przerywane radosnym bieganiem za piłką czy brodzeniem w wodzie, które samo w sobie nie jest złe, ale okazuje się, że takiemu życiu brakuje pewnej głębi. Głębi, która na razie jest dla nas niedostępna... a okaże się dostępną, gdy zamieszka w nas duch Chrystusowy... duch uległości i poddania i ten duch będzie nami rządził w relacjach z innymi ludźmi.

Kiedy już obejrzałam mnóstwo tych wyratowanych piesków i cieszyłam się potem ich szczęściem, **Pan Bóg pokazał mi ciąg dalszy...** nie pozwolił mi zatrzymać się w momencie wydawałoby się bardzo szczęśliwym...

I na mojego prywatnego maila podesłał wiadomość ze strony internetowej pewnego trenera psów... i pokazał **jego podejście do kwestii traktowania psów przez człowieka – i roli psa wobec człowieka**, i to co zobaczyłam spowodowało, że zamilkłam i zamarłam wewnątrz, czując że i mnie Pan Bóg chce związać... choć już tyle razy dawałam się Mu wiązać... to jednak to co zobaczyłam w kolejnych filmowych odsłonach o psach - głęboko wryło się w moją świadomość i nakazało zastanowić się nad istotą mojego własnego istnienia na tej ziemi...

Doggy Dan, bo o nim mowa, zajmuje się psami, które już mają domy. Są czyste, zadbane, mają jedzenie i są częścią rodzin. Doggy Dan pomaga ludziom wychowywać te psy, gdyż w dzisiejszych czasach jako ludzie zatraciliśmy umiejętność „panowania” nad stworzeniem i ono wchodzi nam na głowę. Tak jak dzieci tak i psy są nieposłuszne, bo my nie umiemy nad nimi panować. Ten zupełny brak umiejętności i w ogóle rozumienia czym jest panowanie męża nad żoną, czy matki nad dziećmi widać dokoła nas, choć nie za bardzo zdajemy sobie z tego sprawę. Żony wchodzą mężom na głowę, dzieci matkom i ojcom, a psy całej rodzinie!

Bogu dziękować, że są ludzie, którzy dostrzegają swoją bezsilność w tej kwestii i zwracają się o pomoc do innych ludzi takich jak psychologowie, doradcy rodzinni, pedagogzy, kuratorzy, pastorzy. Często pomoc okazuje się nawet skuteczna i pomaga zaprowadzić w rodzinie porządek. Ale nader rzadko jest to pomoc, która jednocześnie prowadziaby członków rodziny do Jezusa. Oglądałam jak jedna ze znanych postaci radzi i pomaga rodzicom jak wychowywać swoje własne dzieci. Korzysta ona z Bożych metod, choć sama o tym nie wie i do Boga się nie przyznaje ani nie odnosi. Jednak w iluś tam procentach otworzyła swoje serce na Boże metody, choć opisała je i nazywa nowoczesnymi, psychologicznymi nazwami. Przede wszystkim korzysta z metody *odosobnienia* dziecka. Najpierw przedstawia dzieciom i rodzicom nowe zasady domowe. Jeśli wszyscy się do nich stosują jest wspaniale, ale niestety przychodzi moment, że na ogół dziecko łamie jedną z zasad. Wtedy musi być odosobnione, czy to musi usiąść na krzeselku przy ścianie, czy po prostu iść do kąta na

tyle minut ile ma lat. Jeśli w domu od pięciu lat rządzi pięciolatek, lub od 8 lat rządzi 8-miolatek... to sytuacja początkowo wygląda na nie do pozazdroszczenia. Pierwsza próba posadzenia dziecka na krzeselku odosobnienia, lub zwykłego postawienia w kącie na tyle minut ile ma lat, spełza na niczym. Dziecko pokazuje, że nie da się niczym związać, że nie uzna żadnych nowych zasad w domu, że do upadłego będzie walczył o swoje dalsze prawo do rządzenia w domu. Za każdym razem gdy jest postawione do kąta – ucieka z niego, śmieje się szyderczo z rodzica, niektóre dzieci potrafią rodziców zwymyślać, uderzyć, kopnąć. Za pierwszym razem należy jasno wytłumaczyć dziecku, którą zasadę złamało i wytłumaczyć, że właśnie dlatego idzie do kąta, aby sobie przemyśleć swoje postępowanie. W 99,9% ono ucieknie z kąta... i wtedy zaczyna się właśnie to, na co rzadko kogo stać, a w zasadzie prawie nikogo nie stać, a co nazywa się konsekwencją! 99,9% rodziców poddaje się gdy dziecko za każdym razem odstawione do kąta ucieka z niego! Rodzice zamiast konsekwentnie i już bez słów cały czas i od nowa zaprowadzać dziecko z powrotem do kąta, poddają się, poddają się nie tylko w tym działaniu, ale i w emocjach i wybuchają gniewem i krzykiem, nierzadko zdarzy im się, że uderzą znieważające ich dziecko... tymczasem metoda jest tak prosta: bez emocji i bez gniewu, ale za to z niesamowitą konsekwencją należy cały czas dziecko doprowadzać z powrotem do kąta, aż uzna decyzję rodzica. Niektóre dzieci wybiegają z domu, trzeba wtedy za nimi biec, niektóre kładą się na podłodze, wyją... trzeba je wtedy z powrotem ustawiać w kącie. W zależności od charakteru dziecka, natężenia popełnionych w przeszłości błędów – ten proces za pierwszym razem może trwać nawet i 3 i 4 godziny! zanim dziecko uwierzy, że tym razem nie wygra, że konsekwencja rodzica będzie żelazna! Taki rodzic bez słów informuje dziecko, nie robiąc mu przecież przy tym żadnej krzywdy, że od dziś będzie ono szanować słowa rodzica, że rodzic z kolei poświęci dziecku należny mu czas, aby odzyskać jego respekt i szacunek, choćby miał wziąć wolne i nie iść tego dnia do pracy! Dziecko musi odczuć, że rodzic o nie walczy, bo chce je ratować, chce je nauczyć poprawnych zachowań, które będą prawdziwym posagiem dla dziecka do późniejszego własnego dorosłego życia. Konsekwencja, dyscyplina – czyli porządek dnia i poprawne społecznie zachowania to nieodzowne narzędzia w czasie wychowywania dzieci dla Jezusa. *To* jest dopiero pokazywanie dziecku Prawdziwego charakteru naszego Boga, bo dziś mało kto jest konsekwentny jeśli konsekwencja oznacza trud pracy z naszym dzieckiem. Za szybko się poddajemy i pozwalamy sobie wchodzić na głowę. Poza tym nie umiemy efektywnie spędzać czasu z naszymi dziećmi i ich nieposłuszeństwo i złe zachowania są często objawem ich wołania i tęsknoty za wspólną rodzinną zabawą, czy wspólną pożyteczną pracą. Tak samo i mężom niejednokrotnie nie chce się

podjąć pracy nad swoją żoną, za szybko im odpuszczają i żony są często jak rozlana rzeka... nie płyną w żwawym nurcie, ale rozlewają się dookoła robiąc tym wiele zła. Potrzebujemy odbudowania porządku Ewangelii w naszych rodzinach.

Doggy Dan zwraca rodzinom, u których pracuje i pomaga im w wychowaniu psa, uwagę, że pies potrzebuje *głowy*, przewodnika stada, który przewodzi nie na zasadach siły, strachu i agresji, ale siłą spokoju i cierpliwości! To samo dotyczy przecież żon i dzieci – potrzebujemy Mądrych przewodników!

Doggy Dan uczył się praw i zasad miłości od swojej suczki Peanut, którą dostał w życiu jako szczeniaczka i która niespodziewanie wyrosła na dużego psa. Ta suczka wiele go nauczyła jak postępować z innymi psami i zainspirowała do tego by porzucił agresywny zawodowy - korporacyjny świat zachodu i zaczął utrzymywać się ze szkolenia psów u ludzi i tak się stało. Gdy suczka Peanut po 13 latach swego pełnego służby wobec człowieka i innych psów - życia umierała wodząc cały czas wzrokiem za Doggy Dan, umarła o 10:34, godzinie która czytana jako 1034 była numerem jaki policja brytyjska nadała Doggy Dan, gdy pracował jako policjant i zrezygnował z pracy na rzecz pomocy ludziom i zwierzętom.

Doggy Dan uzmysławia ludziom jak ważne jest, aby w domu był porządek w kwestii kto jest przewodnikiem stada i jakie cechy przewodnik powinien posiadać i czego wymagać od stada.

Mówi, że aby zdobyć człowieka czy psa, trzeba najpierw zdobyć ich umysł a potem ciało. Mówi, że aby zrozumieć psa, trzeba myśleć tokiem myślenia psa, a nie stosować do niego ludzką psychologię. Mówi, że **siła spokoju leży w milczeniu**, stąd wiele jego technik postępowania z psami polega na dotyku bez słów. Postępowaniu bez słów, ale w wielkiej konsekwencji. Pisałam o tym powyżej, że tylko za pierwszym razem tłumaczy się dziecku za co idzie do kąta, potem gdy z niego ucieka, odprowadza się go tam w milczeniu, jedynie konsekwencją i nieagresywną siłą - raczej zdecydowaniem.

Doggy Dan mówi, że wszystko co odbywa się pomiędzy Tobą a psem, musi odbywać się na TWOICH ZASADACH!

To ty decydujesz kiedy psa pogłaszciesz – on nie ma prawa niczego inicjować sam.

Nawet jego radosne witanie ciebie po powrotach do domu, również powinno być ignorowane... aż piesek się uspokoi, a Ty podejmiesz decyzję że chcesz się z nim przywitać.

Zapytany jak długo należy w taki sposób traktować psa – odpowiada: CAŁE ŻYCIE!

Wyraz pyska *jego* psów jest zupełnie odmienny od wyrazu pyska innych psów, nawet tych, które wiele wycierpiały, a obecnie wiodą szczęśliwe życie. *Jego psy mają głębię w oczach i wielką świadomość swojego istnienia...* mają w sobie ducha Bożego, który komunikuje

się przez nie z człowiekiem w służbie dla człowieka i innych psów. A tamte psy choć szczęśliwe mają jednak rozbiegane oczy i są dość pobudzone i zawsze chętne raczej do zabawy. To nie ich wina, kto wie, czy mądrze poprowadzone nie stałyby się statecznymi, pełnymi głębi psami, pracującymi na rzecz innych. Na pewno będziecie wiedzieć o czym mówię, gdy spróbujecie sobie przypomnieć niecodzienny już obrazek na ulicach miast, mianowicie psa przewodnika ludzi niewidomych, czy psa opiekuna dzieci, czy psa ratownika w górach. Te psy mają skupienie w wyrazie pyska, wielką głębię i spokój w ciele. Są opanowane! One cały czas są na służbie i pracują!

W czasie wykładów pokazałam fragmenty filmów szkoleniowych Doggy Dana gdy pokazuje on technikę ignorowania psa podczas powrotów do domu, gdy piesek skacze na nas i łaśi się. Doggy Dan uważa, że nie powinno się wtedy podejmować interakcji z psem. On nie ma prawa inicjować powitań. W ten sposób tylko wzmacniamy w nim poczucie, że to on rządzi. Ignorując go, uczymy go, że nie on jest tu przewodnikiem stada. I tak musimy postępować całe życie. Gdy piesek się już uspokoi, wtedy możemy przywołać go do siebie, kiedy my uznamy, że jesteśmy już gotowi się z nim przywitać i zacząć go głaskać i okazać pieczyoty. W ten sposób piesek będzie sobie cenił nasze pieczyoty i przywołany zawsze przybiegnie!

Czyż nie tak było kiedyś gdy ojciec wracał do domu, a dzieci czekały aż on się z nimi przywita...? To w dzisiejszym świecie gdy wchodzi się do domów małżeństw z dziećmi – one grają pierwsze skrzypce, pierwsze przychodzą się przywitać, pierwsze inicjują rozmowy z dorosłymi, przerywają rozmowy dorosłych, komentują ich wypowiedzi, wtrącają się, lub tak wrzeszczą, że dorośli się nie słyszą i nie mogą spokojnie porozmawiać... Czy tak chcecie żyć? Czy tak życie? Może czas wreszcie to zmienić? Uwierzyć, że tak wcale nie musi być. Uznać, że piesek całe życie nie będzie decydował pierwszy kiedy ma być pogłaskany. Uznać, że ani dziecko wobec rodzica, ani żona wobec męża nie może pierwsze/a ustawiać się na liście potrzeb. Mają czekać aż przyjdzie ich czas.

Kiedyś było tak, że to nauczyciel wchodzący do klasy pierwszy pozdrawiał dzieci czy młodzież i dopiero na jego pozdrowienie dzieci odpowiadały. Jedyne co mogły zrobić, to wstać jako wyraz szacunku gdy dyrektor czy inny nauczyciel wszedł do klasy. Potem obserwowałam, jak nowe pokolenia nauczycieli pozwalały na to, aby to dzieci wrzeszczały jedno przez drugie: „dzień dobry! dzień dobry proszę pani!” jako pierwsze gdy ktoś dorosły wchodził do klasy. Ciężko jest docierać do ludzi z takimi niuansami, kiedy nie ma już w nich nawet potrzeby powrotu do podstaw. Mamy 10-cioletnią już suczkę Sabę, ona zawsze gdy mnie widzi wstaje! Ma już stare ciało, a zawsze wstaje, nawet gdy widzi mnie z daleka!

Wszystko w domu ma się odbywać na zasadach

ustanowionych przez głowę domu. Do końca życia pies otrzymuje głaskanie i pieczyoty tylko wtedy gdy jest zawołany. **NIC NIE ODBYWA SIĘ NA JEGO ZAINICJOWANE PROŚBY**, on żyje **TYLKO** dla i ze względu na swego Pana.

Ta informacja powaliła mnie z nóg... przeniosłam ją na relacje pomiędzy mężem a żoną i stwierdziłam, że w takim razie mogę podchodzić do mego męża tylko wtedy gdy on mnie zawoła... a odzywać się powinnam tylko zapytana... Mój mąż twierdzi, że nader często przerywam mu jego studium biblijne wchodząc do jego gabinetu zaraz po lekkim zapukaniu w jego drzwi i nie czekając na jego 'proszę'... bo mam coś bardzo ważnego do zakomunikowania. Mówi, że za często przerywam jego wypowiedzi... dopiero w zderzeniu z tą suczką, zobaczyłam siebie! Suczka Doggy Dana siedzi zawsze wpatrzona w niego, nie ma potrzeby oddalania się od niego, cały czas jest czujna i gotowa wykonywać polecenia swego Pana. Ma cały czas podkulony ogonek i boi się, żeby czegoś nie wykonać źle, i ona wcale nie jest zastraszona ani bita czy inaczej źle traktowana. Ona po prostu jest bardzo świadoma celu dla jakiego żyje, ona służy swemu panu najlepiej jak potrafi. A pan mówi o niej, że jest bardzo szczęśliwą suczką.

Ja uważałam, że wygląd jej pyszczka jest jakby smutny, w porównaniu do Betsy czy innych jakie ogłądałam wcześniej... bo jak ktoś zwrócił mi uwagę, jest niezwykle głęboki, nadzwyczaj spokojny... Ona jest zupełnie związana... ze swoim panem. Pomyślałam sobie, smutny jej żywot... nic nie może zrobić od siebie... cały czas tylko czeka na rozkazy z góry... wpatrzona w oczy swego pana... zależna, skulona... ale jakże inna na „twarzy”, nawet od tych psów, które zostały wyratowane z tak wielkiego cierpienia... i cieszą się teraz beztroskim życiem.

Ile głębi i spokoju jest na jej pyszczku... chwilami jej pysk przypomina człowieka i głębię przemyśleń, głębię świadomości celu i czujności... tam nie ma fałszywego kroku... każdy jest przemyślany, ona wie na jaką długość może się oddalić od pana... na długość linki... i to tylko poproszona o to żeby się oddaliła... Pokój... pokój bije z jej postawy!

Ona razem ze swoim panem zarabia na codzienny chleb! Jeździ z Doggy Dan jako jego „osobista asystentka” gdy on pracuje z trudnymi psami i służy jako pies, z którym owe trudne psy się w swoim życiu po raz pierwszy zaprzyjaźnią. Jedno takie spotkanie miałam możliwość obejrzeć i postaram się je teraz opisać.

Doggy Dan został poproszony o pomoc w wychowaniu i ułożeniu Zarah, suczki rasy Mastiff. Zarah, to piękna suczka, ale nadpobudliwa i agresywna wobec innych psów. Doggy Dan rozpoczął swoje szkolenie od zabezpieczenia psom maksimum bezpieczeństwa. Założył Zarah odpowiednią obrozę i szelki i wyszedł z nią na podwórko przed dom. Tam zdecydował się wypuścić ze swojego autka swoją suczkę. Po zachowaniu swojej suczki łatwo mu będzie określić jakim psem

jest Zarah. Otóż gdy jego suczka wyszła z autka i zobaczyła agresję Zarah, od razu udała się daleko od niej, aż za daleko, bo wręcz po schodach szła już do domu gospodarzy byleby być z dala od agresywnej koleżanki. Doggy Dan wycofał ją jednym słowem, prosząc - nakazując aby jednak została na podwórku. Tak więc została na podwórku, ale trzymała się mocno z daleka od Zarah. W ten sposób Doggy Dan otrzymał jasną informację, że Zarah jest na razie zupełnie aspołecznym typem psa! Wiedział już że poziom agresji Zarah jest dość duży i zaczął z nią ćwiczenia mające na celu poinformowanie Zarah, że jej zachowanie jest nieakceptowalne. A więc zmieniał kierunek jej zainteresowania nakazując jej iść za nim w przeciwnym kierunku aniżeli jego własna suczka, stawał tyłem do swojej suczki informując w ten sposób Zarah, że on nad wszystkim panuje i że jej agresja wobec innej suczki na jej podwórku jest przez niego nieakceptowalna. Trwało to jakiś czas, i napięcie i agresja Zarah zaczęły opadać. A im bardziej opadały tym bardziej suczka Doggy Dana zaczęła zbliżać się i skracać dystans wobec Zarah. Aż w pewnym momencie wyłoniła się zza auta i całkiem z bliska pokazała się Zarah. Stała bardzo spokojna, wyprostowana, pełna pokoju i ufności wobec Doggy Dana, swego pana, że ten nie pozwoli Zarah przybliżyć się do niej, jeśli nie uzna gotowości Zarah do zbliżenia się do niej. W niesamowitej mądrości psa, odwracała cały czas wzrok od Zarah, patrząc zupełnie w inną stronę informując w ten sposób swoją agresywną koleżankę, że nie będzie z nią rywalizować, że nie będzie jej atakować. Zarah po raz pierwszy musiała się zmierzyć z nową sytuacją. Doggy Dan zrozumiał, że jego suczka informuje go, że uznała już Zarah za godną poznania, że odczuwa iż jego techniki przyniosły efekt i Zarah się uspokoiła i trochę uznała obecność innej suczki na swoim podwórku. Jednak Doggy Dan tym razem nie zaryzykował zbliżenia, bo akurat nie miał ze sobą odpowiedniej wielkości kagańca, który stanowiłby dobrą ochronę jego suczki gdyby jednak Zarah nagle zechciała wrócić do starych zachowań. Bezpieczeństwo zawsze na pierwszym miejscu, taka jest jego zasada. Nigdy przez 13 lat życia i pracy z tą suczką nie zaryzykował zranienia jej. Toteż przez 13 lat swego życia jego suczka nigdy nie została ugryziona, ani sama nikogo, ani żadnego psa nie ugryzła. Od początku współpraca Doggy Dan z jego suczką i ich wspólna praca na rzecz innych psów przebiegała na zasadzie ogromnego poczucia bezpieczeństwa i odczytywania znaków i sygnałów dawanych sobie nawzajem.

Jakże często w naszym życiu, musimy umieć osądzić czy warto nam wchodzić w relacje i skracać dystans z ludźmi okazującymi za duży poziom agresji lub duchowego dyletantstwa. Jakże ważnym jest ocenić z jakiej odległości można zacząć z nimi współpracę, jakie ćwiczenia duchowe zastosować i kiedy się zbliżyć, a kiedy lepiej pozostać w oddali. Czasem nawet milcząc. Pan Jezus też nie zawsze od razu reagował. Czasem

milczał i nie odpowiadał! Czasem odpowiedział, ale jakby nie na zadane pytanie. Wiedział, że komunikacja, to rozumienie tego co nie zostało wypowiedziane słowami, a pozostaje ukryte między wierszami.

Podsumujmy więc czym jest związek?

Związek w sensie duchowym jest poddaniem się pod opiekę i kuratelę głowy jaką nad Tobą ustanawia Bóg. To zaufanie do naszego opiekuna z ręki Boga.

Po pierwsze musisz być blisko Boga, aby rozpoznać tę głowę, posłuchać jej i poddać się jej, ale to nie koniec.

Bo po drugie, to trzeba w tym pokornym, poddanym służeniu wytrwać całe życie! Czeakać aż Pan mnie zawoła, zaprosi, poprosi o coś... a nie pchać się i wysuwać przed szereg...

Trzeba mieć świadomość, czy jest się ręką, szyją, czy nerką, czy wątrobą, czy okiem w tym Ciele Chrystusowym i uznać swoje miejsce i nie chcieć niczego innego!

Po trzecie, trzeba być za to miejsce wdzięcznym!

I jeszcze raz powracając do i podając jako przykład nasz doskonały cel jakim jest **małżeństwo**... przeczytajmy Słowa Biblii parafrazując je i pokazując w ten sposób jaki musimy mieć charakter my żony i każdy kto chce być synem Bożym, a przecież na objawienie się synów Bożych oczekuje i wzdycha z tęsknotą całe stworzenie:

Mój mąż jest zawsze ze mną, nie zostawia mnie samej, a ja zawsze czynię to co się jemu podoba (Jan 8:29).

Nie mogę sama od siebie niczego uczynić, tylko to co widzę, że mąż mój czyni (Jan 5:19).

Staram się pełnić nie moją wolę, ale wolę mego męża (Jan 5:30).

To co słyszę od swego męża, to mówię innym ludziom (Jan 8:26).

Ja i mój mąż jesteśmy jedno (Jan 10:30).

Ja jestem w moim mężu, a mój mąż jest we mnie (Jan 10:38).

Kto mnie widzi, widzi również mego męża, gdyż jestem odbiciem jego chwały (Jan 12:45; 1Kor. 11:7).

Pragnę, aby mój mąż był uwielbiony poprzez moją postawę i abym zawsze przysparzała mu chwały (Jan 14:13; 17:4).

Mój mąż jest większy ode mnie. Świat musi poznać, że miłuję mego męża i czynię zawsze to co mi poleca uczynić (Jan 14:28,31).

Pragnę być z nim doskonale zjednoczona (Jan 17:23).

Pragnę aby miłość, którą mnie umiłował była we mnie i abym mu ją oddawała z powrotem z wdzięcznością i szacunkiem (Jan 17:26).

Zostałam twoją żoną mój mężu, nie aby wypełniać swoją wolę, lecz twoją (Jan 6:38).

Nie utraciłam żadnego dziecka, które zrodziłeś i każde z nich zachowałam dla królestwa niebios (Jan 6:39; 18:9).

■ Beata Maciejewski

Synostwo na miarę dziedzictwa

(część pierwsza)



To wszystko co do tej pory usłyszeliśmy/przeczytaliśmy, ma nas doprowadzić do zawarcia z Bogiem przymierza wieczności i na bazie tego przymierza pozwolić Bogu na związanie nas powrozami Jego wiecznej miłości, ślubując Mu wierność i okazanie Mu wdzięczności za nasze przeznaczenie, do którego nas powołał i wybrał.

To przeznaczenie Pan Bóg wlewa nam do naszych serc, jeżeli tylko są one już czyste. Usłyszysz je również w modlitwie, jeżeli tylko na tyle wyciszysz się w swoich własnych wyobrażeniach i pragnieniach, aby ich już w ogóle nie posiadać, tylko prosić Boga, aby to Jego wola dokonała się w twoim życiu dzisiaj, jutro... i po całą wieczność.

Tak jak już wam wspominałem, ile to pozostaje w człowieku z tego co usłyszysz, potrzebujemy zatem stale wracać do tego poselstwa, aby uchwycić jego sedno i aby to Słowo, które Pan Bóg nam posłał, ostatecznie dokonało w nas tego z czym zostało posłane. Tylko wówczas będziemy gotowi na kolejny pokarm w przyszłym roku, a który to rok będzie szczególny i przełomowy. Dlatego też przyszłoroczne Święto Namiotów rozpoczyna się tygodniowym szabatem i kończy się tygodniowym szabatem. Wierzę, że Pan Bóg dozwolił nam w miniaturze doświadczyć pierwszych kropeł późnego deszczu pieczętując w nas już to, co do tej pory w nas ukształtował. Ale tylko wtedy, jeżeli spotkamy się w przyszłym roku w mocy tego Słowa, które do tej pory Pan Bóg nam posłał, a które to Słowo dokonało w nas Jego dzieła według Jego woli.

A tym czasem, czy wiecie co religia uczyniła z ludźmi wierzącymi? Wynaturzyła ich z tego co duchowe. Stąd przekaz duchowy najczęściej jawi się ludziom wierzącym jako coś spoza ich systemu myślenia, a więc coś co jest im obce. Boją się tego, płoszą

się, uciekają... a niestety coraz częściej nawet wrogo się nastawiają do tego co jest z ducha Bożego. Do tego stopnia szatan powywracał wszystko do góry nogami, że to w jego duchu ludzie nazywający siebie wierzącymi czują się bezpiecznie. Natomiast duch Boga jest im obcy i jawi się im jako coś niebezpiecznego, jako coś co ma znamiona fanatyzmu lub radykalizmu. Przez tych „poprawnych politycznie” ludzi pseudo wierzących, których można określić mianem ludzi „poprawnych religijnie” lub „poprawnie religijnych” - duch Boży uznawany jest jako *nie do przyjęcia*.

Natomiast przesłanie skierowane do nas przez Boga w dziewiątym rozdziale Ezechiela jest niezwykłym aktem Jego łaski, gdyż z jednej strony oznajmia nam czas pieczętowania, a z drugiej strony ostrzega, co się stanie z tymi, którzy tej pieczęci nie otrzymają. Ale co najważniejsze, zabijanie tych, którzy nie mają na sobie znaku Taw - pieczęci, czyli starców, młodzieńców, panny, dzieci i kobiety - rozpoczyna się od świątyni.

Żyjemy w czasie, w którym separacja od wszelkiej maści kościołów staje się wprost konieczna, aby móc dojrzewać jako jęczmień i pszenica bez zaduszania chwastami czy cierniami. Kąkol ma zupełnie inne znaczenie od cierni, które zaduszają i uniemożliwiają wzrost roślinie.

Ciernie są zasadniczo nauką Nikolaitów, której Bóg szczególnie nienawidzi (zobacz: Obj. 2:6). Niemoralność cierniowa zasada się w skorumpowanych kościołach. Duchowieństwo tych kościołów dławi jęczmień i pszenicę uniemożliwiając ich dojrzewanie. Dlatego np. Mojżesz zabił odstępców swoich czasów. Separacja, oddzielenie od dzisiejszych kościołów staje się koniecznością, jeżeli chcemy wzrastać w łasce i w poznaniu Boga prawdziwego i Jego Syna, a tym samym wzrastać w prawdziwym uświęceniu aż do za-

pieczętowania.

Chciałbym z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że jeżeli nie posłuchacie ostrzeżenia Bożego z Księgi Izajasza 4:1-4 i 37:31-32, to znajdziecie się wśród ludzi, którzy zostaną „zabici” według Słowa z Ezechiela 9-tego rozdziału. Już wam o tym wspominałem i przytaczałem cytaty, w którym E. White przepowiada, że to się wypełni dosłownie.

Czy zatem jest bezpiecznie pozostawać w kościołach, które jako wszystkie stały się odstępce?

Wszystkie siedem kobiet, a więc wszystkie formalnie zorganizowane kościoły z Księgi Izajasza 4:1-4 znajdują się w odstępstwie i tworzą Babilon Wielki.

„W dniu owym siedem niewiast będzie sobie wydzie-
rać jedynego mężczyznę. I wołać będą głośno: Będziemy
się żywiły naszym własnym chlebem, i same ubierać się
będziemy. Pozwól nam tylko nosić twoje imię, i zabierz
od nas nasze pohańbienie” (Izaj. 4:1, BWP).

Dla ostatnich ludu Bożego wybawienie jest na górze Syjon, a nie w żadnym kościele (zobacz: Izaj. 4:1-6).

„A ocalała Reszta z Domu Judy od nowa w głąb zapu-
ści korzenie, a owoc przyniesie u góry. Bo Reszta [ostatki,
BB] wyjdzie z Jerozolimy, i ocaleni [zachowani, BG] - z
góry Syjonu [zbawienie z góry Syjon, BJW]. Sprawia to
gorliwość Jahwe Zastępów” (Izaj. 37:31-32, BP).

Syjon jest triumfującym Zgromadzeniem Wybranych [społecznością wywołanych] w Niebie. Ale zaczynajmy teraz od synostwa, a na końcu naszych rozważań powrócimy do triumfującego zgromadzenia.

Kwestia synostwa jest sprawą kluczową w zakończeniu dzieła Bożego.

„**Całe bowiem stworzenie z wielką tęsknotą [z upra-
gnieniem, BT; ufnie, EŚP; żarliwie, NBG] wyczekuje
objawienia się synów Boga**” (Rzym. 8:19, BP).

Musimy zdać sobie sprawę z tego, że jako ludzie wierzący, w najlepszym wypadku stajemy się lub jesteśmy uczniami Jezusa Chrystusa. A więc ludźmi, którzy wierzą, na których wpływa duch Boży, których nawet ten duch prowadzi, jeżeli tylko go słuchają. Ale na pewno nie jesteśmy jeszcze synami Boga, „którzy ani z krwi, ani z pożądania cielesnego, ani z woli męża, lecz z Boga się narodzili [z Boga zrodzeni zostali, PI]” (Jan 1:12, BWP).

Jeżeli tylko zawrzemy z Bogiem przymierze, o którym już mówiłem, to w miejsce relacji sługa - Pan, lub w miejsce uczniostwa, dostąpimy usynowienia przez Boga Ojca. Nie muszę chyba przekonywać kogokolwiek z was do tego, że jedynym wzorem prawdziwego synostwa jest Syn Boży, Jezus Chrystus. Ale biorąc pod uwagę fałszywego Chrystusa, który zdominował dzisiejsze chrześcijaństwo, musimy jednak głębiej spojrzeć na kwestię synostwa, aby rozpoznać ducha synostwa i w jaki sposób duch ten powinien przejawiać się w praktycznym życiu męża Bożego.

Dlatego chciałbym teraz przywołać trzy przykłady synostwa, które powinny uświadomić nam samo sedno

Bożego synostwa, na czym ono polega, w jakiej postaci się przejawia i w jaki sposób powinno weryfikować nasze spostrzeganie tego co to znaczy być synem!

Bez właściwego zrozumienia tej kwestii i bez dokładnego sprecyzowania na podstawie Słowa Bożego, czym owo synostwo tak naprawdę jest, Pan Jezus nie będzie miał po kogo przyjść z ostatniego pokolenia ludu Bożego. O tym mówi nam właśnie poselstwo Eliasza, którego Bóg obiecał posłać przed powrotem Jezusa Chrystusa (zobacz: Mal. 3:23-24).

Zwrócenie serc ojców ku synom i synów ku ojcom jest niczym innym jak uwieńczeniem modlitwy Jezusa, w której wstawiał się On do Ojca za tymi, którzy zostali Mu powierzeni, aby byli dokładnie tak samo jedno jak On jest jedno ze Swoim Ojcem (zobacz: Jan 17:21-26).

„...w ten sposób [Eliasz] przygotowuje Panu lud uległy [gotowy, BG; prawy, BW; doskonały, BT]” (Łuk. 1:17, SK).

Pierwszy przykład biblijnego pojęcia synostwa podam z doświadczenia Abrahama i Izaaka. Drugim przykładem będą doświadczenia Rekabitów, a trzecim przykładem będzie Syn Boży.

Te trzy przykłady pokażą nam samo sedno zrozumienia, czym jest prawdziwe synostwo, z czym się ono wiąże, do czego zobowiązuje, jaką niesie na sobie odpowiedzialność i zarazem na czym zasadza się dziedzictwo Boże.

Doprawdy musimy w pełnej świadomości podjąć decyzję co do zawarcia z Bogiem przymierza wieczności. Bardzo uczciwie do tego podejść i rozważyć, czy w ogóle nadajemy się do tego aby dostąpić usynowienia, co akurat dla ostatniego pokolenia wiąże się wprost z nieprawdopodobnymi doświadczeniami, przez które synowie Boga będą musieli przejść na miarę dziedzictwa, które z kolei otrzymają z rąk Boga Ojca jako współdziedziczący wraz z Jezusem Chrystusem Królestwo Boże.

Już samo uczniostwo ma wysoką cenę, poczynawszy od wytrwania w Słowie Chrystusa aż do poznania prawdy, która wyzwala z mocy grzechu, a następnie, poprzez postawienie Chrystusa ponad jakimikolwiek ziemskimi związkami i ponad nawet swoje własne życie, przez codzienne doświadczanie krzyża i w zasadzie wyrzeczenie się dosłownie wszystkiego co wiąże cię z ciałem i z tym światem – być może zostaniemy doprowadzeni do usynowienia (zobacz: Jan 8:31-36; Łuk. 14:26-27,33). Nie każdy więc uczeń staje się synem. Nie każdy uczeń zdaje końcowy egzamin, a wielu niestety nie przechodzi nawet z klasy do klasy i oblewa po drodze pomniejsze egzaminy – nie przechodzi prób.

Synostwo, które pozwoli Bogu zakończyć Jego dzieło na tej ziemi musi stać się równe synostwu Jezusa Chrystusa. Nie ma innej możliwości zakończenia ery grzechu i dokończenia tego co Jezus Chrystus rozpoczął poprzez Swoje życie, śmierć i zmartwychwsta-

nie oraz poprzez Swoją posługę w Świątyni w Niebie.

Musimy być świadomi również tego, że posłuszeństwo wywołane strachem jest właściwe niewolnikom, natomiast tylko miłość rodzi posłuszeństwo właściwe synom.

Dlatego Pan Jezus bardzo wyraźnie powiedział nam, że „niewolnik nie mieszka w domu na wieczność, ale **Syn mieszka na wieczność**” (Jan 8:35, NBG).

Więc „Nie otrzymaliście przecież ducha niosącego niewolę, która by znów miała rodzić strach, lecz otrzymaliście Ducha dającego synostwo [ducha synostwa, BW], dzięki czemu możemy wołać: **Abba! Ojcze!**” (Rzym. 8:15, BP).

„W Nim to jeszcze przed stworzeniem świata wybrał nas, abysmy należeli do Niego abysmy byli święci i **bez skazy** w Jego oczach. W swej miłości przeznaczył nas już przedtem **na swoich synów** przez Jezusa Chrystusa, zgodnie z postanowieniem, które było wyrazem Jego upodobania” (Efez. 1:4-5, BWP).

Jezus Chrystus jest Synem pierwotnym Boga Ojca, a więc pierwszym i jedynym Synem tego rodzaju. Poprzez narodziny w ludzkim ciele, w naszej naturze, umożliwił nam dostęp do tego samego narodzenia z Jego ducha, z Jego nasienia, które było Jego udziałem jako Człowieka, aczkolwiek nigdy nie będziemy tego samego rodzaju synami, którym był i jest Jezus Chrystus w pojęciu wieczności. Ale na pewno takimi samymi synami jakim był On tutaj na ziemi jako Syn Człowieczy zrodzony z ducha Boga.

Dlatego też czytamy: „... Gdy nadeszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego, który się narodził z niewiasty i podlegał zakonowi, aby **wykupił tych, którzy byli pod zakonem, abysmy usynowienia dostąpili**. A ponieważ jesteście synami [na dowód tego, że jesteście synami, BT], przeto Bóg zesłał Ducha Syna swego do serc waszych, wołającego: **Abba, Ojcze!** Tak więc już nie jesteś niewolnikiem, lecz synem, a jeśli synem, to i dziedzicem przez Boga” (Gal. 4:4-7, BW).

W pierwszej kolejności zwróćmy uwagę na słowa o wykupieniu spod zakonu, które to wykupienie dopiero umożliwia nam dostąpienie usynowienia. Albo Prawo, albo Chrystus. Tego właśnie nie potrafili zrozumieć adwentowi adwersarze w czasie Generalnej Konferencji w Minneapolis w 1888 roku i wystąpili przeciwko posłańcom Bożym, których Bóg posłał z prawdziwym poselstwem o sprawiedliwości Chrystusa. Dzisiaj Kościół Adwentowy zapewniając, że przyjął to poselstwo, zaciemnia jedynie prawdę o tym, że owszem przyjął, ale wersję, czy też model protestanckiego usprawiedliwienia przez wiarę, a nie tego poselstwa, które było głoszone w 1888 roku. Ale to taka mała dygresja.

Wprost niepojętym doświadczeniem jest narodzenie się z tego samego ducha, z którego został zrodzony Syn Człowieczy i zostać zaproszonym do tej samej głębokiej więzi z Ojcem, wołając **Abba, Ojcze**, którymi to słowami do Boga zwracał się wyłącznie Jego Syn, Jezus Chrystus.

Ale to jeszcze nie wszystko, gdyż biorąc pod uwagę zasadę pierworództwa, synowie również dzielą się na tych, którzy dziedziczą i na tych, którzy nie są dziedzicami. Tylko syn pierwotny dziedziczył po ojcu i tylko syn pierwotny był szczególną własnością Boga.

„Poświęć mi wszystko pierworodne; wszystko, co u Izraelitów otwiera łono matki, zarówno u ludzi jak u bydła, do mnie należy” (2Mojż. 13:2, BW).

„Do swojego pierwotnego syna Jakub zwrócił się w takich oto słowach: ty jesteś pierworodnym moim, siłą moją i pierworodnym męskiej mocy mojej [pierwociną tężyźny mojej, BP], pierwszym co do godności, pierwszym co do potęgi” (1Mojż. 49:3, BW).

Cały ten system, czy też zasada wskazywały na Jezusa Chrystusa jako pierwotnego Syna Bożego, jako na dziedzica Bożego Królestwa. Ale jak już wielokrotnie czytaliśmy, dzięki Synowi Bożemu, również i my możemy dostąpić usynowienia w Nim, w Jego Synostwie.

Zwróćmy zatem teraz naszą uwagę na pierworództwo. Z powodu niewierności ludu Bożego, prawo pierworództwa było w różny sposób przestrzegane w Izraelu, i niestety nie zawsze realizowane tak, jakby Pan Bóg tego chciał. Tymczasem właśnie poprzez istotę pierworództwa i porządek jaki ono wnosi - Pan Bóg ukazuje nam coś bardzo ważnego, nie tylko dotyczącego Jego Syna, ale również tych, którzy jako pierwotni synowie odziedziczą Nową Ziemię. Kim zatem są owi pierwotni synowie, którzy wraz z pierwotnym Synem Bożym odziedziczą Nową Ziemię?

Oczywiście wszyscy zbawieni odziedziczą obiecanie dziedzictwo wieczne (zobacz: Hebr. 9:15). Ale jak już wiemy z naszych wcześniejszych rozważań, ci którzy zmarli i jeszcze zasną w Chrystusie doczesną śmiercią, będą jako aniołowie. Co prawda odziedziczą „**obiecane dziedzictwo wieczne**” (Hebr. 9:15, BW), ale nie odziedziczą Nowej Ziemi. Dziedziczenie Królestwa Bożego nie wiąże się jedynie z Nową Ziemią, gdyż Nowa Ziemia nie będzie Królestwem Bożym, tylko jego częścią. Królestwo Boże to nie ziemia, lecz całe Uniwersum Boże i pozostałe zamieszkałe obszary tegoż Królestwa, w których Boże stworzenia okazały Bogu wierność i nie upadły w grzech. Tak więc wszyscy zbawieni poprzez odziedziczenie wiecznego dziedzictwa, staną się częścią Królestwa Bożego, ale w różnym wymiarze służby w tym Królestwie, w różnym jego obszarze, w różnych zadaniach i obowiązkach po całą nieskończoną wieczność. Zbawieni wszystkich wieków, jako aniołowie wypełnią lukę po upadłych aniołach, a więc tę jedną trzecią, która pozwoliła się Bogu wypławić, wytopić i wypróbować, aby dostąpić zbawienia, o czym czytamy w Księdze Zachariasza 13:8. Oni również są synami. Gdyż w Jezusie Chrystusie nie ma innej możliwości powrotu do wieczności, jak tylko w Jego synostwie.

W tym Królestwie na pewno nasza ziemia i jej mieszkańcy odgrywają kluczową rolę, gdyż to wła-

śnie Adam i jego małżonka zostali stworzeni na obraz Boga Elohim, aby posłużyć Bogu do oczyszczenia Jego imienia i rozprawić się z buntem jaki powstał w Królestwie Bożym. Do tej roli, w szczególny sposób zostali przeznaczeni właśnie synowie pierwotni. Dlatego też, jak czytaliśmy już na samym początku naszych rozważań: „*Całe bowiem stworzenie z wielką tęsknotą [z upragnieniem, BT; ufnie, EŚP; żarliwie, NBG] wyczekuje objawienia się synów Boga*” (Rzym. 8:19, BP).

Zło, które narodziło się za sprawą Lucyfera nie dotyka tylko nas i tej ziemi, ale wszystkie stworzenia i są one w pewnym sensie zaangażowane w ten wielki bój. Gdybyś był na przykład w jakiejś bezpiecznej, odgradzonej od zła przestrzeni, ale cały czas widział zło wokół siebie, które co prawda nie dotyka ciebie bezpośrednio, ale jednak widzisz jego skutki, widzisz cierpienie, obserwujesz zmagania się dwóch sił i w jaki sposób stworzenia Boże, w tym przypadku ludzkość padają ofiarą Lucyfera – to czy to wszystko byłoby dla ciebie obojętne? Nawet naszej grzesznej naturze nie jest obojętne cierpienie, a co dopiero istotom, które są czyste i święte.

Dlatego Pan Bóg potrzebuje „*aby teraz, przez Zgromadzenie Wybranych, została dana do poznania mocom i potęgom w niebiosach wielka mądrość Boga*” (Ef. 3:10, NBG). Mądrość Boża rozpoznana w poradeniu sobie Boga ze złem, w zakończeniu tegoż zła i w przywróceniu Królestwu Bożemu wolności od zła i to po całą wieczność.

Szczególną rolę w tym planie, mają odegrać właśnie pierwotni synowie Boży, którzy jako pierwociny złożone Bogu i Barankowi (zobacz: Obj. 14:4) przywrócą świetność Bożemu imieniu. Poprzez swoją postawę, wierność i miłość w obliczu ucisku jakiego dotąd nie było, wykażą wraz ze swoimi małżonkami, że wszelkie oskarżenia Lucyfera wobec Boga były bezpodstawne, były kłamstwem i spreparowanym oszustwem, na które niestety dała się nabrać prawie cała ludzkość żyjąca na przestrzeni 6000 lat, a w niebie jedna trzecia aniołów.

I wówczas nie tylko cała bezbożna ludzkość, ale również i poplecznicy Lucyfera, wszyscy upadli aniołowie, a nawet i sam Lucyfer pokłonią się Bogu uznając Jego sprawiedliwość w wyniku świadectwa 144000 pierwotnych wykupionych spośród ludzi i z ziemi.

Nie muszę chyba uzmysławiać nam, że powołanie i wybranie do tak zaszczytnego zadania i współpracy z Bogiem w zakończeniu zła jest wprost niepojętym zaszczytem i przywilejem. Ale za jaką cenę?

Tak jak ziemskie pierwotnictwo zobowiązywało, tym bardziej to niebiańskie zobowiązuje. Jest zaszczytem, z którym wiążą się określone przywileje, ale również i niepojęte zaangażowanie w sprawy Królestwa Bożego na miarę zaangażowania się Syna Bożego, który jak już studiowaliśmy, dał się związać Bogu Ojcu

bezw warunkowo i w chwili, kiedy nie widział niczego poza grób, oddał swoje istnienie na zawsze.

144000 pierwotnych staną również w obliczu opuszczenia ich przez Ojca, bez Pośrednika w świątyni i bez obecności ducha Bożego na ziemi. Pomimo tego, że dzisiaj znamy cały szereg wydarzeń związanych z czasem końca, to jednak, kiedy już się znajdziemy w doświadczeniu, które nie było jeszcze udziałem żadnego człowieka na tej ziemi – wszystko nabierze zupełnie innego wymiaru.

Czy Pan Jezus wiedział co Go czeka? Tak, wiedział. A czy wcześniej znał z własnego doświadczenia co to znaczy stać się grzechem? Co to znaczy być opuszczonym przez Ojca? Co to znaczy poczuć Jego ostateczny gniew do grzechu i zgładzenie go raz na zawsze? Nie znał tego doświadczenia dopóki się w nim nie znalazł, co z kolei spowodowało taką udrękę, że pocił się krwią i wołał do Boga, aby oddalił ten kielich od Niego. Ale jednak będąc Synem, pierwotnym Synem Swego Boga Ojca i świadom tego co to znaczy, wypił do samego końca ten kielich, który... jak już studiowaliśmy, został mu podany właśnie z ręki Ojca. I ostatecznie w skutek niepojętej wprost udręki, pękło Mu serce. Idąc więc za Barankiem do samego końca... pierwociny, a więc pierwotni, muszą złożyć podobne świadectwo wierności, oddania, zaangażowania w sprawy Królestwa Swego Ojca i pomóc Mu zakończyć raz na zawsze ten wielki bój.

Aby jednak móc zostać wybranym do tego określonego celu, czy też zrodzonym jako pierwotny syn Boży – to już dzisiaj, każdego dnia przechodzimy próby synostwa. Czy zatem okażemy się tymi pierwotnymi synami?

Duch synostwa musi objawić się w naszych ziemskich relacjach pomiędzy ojcami i synami, aby to świadectwo już dzisiaj było namacalnym dowodem obecności Bożej w rodzinie i w Zgromadzeniu Wybranych.

Takim samym doświadczeniem było właśnie doświadczenie Abrahama i Izaaka, czy Rekabitów, nie wspominając już Syna Bożego. Pan Bóg potrzebuje świadectwa, a nie jedynie deklaracji, czy też iluzorycznego mówienia, że jestem wierzący, że Bóg mnie prowadzi, że kocham Pana Boga, itd.

Wyobraźmy sobie teraz ojca, który otrzymuje od Boga Słowo, aby złożyć w ofierze swojego syna. A może to jakieś przewidzenie, halucynacja, demony zawiadnęły moim umysłem. To nie może być prawdą. To na pewno nie Bóg do mnie mówi, to jest niemożliwe. Ale tak jak już studiowaliśmy kwestię przymierza, Abraham doskonale znał głos Boży, potrafił odróżnić go od wszelkich innych głosów, gdyż był przyjacielem Boga i chodził z Nim każdego dnia w wierze. Czy my również w taki sposób obcujemy z Bogiem? Czy w tak doskonały sposób rozpoznajemy Jego głos, Jego wolę i Jego zamysły co do naszego życia, obowiązków, zadań, powołania, przeznaczenia, itd.?

Trudno nam na pewno wyobrazić sobie cierpie-

nie Abrahama, ale zwróćmy teraz uwagę na jego syna. Abraham musi wziąć swojego syna na „wycieczkę” w góry, po czym na szczycie góry informuje go, że przyszedł tu z nim po to, aby złożyć go w ofierze Bogu. Spójrzcie teraz na dzisiejszych synów, a w zasadzie na synalków i wyobraźcie sobie ich reakcję. Generalnie dzisiejszy ojciec nie ma w ogóle posłuchu u swoich dzieci. Dlatego wymyśla się przeróżne sposoby, aby dziecko zechciało posłuchać i coś wykonać, a już na pewno nie można dziecka do niczego zmuszać.

Natomiast Izaak, nie tylko, że się nie sprzeciwiał, ale świadom cierpienia swego ojca, pomagał mu w wykonaniu woli Boga, której przecież nie znał nawet z własnego doświadczenia, tylko dowiedział się o niej ze słów ojca. Nawet nie próbował wpływać na niego, czy negocjować jego słów, że może się pomylił, że może mu się tylko tak zdawało...

Izaak „...**niestawiał oporu... Oddziecka przywykły do uległości i ufnego postuszeństwa, dowiedziawszy się o woli Bożej, poddał się jej dobrowolnie i z pokorą. Dzielił wiarę Abrahama i czuł się zaszczycony, że Bóg zażądał w ofierze jego życia. Z czułością kochającego syna starał się ulżyć cierpieniom ojca i pomógł jego drżącym ręką przywiązać siebie do ołtarza...**” (E. White, *Patriarchowie i prorocy*, str. 110, wyd. III).

Tak jak wtedy, tak i dzisiaj Pan Bóg potrzebuje świadectwa wierności, miłości, oddania i posłuszeń-

stwa. A szczególnie właśnie teraz, w czasie końca, aby położyć kres bezprawiu i rządowi szatana. A tego świadectwa potrzebuje od nas, którzy deklarujemy się być ludźmi wierzącymi.

Spójrzmy szerzej na owoc owego świadectwa Abrahama i jego syna, w kontekście świadectwa jakie będzie musiało być złożone przez 144000 pierwocin, pierworodnych synów Bożych.

„**Doświadczając Abrahama rozkazem zabicia własnego umiłowanego syna, Bóg chciał nie tylko wypróbować jego wiarę, lecz także pozostawić w jego umyśle niezatarte wspomnienie. Dzięki męce, przeżytej w tych trzech dniach straszliwej próby, Abraham mógł, przez własne doświadczenie, zrozumieć istotę największej ofiary, złożonej przez Boga dla odkupienia ludzkości. Żadna inna próba nie mogła być dla Abrahama cięższa niż poświęcenie własnego syna. Bóg wydał swego Syna na hańbę i śmierć. Aniołom, którzy byli świadkami agonii i śmierci Syna Bożego, nie zezwolono na przeciwstawienie się im jak w przypadku Izaaka. Nie rozległ się głos wołający: ‘Dość!’ Aby uratować upadły rodzaj ludzki, Król chwały niebiańskiej musiał oddać swe życie. Jaki inny większy dowód miłości i litości Bóg mógł dać człowiekowi? ‘On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale go za nas wszystkich wydał, jakżeby nie miał z nim darować nam wszystkiego?’** (Rzym. 8:32, BW).

Ofiara, jakiej zażądano od Abrahama, nie miała być złożona tylko dla dobra patriarchy i przyszłych generacji. **Przed wszystkim miała być nauką dla bezgrzesznych istot niebieskich i mieszkańców innych światów. Arena walki między Chrystusem a szatanem – teren, na którym dokonał się plan odkupienia – jest opisany w księdze mądrości ku pożytkowi całego wszechświata... Bóg chciał udowodnić przed całym niebem i wszechświatem wierność swego sługi. Pragnął wykazać, że jedynie bezwzględne posłuszeństwo ze strony sługi może być zaakceptowane przez Boga.**

Istoty niebieskie były świadkami wiary Abrahama i uległości Izaaka... Całe niebo podziwiała bezwzględne posłuszeństwo Abrahama, chwalcąc go za tak wielki akt wierności. **Oskarżenia szatana okazały się więc fałszywe.**

Tajemnica odkupienia nie była zrozumiana nawet dla aniołów. Trudno było im pojąć, że Król niebios, Syn Boży, musi ponieść śmierć za grzesznych ludzi... **Tajemnica odkupienia stała się wtedy jasna i zrozumiała. Istoty niebieskie pojęły dar odkupienia Bożego dla ludzi**” (E. White, *Patriarchowie i prorocy*, str. 112–113, wyd. III).

W tym fragmencie Świadectw widzimy bardzo wyraźnie tę zależność Nieba od ziemi w zakończeniu ery buntu, zła, grzechu i istnienia grzesznych istot, Bożych przeciwników.

Izaak nie tylko jako nastolatek był ojcu posłuszny, ale również jako już dorosły mężczyzna. Ufał również ojcu w kwestii wyboru mu małżonki.

Czy w takim razie dorosłość i posiadanie własnej



rodziny zwalnia nas z posłuszeństwa głowie danej rodziny, jaką jest ojciec? Tak mówi świat, ale nie Słowo Boże.

„Izaak z całą ufnością powierzył swą przyszłość rozumowi i sercu ojca... Izaak skończył czterdzieści lat, lecz mimo dojrzałego wieku poddał się woli ojca i zaufał mu w wyborze żony dla siebie...” (E. White, *Patriarchowie i prorocy*, str. 129, wyd. III).

„**Ojciec powinien być aż do końca swego życia przewodnikiem swojej rodziny. Jego autorytet nie może zgasnąć nawet wówczas gdy dzieci dorosły i założyły swoje rodziny**” (E. White, *3T*, str. 294).

Ojciec rodziny powinien być kapłanem i głową domu. Cieszyć się niewzruszonym autorytetem u swoich dzieci nawet wtedy, kiedy mają one już własne rodziny.

Mało tego, w dużym stopniu pomyślność nawet danego narodu zależna jest od funkcjonowania zboru Bożego.

„Porządek i pomyślność narodu zależą od dobrego prowadzenia porządku w zborze. Błogosławieństwo, harmonia i ład w zborze zależy od porządku i rzetelnej dyscypliny w rodzinie... Ci, którzy zaniedbują światło i nauki jakie Bóg im dał w Swoim Słowie w zakresie wychowania i prowadzenia domu, będą musieli przejść surowy sąd, gdyż niosą na sobie wielką odpowiedzialność” (E. White, *3T*, str. 294).

Moi drodzy, to nie nasza gorliwość religijna jest świadectwem na rzecz prawdy, to nie znajomość teologii, doktryn, czy nawet Biblii, ale zespolona rodzina w teźże prawdzie, funkcjonująca w porządku Nieba, będąc w ten sposób po prostu wizytówką Nieba. Świadectwem mocy Bożej i Jego Prawdy. Jeżeli jakakolwiek rodzina poniosła porażkę w tej materii, a uchodzi za wierzącą, to ojciec i kapłan tej rodziny powinien wyznać przed Bogiem wszystkie uchybienia jakich się dopuścił, aby Pan Bóg mógł wskazać mu dalszą drogę i sposób w jaki ma zadośćuczynić swojej niewiedzy, niedbalstwu, z powodu których jego rodzina nie jest świadectwem mocy Bożej i obrazem Nieba.

I tutaj właśnie, wszelkie oskarżenia np. pod moim adresem, że zbyt twardą ręką prowadzę nasz dom i rodzinę, że uzależniam od siebie naszych duchowych synów, że np. Marcin stał się moim klonem, że ma wyprany mózg – świadczą tylko o całkowitym braku duchowego rozeznania moich oskarżycieli, tym bardziej, że ich własne rodziny nie stanowią wzoru do naśladowania, a niejednokrotnie są wprost zaprzeczeniem przesłania Słowa Bożego w tym zakresie.

A nawiasem mówiąc, jeżeli ktoś ma wyprany mózg, to znaczy, że jest on czysty i dopiero wtedy zdolny do odróżnienia prawdy od fałszu. A więc nie widzę niczego złego w pozwoleniu sobie na wypranie mózgu aby go oczyścić. To taka mała dygresja. Poza tym jestem dumny z Marcina, że jest właśnie spostrzegany jako mój klon. Czyż właśnie nie to było istotą synostwa Jezusa Chrystusa, aby być takim jak Jego Ojciec? Prze-

cież Sam Jezus powiedział, że kto Jego widzi, widzi jednocześnie Ojca – oto synostwo na miarę dziedzictwa.

Jedynie Słowo Boże jest wiarygodnym drogowskazem dla męża Bożego, który pragnie rozpoznawania woli Bożej, po to aby ją wypełniać. A z kolei życie w zgodzie ze Słowem Bożym przynosi ze sobą niewymierne błogosławieństwa Boże.

Spójrzmy na kolejny przykład.

Pan Bóg posłużył się przykładem Rekabitów jako wzorem dla całego Izraela i tym sposobem przypięczętował sposób, w jaki powinna być prowadzona rodzina.

„Tak mówi PAN Zastępów, Bóg Izraela: Idź! Powiedz wszystkim Judejczykom i mieszkańcom Jerozolimy: Kiedy wreszcie przyjmiecie moje pouczenia i zaczniecie słuchać moich słów? – wyrocznia PANA. Nakaz, który Jonadab, syn Rekaba, dał swoim synom, żeby nie pić wina, został przez nich wypełniony. Nie piją aż do dzisiaj, gdyż usłuchali nakazu swojego ojca. A Ja mówiłem do was i ciągle mówię, ale nie chcecie Mnie słuchać. Posłałem do was moje sługi – proroków – i nadal posyłam, narzucając: Zawróćcie ze złej drogi i poprawcie wasze postępowanie. Nie chodźcie za cudzymi bogami, żeby im służyć, a będziecie mieszkali w ziemi, którą dałem wam i waszym przodkom. Wy jednak nie nakłoniliście ucha i nie posłuchaliście Mnie. Podczas gdy synowie Jonadaba, syna Rekaba, zachowali nakaz swojego ojca, ten lud Mnie nie usłuchał. Dlatego tak mówi PAN, Bóg Zastępów, Bóg Izraela: Oto Ja sprawdzą na Judę i na wszystkich mieszkańców Jerozolimy nieszczęście, które im zapowiedziałem. Bo mówiłem do nich, a nie usłuchali, wzywałem ich, lecz nie odpowiedzieli. Rekabitom zaś Jeremiasz powiedział: Tak mówi PAN Zastępów, Bóg Izraela: Ponieważ usłuchaliście nakazu waszego ojca Jonadaba, byliście posłuszni wszystkim jego poleceniom i postępowaliście zgodnie z tym, co wam nakazał, dlatego tak mówi PAN Zastępów, Bóg Izraela: Jonadabowi, synowi Rekaba, nie zabraknie potomków, którzy będą Mi służyć po wszystkie dni [kto by stał przed moim obliczem, BW]” (Jer. 35:13–19, EŚP).

Bezdiskusyjne posłuszeństwo, które Pan Bóg stawia za wzór całemu Izraelowi i wywyższa w ten sposób ród Rekabitów.

Ich posłuszeństwo nie dotyczyło tylko nie picia wina, ale również w prowadzeniu określonego trybu życia, między innymi bez budowania domów, mieszkając w namiotach (zobacz: Jer. 35:6–7).

Oto ich świadectwo:

„**Usłuchaliśmy więc głosu Jonadaba, syna Rekaba, naszego ojca, we wszystkim, co nam nakazał [zawsze byliśmy całkowicie posłuszni, BWP]. Ani my, ani nasze żony, ani nasi synowie i córki nigdy nie pijemy wina. Nie budujemy też domów mieszkalnych, nie mamy winnic ani pól uprawnych. Mieszkamy w namiotach i wiernie spełniamy wszystko, co nam nakazał nasz ojciec Jonadab**” (Jer. 35:8–10, EŚP).

„**Ponieważ usłuchaliście nakazu waszego ojca Jo-**



Rekabici odmawiają wypicia wina

nadaba, byliście posłuszni wszystkim jego poleceniom i postępowaliście zgodnie z tym, co wam nakazał, dlatego tak mówi PAN Zastępów, Bóg Izraela: Jonadabowi, synowi Rekaba, nie zabraknie potomków, którzy będą Mi służyć po wszystkie dni [kto by stał przed moim obliczem, BW]” (Jer. 35:13-19, EŚP).

Jest to wprost zdumiewające świadectwo i pokazuje nam bardzo wyraźnie charakter Boga i to jaką przykłada On wag do posłuszeństwa synów wobec ojców. Bóg Ojciec z własnego doświadczenia wiedział co to znaczy mieć Syna i w jaki sposób wyglądają właściwe relacje pomiędzy nimi. Dlatego niezwykle ważne dla Niego było i jest świadectwo tych, którzy odzwierciedlają ten sam obraz.

Takiego świadectwa oczekuje Niebo i tylko takie świadectwo życia zarówno w małżeństwie, jak i w rodzinie, Pan Bóg w pełni pobłogosławi i zapieczętuje. Dlatego jest rzeczą niedopuszczalną nieposłuszeństwo dzieci wobec rodziców. Jeżeli rodzice na to pozwalają, to znaczy, że nie nadają się na rodziców i ponoszą klęskę jako rodzice.

„Dzieci powinny być doprowadzane do punktu podania i posłuszeństwa. Nie wolno pozwalać na nieposłuszeństwo. Grzech czyha u drzwi rodziców, którzy pozwalają swoim dzieciom na nieposłuszeństwo” (E. White, Child Guidance, str. 85-86).

Prawdą jest, że jako lud Boży jesteśmy uwikłani w przeróżne nierówne jarzma, z których rodzą się dzieci, które później wybierają niezależność i zło, gdyż strona niewierząca ma przemożnie negatywny na nie wpływ. Szczególnie źle jest wtedy, gdy stroną niewierzącą jest matka. Jednak nie tylko w nierównych jarzmach małżeńskich, ale również w małżeństwach, w których oboje rodziców jest wierzących, dzieci często wybierają dalszą drogę życia bez Boga. A jest przecież napisane:

„Wychowuj [wdrażaj, BT; pouczaj, BWP; ćwicz, BG] chłopca odpowiednio do drogi, którą ma iść, a nie zejdziesz z niej nawet w starości” (Przyp. 22:6, BW).

Musimy doprawdy nauczyć się, na czym takie wychowanie polega, a uczyć się powinniśmy ze Słowa Bożego, również z Bożego postępowania z ludźmi, którzy pozostają mu wierni, jak i z tymi, którzy stają się Bogu niewierni i nieposłuszni.

„...lud mój nie słuchał głosu mego, Izrael nie był posłuszny woli mojej [nie był Mi uległy, EŚP]. Dlatego pozwoliłem im trwać w uporze ich serc i postępować według ich własnych zamysłów [niech idą za swymi pragnieniami, EŚP; zaczęli postępować według własnych planów, BWP]” (Ps. 81:12-13, BP).

W moim domu nie ma przyzwolenia na nieposłuszeństwo, na samowolę, na niezależność, na jakikolwiek wpływ złego ducha, który prowadzi zawsze do buty, arogancji i buntu, pozbawiając w ten sposób rodzinę Bożego błogosławieństwa. A każdy w tym domu jest z własnej nieprzymuszonej woli i zawsze może ten dom po prostu opuścić. Tylko w ten sposób mogę mieć pewność, że Bóg jest z nami obecny, że nas prowadzi, strzeże i posyła Słowo Prawdy, gdyż każdy z mojej rodziny Jemu pragnie się podobać i żyć w zgodzie z porządkiem ewangelii, który to porządek przysposabia nas do życia w Niebie i na Nowej Ziemi.

Ludzie cielesni spostrzegają to jako niewolę, jako pranie mózgow, jako podporządkowywanie sobie innych, jako nawet panowanie nad innymi. Cóż, już niebawem okaże się czyje prowadzenie rodziny otrzyma ostateczną pieczęć Bożej aprobaty, a tym samym pieczęć wieczności.

Zauważmy, że zarówno Izaak, jak i synowie Jonadaba posiadali po prostu ducha prawdziwego synostwa, dlatego też byli błogosławieni. Nie inaczej jest również z moimi synami, którzy są błogosławieni we wszelkim swoim działaniu, jak i w każdym zakresie swojego życia. Jeszcze nigdy przez okres niemalże 10-ciu lat nie zanegowali ani jednego mojego słowa. I nie dlatego, że jestem doskonałą głową i doskonałym przewodnikiem, gdyż nie jestem takim, ale dlatego, że tak uczy Słowo Boże, a oni mu wierzą. Życzę wszystkim ojcom takich synów, których mam w Marcinie, Piotrze i Damianie, aby i ci ojcowie mogli doświadczyć kiedyś co to znaczy mieć posłusznego, oddanego syna, z którym możesz realizować Boże zamiary co do całej rodziny i dzieła Bożego.

Nie są to jak wiadomo, moi rodzeni synowie, a więc synowie z mojej krwi, ale czyż nie czytaliśmy już, że krew Chrystusa łączy ze sobą ludzi w taką rodzinę, która przetrwa na wieki? **To nie moja krew, ale krew Jezusa Chrystusa zdradza prawdziwych synów i córki, prawdziwych braci i siostry.**

„...stałem się waszym ojcem w Chrystusie Jezusie [zrodziłem was w Chrystusie Jezusie, UBG], ponieważ oznajmiłem wam dobrą nowinę” (1Kor. 4:15, BP). „Proszę was więc, bądźcie moimi naśladowcami. Dlatego to

posłałem do was Tymoteusza, który jest moim umiłow-
wanym synem i wiernym w Panu...” (1Kor. 4:16-17,
UBG).

W ten sam sposób posyłam wam Marcina, Piotra,
Damiana, jako świadectwo synostwa na miarę dzie-
dzictwa, które rozważamy, a którego nie otrzymamy,
jeżeli nie dostąpimy w Chrystusie usynowienia.

Co do kolejnego przykładu jakim jest Syn Boży,
to w dotychczasowych rozważaniach już wiele sobie
o Nim powiedzieliśmy, a teraz chciałbym przywołać
tylko jeden tekst ze Słowa Bożego, aby unaocznic nam
samo sedno synostwa. Natomiast więcej o Chrystusie
powiemy sobie jeszcze w ostatnim naszym rozważaniu.

„On to za swego życia na ziemi z głośnym wołaniem
i łzami zanosił modły i błagania do Tęgo, który mógł Go
ocalić od śmierci. I został wysłuchany, bo okazał uległość
[ze względu na swą uległość został wysłuchany, BWP].
Chociaż był Synem, z tego, co wycierpiał, doznał, czym
jest posłuszeństwo. A poznawszy je tak doskonale, stał się
sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy są
Mu posłuszni” (Hebr. 5:7-9, BP).

Chcecie aby wasze modlitwy i błagania były wy-
słuchiwane? To macie teraz doskonałą wskazów-
kę – stańcie się uległymi w porządku ewangelii. Bo
Chrystus chociaż był Synem Bożym, którego wielbiły
rzesze niebiańskich istot – był jednocześnie uległym
Synem, a tym samym gotowym na wszelkie cierpienia,
aby tylko doznać, doświadczyć, nauczyć się i poznać,
czym jest prawdziwe posłuszeństwo. Tylko w ten spo-
sób mógł stać się sprawcą, czy też przyczyną ratunku
dla nas samych, dla tych, którzy są z kolei tak samo
Jemu posłuszni i Jego Słowu.

„Tak by sprowadzić sobie pod **jedną głowę** wszyst-
ko w Pomazańcu (Ef. 1:10, PI). Oto Boży zamiar,
sprowadzić Sobie pod jedną głowę wszystko w Jezusie
Chrystusie – tego właśnie uczy nas porządek ewange-
lii, czyli dobra nowina o Królestwie Bożym, w którym
funkcjonuje określony porządek, a w którym to wyłom
zrobił Lucyfer. Pragniecie znaleźć się w wieczności w
Królestwie Bożym? To już dziś musicie usunąć ten
wyłom. Musicie zrobić porządek i ustanowić porządek
ewangelii we własnych domach, w życiu osobistym,
małżeńskim, rodzinnym, a to przełoży się na właści-
we funkcjonowanie społeczności wywołanych, w któ-
rej duch synostwa – duch uległości będzie wiodącym
przewodnikiem w naszych relacjach, które to z kolei w
naturalny sposób zostaną przeniesione do wieczności.

A wtedy dołączymy do Zgromadzenia Wybranych
na górze Syjon.

„Lecz wy podeszłście do góry Syjon i do miasta Boga
żywego, do Jeruzalem niebieskiego i do niezliczonej rze-
szy aniołów, do **uroczystego zgromadzenia** i zebrania
pierworodnych, którzy są zapisani w niebie [na **uroczy-
ste zebranie pierworodnych synów Bożych**, BWP], i do
Boga, sędziego wszystkich, i do duchów ludzi sprawiedli-
wych, którzy osiągnęli doskonałość, i do pośrednika nowo-
go przymierza, Jezusa, i do krwi, którą się kropi, a która

przemawia lepiej niż krew Abła” (Hebr. 12:22-24, BW).

Oto tryumfujący zbór Boży – Bóg Ojciec, anioło-
wie, pierworodni synowie Boży, którzy są zapisani w
Niebie, ludzie, którzy osiągnęli doskonałość i wresz-
cie sam Jezus Chrystus, nasz umiłowany Odkupiciel,
dzięki któremu to wszystko stało się możliwe. Pośred-
nik nowego przymierza wieczności...

Pierworodni synowie „w dniu mojego nadejścia
mówi Pan Zastępów **staną się moją szczególną wła-
snością. Ja znów okażę im moją życzliwość, jak dobry
ojciec względem posłusznego syna [oszczędzę ich, jak
ktoś oszczędza swojego syna, który mu służy, BW]. I
znów sami zobaczycie różnicę między sprawiedliwym a
niesprawiedliwym, między tym, co chętnie Bogu służy, i
tym, co się przeciwko Panu Bogu buntuje. I oto nadcho-
dzi już dzień, który jest jak piec rozpalony i pełen ognia.
Wyniosli i bezbożni w plewy się przemienią i wszystkich
ich spali dzień, który nadchodzi tak mówi Pan Zastępów.
Nie pozostanie po nich ni korzeń, ni żadna gałązka. Dla
was zaś, co się mojego Imienia boicie, wszędzie niebawem
sprawiedliwości słońce, a jego skrzydła przyniosą wam
wybarwienie. Wychodzić będziecie na zewnątrz i skakać
z radości jak cielęta, które wybiegły z zagrody. W dniu
mojego przyjścia będziecie deptać bezbożnych własnymi
stopami i będą dla was niczym proch ziemi tak mówi Pan
Zastępów. Pamiętajcie o prawie mojego sługi, Mojżesza.
Na górze Horeb przekazałem mu ustawy i prawo doty-
czące Izraela całego. Nim jednak nadejdzie dzień Pański,
dzień ów wielki i straszny bardzo, **poślę do was przed-
tem proroka Eliasza**. Skieruje on znowu serca ojców ku
synom i synów ku ojcom, żebym Ja nie musiał przychodzić,
aby wydać całą tę ziemię na zgubę [abym nie przyszedł i
nie poraził ziemi przekleństwem, BT; nie obłożył ziemi
klątwą, BW]” (Mal. 3:17-24, BWP).**

Bez objawienia się synów pierworodnych nie bę-
dzie zarodka, pierwocin nowostworzenia na Nowej
Ziemi, stąd ziemia musiałaby na zawsze stać się prze-
kleństwem. Tak więc stoi przed nami, jako ostatnim
pokoleniem ludu Bożego, wprost nieprawdopodobna
odpowiedzialność i zarazem przywilej dostąpienia
pierworództwa Bożego. W Liście do Hebrajczyków
czytaliśmy, że imiona synów pierworodnych są już
zapisane w Niebie, a więc możemy z wielką nadzieją
przystąpić do zrealizowania zamiaru Bożego w aspek-
cie zakończenia dzieła Bożego, poddając się pod Jego
zamiary co do przeznaczenia każdego z nas na miarę
już otrzymanego dziedzictwa... Amen, przyjdź Panie
Jezu...

■ W błogostawionej nadziei
Piotr Paweł Maciejewski

Synostwo na miarę dziedzictwa

(część druga)



Czyli jak być Synem na miarę wielkości swego ojca!?

Nie każdy ma taki przywilej mieć wielkiego i wspaniałego ojca ziemskiego, choćby nawet na miarę tego świata! Na ogół ojcowie nawet jak na standardy tego świata nie zdają egzaminu ojcostwa! Wierzę jednak, że zdarzają się wspaniali ziemscy ojcowie, którzy znajdą swoje miejsce w sercach swoich dzieci!

Mało jest natomiast ojców – mężów Bożych, którzy staliby się ojcami wzorami dla swoich synów i córek w tym *jak prowadzić swoje stado/rodzinę wąską drogą do Ojca Niebiańskiego*.

Od czasów Adama każde kolejne pokolenie ojców odchodziło coraz dalej w świat od Niebiańskiego wzoru Ojca.

Każde pokolenie oddala się od Nieba. Być synem na miarę dziedzictwa. To bardzo ciekawe słowa. Dokopać się do obrazu Ojca, który mamy odzwierciedlić, podczas gdy szatan zrobił wszystko, aby zniszczyć relację ojciec – dziecko (syn, córka) i większość dzieci zniechęcił do ich ziemskich ojców w czym nierzadko dopomogły matki, a i sami ojcowie sobie nawarzyli zła, czym zniechęcili swe dzieci do poznania Boga Ojca.

My którzy żyjemy w czasie końca, nie mamy dobrego przykładu w naszych ojcach, jak być wiernym i ufnym mężem Bożym.

Dlatego od naszego pokolenia wymaga się odcięcia od swego ziemskiego dziedzictwa i wyznania grzesznej natury przodków i zaczęcia nowego życia dla tych co jeszcze przez ten krótki czas do przyjścia Jezusa dołączają do nas.

Przez poprzednie prawie 10 lat nasze poselstwo płynące z *Filadelfii* czy też z *Glinika*, jak się popularnie mówi, było poselstwem dotyczącym oddzielenia się od

grzesznej przeszłości, od rodziców, krewnych, znajomych jak i pseudo braci i siostr, którzy odciągają nas od Boga Prawdziwego. Tak jak lewici pod górą Synaj, tak i my mieliśmy umieć „zabić” tych, choćby i najbliższych, jeśli odciągają nas od Boga. W dzisiejszym współczesnym języku „zabić” oznacza odłączyć się.

Przez ostatnie 10 lat pisaliśmy i pokazywaliśmy jak odłączyć się od wpływów tego świata, nawet wśród najbliższych i wzorując się na Ojcu w Niebie, stawać się kapłanem swojej własnej rodziny i stawać się Jego Synem poprzez odzwierciedlenie charakteru Jego Prawdziwego Syna - Jezusa Chrystusa!

Przez ostatnie 10 lat ukazywaliśmy *i to bardzo mocno w praktycznym wymiarze*, że w Niebie będzie zachowany porządek i hierarchia, i że nie wszyscy są sobie równi w takim znaczeniu jak widzi to świat.

Mówiliśmy o tym, że **właśnie taki niebiański porządek** Bóg Ojciec pod wodzą Jezusa, a On poprzez tego, któremu zostało to dane, **odtworzy w ludziach**, którzy zapragną przygotować się na Jego powrót. Ten porządek pokazany jest w poniższym wersecie i jest jak zawsze pionowy:

„Objawienie Jezusa Chrystusa, które dał Mu Bóg, aby ukazać swym sługom, co musi stać się niebawem, a On wystawwszy swojego anioła oznajmił przez niego za pomocą znaków słudze swojemu Janowi” (Obj. 1:1, BT).

Do 2019 roku miało nastąpić oczyszczenie domów, rodzin i relacji z wpływów tego świata, z więzów nierównych jarzm, z buntu i rozwydrzenia, czyli z naleciałości grzechu.

Pan Bóg wskazywał nam jak to zrobić.

Ten kto to zrobił, może iść dalej i w tegorocznym poselstwie z *Glinika* odnajdzie pokój i wskazówkę i drogę... odnajdzie Jezusa, który będzie go wprowadzał

w coraz większą głębię poznawania Ojca.

A ci, którzy nie podjęli się w życiu tych reform i jak wiemy odłączyli się, prowadzeni są dalej przez własne pożądlivości i poddani są temu co czy kto ich związuje - a więc szatanowi i prowadzą na własną rękę dzieło, o którym myślą, że jest nadal Boże.

My tu w Gliniku skupiamy się w tym roku na poselstwie już tylko do tych, którzy Boże ścieżki wybrali. Którzy odrzucili wszelki kompromis z grzechem i sentymentalizmem w każdej dziedzinie życia i decydują się na marsz coraz to węższą ścieżką do wrót Niebiańskiego Kanaanu.

I w tym rozważaniu uświadomimy sobie jak ważne zadanie na nas ciąży i co musimy zrobić, aby pomóc sobie i innym przygotować się na przyjście Jezusa, a czasu jest już niewiele!

Co oznacza synostwo na miarę dziedzictwa? Oczywiście, mówimy tu o oczyszczonych już z kwasu domach, w których ojciec jest kapłanem rodziny, a matka jako Chrystus sprawuje swoją rolę w rodzinie i razem chcą doprowadzić swoje potomstwo i powierzona im trzodę do Nieba.

Co to znaczy być synem na miarę swego Ojca!? Mój mąż przytoczył cudowną historię o Rekabitach. Przeczytajmy ją jeszcze raz, zwracając uwagę na pewne kwestie, które zaznaczyłam wytłuszczonym drukiem, a mój komentarz do tych zaznaczonych słów, dopisałam w kwadratowych nawiasach:

„*Idź do rodziny Rekabitów, rozmawiaj z nimi, przyprowadź ich do domu Pańskiego do jednej z sali **daj im wino do picia!*** [Przychodzi próba - pokusa, która ma za zadanie wypróbować, i w przypadku Rekabitów **wzmocnić ich w wierze i dać innym świadectwo ich wierności.** Pan Bóg w rodzinie Rekabitów ma się kim pochwalić przed Wszechświatem i ma kim walczyć ze swoim wrogiem]. *Zabrałem więc Jaazaniasza, syna Jeremiasza, syna Chabassiniasza, **i jego braci, wszystkich jego synów i całą rodzinę Rekabitów*** [całe rodziny, nie jeden człowiek, ale całe rodziny trwające w Słowie i poddane próbie!] *i wprowadziłem ich do domu Pańskiego, do sali synów Chanana, syna Jigdaliasza, męża Bożego, która się znajduje w pobliżu sali książąt, nad salą Maasejasza, syna Szalluma, strażnika progu. Postawiłem następnie przed członkami rodziny Rekabitów naczynia napełnione winem oraz kubki i powiedziałem do nich: **Pijcie wino!** Odrzekli zaś: **Nie pijemy wina** [zdecydowana odpowiedź, krótka i rzeczowa. Bez cienia wstydu]. *Jonadab bowiem syn Rekaba, nasz praojciec, nakazał nam: **Nie będziecie pili wina na wieki ani wy, ani wasi synowie. Nie będziecie budować domu, nie będziecie siał, nie będziecie sadzić winnicy ani jej posiadać, lecz będziecie mieszkać w namiotach przez całe życie, abyście długo żyli na ziemi, na której jesteście wędrowcami. Byliśmy posłuszni poleceniu Jonadaba, syna Rekaba, naszego praojca, we wszystkim, co nam nakazał. Powstrzymujemy się od picia wina przez całe życie, **zarówno my sami, jak nasze żony, nasi synowie i nasze córki***** [jasne wyjaśnienie i*

pewność wierności wszystkich członków swojej rodziny - jakie to ważne w relacjach tu na ziemi, aby mieć się na kim oprzeć, i w ten sposób pomóc Bogu, aby miał Swój wierny lud!] *Nie budujemy domów mieszkalnych, nie posiadamy ani winnic, ani pól, ani nasion. Mieszkamy w namiotach, **będąc posłuszni i postępując według wszelkich wskazówek Jonadaba, naszego praojca*** [piękne, bez wstydu powiedziane świadectwo wierności!] *Gdy zaś Nabuchodonozor, król babiloński, nadszedł przeciw krajowi, powiedzieliśmy: Chodźcie, schrońmy się do Jerozolimy przed wojskiem chaldejskim i przed wojskiem aramejskim! Zamieszkaliśmy więc w Jerozolimie. Do Jeremiasza zaś Pan skierował następujące słowo: **To mówi Pan Zastępów, Bóg Izraela: Idź i mów do mężów judzkich i do mieszkańców Jerozolimy: Czy nie przyjęliście pouczenia, by słuchać mojego słowa - wyrocznia Pana. Słowa Jonadaba, syna Rekaba, jakie polecił swoim synom, zostały wprowadzone w życie*** [a więc nie tylko teoria, ale czyni, i to nie robione ukradkiem, nie połowicznie, ale otwarcie przed oczami świata]. ***Zakazywały picia wina, więc nie piją do dzisiejszego dnia, bo są posłuszni zaleceniom swego praojca. Ja tymczasem mówiłem do was nieustannie, lecz nie usłuchaliście Mnie*** [piękne porównanie - Rekabici posłuszni słowom praojca, co już ma w Bogu wielką wartość - ale jakże bardziej trzeba by być posłusznym słowom Boga!!!] *I posyłałem do was nieustannie wszystkich moich sług, proroków, z poleceniem: **Nawróćcie się każdy ze swego przewrotnego postępowania, poprawcie wasze uczynki, a nie chodźcie za innymi bóstwami, by im służyć, a wtedy będziecie mogli mieszkać w ziemi, jaką dałem wam i waszym ojcom. Tak, synowie Jonadaba, syna Rekaba, wprowadzili w życie nakaz swego praojca, jaki im zlecił, a naród ten nie usłuchał Mnie.*** Dlatego to mówi Pan, Bóg Zastępów, Bóg Izraela: **Oto sprowadzę na Judę i na wszystkich mieszkańców Jerozolimy nieszczęście, jakie postanowiłem przeciw nim. Albowiem mówiłem do nich, a nie słuchali, wołałem do nich, a nie odpowiedzieli** [ułudą jest liczyć na Boże miłosierdzie, czy chwilowe zaćmienie! jeżeli nie jest się wiernym Bogu]. Do rodziny Rekabitów zaś powiedział Jeremiasz: **To mówi Pan Zastępów, Bóg Izraela: Ponieważ byliście posłuszni poleceniom Jonadaba, waszego praojca, przestrzegając wszystkich jego nakazów i wypełniając wszystko, co wam zlecił, dlatego to mówi Pan Zastępów, Bóg Izraela: Nie zabraknie Jonadabowi, synowi Rekaba, potomka, który by stał zawsze przede Mną**” (Jer. 35:2-19, BT).

Oto wieczne dziedzictwo!

Niesamowita historia. Przytoczona już przez mego męża, w moich uszach nabiera nowego, ogromnie ważnego znaczenia!

Oto przepis na powstanie ludu Bożego, odbudowanie się ludu Bożego, zgromadzenie resztki. Oto jedyna droga! Wierność Bożym zasadom i to nie jednego człowieka czy poszczególnych jednostek, ale całych rodzin!

Ojciec i mąż rodziny, choćby jeszcze nawet niedo-

skonały, ale chcący iść drogą Bożą wydaje polecenie, mówi nawet rozkaz, podaje Słowo od Boga... i jego rodzina, a więc żona i synowie i córki - mają być temu posłuszni i to nie w jednym, ale w wielu pokoleniach. Ba! U Rekabitów byli temu słowu posłuszni aż do 6 pokolenia w momencie kiedy o tym czytamy!!! (Rekab – pierwsze pokolenie, Jonadab – drugie pokolenie, Chabassiniasz – trzecie pokolenie, Jeremiasz – czwarte pokolenie, Jaazaniaz – piąte pokolenie i jego bracia i jego synowie – szóste pokolenie.

I nieważne na ile dziwne są te polecenia. Bo czyż nie dziwnym było w tamtych czasach nie pić wina i pewnie przy każdej okazji musieć się z tego ciągle tłumaczyć; nie siał; nie posiadać, ani nie sadzić winnicy; nie budować domu, ale mieszkać przez całe życie w namiotach: ojcowie, synowie, córki... z pokolenia na pokolenie... całymi rodzinami!

Wyobraźcie sobie mężczyznę z pokolenia prawnuczków Rekaba, który poznaje niewiastę – ma ją pojąć za żonę, a ona po jakimś czasie pożycia małżeńskiego zaczyna mówić tak:

„...a tak w zasadzie, mężu... to dlaczego nie możemy wypić wina? Przecież wszyscy dokoła nas to robią i też wierzą w Boga i wiedzie im się nie najgorzej!” tymi słowami zasiewa w nim wątpliwości... jeśli sam się lekko chwiał, to teraz żona wcale nie przyszła mu z pomocą... za kilka dni sączy do ucha dalej: „wiesz, tak rozmyślałam ostatnio nad tym... dlaczego mamy mieszkać całe życie w namiocie – być wędrowcami... zobacz, i ci mają fajny dom i tamci. Idź zapytaj ojca czy my nie moglibyśmy się odłączyć i wybudować sobie tutaj fajny dom; mielibyśmy tu cudownych sąsiadów, znam już tu parę osób i to wierzących i naprawdę dobrze by nam było się tu osiedlić...”

Mija kolejnych kilka dni, a ona dalej nie odpuszcza i szepcze mu wieczorem do ucha:

„a w sumie to... dlaczego Ty musisz robić to co ci ojciec każe, przecież masz swój własny rozum i swój kontakt z Bogiem, przecież nie musisz być kłosem swego ojca”.

Pomyślcie sobie w czym wychowywałyby się ich dzieci gdyby Pan Bóg dopuścił do ich narodzenia... jaka atmosfera panowałaby w ich domu? Czy ich dzieci wytrzymałyby w posłuszeństwie słowom praojca Rekaba!? A czytamy przecież, że całe rodziny, żony, synowie, córki trwali w posłuszeństwie wobec słów praojca!!!

A więc jak ważnym jest postawa niewiasty - żony, aby językiem nie zasiewać niewiary i być po prostu posłuszną i wierną i bez słowa wykonywać to o co jest proszona, i jak ważną jest postawa syna - mężczyzny, aby się nie zachwiał. Zachwianie się jednej ze stron, przerywa cały ciąg posłuszeństwa.

Powiecie, ale przecież można mieć wątpliwości. Tak, zdarzają się. Nie jesteśmy bezmyślnymi automatami. I jeśli się takowe zdarzą, to powiem Wam, że lepiej ich nie wypowiadać głośno, a raczej na kolanach,

w modlitwie powierzyć siebie i kwestię, w której ma się wątpliwości Bogu i czekać. Jego odpowiedzi nadejdą niezawodnie!!!

A podam Wam drogę jeszcze doskonalszą!

W czasie wykładów pokazywałam pewne filmiki o zwierzętach, głównie psach, które potem opisałam w poprzednim rozdziale. Miały one nam unaocznic pokorę zwierzęcia wobec człowieka. Widzieliśmy wyraz pyszczka psa, który po prostu ufa swemu Panu choćby mu kazał zrobić nawet coś co naraziłoby go na ból czy cierpienie. Wierny pies niczego nie wymusza, całe życie czeka aż będzie zawołany, aby być pogłaskany. Ten pies nie kalkuluje czy ma dobrego czy przykrego Pana. Rozkaz i polecenie Pana jest dla psa normalną rzeczą i cieszy się, że może każde takie polecenie wykonać, bez wdawania się w ocenę czy ma dobrego czy złego Pana. On tego nawet nie wie. Nawet gdy cierpi ból, nie ocenia Pana. Wiedzie swój żywot z dnia na dzień. Pokornie odbierając od życia to co mu codziennie przynosi. Wierny pies się nie wyrzywa, po prostu w ciszy i milczeniu cierpi.

Podczas tego wykładu również oglądaliśmy pewien filmik, który można znaleźć pod linkiem: <https://www.youtube.com/watch?v=GZruiLrCErE>



Jest on o psie, który trzymany był w kurniku przez kilka lat, nie widział nigdy światła dziennego, kury go dziobały, inne psy atakowały, on całe dni spędzał leżąc w rogu śmierdzącego kurnika. Jego stawy zanikły, stracił sierść, zamiast skóry miał owrzodzoną skorupę. Ale wyraz pyszczka miał zupełnie spokojny, pogodzony z losem i nie oczekujący już niczego lepszego... a jednak właśnie o tym psie ktoś nie zapomniał i ratownicy przyjechali po niego. Otrzymał kompleksową pomoc. Z dnia na dzień zaczął lepiej wyglądać, miał kilka operacji stawów, które się udały i mógł zacząć chodzić. Znalaziono mu nawet nowy dom, nowego właściciela... tak jak był pokorny w piekielnym kurniku, tak samo pokornie teraz przyjmował nowego pana/właściciela choć przecież nie wiedział co go czeka. Jakie będzie dalej jego życie. Nikogo i niczego

nie oceniał, nie wykazywał cienia agresji czy depresji, raczej zdystansowanie i pokorę przyjmowania tego, co otrzymywał każdego dnia. Takimi powinniśmy nauczyć się być, aby w zupełności pozbyć się postawy roszczeniowej i pretensjonalnej do życia. Inaczej nie przejdziemy ostatniej próby jaka na nas przyjdzie gdyż duch pokory Chrystusowej, który znosił w pokorze to jak Go traktowano od ogrodu Getsemane do ukrzyżowania, nie zamieszka w nas... a tylko Jego duch zniesie to jeszcze raz, my o własnych siłach na pewno upadniemy.

Kolejnym przykładem pokornego, nie roszczeniowego, bezpretensjonalnego i ufnego znoszenia swego złego losu był pies Jordan z Hope for Paws.

Oto link: <https://www.youtube.com/watch?v=Zy-97RgzxhJg>



Jordan - Hope for Paws

Temu pieskowi odcięto łapę i konającego pozostawiono w suchym korycie rzeki. Na szczęście ratownicy się o tym dowiedzieli i przybyli jak aniołowie na pomoc. Musieli jak aniołowie po drabinie zejść w dół koryta rzeki i wziąć do koszyczka konającego psa, aby zabrać go do kliniki weterynaryjnej. Piesek był w strasznym stanie. Weterynarze dziwili się, że jeszcze w ogóle żył. Był tak chory, odwodniony, wykrwawiony. Jednak przeżył i choć na trzech łapkach, to jednak cieszy się teraz wspaniałym życiem. On nie walczył, ani nie zabiegał o swoje życie, z pokorą przyjmował to jak był traktowany i gdzie był pozostawiony.

Tacy mamy być i my! Jeśli nasza Głowa podejmuje teraz decyzje, które nie są nam miłe, to jednak trzeba je wykonać i nie zastanawiać się za wiele dlaczego: na co, po co. Najgorszym jest pozwolić sobie w swojej głowie na zakwestionowanie decyzji Głowy, która nami rządzi.

To Głowa będzie rozliczona z jej decyzji wobec nas i na pewno będzie wzrastała do doskonałości z kolei w swojej Głowie, która jest nad nią! A ja mam pilnować siebie i moich reakcji.

To rozważanie pt. „Synostwo na miarę dziedzictwa”, obejmuje dwa aspekty:

Jak być ojcem swojej rodziny czyli SYNEM, któ-

ry za bezpośrednią Głowę ma Jezusa Chrystusa. I jak być synem wobec swojego ziemskiego ojca, który wielbi Boga Żywego! Często te dwie role trzeba łączyć. Jednocześnie słuchać i być posłusznym swemu ojcu ziemskiemu, który służy Bogu Żywemu i jednocześnie przewodniczyć swojej rodzinie! Widzimy na przykładzie Rekabitów, że jest to możliwe! Tylko czego to wymaga?

Umiłowania Boga! Umiłowania Sprawiedliwości! Umiłowania wiary i chodzenia w duchu! Wymaga bezkompromisowości z grzechem, wymaga odcięcia się od sentymentalizmu i ludzkich opinii. Wymaga siły moralnej i fizycznej. Wymaga powagi i rozsądku. Wymaga uśmiercenia własnych pragnień, pożądlności i marzeń, mówiąc po ludzku – a oddania się bezwarunkowo swemu przewodnikowi! Wymaga niesamowitej świadomości po co istnieję na ziemi!!!

Aby to osiągnąć, ktoś musi zacząć. W naszym domu to niewątpliwie mój mąż i ja, byliśmy tymi pierwszymi, którzy bezkompromisowo pragnęliśmy pozostać wiernymi Głowi, Tego który nas nawoływał do Siebie już od dzieciństwa.

Niestety w latach młodości pogubiliśmy się, więc Pan Bóg nas odnalazł, gdyż od zawsze byliśmy stworzeni tylko dla siebie nawzajem!

Grzechy młodości wyrwały ogromne bruzdy i zarysowały ogromne rysy na naszych duszach i charakterach.

Nasze spotkanie choć piękne i głębokie, przerodziło się w trudne chwile, o czym już mówiłam, ale Bogu dziękować nie zбочyliśmy z tej jednej jedynej wąskiej i słusznej drogi.

Wielu próbowało nam w tej drodze towarzyszyć, ale zarówno nasza niegotowość by być od razu doskonałymi wzorami, przewodnikami oraz ich warunkowe szukanie Boga i krytyka nas, zamiast patrzeć na siebie – przerodziło ostatnie 10 lat w trudny, a czasem nawet dramatyczny dla nas wszystkich czas. Ale ci co wytrwali i ci co zaufali wbrew temu co widziały oczy i co słyszały uszy, będą mieć teraz swoją nagrodę. Bo ten 2019 rok zaznaczy się w annałach wszechświata jako bardzo przełomowy w historii ludu Bożego. Ten rok charakteryzuje werset:

„Kto czyni nieprawość, niech nadal czyni nieprawość, a kto brudny, niech nadal się brudzi, lecz kto sprawiedliwy, niech nadal czyni sprawiedliwość, a kto święty, niech nadal się uświęca” (Obj. 22:11, BW).

Tę największą nagrodę za to, że przy nas wytrwali, bo zawierzili Bogu, otrzymują już dziś, a wiele jeszcze przed nimi, ci, co ufnie oddali całych siebie od samego początku, a więc Marcin i Piotrek... potem Damian, Jurek, Elwira i teraz Deborka.

Ci młodzi ludzie mając serca oddane Bogu i Jemu ufając, zaufali nam, będąc posłusznymi w wielu życiowych decyzjach i dziś cieszą się nimi i widzą jak te wszystkie życiowe decyzje... dotyczące pracy, czy budowy domu kształtują ich i nasze charaktery do Nieba... tego fizycznego domu ze sobą do Nieba nie wezmą, ale to co przeżyli i jeszcze przeżyją w trakcie

jego budowy, to jak musieli uczyć się odpowiedzialności, rozwijać swoje umiejętności społeczne, urzędowe – to jest bezcenna oliwa, którą zachowują w swoich naczyniach i której im dzięki ich posłuszeństwu nie zabraknie!

Można się modlić o cierpliwość, a żyć w stagnacji, a można tę cierpliwość ćwiczyć w życiowych codziennych, realnych zmaganiach, ale o nieco wyżej postawionej poprzeczce niż ta, która pochodzi z ich własnej strefy komfortu. Wyzwanie Boże zawsze wyciąga nas z naszej strefy komfortu, bo z pozycji strefy komfortu nie osiąga się rzeczy wielkich i szczególnych. Zwykle tak, ale nie szczególnie. A własne zbawienie to kwestia niezwykle szczególna... czyli mówiąc językiem świata, trzeba umieć i chcieć zaryzykować w Bogu i to nie raz, ani nie dwa razy, a 77 razy.

I zawsze po upadku chcieć powstać i dalej walczyć.

Dobrze jest ćwiczyć się w tym wszystkim w młodości, choć wierzę, że w każdym wieku, Pan Bóg przyjmie do Swojej drużyny chętnego do ćwiczeń i duchowych zmagani kandydata i to co rozpocznie to na pewno zakończy. On wie do jakiego momentu musi każdego z nas doprowadzić.

Ale na pewno młodość jest tym okresem, kiedy najlepiej przyjmuje się to Boże ćwiczenie.

E. White pisała w książce „Poselstwo dla Młodzieży: *„Jestem mocno zainteresowana młodzieżą i moim największym życzeniem jest by widzieć jak dąży do doskonałego, chrześcijańskiego charakteru i żeby się ćwiczyła do najwyższej służby dla sprawy Bożej przez pilne studiowanie i żarliwą modlitwę. (...) Chrystus przyszedł, aby pokazać ludzkiej rodzinie drogę do zbawienia. On uczynił naszą drogę tak łatwą, że nawet małe dzieci może po niej chodzić. Na niej prowadził Swoich uczniów w celu poznania Boga i dlatego, ten kto codziennie ufa Jego prowadzeniu, pięknie zajaśnieje jak poranna zorza”* (E. White, *Poselstwo do młodzieży*, str. 15 wyd. II, wyd. Testimonex).

„Młodzież powinna mieć zawsze przed oczyma drogę, po której chodził Pan Jezus” (*ibid*, str. 16).

Ale żeby tak mogło być, że młodzież zajaśnieje blaskiem Nieba, czy może się tak stać, jeśli w nas dorosłych nie ma wzorca?

„Czy dałeś taki przykład postępowania, że ci którzy ciebie naśladowali, mogą być pewni zbawienia? Czyś czuwał nad duszami, jako ten, który ma zdać rachunek? Wojska niebieskie biorą żywy udział w zainteresowaniu młodzieżą” (*ibid*, str. 17).

„Niechaj młodzież pamięta, że jej PRZEZNACZENIEM jest... [dyskoteka, krótkie mini spódniczki, legginsy, filmy w TV, niewstrzemięźliwe, niezdrowe jedzenie, rozwydrzenie???) NIE! To co w takim razie pisze E. White?] ...**kształtować charakter dla wieczności**, że Bóg żąda od nich czynienia tego, co tylko leży w ich mocy. Wy którzy jesteście bogatsi w doświadczenia, trzymajcie straż nad młodymi duszami. A kiedy przyjdą na nich doświadczenia, weźmijcie ich między siebie i módlcie

się za nimi” (*ibid*, str.18).

Tymczasem np. na spotkaniu, które powinno być duchowym spotkaniem o nazwie Camp Zatonie, zamiast stwarzać atmosferę powagi i skrucy za niefrasobliwość i frywolność duchową – stwarza się jeszcze młodzieży możliwość na emanowanie duchem bezbożności, homoseksualności – nie jestem gołosłowna, obejrzyjcie sobie na YouTube filmik pt. Camp Zatonie 2017 - Mam Talent – Czadowe Chłopaki: <https://www.youtube.com/watch?v=xVIRVJvv0HQ&t=341s> w którym to podstarzali jak na młodzież panowie w obcisłych czarnych legginsach prezentując swoje przyrodzenie, tańczą niby baletowo do muzyki z filmu Titanic – siostry w „Chrystusie” z „jury” ryczą ze śmiechu i generalnie wszyscy są upojeni winem szaleńczej rozpusty! Pisałam o tym mailowo do ówczesnego przewodniczącego KADS Jarosława Dziegielewskiego, ale nawet nie odpowiedział, a filmik jest cały czas dostępny w YouTube, więc wiem, że mało kto w tym kościele przejmuje się losem młodych ludzi. Pastorzy zza kazałnic głośno i prowokacyjnie głoszą, że jedzą kupne, i mocno podkreślają, że *nie wegańskie*, ale normalne pyszne serniki i wcale nie oczekują przyjścia Jezusa, bo któż to wie kiedy On przyjdzie! Jedzmy i pijmy zatem i bawmy się w takt muzyki do Titanica! A to, że on tonie, nikt nie widzi, bo wszyscy są pijani! Czy takimi chcecie być? Ja nie!

A więc jacy mamy być, aby Bóg mógł o nas zaświadczyć, że zrobiłam wszystko co możliwe, aby być dla młodych dobrym przykładem najpierw zmagani przywiązaniu, a potem życia wiarą.

Czy wieczne usprawiedliwianie się, że to, że tamto spowodowało mój upadek - pomoże nam?

Czy nie czas zacząć żyć Słowem. A Słowo mówi: „radujcie się, zawsze się radujcie!” Gdy apostołowie byli ubiczowani w więzieniu – śpiewali pieśni i radowali się, że dla Jezusa mogą znosić cierpienie! Napisane jest:

„Zmęczonemu daje siłę, a bezsilnemu moc w obfitości. Młodzieńcy ustają i mdleją, a pacholęta potykają się i upadają, lecz ci, którzy ufają Panu, nabierają siły, wzbijają się w górę na skrzydłach jak orły, biegną, a nie mdleją, idą, a nie ustają” (*Izaj. 40:30-31, BW*).

Więc przestańmy się wzdragać, gdy przychodzi trudne doświadczenie, które nas wyczerpuje. Raczej chwalmy Boga, że wybrał nas do tego doświadczenia, bo to oznacza, że na nas liczy i że nadajemy się do tego by wytrwać i o Nim zaświadczyć!

„Czyńcie wszystko **bez szemrania i powątpiewania**” (*Filip. 2:14, BW*).

A więc przestańmy szemrać i narzekać i być niezadowolonymi, bo jakaś sytuacja życiowa nam się akurat nie podoba. Uwierzmy raczej, że wszystko zostało dopuszczone dla naszego kształtowania!

Jeśli słowo mówi, aby nie brać udziału w spotkaniach naszych rodzin, które nie wywyższają Jezusa, a tak napisane jest w książce „Chrześcijański dom”: „Nie

ześrodkowujcie swych uczuć na świeckich krewnych. Nie możemy jednocześnie służyć Bogu i światu. Nie musimy skupiać uczuć na świeckich krewnych, którzy nie pragną poznać prawdy. Możemy starać się w różny sposób, aby przez obcowanie z nimi światło nasze promieniowało; lecz słowa, nasze zachowanie, zwyczaje i praktyki nie powinny w żadnym razie poddawać się wpływowi ich idei i zwyczajom. W obcowaniu z nimi powinniśmy podkreślać prawdę. Jeśli tego nie potrafimy uczynić, lepiej będzie dla naszego duchowego życia, gdy mniej będziemy się z nimi spotykali” (E. White, *Chrześcijański dom*, str. 295).

„Nie można poprzestawać z tymi, co depczą zakon Boży i jednocześnie zachować wiarę czystą i niesplamioną. Przyjmiemy ich ducha, a jeżeli nie rozstaniemy się z nimi, to w końcu połączymy się i razem pójdziemy na zginienie” (E. White, *Chrześcijański dom*, str. 294).

i skoro sam Jezus nas na te spotkania nie prowadzi, to przestańmy chodzić, choćby i cała rodzina i znajomi się na nas obrazili.

Co musisz zacząć wymagać od siebie, aby inni patrząc na Ciebie widzieli Jezusa?

Jakim masz być, aby być synem Bożym (a wiemy, że całe stworzenie wzdycha i oczekuje na objawienie się nareszcie synów Bożych), na miarę dziedzictwa jakiego mamy w Bogu Ojcu i naszym Wzorze jakim był Jezus – Jego Syn!

Wszystko co napisane musisz zacząć wprowadzać w życie, musisz rozpoznać skąd przychodzi do Ciebie Słowo Prawdy i określić się czy chcesz je dalej przyjmować w tym określonym przez Boga porządku,

mając pełną świadomość, że Pan Bóg zbawi Swój lud tylko wtedy gdy ustawi się on w duchowe szyki, gdzie nie wszyscy stoją na czele! A wręcz przeciwnie, gdzie tylko jeden człowiek ustanowiony jest tym, który będzie ludowi przekazywał Słowo od Wodza, którym jest na ten czas Jezus.

Masz pełne prawo wyboru i możesz dokonać tego wyboru na prawie dobrowolności.

Przewodnik natomiast musi zdobywać Twój umysł bez siły, strachu i bez agresji.

Przewodnik musi Cię zdobywać dla Jezusa Mądrą Bożą decyzją i Mądrym prowadzeniem, a Ty zawsze bądź gotowy wybaczać mu, gdyby jednak coś w jego zachowaniu poszło nie tak. On też jest kształtowany.

Aby inni mogli zobaczyć w Tobie Jezusa - musisz wiedzieć jaki Jezus był i jak by się zachował w każdej sytuacji.

Możesz być z początku niedoskonały w swoim naśladowaniu Jezusa, ale ważne abyś nie zoczył z drogi.

Następne, ostatnie rozważanie powie nam jaki był Jezus i jak daleko odeszliśmy od wzoru Jego charakteru, który jest ukryty w Bogu Ojcu, mając bardziej wyobrażenie o Bogu jako o miłosiernym, pobłażliwym, dobrym Św. Mikołaju, a nie strasznym Bogu Wszechświata, który o dniu swego nadejścia mówi:

„Słońce przemieni się w ciemność, a księżyc w krew, zanim przyjdzie ów wielki, **straszny** dzień Pana” (Joel 3:4, BW).

■ Beata Maciejewska

„Nie można poprzestawać z tymi, co depczą zakon Boży i jednocześnie zachować wiarę czystą i niesplamioną. Przyjmiemy ich ducha, a jeżeli nie rozstaniemy się z nimi, to w końcu połączymy się i razem pójdziemy na zginienie”

(E. White, *Chrześcijański dom*, str. 294).



Takim być jak Jezus...

(część pierwsza)

„To ciemności błędnego zrozumienia Boga spowijają świat. Ludzie tracą znajomość Jego charakteru. Jest On źle rozumiany i źle interpretowany... Ci, którzy czekają na przyjście Oblubieńca, mają mówić ludziom: 'Oto wasz Bóg!'. Ostatnie promienie zbawczego światła, ostatnie poselstwo miłosierdzia, jakie ma zostać udzielone światu, jest objawieniem Jego charakteru miłości. Dzieci Boże mają objawiać Jego chwałę. **W ich własnym życiu i charakterze** mają objawić, co uczyniła dla nich Boża łaska” (E. White, COL, str. 415).

Tym fragmentem ze Świadectw pragnę rozpocząć to już ostatnie nasze rozważanie tegorocznego Święta Namiotów.

Świat spowija ciemność, gdyż ludzie błędnie rozumieją Boga, nie znają Jego charakteru. Jego charakter jest źle rozumiany i źle interpretowany.

„A życie wieczne polega na tym, **aby wszyscy poznali Ciebie, jedyne, prawdziwego Boga i Tego, którego pozostałeś - Jezusa Chrystusa**” (Jan 17:3, EŚP).

Jeżeli to owo poznanie, od którego zależy nasze życie wieczne ograniczamy jedynie do kwestii trójcy, odkrywając, że jedyny i prawdziwy Bóg nie jest żadną trójcą, to i tak jest to zbyt płytkie podejście do znajomości tego kim jest Bóg i jakim On jest, aby odziedziczyć życie wieczne.

Znam wielu ludzi wierzących, którzy odrzucili dogmat trójcy, ale to nic nie zmieniło w ich charakterach, ani w postawach czy zachowaniu. A niektórzy

z nich nawet puszą się z tego, że wiedzą więcej od innych, uważając tych trynitarnych za ludzi wierzących drugiego sortu. A więc za ludzi, którzy wierzą w fałszywe bóstwo.

Wielokrotnie już wspólnie z żoną podkreślaliśmy, że przyjmowanie prawdy o naszym Bogu tylko na płaszczyźnie intelektualnej, a więc teologicznej i doktrynalnej, mija się z celem, jeżeli ta prawda nie dokonuje w nas przemiany, której owocem jest po prostu życie Jezusa Chrystusa. Tylko Jego życie jest życiem w duchu i w prawdzie i tylko takich Bóg szuka, którzy w ten sposób oddawać będą Mu część (zobacz: Jan 4:23).

Tacy ludzie „są przygotowani do zjednoczenia z niebem, ponieważ mają niebo w swoich sercach” (E. White, COL, str. 420).

Pozostali natomiast „...nie znają języka niebios” (E. White, COL, str. 412). Dlatego niezależnie od ich całej religijności usłyszą od Jezusa: „nie znam was” (Mat. 25:12, BW); „Jesteście odcięci od nieba z powodu waszego własnego nieprzystosowania do jego społeczności” (E. White, COL, str.413).

Zatem „Wstąp na wysoką górę, Syjonie, który opowiadasz dobre wieści. Podnieś mocno swój głos, Jerozolimmo, która opowiadasz dobre wieści; podnieś go, nie bój się, powiedz miastom Judy: **Oto wasz Bóg [Elohim, PI; [oto wasz prawdziwy Bóg! NBG]. Oto Pan [Adonai, PI] Bóg [Jahwe, PI] przyjdzie z mocą, jego ramię będzie panować [Jego ramię ustanawia swą władzę, EŚP]. Oto jego**

zapłata z nim, a jego dzieło przed nim” (Izaj. 40:9-10, UBG).

Jak to możliwe, że cały świat przyjmie i uzna fałszywego Chrystusa, a więc samego Lucyfera, który spersonifikuje się w postaci Jezusa? Przecież wydawałoby się, że ci wszyscy ludzie, którzy wyznają dzisiaj Jezusa, znają Go i nie dadzą się oszukać. A jednak!

- Żydzi oczekują Mesjasza – Jego pierwszego przyjścia.
- Chrześcijanie oczekują Jezusa Chrystusa – Jego drugiego przyjścia.
- Buddyści oczekują Buddy – i jego piątej inkarnacji.
- Hindusi oczekują – Kriszny.
- Muzułmanie oczekują – Imma Mahdi.
- Ruch Nowego Wieku (New Age) oczekuje – Maitreya, Kosmicznego Chrystusa.

Sam Lucyfer żył w sobie samym oczekiwania tych wszystkich ludzi, ich tęsknoty, wyobrażenia i spełni to czego od tysiącleci oczekiwano jako millennium pokoju, bezpieczeństwa i miłości na tej ziemi.

Dlaczego więc świat nie rozpozna tej mistyfikacji?

Gdyż tak jak już kilka razy wspominałem, świat już dzisiaj wyznaje fałszywego Chrystusa, więc kiedy się pojawi, przyjmą go jako swojego. Wszystkie religie zjednoczą się w uwielbieniu ich „zbawiciela”, gdyż już dzisiaj wielbią uzurpatora, czy to w pojęciu trynitarnym, a więc w dogmacie trójcy, czy to w zafalszowanym obrazie Chrystusa, a tym samym Boga Ojca. Stąd właśnie ciemność spowija ten świat, z braku poznania!

Co najgorsze, ta sama ciemność spowija również nominalny lud Boży, który miał być światłem dla tego świata.

„Z powodu braku poznania [z powodu braku nauki, BT] Mój lud ulega zagładzie [ginie, BW; marnieje, EŚP; wydany jest na zgubę, BP]. Ponieważ wzgardziłeś poznaniem [odrzuciłeś, BP] – dlatego też wzgardzę tobą [odrzuć cię, BP], abys nie piastował kapłaństwa; ponieważ zapomniałeś Prawa twojego Boga – dlatego i Ja zapomnę o twoich synach” (Ozeasz 4:6, NBG).

Przyczyna rodzi określony skutek. Z jednej strony brakuje ludowi Bożemu poznania, a więc określonej nauki, którą czerpie się ze Słowa Bożego, a z drugiej strony, jeżeli nawet już jest zwiastowane Słowo Prawdy, to jest ono odrzucane i pogardzane. Skutkiem takich postaw jest z kolei odrzucenie, wzgardzenie przez Boga i to nawet kolejnego pokolenia.

I faktycznie tak jest, gdyż nawet jeżeli zwiastowane jest Słowo Prawdy, jest ono najczęściej odrzucane, gdyż zbyt mocno tnie to co cielesnego i doczesnego w ludzkie Bożym. Zbyt mocno lud Boży jest przyssany do tego świata i do swej grzesznej natury, aby to wszystko porzucić. A dlatego, gdyż brak jest im poznania Boga prawdziwego i Jego Syna. Natomiast to iluzoryczne religijne poznanie jakim karmi się dzisiaj ludzi w kościołach, nie ma nic wspólnego z Bogiem prawdziwym, jest raczej zamazywaniem prawdziwego obrazu

Elohim. Skrzywianiem Bożych dróg i wyprowadzaniem ludzi na manowce w objęcia samego szatana, który przyjdzie zbawić świat jako fałszywy Chrystus.

Jak się teraz wyrwać z tego owczego pędu ku zatraceniu?

Przede wszystkim musimy sobie uświadomić, kto i w jaki sposób kształtuje dzisiaj naszą świadomość i nawet podświadomość w pojęciu Boga, Jego miłości, dobroci i sprawiedliwości. Na pewno są to kościoły ze swymi dogmatami, naukami i teologią. Ale nie tylko, gdyż w zasadzie czynią to również wszystkie dostępne media na tym świecie. Filmy, piosenki, literatura, Internet, wszelkie wiadomości, są narzędziami złego w oddziaływaniu na nas w takich obszarach jak to: czym jest miłość, dobroć, sprawiedliwość. I później w naszej podświadomości. czy tego chcemy czy nie, w taki sposób jawi się nam właśnie Bóg, Jego miłość, dobroć i sprawiedliwość. Najbardziej niebezpieczne są tutaj właśnie filmy chrześcijańskie, głównie protestanckie, które ukazują nam Boga jako tkliwego, wiecznie miłosiernego Boga, a Jego dobroć sprowadza się do nakarmienia bezdomnego na ulicy miską zupy. Te wszystkie sentymentalne przekazy rysują w nas nasze własne pojęcie o miłości, które później przypisujemy Bogu. Więc potrafimy być ekspertami w tym temacie i od razu wiemy, że ta osoba nie ma miłości, bo nie pozwala swemu dziecku oglądać bajek. A inna osoba z kolei nie jest dobra, bo nie dała grosika bezdomnemu, itp. Takich przeróżnych przykładów można by teraz mnożyć, gdyż ludzkie pojęcie dobroci i miłości nie ma nic wspólnego z Bożą dobrocią i miłością. Niestety, jeżeli nawet czytujemy Biblię, to wiedźcie, że robimy to z już ukształtowanym przez te wszystkie nośniki złego naszym pojęciem o Bogu.

Czy wyobrażamy sobie, że szatan ot tak pojawi się wśród ludzi bez wcześniejszego przygotowania ich na swoje pojawienie się? On bardzo dokładnie prowadzi swoją kampanię i wręcz w bardzo drobiazgowy sposób przygotowuje ludzkość na swój tryumfalny wjazd na białym koniu. Używa do tego celu wszystkie kościoły, media i kształtuje ludzką podświadomość w takim stopniu, aby cały świat jadł mu z ręki.

Dlatego musimy wyjść z Babilonu, który jest skazany na wieczne unicestwienie, wyjść zarówno fizycznie jak i duchowo. Przez porzucenie jego dogmatów, doktryn i teologii. Przez porzucenie oglądania, słuchania i patrzenia na emanację diabelskiego ducha we wszelkich mediach. Nie ostaniecie się kochani, jeżeli tego nie zrobicie. Królestwo Boże nie jest z tego świata, natomiast duch tego świata jest obecny wszędzie, gdyż *„cały świat spoczywa w mocy złego” (1Jana 5:19, EŚP).*

Nie sposób poznać Boga i Jego prawdy, ciągnąc za sobą cały ten balast doczesnej manipulacji wpływającej na ludzki umysł, kształtując w nim obrazy, które mają pomóc szatanowi w przyjęciu przez ludzkość swojej personifikacji w osobie fałszywego Chrystusa.

Żeby Pan Bóg mógł dać się poznać Izraelitom, wcześniej musiał wyprowadzić ich z Egiptu. Ale i tak, ich własne wyobrażenia na temat Boga jakże często powodowały, że woleli wracać do Egiptu, gdyż to Egipt był bliższy ich wyobrażeniom. Dzisiaj jest dokładnie tak samo. To Babilon jest bliższy ludzkim grzesznym sercom, jego nauki, jego splendor, jego pojęcie o jedności, o miłości, jak i o samym Bogu.

A więc, najpierw trzeba opuścić Babilon, aby później móc wrastać w poznanie zarówno Boga jak i Jego Słowa, nauki i pozwolić Bogu na przywrócenie w nas Jego obrazu. Tylko w ten sposób przysposobi/przystosuje On nas do społeczności niebiańskiej.

Jeżeli ostatnie pokolenie ludu Bożego ma w pełni zrehabilitować Boga i usprawiedliwić Jego imię, to musi Go poznać takim jakim jest. I nie tylko poznać, ale stać się również takim jak On – w charakterze, w miłości, w dobroci i w sprawiedliwości.

Na ogół ludzie mają problem z tym, że skoro Bóg może wszystko, to dlaczego dopuszcza tyle zła i cierpienia na tym świecie. Kolejnym niezrozumieniem jest kwestia pochodzenia zła. Skoro Pan Bóg na początku zna koniec, to dlaczego stworzył Lucyfera, przez co wprowadził zło, najpierw w Niebie, a później na ziemi. Stąd dosyć często Pana Boga obarcza się odpowiedzialnością za pojawienie się zła.

Tak więc z takim poznaniem i nastawieniem, ludzie w zasadzie nie szukają Boga w swoim życiu, lecz religii, która w pełni usatysfakcjonuje ich potrzeby duchowe. Pan Bóg i Jezus są tylko przykrywką, zasłoną dymną dla ich wynaturzonych pojęć, którymi starają się ogarnąć to co święte i wieczne.

I w ten sposób swoje własne pojęcie o dobroci i miłości przypisują Bogu i według tych swoich własnych pojęć oceniają, czy też osądzają innych, przez co bardzo łatwo im określać, kto posiada tę miłość, a

kto jej nie posiada. Sami ustanawiają kryteria cech Bożego charakteru i według tych kryteriów wiodą swoje własne religijne życie. Ktokolwiek podpada pod te ich własne kryteria, staje się dla nich delikatnie mówiąc niewygodny, aspołeczny, nieprzystosowany i w sadzie trzeba wyrzucić go poza nawias dzisiejszego społeczeństwa, czy danej społeczności religijnej.

Oczywiście swoje kryteria czerpią ze Słowa Bożego, co też czyni przecież cały Babilon. I tak jak już wspominałem, mają oczy, a nie widzą, mają uszy, a nie słyszą, gdyż... otepiały ich umysły i serca. A dlaczego? Gdyż żyją w grzechu!

Najczęściej wszelkiej maści teolodzy czy zwiastownicy Słowa Bożego, podchodzą do swojego zwiastowania wybiórczo i w taki sposób manipulują słuchaczem i Słowem, aby tylko nie dosięgła ich Prawda, która jako jedyna wyzwala z okowów grzechu i tego świata.

„Jezus Chrystus jest ten sam wczoraj, dzisiaj i na wieki. Nie dajcie się zwodzić rozmaitym obcym naukom...” (Hebr. 13:8-9, BP).

„Bo Ja, Jahwe, nie odmieniam się, wy zaś, synowie Jakuba, zmieniać się nie przestajecie. Od czasów ojców waszych oddalacie się od przykazań moich i nie przestrzegacie ich...” (Mal. 3:6-7, BP).

To ludzie się zmieniają, a nie Bóg, to ich koncepcje, wymysły i w zasadzie lepienie sobie boga według własnych wyobrażeń i potrzeb dla swojej grzesznej nieodrodzonej natury prowadzi ten świat do zagłady.

Skoro Bóg się nie zmienia i zawsze jest ten sam, to skąd w ludziach wierzących powstało przekonanie, że Bóg Starego Testamentu jest inny, a Nowego Testamentu też jest inny. Albo, że Bóg Ojciec inaczej postępował w ST, a Jezus inaczej postępował w NT?

„Lecz on jest niezmienny [zawsze ten sam, BW], któż go odwróci?...” (Hiob. 23:13, UBG).

**„BO JA, JAHWE, NIE ODMIENIAM
SIĘ, WY ZAŚ, SYNOWIE JAKUBA,
ZMIENIAĆ SIĘ NIE PRZESTAJECIE.
OD CZASÓW OJCÓW
WASZYCH ODDALACIE SIĘ OD
PRZYKAZAŃ MOICH I
NIE PRZESTRZEGACIE ICH...”**

(MAL. 3:6-7, BP).

Jeszcze bliżej oryginału podaje nam te słowa przekład Biblii Jakuba Wujka:

„*Sam on bowiem jest, a żaden nie może odwrócić myśli jego*” (BJW).

W oryginale podkreślone jest, że On jest jeden, stały i nikt nie zmieni Jego umysłu, czy też myślenia.

Ale zacznijmy od początku.

Pewien starszy brat w czasie wspólnego ze mną rozważania Słowa Bożego, wysnuł pewną tezę, w dobrej wierze oczywiście, że Bóg nie jest Bogiem wszechwiedzącym, gdyż gdyby wszystko wiedział, to nie stworzyłby Lucyfera. W ten sposób chciał usprawiedliwić Boga o powstanie zła. Oczywiście swoją tezę oparł na Słowie Bożym, przytaczając ten oto fragment z Biblii:

„*Powiedział zatem Jahwe: Skarga na Sodomę i Gomorę rozbrzmiewa głośno, bo ich występki są bardzo ciężkie. Pójdę [zejdę więc, EŚP] i zobaczę, czy rzeczywiście postępują tak, jak się słyszy. Sam zobaczę [chcę się tego dowiedzieć, EŚP]” (1Mojż. 18:20-21, BT).*

Z tego tekstu ów brat wysnuł wniosek, że Pan Bóg aby się czegoś dowiedzieć, musi sam zejść i to zobaczyć, bo wcześniej nie wiedział. Tym samym nie mógł wiedzieć, że stwarzając Lucyfera, ten się zbuntuje.

Ale zwróćmy się do Słowa, czy faktycznie może to być prawdą?

„*I powiadają: Jakże mógłby Bóg wiedzieć? Czy Najwyższy posiada wszechwiedzę? Oto są grzesznicy! Zawsze pewni siebie...*” (Ps. 73:11-12, BP).

Cóż, jak najbardziej, grzesznikom może się wydawać, że Bóg nie może wszystkiego wiedzieć i nie jest wszechwiedzącym, ale to jest jedynie mrzonka ludzkiego, grzesznego umysłu.

„*Nie mnożcie słów pełnych pychy, niech harda mowa nie wychodzi z ust waszych, gdyż **Jahwe jest Bogiem wszechwiedzącym; jest Bogiem, który waży czyny***” (1Sam. 2:3, BP).

„*Błogosławił tedy Daniel Boga niebios mówiąc: Niech imię Boga będzie błogosławione przez wszystkie wieki wieków, **bo jest wszechwiedzący i możny***” (Dan. 2:20, BWP).

W taki sposób wielbi Boga ten, który Go zna, a którego to męża Bożego Bóg czyni swoim świadkiem.

W takim razie skoro Pan Bóg na początku zna koniec i wszystko jest mu wiadome, to dlaczego stworzył Lucyfera? Czy ponosi odpowiedzialność za powstanie zła, czy nie ponosi? To jest bardzo ważna kwestia, gdyż jeżeli położymy fundament właściwego zrozumienia w tej sprawie, to w zasadzie ujrzymy Boga takim, jakim być może do tej pory Go nie widzieliśmy, czy też nie znaleźliśmy. I ręczę wam, że wtedy nasze serca przylgną do Niego jak nigdy przedtem.

Cały czas podkreśla się, że Pan Bóg jest miłością i jest to oczywiście prawdą, gdyż tak jest napisane: „*Bóg jest miłością, a kto mieszka w miłości, mieszka w Bogu, a Bóg w nim*” (1Jana 4:16, BW).

Ale proszę mi powiedzieć, dlaczego szata weselna jest nazwana szatą sprawiedliwości Chrystusa, a nie

szatą miłości Chrystusa? Gdyż napisane jest:

„*A to jest Imię Jego, którym zwać Go będą: **Jahwe naszą Sprawiedliwośćią!***” (Jer. 23:6, BP).

Tak jak już wspominałem wcześniej, dzisiejsze spostrzeganie miłości i dobroci Boga wypływa z ludzkich kryteriów, a nie z Prawdy, a już na pewno nie ze sprawiedliwości Bożej.

Ludzka dobroć i miłość zasadza się na ludzkich sentymentalnych emocjach, na tkliwym usposobieniu, na zmiennych uczuciach, nastrojach, które władają człowiekiem jak morskie fale i jak potok bez uregulowanego koryta.

W zasadzie, miłości Bożej nie spostrzega się z pozycji sprawiedliwości jako zasadę postępowania, zachowania, jako postawę, która jest stała i niewzruszona, zawsze ta sama, niezależnie od przeróżnych okoliczności.

To sprawiedliwość Boża reguluje miłość, a nie odwrotnie, gdyż przede wszystkim Bóg jest sprawiedliwy, dlatego też i Jego miłość jest sprawiedliwa i Jego dobroć również jest sprawiedliwa. Jeżeli to zrozumimy, to wówczas zobaczymy Boga w zupełnie innym świetle, a i sami zacniemy zupełnie inaczej spostrzegać miłość i dobroć. Na pewno będzie się ona znacząco różniła od ludzkiego pojmowania miłości i dobroci.

A więc przede wszystkim musimy uwierzyć, że Bóg jest sprawiedliwy, Jego osąd jest sprawiedliwy, Jego ocena jest sprawiedliwa i Jego miłość jest sprawiedliwa!

Zatem dlaczego Stwórca stworzył Lucyfera? Jeżeli w Jego zamysle powstało stworzenie szczególnej istoty, która miała zostać Cherubem nakrywającym, ale w Swojej wszechwiedzy zobaczył, że ta istota się zbuntuje, to czy miał wówczas powiedzieć Sobie: nie stworzę jej? Czy wówczas Jego postępowanie byłoby sprawiedliwe, uczciwe? Nie stworzę cię, bo ty Mnie zdradzisz... gdyby na takiej postawie opierała się Boża sprawiedliwość, a z niej wynikająca miłość, to nie mógłbym takiego Boga podziwiać, czcić i miłować. Wiedzie do czego doprowadziłyby takie rozumowanie? Do stworzenia automatów. W taki sposób stworzenia Boże byłyby zaprogramowane przez określony program, dzięki któremu miłowałyby Boga, byłyby Mu zawsze wierne, uległe, posłuszne i oddawałyby Mu część tak jak tego pragnie. Wszechświat byłby szczęśliwy. Czyżby?

Chciałbyś mieć dziecko, które jest ci zawsze posłuszne, kocha cię, jest uległe i zawsze jest wzorem w postępowaniu i zachowaniu? A czy żonę też chciałbyś taką mieć? Oczywiście, że pragnąłbym takiego dziecka, czy takiej żony. Ale uzyskałbym to poprzez włożenie do ich umysłu zaprogramowaną płytkę. Czy o taką wierność, miłość i posłuszeństwo chodzi? Byłbyś szczęśliwy wiedząc, że dziecko czy żona cię kochają, bo tak zostali zaprogramowani?

Mój Bóg, w którego wierzę, jest sprawiedliwy i to nawet na swoją niekorzyść. Bo jeżeli w Jego zamy-

śle pojawiło się stworzenie Lucyfera, to go po prostu stworzył jako wolną istotę i na pewno zrobił wszystko, aby w Lucyferze nie zrodził się bunt. A jakie miał inne wyjście? Tak długo przebierać w swoim umyśle, aż znając na początku koniec, stworzyłby tylko takie istoty, o których wiedziałby, że będą zawsze wierne. Czy to byłoby sprawiedliwe? Nie! To byłaby manipulacja i egocentryzm.

W swojej odwiecznej miłości i sprawiedliwości to na Siebie Bóg wziął odpowiedzialność, a zarazem Sam zapłacił cenę za zło Lucyfera. O tej cenie jaką Święty Bóg Ojciec poniósł za zło Lucyfera będziemy całą wieczność rozważali, a nasz podziw i uwielbienie dla Boga nie będą miały granic. Dzisiejsze nasze pojmowanie tej ceny jaką zapłacił Bóg jest jeszcze zbyt mgliste, abyśmy mogli wznieść się na szczyty uwielbienia i miłości, a tym samym wierności, poddania, posłuszeństwa i uległości wobec naszego Stwórcy.

Dlatego, zanim cokolwiek powstało co powstało, odwieczny Bóg zdradza Swego Syna i to właśnie dlatego, że sam był, jest i będzie zawsze nieśmiertelny, więc nie mógł Swoją śmiercią zapłacić za bunt Lucyfera jak i za upadek ludzkości. Jezus Chrystus również będąc w naturze Boskiej, a więc dziedzicząc również nieśmiertelność, nie mógłby tej ofiary ponieść, gdyby nie opróżnił się z tych Boskich przymiotów i nie przyszedł do nas jako Człowiek, jako Syn Człowieczy, jeden z nas. Ale nadal Jego tożsamością było Synostwo Boże, choć „na na krótko uczyniony został mniejszym od aniołów” (Hebr. 2:9, BW).

I teraz „widzimy [Jezusa] uwieńczonego czią i chwałą pośród nieszczęścia śmierci, aby z łaski Boga, za każdego doświadczył śmierci” (Hebr. 2:9, NBG).

W ten sposób Bóg Ojciec okazał Mu niepojętą łaskę i nam również. Jeszcze raz, czy zatem „dostrzegamy Jezusa, ukoronowanego chwałą i czią dzięki śmiertelnym cierpieniom!?”

A zatem z łaski Bożej zaznał On śmierci za wszystkich! (EŚP).

Tak jak już wielokrotnie wspominałem, nie może to dotyczyć śmierci doczesnej, gdyż gdyby tak było, to nie umieralibyśmy śmiercią doczesną, skoro to Jezus za nas poniósł tą śmierć. A więc On doświadczył, czy też zaznał śmierci wiecznej, która jest zapłatą za grzech, a nie śmierci doczesnej.

Czy dostrzegamy więc tę łaskę? A czy w ten sposób podchodziliśmy kiedykolwiek do kwestii łaski? A czy chcecie teraz iść śladem Chrystusa, aby pozwolić się poprowadzić tam dokądkolwiek i On idzie, aby zakosztować tej samej łaski? (zobacz: Obj. 14:4).

Czy chcecie uczestniczyć w zakończeniu dzieła Bożego, a wręcz pomóc Bogu unicestwić zło raz na zawsze i to po całą wieczność? On nas potrzebuje. Jezus Chrystus, nasza Głowa, potrzebuje ciała, które stanie się Jego wyobrażeniem. Bóg potrzebuje świątyni, w której objawi się narodom tego świata. Czy zatem gotowi jesteście na to, aby naszym własnym kosztem

przynieść Bogu chwałę? Co to za koszt? Kiedy będziesz gotowy na złożenie swojego nawet wiecznego życia dla sprawy Bożej, wówczas wejdiesz w to samo doświadczenie, które było udziałem Boga Ojca i Jego Syna. Syn umierał w przeświadczeniu wiecznej rozłąki ze swoim Ojcem, gdyż stał się grzechem za nas, więc musiał zapłacić za grzech drugą śmiercią, aby nas uwolnić z drugiej śmierci, a nie z tej doczesnej, w której przecież umieramy.

Bóg Ojciec musiał patrzeć i w swej świętej naturze doświadczać udręki swojego Syna, którego przecież opuścił z chwilą, kiedy Chrystus wziął na siebie nasze grzechy. Był świadom cierpienia Syna z powodu rozłąki z Nim i nic nie mógł zrobić. A więc Bóg Ojciec był świadom, że pomimo tego, że za jakiś czas Syn zostanie wzbudzony z martwych, a w zasadzie zrodzony ponownie, wydobyty z czeluści piekła – teraz Jego Syn umiera w przeświadczeniu, że już nigdy nie zobaczy swojego Ojca. W chwili, w której stał się za nas grzechem, biorąc nasze winy na Siebie, nie widział niczego poza grób, pomimo wcześniejszej znajomości proroctw dotyczących planu zbawienia.

Pragnę teraz zwrócić się do Słowa i podać pewien przykład, aby unaocznić nam wszystkim przejawianie się Bożej miłości w Jego sprawiedliwości.

„*Jeśli będzie cię uwodził twój brat, syn twojej matki albo twój syn, twoja córka czy żona, spoczywająca na twym łonie, lub twój przyjaciel, będący jakby własną twoją duszą, mówiąc potajemnie: Chodźmy służyć innym bogom, których nie znałeś ani ty, ani twoi ojcowie, jakimś bogom narodów, które cię otaczają czy tych mieszkających blisko ciebie, czy też tych odległych od ciebie, od jednego krańca ziemi do drugiego, nie ulegaj mu i nie słuchaj! Niech oko twoje nie ma litości dla niego, nie oszczędzaj go i nie kryj jego występku, lecz masz go zabić. Twoja ręka pierwsza podniesie się przeciw niemu, aby mu śmierć zadać, a potem dopiero ręka całego ludu. Ukamieniujesz go na śmierć, ponieważ usiłował oderwać cię od twego Boga, Jahwe, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Cały Izrael usłyszy o tym i zatrwoży się, i nie będzie już popełniał pośród ciebie podobnego bezceństwa*” (5Mojż. 13:7-12, BP).

Dzisiaj powiedzielibyśmy na takie załatwienie sprawy, że jest ono mało humanitarne. Ale czyje to są słowa? Kto Izraelowi wydawał polecenia, nakazy, zakazy, ostrzegał go, udzielał rad, troszczył się o nich, prowadził ich? Oczywiście, że Jezus Chrystus.

„*Oto posyłam Anioła przed tobą, aby cię strzegł w drodze i doprowadził do miejsca, które przygotowałem. Zważaj na niego i słuchaj jego głosu; nie pobudzaj go do gniewu, bo nie przebaczy waszych przestępstw, gdyż moje imię jest w nim*” (2Mojż. 23:20, UBG).

Tylko Syn Boży otrzymał Boże imię Jahwe. Dlatego też, kiedy tylko usłyszeli to imię od Jezusa ci, którzy przyszli Go pojmać, padli na ziemię.

„*Kiedy więc Jezus powiedział: Jam jest – cofnęli się i upadli na ziemię*” (Jan 18:6, BP).

On jest zarówno Pośrednikiem starego przymierza, jak i nowego przymierza - przymierza wieczności, które zostało zawarte na mocy Jego przelanej krwi.

Zobaczmy teraz, że kiedy Jezus przyszedł na ziemię, to Jego Słowo nic nie straciło na mocy i z tej samej narracji, którą przekazywał Izraelowi, kiedy to prowadził go do ziemi obiecanej.

„Zaprawdę powiadam wam: każdy, kto opuścił **dom** albo **żonę**, albo **brata**, albo **rodziców**, albo **dzieci** dla królestwa Bożego, otrzyma w zamian daleko więcej w tym czasie i życie wieczne w przyszłym wieku” (Łuk. 18:29-30, BP).

Innym razem mówił o domownikach, którzy stają się wrogami dziecka Bożego i wówczas nie pozostaje nic innego jak tylko opuścić tych, którzy stoją nam na drodze do Królestwa Bożego – tutaj nie ma sentymentów, chyba, że jakiegokolwiek związku w tym świecie cenimy wyżej niż krew Chrystusa.

Każdemu stworzeniu Bożemu, Stwórca okazuje Swoją miłość w sprawiedliwości, gdyż dla każdego zrobił wszystko aby było ono szczęśliwe, wolne i uratowane. To On ustala czas łaski i jej granice. To On będąc Bogiem wszechwiedzącym, doskonale orientuje się w każdym przypadku, a zbawieni będą mogli przez tysiąc lat pobytu w Niebie wejrzeć w każdy z takich przypadków i sami uwielbić Boga w Jego sprawiedliwości. Dzisiaj każdy chwalcę Boga powinien uczynić to na wiarę, jeżeli nawet jeszcze nie wszystkie Boże działania rozumie, czy Jego postanowienia, czyny i osądy. Gdyż napisane jest:

„Sprawiedliwy jesteś, Panie, i prawe są sądy twoje” (Ps. 119:137, BW).

„Drogi Boże są doskonałe, słowo Jahwe ma próbę ogniową...” (Ps. 18:31, BP).

„Wiem, o Jahwe, że wyroki [sądy, BW] Twoje są słuszne [sprawiedliwe, BW]” (Ps. 119:75, BP).

„Nigdy Bóg nieprawości nie czyni, a Wszechmocny nie łamie prawa” (Hiob 34:10, BWP).

I tutaj możemy mieć kolejne dylematy, gdyż jak wiemy, pomimo przykazania np. o niezabijaniu, Izrael wielokrotnie zabijał i to z rozkazu samego Boga. Zabijał starców, kobiety i dzieci, a nawet bydło.

Pomimo przykazania o cudzołóstwie, mężowie Boży posiadali nałożnice i nie było im to policzone za grzech, w tamtym czasie oczywiście. Ale przykazania przecież znali.

Mało tego, sam Pan Jezus mówiąc: „**кто by rzekł: Głupcze, pójdzie w ogień piekielny**” (Mat. 5:22, BW) – Sam jednocześnie takiego sformułowania używał w stosunku do swoich słuchaczy.

„A On rzekł do nich: O **głupi** i **gnuśnego serca**, by uwierzyć we wszystko, co powiedzieli prorocy” (Łuk. 24:25, BW).

„**Głupcy**, czy ten, który uczynił to, co jest zewnątrz, nie uczynił i tego, co jest wewnątrz?” (Łuk. 11:40, BW).

Jak byście się poczuli, gdybym teraz powiedział wam, że jesteście głupcami?

Innym razem nawet okłamał swoich braci mówiąc im, że nie pójdzie z nimi do Judei, bo Jego czas jeszcze nie nadszedł, po czym jak tylko oni poszli, wtedy i On poszedł, lecz po kryjomu, nie ujawniając się (zobacz: Jan 7:3-11).

Można by jeszcze wiele cytować wypowiedzi Pana Jezusa, które były bardzo ostre, zdecydowane, a nawet z pozoru nieuprzejme lub wykazujące irytację. Nie wspominając już o wywracaniu stołów, czy trzaskaniu batem.

Spróbujmy sobie wyobrazić teraz kogoś takiego wśród nas, wśród tych wszystkich poprawnie religijnych kościołów, gdyby ktoś taki się zjawił i tak się odzywał i tak zachowywał. Zostałby tak samo potraktowany jak sam Jezus. Na pewno uważano by, że jest arogancki, pyszny, zbyt pewny siebie, dumny, zarozumiałały, że wszczyną awantury, że doprowadza do podziałów, a nawet zamieszek.

Wyobrażacie sobie reakcję, gdybyście weszli np. do zboru adwentystów i zaczęli wywracać stoły, krzesła i jeszcze smagać batem? A chociażby z tego powodu, że w święty dzień szabat uprawia się zbiórkę mamony i to jeszcze dwukrotnie.

Wspominałem wcześniej, że niektóre słowa Pana Jezusa czy też zachowania, można by uznać za nieuprzejme, czy też o znamionach irytacji.

Na przykład:

„A oto jakaś kobieta kananejska, wyszedłszy z tamtych okolic, zaczęła wołać: **Zlituj się nade mną, Panie, synu Dawida! Moja córka jest bardzo nękana przez złego ducha. Lecz On nie odpowiedział na to ani słowem. Uczniowie zaś Jego, zbliżywszy się do Niego, mówili: **Odpraw ją, bo prześladuje nas swym krzykiem. Wtedy On powiedział: **Zostałem posłany tylko do owiec zaginionych z domu Izraela. Lecz kobieta podeszła i upadła Mu do nóg mówiąc: Panie, dopomóż mi! A On jej odpowiedział: **Nie wypada zabierać chleba dzieciom po to, by go rzucić szczeniętom!********” (Mat. 15:22-26, BWP).

Nie tylko Jezus zbył ją milczeniem, ale jeszcze uznał ją za szczeniaka, oznajmiając, że w zasadzie niczego od Niego nie otrzyma, bo On tylko pomaga ludziom z Izraela. Nie wspominając już o zachowaniu uczniów Jezusa. Wiemy oczywiście jak się to skończyło. Ale można by rzec, że początkowe zachowanie Jezusa, biorąc pod uwagę to co wiedział i co zamierzał dokonać, było iście prowokacyjne o znamionach nieuprzejmości. Przynamniej w taki sposób odebrali byśmy zachowanie kogokolwiek z nas, gdybyśmy byli tego świadkami.

Również kiedy Maria i Marta posłały po Jezusa w związku z chorobą ich brata, Pan Jezus nie zareagował od razu i nie zaczął biec aby ratować Łazarza, tylko dopiero po dwóch dniach udał się do ich domu. Według spostrzegania siostr, gdyby Pan Jezus od razu przybył, kiedy Go o to prosiły, Łazarz by nie umarł, a tak niestety z powodu braku reakcji na ich prośbę ze strony Jezusa, Łazarz zmarł. Oczywiście wiemy jak

to się skończyło, ale wcześniej zarówno dla uczniów Jezusa i siostr Łazarza, zwłoka Pana Jezusa w pójściu aby uzdrowić swojego przyjaciela, była niezrozumiała i skonsternowała ich.

Inny przykład:

„A Jezus odpowiadając rzekł: *Plemię niewierne i przewrotne! Jak długo mam być jeszcze z wami i znosić was?*” (Łuk. 9:41, BWP).

Jak byście mnie odebrali, gdybym w taki sposób się do was odezwał i tak was potraktował? Zapewne poczulibyście się urażeni. A przecież Pan Jezus nie zgrzeszył ani w myśli, ani w słowie, ani w czynie.

Jezus żył w stałej opozycji i Jego życie było cały czas usłane niezrozumieniem przez tych, których przyszedł ratować. Ale czy w którymś momencie jednak nie wytrzymał i stracił cierpliwość lub zirytował się?

Jaki wysuniemy teraz wniosek z tych przykładów, które w taki, a nie w inny sposób coś nam mówią przecież o charakterze Bożym.

To samo co wypływa z czystego serca, może być jednocześnie grzeszne wypływając z grzesznego serca. Jeżeli Boże postępowanie jest sprawiedliwe, to również te wszystkie niezrozumiałe dla nas przypadki, zarówno w Starym jak i w Nowym Testamencie objawiają nam Bożą sprawiedliwość i jednocześnie Jego miłość.

Staliśmy się do tego stopnia wydelikaceni i przewrażliwieni na swoim punkcie, że pozwoliliśmy się omamić złemu i przyjął jego spojrzenie na Boga, czy też zostaliśmy zainfekowani jego myśleniem i uważamy teraz, że ono jest właściwe. Liberalizm uważamy za dobro, a godzenie się na zło uważamy za miłość i dobroć. Pozwalamy na nieposłuszeństwo dzieci, czyli na pajdokrację, na wynoszenie się żon nad mężów, czyli na całkowitą odwrotność do ustalonego przez Boga porządku objawionego nam na kartach Jego Słowa i jeszcze takie postępowania nazywamy miłością.

Jakikolwiek przejaw zdecydowanego, konsekwentnego działania i tamowania zalewu zła, spostrzegamy jako działanie wynikające z braku miłości. Stanowcze słowa, lub nawet o przejawie irytacji uważamy za grzech. I faktycznie w jednym przypadku mogą one być grzeszne, a w innym nie, gdyż wypływają z czystego serca i z motywów, którymi kieruje miłość i pragnienie uratowania danej osoby.

Można by rzec, że świat zwariował. Ale to prawda, cały świat tkwi w złem. Ale co z ludem Bożym? Gdzie się on podział. Gdzie podział się lud, który miałby właściwe spostrzeganie Prawdy i honor Boga byłby dla niego ważniejszy nad życie?

Jesteśmy cielesni i cielesnie odbieramy przekaz Słowa Bożego i według ludzkiego zamysłu tworzymy własne idee i cielesne wyobrażenia o tym co jest święte, czyste i doskonałe.

„*Albowiem moje myśli nie są myślami waszymi, a wasze drogi nie są moimi drogami – stwierdza uroczyście Jahwe. Bo jak wysoko niebo góruje nad ziemią, tak drogi*

moje są wyższe od waszych, a myśli moje – przewyższają wasze!” (Izaj. 55:8-9, BP).

Niczego na siłę tutaj nie osiągniemy, ani żadnym aktem intelektualnego wysiłku nie poznamy tego co jest tak wzniosłe jak samo Niebo. Wszystko dokonuje się za sprawą ducha Bożego, również wszelkie poznanie przychodzi do nas wyłącznie za sprawą ducha Bożego, przez objawienie nam Prawdy za sprawą Bożej łaski.

Chciałbym na jeszcze jeden przykład zwrócić naszą uwagę, a dotyczy on naszego stosunku do przepisów, czy też praw danego kraju w jakim żyjemy. Chcąc, czy nie chcąc, musimy w tym świecie żyć, pracować i po prostu funkcjonować. Czy zatem, jako synowie Boży, a więc ambasadorowie innego królestwa, do którego należymy, jesteśmy zwolnieni z poddania się przepisom danego kraju w którym żyjemy, mieszkamy i pracujemy?

Przeczytajmy jaka była postawa Jezusa w tym zakresie naszego życia.

„*A gdy przyszli do Kafarnaum, podeszli do Piotra poborcy podatku i zapytali: Czy wasz nauczyciel nie płaci podatku? On odpowiedział: Płaci. A gdy wchodził do domu, uprzedził go Jezus, mówiąc: Jak ci się wydaje, Szymonie? Od kogo królowie ziemscy pobierają cło albo podatek? Od swoich synów czy od obcych? Piotr mu odpowiedział: Od obcych. I powiedział mu Jezus: A więc synowie są wolni. **Ale żebyśmy ich nie zgorszyli [abyśmy jednak nie dali złego przykładu, BP]**, idź nad morze, zarzuć wędkę, weź pierwszą złowioną rybę i otwórz jej pyszczek, a znajdziesz statera. Weź go i daj im za mnie i za siebie*” (Mat. 17:24-27, UBG).

Moi drodzy, świadomość bycia synem Bożym prowadzi do wolności, która przekracza nawet nasze wyobrażenia, ale z drugiej strony reprezentowanie swojego Ojca na tej ziemi, zobowiązuje do tego stopnia, że każda nasza myśl, słowo, czyn, zachowanie, postawa, albo przynosi Mu chwałę, albo zniekształca obraz Boga, którego jako osoby wierzące reprezentujemy. I Tutaj mamy wspaniały przykład tego, w jaki sposób Syn Boży reprezentował Swojego Ojca, a więc Syn, który nie był z tego świata, gdyż Jego Królestwo nie było i nie jest z tego świata.

Jako ambasadorzy Królestwa nie z tego świata, moglibyśmy w zasadzie nie uznawać przepisów i praw, które regulują w naszym kraju sferę życia np. zawodowego, ale przykład Jezusa pokazuje nam jednak, jak istotna jest nasza postawa, która powinna być przykładem dla innych i to w taki sposób, aby nie gorszyć tych, wokół których żyjemy, pracujemy i funkcjonujemy. Potrzebujemy wiele Bożej mądrości i rozpoznawania Jego woli w każdym zakresie naszego życia, aby godnie Go reprezentować i nie dawać nikomu powodu do fałszywego obrazu naszego Ojca.

Dlatego też „*nikomu w niczym nie dajemy powodu do zgorszenia, aby nie wyszydzone naszego posługiwania*” (2Kor. 6:3, BP).



...idź nad morze, zarzuć wędkę, weź pierwszą złowioną rybę i otwórz jej pyszczek, a znajdziesz statera. Weź go i daj im za mnie i za siebie...

Zatem „Każdy niech będzie poddany władzom, sprawującym rządy nad innymi. Nie ma bowiem władzy, która by nie pochodziła od Boga, a te, które są, zostały ustanowione przez Boga. Kto więc przeciwstawia się władzy – **przeciwstawia się porządkowi Bożemu** [występuje przeciwko porządkowi ustanowionemu przez Boga, BWP]” (Rzym. 13:1-2, BT).

A więc powinniśmy żyć, działać, pracować i służyć zawsze w obrębie praw i przepisów ustalonych w danym kraju, w którym mieszkamy.

Tak jak już jakiś czas temu pisałem w którejś z Filadelfii, że tylko wówczas, kiedy władza wchodzi w zakres naszej relacji z Bogiem, a więc w przestrzeń, która zarezerwowana jest wyłącznie dla regulacji spraw ducha i Królestwa Bożego, i jej przepisy czy ustawy godzą w naszą wierność Bogu – tylko wówczas możemy być zwolnieni z posłuszeństwa świeckiej władzy, czy jakiegokolwiek władzy.

Przyjmijmy z wdzięcznością to wszystko co podczas tego roku usłyszeliśmy i w czyn to wprowadźmy, a zobaczycie w jaki sposób nasze umysły zaczną być przez Jezusa otwierane do zrozumienia tego co faktycznie jest Prawdą i do jakiego wyzwolenia zostaniemy doprowadzeni, do jakiej wolności, poznania, zrozumienia, a przede wszystkim do jak głębokiej relacji

z Najwyższym.

Tylko w ten sposób, scalając się w przyjaźni ze swym Stwórcą, zostaniemy przystosowani do życia przed Jego obliczem, a tym samym zapieczętowani pieczęcią wieczności.

Dlatego „naucz mnie [Boże] trafnego sądu i poznania [naucz mnie dobroci, karności i wiedzy, bo zawarzyłem nakazom Twoim, EŚP; Naucz mię zrozumienia i umiejętności, BT; dobrego rozeznania, BP]” (Ps. 119:66, BW).

Sam z siebie niczego nie potrafię i niczego nie zrozumieć. Jestem jak to puste wiadro bez wody, do którego zły wrzuca jedynie wymiociny tego świata. A więc wymiociny trzeba uznać za wymiociny i je porzucić.

„Właśnie dla Niego wyzbyłem się tego wszystkiego i uważam to za śmieci [gnój, BG], bylebym tylko mógł zdobyć Chrystusa i w Nim się znaleźć, **nie mając mojej sprawiedliwości płynącej z Prawa, ale tę, którą daje wiara Chrystusa – Bożą [sprawiedliwość z Boga, BW], opartą na wierze. Dzięki niej poznam zarówno Jego, jak i moc Jego zmartwychwstania, będę miał udział w Jego cierpieniach w nadziei, że upodabniając się do Niego w śmierci, dojdę do chwalebego powstania z martwych**” (Filip. 3:8-11, BP).

Tym chwalebny powstaniem z martwych jest nowe życie, które rodzi się z tego samego ducha, z ja-

kiego zrodziło się życie Syna Człowieczego – Jezusa Chrystusa – Syna Bożego.

I tylko wtedy mają zastosowanie do nas słowa, które mówią, że człowiek „*duchowy bada wszystko [rozsądza, UBG], zaś sam nie jest osądzany z powodu niczego [sam przez nikogo nie jest sądzony, BWP]*” (1Kor. 2:15, NBG).

Jest to najwyższy stopień wolności do osiągnięcia przez chwalcę Bożego. Jest to również jedyna sprawiedliwość, która nie wynika z przestrzegania Prawa, ale z życia narodzonego z ducha Chrystusowego. Jest to najwyższy stopień poznania zarówno Boga, Jego miłości, Jego dobroci i sprawiedliwości. Niestety, najczęściej kierujemy się w życiu naszą własną ludzką sprawiedliwością, stąd uważamy, że nasze oceny różnych zdarzeń są właściwe, czy osób, a nawet i samego Boga.

W takim przypadku jesteśmy jedynie pozorantami religijnymi, choćby i z kwiecistą mową i wiedzą teologiczną, ale to wszystko nic nie znaczy w obliczu dostąpienia Bożego usynowienia w Jezusie Chrystusie, posiadając wówczas Jego sprawiedliwość.

Zatem „*Któż odważyłby się skrytykować Jego postępowanie? Kto mógłby Mu powiedzieć: Postąpiłeś niegodziwie? (Hiob 36:23, EŚP). „Kto wyznacza mu jego postępowanie i kto powie: Popelniłeś zło?” (BW).*

Jakże ludzie są nierozumni wdając się w ocenę Bożego postępowania i jeszcze w swej ślepotcie oskarżając Boga, że Jego postępowanie nie jest właściwe. Co za „wzniosłe” ludzkie umysły...

Tak więc odrzućmy szczytowanie się z przestrzegania Prawa, aby znaleźć się w Chrystusie, nie posiadając już swojej własnej sprawiedliwości opartej na naszym spostrzeganiu Prawa i na jego przestrzeganiu, ale aby posiadać szatę sprawiedliwości Jezusa Chrystusa. Wówczas już nie będziemy mieli powodu do chlubienia się z czegokolwiek i nie wpadniemy w tę samą pułapkę, w którą wpadł Izrael jak i wszyscy zakonodawcy szczytujący się przestrzeganiem zakonu.

„*On dla nas zrzucił winę na Tego, który nie popelnił żadnego grzechu, abysmy w Nim osiągnęli **sprawiedliwość Bożą***” (2Kor. 5:21, BP).

Czytajcie Biblię i zobaczcie w jak wielu miejscach jest mowa o sprawiedliwości i o ludziach sprawiedliwych w kontekście ich zbawienia. Nigdy nie pojmemy Bożej miłości, a tym bardziej jej nie posiadziemy bez szaty Chrystusowej sprawiedliwości. Tylko z tej pozycji miłość może mieć znaczenie. Bez sprawiedliwości, jest ona jedynie pustką sentymentalnych ludz-

kich emocji, które władają człowiekiem i uzależniają go od uczuć, na których z kolei szatan gra swoje religijne utwory, jak tylko mu się żywnie podoba.

Jeżeli cokolwiek reguluje Twój związek i relacje z Bogiem poza miłością jako zasadą sprawiedliwości, nie otrzymasz pieczęci wieczności. A jeżeli nie poznasz tej miłości w oparciu o Bożą sprawiedliwość, to z kolei zwiódą cię twoje własne uczucia, emocje i twoje własne wyobrażenia o dobroci Bożej, co już z kolei będzie przygotowaniem ciebie na przyjęcie i uznanie fałszywego Chrystusa. Natomiast tych, którzy faktycznie objawiają charakter, miłość i sprawiedliwość Boga uznasz za mącicieli, fanatyków, którzy wszystko co czynią, czynią w mocy belzebuba. I to będzie już twój koniec!

Czy np. w poniższych słowach dostrzegasz Bożą miłość?

„*Ten, który zboczył z prostej drogi **jest obydą dla Wiekuistego***” (Przyp. 3:32, NBG).

„*Wiarołomny **wzbudza odrazę w Panu*** (EŚP).

„*Przewrotny **jest obrzydliwością przed Panem*** (BG).

„*Obrzydłością Panu jest każdy **naśmiewca***” (BJW).

Czy można mieć odrazę do kogoś, a jednocześnie nie grzeszyć? Czy zatem jestem usprawiedliwiony, jeżeli czuję obrzydzenie do człowieka przewrotnego? Jeżeli jestem w duchu Bożym, a nie w ciele, to jak najbardziej! Obrzydzenie do kogoś, będąc w ciele - jest grzechem; natomiast to samo obrzydzenie do kogoś będąc w duchu Bożym - jest prawdą i właściwą postawą wobec człowieka przewrotnego i wiarołomnego. Taka postawa jest również postawą miłości do takiego człowieka, gdyż nie pozwala mu spostrzegać siebie samego w fałszywym świetle.

Tak więc moi drodzy bracia i siostry, rozwiązaniem dla każdego z nas jest po prostu śmierć i zmartwychwstanie w Chrystusie do nowego życia, do narodzenia się z nasienia Jego sprawiedliwości i nie szukania prawego, pełnego miłości usposobienia poza Nim, a już na pewno nie w religii. Bez tej przemiany będziemy ludźmi miotanymi naszymi własnymi uczuciami, przeczuciami, wyobrażeniami, przekonaniem, które zasadzają się w ciele, a nie w duchu.

Niechaj zatem te Słowa spowodują przede wszystkim głęboką tęsknotę za taką relacją z Bogiem i za takim związaniem się z Nim, które to relacje i więzy przetrwają całą wieczność, czyli w nieskończoność. Amen.

■ *W błogostawionej nadziei*
Piotr Parweł Maciejewski

„*On dla nas zrzucił winę na Tego, który nie popelnił żadnego grzechu, abysmy w Nim osiągnęli **sprawiedliwość Bożą***” (2Kor. 5:21, BP).



Takim być jak Jezus...

(część druga)

Na stronach Nowego Testamentu czytamy opisy życia i działalności człowieka o imieniu Jezus, o którym wierzymy, że jest Synem Bożym. Nie sposób zaprzeczyć jego delikatnej, łagodnej naturze, postawie uległości tak wobec rodziców jak i oprawców. To on uczy nas kobiety jak być uległe, posłuszne, dając nam za przykład swego ducha uległości i posłuszeństwa wobec swego Ojca Niebiańskiego, gdy np. czytamy o nim, że nie miał żadnych *swych* planów w ciągu dnia, ale w każdej minucie poddawał się woli Ojca.

Gdy pracuję w transporcie na giełdzie transportowej, to od dawna doświadczam tego, że nigdy i nigdzie nie mogę się umówić, bo nie wiem jak Pan Bóg poprowadzi dany dzień. Nie wiem, o której godzinie skończę pracę. Nigdy niczego nie wiem, muszę się poddawać każdego dnia na nowo ufnie, że Pan Bóg o mnie zadba i że to On poprowadzi tak dzień, że to co jest konieczne, na pewno będzie załatwione.

To On Jezus, jest wzorem dla dzieci, aby były rodzicom posłuszne, uległe, poddane... Znaczą tę historię jak Jezus jakoby zagubił się gdy miał 12 lat przy końcu Święta Paschy w Jerozolimie, i jak jego rodzice ziemscy Go szukali... a znalazłszy usłyszeli, że był w tym co jest Jego Ojca. Po czym napisane jest: „Potem wyruszył z nimi i wrócił do Nazaretu, i był im **posłuszny [uległy BW; poddany, BT]**” (Łuk. 2:51, BWP)...

Czy zastanawialiście się jakim *mężczyzną* był Jezus? Jakim byłby mężem? Czy w miękkie szaty odzianym, przymilnym, uległym żonie rycerzem z bajki,

dbającym zawsze o tzw. dobre maniere, bon ton i savoir-vivre?

Przecież czytamy również w Biblii o Jezusie, który potrafił być stanowczy wobec Piotra i wypowiedzieć słowa: „Idź precz szatanie, bo jesteś mi zgorszeniem”, aby Piotr się opamiętał i nie osłabiał ducha Jezusa, który potrzebował raczej wsparcia w wypiciu kielicha goryczy podanego z rąk Ojca, aniżeli złudnej nadziei ominięcia go.

Czytamy o Jezusie, który potrafił również mocno powiedzieć:

„...O rodzie niewierzący i przewrotny, jak długo mam być z wami i mam was znosić?” (Łuk. 9:41, BW).

Dzisiejszy świat głównie kładzie nacisk na tę łagodną, delikatną i czułą część charakteru Jezusa czyli Boga. Mylnie utożsamia ją z sentymentalizmem i liberalizmem, a zupełnie pomija inną Jego charakterystyczną cechę, a mianowicie **stanowczość i stanowczą konsekwencję**.

Dzisiejszy świat wierzy, że miłosierdzie Boże jest nieskończone i że na wiele naszych błędów czy niedociągnięć Pan Bóg przymknie oko, szczególnie wydaje nam się to logiczne, gdy stosując ludzką matematykę wydaje nam się, że na koncie mamy dużo dobrych uczynków, więcej aniżeli niedociągnięć! Wtedy wydaje nam się, że te dobre uczynki przeważają niedociągnięcia! W naszych wyobrażeniach o Bogu stosujemy i przykładamy do Boga naszą ludzką sprawiedliwość i nasze wyobrażenie o tym jaki On jest. A nie chcemy

Go naprawdę poznać jaki jest.

Wiadomo po co świat i ludzie religijni tak robią, żeby grzech mógł się panoszyć, żeby obraz Boga był w ludziach zarty. Żeby ludzie stawali się coraz bardziej rozwydrzeni, krnąbrni i zepsuci.

„Ponieważ wyroku skazującego za zły czyn nie wykonuje się szybko, przeto wzrasta u synów ludzkich chęć pełnienia złego, dlatego że grzesznik postępuje źle i mimo to długo żyje. Ja jednak wiem, że dobrze powodzić się będzie tym, którzy się boją Boga, tym, którzy się boją jego oblicza” (Kazn. Salom. 8:12-13, BW).

Kiedyś korespondowałam z jedną siostrą i gdy usłyszała ode mnie mniej więcej takie Słowa, że: „Pan Bóg zabija zło”, po prostu przeraziła się mną, poziom emocji w niej tak wzrósł, że zabrakło jej tchu... mówiła, że Bóg jest miłością, że On nigdy nie zabija, że jest niezwykle miłosierny...

Postanowiłam zbadać ten temat i podzielić się z Wami tym co na ten temat przeczytałam, choć moim celem nie będzie udowadnianie, że „Pan Bóg zabija”. Chciałabym raczej zwrócić naszą uwagę na **stanowczość i konsekwencję w charakterze naszego Ojca**, która to cecha musi się stać również i naszą cechą, abyśmy byli odbiciem Jego charakteru.

Przypomnijcie sobie Mojżesza i Aarona, którzy po grzechu przy skale, w którą uderzyli dwa razy, musieli umrzeć, mimo, że Mojżesz pragnął zobaczyć tę obiecaną ziemię i wejść do niej...

„Rzekł Pan do niego: Oto kraj, który poprzysiągłem Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi tymi słowami: Dam go twemu potomstwu. Dałem ci go zobaczyć własnymi oczami, **lecz tam nie wejdziesz**. Tam, w krainie Moabu, według postanowienia Pana, umarł Mojżesz, sługa Pański. (...) W chwili śmierci miał Mojżesz sto dwadzieścia lat, **a wzrok jego nie był przyćmiony i siły go nie opuściły**. (...) Nie powstał więcej w Izraelu prorok podobny do Mojżesza, który by poznał Pana twarzą w twarz, ani równy we wszystkich znakach i cudach, które polecił mu Pan czynić w ziemi egipskiej wobec faraona, wszystkich sług jego i całego jego kraju; ani równy mocą ręki i całą wielką grozą, jaką wywołał Mojżesz na oczach całego Izraela” (5Mojż. 34:4-5,7, 10-12, BT).

A jednak nic mu to nie pomogło. Jeden grzech, jeden błąd i to popełniony tylko dlatego, że Izraelici rozgoryczyli jego ducha. To oni go do tego grzechu doprowadzili. Można powiedzieć tak po ludzku, że wyprowadzili go z równowagi. Miał tyle zasług jak nikt inny, a jednak poniósł doczesne konsekwencje – musiał umrzeć, aby lud widział i poznał Bożą konsekwencję. A swoje zmartwychwstanie i przeniesienie do Nieba zawdzięcza temu, że ofiary i łaski Jezusa Chrystusa nie przyjął nadaremno, ale ukorzył się, wyznał grzech i skruszył serce przed Bogiem! Inaczej pamięć o Mojżeszcu choć tyle zrobił, zniknęłaby na wieczność!

Przeczytajmy pewne ostrzeżenie i zachowajmy je w sercu swoim:

„Niech nie będzie między wami żadnego mężczyzny

ani kobiety, ani rodu, ani pokolenia, którego by serce się odwróciło od Pana, Boga waszego, idąc służyć bogom tych narodów. Niech nie będzie między wami korzenia, wydającego truciznę lub piołun. A gdyby ktoś, słysząc słowa tego przekleństwa, pochlebiał sobie w sercu mówiąc: **Będę miał pokój, nawet chodząc w uporze mego serca** – w ten sposób sprowadzając zgubę na ziemię tak nawodnioną, jak i suchą – **nie zechce mu Pan przebaczyć, bo już rozpalili się gniew i zazdrość Pana przeciwko temu człowiekowi; spadną na niego wszystkie przekleństwa zapisane w tej księdze, a Pan wymaże jego imię spod nieba. Pan go wyłączy na jego nieszczęście ze wszystkich pokoleń Izraela, stosownie do wszystkich przekleństw tego przymierza, zapisanych w księdze tego Prawa”** (5Mojż. 29:17-20, BT).

Przypomnijcie sobie Ezawa i jego prośby do Boga:

„Lecz Ezaw rzekł do ojca: Czyż miałbyś tylko jedno błogosławieństwo, mój ojczu? Pobłogosław także i mnie, ojczu mój! **I Ezaw rozplakał się w głos. Na to Izaak taką dał mu odpowiedź: Nie będzie żywny kraj, w którym zamieszkaż, bo nie będzie tam rosy z nieba”** (1Mojż. 27:38-39, BT).

„A wiecie, że potem, gdy chciał otrzymać błogosławieństwo, **został odrzucony, nie uzyskał bowiem zmiany swego położenia, chociaż o nią ze łzami zabiegał”** (Hebr. 12:17, BW).

Przypomnijcie sobie Dawida gdy prosił o życie dla swego pierwszego syna, jak leżał krzyżem i modlił się, a jednak jego pierwszy syn, którego zrodził z Batszebą zmarł.

„Natan odrzekł Dawidowi: Pan odpuszcza ci też twój grzech – nie umrzesz, lecz dlatego, że przez ten czyn odważyłeś się wzgardzić Panem, syn, który ci się urodzi, na pewno umrze. Natan udał się potem do swego domu. Pan dotknął dziecko, które urodziła Dawidowi żona Uriasza, tak iż ciężko zachorowało. Dawid błagał Boga za chłopcem i zachowywał surowy post, a wróciwszy do siebie, całą noc leżał na ziemi. Dostojnicy jego domu, podszedłszy do niego, chcieli podźwignąć go z ziemi: bronił się jednak; w ogóle z nimi nie jadł. W siódmym dniu dziecko zmarło” (2Sam. 12:13-17, BW).

Boża konsekwencja jest zadziwiająca, godna podziwu i naśladowania, jeżeli chcemy być czynnymi wychowawcami dzieci, młodzieży i stróżami siebie nawzajem.

W księdze Joba czytamy: „Oto Bóg jest wzniosły w swym działaniu, gdzież jest taki **wychowawca jak On?**” (Hiob 36:22, BW).

A jednak słowa wypowiedziane przez węża, który stał się medium szatana próbują złagodzić Boży charakter i pokazać Go zupełnie daleko od Prawdy, w złudnym świetle pobłażliwości wobec grzechu, niedociągnięć czy jednostkowych upadków:

„Wtedy rzekł węź do niewiasty: **Na pewno nie umrzecie!**” (1Mojż. 3:4, BT).

Te słowa stały się jego mottem wobec ludzkości i **wszystkim wydaje się, że gdy zrobią coś złego, co**

przekracza przykazania – to nie umrą! Wszystkim wydaje się, że nic się takiego złego nie stanie! Myślą sobie: „a nie będę przesadzał! Nie można być fanatykiem!”

Postanowiłam zbadać w Biblii temat Bożej konsekwencji i tego jakim Wychowawcą jest Bóg i oto czym się z Wami podzielę:

Znalazłam trzy słowa, choć domyślam się, że jest ich pewnie więcej, które oznaczają „zabijanie” w Biblii.

Chwilę zatrzymam się na tych trzech słowach:

- na słowie z wersetu: „**Nie będziesz zabijał!**” (2Mojż. 20:13, BT o numerze H7523).

- na słowie z wersetu: „Pan **zadaje śmierć**, ale i przywraca do życia, Strąca do krainy umarłych, ale i wyprowadza” (1Sam. 2:6, BW o numerze H4191).

- na słowie z wersetu: „I powiesz do faraona: **Tak mówi Pan: Moim synem pierworodnym jest Izrael. Mówię do ciebie: Wypuść syna mojego, aby mi służył. Jeśli będziesz się wzbraniał od wypuszczenia go, Ja zabiję twego syna pierworodnego**” (2Mojż. 4:22-23, BW o numerze H2026).

W przykazaniach w Biblii w 2Mojż. 20:13 użyty jest hebrajski czasownik o numerze H7523 רָסַח *râtsach*, który to wyraz użyty jest jeszcze w księdze 4Mojż. i 5Mojż. i oznacza zabijanie i mordowanie, i raczej na ile sprawdziłam, odnosi się tylko do czynu popełnionego przez człowieka.

Oto werset z 1Sam. 2:6 w kilku przekładach:

„Jahwe **sprowadza śmierć** i ożywia, przywodzi do umarłych i spośród nich wyprowadza” (BWP).

„**To Pan daje śmierć** i życie, wtrąca do Szeolu i zeń wyprowadza” (BT).

„Pan **zabija** i ożywia, wwoździ do grobu i wywoździ” (BG).

Najpierw znalazłam sobie ten werset w Biblii Apologety i odnalazłam numer wyrazu „**zabija**” H4149, co oznacza, że w konkordancji Stronga wyraz użyty jako „**zabijać**” w tym wersecie to: H4191.

Potem w wyszukiwarce google wpisałam tylko ten powyższy numer H4191 i wyskoczyły różne strony www korzystające z konkordancji Stronga, wybrałam tę:

<https://www.messie2vie.fr/bible/strongs/strong-hebrew-H4191-muwth-page-15.html#concordance>

i teraz mogłam sobie popatrzeć w jakich jeszcze wersetach został użyty właśnie ten a nie inny czasownik: H4191, מָוַת i znalazłam jeszcze jeden ciekawy werset z użyciem właśnie tego wyrazu: H4149. Oto on w kilku przekładach:

„Wtedy ogień wyszedł od Pana i pochłonął ich. **Umarli przed Panem**” (3Mojż. 10:2, BT).

„Wybuchł wtedy potężny ogień od Jahwe i strawił ich: **zginęli na oczach Jahwe** (BWP).

„Przełoż wyszedłszy ogień od twarzy Pańskiej, poraził je; i **pomarli przed Panem**” (BG).

„Wtedy wyszedł ogień od Pana i spalił ich, tak że **zmarli przed Panem**” (BW).

A teraz ten sam wyraz, ale w innym wersecie:

„*Patrzcie teraz, że Ja jestem, Ja jeden, i nie ma ze Mną żadnego boga. **Ja zabijam** (H4149) i Ja sam ożywiam, Ja ranię i Ja sam uzdrawiam, że nikt z mojej ręki nie uwalnia [i nikt nie zdola uwolnić drugiego z mojej ręki BWP]” (5Mojż. 32:39, BT).*

Ciekawe, prawda? Czyli że wyraz o numerze H4149 odnosi się do czynu Boga, który zakańcza życie i tu można by wysnuć wniosek, że Pan Bóg ma zarezerwowane to *słowo dla Siebie*, bo On robi coś lepszego, no nie wiadomo co, ale NIE ZABIJA.

Tymczasem, okazuje się, że w wersecie:

„*Wydajcie teraz tych mężów przewrotnych z Gibe, abyśmy ich **zglądzi**li i tak wyplenili zło z Izraela. Ale Beniaminici nie chcieli słuchać głosu swych braci, Izraelitów” (Sędz. 20:13, BT), jest dokładnie tym samym słowem H4149 i jest więcej wersetów, które pokazują, że ten wyraz również „obsługuje” czyn ludzi, ale dalej można podejrzewać, że może zarezerwowane jest tylko dla zabijania w celu wytępienia grzechu! A więc jakby „lepszego zabijania”. I tu z kolei okazuje się, że jest to samo słowo, które dwa razy występuje w 1Sam. 20:32-33:*

„*Odpowiedział Jonatan ojcu swemu, Saulowi, pytaniem: **Dlaczego ma umierać**? Cóż uczynił? Wtedy Saul rzucił za nim dziąg, aby go przebić. W ten sposób poznał Jonatan, że taki jest zamiar ojca, by Dawida **uśmiercić**” (1Sam. 20:32-33, BT).*

Tu już widzimy jasno, że słowo o numerze H4149 „zabijać” dotyczy zarówno czynu Boga w celu ratowania świętości ludu, jak i czynu ludzi, czyli zwykłego mordu jakiego chciał się dopuścić Saul na Dawidzie!

Oto kolejny przykład dotyczący wyrazu o numerze H2026 z konkordancji Stronga występujący w 2Mojż. 4:22-23:

„*I powiesz do faraona: **Tak mówi Pan: Moim synem pierworodnym jest Izrael. Mówię do ciebie: Wypuść syna mojego, aby mi służył. Jeśli będziesz się wzbraniał od wypuszczenia go, Ja zabiję [Ja zglądzę, BWP] (H2026) twego syna pierworodnego [Ja zesłę śmierć, BT]” (2Mojż. 4:22-23, BW).***

W tym wersecie użyte jest inne słowo oznaczające zabijać, mordować o numerze H2026 i co ciekawe, **choć powyższy werset dotyczy tego, co uczyni Bóg, to tym razem użyte słowo, jest dokładnie tym samym, co słowo użyte gdy Kain zabijał Abła!!!**

A więc ten sam czasownik oznacza w oryginale czyn jakiego dopuścił się Kain na Ablu, jak i to co uczynił Pan Bóg wobec pierworodnych synów w Egipcie!!!

Czyż to nie jest ciekawe i dające wiele do myślenia?

Jasno widać, że Pan Bóg nie zarezerwował sobie jakiegos świętszego słowa na czyn pozbawienia życia... mało sentymentalne, prawda? Wiele można sobie teraz pomyśleć o Panu Bogu, aby poznać Jego charakter i zaprzestać pewnych pobłażliwości wobec

swojej grzesznej natury!

Oto inne przykłady:

„... objawi się ów niegodziwiec, którego Pan Jezus **zabije tchnieniem ust swoich i zniweczy blaskiem przyjscia swego. A ów niegodziwiec przyjdzie za sprawą szatana z wszelką mocą, wśród znaków i rzekomych cudów, i wśród wszelkich podstępnych oszustw wobec tych, którzy mają zginąć, ponieważ nie przyjęli miłości prawdy, która mogła ich zbawić. I dlatego **zsyła Bóg na nich ostry obłęd, tak iż wierzą kłamstwu**” (2Tes. 2:8, BW).**

Pan Bóg udziela i odbiera życie **jak** chce, bo On wie co jest w danym momencie dla kogo najlepsze i co jest sprawiedliwe:

„A gdyby rzekli do ciebie: *Dokąd mamy pójść?* to odpowiedz im: **Tak mówi Pan: Kto przeznaczony na śmierć – na śmierć! Kto na miecz – na miecz! Kto na głód – na głód! Kto na niewolę – do niewoli! I wyznaczę dla nich cztery rodzaje kar, mówi Pan: Miecz do zabijania, psy do rozrywania, ptactwo niebieskie i zwierzęta polne do pożerania i niszczenia**” (Jer. 15:2-3, BW).

KONCEPT zabrania życia komuś jako taki, jest zupełnie inny, kiedy to Pan Bóg zabiera życiodajne tchnienie, a kiedy człowiek pozbawia życia drugiego człowieka z pobudek egoistycznych i zwyrodnialstwa.

Pan Bóg nigdy nie odbiera tchnienia człowiekowi z pobudek grzesznej natury jak czynią to ludzie, ale może się posłużyć ludźmi, aniołami lub w jakikolwiek inny sposób, aby wykonać swój wyrok gdy człowiek nie chce trwać na ścieżkach Bożych i nie chce okazać skruchy i wyznać i zaprzestać grzechu!

Przeczytajmy:

„*Nie będziesz uciskał żadnej wdowy ani sieroty. Gdybyś je uciskał, a one wołać będą do mnie, na pewno wysłucham ich wołania i **wybuchnę gniewem, i pozabijam***”

was mieczem i żony wasze zostaną wdowami, a dzieci wasze sierotami” (2Mojż. 22:23-24, BW).

„*Kobietę, która zbliży się do jakiegoś zwierzęcia, aby się z nim parzyć, **zabijesz**, zarówno kobietę jak i zwierzę to także; oboje poniosą śmierć i krew ich spadnie na nich*” (3Mojż. 20:16, BW).

Napisane jest: ‘Zabijesz’, pytam: z czyjej woli, w zgodzie z czyją wolą?

„*Wytracę ich zarazą i wygubię ich, a ciebie uczynię ludem większym i silniejszym od nich. Lecz Mojżesz rzekł do Pana: Egipcjanie usłyszą o tym, że spośród nich wywiodłeś mocą swoją ten lud, i powiedzą to mieszkańcom tej ziemi. Oni też już słyszeli, że Ty, Panie, jesteś wpośród ludu tego, że oko w oko im się ukazujesz, Ty, Panie, i że twój obłok stoi nad nimi, i że w słupie obłocznym kroczysz przed nimi w dzień, a w słupie ognia w nocy. **Jeżeli tedy zabijesz ten lud jak jednego męża**, to narody, które słyszały wieść o tobie, będą mówić: Ponieważ nie mógł Pan wprowadzić ludu tego do ziemi, którą im poprzysiągł, zabił ich na pustyni. Niechże więc teraz wielką okaże się moc Pana mojego, jak rzekłeś, mówiąc: Pan nierychły do gniewu i bardzo łaskawy przebacza winę i występki, choć nie pozostawia bez kary, lecz za winę ojców nawiedza synów do trzeciego i czwartego pokolenia” (4Mojż. 14:12-18, BW).*

Co miał Pan Bóg w zamiarze? Co uczynił z Sodomą i Gomorą? Czy wysłał tych ludzi na wakacje? Czytam wyraźnie co się z nimi stało i za czyją sprawą i z jakiego powodu! I się nie oszukuję i wiem, że jeśli nie okażą doskonałości charakteru Jezusa, to Pan Bóg i mnie **zabije** tchnieniem Swoim, tak samo jak odebrał życie pierworodnym w Egipcie i tak samo jak ofiarował mi życie! Bo On je daje i odbiera! Jeśli tylko wzgardzę tym darem i darem Jego Syna, zginę tak jak



Jezebel pożarta przez psy!

To WIELKI BÓJ, a nie Boże Narodzenie z prezentami pod choinką od Świętego Mikołaja.

„Wyruszyli tedy do boju z Midianitami, **tak jak Pan rozkazał Mojżeszowi, i pozabijali wszystkich mężczyzn**” (4Mojż. 31:7, BW).

Z czyjego rozkazu zabijali? Czy mieli w tym błogosławieństwo Boga i wypełniali Jego wolę, czy może Pan Bóg wtedy odwrócił głowę i jest największym na świecie hipokrytą?

Wielu ludzi płytko czyta Biblię i niezwykle wybiórczo przez co świat „religijny” jest tak pełen sentymentów i ludzi sfrustrowanych religią i Bogiem, że to aż smutne. Wielu ludzi czeka na jakiś cud, a cudu nie ma... bo ludzie łudzą się, że żyjąc w grzechach, że pobłażając swojej grzesznej naturze i litując się nad innymi, którzy pozostają w grzechu – okazują im charakter samego Boga. A tak naprawdę zabierają sobie nawzajem w ten sposób cudowną i niepowtarzalną możliwość poznania Boga i służenia Mu i ostatecznie zabierają sobie nawzajem zbawienie!

A przecież:

„**A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś**” (Jan 17:3, BW).

A więc poznajmy Pana Boga i zobaczmy czy jego miłosierdzie ma kres??? I kiedy i jak jest stosowane?

„**A gdy się nadal nie wyzbyli żądzy, Choć jeszcze pokarm był w ustach ich, Spadł na nich gniew Boży i pozabijał najznakomitszych wśród nich, A młodzież Izraela powalił. Mimo to nadal grzeszyli i nie uwierzyli cudownym dziełem jego**” (Ps. 78:30-32, BW).

„Przeto sprawił, że marnie dokonali dni swoich, A lat swoich w trwodze. **Gdy ich zabijał, szukali go, Nawra-**

cali się i skwapliwie garnęli do Boga. Przypominali sobie, że Bóg jest ich skatą, że Bóg Najwyższy jest odkupicielem ich” (Ps. 78:33-35, BW).

Co Pan Bóg zrobił? NAPISANE JEST: „... **Gdy ich zabijał...**”. Nie łudźmy się i nie oszukujmy, że teraz jest inaczej!

Z czyjego polecenia Mojżesz powiedział:

„... **i rzekł do nich Mojżesz: Jakże to! Zostawiliście przy życiu wszystkie kobiety? Wszak to one za radą Bileama pobudziły synów izraelskich do odstępstwa od Pana na rzecz Peora i stąd wynikała klęska dla zboru Pana. Przeto teraz zabijcie wszystkich chłopców wśród dzieci, zabijcie też wszystkie kobiety, które już obcowaly z mężczyznami, ale zostawcie przy życiu dla siebie wszystkie małe dziewczęta, które jeszcze nie poznały współżycia z mężczyzną. Wy sami zaś pozostaniecie przez siedem dni poza obozem. Każdy, kto zabił człowieka i każdy, kto dotknął się poległego, niech się oczyści trzeciego dnia i siódmego dnia, wy i wasi jeńcy; oczyśćcie także wszelkie szaty i wszelkie przedmioty skórzane, wszelkie wyroby z koziej sierści i wszelkie przedmioty drewniane**” (4Mojż. 31:15-20, BW).

„**A Jehu, syna Nimszego, namaścisz na króla nad Izraelem, Elizeusza zaś, syna Szafata, z Abel-Mechola, namaścisz na proroka na twoje miejsce. I stanie się tak, że kto ujdzie przed mieczem Chazaela, tego zabije Jehu, a kto ujdzie przed mieczem Jehu, tego zabije Elizeusz. Zachowam w Izraelu jako resztkę siedem tysięcy, tych wszystkich, których kolana nie ugięły się przed Baalem, i tych wszystkich, których usta go nie całowały**” (2Król. 19:16-18, BW).

Czy Jehu albo Elizeusz wykonałby coś przeciwko woli Bożej??? A te dzieci!, które zabite zostały przez niedźwiedzie, czyją mocą pozbawione zostały życia, co



do końca życia Elizeusza pozyskało mu szacunek i bojaźń ludzi wobec Boga, którego był prorokiem!

„*Stamtąd poszedł do Betelu. A gdy szedł drogą, mali chłopcy wyszli z miasta i naśmiewali się z niego, mówiąc doń: Chodź no, łysy, chodź no, łysy! Obróciwszy się więc i spojrzawszy na nich, przeklął ich w imię Pana. Wtedy wyszły z lasu dwa niedźwiedzie i rozszarpały z nich czterdzieści dwoje dzieci*” (2Król. 2:23-24, BW).

„*Wiedźcie więc, że nie pozostało niespełnione żadne ze słów, które wypowiedział Pan przeciwko rodowi Achaba, i że to Pan uczynił to, co wypowiedział przez swego sługę Eliasza. Po czym Jehu kazał pozabijać wszystkich pozostałych jeszcze z domu Achaba w Jezreel oraz wszystkich jego dostojników, powierników i kapłanów, tak iż nie pozostał w nich ani jednego przy życiu. Następnie wyruszył i udał się do Samarii*” (2Król. 10:10-12, BW).

Czy Jehu sam z siebie tak działał? Czy tym grzeszył, czy raczej wielbił tymi dziełami imię Boga?

A znamy tę historię o Jehu, który kłamstwem i podstępem zabił wszystkich czcicieli Baala i jaką otrzymał od Boga za to nagrodę!?

„*Zwołajcie więc teraz do mnie wszystkich proroków Baala, wszystkich jego czcicieli i wszystkich jego kapłanów, niechaj nikogo nie braknie, gdyż chcę złożyć wielką ofiarę dla Baala. Nikt, kogo zabraknie, nie zostanie przy życiu. Lecz Jehu czynił to podstępnie, ażeby wytepić czcicieli Baala. Jehu nakazał więc: Obwołajcie uroczyste zgromadzenie dla Baala. I oni obwołali. Potem Jehu rozesłał po całym Izraelu i zeszli się wszyscy czciciele Baala, i nie było nikogo, kto by nie przyszedł. Weszli tedy do świątyni Baala i wypełniła się świątynia Baala po brzegi. Następnie kazał przelożonemu szatni: Wyдай szaty wszystkim czcicielom Baala. I wydał im szaty. A gdy Jehu wszedł wraz z Jonadabem, synem Rekaba, do świątyni Baala, rzekł do czcicieli Baala: Zbadajcie dokładnie i przyjrzyjcie się, czy nie ma tu wśród was kogoś ze sług Pana, a są tylko czciciele Baala. Potem weszli, aby złożyć ofiary krwawe i całopalne. Jehu tymczasem ustawił sobie na zewnątrz osiemdziesięciu wojowników i rzekł: Jeśli by ktoś pozwolił wymknąć się komukolwiek z tych ludzi, których ja wydaję w wasze ręce, przyptaci to swoim życiem. Gdy tedy zakończono składanie ofiar całopalnych, rzekł Jehu do gońców i adiutantów: **Wejdźcie tam i wybijcie ich, niech nikt nie wyjdzie cało. Wtedy gońcy i adiutanci wybili ich ostrzem miecza i powyrzucali ich, i doszli aż do baszty świątyni Baala, potem wynieśli bałwany z świątyni Baala i spalili je. Następnie rozbili posąg Baala, zburzyli też świątynię Baala i uczynili z niej kloaki, i tak jest aż do dzisiaj. W ten sposób Jehu usunął Baala z Izraela.** Jednakże od grzechów Jerobama, syna Nebata, w które wciągnął on Izraela, Jehu nie odstąpił – od złotych cielców, jakie były w Betelu i w Dan. Rzekł tedy Pan do Jehu: **Ponieważ dobrze spełniłeś to, co prawe w moich oczach, i uczyniłeś rodowi Achaba to wszystko, co było zgodne z moją wolą, twoi potomkowie będą zasiadać na tronie izraelskim do czwartego pokolenia**” (2Król. 10:19-30, BW).*

Podam Wam jeszcze jeden przykład dotyczący Sisery wodza wojsk kananejskich, który przegrał walkę z Barakiem wodzem wojsk Izraela, ale ponieważ Barak nie zaufał Słowom prorokini Debory, że w jego ręce zostanie wydany Sisera, ów kananejski wódz stracił życie nie z rąk Baraka, ale kobiety o imieniu Jael, posłuchajcie:

„*Sisera (wódz wojsk kananejskich króla Jabina) uciekał pieszo w kierunku namiotu Jaeli, żony Chebera Kenity, ponieważ pomiędzy Jabinem, królem Chasor, a domem Chebera Kenity panował pokój. Jael wychodząc naprzeciw Sisery rzekła do niego: „Zatrzymaj się, panie, zatrzymaj się u mnie! Nie bój się niczego!” Zatrzymał się więc u niej pod namiotem, a ona nakryła go kocem. Potem rzekł do niej: Daj mi – proszę cię – napić się trochę wody, gdyż mam pragnienie. Ona otworzyła bukłak z mlekiem, dała mu się napić i nakryła go na powrót. Czuwaj przy wejściu do namiotu – rzekł jej – a gdyby ktoś nadszedł i zapytał mówiąc: Jest tu kto? – odpowiedz: Nie ma. **Lecz Jael, żona Chebera, wzięła palik od namiotu, uchwyciła młot w rękę, i zbliżając się cicho do niego, przebiła jego skroń palikiem, tak że ten utkwił w ziemi, Sisera spał bowiem głęboko, wyczerpany do ostatka. W ten sposób zginął.** Tymczasem nadszedł Barak ścigając Sisere. Jael wyszła naprzeciw niego: **Wejdziesz – rzekła do niego – a pokażę ci człowieka, którego szukasz.** Wstąpił do niej, a oto Sisera leżał martwy, z palikiem w skroni. Tak Bóg w tym dniu unżył przed Izraelitami Jabina, króla Kanaanu. Ręka zaś Izraelitów uciskała coraz mocniej Jabina, króla Kanaanu, aż do całkowitej jego zagłady” (Sędz. 4:18-24, BT).*



Jael wychodzi z namiotu na spotkanie Sisery, zaprasza go, by wszedł. Uciekający kananejski generał nie bardzo chce się zatrzymywać, lecz kobieta **nalega** (4:18), **przyjmuje go do swojego namiotu, troszczy się o jego potrzeby** (4:18-19). **Zachowanie Jael budzi zaufanie w Siserze, który pożywia się i prosi o ostatnią przysługę: chce, żeby kobieta czuwała przy wejściu do namiotu. Gdyby szukali go wrogowie, ona zaprzeczy jego obecności. Prosząc kobietę o opiekę, Sisera powierza się jej całkowicie. Jael wykonuje prośbę generała, lecz tylko pozornie: Jael nie czeka na przybycie wrogów Sisery, czeka na właściwą chwilę, by wykonać swój plan. Gdy tylko generał zasypia, zabija go** (4:21; 5:26-27). W tym właśnie momencie przybywa Barak, któremu kobieta pokazuje swoje trofeum: głowę kananejskiego wodza. Zarówno wersja w prozie z rozdziału 4, jak i opis tego samego wydarzenia spisana wierszem jako pieśń z rozdziału 5 opisują obszernie to co zrobiła Jael, a jednak nie znajdujemy ani jednego słowa na potępienie faktu, że kobieta pogwałciła prawo gościnności, **raczej błogosławi ją i wychwala jej przebiegłość** (4:21; 5:24-27), **która w pełni urzeczywistnia przepowiednię Debory** (4:9) **gdyż nie ma nic ważniejszego od zwycięstwa Izraela.**

A znamy ten tekst?

„...stanął przed nim jasnowidz Jehu, syn Chananiego, i rzekł do króla Jehoszafata: **Czy musiałeś pomagać bezbożnemu i okazywać miłość tym, którzy nienawidzą Pana? Przez to ciąży na tobie gniew Pana** [czy ty kochasz tych, którzy nienawidzą Boga? Właśnie z tego powodu zasłużyłeś sobie na gniew Jahwe, BWP; Izaliś niezbożnemu miał pomagać, a tych, którzy nienawidzą Pana, miłować? BG; Czy musisz wspomagać bezbożnego i miłować wrogów Pana? BT]” (2Kron. 19:2, BW).

Na wszystko jest w życiu czas, ja osobiście wierzę, że teraz jest czas wojny, wielkiej wojny duchowej, o znamionym tytule WIELKI BÓJ, choć wydaje się, że mamy pokój. Wierzę, że żyjemy w czasie wielkiego boju i panują zasady wojenne. W duchowym wymiarze odbywają się teraz szybkie procesy, wyroki, ludzie się polaryzują, kto za Bogiem, kto za Baalem, dziś jest czas przesiewu armii Gedeona... i to też jest czas miłości, Bożej miłości i zlitowania się nad bezbożnym, który byłby nieszczęśliwy w NIEBIE...

„Jest czas rodzenia i czas umierania; jest czas sadzenia i czas wyrwywania tego, co zasadzono. **Jest czas zabijania i czas leczenia; jest czas burzenia i czas budowania. Jest czas płaczu i czas śmiechu; jest czas narzekania i czas płąsów**” (Kazn. Salom.3:2-4, BW).

A my musimy być we wszystkim wyćwiczeni i w „zabijaniu” i w miłowaniu i w okazywaniu miłosierdzia, mamy wiedzieć komu okazać miłosierdzie, nad kim się pochylić, a kogo odepchnąć, odsunąć, za kim się modlić, a za kim się nie modlić i jak się modlić:

„Jeźliby kto widział brata swego grzeszącego grzechem nie na śmierć, niechże się modli za nim, a da mu Bóg żywot, to jest grzeszącym nie na śmierć. Jest ci grzech

na śmierć; nie za tym, mówię, aby się kto modlił” (1Jana: 5:16, BG).

Jak rozpoznamy za kim się modlić, a za kim nie, skoro cały czas przejawiamy asekuracyjną postawę pt.: „Nie oceniał, skąd możesz wiedzieć? Masz objawienia czy ktoś będzie zbawiony?”

A czy umiemy się modlić?

Posłuchajmy jak modlił się psalmista za wrogami Boga i swoimi:

„O Boże, nie trwaj w milczeniu, nie milcz i nie spoczywaj, Boże! Bo oto burzą się Twoi wrogowie i podnoszą głowę ci, którzy Cię nienawidzą. Knują spisek przeciwko Twójemu ludowi, zmarwiają się przeciw tym, których strzeżesz. Pójdźcie – mówią – wytracmy ich spośród narodów, by więcej nie wspomniano imienia Izraela. Zaliste, zmarwiają się jednomyślnie i przeciw Tobie zawierają przymierze: Namioty Edomu z Izmaelitami, Moab i Hagryci, Gebal, Ammon i Amalek, kraj Filistynów i mieszkańcy Tyru. Także Asyryjczycy połączyli się z nimi, dla synów Lota stali się ramieniem. Uczyni im jak Madianitom i Siserze, jak Jabinowi nad potokiem Kiszon, którzy polegli pod Endor, stali się nawozem dla ziemi. Z ich księżętami postąp jak z Orebem, jak z Zeebem, z Zebachem i z Salmuną, z wszystkimi ich przywódcami, którzy mówili: Zagarnijmy dla siebie kraj Boga! O Boże mój, uczyni ich podobnymi do żdźbeł ostu, do plew gnanych wichurą. Jak ogień pożera lasy, jak pożoga wypala góry, tak ich ścigaj Twoją nawałnicą i burzą Twoją wpraw ich w zamieszanie! Okryj hańbą ich oblicze, aby szukali imienia Twego, Panie! Niech wstyd i trwoga ogarną ich na zawsze, niech będą pohańbieni i zginą! Niechaj poznają Ciebie i wiedzą, że tylko Ty, który sam jeden masz Jahwe na imię, jesteś Najwyższy nad całą ziemią” (Ps. 83:2-19, BT).

Czy jesteś zdziwiony tą modlitwą? A przecież nie można o tym psalmiście powiedzieć, że nie był sługą Bożym!

Posłuchajcie modlitwy Dawida:

„Kierownikowi chóru. Dawidowy. Psalm. Nie milcz, o Boże, którego wychwalam, bo rozwarli na mnie usta nieczne i podstępne. Mówili ze mną językiem kłamliwym, osaczyli mnie nienawistnymi słowami i bez przyczyny mnie napastowali. Oskarżali mnie w zamian za miłość moją; a ja się modliłem. Odplacili mi złem za dobre i nienawiścią za moją miłość. Pobudź przeciwko niemu grzesznika, niech stanie po prawicy jego oskarżyciel! Gdy go sędzić będą, niech wyjdzie jako przestępca, niech prośba jego stanie się winą. Niech dni jego będą nieliczne, a urząd jego niech przejmie kto inny! Niechaj jego synowie będą sierotami, a jego żona niech zostanie wdową! Niech jego dzieci wciąż się tulają i żebrzą, i niech zostaną wygnane z rumowisk! Niechaj lichwiarz czyha na całą jego posiadłość, a obcy niech rozdrapią owoc jego pracy! Niech nikt nie okaże mu życzliwości, niech nikt się nie zlituje nad jego dziećmi! Niech jego potomstwo ulegnie zatracie; niech w drugim pokoleniu zaginie ich imię! Niech Pan zapamięta winę jego ojców, niech grzech jego matki nie

będzie zgłodzony! Niech zawsze stoją przed Panem i niech On wykorzeni z ziemi pamięć o nim, za to, że nie pomyślał, by okazać życzliwość, lecz prześladował biedaka i nieszczęśliwego, i w sercu strapionego śmiertelnie. Miłował złorzeczenie: niech się nań obróci; w błogosławieństwie nie miał upodobania: niech od niego odstąpi! Niech się odzieje przekleństwem jak szatą; niech ono przeniknie jak woda do jego wnętrzości i jak oliwa [wejdzie] w jego kości! Niech mu będzie jak odzienie, które go okrywa, i pas, którym stale się opina. Taką niech mają zapłatę od Pana moi oskarżyciele, którzy przeciw mnie mówią złe rzeczy. Lecz Ty, Panie, mój Panie, ujmij się za mną przez wzgląd na Twoje imię; wybaw mnie, bo łaskawa jest Twoja dobroć. Bo jestem nędzny i nieszczęśliwy, a serce jest we mnie zranione. Niknę jak cień, co się nachyla, strząsają mnie jak szarańczę. Kolana mi się chwieją od postu i ciało moje schnie bez tłuszczu. Dla tamtych stałem się urągówiskiem; widząc mnie potrzęsają głowami. Dopomóż mi, Panie, mój Boże; ocal mnie w swej łaskawości, aby poznali, że to Twoja ręka, żeś Ty, o Panie, tego dokonał. Niech oni złorzeczą, ale Ty błogosław! Niech się zawstydzą powstający na mnie, Twój sługa zaś niechaj się cieszy! Niech moi oskarżyciele odzieją się hańbą, niech się wstydem okryją jak płaszczem! Chcę wielce dziękować Panu swoimi ustami i chwalić Go w pośrodku tłumów; bo stanął po prawicy biednego, aby go wybarwić od sądzących jego życie” (Ps. 109:1-31, BT).

Gdybym ja się tak zaczęła modlić publicznie, lub gdybym przyznała się, że takimi słowami modliłam się gdy ludzie fałszywie mnie oskarżali i czynili me życie nędznym, to co by o mnie powiedziano? A psalmy Dawida czyli jego modlitwy są przecież dla nas wzorem, czyż nie tak?

Rozstrzygniemy zatem czy nasze wyobrażenie o tym jak mamy się modlić, jacy mamy być, jak mamy myśleć o Bogu bierze się z wyobrażenia jakie ludzie chcą mieć o Bogu czyli tzw. religijnej popkultury masowej zwaną też tradycją chrześcijańską, czy z Prawdziwej, uczciwej wiedzy o Bogu pozyskiwanej w studium Słowa, studium Natury i własnym doświadczeniu z Bogiem. Mamy mieć upodobanie w słuchaniu a nie mówieniu, w ciszy, w skromności i pobożności. Przeczytajmy:

„I będzie miał upodobanie w bojaźni Pana. Nie według widzenia swoich oczu będzie sądził ani według słyszenia swoich uszu rozstrzygał, lecz według sprawiedliwości będzie sądził biednych i według słuszności rozstrzygał sprawy ubogich na ziemi. Różgą swoich ust będzie chlostał zuchwalca, a tchnieniem swoich warg **zabije** bezbożnika. I będzie sprawiedliwość pasem jego bioder, a prawda rzemieniem jego łądzwi” (Izaj. 11:3-5, BW).

No to poznawajmy naszego Boga dalej, czytamy:

„Nie raduj się, cała ziemio filistyńska, że jest złamany kij, który cię bił, gdyż z zarodka węża wyrosnie żmija, a jej płodem będzie smok latający. Na moich górach paść się będą nędzarze, a ubodzy będą odpoczywać w spokoju, **lecz twój ród zamorzę głodem, a twój resztkę zabije**. Wyj,

bramo! Krzycz, miasto! Rozpaczaj, cała ziemio filistyńska! Gdyż z północy nadciąga wielkie wojsko i nikt nie odłączy się od jego szeregów!” (Izaj. 14:29-31, BW).

„Tak mówi Pan Zastępów, Bóg Izraela, o Achabie, synu Kolajasza, i o Sedekiaszu, synu Maasejasza, którzy wam prorokowali w moim imieniu kłamliwie: **Oto Ja wydam ich w ręce Nebukadnesara, króla babilońskiego, i zabije ich na waszych oczach**” (Jer. 29:20-21, BW).

Zabije Nebukadnesar, ale z czyjego polecenia? Czy Pan Bóg wyprze się tego czynu?

Skupmy się teraz na innym przykładzie – niezwykle ciekawym i dziwnym:

„Zatrzymał się Mojżesz w bramie obozu i zawołał: *Kto jest za Panem, do mnie!* A wówczas przyłączyli się do niego wszyscy synowie Lewiego. I rzekł do nich: **Tak mówi Pan, Bóg Izraela: Każdy z was niech przypasze miecz do boku. Przejdźcie tam i z powrotem od jednej bramy w obozie do drugiej i zabijajcie: kto swego brata, kto swego przyjaciela, kto swego krewnego. Synowie Lewiego uczynili według rozkazu Mojżesza, i zabito w tym dniu około trzech tysięcy mężów. Mojżesz powiedział wówczas do nich: Poświęciliście ręce dla Pana, ponieważ każdy z was był przeciw swojemu synowi, przeciw swemu bratu. Oby Pan użył was dzisiaj błogosławieństwa!” (2Mojż. 32:26-29, BT).**

Obojętnie czy czyta się literą czy duchem – SŁOWO JEST SŁOWEM A FAKT FAKTEM... byli ludzie, żyli ludzie, a nagle przestali istnieć!!! I to nie dlatego, że weszli pod czapkę niewidkę. Zostali ZABICI mieczami, i PAN BÓG TO pobłogosławił. I tak wyświęcili się Lewici na kapłanów!!!

I dzisiaj Pan Bóg takich mężnych ludzi potrzebuje... odważnych, decyzyjnych, stanowczych, skutecznych, silnych, niesentymalnych, konkretnych, zdeterminowanych, takich, którzy wiedzą co robią i potrafią się odnaleźć w dzisiejszym świecie pośród zła takiego jak w Sodomie i Gomorze...

Bóg Starego Testamentu, a charakter Jezusa to ten sam charakter, bo Jezus przecież objawił nam charakter Ojca. Był miłosiernym dla wyznających grzech i nieprzejednany w konsekwencjach dla tych, co chcą w grzechu trwać. Jest nieprzejednany w konsekwencjach i dla swoich dzieci kiedy je wychowuje i kiedy są Jego narzędziami dla wychowywania innych.

Takim właśnie mężczyzną był Jezus Chrystus. Był miły i uprzejmy, pełen miłości ale też krótki i rzeczowy w odpowiedziach, nie dawał się wciągnąć w rozmowy, które były tylko paplaniną; był zasadniczy, konkretny, niesentymalny; potrafił być zdecydowany i konsekwentny. Czy i my tacy jesteśmy? Czy Wy tacy jesteście?

Nie dokonałam analizy całej Biblii i nie wyszukałam wszystkich słów na „zabijanie” w Biblii, aby dowiedzieć, że w wersety, które dotyczą Boga użyte jest jakieś jedno-inne słowo, zarezerwowane tylko dla Boga, wręcz przeciwnie, już analiza tych trzech słów pokazała, że dwa z nich są „wspólne” zarówno dla czynu

Boga jak i Kaina - człowieka!

Dla mnie jest jednak obojętne jakie słowo jest użyte, tak i tak jest jasnym, że Pan Bóg gdy „zabija” to po prostu „usuwa”, „odgradza”, „oddziela”, zabiera dech życia, bo wie co robi, usuwa po to, aby usunąć grzech i uratować jeszcze innych przed zarażeniem grzechem. On wie, kiedy kłaść kres złu i dlatego sam określa kiedy i kto ma być pozbawiony życia. Sam określa formę i czas i okoliczności. Jednych zabija tchnieniem Swych ust, czyli Słowem; innych Aniołowie przechodząc przez miasto „zabijają” odbierając ducha Bożego... innym odbiera życie rękoma innych ludzi, a czasem poprzez żywioły natury, czasem to zwierzęta rozszarpują... itd.

Natomiast człowiek morduje z egoistycznych, chorych, wynaturzonych pobudek i czyni tym wiele zła.

Pan Bóg jest ogniem trawiącym dla grzechu i jeśli grzesznik jest zespolony z grzechem, bo nie oddał swego grzechu Bogu, to tak jak ten grzech, będzie musiał zginąć.

Objawienie charakteru Pana Boga w Starym Testamencie cudownie dopełnia Nowy Testament i to co nam o Bogu opowiedział Swoim życiem Jego Syn.

Dzisiejszy świat widzi w Bogu – Świętego Mikołaja, dziadka Mroza... kogoś pobłażliwego dla grzechu i wielce miłosiernego... ludziom wydaje się, że taki był Jezus. A on był stanowczy i zdecydowanie potrafił mówić: 'Idź precz ode mnie szatanie!' do Piotra, który przecież Go miłował i był Prawdziwym Jego naśladowcą.

W zasadzie NIKT nie chce poznać Pana Boga takim jakim jawi się nam na WSZYSTKICH KARTACH dwóch Testamentów!!!

Nie zauważamy, czy nie chcemy zauważyć ducha Nehemiasza, który bił po twarzach i targał za włosy... bo tak bardzo pragnął wybudzić i wyratować swoich rodaków z ich laodycejskiej drzemki... Nehemiasz cierpiał... bo bardzo kochał Pana Boga i pragnął, aby Jego lud siedł tam gdzie odbudowywano Jego świątynię...

„Wtedy zgromiłem ich i ztorzeczyłem im, i niektórych z nich biłem, i targalem ich za włosy, i zaklinałem ich na Boga: Nie wydawajcie córek swoich za ich synów! Nie bierzcie córek ich dla synów swoich ani dla siebie za żony!” (Neh. 13:25, BW).

Jakże ja rozumiem uczucia Nehemiasza i jego działanie! A co robią dzisiejsi wierzący ojcowie? Oddają swoje córki pogańskim mężczyznom, mówiąc, że przecież jest dorosła i nie można jej niczego nakazać. Co za miałość charakteru... Co robią dzisiejsi pastory i księża różnych kościołów? Wręcz chlubią się grzechem!!! Tak jak za czasów Jezusa, urządzili sobie z tego co święte jarmark i kramarzą duszami ludzkimi w imię pieniędzy, władzy i sławy.

Dziś głupio się odezwać temu, kto oddaje Bogu sprawiedliwość i mówi Prawdę, bo większość ludzi uznaje go za nienormalnego! Dlatego tak bardzo ucie-

szyło mnie to, że choć na krótki czas tu na ziemi, ale właśnie odbudowywana zostaje na moich oczach taka społeczność w Jezusie, z której nie trzeba wypraszać tych co nie chcą się oczyścić, oni sami wychodzą i opuszczają naszą społeczność. Doprawdy cennym jest być świadkiem, czy też mieć swój własny udział w budowaniu społeczności tak silnej i trwałej i ugruntowanej w zasadach Bożych, jak pokolenia Rekabitów, że bezbożni sami głupio się w niej czują i sami wolą się usunąć. My wiemy, że z zemsty za swoje upokorzenie uderzą mocno i wydawać się im będzie, że przemogą świętych, ale warto trwać i nie dać się niczym nastraszyć bo napisane jest: *„Błogosławiony mąż, który wytrwa w próbie, bo gdy wytrzyma próbę, weźmie wieniec żywota, obiecany przez Boga tym, którzy go miłują” (Jak. 1:12, BW).*

I nie chcę Was dziś straszyć Bogiem, bo Wielki i Miłosierny jest nasz Pan, i żal mu karania, i nie przyszedł po to, aby dusze zatracić, ale aby je ratować, jednak to On jest Największym i Najmądrzejszym Wychowawcą (zobacz: Job 36:22, BW).

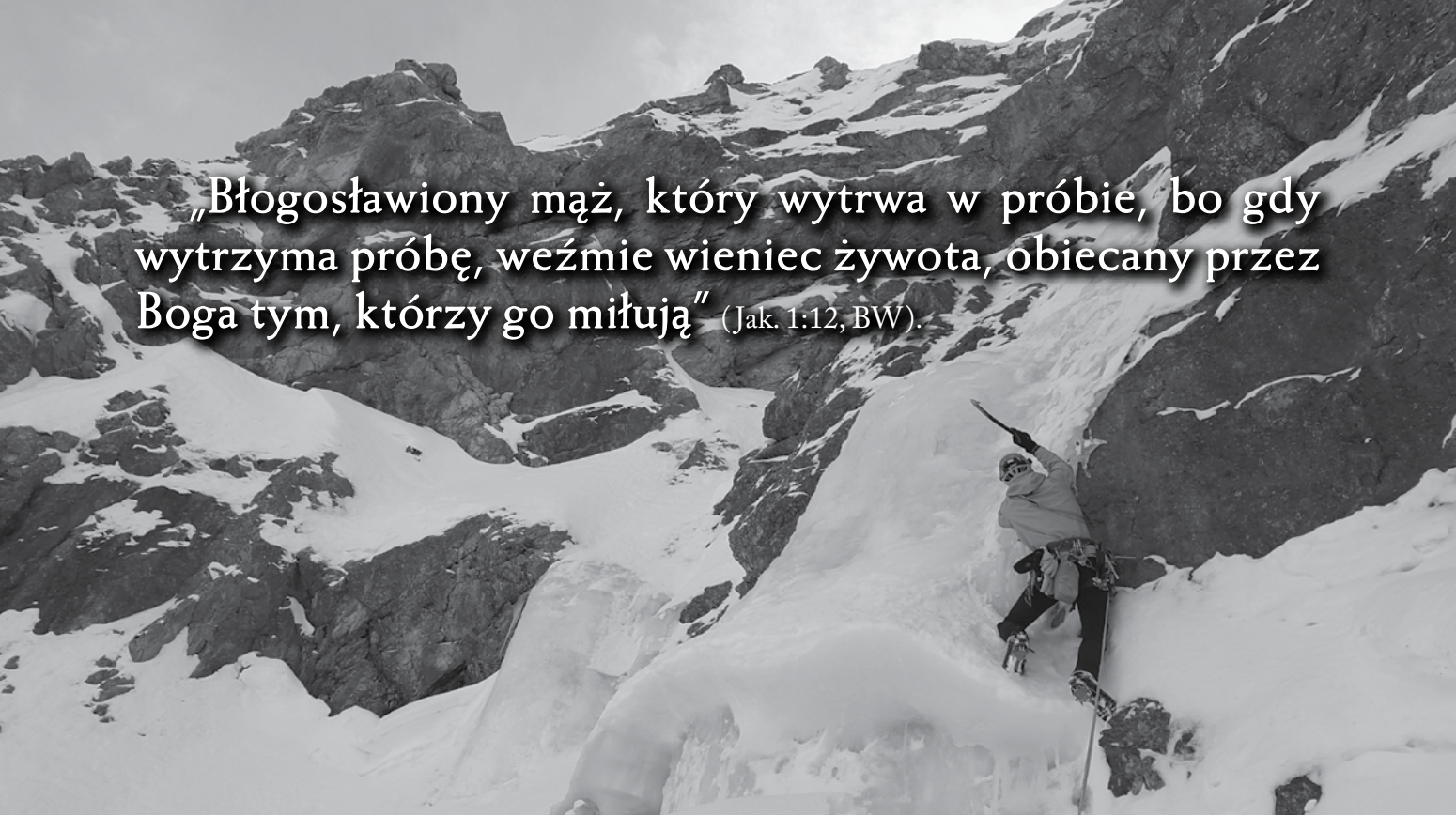
„Popatrz, jak wielki jest Bóg w swej potędze! Któż może tak jak On pouczać?” (BWP).

I to On nas poucza, kiedy objawić wobec dziecka, żony, przyjaciela miłosierdzie, a kiedy odpowiedzieć stanowczo i zdecydowanie i odgrodzić siebie i innych od zła.

Częstokroć wspominamy trwogę Jakubową i ciężkie prześladowania jakie mają nastąpić, boimy się bólu fizycznego i psychicznego, jaki będzie zadany tym, którzy podzielią los Jezusa od Getsemane do Golgoty. I to jest Prawda – tak będzie – wszystko, co przeżył Jezus od Getsemane do Golgoty będzie i naszym udziałem. Jednak skupianie się na tym fizycznym aspekcie jest objawem cielesności w nas. Dlatego, że zanim to wszystko nadejdzie, musimy być zapieczętowani duchem Syna Bożego jaki objawiał wobec Swego Ojca, bo tylko duch Chrystusa – tylko *Chrystus w nas* będzie zdolny i będzie w stanie przejść jeszcze raz to co wydarzyło się pomiędzy Getsemane a Golgotą. I zanim trafimy do Getsemane i na Golgotę, naszym udziałem będą wielkie i cudowne doświadczenia czynione w mocy późnego deszczu.

„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto wierzy we mnie, ten także dokonywać będzie czynków, które Ja czynię, i większe nad te czynić będzie” (Jan 14:12, BW).

Te wspaniałe cudowne wydarzenia zwiążą nas z Naszym Ojcem Niebiańskim i Naszym Zbawicielem Jezusem Chrystusem oraz Jego społecznością wywołanych tak mocno, że nikt ani nic, nawet największy ból nie będzie w stanie tych więzi zerwać. Tak więc nie skupiamy się tak na prześladowaniach, na bólu, ale na tym, aby już dziś objawić ducha Syna Bożego w relacjach z Ojcem i ludźmi i ten duch zapieczętuje nas na kolejne wydarzenia. Ale, aby być tym duchem zapieczętowanym, musimy pragnąć, aby ten duch stał się naszą własnością, naszym własnym sposobem my-



„Błogosławiony mąż, który wytrwa w próbie, bo gdy wytrzyma próbę, weźmie wieniec żywota, obiecany przez Boga tym, którzy go miłują” (Jak. 1:12, BW).

ślenia. A żeby tak się stało, musimy poznać jakim jest Bóg, jaki naprawdę ma charakter. Nie możemy się bać czy wstydzić Jego cech niesamowitej wręcz konsekwencji, czy dopuszczania podstępów w ratowaniu Swoich dzieci! Jeśli gorszymy się tak jak Kain na to, że w ofierze mamy przynieść baranka, jeśli gorszy nas to, że Bóg „zabija” tchnieniem swych ust bezbożnego – to baczmy, abyśmy nie stali się jak Kain zdolni do bratobójstwa! Tylko poznanie Boga i Jego prawdziwego charakteru oraz przyjęcie tego charakteru za własny, będzie naszą pieczęcią i listem polecającym w służbie dla innych, a tej służby się od nas wymaga. Ducha Chrystusa nie mamy w sobie zatrzymać dla siebie ale w ścisłym kontakcie z Jezusem Chrystusem mamy Jego duchem służyć innym.

W czasie wykładów pokazałam jeszcze w krótkich filmikach do czego doszła ludzkość w 6-stym tysiącleciu w relacjach pomiędzy dziećmi a rodzicami tylko dlatego, że szatan wbija ludziom do głowy fałszywy obraz Boga jako tak miłosiernego i miłutkiego i sympatycznego, że wszystko ujdzie płazem. Były to historie trzech amerykańskich rodzin. Rodzice w pełnym poczuciu bezsilności i bezradności w wychowaniu swoich dzieci zwrócili się o pomoc do eksperta od wychowania dzieci. Szukali pomocy, gdyż nie radzili sobie z agresją swoich dzieci, które zdolne były do przeklinania, bicia rodziców, czy plucia na nich. W ich domach panował rząd dzieci podsycany niezwykłym chaosem. Dzieci zakłócały porę posiłków, zabaw i snu, ciąglym niegrzecznym, czy wręcz złośliwym zachowaniem. Okazywały swoim rodzicom nieposłuszeństwo, arogancję, butę, niezależność czyli zupełny brak szacunku! Cały program wdrożony w życie tych rodzin miał przywrócić im porządek. Za-

równo ten dzienny pór zabaw, posiłków, odrabiania lekcji jak i ten społeczny, a więc przywrócić rolę ojca, matki i dzieci. Rodzice musieli nauczyć się odzyskania utraconego przez dzieci szacunku poprzez stosowanie mądrej konsekwencji połączonej z odbudowaniem więzi emocjonalnej pomiędzy członkami danej rodziny. Tylko dlatego, że rodzice nie umieli sami czy też bali się reakcji swoich dzieci na ich konsekwencję, nie stosowali jej w domach czym sami doprowadzali swoje dzieci do wewnętrznego zagubienia, a one zamiast okazywać w tym zagubieniu pokorę, brnęły jak w ślepy zaułek oddawaniem rodzicom przysłowiowym pięknym za nadobne. A więc im więcej rodzice popełnili błędów, tym więcej dzieci oddawały im swoją butą, bezczelnością i otwartą agresją. Obrazy, które pokazałam wydawać się mogą zwyczajne, bo to o czym piszę dzieje się w zasadzie prawie w każdej rodzinie na tej ziemi w obecnych czasach. Jednak zobaczenie na własne oczy, do czego doprowadza miałość postępowania rodziców i co wywołuje w dzisiejszych dzieciach, była przerażającym obrazem, nad którym musieliśmy chwilę zamilknąć, tym bardziej, że rzeczy te nie dzieją się wcale w patologicznych rodzinach. Większość tych rodzin, to średnio zamożne rodziny amerykańskie, w których rodzice pracują, prowadzą normalne domy. To co robi ta ekspertka od wychowania dzieci, bo mowa tu o Superniani Jo Frost, to piękna praca na rzecz tych rodzin, ale jest to jej praca na tu i teraz. Pozostawia ona te rodziny z dużym pakietem wiedzy i narzędzi w postępowaniu z dziećmi, które dają tym rodzinom szansę na fajne, normalne życie... ale jej praca nie prowadzi tych ludzi do Jezusa. Jedna z tych matek zadała jej ważne i dla mnie kluczowe pytanie: „Czy to, że ja popełniam błędy daje moim dzieciom prawo do nie-

posłuszeństwa wobec mnie?” Ta matka podświadomie wyczuwała, że jej dzieci nie mają prawa się tak wobec niej zachowywać nawet jeśli ona popełnia błędy. Obroną Superniani było, że postawienie sprawy na ostrzu noża nic nie da, problem tylko będzie eskalował, aż zakończy się jeszcze głębszą patologią dzieci, ich wejściem w świat narkotyków, ucieczek z domu do autorytetów rówieśniczych, czy wręcz gangsterskich. Mówiła, że ktoś musi być mądrzejszy i zerwać ten krąg, w którym dzieci nie chcą pochylić głów. I tymi osobami muszą być rodzice. Muszą znaleźć inne metody niż wydanie polecenia, żeby dziecko się uspokoiło. W ten sposób poziom agresji spadnie w domu, a dany czas wykorzystać należy na budowanie więzi. Warkocz wzajemnej miłości splecie rodziców z dziećmi tak głęboko, że gdy się bardziej poznają, trudniej im będzie ranić siebie nawzajem. To wszystko Prawda i to wszystko na pewno dobrze gdyby pojawiło się na pewnym etapie. Ale my wiemy, że musimy iść dalej, że ten który był na rzeź prowadzony, nie otworzył ust, ani nie przeklął dnia swego urodzenia...

Czy w takim razie pozwolimy, aby świat sam sobie udzielał rad? Superniania poświęciła swój czas i siły, by wnieść do życia amerykańskich rodzin trochę światła, trochę Bożych zasad, bo czymże jest konsekwentna dyscyplina, porządek, przywrócenie roli ojca i matki, jak nie Bożymi zasadami, ale nie doprowadza ich do Źródła Życia... i ci ludzie są nadal zgubieni, a proszą o pomoc jak spragniony na pustyni wody wędrowiec. Zatem czy dołączysz do tych, którzy poprzez przykład swojego życia i funkcjonowania Twojej rodziny uratujesz ich dla wieczności, czy całe życie będziesz utykającym na obie nogi teoretykiem religijnym lubiącym jeździć na wszelkie zgromadzenia religijne, aby sobie

pogadać i spędzić miło czas?

Wybór należy do Ciebie, albo zaczniesz żyć naprawdę, albo będzie Ci się tylko wydawać, że żyjesz.

Przemyśl głęboko zanim zaczniesz się teraz targować z Panem Bogiem, czy na ten zły nawyk i tamten grzech w Twoim życiu spojrzysz łaskawie, a czy tamto złe zachowanie jakoś przepuścisz, i uświadom sobie, że psalmista napisał:

„Straszny Ty jesteś! Któż się ostoji przed obliczem twoim, Przed siłą gniewu twego?” (Ps. 76:9, BW).

Straszny jest Bóg w świątyni swojej; Bóg Izraela daje moc i siłę ludowi. Niech będzie Bóg błogostawiony! (Ps. 68:36, BW).

Zapamiętaj, że sam Bóg powiedział o Sobie i o grzeszniku, który nie chce porzucić grzechu: *„Zgotuję ci straszny koniec i ciebie już nie będzie: Będą cię szukać, lecz już cię nie znajdą – mówi Wszchemocny Pan” (Ezech. 26:21, BW).*

OBY te powyższe słowa nigdy nie stały się naszym udziałem, tylko dlatego, że masowa popkultura przemysłu rozrywkowego jak i popkultura religijna chce w nas zatrzeć obraz Boga Prawdziwego i maluje go na kształt Św. Mikołaja, co to niby przychodzi z różgą i pyta, czy dzieci były grzeczne i nawet, gdy były niegrzeczne każdemu dziecku zawsze da prezent, cukierki, łakocie i ba! da się nawet potargać za brodę...!

Obyśmy się nie sparzyli na takim pojmowaniu Boga Wszchświata!

W wykładzie posłużyłam się fragmentami programu Supernanny, gdy odwiedziła trzy rodziny: The Goins family, The Jeans family i The Mihalik family.

■ Beata Maciejewska

Straszny jest Bóg w świątyni swojej; Bóg Izraela daje moc i siłę ludowi. Niech będzie Bóg błogostawiony!
(Ps. 68:36, BW).

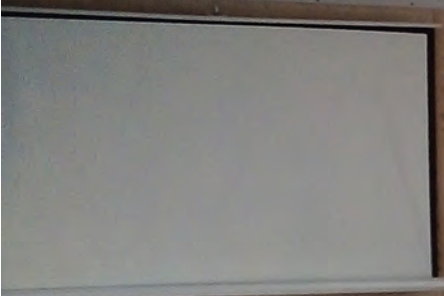


Klucz do skrótów przekładów Biblijnych, które używane są w artykułach:

BP–Biblia Poznańska (NT); BT–Biblia Tysiąclecia; BW–Biblia Warszawska; IC–Izaak Cyłkow BWP–Biblia Warszawsko–Praska; BJ–Biblia Jerozolimską; RSV–Revised Standard Version BB–Biblia Brzeska (NT); BG–Biblia Gdańska; SK–Przekład Seweryna Kowalskiego (NT); PI–Przekład Interlinearny (NT); BJW–Biblia Jakuba Wujka; KJV–King James Version; NBG – Nowa Biblia Gdańska; UBG – Uwspółcześiona Biblia Gdańska; EŚP – Edycja Św. Pawła

**Do zobaczenia na kolejnym
Święcie Namiotów...**

KIELICH MÓJ PIĆ BĘDZIECIE...



Serdecznie zapraszamy na Święto Namiotów 2020, organizowane w Gliniku Zaborowskim

Święto Namiotów w 2020 roku rozpoczyna już ostatnie siedem lat naszego pielgrzymowania do niebiańskiego Kanaanu. Jest więc szczególnym i przełomowym Świętem, tym bardziej, że rozpoczyna się **2 października** szabatem i kończy się ósmego dnia Święta również szabatem, czyli **10 października**. A więc dwa szabaty ceremonialne pokrywają się z dwoma szabatami tygodniowymi. Po raz pierwszy będziemy więc obchodzili Święto Namiotów osiem dni, a nie tak jak dotychczas siedem dni. Zarówno pierwszy dzień Święta Namiotów jak i ósmy dzień Święta Namiotów są szczególnymi dniami, nazwanymi świętymi zgromadzeniami, które to w symbolice biblijnej przenoszą nas w święte zgromadzenie w czasie powrotu Jezusa Chrystusa (dzień pierwszy) i w święte zgromadzenie, które będzie miało miejsce przed tronem Boga Ojca w Niebie (dzień ósmy).

Biorąc pod uwagę tak krótki czas, jaki pozostał nam do powrotu Jezusa, a jeszcze krótszy do końca czasu łaski dla ludu Bożego – potrzebujemy szczególnego Słowa, które przygotuje nas na zapiecztowanie, a które jak wierzymy będziemy otrzymywali podczas każdego roku, który nam jeszcze pozostał do tych niezwykłych wydarzeń. Tak więc nasze przyszłoroczne rozważania przebiegną wokół tematów: „Od Getsemane na Golgotę” oraz „Siedem grzmotów Apokalipsy”.



Serdecznie zapraszamy Was drodzy Bracia i Siostry, którym leży na sercu przygotowanie się, aby nie zawieść pokładanego w nas zaufania, którym Niebo nas obdarzyło, posyłając nam Słowo Prawdy na czas obecny.

Jak zawsze, pobyt na Święcie Namiotów w Gliniku jest bezpłatny. Oferujemy noclegi i dwa posiłki dziennie: na śniadanie owoce z dodatkiem nasion i orzechów, masło orzechowe i chleb, a na obiad pomidory, ogórki, paprykę, kalafior, brokuł, oliwki, rzodkiewki, sałatę i tym podobne z chlebem i oliwą oraz przyprawami. Pomiędzy posiłkami jest zdrowa, czysta, świeża woda oraz herbaty owocowe i ziołowe z cytryną i miodem.

Takie same posiłki podawaliśmy na Święcie Namiotów w 2019 roku i wszyscy odczuwaliśmy bardzo błogostawiony wpływ tej diety na nasze umysły i ciała. W przyszłych latach odejdziemy też od chleba i oferować będziemy już tylko dietę surową. Pewni jesteśmy, że ci, którzy będą w przyszłych latach do nas przyjeżdżać, rozpoznają w tej diecie doskonałe dopełnienie poselstwa na czas końca i niezwykle ważny element w kształtowaniu naszych charakterów i przygotowaniu się na końcowe wydarzenia na tej ziemi.

Pozdrawiamy w oczekiwaniu na spotkanie się z Wami podczas Święta Namiotów w 2020 roku.

Piotr i Beata Maciejewscy

Swoje uczestnictwo prosimy zgłaszać:

Piotr – tel. nr: 609-981-808; e-mail: filadelfiamedia@gmail.com

Beata – tel. nr: 723-807-444; e-mail: beata.chrystianie@gmail.com